

STUDIA Z HISTORII SPOŁECZNEJ



**Studia
nad społeczeństwem polskim
w X-XX wieku**

Cała historia to dzieje ludzi...

Studia z historii społecznej
ofiarowane

profesorowi

Andrzejowi Wyczańskiemu

w 80-tą rocznicę urodzin
i 55-lecie pracy naukowej

pod redakcją Cezarego Kukli
przy współudziale Piotra Guzowskiego



Białystok 2004

Recenzenci:
prof. dr hab. Andrzej Karpiński
dr hab. Krzysztof Mikulski, prof. UMK

*Wydanie publikacji dofinansowane przez
Ministerstwo Nauki i Informatyzacji oraz Wydział Historyczno-Socjologiczny
i Instytut Historii Uniwersytetu w Białymstoku*

Copyright © by Uniwersytet w Białymstoku, Białystok 2004



248 267

ISBN 83-89031-94-9

Opracowanie graficzne
Marek Owieczko

Redakcja i korekta
Jolanta Sztachelska

BIBLIOTEKA UNIWERSYTECKA
im. Jerzego Giedroycia w Białymstoku



FUW0141270

Wydawnictwo Uniwersytetu w Białymstoku
15-097 Białystok, ul. Marii Skłodowskiej-Curie 14
tel. (085) 7457059, e-mail: ac-dw@uwb.edu.pl
<http://wydawnictwo.uwb.edu.pl>

Druk i oprawa: Podlaska Spółdzielnia Produkcyjno-Handlowo-Usługowa
Białystok, ul. 27 Lipca 40/3, tel./fax (085)675-48-02
<http://www.podlaska.com.pl>

5/274/04p

ANDRZEJOWI WYCZAŃSKIEMU

przyjaciele, koledzy, uczniowie



Tabula Gratulatoria

Stanisław Achremczyk (Olsztyn)
Stanisław Alexandrowicz (Toruń)
Maurice Aymard (Paryż)
Krzysztof Jan Baczkowski (Kraków)
Elżbieta Bagińska (Białystok)
Juliusz Bardach (Warszawa)
Jean-Pierre Bardet (Paryż)
Jan Baszkiewicz (Warszawa)
Jean Bérenger (Paryż)
Jan Berger (Warszawa)
Jean-Francois Bergier (Zurich)
Edyta Bezzubik (Białystok)
Marian Biskup (Toruń)
Witold Bobiński (Warszawa)
Daniel Boćkowski (Białystok)
Maria Bogucka (Warszawa)
Zygmunt Boras (Poznań)
Krzysztof Boroda (Białystok)
Krzysztof Buchowski (Białystok)
Paulina Buchwald-Pelcowa (Warszawa)
Stanisław Bylina (Warszawa)
Stefan Cackowski (Toruń)
Edmund Cieślak (Gdańsk)
Alina Czapiuk (Białystok)

Stanisław Czerep (Białystok)
Małgorzata Dajnowicz (Białystok)
Adam Dobroński (Białystok)
Marian Drozdowski (Poznań)
Jarosław Dumanowski (Toruń)
Teresa Dunin-Wąsowicz (Warszawa)
Jacques Dupâquier (Paryż)
Bogusław Dybaś (Toruń)
Jerzy Dygdała (Toruń)
Jan Dziegielewski (Warszawa)
Alicja Falniowska-Gradowska (Kraków)
Antoinette Fauve-Chamoux (Paryż)
Elżbieta Feliksiak (Warszawa)
Maria Flandrin (Paryż)
Maciej Forycki (Poznań)
Piotr Franaszek (Kraków)
Miroslaw Frančić (Kraków)
Adam Galos (Wrocław)
Andrzej Garlicki (Warszawa)
Antoni Gąsiorowski (Poznań)
Bronisław Geremek (Warszawa)
Józef Andrzej Gierowski (Kraków)
Dariusz Główka (Warszawa)
Michał Gnatowski (Białystok)
Jan Godlewski (Białystok)
Jakub Goldberg (Jerozolima)
Olga Goldbergowa (Jerozolima)
Joseph Goy (Paryż)
Marek Górny (Wrocław)
Daniel Grinberg (Warszawa)
Stanisław Grzybowski (Kraków)
Jerzy Gutkowski (Warszawa)
Dorota Guzowska (Białystok)
Piotr Guzowski (Białystok)
Jerzy Holzer (Warszawa)
Jerzy Eisler (Warszawa)
Włodzimierz Jarmolik (Białystok)
Leszek Jasielczuk (Białystok)
Janusz Jasiński (Olsztyn)
Jan Jurkiewicz (Poznań)
Elżbieta Kaczyńska (Warszawa)
Małgorzata Kamecka (Białystok)

Anna Kamler (Warszawa)
Marcin Kamler (Warszawa)
Irena Kaniewska (Kraków)
Maciej Karczewski (Białystok)
Andrzej Karpiński (Warszawa)
Igor Kąkolewski (Warszawa)
Robert Kempa (Białystok)
Tomasz Kempa (Toruń)
Feliks Kiryk (Kraków)
Edmund Kizik (Gdańsk)
Jerzy Kłoczowski (Lublin)
Jacek Kochanowicz (Warszawa)
Maria Koczerska (Warszawa)
Jan Kofman (Warszawa)
Hanna Konopka (Białystok)
Miroslaw Korolko (Warszawa)
Teresa Kostkiewiczowa (Warszawa)
Zofia Kozłowska (Warszawa)
Igor Kraszewski (Poznań)
Barbara Kubiak (Białystok)
Franciszek Kubiczek (Warszawa)
Stefan Krzysztof Kuczyński (Warszawa)
Cezary Kuklo (Białystok)
Marcin Kula (Warszawa)
Mariusz Kulczykowski (Kraków)
Iwona Kulesza-Woroniecka (Białystok)
Zbigniew Kwaśny (Wrocław)
Emanuel Le Roi Ladurie (Paryż)
Anna Laszuk (Warszawa)
Walter Leitsch (Wiedeń)
Jan Leończuk (Białystok)
Cecylia Leszczyńska (Warszawa)
Marzena Liedke (Białystok)
Stanisław Litak (Lublin)
Juliusz Łukasiewicz (Warszawa)
Jarema Maciszewski (Warszawa)
Aldo de Maddalena (Mediolan)
Helena Madurowicz-Urbańska (Kraków)
Aleksander Małecki (Poznań)
Janusz Małtek (Toruń)
Halina Manikowska (Warszawa)
Adam Manikowski (Warszawa)

Mariusz Markiewicz (Kraków)
Józef Maroszek (Białystok)
Krystyn Matwijowski (Wrocław)
Stefan Meller (Warszawa)
Jerzy Michalski (Warszawa)
Dorota Michaluk (Toruń)
Krzysztof Mikulski (Toruń)
Jan Jerzy Milewski (Białystok)
Adam Miodowski (Białystok)
Antoni Mironowicz (Białystok)
Ali Miśkiewicz (Białystok)
Maria Nietyksza (Warszawa)
Stefania Ochmann-Staniszevska (Wrocław)
Małgorzata Ocytko (Białystok)
Barbara Otwinowska (Warszawa)
Andrzej Paczkowski (Warszawa)
Ewa Pankiewicz (Białystok)
Halina Parafianowicz (Białystok)
Artur Pasko (Białystok)
Maria Pasztor (Warszawa)
Janusz Pelc (Warszawa)
Jan Pirożyński (Kraków)
Stanisław Płaza (Kraków)
Antoni Podraza (Kraków)
Carlo Poni (Bologna)
Edward Potkowski (Warszawa)
Stanisław Prutis (Białystok)
Danuta Quirini-Popławska (Kraków)
Maria Rekettyès (Budapeszt)
Louis Roman (Bukareszt)
Stanisław Roszak (Toruń)
Henryk Ruciński (Białystok)
Adam Rutkowski (Warszawa)
Henryk Rutkowski (Warszawa)
Bohdan Ryszewski (Toruń)
Joanna Sadowska (Białystok)
Henryk Samsonowicz (Warszawa)
Monika Senkowska-Gluck (Warszawa)
Jerzy Serczyk (Toruń)
Maciej Serwański (Poznań)
Maria Sierocka-Pośpiech (Warszawa)
Jose-Gentil da Silva (Nicea)

Jan Snopko (Białystok)
Jan Sobczak (Olsztyn)
Andrzej Sołtan (Warszawa)
Jacek Staszewski (Toruń)
Barbara Stępniewska-Holzer (Warszawa)
Anna Sucheni-Grabowska (Warszawa)
Józef Ryszard Szaflik (Warszawa)
Tomasz Szarota (Warszawa)
Lech Szczucki (Warszawa)
Albertyna Szczudłowska-Dembska (Warszawa)
Ryszard Szczygieł (Lublin)
Krystyna Szelałowska (Warszawa)
Jolanta Sztachelska (Białystok)
Wojciech Śleszyński (Białystok)
Janusz Tazbir (Warszawa)
Jan Tęgowski (Białystok-Toruń)
Andrzej Tomczak (Toruń)
Daniel Tollet (Paryż)
Barbara Topolska-Piechowiak (Poznań)
Stanisław Trawkowski (Warszawa)
Jan Trynkowski (Warszawa)
Wojciech Tygielski (Warszawa)
Wacław Urban (Kielce)
Wacław Uruszczak (Kraków)
Kazimierz Wajda (Toruń)
Jacek Wijaczka (Kielce)
Małgorzata Wilska (Warszawa)
Ewa Wipszycka (Warszawa)
Jerzy Wiślocki (Poznań)
Wiesław Władyka (Warszawa)
Zbigniew Wójcik (Warszawa)
Wojciech Wrzesiński (Wrocław)
Mieczysław Wrzosek (Warszawa)
Wojciech Wrzosek (Poznań)
Andrzej Wyrobisz (Warszawa)
Jerzy Wyrozumski (Kraków)
Grzegorz Zackiewicz (Białystok)
Krzysztof Zamorski (Kraków)
Hanna Zaremska (Warszawa)
Michał Zwierzykowski (Poznań)
Hanna Żarnowska (Warszawa)
Janusz Żarnowski (Warszawa)

Bibliografia
prac Andrzeja Wyczańskiego
za lata 1999–2003

Zestawił Cezary Kukło

Bibliografię prac profesora Andrzeja Wyczańskiego za lata 1948–1983, zawierającą 248 pozycji zestawiał Cezary Kukło w zbiorze *Studia nad gospodarką, społeczeństwem i rodziną w Europie późnofeudalnej*, pod red. J. Topolskiego przy współudziale C. Kukła, Lublin 1987, s. 357–373 oraz za lata 1984–1998, zawierającą 173 pozycji w zbiorze *Między polityką a kulturą*, pod red. C. Kukli, Warszawa 1999, s. 13–22. Niniejsza bibliografia jest ich kontynuacją wraz z uzupełnieniem za rok 1991.

A. Uzupełnienia bibliografii za rok 1991¹

1991

422. *Rodzina w Europie w XVI–XVIII wieku*, [w:] *Europa i świat w początkach epoki nowożytnej*, cz. 1: *Spółeczeństwo, kultura, ekspansja*, pod red. A. Mączaka, Warszawa 1991, s. 10–38.

¹ Wykaz skrótów: APH – „Acta Poloniae Historica”; KH – „Kwartalnik Historyczny”; PH – „Przegląd Historyczny”; SH Oeconom. – „Studia Historiae Oeconomicae”.

1999

144. *Polska w Europie XVI stulecia*, wyd. 2, Poznań 1999, Wyd. Poznańskie, ss. 225.
 250. *Historia powszechna. Wiek XVI*, wyd. 3 popr. i uzupeł., Warszawa 1999, Wyd. Trio, Wyższa Szkoła Humanistyczna w Pułtusku, ss. 363.

* * *

423. [Współwydawca] *Acta Tomiciana*, tomus octavus decimus, A.D. MDXXXVI, collegerunt V. Urban et A. Wyczański, supplevit et edidit R. Marciniak, Kórnik 1999, Biblioteka Kórnicka PAN, ss. 530.
 424. *Problem oceny rozwoju rolnictwa w Polsce nowożytnej (XVI–XVIII wiek)*, Roczn. Nauk.-Dydakt. WSP w Krakowie, z. 203, t. 20, s. 19–27.
 425. *O okresie aktywności zawodowej w Polsce wczesnonowożytnej*, „Przegląd Humanistyczny”, t. 43, nr 2/3, s. 55–58.
 426. *Kilka uwag o paranauce w XVI i XVII wieku*, [w:] *O nauce, pseudonauce, paranauce. Zbiór wypowiedzi*, Warszawa 1999, s. 205–212.
 427. *Moja współpraca naukowa z Francją*, „Nauka”, t. 6, nr 4, s. 161–167.
 428. *Aleksander Gieysztor w świecie nauki i w społeczeństwie*, „Nauka”, t. 6, nr 3, s. 143–147.
 429. *Jerzy Topolski (20.IX.1928 – 21.XII.1998)*, APH, t. 79, 1999, s. 287–289.
 430. *Jerzy Topolski (20.IX.1928 – 21.XII.1998)*, KH, t. 106, 1999, nr 2, s. 139–142.
 431. *Uwagi wstępne (Okres do 1795 r.)*, [w:] *Historia Polski w liczbach*, pod red. A. Jezierskiego, z. 9: *Państwo. Wojsko*, Warszawa 1999, s. 3–8.
 432. *Między kulturą a narodem*, [w:] *Jerzy Giedroyc, doctor honoris causa Uniwersytetu w Białymstoku*, Paryż 1998, Białystok 1999, s. 10–11.
 433. *Podziękowanie*, [w:] *Andrzej Wyczański, doctor honoris causa Uniwersytetu w Białymstoku*, Białystok 1999, s. 30–33.
 434. [Współpracowanie] *C. Kukło, Okres do 1795 r.*, [w:] *Historia Polski w liczbach*, z. 9: *Państwo. Wojsko*, Warszawa 1999, s. 9–88.
 435. Rec.: *Histoire de l'alimentation*, Paryż 1996; APH, t. 80, s. 195–206.
 436. Rec.: R. T. Marchwiński, *Geografia Marcina Kromera*, Bydgoszcz 1997; „Odrodzenie i Reformacja w Polsce”, t. 43, s. 242–244.
 437. Rec.: *Ciekawość ludzi i świata (A. Mączak, Odkrywanie Europy*, Warszawa 1998); „Nowe Książki”, t. 49, nr 2, s. 54–55.
 438. Rec.: *Obraz europejskiego XVII stulecia (T. Munck, Europa XVII wieku 1598–1700. Państwo, konflikty i porządek społeczny*, Warszawa 1999); „Nowe Książki”, t. 49, nr 5, s. 37–39
 439. Rec.: M. Bloch, *Królowie cudotwórcy. Studium na temat nadprzyrodzonego charakteru przypisywanego władzy królewskiej zwłaszcza we Francji i Anglii*, Warszawa 1998; „Nowe Książki”, t. 49, nr 6, s. 64.
 440. Rec.: *Sprzed półwiecza (H. Łowmiański, Polityka Jagiellonów*, Poznań 1999); „Nowe Książki”, t. 49, nr 10, s. 30.

441. [Red. nauk.] Daniel Tollet, *Historia Żydów w Polsce od XVI wieku do rozbiorów*, Warszawa 1999, Wyd. Naukowe PWN, ss. 167.

2000

442. *L'Humanisme et la politique au XVIe siècle. Les secrétaires du Roi et leur contribution au devenir de l'état moderne*, [w:] *Idées politiques et mentalités entre l'Orient et l'Occident. Pologne et Pays Roumains au Moyen âge et à l'époque moderne. Colloque de la Commission d'Historiens Polonais et Roumains, Varsovie, 21–22 septembre 1999*, sous la red. J. Żarnowski, Warszawa 2000, s. 63–71.
443. *Powrót do dyskusji o łąkach pustych*, [w:] *Celem nauki jest człowiek. Studia z historii społecznej i gospodarczej ofiarowane Helenie Madurowicz-Urbańskiej*, pod red. P. Franaszka, Kraków 2000, s. 347–353.
444. *Szlachcic wobec miasta w Polsce w pierwszej połowie XVI wieku*, [w:] *Aetas media aetas moderna. Studia ofiarowane profesorowi Henrykowi Samsonowiczowi w siedemdziesiątą rocznicę urodzin*, pod red. H. Manikowskiej, A. Bartoszewicz, W. Fałkowskiego, Warszawa 2000, s. 140–146.
445. *Postulaty poseselskie 1545*, [w:] *Podróże po historii. Studia z dziejów kultury i polityki europejskiej ofiarowane profesorowi Stanisławowi Grzybowskiemu*, red. F. Leśniak, Kraków 2000, s. 161–170.
446. *Sprawy Unii Europejskiej – z perspektywy historyka*, „Kultura”, t. 4/631, s. 12–20.
447. Rec.: *Tables d'hier. Histoire et ethnologie du repas*, sous la direction de J.-L. Flan-drin; „Odrodzenie i Reformacja w Polsce”, t. 44, s. 214–216.
448. Rec.: *Naukowy obraz przeszłości* (M. Bogucka, *Historia Polski do 1864 r.*, Wrocław 1999); „Nowe Książki”, t. 50, nr 4, s. 60.
449. Rec.: *Legenda Habsburgów* (A. Wheatcroft, *Habsburgowie*, Kraków 2000); „Nowe Książki”, t. 50, nr 5, s. 67.
450. Rec.: A. Czumowski, *Dzieje zakładów hutniczych w Samsonowie w Staropolskim Okręgu Przemysłowym*, Wrocław 1999; „Nowe Książki”, t. 50, nr 6, s. 42–43.
451. Rec.: *Dzieje pisane i ilustrowane* (H. Samsonowicz, J. Tazbir, *Tysiącletnie dzieje*, Wrocław 2000); „Nowe Książki”, t. 50, nr 10, s. 19–20.
411. *O kryzysie nauki w Polsce*, *Roczniki* [Stacja Nauk. PAN w Paryżu], t. 2, 2000, s. 97–118 (przedruk z: „Kultura” 1998, nr 9, 612, s. 26–53).

2001

452. *Polen als Adelsrepublik*, Osnabrueck 2001, Fibre Verlag, ss. 460.
453. *Szlachta w Polsce XVI wieku*, Warszawa 2001, Wyd. Nauk. PWN, ss. 256.
454. *Polska Akademia Nauk – część korporacyjna*, [w:] *Dziesięciolecie Polski Niepodległej, Fundacja Dziesięciolecia Polski Niepodległej*, Warszawa 2001, s. 445–446.

455. *Memoriał Jana Ostroroga a postulaty egzekucyjne XVI wieku*, [w:] *Ludzie, Kościół, wierzenia. Studia z dziejów kultury i społeczeństwa Europy (średniowiecze – wczesna epoka nowożytna)*, Warszawa 2001, s. 483–487.
456. *Współpraca szkoły wyższe – Polska Akademia Nauk: problemy kadry naukowej*, „Nauka”, t. 8, nr 1, s. 63–74.
457. *Czy zadbaliśmy o naukę w III Rzeczpospolitej? Artykuł dyskusyjny*, „Nauka”, t. 8, nr 3, s. 3–16.
458. [Współautor] Anna Izydorczyk-Kamler, *Investment in the education of children in 16th century Poland*, SH Oconom., t. 24, s. 31–36.
459. Rec.: J. Bérenger, *Tolérance ou paix de religion en Europe Centrale (1415–1792)*, Paris 2000; „Odrodzenie i Reformacja w Polsce”, t. 45, s. 276–278.
460. Rec.: A. Antoine, J.-M. Boehler, F. Brumont, *L’agriculture en Europe occidentale à l’époque moderne*, Berlin 2000 – KHKM, t. 49, nr 3, s. 259–262.
461. Rec.: T. Szulc, *Z badań nad egzekucją praw. Podstawy ustawodawcze egzekucji dóbr, ich interpretacja i nowelizacja na sejmach za panowania Zygmunta II Augusta*, Łódź 2000 – KH, t. 108, nr 2, s. 123–125.
462. Rec.: S. Grzybowski, *Dzieje Polski i Litwy (1506–1648)*, Kraków 2000 – PH, t. 92, z. 3, s. 354–356.

2002

463. *Gospodarka wiejska w Polsce XIV wieku w ujęciu liczbowym (próbna ocena)*, „Roczniki Dziejów Społecznych i Gospodarczych”, t. 62, s. 167–187.
464. *Uwagi na temat kształtu i struktury Polskiej Akademii Nauk*, „Nauka”, t. 9, nr 1, s. 173–180.
465. *Sieć placówek badawczych w Europie (pozauczelniane ośrodki badawcze)*, „Nauka”, t. 9, nr 2, s. 37–42.
466. [Współautor] Krzysztof Żaboklicki, *Consiglio Nazionale delle Ricerche*, „Nauka”, t. 9, nr 3, s. 209–217.
467. *Szlachta krakowska – uczestnicy synodów różnowierczych 1560–1570*, „Archiwum Historii Filozofii”, t. 47, s. 305–310.
468. *Od życiowej konieczności do naukowego sukcesu*, „Biuletyn Informacyjny Biblioteki Narodowej”, nr 1, s. 20–22.
469. *Pozauczelniane ośrodki badawcze*, „Forum Akademickie”, nr 2, s. 28–30.
470. Rec.: J. Tazbir, *La culture polonaise des XVI^e et XVII^e siècles dans le contexte européen, con una prefazione di Krzysztof Żaboklicki, un’introduzione di Giovanna Brogi Bercoff e una bio-bibliografia dell’autore*, Roma 2001; KH, t. 109, nr 3, s. 191–193.
471. Rec.: H. Kamen, *Early Modern European Society*, London–New York 2000; PH, t. 93, z. 1, s. 119–120.
472. Rec.: G. Błaszczyk, *Litwa na przełomie średniowiecza i nowożytności*, Poznań 2002; „Odrodzenie i Reformacja w Polsce”, t. 46, s. 215–216.

2003

473. *Wschód i Zachód Europy w początkach doby nowożytnej*, Warszawa 2003, Wydawnictwo Naukowe Semper, ss. 221.
474. *Nauka w Polsce 2002/2003. Stan i kierunki reformy*, „Nauka”, t. 10, nr 2, s. 65–80 (to samo w „Forum Akademickim”, 2003, nr 3, 4, 5).
475. *Pożegnanie Profesora Henryka Jabłońskiego*, „Nauka”, t. 10, nr 2, s. 228–229.
476. *Wstęp*, [w:] *Historia Polski w liczbach*, t. 1: *Państwo. Społeczeństwo*, red. A. Jezierski, A. Wyczański, Warszawa 2003, s. 7–10.
477. *Od gospodarki do kultury – dylematy historyka*, „Mówią Wieki”, nr 10, s. 20–24
478. [Współautor] Cezary Kukło, *Uwagi ogólne (Okres do 1795)*, [w:] *Historia Polski w liczbach*, t. 1: *Państwo. Społeczeństwo*, red. A. Jezierski, A. Wyczański, Warszawa 2003, s. 17–20.
479. [Współpracowanie] Cezary Kukło, *Okres do 1795*, [w:] *Historia Polski w liczbach*, t. 1: *Państwo. Społeczeństwo*, red. A. Jezierski, A. Wyczański, Warszawa 2003, s. 21–140.
480. [Współredaktor nauk.] Andrzej Jezierski, *Historia Polski w liczbach*, t. 1: *Państwo. Społeczeństwo*, Warszawa 2003, Główny Urząd Statystyczny, ss. 576.

Członek redakcji:

- „Odrodzenie i Reformacja w Polsce”, 1969–
„Acta Poloniae Historica”, 1970–
„Kwartalnik Historyczny”, 1988–
„Historia Polski w liczbach”, 1990–
„Studia Podlaskie”, 1990–
„Polish Population Review”, 1991–
„Kultura i Społeczeństwo”, 1991–
„Nauka”, 1992–1996

Henryk Samsonowicz

Warszawa

Z badań nad więziami społecznymi w polskim średniowieczu

Dobrze znana jest zasada wywodząca się od Arystotelesa, a sformułowana przez św. Tomasza z Akwinu, że „homo naturaliter est animal sociale”¹. Potrzebne człowiekowi więzi społeczne ulegają jednak przekształceniom, ich rola w życiu społecznym jest funkcją zmiennych stosunków gospodarczych, ustrojowych, obowiązujących norm w dziedzinie kultury. Nie wchodząc szerzej w tę bogatą problematykę z powodzeniem penetrowaną od lat przez Andrzeja Wyczańskiego², warto rozpatrzeć niektóre zagadnienia dotyczące podstawowych więzi grupowych występujących na obszarze wczesnośredniowiecznej Polski. Sprawiają one wiele trudności spowodowanych nie tylko oczywistymi brakami źródeł, ale także ich charakterem.

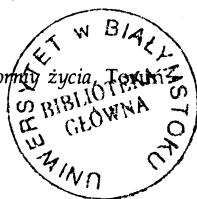
O istnieniu wspólnoty decyduje nie tylko zespół obiektywnie istniejących czynników, lecz także samoświadomość formułowana czy wyrażana przez jej członków. „Magna vis est memoria”, jak pisał święty Augustyn³ i, niezależnie od takich obiektywnych czynników, jak język, zamieszkałe terytorium, formy działania zawodowego, jednolite formy komunikacji społecznej – póki wspólnota nie zdobędzie się na objaśnienie swojej istoty⁴, póty jej więź będzie słaba i prymi-

¹ P. Rybicki, *Arystoteles. Początki i podstawy nauki o społeczeństwie*, Wrocław 1993, s. 33.

² Por. klasyczne już dziś rozważania: A. Wyczański, *Spółczesność polskie*, [w:] *Polska w epoce Odrodzenia*, pod red. A. Wyczańskiego, Warszawa 1970, s. 126 nn., idem, *Polska Rzecz Pospolita Szlachecka*, Warszawa 1965, s. 131.

³ Św. Augustyn, *Wyznania*, oprac. i tłum. Z. Kubiak, Kraków 2000, s. 281, 291.

⁴ Por. O. G. Oexle, *Spółczesność średniowiecza, mentalność – grupy społeczne – formy życia*, Toruń 2000, s. 14.



tywna – co gorsza zaś, ukryta pod warstwą późniejszych uczonych tekstów, niekiedy dość anachronicznie przerzucających współczesną wiedzę na czasy dawniejsze.

Zdaje się nie ulegać wątpliwości, że więzią „naturalną”, istniejącą od czasów hord dolnego paleolitu, była grupa krewniacza, rodzina. Wydaje się jednak, że krzepnące więzy łączące grupę ludzi zawsze wymagają wsparcia własną przeszłością, zgodnie z tezą Droysena⁵ głoszącą, że wspólnota dzięki historii „zdobywa objaśnienie swojej istoty, podstawową wiedzę o sobie”. Nie ma narodu bez historii, nie ma bez niej wspólnoty religijnej. Rody i rodziny, przynajmniej w czasach, o których więcej wiadomo, także posiadały wiedzę o swej przeszłości. „Memoria”, wspólna pamięć, nie była jedynym, zapewne także nie najważniejszym fundamentem, na którym budowana była więź rodzinna. Jej początki, jak może się wydawać w oparciu o badania nad dziejami Słowian⁶, mogą opierać się – poza oczywistymi związkami pokrewieństwa – także na innych postawach. Najpewniej dotyczą one możliwości wspólnych działań, koniecznych kontaktów, wzajemnego zrozumienia, innymi słowy – na bliskości przestrzennej, wspólnie zamieszkałym terytorium. Tak czy owak jednak podstawową komórką społeczną, „kwarkiem”, z którego budowane są szersze wspólnoty, była i jest rodzina⁷, jak szeroka, jak skomponowana – to już nieco inne zagadnienie.

Jej znakiem rozpoznawczym, bez którego też nie można tworzyć historii, jest nazwa własna. Czy rodziny w ustroju plemiennym posiadały, a jeśli tak to od kiedy, swoje imiona? Można, w przypadku Słowian wnioskować tylko na podstawie odległych analogii szerszych, indoeuropejskich, w oparciu o które można przypuszczać, że szereg przodków bywał nazwany imieniem eponima.

Na podobną sytuację wskazywać mogą nazwy niektórych plemion, poświadczone w IX wieku, wywodzące się od patriarchy rodu (np. Dziadoszanie, Gołszyce)⁸. Większość nazw plemiennych jednak pochodzi od warunków geograficznych i środowiska naturalnego. Jeśli tak rzeczywiście było to określenia te muszą pochodzić z czasów, w których Słowianie osiedlili się już w swych stałych siedzibach. Poza nazwą grupy istnieje jednak inny, znacznie bardziej interesujący ślad, wskazujący na znaczenie rodu u Słowian, jeszcze do początków epoki nowożytnej. Są nim nazwy pokrewieństwa i powinowactwa, które w sposób bardzo precyzyjny określają więzy łączące członków należących do grona rodzinnego. Trzy określenia dzisiejszego szwagra, odmienne nazwy stosowane do krewnych

⁵ Ibidem, cyt wg J. G. Droysen, *Grundriss der Historik*, [w:] *Historik*, hg V. P. Leyh, Stuttgart 1977, s. 399.

⁶ Najpełniej na ten temat: H. Łowmiański, *Początki Polski. Z dziejów Słowian w I tysiącleciu*, Warszawa 1963, szceg. t. I, s. 7, nn.

⁷ Por. C. Levi-Strauss, *Les structures elementaires de la parente*, Paris 1967, s. IX; idem, *Family, Man, Culture and Society*, ed. H. L. Shapiro, New York 1960, s. 272.

⁸ S. Zakrzewski, *Opis grodów i terytoriów z północnej strony Duna ju czyli tzw. Geograf Bawarski*, Lwów 1917.

i powinowatych, rodzeństwa ciotecznego i stryjecznego, tworzą obraz wielkiej rodziny paropokoleniowej i obejmującej przynajmniej cztery generacje. Nazwy te funkcjonowały jeszcze do początków czasów nowożytnych występując w zapisach sądowych na wsi, tak w środowisku rycerskim, jak i, acz w mniejszej liczbie, chłopskim. Określenia „prawnek” i „prababa”, „zelwa”, „szurzy”, „dziewierz”, „świeść”, „wujna”, „stryjna”⁹ (prawnik, prababka, siostra męża, brat żony, brat męża, siostra żony, żona wuja, żona brata ojca), zachowane niemal wyłącznie w źródłach polskich, świadczą nie tylko, że były potrzebne, lecz także, że miały istotne zastosowanie w stosunkach społecznych¹⁰. Przyczyny tego mogły być różne. Zapewne chodziło przede wszystkim o stosunki własnościowe, bliższe lub dalsze prawo do udziału w rodzinnym majątku. Być może, acz wydaje się ten wzgląd mniej prawdopodobny, oddawały jakiś, nieznan bliżej, podział obowiązków we wspólnym gospodarstwie. Ich długie trwanie w czasie wyklucza raczej tę drugą możliwość. Na przełomie XV i XVI stulecia na pewno już nie mogły określać funkcji gospodarczych we wspólnych gospodarstwach. Dla tych rozważań istotne jednak wydaje się inne spostrzeżenie. Pamięć o przodkach zdaje się łączyć z prawami do wspólnego, rodowego majątku.

Niekiedy formułowane są wątpliwości, czy mimo poglądów, dotyczących podstawowego znaczenia od czasów plemiennych więzów krwi, w czasach nie posiadania prywatnych włości potrzebne były precyzyjne określenia członków rodziny. W średniowiecznym państwie polskim używanie ich było potrzebne, miało jakieś znaczenie praktyczne. Czy rzeczywiście był to ślad pozostały po stosunkach doby plemiennej? Trudno na to pytanie odpowiedzieć z pewnością, jako że nie można wykluczyć, że te określenia powstały dopiero po wykształceniu ziemskiej własności dziedzicznej. Niemniej ich archaiczne formy mogą sugerować bardzo wczesny etap rozwoju stosunków społecznych, w których powstawały. We wczesnym okresie tworzenia państwowości, i to nie tylko u Słowian, obowiązki członków rodziny dotyczące zemsty, zadośćuczynienia, wzajemnej solidarności (acz bywało różnie, jak przekonują o tym bratobójcze waśnie dynastyczne), stanowiły oczywiste prawa kierujące postępowaniem, i w sprawach publicznych i prywatnych. Solidarność rodu dawała poczucie bezpieczeństwa jego członkom, stwarzała szerokie zaplecze składające się z ludzi gotowych do poniesienia różnych kosztów dla dobra wspólnego¹¹. Co więcej, w czasach gdy władza

⁹ M. Szymczak, *Nazwy stopni pokrewieństwa i powinowactwa rodzinnego w historii i dialektach języka polskiego*, Warszawa 1963 zestawia większość używanych nazw. Można jeszcze, w oparciu o ziemskie księgi sądowe, dorzucić parę określeń takich jak: „dziewka” – córka, „stryjni” – bracia i siostry stryjeczni.

¹⁰ H. Samsonowicz, *La famille noble et la famille bourgeoise en Pologne aux XIII–XIV s.*, [w:] *Famille et parente dans L'Occident Medieval*, ed. G. Duby, J. Le Goff, Paris 1977, s. 309.

¹¹ Por. J. Bardach, *Uwagi o „rodowym” ustroju społeczeństwa i prawie bliższości w Polsce średniowiecznej*, „Czasopismo Prawno-Historyczne” 4, 1952, s. 408 nn. Idem, *L'indivision familiale dans les pays du centre-est europeen*, [w:] *Famille et parente*, s. 335 nn.

wykonawcza była słaba, mało skuteczna w rejonach oddalonych od głównych grodów państwa, przynależność do wspólnoty szerszej niż rodzinna zapewniała poczucie bezpieczeństwa. Ta solidarność, potwierdzona jest przez późniejsze materiały sądowe. Wskazują na to zeznania świadków (podstawy procesu dowodowego) w XIV–XV wieku, a więc w okresie, dla którego istnieje już dość bogaty zasób źródeł sądowych. Roty sądowe, wygłaszane po polsku, przynoszą tu ciekawy materiał. „Pietrek jest nasz brat naszego klejnotu i nasze krwi” – głoszą wspólnicy. Inni stwierdzają: „on jest nasz brat, nasz klejnotnik, i z nasze krwi wyszedł”, „jest on nasz prawy brat naszego klenotu i naszego szczytu i nasze krwi”, są to „prawi bracia, są jeich szczytu i zawołania”. Te stwierdzenia oczywiście nie dotyczą określenia stopnia pokrewieństwa, lecz przynależności do rodu. Określenie „bracia” odnosi się do wspólnoty, przynależność do której stwierdzali jej uczestnicy. Jej wyróżnikami były „clipeum”, „proclamatio”, „galea”¹², które to znaki budzą jednak kolejne wątpliwości. Można bowiem przyjąć bardzo starą metrykę rodów opartych o więzy krwi, ale z herbami i rodami heraldycznymi sytuacja jest już inna. Niezależnie od tego, czy przyjąć krewniczą genezę rodów, czy też klientarną, herby raczej pochodzą z okresu późnego średniowiecza (co nie przeczy tezie o występowaniu znaków indywidualnych wcześniej)¹³. Możemy tylko przypuszczać od kiedy stały się one dziedziczone i zaczęły wyróżniać rody. Na pewno w połowie XIV wieku – o czym świadczą nie tylko procesy o naganę szlachectwa, wzmianki o waśniach „Grzymalitów z Nałęczami”, lecz także dowody w postaci kolekcji herbów w kapitularnym opactwie w Łądzie i najstarsze wzmianki zapisane w źródłach¹⁴. Nie podejmując się rozstrzygnięcia pytania, kiedy powstała wspólnota z licznymi określeniami pokrewieństwa i powinowactwa wyżej wspomnianymi, tu można tylko sformułować pogląd, że szeroka rodzina, szersza znacznie od trójpokoleniowej zaledwie „wielkiej rodziny”, ukazwanej na obrazach w XV wieku¹⁵, stanowiła jedną (bo nie jedyną, o czym niżej) z podstawowych wspólnot określających miejsce jednostki w społeczeństwie.

Jeśli to założenie jest słuszne, to wypada zastanowić się nad jego konsekwencjami. Wspólnota rodowa zapewne opierała się na jednolitych podstawach materialnych. Można przyjąć, że w najdawniejszym okresie prowadziła wspólne

¹² W oparciu o księgi sądowe i zawarte w nich rotę świadków omawia te teksty H. Samsonowicz, *Roty sądowe w Polsce jako źródło do dziejów kultury*, [w:] *Literatura i kultura późnego średniowiecza w Polsce*, pod red. T. Michałowskiej, Warszawa 1993, s. 155.

¹³ Por. J. Bieniak, *Knights Class in Medieval Poland*, [w:] *Polish Nobility in the Middle Ages*, ed. A. Gąsiorowski, Wrocław 1984, s. 128 nn.

¹⁴ J. Bieniak, *Heraldyka polska przed Długoszem*, [w:] *Sztuka i ideologia XV wieku*, pod red. P. Skubiszewskiego, Warszawa 1978, s. 168.

¹⁵ Szczególnie ten motyw stał się popularny w ikonografii bernardyńskiej, niekiedy nawet ukazując nie tylko św. Annę, NMP i Dzieciątko, lecz także znacznie szerszy krąg rodzinny ze św. św. Janem, Jakubem, Elżbietą, Zachariaszem. Por. też wizerunki św. Rodziny z Konina Żagańskiego (1514 r.) św. Annę Samotrzecią ze Strzegomia (ok. 1400), czy z Tarnowa (ok. 1490).

lowy, później jednak, i to jest dla niniejszych rozważań ważne, wspólnie dysponowała majątkiem, czyli terytorium, z którego czerpała dochody¹⁶. Mogły one być uzyskiwane z myślistwa (już nie prowadzonego przez wędrowne grupy ludzkie, lecz prowadzonego na w miarę stałym „zawłaszczonym” czy tylko wykorzystywanym obszarze lasów), ze zbieractwa, hodowli i wreszcie z uprawy ziemi. Ze znanych analogii ludów semickich, mongolskich, ugrofińskich można wyciągnąć wnioski, że uprawianie paserstwa także wymagało kolektywnego działania wspólnoty. Wydaje się jednak, że zasadnicza zmiana w życiu społeczeństw miała miejsce wraz z przejściem do życia osiadłego opartego w pierwszym rzędzie na uprawie ziemi¹⁷.

Nie można mówić przy tym o dychotomicznym podziale na ludność rolniczą – osiadłą i myśliwską lub pasterską – wędrowną. Ta druga grupa wykorzystywała (stałe lub okresowo) te same tereny łąkowe lub leśne, ta pierwsza – niejednokrotnie przemieszczała się w przestrzeni wraz z wyjaławianiem gruntu, poszukiwaniem lepszych siedlisk, czy też w wyniku konfliktów i wojen. Nie mniej – poczynając od nie znanych bliżej przekształceń społecznych, posiadanie ziemi zapewniało, jak się wydaje, nie tylko bogactwo, lecz także szczególny prestiż. Analiza legend dynastycznych Piastów i Przemyślidów oraz tradycji przetrwałej do schyłku wieków średnich w Karyntii¹⁸ prowadzi do przypuszczenia, że w czasie powstawania organizacji państwowej posiadacz ziemi, rolnik, stał na szczycie hierarchii znaczenia społecznego. Nie wydaje się, by ten stan rzeczy charakteryzował wszystkie ludy ówczesnej Europy. Nie mówiąc już koczownikach przybywających ze wschodu, zapisana tradycja ludów germańskich także wskazuje, że o znaczeniu człowieka we własnej grupie decydowały sukcesy w wojnach, w polowaniach, a o bogactwie – posiadanie majątku ruchomego¹⁹. U Słowian być może w okresie przedpaństwowym było podobnie, jak na to wskazują wydarzenia związane z ich ekspansją na Bałkany, ale wraz z powstawaniem organizacji państwowej lub krzepnięciem organizacji plemiennej sytuacja zapewne uległa zmianie. Już we wczesnym etapie powstawania źródeł pisanych ważnym momentem staje się w pierwszym rzędzie określenie ziemi, na której wzmiankowani są ludzie, bądź – nieco później – miejscowości zamieszkałej przez wymieniane osoby²⁰. Poczucie więzi terytorialnej

¹⁶ Z bogatej literatury przedmiotu można zacytować generalne omówienie poruszanych tu problemów i cytowanie licznych podstawowych pozycji przez S. Gawlasa, *O kształt zjednoczonego Królestwa. Niemieckie władztwo terytorialne a geneza społecznoustrojowej odrębności Polski*, Warszawa 1996, s. 62, 72 i nn.

¹⁷ Obszernie na ten temat: H. Łowmiański, *Początki Polski*, t. V, Warszawa 1973, s. 224, 357, nn.

¹⁸ Ibidem, t. IV, s. 260.

¹⁹ Tak wynika z mitów germańskich, zob. S. Piekarczyk, *Mitologia germańska*, Warszawa 1979, s. 112, 121, 216.

²⁰ Tak jest u Kosmasa, Galla, tak też w: *Powieści minionych lat*, oprac. F. Sielicki, Wrocław 1968.

i związku z miejscem urodzenia czy posiadania aż do XVII wieku zdaje się bardzo silnym czynnikiem spajającym wspólnoty ludzkie i, co ma szczególnie ważne znaczenie, jest podstawą do identyfikacji jednostki. Nie wiemy, kiedy powstał ten stan rzeczy, można jednak potwierdzić, że w momencie pojawienia się bardziej masowych źródeł większość osób stających przed sądem identyfikowano poprzez miejsce pochodzenia.

Tak określano w księgach sądowych blisko 70% ludzi na Mazowszu, około 60% w ziemi łęczyckiej, 50% w Małopolsce²¹. W Akademii Krakowskiej aż 80% studentów w XV wieku określano wyłącznie miejscem pochodzenia²². Nie jest sprawą przypadku, że nazwiska wielkich posiadaczy w Polsce: Jarosławskich, Tarnowskich, Zbaraskich utrwały się dopiero na przełomie średniowiecza i czasów nowożytnych. Może ten obyczaj dotyczył jedynie właścicieli dużych włości, których użytkownicy zmieniali się wraz z przeprowadzaniem działów rodzinnych? Nie jest to wykluczone i nie jest też powiedziane, że definiowanie człowieka od miejscowości sięga czasów plemiennych. Zapewne pod terminem „miejscowość” należało by rozumieć także ziemię, obszar, czy terytorium plemiennie mające przecież nazwę własną. Dodatkowym argumentem za znaczeniem terytorium jako wyznacznika grupy ludzkiej jest silnie zaznaczony w źródłach ślad wspólnoty gromadzkiej²³. Niezależnie od toczącej się dyskusji na temat znaczenia terminu „vicinia”²⁴, nie ulega wątpliwości, że istniało poczucie więzi sąsiedzkiej, co więcej, że w oparciu o nią rozstrzygane były przynajmniej niektóre sprawy sporne. Na pewno chodziło o spory dotyczące posiadłości ziemskich, ale „starsi” gromady (w źródłach „communitas”, „osada”, „gromada”, „res publica”) powoływani byli do dawania świadectwa dotyczącego starych zwyczajów celnych, tytułu i treści przywileju. Obyczaj dawania „krowy opolnej” może wskazywać też na pełnione przez wspólnotę funkcje gospodarcze, (składanie wspólnej daniny), a instytucja „krzyku” na zapewnianie bezpieczeństwa (obowiązek ścigania przestępców do granic terytorium wspólnoty)²⁵.

Znów jednak powstaje pytanie, dotyczące genezy i czasu powstania owej wspólnoty terytorialnej. Czy była to pozostałość po ustroju plemiennym, czy też instytucja wprowadzona przez władzę państwową? Dowodów bezpośrednich brak, wydaje się jednak, że więcej argumentów przemawia za tym pierwszym rozwiązaniem, jako że, jeśli państwo przeprowadziło reformę administracyjną

²¹ H. Samsonowicz, *Struktura społeczna późnego średniowiecza Polski w badaniach historycznych*, [w:] *Spółczesność Polski średniowiecznej*, t. VII, pod red. S. K. Kuczyńskiego, Warszawa 1996, s. 278.

²² Na podstawie *Album Studiosorum Universitatis Cracoviensis*, ed. Ż. Pauli, t. I, Kraków 1887.

²³ J. Wyrozumski, *Gromada w życiu samorządowym średniowiecznej wsi polskiej*, [w:] *Spółczesność Polski średniowiecznej*, t. III, pod red. S. K. Kuczyńskiego, Warszawa 1985, s. 224.

²⁴ J. S. Matuszewski, *Vicinia id est... Poszukiwania alternatywnej koncepcji staropolskiego opola*, Łódź 1991.

²⁵ Por. K. Modzelewski, *Organizacja gospodarcza państwa piastowskiego*, Wrocław 1975, s. 136 nn.

i terytorialną, to tak, jak ma to miejsce do dziś – znacznie łatwiej można było ją zrealizować w oparciu o podstawowe jednostki terytorialne, oparte o wspólne lub podobne działania gospodarcze, posiadające wspólną tradycję rodzinną²⁶.

Czy istniała we wspólnocie pamięć o przeszłości? Czy rody, wspólnoty terytorialne posiadały własną historię? Mogą na to wskazywać różne przesłanki. Niewątpliwie, istniała tradycja dynastyczna dobrze znana w dziejach nie tylko europejskich. W Polsce zapis Galla Anonima także wskazuje na wiedzę o przynajmniej dziewięciu przodkach Bolesława Krzywoustego. Nie ma powodu sądzić, że świadomość taka dotyczyła jedynie rodów panujących.

Można przyjąć, że wszyscy „dziedzice”, chociażby z racji wynikających z prawa bliższości, znali imiona (może też dokonania?) swych przodków. Późniejsze relacje wspominające o gniazdach rodowych potwierdzają ten wniosek.

Inna sprawa jest z pamięcią zbiorową o przeszłości ziemi. Najstarsze kroniki poświęcone są władztwom terytorialnym, państwu. Źródła kościelne pochodzą z innej tradycji i wywodzą się z innych potrzeb. Śladem pamięci o wydarzeniach zachodzących w miejscu może być natomiast „pamięć starców”, pomocna przy określaniu granic włości, a niekiedy odtwarzająca przepisy dotyczące poboru cła²⁷. Wzmianki o „regnum ablatum”, a przede wszystkim występowanie nazw grodów jako wyznaczników szerszego obszaru²⁸ mogą także świadczyć o funkcjonującej wiedzy o przeszłości miejsca. Zapewne miejsca dość rozległego, terytorium grodowego, niekiedy plemiennego. Pamięć zbiorowa plemion dotyczy jednak już nieco innego, szerszego tematu.

²⁶ Idem, *Chłopi w monarchii wczesnopiastowskiej*, Wrocław 1987, s. 160 nn.

²⁷ Na ten temat: H. Samsonowicz, *Handel dalekosiężny na ziemiach polskich w świetle na starszych taryf celnych*, [w:] *Spółczesność, gospodarka, kultura. Studia ofiarowane M. Małowistowi*, Warszawa 1974, s. 292.

²⁸ K. Modzelewski, *Chłopi...*, s. 173.

Jan Tęgowski
Białystok – Toruń

Rozliczenie dzierżawy żup solnych drohobyckich z 1425 roku (Przyczynek źródłowy do dziejów Skarbu Koronnego za panowania Władysława Jagiełły)

Podstawą badań historycznych zawsze są źródła, a ich zasób oraz dostępność, szczególnie dla okresu średniowiecza, nadal jest niewystarczająca, mimo wydania w ostatnim czasie kilkunastu tomów dokumentów. Uznałem za uzasadnione opublikowanie tutaj dokumentu, który w najbliższym czasie nie ma szans na znalezienie się w jakimś szerszym zbiorze. Księga ku czci znamienitego uczonego, gdzie swoje teksty pragnie zamieścić wielu jego uczniów i przyjaciół, gdzie dyscyplina objętości tekstów musi zostać zachowana, jest właściwym miejscem m.in. dla publikacji jednostkowych źródeł, z których mogą korzystać inni.

W często przeze mnie eksplorowanym tzw. *Formularzu Przemyskim*, znajdującym się w Bibliotece Narodowej w Pradze możemy znaleźć liczną korespondencję króla Władysława Jagiełły z miastami i mieszczanami, szczególnie Lwowa i Krakowa. Z jej opublikowania w *Kodeksie listów Witolda* zrezygnował w swoim czasie Antoni Prochaska, bo nie wiązała się tematycznie z Witoldem. Uczony ten dokładnie opisał zawartość tego kodeksu¹, poczynając jednak dopiero od 150 strony, gdyż, jak twierdził, pierwsza część kodeksu zawierała wyłącznie „kopie nadań i aktów wysłanych z kancelarii króla Wacława Czeskiego z ostatnich lat XIV i pierwszego dziesiątka XV wieku”². Znajdziemy tu jednak kopie do-

¹ *Codex epistolarius Vitoldi magni duci Lithuaniae 1386–1430*, wyd. A. Prochaska, Kraków 1882, s. CXI–CXV.

² *Ibidem*, s. CXI.

kumentów i listów dotyczących Polski. Jednym z nich jest interesujący dokument Władysława Jagiełły z 1425 roku, zatwierdzający rozliczenie dzierżawcy żup solnych w Drohobyczu, żyda imieniem Działko. Dokument ten zachował się w formie okrojonej do potrzeb formularza i posiada tylko datę roczną 1425 wspomnianą w tekście, bez dnia i miejsca wystawienia.

Wiarygodność źródeł zawartych w tym kodeksie rękopiśmiennym jest prawie stuprocentowa, bowiem nie zniekształcano tam treści dokumentów, a jedynie często pomijano takie szczegóły, jak arenga, koroboracja, a także miejsce i data wystawienia oraz listy świadków. Dowiadujemy się z tego dokumentu, że żupy w Drohobyczu wydzierżawiono wspomnianemu Działkowi w dniu św. Jana Chrzciciela, czyli 24 czerwca 1417 roku i prawdopodobnie około czerwca 1425 roku nastąpiło jego rozliczenie. Postać dzierżawcy nie jest znana z innych źródeł, w przeciwieństwie do pozostałych osób, jak rozliczający go kanclerz Jan Szafraniec, podkanclerzy Stanisław Ciołek, kantor wrocławski Przedwój z Grąd herbu Kopacz, czy Mikołaj Drzewicki herbu Ciołek. Natomiast niniejszy dokument jest pierwszym świadectwem sprawowania urzędu podskarbiego (kustosza skarbu) koronnego przez Stanisława, plebana inowrocławskiego. Poprzednikiem Stanisława na tym urzędzie był Hińcza z Rogowa herbu Działosza, który po raz ostatni poświadczony był na tym urzędzie, według autorów opracowania *Urzedników centralnych i nadwornych Polski*, 4 września 1424 roku³, zaś jego następcą, Mikołaj Hińczowicz z Kazimierza, kanonik krakowski pojawia się po raz pierwszy 7 stycznia 1429 roku⁴. Autorka monografii poświęconej Rogowskim herbu Działosza z XIV i XV wieku, Bożena Czwojdrak dostrzegła jednak, że Henryk (Hińcza) z Rogowa po raz ostatni wystąpił jako podskarbi 3 marca 1425 roku⁵. To jest data *post quem* zgonu Rogowskiego, jak również przedstawianego tu rozliczenia żup drohobyckich. Z uwagi na to, że niniejszy dokument jest sygnowany datą roczną 1425, nie możemy daty zgonu Hińczy z Rogowa przesunąć poza ten właśnie rok. Ponowne wystąpienie Stanisława jako podskarbiego odnotowano w *Podwodach Kazimierskich* pod datą 14 kwietnia 1427 roku⁶. Interesujący jest też fakt występowania w tym dokumencie skądinąd nieznanego poborcy podymnego, mieszczanina lwowskiego Januszka. Nie jest to chyba ówczesny wójt i burmistrz lwowski Jan Tłumacz, który był notariuszem i poborcą podymnego w 1413 roku⁷.

³ *Urzednicy centralni i nadworni Polski XIV–XVIII wieku. Spisy*, Kórnik 1992, s. 122, nr 733.

⁴ *Ibidem*, s. 122, nr 734.

⁵ B. Czwojdrak, *Rogowscy herbu Działosza podskarbiowie królewscy. Studium z dziejów możnowładztwa w drugiej połowie XIV i w XV wieku*, Katowice 2002, s. 194.

⁶ *Podwoły Kazimierskie 1407–1432*, wyd. St. Krzyżanowski, „Archiwum Komisji Historycznej”, t. 11, Kraków 1909–1913, s. 432: „Item VIII equos Stanislao custodi thezauri regis alias subthezaurario sub thezauri regis ad mandatum regis feria secunda in crastino Ramispalmarum ad Bochnya XX scot.”

⁷ *Akta grodzie i ziemskie z czasów Rzeczypospolitej Polskiej z archiwum tzw. bernardyńskiego we Lwowie*, wyd. X. Liske (cyt. dalej AGZ), t. IV, Lwów 1873, nr 31.

Żupy solne w Drohobyczu, o których mowa w publikowanym dokumencie, istniały już w XIV wieku. Wspomina o tym bulla papieża Bonifacego IX, który pisze do biskupa przemyskiego Eryka 15 maja 1390 roku, iż książę Władysław Opolczyk swego czasu nadał jako uposażenie Kościołowi halickiemu „decimam salis in Drohobicz”⁸. Jak wiemy, Opolczyk władał na Rusi do 1378 roku lub nieco dłużej, zaś później w 1386 i początkach 1387 tytułował się namiestnikiem królowej węgierskiej na Rusi, więc darowizna ta mogła mieć miejsce raczej w latach siedemdziesiątych XIV stulecia, bowiem później Władysław nie sprawował realnej władzy na Rusi.

Żupy drohobyckie dobrze prosperowały, przynosiły spory dochód, a król Władysław Jagiełło w dniu 8 grudnia 1432 roku nadał kapitule lwowskiej przywilej wybierania corocznie 4 wozów soli⁹. Dzierżawienie żup solnych nie było czymś nadzwyczajnym i najczęściej żupnikami bywali Włosi bądź Żydzi. Nie zawsze jednak interes ten był opłacalny, jak chociażby wskazuje przykład Antoniego z Florencji, pochodzącego z rodziny Riccich, który wraz z bratem Leonar-dem od 1425 roku dzierżawił żupy bocheńskie i wielickie za kwotę 18 i pół tysiąca grzywien rocznie, a już w 1427 roku popadł w kłopoty finansowe¹⁰. Jeżeli byśmy przymierzili tę wielkość do przypadającego rocznie czynszu z żup drohobyckich, to stwierdzimy, że wielkość ich produkcji wynosi jedynie 1/13 obu wspomnianych żup małopolskich, bowiem rocznie przynosiły one około 1375 grzywien srebra dochodu. W przededniu wojny z zakonem krzyżackim w Prusach Kazimierz Jagiellończyk wydzierżawił żupy drohobyckie wraz z przemyskimi dwóm Genu-eńczykom, Christoforowi Guardia de Sancto Romulo oraz Julianowi de Walitariis za kwotę 2000 grzywien srebra oraz 12 kamieni pieprzu i 1 kamienia szafranu¹¹. Gdy porównamy tę kwotę z kwotą 1375 grzywien rocznie, którą płacił Działko, to musimy dojść do wniosku, że żupy przemyskie, będące wraz z drohobyckimi przedmiotem dzierżawy przez Genu-eńczyków, musiały być znacznie mniej wydajne.

Z niniejszego dokumentu dowiadujemy się też, że żupnik drohobycki był dostawcą dworu królewskiego, zaopatrującym go w różne towary, jak płótno lniane, jedwab, barchan, przyprawy, na kwotę 596 grzywien, 10 skojców i 1 grosz, które przy rozliczeniu odliczone zostały od kwoty należnej, wynoszącej 10 996 grzywien 10 skojców i 1 grosz. Do Skarbu na czysto wpłynęło w gotówce 10 400 grzywien.

⁸ AGZ, t. 3, Lwów 1872, nr 51, s. 86–89.

⁹ AGZ, t. 2, Lwów 1870, nr 56, s. 92–93.

¹⁰ T. Jurek, *Przyczynek do życiorysu żupnika Antoniego z Florencji*, „Teki Krakowskie”, t. 5, 1997, s. 47–52.

¹¹ AGZ, t. IX, Lwów 1883, nr 58, s. 76–79.

Aneks źródłowy

Władysław król Polski i najwyższy książę litewski oraz dziedzic Rusi zatwierdza rozliczenie tenuty żup drohobyckich, którą dzierżył od 1417 roku żyd Dziaćko, dokonane przez kanclerza i dziekana krakowskiego Jana Szafranica¹², podkanclerzego Stanisława Ciołka, kantora wrocławskiego Przedwoja z Grądów, plebana inowrocławskiego i kustosa skarbu (podskarbiego?) Stanisława, Mikołaja z Drzewicy oraz Januszka mieszczanina lwowskiego i poborcy podymnego w ziemi lwowskiej.

Oryginał nieznan.

Kopia: tzw. Formularz Przemyski, Narodni Knihovna v Pradze, rps VI. A. 7, k. 112a-112b. b.d. i m. (po 3 marca, około 24 czerwca) 1425

Wladislaus Dei gracia rex Polonie, Lituanieque princeps supremus et heres Russie etc. Significamus tenore presentium quibus expedit universis quod cum venerabiles nobilemque ac circumspectum viros Jahannem Schaffranecz decanum Cracoviensem cancellarium, Stanislaum Czolek vicecancellarium Regni Polonie etc.¹³, et Predwogium de Grandi cantorem Wladislaiensem¹⁴, Stanislaum plebanum Junivladislaviensem ecclesiarum, custodem thesaurorum nostrorum¹⁵, Nicolaum de Drzewicza¹⁶ et Januschkonem ciuem et collectorem fumalium nostrorum in terra Leopoliensi¹⁷ sincere nobis dilectos Ad exigendum, recipiendum, et ponendum a et cum Judeo Dzathkone zuppario nostro Drohobicensi¹⁸ strictam ac rigidam de perceptis zupparum Drohobicensium quas hucusque tenuit in arenda a maiestate nostra, rationem perceptorum distributis earundem locasemus. Inuentum est per eosdem eorummodo idem Dzathko Judeus de zuppis Drohobicensis predictis in quantum easdem zuppas tenuit in arenda videlicet

¹² Jan Szafraniec z Pieskowej Skąły, herbu Stary Koń od 1418 roku był dziekanem kapituły krakowskiej, zaś kanclerzem koronnym został w 1423 roku, później w 1428 roku został biskupem wrocławskim (zob. J. Sperka, *Szafrancowie herbu Stary Koń*, Katowice 2001, s. 118–179).

¹³ Stanisław Ciołek, od 1402 roku w służbie kancelarii królewskiej, po awansie Jana Szafranica na kanclerstwo w 1423 roku objął urząd podkanclerzego, był też kustoszem gnieźnieńskim i kantorem wrocławskim, by w 1428 roku awansować na biskupstwo poznańskie.

¹⁴ Przedwój, syn Dziersława z Grąd, herbu Kopacz, od 1412 kanonik gnieźnieński, a już w następnym roku został kantorem wrocławskim, w 1427 roku został kustoszem gnieźnieńskim, a w dwa lata później prepozytem w tej kapitule. Wedle ustaleń B. Czwojdrak, op. cit., s. 110, Przedwój był jednym z notariuszy skarbu i jako taki przewoził królowi zakupione dlań rzeczy, a czasami gotówkę.

¹⁵ O Stanisławie, plebanie inowrocławskim i podskarbisem niewiele możemy powiedzieć poza tym, że wystąpił na tym urzędzie jeszcze 14 IV 1427 roku.

¹⁶ Mikołaj, syn Bogusława z Drzewicy, herbu Ciołek, został notariuszem królewskim w 1425 roku, potem sekretarzem do 1434 roku, zm. w 1456 roku.

¹⁷ Januszek, mieszczanin lwowski i poborca podymnego trudny do zidentyfikowania.

¹⁸ Dziadek (Dziaćko) żyd, dzierżawca żup drohobyckich skądinąd nieznan.

a festo sancti Johannis Baptiste qui annuis ascribebatur anno Domini MCCCC decimo septimo incipiendo usque ad annum presentem, hoc est vicesimum quintum inclusive, tam super quitationes nostras regales et mandata specialia pro staminibus sericeis laneis, telis, barchaniis, et aromatibus diversis, ac repositis ad thesaurum nostrum decem milia noningentas nonaginta sex (b) marcis, decem scotos cum uno grosso distribuit reliqua autem thezauro nostro (skr. excedebat perceptorum thezauris nostris) insistavit cum effectu. Et quomoda summa distributorum ipsius in quingentis nonaginta sex marcis, decem scotis et uno grosso excedebat perceptorum summam in qua Judeo Dzathkoni iamdicto ratio auiste nostri (skr. prescripta) prescripti invenerunt nos euidenter obligari propterquod eiusdem Dzathkonem sepedictum Judeum de dictis decem millibus et quadringentis marcis sit per ipsum ut prefertur perceptorum liberum dimittimus et quittamus per presentes pro excrescencia vero distributorum videlicet quingentis nonaginta sex marcis decem scotis et uno grosso predicto Judeo solucionem competentem commitemus per aliquem officialium nostrum faciendam. Harum quibus sigillum nostrum presentibus est impressum.

Piotr Guzowski
Białystok

Ile pieniędzy mieli chłopci w XV i XVI w.? Próba sondażu

Urszula Sowina w artykule przyczynkarskim dotyczącym relacji międzystanowych w późnym średniowieczu i czasach wczesnonowożytnych, posłużyła się przykładem pewnego kmiecia¹, Mikołaja Byczka, który 3 marca 1514 r. stawiał się przed wójtem i ławą miasta Proszowice i przedstawił swój testament, zapisany później w miejskiej księdze sądu wójtowsko-ławniczego. Wartość majątku, jakim dysponował ów kmieć, autorka publikacji oszacowała na ok. 400 grzywien i suma ta, robi na historykach duże wrażenie, podobnie jak na współczesnych zapewne nieruchomości Byczka². Wydaje się, że przypadek tego małopolskiego chłopca jest nietypowy, dotyczy bowiem kmiecia, który lokuje swoje pieniądze w mieście i chyba w nim upatruje przyszłość dla swoich potomków. Ale nie tylko przekroczenie barier międzystanowych świadczy o wyjątkowości tej osoby. Z punktu widzenia badacza dziejów gospodarczych zdecydowanie bardziej interesująca jest wartość majątku chłopca. Porównanie jej z majątkiem osób stających przed konsystorzami: gnieźnieńskim i poznańskim w drugiej połowie XV w. uzmysławia, że chłop Mikołaj Byczek był zamożniejszy od przedstawicieli średniej

¹ Autor niniejszego artykułu zdaje sobie sprawę z anachroniczności terminu chłop. W średniowieczu, a także na początku czasów nowożytnych w źródłach znajdujemy tylko „kmieci”, jednak w polskiej historiografii istnieje tradycja używania obu terminów. Por. J. Wyrozumski, *Kmieć czy chłop w Polsce średniowiecznej?*, [w:] *Aetas Media Aetas Moderna*, Warszawa 2000, s. 356–362.

² U. Sowina, *Testament pewnego kmiecia. Przyczynek do badań nad relacjami międzystanowymi w późnym średniowieczu i wczesnej nowożytności*, [w:] *Civitas et Villa. Miasta i wieś w średniowiecznej Europie Środkowej*, Wrocław – Praha 2002, s. 209–214.

warstwy mieszczańskiej czy szlachty posiadającej połowę wsi³. Jednak kwestia wartości majątku w spojrzeniu na gospodarkę chłopską jest drugorzędna. Wszak należy wziąć poprawkę, że zarówno Byczek, jak i stający przed konsystorzami sami wyceniali swoje dobra, a w sytuacji istnienia bardzo ograniczonego rynku nieruchomości, a także różnych motywów osób składających zeznania przed sądami, należy liczyć się z dużą dowolnością w wycenie. O wiele bardziej istotne jest pytanie, ile pieniędzy mieli chłopi?

Andrzej Wyczański już w 1985 r. zwrócił uwagę na problem utowarowienia gospodarstw chłopskich w późnym średniowieczu i okresie wczesnonowoczesnym. Według niego ówczesni kmiecie wciąż tkwili w gospodarce naturalnej, a sprzedaż jakichkolwiek nadwyżek wymuszona była koniecznością zapłacenia podatków i czynszów. Poza tym ówczesna wydajność produkcji nie pozwalała na uzyskanie większej nadwyżki, która po zbyciu mogła zapewnić środki na dodatkową konsumpcję i inwestycje⁴. Wydaje się, że stopień utowarowienia gospodarki chłopskiej rósł w miarę upływu czasu i w XVI w. można już mówić o wyjściu tego zjawiska poza margines, nie mniej jednak zauważony problem wymagał przeprowadzenia niezbędnych badań, postulowanych przez A. Wyczańskiego, ale przez wiele lat jednak nie podejmowanych⁵. W tym kontekście szczególnie interesujące wydaje się ustalenie wielkości przeciętnych zasobów pieniężnych, jakimi dysponowała ludność chłopska i próba zbudowania modelu budżetu gospodarstwa chłopskiego, w dalszej kolejności zaś zbadanie siły nabywczej pieniędzy, jakimi obracali chłopi i porównanie ich sytuacji w Polsce z innymi krajami europejskimi. Tak postawione bezpośrednie cele badawcze pozwoliłyby odpowiedzieć na pytania, dotyczące utowarowienia gospodarki chłopskiej, ustalenia kapitału, jakim mogli dysponować chłopi, a także przede wszystkim roli tego największego stanu społecznego w ówczesnym życiu gospodarczym w okresie transformacji z gospodarki czynszowej w pańszczyźnianą.

Próby oszacowania wielkości zasobów pieniężnych ludności podejmowane były kilkakrotnie. Dla mieszczan wczesnego średniowiecza sondaż na podstawie znalezisk archeologicznych przeprowadził Stanisław Suchodolski, finanse

³ J. Wiesiołowski, *Biedni, bogaci, przeciętni. Stratyfikacja społeczeństwa polskiego w końcu XV w.*, [w:] *Biedni i bogaci. Studia z dziejów społeczeństwa i kultury ofiarowane Bronisławowi Geremkowi w sześćdziesiątą rocznicę urodzin*, Warszawa 1992, s. 145–153; idem, *Rozwarstwienie ludności wiejskiej w świetle zeznań świadków w konsystorzu gnieźnieńskim w trzeciej ćwierci XV wieku*, „Spółczesność Polski średniowiecznej”, t. 5, pod red. S. K. Kuczyńskiego, Warszawa 1992, s. 277–297.

⁴ A. Wyczański, *Uwagi o utowarowieniu gospodarki chłopskiej w dawnej Polsce*, [w:] *Nummus et historia. Pieniądz Europy Środkowej*, Warszawa 1985, s. 303–307. Por. idem, *Gospodarka wiejska w Polsce XIV wieku w ujęciu liczbowym (Próba oceny)*, „Roczniki Dziejów Społecznych i Gospodarczych” LXII, 2002, s. 167–187.

⁵ Artykuł ten powstał w ramach realizacji projektu badawczego pt. „Zasoby pieniężne chłopskiej ludności wiejskiej w Polsce na przełomie średniowiecza i czasów nowożytnych na tle europejskim” finansowanego ze środków Komitetu Badań Naukowych.

szlachty późnośredniowiecznej analizował w oparciu o zapiski sądowe Zbigniew Morawski, a budżet magnacki był przedmiotem studiów Antoniego Mączaka⁶.

W badaniach dotyczących chłopów w XV i XVI w. należy posłużyć się kilkoma rodzajami źródeł. Przede wszystkim aktywność, nie tylko gospodarcza, chłopów znajduje swoje odzwierciedlenie w sądowych księgach wiejskich. Zachowane przede wszystkim dla Małopolski⁷, dają możliwość prześledzenia większych transakcji, zawieranych przez chłopów (kupno-sprzedaż roli, zagrody, karczmy czy młyna). Drugim podstawowym źródłem informacji powinny okazać się przywileje lokacyjne, określające zobowiązania, także pieniężne, osadzonej ludności wobec właściciela, zachowane dla Małopolski w znacznej ilości⁸. Dodatkowo, w ograniczonym zakresie należy zanalizować księgi grodzkie i ziemskie, inwentarze starostw czy lustracje. Pomocą w określeniu zasobów pieniężnych ludności chłopskiej może służyć interdyscyplinarne podejście do zjawiska i wykorzystanie znalezisk archeologicznych⁹.

Celem tego artykułu jest przedstawienie wyników wstępnych badań sondażowych przeprowadzonych w oparciu o analizę ksiąg wiejskich wsi: Wary¹⁰, Lubatowa¹¹ i Bielcza¹². Osady te należały do różnych właścicieli: Wary znajdowały się w rękach szlacheckich¹³, Lubatowa – kościelnych¹⁴, a Bielcza – królewskich¹⁵. Pierwsze zapiski sądowe pojawiły się w księgach wiejskich kolejno w roku 1449 (Wary), 1473 (Lubatowa) i 1484 (Bielcza) i były przez nas analizowane do końca XVI w. Wary i Lubatowa znajdowały się w granicach administracyjnych ziemi

⁶ S. Suchodolski, *Zasoby pieniężne „szarego człowieka” w Polsce wczesnośredniowiecznej*, [w:] *Człowiek w społeczeństwie średniowiecznym*, Warszawa 1997, s. 151–158; Z. Morawski, *Ziemia, urzędy, pieniądze. Finanse szlachty łęczyckiej w końcu XIV i w pierwszej połowie XV wieku*, Warszawa 1993; A. Mączak, *Pieniądz i społeczeństwo w Rzeczypospolitej XVI–XVII w.*, „Roczniki Dziejów Społecznych i Gospodarczych” XXXVII, 1976, s. 63–85.

⁷ Por. S. Grodziski, *Księgi sądowe wiejskie (Zasięg terytorialny i geneza)*, „Czasopismo Prawno-Historyczne” XII, 1960, s. 85–139; L. Łysiak, *W sprawie genezy ksiąg sądowych wiejskich*, „Czasopismo Prawno-Historyczne” XIV, 1962, s. 175–194.

⁸ Ponad 100 piętnastowiecznych przywilejów lokacyjnych (w szerokim rozumieniu) zostało opublikowanych w *Zbiorze dokumentów małopolskich*, cz. 1–8, wyd. S. Kuraś, I. Sułkowska-Kuraś, Wrocław 1962–1975.

⁹ Por. Ch. Dyer, *Peasants and Coins: The uses of money in the Middle Ages*, „The British Numismatic Journal” 67, 1997, s. 30–47.

¹⁰ *Księga sądowa wsi Wary 1449–1623*, oprac. i wyd. L. Łysiak, Wrocław 1971 [*Starożytnego prawa polskiego pomniki*, ser. II, *Pomniki prawa polskiego*, pod red. A. Vetulianiego, Dział II, *Prawo wiejskie*, t. VIII].

¹¹ Archiwum Główne Akt Dawnych, Księgi Wiejskie, Księgi wiejskie lubatowskie.

¹² Wykorzystany w niniejszej publikacji odpis księgi sądowej wsi Bielcza znajduje się Bibliotece Instytutu Historii PAN w Warszawie, Rkp. 47.

¹³ L. Łysiak, *Wstęp*, [w:] *Księga sądowa wsi Wary...*, s. 11–15.

¹⁴ A. Fastnacht, *Słownik historyczno-geograficzny ziemi sanockiej w średniowieczu*, cz. 2, Brzozów – Wzdów – Rzeszów 1998, s. 121–122.

¹⁵ Wieś jest określana jako królewska w samej księdze.

sanockiej, a Bielcza w ziemi krakowskiej¹⁶. Wszystkie trzy księgi są podobnej wielkości i zawierają zbliżoną ilość wpisów.

Badając wiejską księgę sądową pod interesującym nas kątem, należy przede wszystkim zwrócić uwagę na sumy pieniężne występujące w transakcjach zawieranych przed sądami wiejskimi, pozwalające poznać wielkość kapitału, jakim dysponowali poszczególni kmiecie. Szczególnie interesująca jest tu wielkość rat, najczęściej rocznych, wyznaczanych przy sprzedaży z odroczonej płatnością. Ta najprostsza forma kredytowania umożliwia nam poznanie kwoty, możliwej do zakumulowania w ciągu roku przez inwestującego gospodarza. Podobne informacje możemy uzyskać analizując umowy pożyczek, stosunkowo rzadko zapisywanych w księgach wiejskich. O wielkości zasobów pieniężnych informują również testamenty i zapisy, dotyczące wysokości czynszu.

Analizując wyżej wymienione typy zapisów musimy jednak zdawać sobie sprawę ze sposobu prowadzenia notatek przez sąd. Transakcja, dotycząca sprzedaży roli z odroczonej płatnością, mogła być zapisana na kilka sposobów. Pierwszy z nich polegał na tym, że w dniu sądu robiono zapis, który podawał przedmiot transakcji, jej wartość, ilość gotówki przekazanej od razu oraz wielkość i częstotliwość rat. Drugi sposób polegał na cyklicznych wpisach do księgi sądowej, związanych z odpłataniem kolejnych rat, przy czym nie mamy w tym wypadku pewności, co do całkowitej wielkości całej transakcji, ani informacji o ilości gotówki, jaką dysponował kmięć na początku transakcji. Trzeci typ zapisu polegał na tym, że przed sądem rejestrowano tylko zapłatę ostatniej raty, co jeszcze bardziej ogranicza naszą wiedzę na temat umowy. Bardzo często zdarzają się także zapisy, mówiące jedynie o tym, że zapłata została uczyniona, ale księga nie podaje ani przedmiotu handlu ani wartości transakcji. W związku z tymi ograniczeniami należy ostrożnie podejść do analizy sum pieniędzy wymienianych w poszczególnych zapisach, gdyż nie zawsze jesteśmy w stanie rozpoznać, czy chodzi o całkowitą wielkość transakcji, czy tylko o częściową płatność, ratę.

Nawet jeśli, ze względu na wyżej przedstawione zastrzeżenia, nie będziemy przywiązywali zbyt wielkiej wagi do danych zawartych w tabeli I, to i tak należy zwrócić uwagę na kilka szczegółów. Widzimy znaczne różnice między wsiami z ziemi sanockiej a Bielczą. W przypadku wsi z ziemi krakowskiej ogólne zróżnicowanie częstotliwości występowania sum z poszczególnych przedziałów jest mniejsze, odsetek transakcji znacznych, o wartości powyżej 5 grzywien przekracza 42%. Tymczasem w Warach i Lubatowej tak duże transakcje stanowią mniej niż 20%. Poza tym, w obu wsiach ziemi sanockiej zapłaty w wysokości 1–3 grzywny znajdują się w odpowiednio 75% (Wary) i 64,5% (Lubatowa) wszystkich zapisek, wymieniających wartość transakcji.

Więcej i pewniejszych danych na temat gotówki, będącej w dyspozycji chłopów, mogą nam dostarczyć zapisy, odnotowujące wielkość rat rocznych.

¹⁶ *Słownik geograficzny Królestwa Polskiego*, t. 1, Warszawa 1880, s. 211.

Tabela I. Wartość transakcji w zapiskach sądów wsi Wary, Lubatowa i Bielcza¹⁷

Wartość transakcji (w groszach)	Wary (1449–1600)		Lubatowa (1473–1600)		Bielcza (1484–1600)	
	Ilość transakcji	%	Ilość transakcji	%	Ilość transakcji	%
Do 48	35	36,5	46	29,1	8	9,2
49–96	25	26,0	43	27,2	11	12,7
97–144	12	12,5	13	8,2	11	12,7
145–192	8	8,3	19	12,0	15	17,2
193–240	4	4,2	8	5,1	5	5,7
241–480	11	11,5	18	11,4	21	24,2
Powyżej 481	1	1,0	11	7,0	16	18,3
Razem	96	100,0	158	100,0	87	100,0

Tabela II. Wysokość rat rocznych w zapiskach sądów wsi Wary, Lubatowa i Bielcza

Wartość rat rocznych (w groszach)	Wary (1449–1600)		Lubatowa (1473–1600)		Bielcza (1484–1600)	
	Ilość zapisek	%	Ilość zapisek	%	Ilość zapisek	%
Do 48	19	67,9	82	70,7	4	33,4
49–96	7	25,0	30	25,8	3	25,0
97–144	2	7,1	2	1,7	2	16,7
145–192	–	–	1	0,9	1	8,3
193–240	–	–	–	–	1	8,3
241–480	–	–	1	0,9	1	8,3
Razem	28	100,0	116	100,0	12	100,0

Niestety w tym przypadku analizie statystycznej w zasadzie możemy podać jedynie zapisy sprzedaży ratalnej we wsiach Wary i Lubatowa. W obu przypadkach ponad 90% rat nie przekracza wielkości 2 grzywien. Z tego zdecydowana większość to płatności w wysokości 1 grzywiny lub mniejsze. Obrazują one

¹⁷ W związku z tym, że chłopcy posługiwali się różnymi jednostkami obrachunkowymi w tabeli posłużyliśmy się przeliczeniem wszystkich wartości na grosze, których 48 dawało 1 grzywnę.

realne możliwości chłopów w dziedzinie akumulacji kapitału, tzn. pokazują, jaką minimalną nadwyżkę w budżecie gospodarstwa był w stanie wypracować chłop w ciągu roku.

W związku z tym, że analizujemy długi okres, sięgający 150 lat, warto sprawdzić, czy w tym czasie zaszły jakieś zmiany. Wiarygodniejsze dane uzyskamy, analizując raty roczne. Ze względu na niewielką liczbę zapisów, a także niedużą różnicę między skrajnymi wysokościami rat, postanowiliśmy zestawić średnie arytmetyczne dla drugiej połowy XV w., pierwszej połowy XVI w. i drugiej połowy XVI w. Podział chronologiczny omawianego okresu jest więc dosyć mechaniczny, ale przy sondażowym badaniu pozwala zauważyć pewne prawidłowości.

Tabela III. Średnia wysokość rat rocznych w zapiskach sądów wsi Wary, Lubatowa i Bielcza

Lata	Wary (1449–1600)		Lubatowa (1473–1600)		Bielcza (1484–1600)	
	Średnia wysokość rat rocznych (w groszach)	Ilość zapisek	Średnia wysokość rat rocznych (w groszach)	Ilość zapisek	Średnia wysokość rat rocznych (w groszach)	Ilość zapisek
do 1500	34,2	13	26,7	18	180	4
1501–1550	40,0	4	39,0	29	120	6
1551–1600	76,9	11	56,7	69	82	2

Porównanie osiągniętych wyników ze wsi Wary i Lubatowa wskazuje na rosnącą, przez cały badany okres, wielkość rat. Wysokość rat z drugiej połowy XV w. została w ciągu 100 lat podwojona. Wskazuje to na znaczne zwiększenie zasobów pieniężnych chłopów i roli pieniądza w gospodarce chłopskiej. Przypadek Bielczy pozornie obrazuje prawidłowość odwrotną, ale akurat te dane obciążone są piętnem wyjątkowo zróżnicowanych przypadków wartości skrajnych, pojawiających się w ratach, co w powiązaniu ze skromną ilością możliwych do zanalizowania zapisów powoduje, że nie nadają się one do analizy statystycznej.

Pieniądze płacone jako raty nie były jednak jedynymi, którymi obracali chłopci. Gotówką opłacano jeszcze przynajmniej podatki i częściowo rentę feudalną.

Jeśli chodzi o zobowiązania względem państwa, to od czasu przywileju kozyckiego z 1374 r. ludność poddana z dóbr rycerskich powinna była płacić 2 grosze z każdego łana, a z dóbr duchownych (po 1381 r.) 2 grosze z łana kmieckiego w dobrach duchowieństwa diecezjalnego i 4 grosze w dobrach klasztornych

(zmniejszone w 1511 r. do 2 groszy)¹⁸. Oprócz podatku poradlnego, od 1404 r. mamy do czynienia z łanowym, którego wysokość była zmienna, choć najczęściej wynosiła 12 groszy z łana (dlatego nazywano ten podatek też wiardunkowym). Płacony był przez poddanych zarówno w dobrach szlacheckich, duchownych, jak i królewskich¹⁹. W 1563 r. dołączono do niego podatek od dziesięcin i zwyczajna stawka wynosiła 20 groszy, a w 1578 r. wzrosła do 30 groszy. Kilkakrotnie w przeciągu analizowanego czasu nakładano na ludność chłopską we wszystkich dobrach podatek pogłówny, a jego stawka wahała się od 1 do 2 groszy od osoby²⁰.

Stawki czynszu płaconego przez chłopów wykazują duże zróżnicowanie. Dla XV w. szacowano ich wysokość na 24–48 groszy z łana²¹, w XVI w. ich wysokość wzrosłaby do średnio 48–60 groszy z łana, choć należy pamiętać o wzrastającym w tym czasie obciążeniu pańszczyzną i zmniejszaniu się powierzchni gospodarstwa kmiecego²².

Dziesięcina płacona była przez ludność kmiecią w różny sposób. W naturze oddawano dziesięcinę snopową lub małdratową, ale mogła być też realizowana gotówką, zwykle w wysokości od 6 do 12 groszy²³. Pozostałe zobowiązania względem pana, państwa i Kościoła realizowane były przeważnie w formie naturalnej²⁴.

Zestawiając zatem dane otrzymane z sondażowej analizy ksiąg wiejskich i szacunkowej wielkości obciążeń feudalnych i fiskalnych, możemy zauważyć, że do wypełnienia podstawowych zobowiązań i funkcjonowania w ramach gospodarki, kmieć potrzebował minimum około 72 groszy w XV w. i około 144 groszy pod koniec XVI w., czyli od 1,5 do 3 grzywien²⁵. Wyniki sondażowe mogą zostać

¹⁸ H. Karbownik, *Ciężary stanu duchownego w Polsce na rzecz państwa od roku 1381 do połowy XVII w.*, Lublin 1980, s. 35–39, 57. Dodatkowo poddani z dóbr klasztornych zobowiązali do pewnych świadczeń w naturze (tzw. osep). Por. M. Zgórnjak, *Relikty średniowiecznych powinności skarbowych na wsi małopolskiej*, Warszawa 1959, s. 16, 32, 36.

¹⁹ S. Weyman, *Pierwsze ustawy pogłównego generalnego w Polsce (rok 1498, 1520) na tle ówczesnego systemu podatkowego*, „Roczniki Dziejów Społecznych i Gospodarczych” XVIII, 1956, s. 17.

²⁰ Ibidem, s. 28 i n.

²¹ R. Heck, *Okres gospodarki czynszowej (od połowy XIII do schyłku XV w.)*, [w:] *Historia chłopów polskich*, t. I, pod red. S. Inglota, Lublin 1970, s. 195; H. Wajs, *Powinności feudalne chłopów na mazowszu od XIV do początków XVI w. (w dobrach monarszych i kościelnych)*, Wrocław – Warszawa – Kraków – Gdańsk – Łódź 1986, s. 69–88.

²² A. Wyczański, *Studia nad folwarkiem szlacheckim w Polsce w latach 1500–1580*, Warszawa 1960, s. 251; idem, *Rołnicy Kłobucka i Zawady w latach 1465–1517*, [w:] *Społeczeństwo staropolskie*, t. 3, Warszawa 1983, s. 29–47.

²³ S. Chmielewski, *Rozkwit gospodarki czynszowej i początki folwarku*, [w:] *Zarys historii gospodarstwa wiejskiego w Polsce*, t. 1, po red. W. Hensela i H. Łowmiańskiego, Warszawa 1964, s. 437–438.

²⁴ Chodzi tu o pańszczyznę i tzw. *honores* względem właściciela wsi, stacje, podwoły i inne obciążenia żądane przez władzę, czy tzw. meszne na potrzeby proboszczów.

²⁵ Por. S. Chmielewski, op. cit., s. 442.

zweryfikowane przez dogłębne, systematyczne zbadanie różnych typów źródeł, nie mniej jednak pozwalają na wstępną odpowiedź na postawione w tytule pytanie. Chłopi mieli niewiele pieniędzy, a bardziej precyzyjnie, nie potrzebowali mieć dużo pieniędzy, co nie musi oznaczać, że byli biedni. Oczywiście, należałoby zbadać czy oprócz tych wymuszonych płatności w gotówce, mogli oni dysponować jeszcze pewną nadwyżką, wydawaną w miastach i miasteczkach²⁶. Otrzymane przez nas dane należy więc skonfrontować z możliwościami produkcyjnymi gospodarstwa chłopskiego i dopiero wtedy uzyskamy pewniejsze informacje. Trzeba przy tym wziąć pod uwagę duże zróżnicowanie w ramach samego stanu kmieiego, jak i przemiany gospodarcze, jakie nastąpiły w XV i XVI w. Jak widać stopień utowarowienia gospodarki chłopskiej zmienia się w przeciągu badanego okresu, ale wydaje się, że proces ten przebiega bardzo powoli. Ilość posiadanych przez ludność chłopską zasobów pieniężnych wciąż jest wymuszana w głównej mierze przez zobowiązania wobec państwa i pana feudalnego. Testamenty w księgach wiejskich w zasadzie nie odnotowują rozporządzeń pozostawianą spadkobiercom gotówką, księgi nie rejestrują także oskarżeń o kradzież pieniędzy. Najczęściej występującą formą kredytowania jest sprzedaż na raty, a więc nie pożyczanie gotówki. Z drugiej jednak strony chłopi szacują w pieniądzu wartość majątku, czasami na pewno ją przeszacowując. Skromne możliwości finansowe ludności kmieiej na pewno ograniczają jej możliwości awansu społecznego czy podniesienia standardu życia. W badanym okresie wpływają też na zamianę czynszów na różne formy renty naturalnej²⁷. Z punktu widzenia badacza dziejów gospodarczych, nie należy ich jednak lekceważyć. 1,5–3 grzywny, będące co roku w dyspozycji około 80% społeczeństwa miały ogromne znaczenie dla całej gospodarki²⁸.

²⁶ Znane są też przypadki chłopów pożyczających pieniądze drobnej szlachcie. Por. G. Jawor, *Ludność chłopska i społeczność wiejska w województwie lubelskim w późnym średniowieczu. Schyłek XIV – początek XVI wieku*, Lublin 1991, s. 117–118.

²⁷ J. Wroniszewski, *Szlachta ziemi sandomierskiej w średniowieczu. Zagadnienia społeczne i gospodarcze*, Poznań – Wrocław 2001, s. 76–80.

²⁸ Z obliczeń C. Dyer'a (*The consumer and the market in the later middle ages*, „*Economic History Review*” 2, ser. 42, z. 3, 1989, s. 305–327.) wynika np., że w rękach angielskich chłopów znajdowało się w późnym średniowieczu sześć razy więcej gotówki niż w rękach lordów.

Krzysztof Boroda
Białystok

Książka w życiu studentów Uniwersytetu Krakowskiego w XV i początkach XVI stulecia

Program studiów, obowiązujący na Uniwersytecie Krakowskim w XV i początkach XVI wieku, zawarty w najstarszej, pochodzącej z 1407 roku redakcji statutów Wydziału Sztuk¹, zasadniczo nie odbiegał od programów, realizowanych w XIV–XV wieku na innych uniwersytetach europejskich². W studiach kończących się bakalaureatem statuty nakazywały obowiązkowe opracowanie przez studentów następujących podręczników z zakresu *trivium*:

- Piotr Hiszpan, *Tractatus sex logicos sive parva logicalia*,
- Aleksander de Villa Dei, *Doctrinale puerorum*,
- Ganifred de Vino Salvo, *Poetria nova*,
- Donatus, *Ars grammatica*,
- *Computus chirometralis*,
- Jan de Sacrobosco, *De sphaera materialis*,
- Arystoteles, *Vetus ars (Logica vetus)*,
- Arystoteles, *Logica nova*,
- Arystoteles, *Phisica*,
- Arystoteles, *De animae*.

¹ *Statuta nec non Liber Promotionum Philosophorum Ordinis in Universitate Studiorum Jagellonica ab anno 1402 ad annum 1849*, ed. J. Muczkowski, Kraków 1849 (dalej jako LP), s. XII–XIII.

² Na temat kształtowania się programu nauczania na uniwersytetach europejskich w XII–XIV wieku, por.: *A History of the University in Europe*, t. 1, ed. H. de Ridder-Symoens, Cambridge 1992, s. 307–333.

W studiach mistrzowskich nauczanie przedmiotów z zakresu *quadrivium* ograniczało się jedynie do pojedynczych podręczników, a główny nacisk położony był na lekturę i komentowanie dzieł Arystotelesa. Przewidywany przez statuty program obejmował następujące dzieła:

- Arystoteles, *Topica*,
- Arystoteles, *De generatione*,
- Arystoteles, *Parva naturalia*,
- Arystoteles, *De coelo*,
- Arystoteles, *Meteorologia*,
- Arystoteles, *Ethica*,
- Arystoteles, *Metaphisica*,
- Arystoteles, *Politica*,
- Arystoteles, *Oeconomica*,
- *Theorica planetarum*,
- Jan de Sacrobosco, *Algorismus*,
- Jan de Muris, *Musica*,
- Jan Peckham, *Optica*,
- Euklides, *Geometria*.

Tak sformułowany program nauczania został w 1449 roku zreformowany poprzez rozszerzenie listy lektur realizowanych w ramach studiów bakałarskich o następujące pozycje:

- Kwintylijan, *Institutio oratoriae*,
- Eberhard Coloniensis, *Labirynthus*,
- Cyceon, *Rethorica*,
- Wincenty Kadłubek, *Kronika*,
- Pryscjan, *Institutiones grammaticae*,
- Boecjusz, *De consolacione philosophiae*,
- Alan z Lille, *De planctu naturae*

oraz dzieła historyczne i poetyckie autorów antycznych: Waleriusa Maximusa, Wergiliusza, Owidiusza, Horacego, Terencjusza, Stacjusza.

Taki dobór lektur w zasadzie określa minimalny księgozbiór, który studenci winni nabyć lub przepisać w trakcie trwania studiów³. Dodatkowo listę książek potrzebnych studentom w procesie nauczania należałoby rozszerzyć o dzieła spoza programu obowiązkowego, a będące przedmiotem wykładów i ćwiczeń, prowadzonych w obrębie Wydziału Sztuk zarówno przez *extranei* (to jest bakałarzy i mistrzów nie będących członkami kolegiów mistrzowskich), jak też mistrzów, będących członkami *Collegium Maius* i *Minus*. Niestety, zakres wykorzystywanych tutaj publikacji jest nam znany jedynie za pośrednictwem *Liber*

³ Zestaw podręczników był w zasadzie do końca XV wieku identyczny dla wszystkich uniwersytetów europejskich, jedynie w zakresie *quadrivium* ujawniały się pewne różnice, zob.: *A History of the University...*, s. 307–325, 328–333, 337–352.

Diligentiarum dla schyłku XV i początków XVI wieku⁴. Znajdujące się w niej zapisy wykładów i ćwiczeń potwierdzają dość konsekwentne wykorzystywanie w procesie dydaktycznym, między innymi takich książek, jak: *De intellectu et intellegibili* Alberta Wielkiego, *De ante et essentia* Tomasza z Akwinu, *Tabulas planetarum* Ptolemeusza, jak też różnych podręczników układania listów. Idealną sytuację, pozwalającą określić, jakie książki były w posiadaniu studentów, i czy ich zainteresowania czytelnicze wybiegały poza oficjalny program nauczania, stanowiłaby analiza spisów książek będących w posiadaniu studentów. Niestety, spisów takich zachowało się niewiele, a próby odtwarzania księgozbiorów studenckich poprzez analizę bibliotek tych, którzy później pełnili funkcję wykładowców uniwersyteckich, nie są w tym zakresie miarodajne. Nie chodzi tutaj o fragmentaryczność tych spisów, wynikającą zwykle z rozproszenia zbiorów po śmierci właściciela. Wobec postępującego z biegiem czasu poszerzania księgozbiorów, nie odzwierciedlają one po prostu rzeczywistej ich zawartości z czasów studiów bakałarskich czy mistrzowskich⁵. Jedynymi więc materiałami, jakimi w tym zakresie dysponujemy, są nieliczne zachowane spisy książek będących w posiadaniu studentów, oraz zapisy z akt sądu rektorskiego, dotyczące sprzedaży, zastawiania, kradzieży, czy też pożyczania sobie książek przez członków korporacji uniwersyteckiej.

Współcześnie dysponujemy spisami książek (niestety, nie wiemy na ile kompletnymi) jedynie czterech członków korporacji uniwersyteckiej: Andrzeja Przekory z Morawian⁶, Klemensa z Myślenic⁷, Jana z Ołomuńca⁸ oraz Mikołaja Szumskiego⁹. Okoliczności powstania tych spisów były odmienne. Andrzej Przekora z Morawian i Klemens z Myślenic należeli do studentów, którzy nigdy nie przystąpili do egzaminu bakałarskiego. Andrzej immatrykułował się na Uniwersytet Krakowski w 1457 roku¹⁰ i studiował na nim przez około dwa lata. Świadczy o tym spis wysłuchanych przez niego wykładów i odbytych ćwiczeń¹¹. Podobnie

⁴ *Liber Diligentiarum Facultatis Artistice Universitatis Cracoviensis 1487–1563*, „Archiwum do Dziejów Literatury i Oświaty”, t. IV, Kraków 1886, s. 1–93.

⁵ *Historia Biblioteki Jagiellońskiej*, t. 1, pod red. I. Zarębskiego, Kraków 1966, s. 87–126. W publikacji tej J. Zathę podejmuje próbę odtworzenia przynajmniej częściowego, księgozbiorów mistrzów uniwersyteckich w głównej mierze w oparciu o zbiory Biblioteki Uniwersytetu Jagiellońskiego. Wskazuje on jednak, że współczesny poziom rozpoznania księgozbiorów mistrzów z XV wieku sięga 10–20% ich rzeczywistych bibliotek, por.: *ibid.*, s. 84–85. Na temat księgozbiorów XV-wiecznych na terenie Królestwa Polskiego zob. także: M. Hornowska, H. Zdzitowiecka-Jasieńska, *Zbiory rękopiśmienne w Polsce średniowiecznej*, Warszawa 1947.

⁶ *Monumenta Poloniae Historica*, t. 3, Lwów 1878, s. 418–419.

⁷ *Historia Biblioteki Jagiellońskiej...*, s. 129–130.

⁸ *Acta Rectoralia Almae Universitatis Studii Cracoviensis ab anno 1469*, oprac. W. Wiśtockiej, t. I, Kraków 1893–1897 (dalej jako AR), nr 1343.

⁹ AR, nr 1406.

¹⁰ *Album Studiosorum Universitatis Cracoviensis* (dalej jako AS), t. 1, ed. Ż. Pauli, Kraków 1887, s. 150.

¹¹ *Monumenta Poloniae Historica*, t. 3, Lwów 1878, s. 415–417.

postąpił Klemens, immatrykulowany w 1448 roku¹², chociaż w jego przypadku nie wiemy, ile czasu poświęcił na studia w Krakowie. Obaj spisy swych książek wykonali sami. Natomiast listy książek należących do Jana z Ołomuńca, i Mikołaja Szumskiego nie wyszły spod ich pióra. Jan z Ołomuńca to zapewne jeden z dwóch Janów immatrykulowanych z tego miasta w 1487 roku (jeden był synem Wojciecha, drugi Fryderyka)¹³, a następnie w 1489 roku promowanych na bakałarzy¹⁴. Informacje o posiadanych przez niego książkach pojawiają się w aktach sądu rektorskiego w związku z jego śmiercią, która nastąpiła zapewne w 1490 roku w Krakowie. Służący Jana, rozliczając się z pozostałych po swym pryncypale ruchomości, złożył przed sądem cały jego majątek i w ten sposób powstał spis książek, będących w jego posiadaniu w chwili śmierci. Natomiast Mikołaj Szumski, także bakałarz, nigdy nie studiował na Uniwersytecie Krakowskim, ani nie uzyskał na nim promocji (a w każdym razie nie figuruje w żadnej z dwóch metryk: uniwersyteckiej i Wydziału Sztuk). Zawartość jego księgozbioru jest nam znana dzięki temu, że przygotowując się do opuszczenia na czas jakiś Krakowa, zdecydował się powierzyć swe rzeczy w depozyt Fryderykowi Swaroczekiemu. Interesujące nas tutaj cztery osoby różni więc w sposób znaczący przebieg studiów. Andrzej Przekora i Klemens z Myślenic nie podjęli decyzji o przystąpieniu do egzaminu bakałarskiego, zapewne – nigdy się z takim zamiarem nie nosili. Teoretycznie więc, ich księgozbiory powinny różnić się od prywatnych bibliotek obu bakałarzy. Tym bardziej, iż możemy się domyślać, że Jan z Ołomuńca i Jan Szumski prawdopodobnie podjęli decyzję o kontynuowaniu studiów i staraniu się o tytuł mistrza.

Spis książek, będących w posiadaniu Andrzeja Przekory, obejmuje następujące pozycje¹⁵:

- Wincenty Kadłubek, *Kronika* (z komentarzem),
- Jan Balbi (dzieło nieokreślone),
- Boecjusz, *De consolatione philosophiae*,
- (autor nieokreślony), *Sacramentale*,
- Aleksander de Villa Dei, *Doctrinale puerorum*, [letni 1459, Kacper z Nysy],
- Donatus, *Ars grammatica*, [letni 1459, Maciej ze Stupczy],
- Ganifred, *Poetria nova*,
- Henricus Pauper, *De diversitate fortunae et philosophie consolationae*,
- Remigiusz, *Commentarium in Regulam S. Benedicti*,
- Eberhard de Bethune, *Graecismus*,

¹² AS I, s. 119.

¹³ AS I, s. 280.

¹⁴ LP, s. 104, 105.

¹⁵ W nawiasach kwadratowych podaję informacje, potwierdzające odbycie przez Andrzeja wykładów lub ćwiczeń wraz z ich terminem oraz imieniem prowadzącego zajęcia.

- Jan de Sacro Bosco, *De sphaera materialis*, [letni 1459, Mikołaj ze Stawu, Maciej z Kąt],
- *Computus chirometrialis*, [letni 1459, Marcin z Olkusza],
- Arystoteles, *Logica nova*, [letni 1459, Dominik z N., ...z Łowicza],
- Arystoteles, *De animae*, [zimowy 1459],
- Piotr Hiszpan, *Tractatus sex logicos sive parva logicalia*, [zimowy 1458, Maciej z Kobyлина, Maciej ze Słupczy],
- Arystoteles, *Vetus ars*, [letni 1459, Wawrzyniec ze Żnina, Maciej z Kobyлина],
- Arystoteles, *Parva naturalia*.

Poza uwzględnionymi powyżej wykładami i ćwiczeniami Andrzej wysłuchał jeszcze wykładów *Fizyki* Arystotelesa. Zapewne uczył się także w 1457 roku na inne zajęcia, których jednak nie uwzględnił w swoim spisie. Fakt posiadania przez niego *Parva naturalia* Arystotelesa, czy też *De consolatione philosophiae* Boecjusza wyraźnie to sugeruje.

W spisie Klemensa z Myślenic znalazły się następujące podręczniki, wykorzystywane na Uniwersytecie Krakowskim:

- Arystoteles, *Logica nova*,
- Aleksander de Villa Dei, *Doctrinale puerorum*,
- *Sermones*
- Eberhard de Bethune, *Graecismus*,
- Pryscjan
- Donatus, *Ars grammatica* (kilka egzemplarzy),
- Jan de Sacro Bosco, *Algorismus*,
- Piotr Hiszpan, *Tractatus sex logicos sive parva logicalia*,
- Boecjusz, *De consolatione philosophiae*,
- Cyceon, *Rethorica* (dwa egzemplarze),
- Wincenty Kadłubek, *Kronika*

oraz inne książki, podręczniki i słowniki z zakresu *trivium*, używane w praktyce nauczania w szkołach parafialnych, bądź katedralnych¹⁶:

- *Manualis cum philosophia*,
- *Synonima cum verbis declinatione*,
- *Florista antiqua cum prima*,
- *Sin (kategorista) et florista et verba deponencialia*,
- Frovinus, *Antigameratus*,
- Boecjusz, *De diciplina scolaram* (dwa egzemplarze).

Znajomość życiorysów obu studentów pozwala zrozumieć zasób ich księgozbiorów. W zbiorze Andrzeja Przekory znajdowały się książki dwóch rodzajów – podręczniki uniwersyteckie oraz książki przydatne w jego późniejszym życiu za-

¹⁶ Na temat książek wykorzystywanych w praktyce nauczania w szkołach parafialnych, por.: K. Stopka, *Szkoły katedralne metropolii gnieźnieńskiej w średniowieczu. Studia nad wykształceniem kleru polskiego w wiekach średnich*, Kraków 1994, s. 146–151.

wodowym jako kanonika opatowskiego: *Sacramentale* i *Commentarium in Regulam S. Benedicti* Remigiusza. Wpływ na zawartość księgozbioru Klemensa z Myślenic miały nie tylko studia na Uniwersytecie Krakowskim (obecność podręczników przerabianych na Wydziale Sztuk), ale także sprawowanie w tym samym czasie funkcji rektora parafii w Górze. Stąd też, obok jednej książki odziedziczonej po zmarłym młodszym bracie, w jego bibliotece znajdowały się słownik i kompendia gramatyczne oraz *De disciplina scholarum*, pseudo-Boecjusza oraz *Antigameratus* Frovina.

Zdecydowanie inny charakter mają księgozbiory bakałarzy. Do Jana z Ołomuńca należały następujące książki:

- Jan Balbi, *Prosodia sive catholicon*,
- Arystoteles, *Parva naturalia*,
- Arystoteles, *Vetus ars* (komentarz),
- Arystoteles, *Physica* (komentarz),
- Arystoteles, *Auctoritates* (oraz inne współprawne traktaty),
- Piotr Hiszpan, *Tractatus sex logicos sive parva logicalia*,
- Tomasz z Akwinu, *De ante et essentia*,
- Juvenalis (dzieła nieokreślone),
- nieokreślona książka pozostająca w zastawie u mistrza Michała z Waradynu.

Większość spośród wyliczonych dzieł to podręczniki z zakresu kursu bakałarskiego, choć brak w nich podręczników do nauki gramatyki łacińskiej. Jedynie dwie pozycje można łączyć ze studiami mistrzowskimi, a mianowicie *De ante et essentia* Tomasza z Akwinu i *Parva naturalia* Arystotelesa.

Lista książek Mikołaja Szumskiego jest obszerniejsza i obejmuje następujące pozycje:

- *Vocabularium iuris*¹⁷,
- Arystoteles, *Physica* (komentarz),
- Piotr Hiszpan, *Tractatus sex logicos sive parva logicalia*,
- Arystoteles, *Metaphisica* (komentarz),
- *Modos epistolandi*,
- Galiothum,
- Augustyn Dacjusz¹⁸,
- Bazyli Wielki¹⁹,
- Gaspar Barzini Pergamensis, *Epistolas*,

¹⁷ Zapewne chodzi tu o wykorzystywany przez krakowskich kanoników słownik *Vocabularium utrisque iuris*, por.: W. Szelińska, *Biblioteki profesorów Uniwersytetu Krakowskiego w XV i początkach XVI wieku*, Wrocław 1966, s. 141, przypis 155.

¹⁸ Zapewne jest to któryś z podręczników pisania listów tegoż autora. Na Uniwersytecie Krakowskim był on wykładany z pewnością od końca lat osiemdziesiątych XV wieku przez Jana Sommerfelda starszego, por.: W. Szelińska, op. cit., s. 153.

¹⁹ Być może któreś z licznych dzieł teologicznych lub ascetycznych, por.: *Encyklopedia katolicka*, t. 2, k. 135–136.

- *Modum significandi* (tekst i komentarz),
- Jan Duns Szkot, *Formalitates*,
- Arystoteles, *Liber elencorum* (tekst z komentarzem),
- Donatus, *Ars grammatica*,
- Arystoteles, *Vetus ars* (tekst i komentarz),
- Arystoteles, *Libri priorum* (komentarze Tomasza z Akwinu i Jana z Głogowa),
- Arystoteles, *Libri posteriorum* (komentarz),
- Tomasz z Akwinu, *De ante et essentia*,
- Albert Wielki, *De intellectu et intellegibili*.

W tym zestawieniu znajdujemy zarówno podręczniki niezbędne do odbycia obowiązkowego kursu bakałarskiego z zakresu gramatyki, retoryki i dialektyki, jak też szeroki wybór renesansowych podręczników, traktujących o sztuce komponowania listów. Jedyne odstępstwa to nie znajdujące się w obowiązkowym programie studiów bakałarskich dzieła Tomasza z Akwinu, Alberta Wielkiego i Jana Dunsza Szkota.

O zawartości obu biblioteczek przesądziły zapewne odmienne przyczyny. Obecność wśród książek Jana z Ołomuńca traktatu Arystotelesa *Parva naturalia* zdaje się sugerować, że podjął on decyzję rozpoczęcia studiów mistrzowskich, do czego nie doszło zapewne z powodu śmierci. Brak w jego księgozbiornie dzieł z zakresu gramatyki może być efektem pozbycia się części najmniej istotnych z jego punktu widzenia książek w celu uzyskania potrzebnej w związku z chorobą gotówki. Wskazywać na to może fakt zastawienia jednej z książek u mistrza Michała z Waradynu oraz – za pośrednictwem jednego z mieszczan krakowskich – części ubrań Żydom.

Księgozbiór Mikołaja Szumskiego wygląda nieco inaczej. Można założyć, że świadomie nie pozbył się on podręczników z czasów studiów, gdyż mogły się one okazać przydatne także po ich zakończeniu. Sądząc z liczby podręczników pisanie listów oraz faktu posiadania słownika prawniczego, jego zainteresowania kierowały się w stronę działalności kancelaryjnej. Z kolei brak podręczników z zakresu obowiązkowego kursu mistrzowskiego zdaje się wskazywać, że raczej nie zdecydował się on na podjęcie studiów mistrzowskich.

Struktura omówionych tutaj czterech biblioteczek studenckich dość dobrze wpisuje się w naszą wiedzę na temat sposobu kształtowania się księgozbiorów prywatnych w owych czasach i pozostaje w zgodzie z opinią o kluczowej roli zainteresowań zawodowych przy doborze książek, trafiających w ręce ludzi prywatnych i instytucji kościelnych²⁰.

²⁰ E. Potkowski, *Pismo i społeczeństwo w Polsce późnego średniowiecza (XIV–XV wiek)*, „Przegląd Humanistyczny” 1978, nr 12, s. 5; W. Szelińska, *Rola książki w życiu umysłowym Polski w XV wieku*, [w:] *Dawna książka i kultura. Materiały międzynarodowej sesji naukowej z okazji pięćsetlecia sztuki drukarskiej w Polsce*, Wrocław 1975, s. 195; J. Wiesiołowski, *Spółczesność a książka w późnośredniowiecznym mieście polskim. Poznań i jego osiedla przedmiejskie w XV i na początku XVI wieku*, „Studia Źródłoznawcze”, t. XXIII, 1978, s. 79.

Niestety, powyższe cztery spisy wyczerpują listę zachowanych do dzisiaj tego rodzaju zestawień. Jedynym źródłem, poza tymi spisami, do którego możemy się odwołać, są akta sądu rektorskiego. Obok dwóch wspomnianych wyżej spisów książek, na kartach Akt Rektorskich z lat 1469–1509 znajduje się łącznie 118 zapisek, w których pojawiają się informacje, potwierdzające posiadanie przez członków korporacji uniwersyteckiej książek. Niestety, w wielu przypadkach wzmianki te ograniczają się do stwierdzenia, że przedmiotem sądowych czynności jest jakaś bliżej nieokreślona książka. W przypadku wpisów zajmujących informacje o tytule, największą grupę tworzą wzmianki o podręcznikach przerabianych w ramach kursu przygotowującego do egzaminu bakałarskiego. Najczęściej wymieniany jest *Tractatus sex logicos sive parva logicalia* Piotra Hiszpana (12 wzmianek)²¹. Inne książki pojawiają się już nieco rzadziej. Na następną w kolejności pozycję, *Ars grammatica* Donata, przypada 7 wzmianek²², na *Doctrinale puerorum* Aleksandra de Villa Dei – 6²³, *Computus chirometrialis* i *Logica nova* Arystotelesa – po 5 wzmianek²⁴. Czterokrotnie wspomniane zostają *Kronika* Wincentego Kadłubka²⁵, podręcznik gramatyki Pryscjana²⁶ oraz *De animae* Arystotelesa²⁷. *Rhetorica* Cyserona przywoływana jest 3 razy²⁸, a 2 razy *Poetria nova* Ganifreda²⁹, *Phisica*³⁰ i *Vetus ars* Arystotelesa³¹. Pozostałe podręczniki z zakresu *trivium* albo nie pojawiają się wcale, albo też są o nich tylko pojedyncze wzmianki, jak o *Sphera materialis* Jana de Sacro Bosco³², *De consolatione philosophiae* Boecjusza³³, czy też *Labirynthus* Eberharda Coloniensis³⁴. Wykorzystywane w procesie nauczania dzieła takich autorów antycznych, jak Seneka, Wergiliusz, Owidiusz, Horacy, Terencjusz, Juwenalis czy też Stacjusz, wymienia się tylko sporadycznie³⁵.

O wiele rzadziej pojawiają się informacje o posiadaniu przez konkretne osoby podręczników z zakresu *quadrivium*, czyli wykorzystywanych w nauczaniu

²¹ AR, nr 169, 171, 193, 226, 364, 641, 738, 1072, 1343, 1474, 1623, 1708, 1713.

²² AR, nr 183, 190, 641, 964, 1467, 1620, 2148.

²³ AR, nr 169, 171, 190, 515, 738, 844, 845, 1099.

²⁴ AR, nr 47, 226, 359, 515, 1848, 1851, 1852, 795, 865, 1072, 1708, 1811.

²⁵ AR, nr 48, 150, 248, 738.

²⁶ AR, nr 183, 641, 1622, 1713.

²⁷ AR, nr 795, 1210, 1338, 1643, 48.

²⁸ AR, nr 98, 195, 1236.

²⁹ AR, nr 193, 1112.

³⁰ AR, nr 1343, 1643.

³¹ AR, nr 960, 1343.

³² AR, nr 1848, 1851, 1852.

³³ AR, nr 1310.

³⁴ AR, nr 359.

³⁵ AR, nr 538, 539, 1343, 1420, 1655, 1965.

w trakcie kursu mistrzowskiego. Jedynie *Algorismus* Jana de Sacro Bosco³⁶ oraz *Metheorum* Arystotelesa³⁷ pojawiają się po dwa razy. Inne, to jest *Arithmetica*, oraz dzieła Arystotelesa: *De generatione*, *Parva naturalia*, *De coelo* i *Ethica*, pojawiają się jedynie pojedynczo³⁸.

Zapewne te uchwytnie za pośrednictwem akt sądu rektorskiego proporcje w liczbie książek z zakresu *trivium* i *quadrivium*, stanowią odbicie intensywności nauczania konkretnych przedmiotów, wynikającej z liczby studentów uczęszczających na zajęcia. Daje to zarazem wyobrażenie o liczbie książek znajdujących się w obiegu.

Obok wymienionych powyżej podręczników w źródle pojawiają się za zwyczaj pojedyncze wzmianki także o innych książkach. Najczęściej wymienianą pozycją jest tutaj *Biblia*, zarówno pod postacią kompletnego tekstu (*Starego* i *Nowego Testamentu*)³⁹, jak i większych czy mniejszych jej fragmentów⁴⁰. Inne dzieła, poza wyjątkowymi przypadkami, pojawiają się w charakterze pojedynczych wzmianek. Można wśród nich wyodrębnić kilka grup książek. Na pierwszą składają się dzieła przydatne w sprawowaniu funkcji i urzędów kościelnych, jak: *Officium missae*⁴¹, *Sermones*⁴², *Passionale*⁴³, *Regimen plebanorum*⁴⁴ czy *Historiae Lombardice*⁴⁵ oraz traktaty o charakterze religijno-teologicznym autorstwa Tomasza z Akwinu (*Qodlibet*⁴⁶, *Secundam secunde*⁴⁷, *De ante et essentia*⁴⁸), św. Bernarda (*De contemptu mundi*⁴⁹), Św. Ambrożego (*Opera*⁵⁰), Alberta Wielkiego (*De libidine amorum*⁵¹ oraz dzieło o nieokreślonej treści⁵²), Rajniera z Pizy (*Pantheolo-*

³⁶ AR, nr 47, 515.

³⁷ AR, nr 1284, 1746, 1750.

³⁸ AR, nr 1746, 1750, 1343, 105, 1497.

³⁹ AR, nr 40: „...duo volumina librorum »Biblie« in papiro scripta...”, 764: „...»Corpus et Veteri et Novi Testamenti«...”, 1996: „...mgr Leonardus reponet »Bibliam«...”.

⁴⁰ AR, nr 1103: „pro libro »Nowm Testamentum« continente...”, 223: „Item sex sexternos, in quibus continebatur: »Proverbiorum«, »Sapiencie«, »Ecclesaisitici«, »Ecclesiastes«, »Canticorum«...”.

⁴¹ AR, nr 20, 25. Najprawdopodobniej chodzi tu o traktat autorstwa papieża Innocentego III.

⁴² AR, nr 318. Niestety, wpis nie precyzuje o czyjego autorstwa zbiór kazań chodzi.

⁴³ AR, nr 583.

⁴⁴ AR, nr 1713.

⁴⁵ AR, nr 1236. Z całą pewnością chodzi tu o *Złotą Legendę* Jakuba de Voragine, patrz na ten temat W. Szelińska, *Biblioteki...*, s. 137, przypis 146.

⁴⁶ AR, nr 640.

⁴⁷ AR, nr 491, chodzi tu o drugi tom *Summy teologicznej*.

⁴⁸ AR, nr 877, 1343.

⁴⁹ AR, nr 1420.

⁵⁰ AR, nr 1617, 1619.

⁵¹ AR, nr 1713.

⁵² AR, nr 48. Może tutaj chodzić o jedno z wielu dzieł tego autora. Być może o *Sophismata* lub podręcznik dla duchownych *Pastorale*, które były przepisywane na terenie Krakowa i znajdowały się w księgozbiorach mistrzów uniwersyteckich, por.: *Historia Biblioteki Jagiellońskiej...*, s. 117.

gia⁵³) i komentarze do nich⁵⁴. Drugą grupę tworzą prace o charakterze prawniczym: *Decreti*⁵⁵, *Processum iudiciorum*⁵⁶, *Definitiones* Hugwicusza z Pizy⁵⁷, *Super primo* Franciszka Zabarelli⁵⁸ z zakresu prawa kanonicznego. Kolejną grupę stanowią dzieła zawierające w sobie treści humanistyczne, jak *De officii* Cyncerona⁵⁹, *De bello Troiano*⁶⁰, czy też prace humanistów włoskich, w większości traktujące o sztuce komponowania listów: *Facetiae*⁶¹ i *Epistolae*⁶² Poggio Braccioliniego, *Epistolae* Franciszka Filelfięgo⁶³, Gwidrinum⁶⁴. Pojawiają się także trzy dzieła z zakresu medycyny, to jest *Regimen Pestilentiae*⁶⁵, *Afforismum* Hipokratesa⁶⁶ i *Regimen sanitatis* Jana Hewrera⁶⁷, oraz prace wykorzystywane w procesie dydaktycznym a nie ujęte w statutach, jak *Tabulae planetarum* Jana Regiomontana⁶⁸, *Almanach* autorstwa tegoż Jana Regiomontana lub Stoefflerina⁶⁹ czy też słownikowo-encyklopedyczny *Catholicon* Jana Balbiego⁷⁰.

Wśród właścicieli książek z zakresu *trivium* zdecydowanie dominują studenci nie posiadający żadnych stopni naukowych, stanowią oni niemal 2/3 właścicieli (39 spośród 65 osób). W przypadku książek z zakresu *quadrivium* oraz innych pozycji ich udział spada do poziomu 1/3 ogółu właścicieli.

Wśród wymienionych we wpisach w aktach sądu rektorskiego książek będących w posiadaniu studentów, czy też szerzej rzecz ujmując, członków korporacji uniwersyteckiej, do początku lat dziewięćdziesiątych XV wieku dominują książki rękopiśmienne. Informacje o książkach drukowanych pojawiają się sporadycznie.

⁵³ AR, nr 512.

⁵⁴ AR, nr 877: „...item »Questiones Thomistarum«. Zapewne chodzi tu o funkcjonujący w obiegu czytelnictwem w Krakowie komentarz autorstwa Jana Dunsza Szkota.

⁵⁵ AR, nr 626: „...pro libro »Decereti«...”. Chodzi tu o „Dekrety” Gracjana.

⁵⁶ AR, nr 112, 1634. Chodzi tu o „Processus iuris”.

⁵⁷ AR, nr 364. Zapewne chodzi tu o słownik dla kleryków *Dictionarium* Hugwicusza z Pizy.

⁵⁸ AR, nr 1425.

⁵⁹ AR, nr 1310.

⁶⁰ AR, nr 1420.

⁶¹ AR, nr 572.

⁶² AR, nr 246.

⁶³ AR, nr 1236, 1365, 1378.

⁶⁴ AR, nr 168. Prawdopodobnie chodzi tu o komentarz do *Piekiła* Dantego autorstwa Gwidona z Baisio (Gwidona z Pizy).

⁶⁵ AR, nr 2. Chodzi tu albo o wierszowany utwór skomponowany w związku z zarazą 1395 roku (por.: M. Kowalczyk, *Pomniejsze średniowieczne teksty „De peste” z kręgu Uniwersytetu Krakowskiego*, „Biuletyn Biblioteki Jagiellońskiej”, R. XXX, 1980, s. 7–10), bądź też o traktat *De regimine pestilentialis* Jana z Olkusza (zob.: *Historia Biblioteki Jagiellońskiej...*, s. 112.).

⁶⁶ AR, nr 2.

⁶⁷ AR, nr 1713.

⁶⁸ AR, nr 1226.

⁶⁹ AR, nr 1622.

⁷⁰ AR, nr 1343.

Na przykład w przypadku wspomnianego już księgozbioru bakałarza Mikołaja Szumskiego, pośród kilkunastu książek będących w jego posiadaniu, tylko jedna była książką drukowaną⁷¹. Dotychczasowe badania nad napływem do Krakowa w końcu XV wieku książek drukowanych potwierdzają ten wniosek. W ostatniej ćwierci XV wieku miał co prawda miejsce napływ druków z oficyn działających na terenie dzisiejszych Niemiec, Szwajcarii czy Włoch, dotyczył on jednak przede wszystkim książek specjalistycznych, przywożonych zwykle przez profesorów, a nie podręczników studenckich z zakresu *trivium* czy *quadrivium*. Co ciekawe, cena tych wcześniej importowanych druków nie różniła się prawdopodobnie zbyt drastycznie od cen rękopisów⁷².

Najpopularniejszym sposobem pozyskiwania książek przez studentów było – jak się wydaje – pożyczanie ich sobie nawzajem. Wskazywać na to może dwukrotnie większa liczba potwierdzonych przypadków pożyczania książek (47 przypadków)⁷³ niż ich sprzedaży (21 przypadków)⁷⁴. Czasem zresztą takie wypożyczenie trwało niezwykle długo, jak choćby w przypadku dzieła udostępnionego mistrzowi Janowi z Szadka przez mistrza Leonarda z Krakowa, o którego zwrot właściciel upomniał się po 8 latach za pośrednictwem sądu⁷⁵. Trzeba jednak zaznaczyć, że ogólna liczba wzmianek o tej praktyce jest bardzo skromna. Możemy więc jedynie domyślać się, że najpopularniejszym sposobem powielania tekstów było przepisywanie fragmentów lub całości pożyczonych książek. Wskazują na to kolofony rękopisów powstałych w obrębie Uniwersytetu Krakowskiego w XV wieku⁷⁶, jak też funkcjonowanie takiej praktyki w przypadku uczniów szkół niższych w innych miastach Królestwa Polskiego⁷⁷. Brak natomiast potwierdzenia, iż istniał w Krakowie znany z uniwersytetów zachodnioeuropejskich obyczaj masowego powielania przez zawodowych kopistów tekstów wykorzystywanych w uniwersyteckiej dydaktyce⁷⁸. Akta sądu rektorskiego zawierają co prawda trzy wzmianki o przepisywaniu książek na czyjeś zlecenie, ale w żadnej z nich nie chodzi o powielanie masowe tekstów dydaktycznych. W dwóch przypadkach mamy do czynienia z przepisywaniem książki przez stu-

⁷¹ AR, nr 1406: „...»Vocabularium iuris« impressum...”.

⁷² W. Szelińska, *Rola...*, s. 200–205; eadem, *Biblioteki...*, s. 302–303.

⁷³ AR, nr 2, 112, 131, 153, 168, 183, 248, 277, 318, 491, 512, 538, 539, 583, 607, 619, 626, 640, 641, 738, 838, 843, 844, 845, 877, 914, 960, 1103, 1152, 1226, 1310, 1362, 1365, 1378, 1420, 1425, 1467, 1497, 1634, 1713, 1746, 1750, 1811, 1830, 1831, 1841, 1848, 1851, 1852, 1881, 1996, 2003, 2012.

⁷⁴ AR, nr 118, 155, 168, 190, 193, 223, 226, 364, 572, 733, 764, 795, 803, 964, 1213, 1333, 1473, 1622, 1623, 1728, 1889, 1892.

⁷⁵ AR, nr 1420: „Mgr. Leonardus de Cracovia proposuit contra mgrum Ioannem de Schadek quod librum, sibi mutuo accomodatam, retinet ab annis octo nec hucusque reddere curat...”.

⁷⁶ E. Potkowski, *Książka rękopiśmienna w kulturze Polski*, Warszawa 1984, s. 83–88.

⁷⁷ J. Wiesiołowski, op. cit., s. 78.

⁷⁸ A. B. Cobban, *The Medieval Universities: their development and organization*, Methuen 1975, s. 215.

denta innemu studentowi⁷⁹. Natomiast trzecia nota dotyczy zlecenia powielenia książki dla katedralisa. Przypadek ten zdaje się potwierdzać opinię Edwarda Potkowskiego, że katedralisi nie zajmowali się przepisywaniem książek na potrzeby studentów, ale kopiowaniem dzieł liturgicznych⁸⁰. Wspomniana zapiska dotyczy bowiem zlecenia przez mistrza Michała z Waradynu katedralisowi Wacławowi – zapewne identycznemu ze znanym z innych źródeł katedralisem krakowskim Wacławem Żydkiem⁸¹ – przepisania księgi o treści religijnej⁸².

Powstawanie „łańcuchów” osób pożyczających od siebie książki i pojawiające się trudności z ich odzyskaniem sugerują, że w realiach życia studenckiego książka była towarem deficytowym. Nie chodziło tu przy tym o jakieś rzadkie dzieła, ale często o podręczniki z zakresu programu nauczania *trivium*. Oto kilka zarejestrowanych w aktach sądu rektorskiego takich przypadków. W 1470 roku mistrz Jan z Nowej Słupczy zażądał od studenta Jana Gałki zwrotu pożyczonej mu *Kroniki* Wincentego Kadłubka. Jak się okazało, Jan Gałka pożyczył ją z kolei mistrzowi Andrzejowi z Łabiszyna, a Jan z Nowej Słupczy nie był bynajmniej jej pierwotnym właścicielem, gdyż sam pożyczył ją od Andrzeja z Gostynia⁸³. W 1476 roku bakałarz Mikołaj Bartnicki zażądał od bakałarza Jana Wolnego z Krakowa zwrotu książki, która okazała się być aktualnie w posiadaniu bakałarza Jakuba mieszkającego w domu doktora Arnolda z Mierzyńca⁸⁴. W 1488 roku Piotr z Makowa, egzekutor testamentu Jana z Makowa, zażądał od Marcina ze Żmijowa zwrotu pożyczonego mu przez zmarłego rękopisu zawierającego w sobie *Sphera materialis* Jana de Sacrobosco i *Computus cirometralis*, który – jak się okazało – pozwany pożyczył Piotrowi Konarskiemu⁸⁵.

Podobnie jak wyliczone powyżej przypadki łańcuchowego pożyczania książek, także ich kradzieże czy zagubienia ujawniają swoisty głód książki⁸⁶. Przykłady odnalezienia u innego studenta dawno utraconej książki pokazują zarazem, jak wąski był krąg ich odbiorców. W 1490 roku Marcin z Kamieńca odnalazł u Jakuba z Gródka swoje – jakiś czas wcześniej zagubione w jednym z lektoriów *Collegium Maius* – książki, które tenże Jakub – jak sam stwierdził – otrzymał od Marcina Molendy⁸⁷. Z kolei w 1484 roku Jan z Mucsia zażądał od Krystiana

⁷⁹ AR, nr 155: „Limitacio. In causa inter Stanislaum Pleschow et Paulum de Kalisz, studentes, continuatur id idem faciendum ad iijam occasione 13 grossorum, ad comparandum quosdam libros sibj Paulo per Stanislaum mutuatorum.”; nr 964: „...Ingeniosus Simon de Lwow obligauit se finire et terminari »Dicta Donati pronuncia« iuxta conuentum...”.

⁸⁰ E. Potkowski, op. cit., s. 104–107.

⁸¹ Ibidem, s. 105.

⁸² AR, nr 1728.

⁸³ AR, nr 248.

⁸⁴ AR, nr 538, 539.

⁸⁵ AR, nr 1848, 1851, 1852.

⁸⁶ AR, nr 515, 611, 733, 795, 1099, 1112, 1333, 1426, 1530, 1620, 1643, 1655, 1708.

⁸⁷ AR, nr 1310.

z Eulembach zwrotu dzieła Wergiliusza, twierdząc iż jest to ukradzioną mu własność. Pozwany bronił się przed zarzutami mówiąc, że książkę tę otrzymał w zamian za służbę u krakowskiego Żyda, doktora Jakuba⁸⁸.

Ceny książek podawane w trakcie zawierania transakcji kupna-sprzedaży wskazują, że należały one do grupy kosztownych elementów majątku studenckiego. Precyzyjne określenie wartości poszczególnych podręczników uniwersyteckich nie jest jednak proste. Wartość książki mogła zależeć od kilku czynników. Przede wszystkim od tego, czy była przedmiotem transakcji kupna-sprzedaży, czy też zastawu. W tym drugim przypadku kwota rejestrowana przez źródło nie odzwierciedlała bowiem rynkowej ceny książki. *Acta Rectoralia* zawierają niestety tylko jeden zapis, w którym podano jednocześnie wartość książki i kwotę, za jaką ją zastawiono. Określa on kwotę zastawu na około 40% wartości księgi⁸⁹. Choć wpis ten jest odosobnionym przypadkiem, zdecydowałem się przyjąć, że używany w tym przypadku wskaźnik relacji kwoty zastawu do wartości książki jest reprezentatywny. Wykorzystałem go następnie do obliczenia potencjalnej wartości innych zastawianych książek. Tabela 1 zawiera wykaz wszystkich książek pojawiających się w aktach sądu rektorskiego, przy których pojawiły się informacje na temat kwoty zastawu lub ceny ich sprzedaży.

Analiza tabeli 1 pozwala stwierdzić, że ceny podręczników na Wydziale Sztuk zawierały się zwykle w przedziale cenowym od 10–12 gr (1 wiardunek) do 60 gr (2 floreny) za jeden tom. Trzeba w tym miejscu ponownie zwrócić uwagę na czynniki mające potencjalnie wpływ na wartość książek. Często w obrębie jednego tomu mamy do czynienia z więcej niż jednym tytułem⁹⁰. Poza tym zróżnicowanie cen mogły powodować inne czynniki, jak choćby rodzaj materiału, z którego wykonano książkę (papier lub pergamin), oraz rodzaj oprawy. Większość książek pojawiających się w aktach sądu rektorskiego wykonano – jak się wydaje – z papieru. Formą ich zabezpieczenia zazwyczaj były nie twarde oprawy drewniane obciążone skórą, ale zwykle pokrowce sukienne, w których znajdowały się luźne seksterny⁹¹. Potwierdza ten wniosek spis pośmiertny książek bakałarza Jana z Ołomuńca. Spośród będących w jego posiadaniu tytułów, jedynie dwa posiadały drewnianą oprawę, podczas gdy pozostałe były chronione jedynie pokrowcami⁹². Podobnie przedstawia się sytuacja w przypadku księgozbioru bakała-

⁸⁸ AR, nr 1655.

⁸⁹ AR, nr 491. W tym przypadku druga część *Summy teologicznej* Św. Tomasza z Akwinu wyceniona na 8 florenów została zastawiona za 3 floreny i 10 gr. Zakładając 30–32 gr we florenie, stosunek kwoty zastawnej do wartości książki wyniósłby nieco ponad 41%.

⁹⁰ AR, nr 47, 150, 168, 183, 226, 515, 1099, 1406, 1420, 1467, 1474, 1643, 1746, 1811.

⁹¹ AR, nr 795, 1338, 1343, 1406, 1474, 1643.

⁹² AR, nr 1343: „...»Katholicon« in asseribus obductis pelle rubea; item »Parva naturalia« in simili modo; item »Exercicium Veteris artis« in alio volumine; item in coopertorio albo »Exercicium Phisicorum«; item in alio coopertorio albo »Auctoritates« Aristotelis cum alys tractatulis, ibidem contentis; item »Parva loycalia« in coopertorio; item sexternos Juuenalis in alio coopertorio; item »De ante et essencia« b. Thome in coopertorio...”.

Tabela 1. Wartość książek pojawiających się w aktach sądu rektorskiego w latach 1469–1509

L.p.	Tytuł i autor	Numer AR	Kwota zastawu	Kwota sprzedaży	Wartość w gr
1	liber	185	4 gr	–	10
2	<i>Questiones priorum</i> (1 sexterna)	865	3,5 gr	–	10
3	liber	611	–	11 gr	11
4	libellum	131	–	1 fert	12
5	<i>Faceciae</i> , Poggio Bracciolino	572	–	12 gr	12
6	liber	619	–	12 gr	12
7	libri	155	–	13 gr	13
8	<i>De animae</i> , Tomasz z Akwinu (druk)	1643	–	13 gr	13
9	<i>Definitiones</i> , Hugwiczusz z Pizy	364	–	15 gr	15
10	Piotr Hiszpan	1072	6 gr	–	15
11	libellum	1830, 1831	–	1/2 fl	15
12	liber	678	–	18 gr	18
13	<i>Rhetorica</i> , Cyceron	98	–	24 gr	24
14	<i>Computalia</i> (odrębny tom) Hebrehardus (odrębny tom)	359	11 gr	–	25
15	Aleksander Gallus Donatus	190	–	26 gr	26
16	<i>Commediae</i> , Terencjusz	838, 843	–	1 fl	30
17	Aleksander Gallus	844, 845	–	1 fl	30
18	libellum	1362	–	1 fl	30
19	liber	1473	–	1 fl	30
20	Piotr Hiszpan Ganifredus	193	–	1,5 fl	45
21	<i>Tabulae planetarum</i>	1226	–	1 mrc	48
22	<i>Officium missae</i>	20, 25	20 gr	–	50
23	Petrus Hispanus Aleksander Gallus	169, 171	21 gr	–	52
24	<i>Ethica</i> , Arystoteles	105	–	2 fl	60
25	<i>Kronika</i> , Wincenty Kadłubek	150	2 fert	–	60
26	Passionale	583	–	2 fl	60
27	<i>Philosophia naturalis</i>	1750	–	2 fl	60
28	<i>Metamorfoses</i> , Owidiusz <i>De pontho</i>	538	3 fert	–	90
29	<i>Meteorologia</i> , Arystoteles	1284	1 fl 15 gr	–	110
30	Donatus <i>Regulas Grammaticales</i>	183	–	4 fl	120
31	<i>Biblia</i>	764, 803	–	5 fl 1 fert	162
32	Aleksander Gallus (2 tomy) <i>Cirometralis i Algorismus</i>	515	–	180 gr	180
33	libri (8 sztuk)	304	–	4 mrc	192
34	<i>Secundum secunde</i> , Tomasz z Akwinu	491	3 fl 10 gr	–	240
35	<i>Biblia</i>	20, 25	4 mrc	–	480

Źródło: *Acta Rectoralia Almae Universitatis Studii Cracoviensis ab anno 1469*, opr. W. Wisłocki, t. I, Kraków 1893–1897.

rza Mikołaja Szumskiego. Większość jego książek chroniły pokrowce⁹³. Oba spisy dowodzą też, że część książek, określanych jako oddzielne tomy, miała w rzeczywistości charakter luźnych sekstern zebranych razem w jednym pokrowcu. Nie wydaje się więc, aby rodzaj materiału czy forma oprawy miała decydujący wpływ na zróżnicowanie cen poszczególnych tomów. Bardziej prawdopodobne jest to, że ceny książek były kształtowane w dużej mierze przez realia rynkowe, a zatem przez podaż książek i zapotrzebowanie na nie, natomiast niekoniecznie odzwierciedlały ich wymierną wartość materialną. Powyższe ustalenia potwierdzają badania Anny Z. Kozłowskiej nad cenami rękopisów XV-wiecznych w Krakowie. Wykonane przez autorkę zestawienia rękopisów zawierające ich ceny, treść i objętość wykazują że, książki wykorzystywane w procesie dydaktycznym na uniwersytecie jako podręczniki przeważnie kosztowały od 1 wiardunku do 2 florenów. Cena nie wydaje się przy tym mieć zbytniego związku z rozmiarami i objętością książki⁹⁴. Biorąc pod uwagę wszystkie powyższe okoliczności można założyć, że koszt zakupu któregoś z podręczników potrzebnych w ramach kursu bakałarskiego w II połowie XV wieku wynosił prawdopodobnie przeciętnie około 1 florena.

Przełomowe znaczenie dla kwestii dostępności podręczników miało upowszechnienie się druku. Rozpoczęcie działalności pierwszych oficyn drukarskich w Krakowie na początku XVI wieku pociągnęło za sobą, odnotowany w literaturze przedmiotu, stopniowy spadek cen książek, poczynając od początków XVI wieku⁹⁵. Obrazują go zachowane do dzisiaj rachunki studenckie z początku lat trzydziestych XVI wieku autorstwa prawdopodobnie Andrzeja z Jeżowa. I tak, za książkę zawierającą w sobie *Tractatus sex logicos sive parva logicalia* Piotra Hiszpana, ćwiczenia do *Vetus ars Arystotelesa* oraz drugą część *Doctrinale puerorum* Aleksandra de Villa Dei w 1530 roku zapłacił on jedynie 6 gr, a za dwie księgi *Ekonomii* Arystotelesa jedynie 1 gr⁹⁶. Ceny pozostałych nabytych przez niego tytułów też nigdy nie przekraczały poziomu kilku groszy. Biorąc pod uwagę ilość tytułów znajdujących się w pierwszej z wymienionych tutaj książek, można założyć, że Andrzej nabył ją od innego studenta. Prawdopodobnie była to książka

⁹³ AR, nr 1406: „...»Vocabularium iuris« impressum, in coopertorio; item »Questiones Phisicorum« cum addicionibus, similiter in coopertorio; item »Summulas« Petri Hispani cum tribus sexternis; item »Questiones Methaphisice« cum sexto uno, similiter in coopertorio; item »Modos epistolandj« in coopertorio; item Galiothum, Augustinum Dacium, Basiliium, »Epistolas« Gasparini in uno volumine; item »Modorum significandi« in coopertorio; item »Puncta et Summulas« Petri Hispani in asseribus; item »Fformalitates« Scotj in coopertorio; item »Lecturam Elencorum cum questionibus«; item »Questiones Modorum significandi«; item vigintiquinque sexternis in coopertorio...”.

⁹⁴ A. Z. Kozłowska, *Ceny książek ręcznie pisanych*, „Biuletyn Biblioteki Jagiellońskiej”, R. XLIX, 1999, s. 49–61.

⁹⁵ W. Szelińska, *Biblioteki...*, s. 303.

⁹⁶ Z. Budkowa, A. Wolff, *Rachunki studenta z czasów Odrodzenia*, „Rocznik Krakowski”, t. XLIX, 1979, s. 53, nr 69; s. 55, nr 91.

znajdująca się już jakiś czas w obiegu w społeczności studenckiej Krakowa. Duża część pozostałych książek zakupionych przez naszego studenta mogła być, jak się wydaje, dopiero co wydana drukiem⁹⁷.

Oparta o zachowane spisy książek oraz zapiski pochodzące z akt sądu rektorskiego analiza zawartości księgozbiorów studenckich prowadzi do wniosku, że pobyt na uniwersytecie jedynie w ograniczonym stopniu prowokował do gromadzenia własnych, odbijających specyficzne zainteresowania poszczególnych studentów, księgozbiorów. Tego rodzaju działania wydają się charakterystyczne raczej dla profesorów uniwersyteckich⁹⁸. Studenckie księgozbiory to przede wszystkim podręczniki niezbędne w procesie dydaktycznym realizowanym w ramach programu studiów uniwersyteckich oraz książki przydatne w późniejszym życiu osobistym bądź zawodowym. Oczywiście, ten skromny zasób książek, będących w posiadaniu studentów w II połowie XV wieku, można próbować tłumaczyć słabym jeszcze upowszechnieniem w Krakowie książki drukowanej, dość wysokimi cenami rękopisów czy też dużą czasochłonnością procesu kopiowania książki w przypadku jej samodzielnego przepisywania. Jednak lista zakupów książek studiującego w Krakowie w latach 1530–1532 Andrzeja z Jeżowa wskazuje, że mimo powszechnej już dostępności książek drukowanych i ich stosunkowo niskiej ceny, zainteresowanie bibliofilskie wśród studentów bynajmniej nie wzrosło. Poza podręcznikami przerabianymi w ramach kursu bakałarskiego nabył on bowiem przez dwa lata pobytu w Krakowie jedynie cztery tytuły: hymny mszalne z nutami, niewielki słownik łacińsko-niemiecko-polski, słownik starożytnych imion i nazw oraz *Godzinki* (2 egzemplarze)⁹⁹.

⁹⁷ Z. Budkowa i A. Wolff w przypisach do rachunków podają informacje o krakowskich wydaniach poszczególnych książek które nabywał autor rachunków.

⁹⁸ Na temat składu księgozbiorów profesorskich piszą szeroko: M. Hornowska, H. Zdzitowiecka-Jasieńska, op. cit., W. Szelińska, op. cit.

⁹⁹ Z. Budkowa, A. Wolff, op. cit., nr 70, 76, 87, 90, 93.

Janusz Tazbir
Warszawa

Wrażliwość artystyczna szlachty polskiej

Dziejom wandalizmu we Francji znany historyk sztuki, Louis Réau, poświęcił w r. 1959 dwa grube tomy dużego formatu, liczące w sumie blisko osiemset stron¹. Na podobne dzieło, traktujące o Polsce, złożyłby się przede wszystkim opis zniszczeń dokonanych przez najeźdźców, wojska czy władze zaborcze. Najmniej chyba było w tym winy samych Polaków.

Tak się bowiem złożyło, iż kolejne fazy wandalizmu, jakie nawiedziły kulturę europejską, przeszły częściowo bokiem, nie przynosząc naszym zabytkom zbyt wielu szkód. Nie mogła ich wyrządzić rozprawa zwycięskiego chrześcijaństwa ze śladami antycznej kultury, w postaci świątyń, posągów bóstw etc., skoro na Północ Europy nigdy kultura ta nie dotarła. W trakcie chrystianizacji, trwającej na ziemiach polskich przez wiele wieków, od X po XVII, zniszczono z premedytacją wiele ośrodków kultów pogańskich, ale nie były one ani zbyt bogato rozbudowane, ani też szczególnie artystycznie cenne. Świąte gaje i drzewa, ogniska i kamienie ofiarne trudno nazwać zabytkami w wąskim tego słowa znaczeniu.

Następna fala wandalizmu, która towarzyszyła walce reformacji z przejawami katolickiego „bałwochwalstwa”, także nie dała się zbyt w znacząco zniszczyć świątych i Matki Boskiej, ich malowanym wizerunkom czy wnętrzom kościelnym, skoro protestantyzm dość szybko poniósł u nas klęskę. Co nie znaczy, iż tu i ówdzie nie zniszczono w pierwszym zapale wielu dzieł sztuki. Z kolei zwy-

¹ L. Réau, *Histoire du vandalisme. Les Monument detruits de l'art français*, Paris 1959, t. 1–2. Po każdym rozdziale następuje obszerna bibliografia przedmiotu.

cięski katolicyzm niszczył raczej pisemną niż materialną pamięć po niechlubnym w jego oczach reformacyjnym epizodzie. Zbory protestanckie na ogół bowiem ze względów doktrynalnych świeciły pustkami, przeważnie zresztą były lokowane w dawnych kościołach katolickich. Ominął wreszcie Polskę wandalizm rewolucyjny, towarzyszący wydarzeniom lat 1789–1795 we Francji, czy tak bardzo dający się we znaki zabytkom kultury rosyjskiej po roku 1917².

W Polsce nad wandalizmem doktrynalnym brało górę zwykle niedbalstwo, obojętne przyglądanie się niszczącej erozji czasu, „zaniechanie najtańszych choćby i najskromniejszych środków konserwacji. Ileż to zamków polskich obrócił w ruinę nie Tatar, nie Szwed, nie Kozak, ale deszcz wpadający do środka przez dach dziurawy...” – pisał przed laty Władysław Łoziński³.

Duże znaczenie mógł mieć brak zrozumienia dla zabytków przeszłości w naszym pojmowaniu tego słowa. Jak wiadomo pojęcie typu dawny, stary, szanowany przez przodków, stanowiło swego rodzaju płaszcz ochronny dla prawa czy obyczaju. Płaszcz ten obejmował także dawne posągi, jakże zresztą nieliczne, czy malowidła władców lub świętych oraz ich grobowce, choć w źródłach z XVI czy XVII stulecia nie spotkałem się nigdzie z zachętą, aby na tych pomnikach uczyć się patriotyzmu. Nikomu natomiast nie przychodziło do głowy, iż godne ochrony są także stare kamienice, dawne zamczyska oraz pałace, czy wreszcie budowle kościelne i całe ich wyposażenie. Bez większego żalu rozmaite „żony modne” burzyły stare siedziby, aby na ich miejsce wznieść dwory odpowiadające aktualnym gustom. Analogicznie kształtował się stosunek do starych księgozbiorów; Kazimierz Nestor Sapieha pisał w r. 1775 z Francji do matki, aby dawną, wcale obszerną bibliotekę sprzedała „na wagę starych szpargałów”, ponieważ on sobie skompletował w Paryżu nową, odpowiadającą jego aktualnym zainteresowaniom czytelniczym⁴. W XIX stuleciu kasacie wielu klasztorów towarzyszyła nieraz sprzedaż na makulaturę ich księgozbiorów. Niszczono je też po r. 1945 w Czechosłowacji oraz na Węgrzech podczas likwidacji zgromadzeń zakonnych.

Samo pojęcie zabytku było używane wymiennie z takimi terminami, jak pomnik i – pamięć. Linde słowo „pomnik” tłumaczy jako „monument dla pamięci lub na pamiątkę wystawiony, pamiątka czego zachowana, wiekopomna”⁵. Jeszcze Wincenty Pol rozumie szeroko pojęcie pomnika. Zachęcając młodego Polaka do poznania dziejów ojczystego kraju, poeta zapytywał go, czy zna: „Pola

² Rosyjski historyk sztuki, A. Kuzniecowa, twierdzi, iż po rewolucji zniszczono w Rosji 20 do 30 milionów ikon – por. J. Tokarska-Bakir, *Czy symbol wciąż jeszcze daje do myślenia? Hermeneutyczna typologia symboli i zachowań religijnych*, „Kultura i Społeczeństwo” 1996, t. XI, nr 1, s. 78.

³ W. Łoziński, *Życie polskie w dawnych wiekach*, Kraków 1969, s. 21–22.

⁴ B. Bieńkowska, *Polscy pisarze i uczeni XVI–XVIII wieku wobec problematyki książki*, [w:] *Dawna książka i kultura*, pod red. S. Grzeszczuka i A. Kaweckiej-Gryczowej, Wrocław 1975, s. 310–311.

⁵ S. B. Linde, *Słownik języka polskiego*, s. V: „pomnik” oraz „zabytek”.

bitew – ojców groby. I pomniki starej doby”⁶. „Zabytek – to każda rzecz, co pozostała z byłych przeszłych czasów, starożytność, pomnik” – czytamy u Lindego. Wszystkich tych pojęć użyto w projektach powołania do życia muzeum historii Polski, formułowanych w ostatniej ćwierci XVIII w. w przekonaniu, iż założenie go wydaje się „obowiązkiem i potrzebą sprawą oświeconego rządu” (M. Mniszech, *Myśli względem założenia Musaeum Polonicum*, 1775). Ubolewano przy tym, iż „czas każdą rzecz pożerający”, zniszczył wiele narodowych pamiątek. Konstanty Zubowski, któremu zawdzięczamy pierwszy w naszych dziejach kwestionariusz, mogący służyć rejestracji narodowych pamiątek, wyrażał zdziwienie, iż im „tak marnie zginąć dopuszczono”, na skutek czego na ziemiach polskich możemy znaleźć tylko „niejakie ślady pięknych owych zabytków”⁷.

Choć już Stanisław Sarnicki pisał w *Księgach hetmańskich*, powstałych przy końcu XVI wieku, o kolumnach, tablicach i obeliskach, wznoszonych dla utrwalenia pamięci o bohaterach, to jednak dzieło to nie doczekało się nigdy druku⁸.

Systematyczną rejestrację zabytków polskiej architektury rozpoczął niejako Szymon Starowolski (jego dzieło *Polonia* słusznie nazwano „atlasem architektonicznym Rzeczypospolitej”)⁹, osiągnięć piśmienniczych (w *Hekatontas*) i wreszcie epitafiów, upamiętniających pamięć wielkich synów ojczyzny (*Monumenta Sarmatorum*), dopiero jednak Oświecenie podejmie świadome działania w tym właśnie kierunku. Upadek Polski sprawi zaś, że przemierzając ziemie dawnej Rzeczypospolitej, literaci i badacze będą opisywać nie tylko obyczaje jej mieszkańców i regionalne tradycje, ale i zachowane pomniki architektury oraz zabytki sztuki. Nie wspominam już opisów podróży, które zawdzięczamy J. Ursynowi Niemcewiczowi czy J. I. Kraszewskiemu, ale wystarczy otworzyć dowolne pismo o szerszych ambicjach (w rodzaju „Ateneum”, „Biblioteki Warszawskiej” czy nawet „Przyjaciela Ludu”), aby znaleźć w nim tego typu relacje.

Przeszło sto lat ożywionej działalności na tym polu przyniosło znakomite podsumowanie w postaci wielotomowego *Słownika geograficznego Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich*, zawierającego pod zaszyfrowanym – ze względów cenzuralnych – tytułem opis całości ziem dawnej Rzeczypospolitej, ze szczególnym uwzględnieniem zamków i pałaców, klasztorów i kościołów, dworów i ratuszów, jakie w niej dawniej istniały. I nieprzypadkowo w *Encyklopedii staropolskiej* Zygmunta Glogera hasło „pomniki”, pióra znanego miłośnika „narodowych starożytności” Hieronima Łopacińskiego, należy do najobszerniejszych.

⁶ *Księga cytatów z polskiej literatury pięknej od XIV do XX wieku*, ułożona przez P. Hertza i W. Kopańskiego, Warszawa 1975, s. 394.

⁷ B. Suchodolski, *Nauka polska w okresie Oświecenia*, Warszawa 1953, s. 317 i 338.

⁸ Rękopis Biblioteki Jagiellońskiej, nr 171, fol. 218.

⁹ Sz. Starowolski, *Polska albo opisanie położenia Królestwa Polskiego*, oprac. A. Piskadło, Kraków 1976, s. 35 (ze Wstępu Wydawcy).

Znajdujemy w nim informacje o kopcach i przydrożnych kapliczkach, o lokowanych w kościołach grobowcach i nagrobkach dostojników duchowych i świeckich, o pomnikach cmentarnych i tablicach erekcyjnych. Natomiast właściwe „pomniki, wzniesione na cześć książąt i królów” czy „znakomitych mężów polskich, którzy odznaczyli się na polu bitwy lub polityki”, zajmują skromne zgoła miejsce. Przy czym z artykułu Łopacińskiego wynika wyraźnie, że znaczna część tych pomników powstała dopiero po upadku szlacheckiej Rzeczypospolitej, a więc w XIX stuleciu. Autor tego hasła, zastrzegając się, że interesują go głównie pomniki stojące w miejscach publicznych, ponieważ „nie sposób byłoby omówić bardzo licznych pomników, znajdujących się wewnątrz kościołów, muzeów i innych gmachów publicznych oraz w posiadłościach prywatnych”¹⁰.

Warto przy tym przypomnieć, że w przeciwieństwie do krajów Europy Zachodniej w dawnej Polsce nie brano nigdy odwetu na sarkofagach, nagrobkach czy pomnikach dawnych władców. Wcześniej aniżeli we Francji tak właśnie postępowano m.in. we Włoszech. Po zdobyciu w 1511 r. przez rodzinę Bentivogliów Bolonii zniszczono, wzniesiony tam trzy lata wcześniej, posąg z brązu, przedstawiający papieża Juliusza II. To cenne dzieło samego Michała Anioła księżę Alfonso I kazał przetopić na armatę, którą nazwał ironicznie „La Giulia”. Kiedy zmarł (1559) nader surowy Paweł IV, protektor inkwizycji, który potrafił wtrącać do więzień nawet kardynałów, lud rzymski zerwał z postumentu i rozbił w kawałki jego posąg, wzniesiony na Kapitolu, a „głowę tego posagu, zdobną w tiarę, włóczono po ulicach”. Podobnie zachował się tenże lud po zgonie Sykstusa V (27 VIII 1590). Pospólstwo (jak pisze Leopold Ranke) „w dzikim niepohamowaniu [...] zburzyło posąg, który mu kiedyś wzniosło na Kapitolu”. Co więcej, „podjęto nawet uchwałę, że nigdy już nie postawi się żadnemu papieżowi pomnika za życia”. Zniósł ją dopiero Urban VIII (1623–1644), oświadczając bez zbytej skromności: „Uchwała ta nie może dotyczyć takiego papieża jak ja”¹¹.

Na przestrzeni wielu wieków w całej niemal Europie miało miejsce obalanie jednych, a wznoszenie innych pomników i to nieraz na tym samym cokole. Swoisty rekord pobiła chyba kolumna w Ferrarze (na Piazza Ariostea). Umieszczono na niej kolejno pomnik papieża Aleksandra III (1675), statuę Wolności (1796), figurę Napoleona (1805) i – Ariosta (1833), który – jak dotąd – nie ustąpił już miejsca nikomu innemu.

Najwięcej profanacji zwłok, nagrobków i grobów oraz niszczenia wewnątrz kościelnych dopuszczano się na ogół w okresach wielkich przewrotów, tak religijnych, jak i społecznych. W XVI stuleciu „papiści” nie uznawali za rzecz naganną atakowania protestanckich pogrzebów, niszczenia ich grobów i cmentarzy. Zdarzało się to również na terenie szlacheckiej Rzeczypospolitej, gdzie zresztą pu-

¹⁰ Z. Gloger, *Encyklopedia staropolska ilustrowana*, Warszawa 1989, t. IV, s. 80 nn.

¹¹ L. Ranke, *Dzieje papieżstwa w XVI–XIX wieku*, Warszawa 1974, s. 405 i 544.

blicyści różnowierczy całą winą za te zajścia starali się obarczyć jezuitów obcego pochodzenia. Oni to usiłują „dobrotliwe natury polskie na hiszpańskie okrucieństwa przeciągnąć”¹². W charakterze narodowym Polaków nie leży bowiem profanacja miejsc wiecznego spoczynku.

Z kolei katolicy pisarze przypominali, iż zwolennicy reformacji, zagarniając „rzymskie” świątynie, usuwali z nich obrazy i posągi świętych pańskich oraz Panny Maryjej. Podobnie jak wyrzucanie z kościołów relikwii, tak i niszczenie dzieł sztuki służących dawnemu kultowi było uważane za chwalebny, godny naśladowania przejaw walki z „bałwochwalstwem”. Bezkarność tych gwałtów służyła m.in. za dowód, że owe przedmioty nie mają żadnej mocy magicznej. W głębi duszy zresztą posągów, zwłaszcza wielkich, chyba się po trosze obawiano. Wskazywałyoby na to pozabawianie figur tych części, które mogły symbolizować zdolność działania (wykluwanie oczu, przede wszystkim zaś dekapitacja posągów). Obrazy i rzeźby wrzucano do studni, rzek, jezior czy nawet do – kloak.

Reformacyjne obrazoburstwo doczekało się już rozległej literatury przedmiotu, wśród której na uwagę zasługują gruntowne studia Sergiusza Michalskiego¹³. Jak z nich wynika niszczenie posągów, a przede wszystkim obrazów było najłatwiejsze do wykonania i propagandowo efektowne. W ten sposób nawiązano zresztą do tradycji wczesnego chrześcijaństwa (VIII w.), kiedy to przejściowe zwycięstwo tzw. ikonoklastów doprowadziło do zniszczenia wielu malowideł oraz do zamalowania wapnem licznych cennych fresków czy mozaik. Jest rzeczą niewątpliwą, iż reformacyjni obrazoburcy widzieli w nich przede wszystkim narzędzie propagandy przeciwnika, czerpali przy tym z samej *Biblii* aprobatę bezwzględnej likwidacji wszelkich przejawów bałwochwalstwa. Mogli się również powołać na wielowiekową tradycję Kościoła, który niszczył przecież tak starannie wyposażenie świątyń pogańskich, posągi bóstw czy cesarów. Wiele z tych świątyń zamieniał zresztą na budowle służące potrzebom nowej religii. Nemezis dziejowa bywa bezlitosna, skoro dziś dawne domy partii, traktującej marksizm jako *sui generis* religię, bywają zamieniane na banki, a więc świątynie nowej wiary.

Choć odrodzenie zaczęło się, jak wiadomo, otaczać troskliwą opieką ocalałe antyczne rzeźby, posągi i nagrobki, nie wpłynęło to na stosunek ludzi tej epoki do sztuki im współczesnej. Opiekowali się nią papieże doby renesansu, a równocześnie duchowy dyktator Florencji u schyłku XV w., Girolamo Savonarola, kazał skruszonym grzesznikom rzucać na tzw. stopy próżności nie tylko karty lub pachnidła, ale również książki, obrazy i instrumenty muzyczne. Słowem, wszystko,

¹² J. Tazbir, *Szlaki kultury polskiej*, Warszawa 1986, s. 189.

¹³ Por. S. Michalski, *Protestanci a sztuka. Spór o obrazy w Europie nowożytnej*, Warszawa 1989 oraz tegoż autora *Das Phänomen Bildersturm. Versuch einer Übersicht*, [w:] *Bilder und Bildersturm in der frühen Neuzeit*, pod red. R. Seribnera i M. Warnke, Wiesbaden 1990, oraz inne studia tegoż autora, publikowane w czasopiśmie francuskich i niemieckich.

co ich do grzechu przywiodło lub przywieść mogło. W tymże samym wieku XV husyci poniszczyli w Czechach wiele wewnątrz kościelnych oraz klasztorów.

Zwycięska kontrreformacja poszła raczej tropem czeskich heretyków i florenckiego fanatyka niż renesansowych papieży. Ileż cennych malowideł o treści przede wszystkim mitologicznej popalono i w Polsce pod jej naciskiem. „Do ognia jako i z księgami, tak i z obrazami wszetecznymi” – grzmiał dominikanin, Fabian Birkowski w roku 1629. Pod wpływem m.in. takich właśnie kazań marszałek Mikołaj Wolski, znany miłośnik i kolekcjoner dzieł sztuki, polecił podobno spalić swą cenną kolekcję obrazów, pełną wszakże „wszetecznych malowideł”¹⁴. Analogicznych przypadków, jak łatwo się domyślić, było więcej. Przyczynę takiego postępowania należy upatrywać w tym, że przedtem jeśli szanowano na przykład pomniki, to tylko z uwagi na ich funkcje ideowe (przede wszystkim kultowe), a nie ze względu na wartości artystyczne. W XVI i XVII w. ukazało się całe mnóstwo utworów katolickich, wytaczających różnorakie argumenty w obronie niszczonych przez zwolenników reformacji dzieł sztuki kościelnej. W żadnym z nich nie udało mi się jednak odszukać choćby jednego zdania, które by mówiło również o dużej artystycznej wartości owych malowideł czy posągów. Profanatorom grozono karą bożą, a nie potępieniem przez potomnych. To dopiero w czasie rewolucji francuskiej wrogowie wandalizmu zaczęli pisać o posągach czy portretach królów jako o cennych dziełach sztuki.

Parokrotnie groziła zagłada warszawskiej kolumnie Zygmunta III Wazy. Chciał ją wywieźć do Szwecji Karol Gustaw, ofiarowując dużą sumę za demontaż i przewóz pomnika. Niewiele brakowało, abyśmy oglądali tylko jego kopię na wystawach „Sztuka dworu Wazów w Polsce” (Kraków 1976), czy „Trzy Korony” (Warszawa 2002), prezentujących wiele skarbów naszej kultury zagrabionych w dobie „potopu”. Na szczęście nikt tak podły i chciwy zarazem wśród warszawiaków się nie znalazł i kolumna Zygmunta pozostała na swoim miejscu. Ogromne techniczne trudności napotkał Piotr Wielki, który nosił się z podobnym, co i Karol Gustaw zamiarem. Odtąd, choć w XVIII w. zaczęła narastać „czarna legenda” pierwszego Wazy na tronie polskim, nikt nie ośmielił się na jego postument podnieść świętokradczej ręki.

W dziennikach podróży szczególną uwagę zwracano na urządzenia obronne; ogólny zachwyt polskich turystów budziła więc pięcioboczna cytadela, wzniesiona w roku 1566 w Antwerpii czy obwarowanie Ostendy lub Gandawy. W ogóle zaś jednym z zasadniczych kryteriów „miejskości” były umocnienia fortyfikacyjne. Stąd też Jakub Sobieski pisał z pewnym lekceważeniem, iż Hagę „zowią tam wsią, lubo za bardzo ozdobne miasto stoi, dla tego że nie ma murów, nie ma bram, wjedzie i wyjedzie kto chce”¹⁵.

¹⁴ *Pisarze polskiego Odrodzenia o sztuce*, oprac. W. Tomkiewicz, Wrocław 1955, s. 106–107.

¹⁵ J. Sobieski, *Peregryncja po Europie (1607–1613). Droga do Baden (1638)*, oprac. J. Długosz, Wrocław 1991, s. 70–71.

Obok fortyfikacji dużo uwagi poświęcono budowlom użyteczności publicznej, przede wszystkim zamkom i kościołom. Na ogół jednak ich opis ogranicza się do zdawkowych i nader szablonowych chatakterystyk¹⁶. O ile więc miasta są w oczach polskich podróżników „barzo piękne” lub „barzo zacne” czy „srodze wielkie”, to kamienice i pałace „barzo kosztowne”, przyozdobione „marmurami, obrazami, obiciami i inszemi galanteryjami”, słowem „barzo piękne i dostatnie”, kościoły zaś niemal z reguły „starożytne”, zamki „siłą piękne”, dzieła sztuki wreszcie „kosztowne, subtelne, misterne”, pełne „pięknej proporcji”, „splendencji i grandezzy” (lub – dla odmiany – „plugawe”, bo przedstawiające postacie nagich bogów i bogiń). Podobnego typu uwagi znajdujemy zresztą w omawianej już *Polisce* Szymona Starowolskiego (1632). Mimo że Starowolski cenił architekturę najbardziej ze wszystkich sztuk, to jednak charakterystyki budynków zawarte w *Polonii* są i szablonowe i zdawkowe (roi się więc w nich od określeń w rodzaju gmach „wytwornej budowy”, „przepięknej budowy”, budowla „bardzo warowna i bardzo ozdobna” czy „najświeższej, najnowocześniejszej budowy” itp.)

Polskie dzienniki podróży po Niderlandach potwierdzają w pełni ogólne wrażenia z lektury tego typu źródeł, formułowane już przez dawniejszych badaczy. Mieczysław Hartleb stwierdzał więc, iż wspólną cechą takich właśnie opisów bywa „brak indywidualizowania twórczości, podziw dla dzieł imponujących ogromem i bogactwem materiału”¹⁷. Marian Kaczmarek zaś pisze: „Dominantę w peregrynacyjnym opisie stanowią zewnętrzne cechy przedmiotów, przedstawione poprzez wizualne doznania. Kościoły, zamki, pałace, zabytkowe budowle, wymienione w opisie, posiadają przynajmniej dwie kwalifikujące cechy – wielkość i bogactwo architektoniczne”¹⁸. Uwagę podróżnych przyciągała przede wszystkim materialna wartość przedmiotów; bogactwo budziło respekt. Pilnie więc notowano ile złota, srebra, marmuru czy po prostu pieniędzy poszło na dany obiekt. Skoro ważniejsza była jego cena niż jakość, nic więc dziwnego, iż bardzo często pisano o fundatorze, stosunkowo rzadko zaś wymieniano wykonawcę. Dotyczyło to zarówno malowideł czy posągów, jak budowli.

W oczach ówczesnych turystów wartości artystyczne były czymś drugorzędnym, a przeżycia natury estetycznej ustępowały zazwyczaj miejsca swoistej pogoni za rekordem (*avant la lettre*), istotna więc była waga złotego posągu, ilość

¹⁶ W trzysta lat później Tadeusz Nowakowski, zasiadając w jury oceniającym pamiętniki żołnierzy polskich na Zachodzie z lat 1939–1945, stwierdził z ubolewaniem, że żaden z nich „nie poświęcił choćby jednej kartki krajom przez które przemaszzerowali. Byli, na przykład, w Egipcie i nie dostrzegli piramid ani Nilu, ale za to rozpisywali się o urokach rajy utraconego, o rodzimych wioskach i miasteczkach” (T. Nowakowski, *Wenus z Milanówka*, „Kultura” 1961, nr 6, s. 25).

¹⁷ M. Hartleb, *Estetyka Jana Kochanowskiego*, Lwów 1923, s. 116–117.

¹⁸ M. Kaczmarek, *Specyfika peregrynacji wśród staropolskich form pamiętnikarskich*, [w:] *Munera litteraria. Księga ku czci prof. Romana Pollaka*, Poznań 1962, s. 104.

marmurowych kolumn czy rozmiary zamalowanego płótna. W jeszcze większym chyba stopniu dawała o sobie znać pogoń za tak modnymi wówczas osobliwościami. One też najbardziej interesowały podróżników w krajobrazie. Wszyscy również uważali za swój obowiązek zwiedzanie gabinetów wyposażonych m.in. w „*curiositates* indyjskie”, a więc przedmioty sprowadzane z Dalekiego Wschodu czy Ameryki. Z muzyki najbardziej wydają się naszych podróżników interesować koncerty urządzone „na garkach, szklankach, jakoby na regale jakim na dzwonekach” (czy fontanny, „co i same wody grają”), z teatru przedstawienia, w których występowały figury woskowe, prezentujące „cesarzów, królów”¹⁹. Choć zaś w Holandii drukowano mnóstwo dzieł polskich autorów, a sztuka drukarska stała na szczególnie wysokim poziomie, to tylko egzotyczne lub ekscentrycznie oprawne woluminy przyciągały uwagę turystów.

Dzisiaj zwiedzamy wielkie muzea, pałace czy świątynie Europy z katalogami w rękę, które to kompedia od razu narzucają nam pewną skalę wartości sugerując co należy podziwiać, aby móc następnie opowiadać znajomym, pozwalają na porównywanie reprodukcji z oryginałem, każą wreszcie skupić uwagę przede wszystkim na dziełach sławnych mistrzów. I choć naiwniejsi lub śmielsi po dawnemu pytają najpierw o cenę, wymiary czy materiał, to dla ludzi liczących się z opiniami historyków sztuki hasłem wywoławczym jest artysta lub jego najślawniejsze dzieło. W epoce Rubensa bywało inaczej.

Podobnie przy formułowaniu sądów na temat malarstwa decydowała treść obrazu, a nie poziom artystyczny dzieła. Cytowany już Hartleb pisze, iż w ówczesnej hierarchii wartości „na pierwszym planie stają kompozycje religijne i biblijne, potem mitologiczne”²⁰. Łatwo nam to zrozumieć, skoro przed półwieczem i u nas dla oceny obrazu bardziej istotne były treści ideologiczne, jakie upowszechniał, niż poziom artystyczny jego wykonania. W XVI–XVII wieku nie znano fotografii, w obrazie szlachta szukała wiernego odbicia otaczającej ją rzeczywistości, a od krążących po dworach pacykarzy żądano bardziej wiernego oddania stroju, klejnotów czy broni niż twarzy modelu. Pod tym kątem oceniano malowidła. Zastanawia jednak fakt, iż właśnie portret holenderski, który w okresie Rubensa przeżywał epokę wyraźnego rozkwitu, czy malarstwo rodzajowe, stanowiące ulubioną tematykę niderlandzkich mistrzów pędzla, nie znalazło szerszego odbicia w polskich dziennikach podróży.

Ks. Bartłomiej Wąsowski na wyjeźdźnym z Republiki Zjednoczonych Prowincji stwierdził z dyzgustem, iż doktryna kalwińska zabrania – jak się wydaje – pokazywania na obrazach rzeczy nie tylko boskich, ale i ludzkich, skoro przez cały czas pobytu w Niderlandach oglądał jedynie malowidła przedstawiające wody,

¹⁹ Por. S. Gawarecki, *Dziennik podróży po Europie Jana i Marka Sobieskich...*, Warszawa 1883, s. 51–52 i 57.

²⁰ Por. przyp. 17.

morze i okręty, jak również chłopców, czy wreszcie rozmaite zwierzęta²¹. Nie odpowiadało to oczywiście prawdzie; to właśnie reformacja skierowała uwagę artystów ku portretowi, malarstwu obyczajowemu czy grafice, opartej na tematach zaczerpniętych z Pisma św. Obrazy takie zdobiły jednak przeważnie wnętrza domów (do których ks. Wąsowski, jak widać, rzadko zaglądał) i nie zawsze były prezentowane publicznie. Oglądali je natomiast polscy podróżnicy nawet w zajazdach (np. Jan i Marek Sobieski w rotterdamskiej gospodzie „Pod złotym kluczem”). Kostyczna uwaga ks. Wąsowskiego, podyktowana niewątpliwie uprzedzeniami wyznaniowymi, odnosiła się zresztą tylko do tej części Niderlandów, która pozostawała we władaniu „heretyków” i miała na celu uwypuklenie ich ujemnego wpływu na sztukę.

Zboińska-Daszyńska, która ogłosiła fragmenty diariusza Wąsowskiego poświęcone Holandii, twierdzi, iż cechowało go zrozumienie dla spraw sztuki²². Nie ograniczał się bowiem do opisu poszczególnych obiektów, lecz interesował się również ich fakturą. Był on jednak przede wszystkim dobrym znawcą architektury (napisał obszerny traktat na temat wznowiony w r. 1975) i malarstwem niezbyt się interesował. Do znawców i miłośników dzieł sztuki należał również bez wątpienia Stanisław Herakliusz Lubomirski, którego nadwornym budowniczym był sam Tylman z Gammeren. Niestety jak dotąd nikt nie podjął wezwania Romana Pollaka, który przed pół wiekiem pisał, iż mecenat tego magnata „w dziedzinie sztuk plastycznych” zasługuje na osobną monografię²³.

Bardziej szczegółowe relacje na temat sztuki znajdujemy również w obszernym diariuszu Hieronima Gratusa Moskorzowskiego, który kilka stron poświęca samemu opisowi świątyni jezuickiej w Antwerpii. Jej wnętrza omawiają nieco dokładniej także Pac i Gawarecki, będący preceptorem młodych Sobieskich. Jak widać, należała ona – obok domu kompanii wschodnioindyjskiej czy gabinetów osobliwości – do miejsc stale przez Polaków odwiedzanych. Pac zwraca jednak główną uwagę na cenę transportu pięknych filarów marmurowych, zdobiących tę świątynię (oraz sposób ich przewiezienia). Również i Gawarecki wybija na plan pierwszy kosztowność wykonania (tyle białego marmuru)²⁴.

Warto jednak przypomnieć, iż autorzy diariuszów otrzymali wykształcenie o charakterze praktycznym, oparte raczej o znajomość spraw politycznych czy ustrojowych niż historii sztuki lub architektury. Jedynie wspomniany już ks. Wą-

²¹ B. Wąsowski, S. J., *Foederatorum Ordinum Batavorum Descriptio*, wyd. B. Zboińska-Daszyńska, Gronningen 1960, s. 43.

²² *Ibidem*, s. 6–7.

²³ Ze wstępu do St. H. Lubomirski, *Wybór pism*, oprac. R. Pollak, Wrocław 1953, s. XXXVI, w przy-
pisie.

²⁴ J. Tazbir, *Niderlandy i sztuka niderlandzka w opinii polskich podróżników epoki Rubensa*, [w:] *Rubens, Niderlandy i Polska, Materiały sesji naukowej. Łódź 25–26 lutego 1977*, Łódź 1978, s. 25 i nn.

sowski mógł wynieść z kolegów jezuickich, gdzie najpierw sam się uczył, a następnie wykładał, zainteresowanie dla tych właśnie dyscyplin. Od autorów relacji trudno oczywiście wymagać, aby oglądane w Holandii dzieła sztuki opisywali ze znanstwem współczesnych historyków (przelewanie na papier głębszych wrażeń estetycznych przekraczałoby zresztą również i ówczesne zasoby językowe polszczyzny). Niemniej jednak, jeśli przejrzymy zachodnioeuropejskie relacje z podróży po Holandii odbywanych w tym samym czasie, to przekonamy się, iż górują one nad polskimi nie tylko objętością zapisu, ale także jeśli chodzi o jego gruntowność, bystrość obserwacji i wszechstronność zainteresowań (choć na przykład taki sir Wiliam Temple, który odwiedził Holandię u schyłku XVII wieku, obszernie rozpisuje się o tutejszym rolnictwie, hodowli czy budownictwie okrętowym, pomija natomiast milczeniem holenderską sztukę, naukę i literaturę)²⁵.

Claude Backvis w swoim pięknym studium na temat polskich opinii o Włochach zwraca uwagę, iż w diariuszach naszych podróżników, którzy zwiedzali ten kraj, również brak wzmianek o freskach i obrazach. „Nie cenili wcale, po prostu nie dostrzegli tego – pisze belgijski sławista – co dziś stanowi główny cel naszych podróży do Włoch”. Zainteresowanie sztukami pięknymi było żadne, literaturą bardzo słabe; jeśli zaś turystów polskich zajmują zabytki, to jedynie jako miejsca niezwykłych wydarzeń z historii starożytnej oraz ośrodki kultu czy magazyny relikwii. Szlachta, spośród której rekrutują się autorzy diariuszy, jest „wyjątkowo nieczuła na walory plastyczne”²⁶. Ta słuszna konstatacja Backvisa potwierdza się całkowicie na materiale zaczerpniętym z diariuszy podróży po Holandii. Sytuacja ulega pewnej zmianie na lepsze dopiero chyba w XVIII wieku, choć pewne oznaki poprawy występują już wcześniej. Zdaniem Hanny Dziechcińskiej tak znamienna w dziennikach szesnastowiecznych obojętność wobec obrazów ustępuje w czasach saskich wrażliwość na świat sztuki i architektury, jak również piękno przyrody. Dotyczy to również galerii malarskich. Artystów oraz ich dzieła dostrzega większość Polaków zwiedzających Zachód Europy w I połowie XVIII stulecia²⁷.

Nie znaczy to, aby szlacheccy pisarze, autorzy diariuszy czy – biorąc szerzej – pamiętnikarze lub poeci wieku XVI i XVII byli pozbawieni zdolności do odczuwania (i opisywania) wrażeń estetycznych. Ich źródło stanowiły jednak nie sztuki plastyczne, lecz przede wszystkim piękno przyrody. Niezbyt mogło ono zachwycać podróżników przemierzających gęsto zaludnioną i zurbanizowaną Holandię. Już jednak w polskich relacjach z podróży po Włoszech po raz

²⁵ A. Mączak, *Życie codzienne w podróżach po Europie w XVI i XVII wieku*, Warszawa 1980, s. 62.

²⁶ C. Backvis, *Szkice o kulturze staropolskiej*, Warszawa 1975, s. 698 nn.

²⁷ H. Dziechcińska, *Pamiętniki czasów saskich, Od sentymentalizmu do sensualizmu*, Bydgoszcz 1999, s. 81.

pierwszy spotykamy zachwyty nad urokiem tamtejszego krajobrazu. Pozostająca w ścisłym kontakcie z przyrodą szlachta odczuwała niezwykle intensywne piękno naturalnego krajobrazu: sadu, ogrodu warzywnego, lasu, kwitnących zbożem pól, a więc tego wszystkiego, co otaczało dworek stanowiący ulubioną siedzibę tej warstwy. Pod koniec XVI wieku zaczęto głosić pochwałę ówczesnej architektury. Zdaniem Backvisa „grobowce z różnobarwnego marmuru, kościoły i kaplice w nowym stylu, a tym bardziej malarstwo, które pozostało marne i prymitywne, nie mogły jednak zaspokoić tej nowej żądzy przeżyć artystycznych”. W konsekwencji zaczęła im służyć poezja doby baroku. Ona to będzie „świadczycie o nowym znaczeniu zabudowy przestrzeni, plamy kolorystycznej i gry światła; wiersze polskie, a nie płótna należy przytaczać, aby znaleźć w tym kraju odpowiednik tego, co na Zachodzie znalazło wyraz w innowacjach Tintoretta, Valasgueza czy Rubensa”²⁸. Backvis powołuje się tu na ciekawą pracę o Samuelu Twardowskim pióra Róży Fischerówny. Zdaniem autorki wrażliwość poety na bogactwo barw i światła, jak również perspektywę oraz przestrzeń, zdolność posługiwania się w opisach zdobyciami malarstwa barokowego, wzrokowa wizja światła ludzi, przyrody czy architektury – wszystkie te cechy sprawiają, iż obrazy zawarte w utworach Twardowskiego jego czytelnicy mogli „bez trudu oglądać w wyobraźni”. Stąd też, przy wszystkich różnicach, jakie dzieliły średnio utalentowanego poetę od mistrzów pędzla, takich jak Rubens czy Rembrandt, styl poetycki Twardowskiego pozwala właśnie na porównywanie go z tymi malarzami. Lektura jego dzieł dawała więc przeżycia estetyczne zbliżone do tych, jakie wynikały z oglądania obrazów²⁹. Ciekawe hipotezy Backvisa i Fischerówny wyjaśniałyby, przynajmniej częściowo, powody dla których malarstwo holenderskie XVII wieku, z płótnami Rubensa na czele, znalazło tak nikłe echa w polskich dziennikach podróży po tym kraju. Równocześnie jednak ten ostatni cieszył się największą sławą w Rzeczypospolitej; miarą jego popularności może być to, iż trafił nawet do potocznej poezji. Wespazjan Kochowski, przeciwstawiając w wierszu *Budynek* swój skromny dworek wspaniałym pałacom, podkreślił, iż nie wisi w nim na ścianie „lanczoft Rubensowy”, ani też żaden z obrazów Dolabelli³⁰.

Na zakończenie odważę się przypomnieć przekorne uwagi Tadeusza Boya-Żeleńskiego, który pisał, że gdyby konserwatorzy oraz urzędy ochrony zabytków istniały już w średniowieczu to mieszkalibyśmy nadal w gotyckich kamieniczkach, ciemnych wilgotnych i ciasnych. Bez zburzenia średniowiecznych murów obronnych Krakowa nie powstałyby śliczne planty, które – jak pisał Boy –

²⁸ C. Backvis, op. cit., s. 756–757, w przypisie.

²⁹ R. Fischerówna, *Samuel Twardowski jako poeta barokowy*, Kraków 1930, passim.

³⁰ Por. przyp. 24 oraz *Poeci polskiego baroku*, oprac. J. Sokołowska i K. Żukowska, t. II, Warszawa 1935, s. 236.

zrodziły się „z nieprawdopodobnego wandalizmu”³¹. Wznoszenie tych murów w odbudowanej po II wojnie światowej warszawskiej Starówce wywołało takie protesty, iż musiano przerwać prace nad nimi. Co nie znaczy, abyśmy przyznawali rację włoskim futurystom, którzy w manifeście z r. 1910 pisali: „Buntujemy się przeciw czci okazywanej starym płótnom, posągom i przedmiotom oraz entuzjazmowi dla rzeczy brudnych, zżartych przez czas i robactwo”³².

³¹ T. Żeleński (Boy), *Pisma*, t. II: *Znaszli ten kraj?... i inne wspomnienia*, Warszawa 1973, s. 15.

³² Cyt. za: J. Pruszyński, *Dziedzictwo kultury Polski. Jego straty i ochrona prawna*, t. I, Kraków 2001, s. 72, w przypisie.

Wacław Uruszczak
Kraków

The Crown and the Sejm in Poland under the Rule of the Last Jagellonian Kings

1. *Corpus Regni Poloniae*

At the end of the Middle Ages and the beginning of the Renaissance the Kingdom of Poland was considered to be an organism – *Corpus Regni Poloniae*. The members of the Kingdom's Body were: the King (*Rex*), King's Council (*Conciliarii Regis*) and the "ziemie" (*Terrae*) or provinces, which were equal to territorial communities or brotherhoods unifying the nobility of the respective voivodships. Only exceptionally, on the basis of particular privileges, also some cities were listed among the members of these territorial communities. In the Jagellonian era the list included Cracow and the cities of Royal Prussia. The Kingdom of Poland was a self-dependent subject of law, definitively detached from the person of the King, and bound instead with the "Crown" as a symbol of the State. The term "Crown of the Kingdom of Poland", as used in the 15th and 16th centuries, was also synonymous with the State itself conceived of as a community of the Kingdom.

The Kingdom in the sense of a "body" was simultaneously a "common wealth". The term "respublica" (in Polish *Rzeczpospolita*) came into use very early in Poland. In the 13th and 14th centuries it denoted society as contrasted with the King. In the 15th and 16th centuries **respublica** denoted the State conceived of as a "thing that was common" and in that sense – "a common wealth". The King was also its constituent element. While writing his *Memorial on the organization of the Commonwealth (Monumentum pro Reipublice Ordinatione, c. 1470)*, Jan Ostroróg, a 15th century political thinker, had also a Polish monarch in view. As political si-

gnificance of Polish nobility grew, the term "Kingdom" was being replaced by the term "Commonwealth". The Commonwealth was a common good of all members of political nation. The disclosing of a concern for this common good became a moral imperative¹. From the Union of Lublin (1569) on, the organism that was called the Commonwealth was a federation of the Crown and Lithuania or that of the Kingdom of Poland and the Grand Duchy of Lithuania. The "Commonwealth of the Two Nations", which came into being as a result of the union, was a self-dependent legal entity. The "Commonwealth of the Two Nations" should not be mixed up with the "Nobiliary Commonwealth". The historians use the latter term to denote a specific constitutional shape of the State.

2. Social contract

The Kingdom of Poland (*Regnum Poloniae*) was an elective monarchy. The official title of the King of Poland proclaimed that he wielded his power by the grace of God as well as by virtue of his hereditary rights: *rex Dei gratia, dominus et haeres*. The formula "by God's grace" reflected a contemporary belief that all power derived from God and that the election of the King was the activity inspired by the Holy Spirit. The title of the "heir" was reflective of the actual continuity of the rule of the Jagellons. But in fact it gave them at best only moral but no actual rights to inherit the throne.

Election as a method of selecting the monarch obtained permanent shape as a result of several cases of unlucky lack of male heirs. From 1434 on, election, as a principle of succession to the throne, was eventually firmly established. The election was performed at the election Sejm (Parliament) that met in the city of Piotrków. On the occasion of its calling the estates of the Kingdom met together, including prelates and barons who constituted the King's Council, the knights (out of whom everyone who willed could come), delegates of larger cities, representatives of cathedral chapters, and priors of monasteries. Also the dukes who were vassals of the Crown had the right to take part in the election. The decision whom to elect was taken amongst the lords of the Council, whereas the role of the remaining participants was reduced to the position of those who were authorized to be notified of the decision. In practice no one from beyond the milieu of the Jagellons had any chance to be elected because the reason of State required that the union with the Grand Duchy of Lithuania be continued.

¹ Cf. The definition by Stanisław Orzechowski: *Respublica est coetus civium communione iuris et societate utilitatis coniunctus*. Cit. after S. Grodziski, *Obywatelstwo w Rzeczypospolitej szlacheckiej (Citizenship in the "Nobiliary Commonwealth")*, Kraków 1963, p. 46.

The election to the throne was the first element of a social contract that was concluded between the ruler and the "political nation". The next element was made up of the ecclesiastical ceremony of the coronation that was followed by the solemn swearing of an oath by the monarch who, by so doing, obligated himself to observe all the rights and liberties that his predecessors established and conferred on the estates, corporations or the respectable individuals in the Kingdom². The swearing of an oath was an indispensable requirement and only upon fulfilling it the monarch was free to govern. After the ceremony of the coronation had been over, the Coronation Sejm was held. It was at this Sejm that the written diploma including "confirmation of laws" was promulgated to be later deposited in the Crown Treasury.

3. *Dominium regale*

The political organization of the Kingdom resulted from historical development. Upon his obtaining of power the monarch in advance had to approve of the constitution of the State in which there existed the agencies whose law-established competence provided for larger or smaller degree of their independence. Amongst these agencies one might list King' Council, offices, courts, Seymiks (local assemblies of nobility in the respective provinces), and the General Diet or Sejm (parliament). These agencies were subject to the monarch in a variety of ways. In principle, it was the King who decided on their staff and in addition supervised them by virtue of his procedural competence. This was particularly true about such bodies as the King's Council, which later evolved into the Senate and the Sejm, even though later both the aforementioned Council-Senate and, in the 16th century, also bicameral general Diet arrived at a position of agencies that, in conjunction with the monarch, had a share in the decision-making process and also were authorized to control the monarch in the areas in which he acted independently.

The significant boundries of royal power were set up by the rights conferred on the estates of the kingdom, territorial, national, religious and professional communities, as well as the respectable individuals. Of particular significance were the rights and liberties granted to the nobles by virtue of general privi-

² "Quod omnia iura, libertates, privilegia, litteras et immunitates regni mei Poloniae ecclesiasticas et saeculares, ecclesiis, regno quoque Poloniae eiusdemque praelatis, principibus, baronibus, nobilibus, civibus, incolis et quibuslibet personis cuiuscumque status et conditionis existentibus per divos praedecessores nostros, principes, reges et quoscumque dominos et haeredes regni Poloniae praesertim vero per divos N.N. reges Poloniae iuste et legitime donates et datas manutenebo, servabo, custodiam et attendam in omnibus conditionibus atque punctis". In: *Starodawne Prawo Polskiego Pomniki (The Ancient Legal Monuments of Poland)*, t. II, Kraków 1874, p. 74.

leges conferred on them. These privileges laid formal foundations for the power of nobiliary estate turning the latter into a partner of the King in political game.

It is worthwhile to note that in the Jagellonian era the position of a King in the eyes of the law was not precisely defined. It is true that while swearing the coronation oath the monarch obligated himself to observe all the rights and liberties of the estates of the Kingdom but this obligation was *lex imperfecta*. When led by the necessity or for practical reasons, the Jagellons did not deem it impossible to depart from the established rules of law. They admitted the possibility of producing special norms which in practice resulted in giving grants of privileges to individuals or groups. There was an attempt to limit the King in this respect and impose upon him a sanction in shape of *ius resistendi* in case he introduced an arbitrary government and violated the law. The attempt materialized in the Mielnicki Privilege of 1501 but, as it is known, it proved unsuccessful. The provisions of the privilege never came into force³.

Apart from those arising from the system of law, there were also limitations of royal power that were rooted in the system of ethical values accepted in the discussed era. The values were taught by the Church. It was believed that the monarch could not perform his duties if he violated the rules of the Divine Law and the Law of Nature. The violation of any of them exposed him to the reaction from the eminent dignitaries of *Ecclesia*. As a result, the model of "Erazmian" ideal ruler that was supported at the Polish court was closer to the teaching of the Church than the model described in *Il Principe* by Nicolo Machiavell⁴.

As the Head of State, the King was a supreme arbiter in disputes arising amongst estates and Kingdom and particularly in those arising between the nobility and the clergy. In the 1550s the supporters of the Reformation tried to persuade Sigismund Augustus to break with Rome and adopt a position of the Head of the Church, following the pattern of English monarchy thereby. The King remained indifferent to this idea which in fact threatened domestic peace. His reaction confirmed the sense of great responsibility demonstrated by the last monarch of the Jagellonian line.

As regards the vassals of the Crown, Polish monarch was their suzerain. Poland's relationships with the Silesian Duchies and the Duchy of Masovia, but also those with Prussia, Curland and, temporarily, with Hospodarship of Vallachia – were based on the feudal law. The relationships of that type contributed to the territorial expansion of the Kingdom.

³ Cf. L. Sobolewski, W. Uruszczak, *Artykuły mielnickie z roku 1501 (The Mielnickie Articles of 1501)*, "Czasopismo Prawno-Historyczne", vol. XLII, 1990, 1–2, pp. 51–80.

⁴ Cf. W. Uruszczak, *Sejm walny koronny w latach 1506–1540 (The General Crown Sejm in the years 1506–1540)*, Warszawa 1981. pp. 19–20.

The King had some rights which belonged to his royal prerogative. By virtue of his power he could give Crown lands in lease to some individuals or provide them with other property bonuses. Likewise, he could appoint them to the offices and dignities of the Crown. This power of his might be called "distributive" (*potestas distributiva*). The skill in using this power made the monarch capable of maintaining his supreme authority. It is, therefore, not incidental that a suitable passage on this problem could be found in the *Consilia* written by Callimachus⁵. At the turn of the 16th century the Parliament adopted laws that made limitation of royal *potestas distributiva* their objective. In practice however the monarchs found their own methods to effectively circumvent such laws.

In his rule of the State, the King was constantly helped by his Ministers (Chancellors, Treasurers, Marshalls or Hetmans who were Commanders-in-Chief in the military) and the Senate. The Senate or strictly speaking, the King's Council, provided the monarch with their advice (opinion, directives) relating to the most significant matters of the State. Basically it was the King who decided on the type and the scope of matters in which he would resort to the opinion of the lords of the Council. Only the matters relating to the domestic coin were indisputably those on which he could not decide without the Senate's consent. The council consisted of the socially and economically most eminent personalities in the State. The fact that Polish law treated the offence to the senator's honour as equal to *crimen laese maiestatis* confirmed the exceptional status of these personages⁶.

The position of the King's Council in the entire organism of the State escaped precise definition. In principle, the Jagellons treated the Council as a body that was exclusively advisory and subject to the King. However, the political ambitions of the lords of the Council usually exceeded that image. The aforementioned Mielnickie Articles of 1501 were nothing else but an attempt to guarantee an independent position for the King's Council. I think that this in fact was their function even though I, by no means, share the view adopted by some historians who claim that the discussed 1501 Articles deprived the King of his power which henceforth would be vested in the Senate. The said *Articles* were rather reflective of the organic theory of State approved of at that time. This theory stated that every member of *Corpus Regni* was expected to perform a function that was significant for the entire organism. In the light of this theory the *Articles* did not deprive the King of his power but confirmed that this power was subject to law

⁵ Court and Crown offices – wrote Callimachus – should be assigned to the individuals who are loyal, "such that might be subject to your will"; Callimachus further suggested that canonical election of bishops be done away with. He thought that the individuals who were assigned the dignity of bishops "should not be those of the eminent houses because these are the ones who would tend to be powerful". K. Baczkowski, *Rady Kallimacha (Callimachus Advice)*, Kraków 1989, p. 29.

⁶ Cf. the law of 1510, *Corpus Iuris Polonici*, vol. III, no 51, p. 115.

and they assigned the Senate the role of agency that saw to it that the rule of law be implemented. The Articles were therefore reflective of the concept of the monarch's counsels as *custodes legis et regis*. From the 30s of the 16th century on, this concept was commonly implanted in minds of the political nation⁷.

4. King in the Parliament

The emergence of general Sejm (*Sejm Walny*) was strictly linked with the development of nobiliary privileges, and in particular with the exemption from taxation arrived at by the estate of the knights (future nobility). In this context also the events connected with the Thirteen Years War against the Teutonic Knights (1454–1466) cannot be ignored. Upon the beginning of the war, King Casimir Jagiellończyk conferred on the Polish nobility the Nieszawski Privilege known also as their *Magna Charta Libertatum*⁸. Together with other historians I also share the opinion pronounced by Juliusz Bardach who emphasized that the significance of this privilege for the history of Polish parliamentarism was based on the fact that from that time on, the General Seyms, Provincial Seyms and the Seymiks (local assemblies of the nobility) ceased to be alternative bodies. The Nieszawski Privilege provided for the duty of King to convene exclusively the provincial (or "ziemskie") Seymiks. This in fact consequently contributed to the rise of general Sejm in its new shape. The new pattern of general Sejm provided for the joint session of not only the King and his Council but also of provincial deputies or authorized representatives of the respective Seymiks. Thus the extraordinary political assembly of the past was, at the end of the 15th century, replaced by the Sejm as the State agency: "Sejm Walny Koronny" (General or Crown Sejm, *Conventus Generalis Regni Poloniae*), which was its name at the time of the last Jagellons.

Basically speaking, in the Polish Sejm, the leading role was always played by the monarch. This was true both in the 16th century as well as later, in the era of magnate oligarchy when, as it is commonly believed, Polish parliamentary life experienced considerable deterioration. Anna Sucheni-Grabowska is right while observing that the role of the King in the Sejm was determined by "the position he 'ex officio' occupied in the parliament as well as by the prerogatives that the rulers of the Commonwealth enjoyed, including in particular the right to appoint officers of the State and the right to give the Crown lands in lease"⁹. When

⁷ L. Sobolewski, W. Uruszczak, op. cit., p. 78.

⁸ J. Bardach, *La formation des Assemblées polonaises au XVe siècle et la taxation*, in: *Ancient Pays et Assemblées d'Etats*, vol. LXX, Bruxelles 1978, p. 275.

⁹ A. Sucheni-Grabowska, *Refleksje nad sejmami czasów Zygmunto-wskich (Reflections on the Sejm held in the Sigismundi era)*, "Przegląd Historyczny" 75, 1984, z. 4, p. 765.

compared with what was typical of the later period, the position of the King in comparison with the Sejm in the Jagellonian era was decidedly superior. In my opinion, monarch's relationship with parliament resembled that of the Pope with the Council or of the bishop with the Synod. Both the Pope and the bishop were the first and the major participants of each of these two assemblies. Their convening was dependent on the Pope's or the bishop's decision and it was the Pope's or the bishop's vote that was most important at their sessions. However, the Council or the Synod, if canonically convened, could continue their sessions without the Pope or the bishop attending them even though it was eventually the Pope or the bishop who provided the resolutions adopted by any of these assemblies with the force of law.

In the Sejm the superior position of the King was reflected above all in his exclusive competence to summon it. "With us there is no one – said Mikołaj Sienicki in 1555 – but the King's person who can convene the Sejm". The convening of the Sejm that was spontaneous and carried out against the monarch's will – was treated as *crimen laesae maiestatis*. The leaders of the Rokosz¹⁰ Sejm that was held in the camp of the nobles who assembled as a levy in mass at Lvov in summer 1537 were accused before the Sejm Court in Piotrków 1538 of having committed *crimen laesae maiestatis* and were found guilty. Theoretically the monarch could do without the Sejm. It was Sigismund Augustus who tried to materialize this idea. When asked by Primate Dzierzgowski in 1549 about the prospect of convening the Sejm, he answered he saw no need for doing this since he observed the laws and performed all duties that the monarch was expected to perform¹¹. In 1550 he rejected the demand of nobility that the Sejm be convened every year: "[...] the precise time for convening the Sejm can not be stated – answered the King to the provincial deputies' question – since the Sejm must be held as the need for it emerges"¹². As it is known, the King did without the Sejm in the years 1559–1562. This experience of the Jagellonian era must have affected the provisions of fundamental laws adopted in 1573 and known as Henrician Articles (*Articuli Henriciani*) which provided for the duty of the King to convene the Sejm every two years.

¹⁰ Rokosz was an armed league of nobility who by forming it promoted a particular objective, e.g. fighting the King and the state officials. Rokosz was tantamount to a rebellion. Later another form of armed league of the nobility who, by organizing it, reacted to the violation of law by the monarch resulted from the implementation of *ius resistendi* and it was considered legal (Henrician Articles, 1573). This type of an armed league was called "konfederacja". By forming "konfederacjas" the nobility might also have tried to replace State agencies during interregna or the invasion of enemy.

¹¹ *Elementa ad fontium editiones*, t. 38, Romae 1976, nr 1181. Com. also n^{os} 1190, 1195, 1204, 1210, 1215.

¹² *Elementa...*, t. 39, no 1245, annex 3.

In the Sejm it was the king who functioned as the right law-creating agent and it was his consent which eventually provided the bills adopted by the deputies and the Senate (and known as "konstytucje") with the force of law. One can not but disagree with the view arguing that the law adopted by the Sejm in Radom in 1505 and known as *Nihil Novi*, vested full legislative power in the Sejm. Neither the content of the 1505 law nor the later legislative practice, particularly that of Sigismund the Old's time, confirm this view. In fact the monarch still preserved a remarkable legislative independence in the fields that either exceeded the scope regulated by so-called "prawo pospolite" which was a kind of general law (*ius commune*), or were entirely new.

Let us repeat here again that in the Jagellonian era the position of the King in Polish legal system was not precisely defined. It is true that while swearing the coronation oath, the monarch obligated himself to observe all rights and liberties previously granted to the estates of Kingdom, but the obligation of that type functioned as typical *lex imperfecta*. As it has been mentioned, the Jagellons did not deem it impossible to depart from the established principles when led either by necessity or practical reasons. They admitted, therefore, the possibility of special norms being produced by them, which in practice led to privileges issued by them for individuals or groups. As has also already been mentioned, the Mielnicki Privilege of 1501 unsuccessfully tried to introduce *ius resistendi* against the monarch who ruled arbitrarily or violated the law.

In the period of two Sigismundi who ruled Poland as the last Jagellons there was a sharp political struggle, continued by the masses of the middle nobility against the King and magnates, for the absolutely full legislative competence of Sejms and broadest possible scope of the areas covered by *ius commune*. Led by their aspirations to adopt a position of self-dependent political agent and authentic participant in public life, the middle nobility could not accept the situation in which 1) they would not have a share in the law-creating process, or 2) the monarch might arbitrarily decide on the norms of law which, as *ius commune*, were recognized as commonly binding. In the former case the key issue was the problem of the observing of the principle *quod omnes tangit ab omnibus approbari debet* which in the Polish simplified version proclaimed "Nic o nas bez nas" (what refers to us cannot be arrived at without us). In the latter case the supporters of so-called executions-of-law movement aimed at depriving the monarch of the right to independently grant individual privileges or revoke the rules of *ius commune* by reason of necessity or public needs. To arrive at these goals the masses of middle nobles consolidated under the slogans of the execution-of-law, the essence of which was tantamount to recognition of *ius commune* as superior to all other types of law, individual and group privileges being considered to be particularly inferior to it. The *ius commune* was believed to be binding everybody equally, including the monarch himself.

The first symptoms of promoting the execution-of-law ideas were observed in the 20s of the 16th century. The promotion went on under the slogans of "improvement of law" (*reformatio iurium*) and "Justice-promoting Sejm" (*Conventus Iustitiae*). In the mid-30s these slogans were replaced by the demands of actual execution of law (*executio iurium*). It is interesting to find that until the 60s the monarch and the court senatorial faction were fully successful in impeding the political activities of execution-of-law supporters. Only after King Sigismund Augustus had decided to cooperate with them, one could record first successes of the "executionists". This happened only during the last decade of the reign of the King (at the Sejm convened in Piotrków in 1562/63, and later at that convened in Warsaw in 1563/64). The aforementioned cooperation was not equal to the approval of the entire execution-of-law program by the King. For instance, the law on instigators (public prosecutors) was not adopted as a result of the monarch's resistance to it. Also the program supporting the consolidation of the Union with the Grand Duchy of Lithuania encountered considerable opposition and it took seven years to fully implement its points. Despite the show of good will toward the execution-of-law concept, the King assumed, in fact, an attitude of the arbiter who was ready to cooperate with the program in those of its segments that fitted his interest.

The theory proclaiming that the King was a separate "estate" within the structure of the Sejm had not appeared before the declining phase of the Jagellonian era. Upon its appearance there came to being the principle according to which the Sejm could not continue debates without the monarch being present in it. The recognition of the King as a separate estate within the Sejm consequently resulted from the recognition of the theory of the mixed structure of the State. The theory proclaimed that democracy, aristocracy and monarchy coexisted in the Commonwealth and were represented respectively by the nobiliary *populus*, senators and the King. The theory of the mixed State structure that was propagated in Poland from the second half of the 16th century was reflective of the new tendencies that eventually proved victorious in the era of elective Kings. The theory was based on the idea of the reduced role of the monarch, his sovereignty being limited at the expense of the Commonwealth and the Sejm itself. In the Commonwealth it was the law that was sovereign. This complied with the popular maxim: *in Polonia lex est rex, non rex est lex*.

The General Sejm (*Sejm Walny*) of the Renaissance era functioned as an embodiment of the Commonwealth. It had a shape of a congress of the King, the lords of king's Council and the provincial deputies (*nuntii terrarum, nuntii terrestres*). The deputies were elected at the Seymiks which were local assemblies of the nobility and were, in principle, convened in the voivodships but sometimes also separately in some of their provinces. Until the 1530s the Crown principally controlled the election of the deputies thanks to the Crown's monopoly of suggesting the persons of the candidates by those of the lords of the Council who

were present at the Seymiks. The "legacjas" formulated by the monarch and addressed to the *przedsejmowe* Seymiks (those that preceded the convening of the Sejm and were charged with the task of electing and instructing the Sejm deputies), always included the request of the King that the nobility should elect the deputies who were "graves et prudentes" and authorized to debate and decide on the needs of the State. The local senators and the King's legates (selected usually from amongst the King's secretaries who at the same time enjoyed sufficient popularity with the nobility of the region) were considered to be the persons who were fit to see to it that the individuals who were "right" from the point of view of the monarch were elected. The *optimum* was reached when the elected individuals were favourably disposed to the proposals submitted by the King, who were – wrote Piotr Tomicki, Vice-Chancellor in 1514 – "friendly and rendered themselves to guide" (*faves et ducibiles*), or as he wrote in 1532 to his brother, Stanisław Tomicki, Inowrocław Vivode – "who will do nothing without our advice"¹³.

Yet, considering the distinct tendencies amongst the middle nobility toward political emancipation, it was hard, in the long run, to maintain the practice of the Crown's control of the election of the Sejm deputies. As a result the practice that eventually emerged consisted in the joint promotion of candidates by the senators and the nobility brethren of the given Seymik. This practice, however, encountered the opposition of more radical representatives of the latter. The number of deputies elected by the Seymiks varied. Formally, this was insignificant because these were not so much the individual deputies but the entire representation of the given Seymik that counted in the Sejm¹⁴.

Until the end of the 1520s the provincial deputies formed no Chamber of their own in the sense of one joint representation of the entire nobiliary estate. What was found in the Sejm were the representations of the respective provinces (voivoships) which, through their deputies, met upon the summons of the King. The practice of that type, when continued, affected the procedure that was responsible for adopting resolutions and, particularly, facilitating the necessary consent. In the course of time, among the nobles there grew the awareness of common interests shared by all individuals of their class, and the understanding of the necessity of joint actions to be taken by them. This provided circumstances indispensable for the emergence of the Chamber of Deputies. Under Sigismund Augustus it was this Chamber, conceived of as a common representation of *ordinis equestris*, that adopted a position of a partner of the King and the Senate. As a result in 1551 Jan Ocieski, the Vice-Chancellor, could pronounce: "This is true

¹³ *Acta Tomiciana*, vol. III, p. 318; vol. XIV, p. 711.

¹⁴ Comp. W. Uruszczak, *Sejm walny koronny...*, p. 39; J. Bardach, *Sejm dawnej Rzeczypospolitej, jako najwyższy organ reprezentacyjny* (*The Sejm of the old Commonwealth as the supreme representative agency*), "Czasopismo Prawno-Historczne", t. XXXV, 1983, 1, pp. 140–141.

that the deputies are elected in the voievodships but they are no other deputies but of the entire Commonwealth. Had it not been like that, each province might claim the status of the separate Commonwealth"¹⁵.

The question of the cities represented in the Sejm is a problem which – in my opinion – still awaits investigation. In principle, the cities, with the exception of only a few, such as Cracow, did not participate in the Sejm debates. The causes of their absence were very complex. It was by no means only the class egoism of the nobility that was responsible for such developments. The patricians of larger cities were foreigners by nationality and in their policy gave priority to the direct relationships that they formed between themselves and the King with his Council. Such policy was often more effective for the defence of their interests than the submission of the objectives related to these interests at the parliamentary sessions in which the representatives of the cities would have to stand face to face with the representatives of the nobility brethren. Last but not least, the cities in Poland acted individually and never formed the nation-wide organization. The cities were politically too weak to effectively demand that they be regularly represented in the Sejm. This was also true about other social strata different from the nobles.

The mandate which the Sejmiks assigned to their deputies resembled by their nature the procuration or proxy known to private law. The theory of representation calls this kind of mandate the imperative one. The deputy was authorized to act on behalf of his nobility brethren with effects binding on them. The extent to which he could act like that was fully dependent on the instruction the deputy was given by those who had elected him. The instruction included the component element consisting in a certain scope of powers being assigned to him. And it was within this scope of powers that he could, on behalf of his electors, pronounce his declaration of will, which was binding on them. The powers could be either of general nature (which meant full powers, *plena potestas*) or of limited nature (limited powers, *limitata potestas*). The King was, obviously, interested in the deputies being sent to the Sejm *cum plena potestate*, at least as far as major matters for debate, and particularly the problems of taxes, were concerned. The King was unwilling to hear of the deputies arriving at the parliamentary session with limited powers. Sigismund the Old considered that type of instructing the deputies to be a sign of disobedience¹⁶. For the middle nobility the instruction proved in fact a convenient instrument of political struggle. In these circumstances, the so-called conditional instruction became significant. This instruction made the consent of the nobility brethren of the province given to the King's proposals, particularly those relating to new taxes, dependent

¹⁵ See Ł. Górnicki, *Pisma (The Writings)*, vol. II, ed. by R. Pollak, Warszawa 1961, p. 485 ff.

¹⁶ *Acta Tomiciana*, vol. X, no 92, p. 102.

on the approval by the Senate and the King of the postulates submitted by the deputies¹⁷.

The Sejmik instruction was anchored in the very essence of the imperative mandate and it developed in the period that was known as “the golden age of the Polish Sejm”. If in the centuries to follow, the instruction began to desorganize the parliamentary life of Poland by paralyzing the Sejm sessions, it was not exclusively the legal mechanism along which the instruction operated that could be blamed for such developments. It is an obvious truth that one and the same instrument may prove constructive in one case while destructive in another. All depends on who and in what circumstances tries to exploit it.

The importance of provincial deputies in the Renaissance Sejm continually grew. “For us it seemed always disastrous that our senators, having their mutual competition and private goals in view, day by day increased the significance of the community of the nobles in the Council of the Commonwealth. Considering this state of things we predicted that this would lead to the lowering of our and our Senate’s dignity and will cause a great harm to the Commonwealth... And indeed, such lowering has already happened and will be even greater in the future. And even if all of us now tried to prevent this misfortune from happening, we probably could not do that”¹⁸. These were the words written in 1523 by Sigismund I who complained about the excessive self-dependence of the Sejm-deputies. He thought the intrigues of senatorial factions were its cause. The monarch and the court party did not consider the deputies to be a political partner that would be fully equal to him. Sigismund Augustus, who was Sigismund I’s son, shared that point of view. “...I am saying – said he about the senators while addressing the representatives of the nobility – that they may arrive at their conclusions without the deputies in the same way as the old Crown Councils had done it in the past. The reason for this is that your estate is inferior and only recently has been admitted to the Council, and in addition this was caused by the need to secure peace at the borders of the Crown, there being no other reason for the admission”¹⁹. But in the long run the position of that kind could not be maintained since it was not reflective of the actual relationships amongst the political forces in the Senate. The middle nobility who consolidated under the slogans of the execution-of-law, became a fully independent political agent. The Sejm representatives of this nobility demanded that they be treated

¹⁷ The mandate with which the deputy was equipped and the types of the Sejmik instructions are at length dealt with in my contribution: W. Uruszczak, *Sejm walny koronny...*, pp. 45–52. Cf. also: A. Sucheni-Grabowska in her review article: *Sejmy czasów Zygmunto-wskich...*, p. 769.

¹⁸ *Acta Tomiciana*, vol. VI, n° 178, p. 201.

¹⁹ *Dzienniki sejmów walnych koronnych [...] 1555 i 1558 w Piotrkowie złożonych (The Journals of the General Sejms of the Crown that were held in the City of Piotrków in 1555 and 1558)*, ed. by T. Lubomirski, Kraków 1869, p. 69.

as equal partners of the king and the Council. Łukasz Górnicki who himself witnessed the developments of the discussed era wrote of the Sejm deputies: "Without its crew the ship of the Commonwealth cannot sail across the waves"²⁰.

5. *Dominium politicum*

The position of the monarch in the 16th century Sejm allowed him to considerably manipulate the sessions. In the Senate there was no discussion in the strict sense. The senators only "voted", which meant that they expressed their opinion according to the order of seniority. Yet it was the King to whom the final word belonged. The monarch summed up the pieces of opinion pronounced by the respective senators, producing a final conclusion thereby.

Sigismund I, who slightly undeservedly gained a reputation of the "senatorial King", was affected in his undertakings not so much by the opinion of the entire Senate but rather by a limited circle of his Councillors. In the 1530s, and particularly in the final years of his reign it was in fact Queen Bona with her camarilla who began to have a major impact on the course of events. Sigismund Augustus, Sigismund I's successor, was in his turn known for larger independence of the Senate. He freely made conclusions of the senate sessions, promoting the votes of those senators whose views he shared. In 1569 Sigismund Augustus, while facing the protest of Piotr Zborowski, Sandomierz voivode, against the freedom of the King's conclusion reacted by saying: "There was a sufficient number of those who occupied these seats before you came to occupy yours. They were also tempted to reduce me to subjection but they were not successful in doing this. So do not yield to that temptation yourself"²¹.

Obtaining a consent of the Chamber of Deputies proved a far more difficult task and yet it was on this consent that the success of the Sejm debate was dependent²². As it is known, there existed no written rules of debates in the Sejm. Hence the Sejm members followed the rules that were established by

²⁰ Ł. Górnicki, *Droga do zupełnej wolności (A road to perfect freedom)*, in: Ł. Górnicki, *Pisma (The Writings)*, vol. II, ed. R. Pollak, Warszawa 1961, p. 485.

²¹ Cit. after K. Grzybowski, *Teoria reprezentacji w Polsce epoki odrodzenia (The theory of representation in Renaissance Poland)*, Warszawa 1957, p. 182.

²² Cf. A fragment of the Diary of the Lublin Sejm of 1569: "The conclusion of the Marshall (Speaker) of the Sejm was as follows: I see, Sirs, that your votes do vary. Hence I do not know how to conclude and the Protest is likely to be drafted. Upon this Sir Przyłęcki, Grodzki Judge of Cracow, is addressing Sir Orzechowski: What are these contradictory views for. They are only a waste of time. To this Starosta of Przemyśl replied: It is certain that if this might lead to unsuccessful session I prefer to make concessions so that there would not be two pieces of opinion submitted to be sealed. The things being like that, the Chamber addressed the Marshal suggesting that he should conclude while ignoring the contrary view of one or several deputies. The Marshall concluded, suggesting that King be asked to endorse the debate by one seal only, and that the King be informed on matters relating

practice and were adapted to currently appearing needs of attaining the agreement (*consensus*). That was the goal pursued during the debates. The agreement was expected to be reached by all participants of the Sejm, and particularly by the provincial deputies. There is one point that I would like to lay particular emphasis on. Namely, it is absolutely wrong to claim that in the era dealt with in the present contribution, the "unanimity became a binding rule" in the Sejm debates and the Sejm resolutions were adopted obligatorily by the joint agreement of all deputies in the lower Chamber. If this were true, the disruptions of the Sejms, known in the later period, should have happened as early as the 16th century. But, as it is well known, such disruptions were something unheard of in the Sigismundi era. They were unheard of because the deputies were not bound by the unanimity while enacting their resolutions. What was binding was the principle of agreement amongst the provincial representatives. This principle was conceived of as something considerably flexible²³. The opposition of one or two deputies, particularly in the case of the province that had more numerous representation, was legally insignificant and could be ignored. In such cases the resolutions were adopted by the majority vote, which does not mean, however, that the majority principle was implemented. If one or more provincial representatives (*nuntii terrarum*) refused to give their consent to a certain legal measure, the King would convene the "posejmowe" (post-Sejm) Sejmiks in the stubborn voivodships. By so doing, the monarch appealed to the local nobility brethren that they should approve of the measure that had already been adopted in the Sejm by the remaining voivodships. It also happened sometimes that a partial agreement by the given provincial representation was exploited. This is what happened in 1538 when a part of deputies left the session and the consent was given on behalf of the respective provinces by those of the deputies who, while still present, were selected by the senators and their clientele. And finally, in case the consent, even the partial one, proved unattainable, the Sejm-adopted law was considered binding in these voivodships the deputies of which approved of it, the law being non-binding in the remainder of voivodships. *Formula processus* (the law regulating the court procedure) of 1523 may serve as a good example of such situations since it was adopted only by the deputies of Małopolska (Small Poland) voivodships.

Various measures were applied to arrive at the approval by the deputies of the resolutions suggested by the monarch and the Senate. Since the rules of debates were not precise, the measures applied were not called in question. The King could order that separate conferences of the given voivodships or province

to which the Chamber could not yield", [in:] *Źródłopisma do dziejów unii Korony Polskiej i Wielkiego Księstwa Litewskiego (The Written sources illustrative of the history of Polish-Lithuanian Union)*, vol. III, ed. by T. Działyński, Poznań 1856, p. 180.

²³ For more on that point see: W. Uruszczak, *Sejm walny koronny...*, pp. 161 ff.

attended also by the local senators be held. The monarch could also close the dispute on a given question or deprive the most zealous opponents of their vote, this being practiced by Sigismund Augustus²⁴.

The King-manipulated sessions were opposed by the middle nobility, particularly at the time when they struggled for the execution-of-law. To resist the King's manipulations the Chamber of Deputies tended toward unification of the opinion adopted by the representatives and decidedly resisted any attempts to disunite them. There were two postulates promoted by it and they were expected to serve the consolidation of the lower house of parliament. Firstly, it was argued that the resolutions should be enacted only if all provincial representative assemblies approved of them. This would make the King incapable of sending the unsettled matters to the "posejmowe" Seymiks. Secondly, it was emphasized that the resolutions should be enacted when approved of by all the deputies, that is unanimously, this postulate being remarkably far-reaching.

The rules that governed the Sejm debates were practice-generated and custom-based and they did not, at first, provide for the need of special sessions in order to secure the final formulation and approval by the Sejm of the text of discussed law. As a result, both the final formulation as well as the publication of the laws were at the discretion of the King or, strictly speaking, his Chancery. This left room for the use of undue authority since this facilitated the introduction into the final text some modifications and additions that were in the interest of the monarch. These practices were rather infrequent, yet they happened from time to time. From the 1560s on, the lower Chamber was eager to supervise – with a lot of industriousness – the process of formulation of law enactments²⁵. It is also symptomatic that, while bidding the King farewell, the Marshal of the House of Deputies would hold in his hand the universal of enacted laws²⁶.

6. Political culture

The Sejm of the "Golden Age" disclosed all the characteristic features of Polish political culture of the Renaissance. In my opinion, legalism and peaceful nature of political undertakings were particularly worthwhile to note. It is true that during Sigismund the Old's reign one might still record the examples of actions of violent nature, such as Lvov Rokosz (1537) or a conspiracy of Marcin Zborowski (1538); however, in the era of his son, Sigismund Augustus, when the execution-of-law movement was continued, there were, basically, no cases

²⁴ K. Grzybowski, *Teoria reprezentacji...*, pp. 162–174.

²⁵ A. Sucheni-Grabowska, *W sprawie podejmowania uchwał...*, pp. 15–16.

²⁶ Cf. *The Diary of the Sejm of 1562* as found in: *Źródłopisma do dziejów Unii...*, vol. II, Poznań 1856, pp. 149–150.

of implementing the political program by force, *coup d'état*, rebellion against the King or civil war. The political goals, and the execution-of-law-and-Crown-land program in particular, were gradually and patiently implemented. The sharpest forms of political struggle amounted to the Deputies' refusal of the consent to taxes or their abandoning the Sejm session which, however, did not prevent a possibility of future reconciliation. Likewise, the violent measures were not used by those who defended old legal arrangements and the instances of repressive methods being used against political opponents were rare (e.g. the Lvov Rokosz participants were tried at the Sejm that was convened in Piotrków in 1538 but the punishment was rather "symbolic"). It is absolutely certain that the peacefulness and the legality of political actions were due both to the existence of the Sejm and its correct functioning as well as to all other parliamentary devices of the State. The entire mechanism of the latter guaranteed the share in the government to all significant forces of the political nation, the proportion of the share depending on their varying legal status. It was to a large extent thanks to the existence of the Sejm that the internal conflicts in the 16th century Poland, the religious conflicts included, did not turn into the civil war. The Sejm functioned as a *forum* at which political understanding could be reached. In addition, it provided chances of settling all controversial questions by means of discussion and compromise.

The unlimited freedom of speech was what conditioned the full development of political culture in the Sejms of Sigismundi era. *Libera vox* implied also the freedom of sometimes sharp criticism of the ruler and his ministers. The Chamber of Deputies treated the freedom of speech as one of the guarantees of nobiliary liberties. "...It becomes to have *in republica libera, liberas voces*" – said Hieronim Ossoliński in the Sejm of 1555. "And *libere* – he continued – we shall speak in the presence of Your Majesty"²⁷. The freedom of criticism was connected with another feature of political life in the Polish Renaissance. This feature was a tendency to carry out the State business in public. The Sejms repeatedly witnessed the pronouncements of deputies against various secret counselors of the King or Councils held in "closed sessions".

Thanks to the parliamentary system Polish political culture of the time was the culture of the citizens having a share in the government of the country. On the other hand, this share was enjoyed in principle by one estate in the Kingdom only²⁸. The effectiveness of the share was fully disclosed particularly in the second half of the 16th century which was the period when the execution-of-law

²⁷ *Dzienniki...*, p. 75.

²⁸ Yet it is worthwhile to note that the estate of the nobility was particularly numerous in the Commonwealth. The Commonwealth had the largest proportion of the nobles in Europe, several times exceeding their numbers characteristic of such countries as England or France. As a result it is possible to claim that, by the standards of the time, a large segment of the society had a vital share in the government of the country.

supporters gained the upper hand. But even before one could find the attitudes of concern and authentic engagement in the nation-wide questions relating not only to the domestic but also to foreign affairs. This engagement was demonstrated by the Articles that the seymiks, and later the Chamber of Deputies drafted. These Articles were a significant instrument of legislative initiative of the noble representatives. Though indirectly, the same function was performed by the King's "legacjas" addressed to the Seymiks. They not infrequently provided the nobles with detailed information on domestic and foreign policy of the Kingdom.

7. Conclusion

It was Sir John Fortescue who in his excellent treaty on *The Governance of England* differentiated between two types of States. The first was "dominium regale" or absolute monarchy in which the ruler was located above the law, while the position of his subjects was dependent on his capricious will. The second type of the State was the one that was called "dominium politicum et regale". It was the State in which the rule of law prevailed and in which the King would neither impose taxes nor produce laws without the consent of parliament²⁹. It was France, a country, in the opinion of Fortescue, of widespread poverty and decline that provided an example of dominium regale. The Kingdom of England was its contradiction. It was dominium politicum et regale. While applying John Fortescue's criteria, also Poland might be classified as the latter.

Poland of the 16th century was a mixed monarchy (*monarchia mixta*). Sovereignty of law, freedom of politically nation composed of the nobles, as well as *consensus* attained by all political significant forces of the country – they all laid foundations of the political system prevalent in the State. The latter was defined as the "Respublica" (The Commonwealth) with the Sejm as the major debating and law-making body³⁰. This shape of the country resulted from the growing activity of the middle and lower nobility in the 16th century. It was for the masses of this nobility that the provincial Seymik as well the representative General Sejm provided a chance of their having effective share in the political life of

²⁹ H. G. Koenigsberger, *Dominium Regale or Dominium Politicum et Regale. Monarchies and Parliaments in Early Modern Europe*, in: idem, *Politics and Virtuosi. Essays in early modern history*, London and Roncerverte 1986, pp. 1 ff.

³⁰ Jan Krasieński, Polish writer of the 16th century, wrote about the political system of Polish Commonwealth: "Uniwersa Reipublicae Polonie ratio, huc spectare videtur, ut regi apud Polonos, sit constitutis legibus imperandum. Ex quo longa diversa esse, caeterorum gubernacula regnorum, constat. Ibi enim, quidquid regibus placuit, iuris habet vigorem: hic non modo nullam Rex sine senatus consilio, et nobilitatis assensu, fert legem, sed certis legibus obtemperare iubetur" (*Joanis Crassini Polonia, Bononiae 1574, f. 40*).

the country. Owing to this, the nobles were equipped with the guarantees of preserving the freedoms that they had arrived at³¹.

The era of the last Jagellons is the grandest epoch in the development of the Polish Sejm. As the heading agency of the State, the General Sejm operated relatively smoothly, enacting regular taxes for the defence purposes, adopting laws, introducing significant reforms of the Treasury, the military and the system of courts of law. One may therefore pose a question why in the future the Sejm ceased to carry out its public tasks, and declined as a dynamic, vital agent of the State. And rather to the contrary, paralysed by *liberum veto*, the Sejm led to the anarchization of domestic life and its progressing deterioration. The answer is both difficult and complex. The outstanding historians of the Cracow school, headed by Michał Bobrzyński or Władysław Konopczyński, tried to trace the causes of the crisis of Polish parliament back to as early as the Sigismundi era. Their opinion seems to be right to a considerable extent. One should not forget that the success of the Polish Renaissance Sejm was to a larger extent due rather to the right attitudes and behaviour patterns represented by its participants than to its law-based mechanism. This mechanism lacked good solutions. No wonder, therefore, that in the next century, when both the political morals and political culture deteriorated, the original weakness of the parliament was transformed into a disease: *morbus comitiae*.

³¹ Comp. The statement found in the popular writing of 1573: "This popular freedom is great. I am not ruled by any lord who might do as he willed with me. Nor am I ruled by any person of little significance. But I am ruled by my brother of whom I care in the same way as I do of myself. And for me, as a free man, it is easier to bear what I myself, or my brother who is representative of me, may allow". In: *Naprawa Rzeczypospolitej 'Do elekcji nowego króla'* (*The improvement of the Common wealth 'Up to the election of the new King'*), published in: *Pisma polityczne z czasów pierwszego bezkrólewia* (*Political writings of the First Interregnum*), ed. by J. Czubek, Kraków 1906, p. 202.

Lech Szczucki

Warszawa

Giovanni Lorenzo Pappacoda przed trybunałem inkwizycji rzymskiej

Jesienią 1998 r. w trakcie pracy w rzymskim archiwum Kongregacji Nauki Wiary, czyli dawnego św. Oficjum, napotkałem w prowizorycznym inwentarzu tzw. Stanza Storica na rękopis zatytułowany *Atti contro Lorenzo Pappacoda per condotta immorale in Polonia*. To swoiste *polonicum*, dotyczące sławnej postaci zaufanego dworzanina i zarazem sprawcy śmierci królowej Bony, na tyle mnie zaintrygowało, że postanowiłem rzucić na nie okiem, choć czasu miałem niewiele. Ręczony rękopis – sygn. St.St. S 4-g – jest ogromny, liczy bowiem 536 kart, niekiedy zresztą w złym stanie. Jest to zbiór oryginalnych akt procesu Giovanni Lorenzo Pappacody przed rzymskim trybunałem św. Oficjum. Zasadniczą część rękopisu tworzą zeznania świadków złożone w Polsce i we Włoszech w latach 1569–1572, akta przesłuchań Pappacody przed trybunałem inkwizycyjnym w Rzymie, dalej swego rodzaju rejestr występków oskarżonego sporządzony przez nuncjusza papieskiego w Polsce w latach 1568–1573 Vincenzo Dal Portico na podstawie zeznań świadków¹, wreszcie kilka dokumentów związanych z całą sprawą. Brak czasu uniemożliwił mi dokładne zapoznanie się z rękopisem na miejscu, za-

¹ *Iura informatoria ad coadiuvandum fiscum Apostolicum super informationem capienda ad perpetuam rei memoriam, per Reverendissimum Dominum Vincentium Porticum protonotarium sedis Apostolicae, legatum apud Serenissimum Poloniae Regem etc. contra et adversus Ioannem Laurentium Pappacodam de Neapoli, super diversis criminibus et excessibus per vim patris praeteritis annis, quibus Ioannes Laurentius ipse in Polonia morabatur, et praesertim super quibus plurimis capitibus haeresis et aliis ut infra, super quibus omnibus et eorum singulis procedetur, non solummodo praefato, sed omni alio meliori modo etc.* (Rzym, Archivio della Congregazione per la Dottrina della Fede (odtąd: ACDF) St.St. S 4-g, f. 293–298.

mówienie zaś wykonywanych przy pomocy skanera kopii całości nie wchodziło w grę z powodów finansowych (kopie takie są bowiem bardzo kosztowne). Zamówiłem więc tylko odbitki wspomnianego już rejestru występów oraz akta przesłuchań Pappacody, pozostałe zaś części rękopisu ledwie przejrzałem. Tekst poniższy – choć wzbogacony pewnymi nowymi informacjami zaczerpniętymi z innych źródeł rękopiśmiennych – przynosi więc tylko wstępne i pobieżne informacje, które dopiero dalsze studia nad omawianym rękopisem, z pewnością zasadniczo pogłębią i skorygują.

* * *

Niespodziewana śmierć królowej Bony skłoniła, jak wiadomo, Zygmunta Augusta do energicznych działań, które z jednej strony miały na celu odzyskanie spadku po matce, z drugiej zaś ukaranie Pappacody, którego uważano za sprawcę śmierci królowej². Wysiłki te nie przynosiły spodziewanych efektów, choć udało się w końcu postawić Pappacodę przed sądem w Neapolu, z którego jednak po dłuższym pobycie został zwolniony w maju 1570 r.³ Dyplomaci polscy domyślali się trafnie, że to wyrozumiałe traktowanie „Gryziogona” (tak bowiem Jerzy z Tyczyna przetłumaczył nazwisko Pappacoda) związane jest ściśle z hiszpańską racją stanu:

„Interesse regium, to jest catholici regis [Filipa II], est nobis obstaculo, iż tego quod iustum est przeciw Gryziogonowi a magistratu catholici regis otrzymać nie możemy”⁴.

Inicjatywa oskarżenia Pappacody przed trybunałem inkwizycji rzymskiej wyszła, jak się zdaje, z kancelarii królewskiej i znalazła poparcie w osobie nuncjusza papieskiego Vincenzo Dal Portico, który począł gromadzić dowody przeciwko byłemu służebnikowi Bony już w 1569 r. i wysyłał je do Rzymu. Odpowiedź, jaką za pośrednictwem sekretariatu stanu przekazało mu św. Oficjum, nie była początkowo pomyślna: inkwizytorzy uznali otrzymane dokumenty za niewystarczające, aby Pappacodę uwięzić „per conto di religione”. Do jego procesu mogłoby dojść tylko wtedy, gdyby dostarczono inne, mocniejsze dowody⁵.

Nuncjusz zastosował się widocznie do tych postulatów i nadesłane przezeń nowe informacje musiały przekonać inkwizytorów, bo sekretarz stanu powiado-

² Por. S. Cynarski, *Zygmunt August*, Wrocław 1988, s. 141–148; M. Bogucka, *Bona Sforza*, Warszawa 1989; G. Cioffari, *Bona Sforza donna del Rinascimento tra Italia e Polonia*, Bari 2000, s. 294–301.

³ Georgii Ticinii ad Martinum Cromerum *Epistulae*, ed. G. Axer, Wratislaviae 1975, s. 73. W czasie swego przesłuchania przed inkwizycją rzymską w dniu 21 listopada 1570 r. Pappacoda twierdził, że spędził półtora roku w więzieniu w Neapolu (ACDF, St.St. S 4-g, f. 397v).

⁴ Georgii Ticinii ad Martinum Cromerum, *Epistulae*, s. 63.

⁵ Kraków, Biblioteka PAU i PAN, rkp. 8505 (kopie T. Glemmy z Archiwum Watykańskiego), s. 37–38.

mił go 25 listopada 1570 r., że Pappacoda zjawił się w Rzymie i proces można rozpocząć⁶. Przy tej okazji dodawał ważną informację:

„[...] wypada, aby Pan wiedział, że po to, by go [Pappacodę] łatwiej dostać od wicekróla Neapolu, który czynił w tej sprawie pewne trudności, trzeba było wystawić mu list żelazny; w liście tym zagwarantowano, że nie może on być przesłuchiwany ani molestowany w żadnej innej sprawie, jak tylko w sprawach religii [...]”⁷.

Hiszpanie uzyskali w ten sposób gwarancję, że w trakcie procesu nie zostaną ujawnione okoliczności związane ze śmiercią Bony i spadkiem po niej, okoliczności w których Pappacoda odgrywał pierwszorzędna rolę. Fakt, iż św. Oficjum, tak zazdrośnie zazwyczaj strzegące swych nieograniczonych niemal prerogatyw, przystało na to żądanie wicekróla, świadczy wymownie o sile wpływów hiszpańskich w kurii rzymskiej.

Zanim omówimy przesłuchania Pappacody, należy najpierw zapoznać się z listą oskarżeń przygotowaną na zlecenie nuncjusza Dal Portico, bo sumuje ona niejako zeznania świadków i używana była niewątpliwie – choć nie wyłącznie – w trakcie przesłuchań przez inkwizytorów.

Przestępstwa, jakich dopuścić się miał Pappacoda podzielić można na kilka grup. Przyjrzymy się im kolejno opuszczając te mniej istotne.

Bardzo dużo miejsca poświęcono więc wykroczeniom, które dziś określilibyśmy mianem dowcipów o ekshibicjonistycznym posmaku. Ograniczymy się tu tylko do dwóch przykładów.

Pappacoda zawiadamia kilka osób, że w nocy pojawi się kometa, zaprasza je do swego domu pod Warszawą i oczekuje wraz z nimi w ogrodzie na jej nadejście. Oczekiwanie się przedłuża do świtu, więc obecni w ogrodzie zaczynają się niecierpliwić i stwierdzają, że kometa się nie pojawiła. Na to Pappacoda powiada: – Oto ona, czyż jej nie widzicie? I opuściwszy pantalony pokazuje zebranym tylną część ciała, „significando il secesso per la tondezza d’essa e le cose naturali pendenti per li raggi d’essa cometa”. Inny dowcip utrzymany jest w podobnym stylu. Pappacoda miał wyszukiwać osoby łatwowierne i zapraszał je do swego domu pod pozorem pokazania im pięknych obrazów pędzla wybitnych mistrzów. Przybywszy z gościem do komnaty, w której obrazy te miały się znajdować, Pappacoda „subito si voltava con la parte posteriore e lasciato andar le calze, gli mostrava le parti pudebonde dicendo ecco il retratto bellissimo fatto dalla natura maestra sufficientissima”⁸.

Następna grupa oskarżeń obejmuje całą gamę przestępstwo seksualnych. I tak Pappacoda, powodowany „straszną żądzą”, zdeflorować miał siedemdzie-

⁶ Ibidem, s. 61.

⁷ Ibidem.

⁸ ACDF, St.St. S 4-g, f. 294.

siądzewic i odbyć stosunki seksualne z około stu osobami obu płci. Oskarżenie kładzie szczególny nacisk na ponoć otwarcie manifestowane zamiłowanie Pappacody do młodych chłopców i „sodomskie” praktyki, obejmujące nie tylko mężczyzn, ale i kobiety, z którymi rzadko tylko miał obcować „w sposób naturalny”. Co więcej, w dobrach swego ojca odbywał też stosunki ze zwierzętami. W świetle oskarżeń był tedy Pappacoda pedofilem, homoseksualistą i sodomitą, którego interesowało tylko nieustanne zaspakajanie swego „horribile appetito”⁹.

Wedle oskarżenia Pappacoda był nie tylko dewiantem seksualnym. Miał on również być wielbicielem rozmaitych praktyk magicznych. Przy ich pomocy tak oddziaływał na królową Bonę, że nie dostrzegała jego zbrodni. Królowa jadła tedy smakołyki przyrządzane przez kucharza Pappacody, Sotio, nie wiedząc, że są to potrawy zaczarowane. Oskarżenie to sugeruje zarazem, choć w sposób zawoalowany, że sympatia monarchini do jej dworzanina spowodowana była „per incantationi”. Ale to nie wszystko! Giovanni Lorenzo wprowadził bowiem na dwór Bony czarnoksiężnika-jasnowidza, don Antonio Hydrosio z Ostuni, który przy pomocy swej sztuki miał umacniać życzliwość Bony do niego i zarazem przekonać ją do wyjazdu do królestwa neapolitańskiego. Gdyby Zygmunt August nie zgadzał się na wyjazd matki, wówczas Hydrosio miał go uśmiercić przy pomocy czarnej magii. Ale mag, przerażony i wstrząśnięty planami Pappacody, opowiedział o nich pod przysięgą pewnemu włoskiemu szlachcicowi w kościele N. P. Marii na Nowym Mieście w Warszawie, ten zaś spowodował, że królowa odesłała czarownika do rodzinnego Ostuni. W 1556 r., po powrocie Bony do Bari, Pappacoda, który obawiał się, że Hydrosio może zdradzić jego nieczne zamysły, kazał go zamordować i spowodował zaniechanie śledztwa¹⁰.

Najobszerniejsza lista oskarżeń dotyczy jednak kwestii religijnych. Przede wszystkim zwraca się uwagę na fakt, że w czasie swego pobytu w Polsce Pappacoda przyjaźnił się z grupą włoskich dworzan Bony, którzy byli jawnymi heretykami (Francesco Jacopo Calco, Prospero Provana, Antonio Savina, Cristoforo Calcario) i wykazywał jednocześnie oziębłość religijną. Nie widziano więc nigdy, by się żegnał znakiem krzyża, modlił, spowiadał czy komunikował. Jeśli zaś bywał w kościele towarzysząc królowej, to albo szybko go opuszczał, albo też nieodpowiednio i bezbożnie w nim się zachowywał. Chętnie natomiast bluźnił Bogu, Matce Boskiej i świętym i nie obserwował postów. Gdy łagodnie go napominano za takie postępowanie, odpowiadał:

„Jeśli wierzycie – wy i inni – że istnieje dusza, raj i piekło, to jesteście głupcami i ignorantami. Ja wiem, że po śmierci ciała dusza umiera i nie ma ani raju, ani piekła; nikt nigdy nie powrócił z tamtego świata, by dać nam o nim świadectwo. Dobrze jest więc żyć na tym świecie i zaspokajać swe pragnienia i żądze,

⁹ Ibidem, f. 294v–295.

¹⁰ Ibidem, f. 295v–296.

albowiem ten świat to igraszka. I dajcie mi spokój z tym waszym życiem, bo ja zniszczyłbym krzyż, aby dobrze się tu mieć, bo nie ma innego raju, ani innego świata niż ten ziemski”.

Drwić też miał Giovanni Lorenzo z transsubstancjacji („non voleva adorar un pezza di pasta abrusciato al fuoco”), negował boskość Chrystusa – bo Bóg nie mógłby zostać ukrzyżowany – oraz dziewictwo Marii, przy czym opinie te wypowiadał głównie w towarzystwie zwolenników reformacji („luterani”). W swej bibliotece posiadał „libri luterani in lingua latina”, ale ponieważ nie znał prawie łaciny, czytywał chętnie i bardzo cenił *Prediche* Bernardina Ochina¹¹.

Mimo rozbudowy części zarzutów na tle religijnym zwraca uwagę fakt, że główny ich zrab dotyczy kwestii obyczajowych, w szczególności zaś dewiacji seksualnych. Nabierają one szczególnego znaczenia, gdy się przypomni, że panujący wówczas papież Pius V traktował bardzo surowo homoseksualistów i nakazywał natychmiastowe przekazywanie ich władzy świeckiej i spalenie na stosie¹². Na przeszkodzie stawał tu jednak wspomniany już list żelazny, który pozwalała przesłuchiwać Pappacodę tylko w sprawach dotyczących religii. Przebieg śledztwa dowodzi zaś wyraźnie, że inkwizytorzy ściśle trzymali się warunków sprecyzowanych w tym liście.

Przesłuchania Pappacody, który nie został uwięziony, lecz znajdował się w swego rodzaju areszcie domowym i nie wolno mu było poruszać w listach i rozmowach kwestii związanych z jego procesem¹³, rozpoczęły się 21 listopada a zakończyły 5 grudnia 1570 roku. Śledząc zmagania podejrzanego z inkwizytorami możemy od razu powiedzieć, że mimo wielu bardzo ciężkich zarzutów nie stracił zimnej krwi i bronił się nader umiejętnie. Taktyka obronna Pappacody była prosta. Po pierwsze, występował stale jako ofiara spisku kierowanego przez niechętnego mu króla polskiego, a prowadzonego przez agentów tego monarchy, którzy nie ustają w jego prześladowaniu, a nawet dybią na jego życie. Pytany o przyczyny tej niechęci odpowiedział tak: „myślę, iż z tego powodu, że najjaśniejsza królowa [Bona] coś tam mi dała, co nie było zgodne z wolą tego króla”. Po drugie, wszelkim oskarżeniom kategorycznie przeczył, twierdząc, że są to pomówienia wymyślane przez jego wrogów.

Przyjrzymy się teraz, na kilku wybranych przykładach, tym zmaganiom Pappacody z inkwizytorami. Pytany, jakich ludzi podejrzanym o herezję znał w Polsce, wymienił tylko jedno nazwisko. Takim podejrzanym miał być Antonio Savina, „sopracuoco della Reina”, który towarzyszył królowej idącej na mszę tylko do drzwi kościoła, potem zaś wracał do domu. Pytany o swe znajomości wśród heretyków w Polsce, odparł, że nie znał nikogo takiego, ale w Neapolu

¹¹ Ibidem, f. 297.

¹² Por. L. von Pastor, *Storia dei papi*, t. VIII, Roma 1951, s. 227.

¹³ ACDF, Decreta 1567–1571, f. 173v.

dowiedział się później, że heretykami zostało kilku jego znajomych i wymienił m.in. Troiano i Prospero Provana.

Gdy zapytano go później, czy w jego obecności mówiono o Marcynie Lutrze i Bernardino Ochynie, odpowiedział, że o tym pierwszym dowiedział się w Niemczech i Włoszech, o Ochynie zaś we Włoszech, ale w Polsce nigdy o nich nie słyszał¹⁴. To unikanie wyjaśnień dotyczących Polski wydaje się bardzo znamienne: Pappacoda wyraźnie nie chciał dopuścić do sytuacji, w której inkwizytorzy zyskaliby możliwość dalszego drążenia tematu i zadawania mu kolejnych kłopotliwych pytań.

Podkreślając silnie swój katolicyzm, nie potrafił – lub nie chciał – wymienić nazwiska swego spowiednika w Polsce i przypomniał sobie tylko, że był to franciszkanin, spowiednik królowej, którego później odwiedził w Wenecji¹⁵.

Wyjaśnienia te nie zadowolily przesłuchujących, którzy napomnieli Pappacodę, aby mówił prawdę. Ten niewzruszenie potwierdził tylko swe poprzednie zeznania. Nie znał żadnego heretyka w Polsce. Pytany zaś, czy czytał jakieś książki o tematyce religijnej, odparł, że nie zna łaciny, w młodości cierpiał bowiem na padaczkę, nie mógł się więc uczyć. Odpowiadał: „nie czytałem żadnej książki poza modlitewnikiem do N.P. Marii”¹⁶. Zaprzeczył też, by posiadał i czytał *Prediche* B. Ochina.

Monotonie odpowiedzi podejrzanego, który stale wszystkiemu zaprzeczał, przerywają niekiedy jego pełne oburzenia reakcje na postawione zarzuty. Pytany np., czy mówił, iż czyściec to wymysł papieski w celu wyłudzenia pieniędzy, Pappacoda woła: „wolałbym umrzeć niż powiedzieć takie słowa”¹⁷. W podobny sposób oburzał się zresztą jeszcze kilkakrotnie.

Generalnie można powiedzieć, że przesłuchania te zakończyły się dla Pappacody pomyślnie, bo mimo licznych i podchwytliwych często pytań, ani razu bodaj nie udało się inkwizytorom zbić go z tropu i poczynić wyłom w jego taktyce obronnej. Dawny ulubieniec Bony zamknął swe zeznania dumnym stwierdzeniem: „gdziekolwiek na urządzie się znajdowałem, zawsze prześladowałem heretyków i chwyciłem tych wszystkich, którzy przyjechali tu stamtąd [z Polski], o czym wie wicekról neapolitański”¹⁸. Pappacoda ograniczył się tylko

¹⁴ ACDF, St.St. S 4-g, f. 418 i 435.

¹⁵ ACDF, St. St. S 4-g, f. 404v. Przesłuchujący chcieli zapewne sprawdzić przy okazji wiarygodność świadków oskarżających Pappacodę o zamiłowanie do młodych chłopców, toteż zapytali go o jego służących w Polsce. Wymienił on wówczas m.in.: „Polaka Serafina, który zmarł tu we Włoszech”. To, wedle wszelkiego prawdopodobieństwa, ów Serafin, który czuwał przy łożu konającej Bony i następnie zmarł w tajemniczych okolicznościach. (S. Cynarski, op. cit., s. 140–141), a którego, wedle listy oskarżeń, odstąpił Pappacodzie, zachwyconemu urodą chłopca, Prospero Provana (ACDF, St.St. S 4-g, f. 294v).

¹⁶ ACDF, St.St. S 4-g, f. 416v.

¹⁷ Ibidem, f. 422.

¹⁸ Ibidem, f. 438.

do takiego tajemniczo brzmiącego stwierdzenia, inkwizytorzy zaś tematu nie podjęli.

Kolejna faza procesu, tzw. powtórne przesłuchanie świadków (*ripetizione di testimoni*), trwała dość długo; wiadomo, że do Rzymu przyjechali świadkowie zarówno z Włoch¹⁹, jak i z Polski. 16 czerwca 1571 śledzący baczenie cały proces Jerzy z Tyczyna tak pisał do Marcina Kromera:

„Świadkowie z Polski przeciw Gryziogonowi tu posłani, in testimonio ferendo nie są zgodni, co mi wczora sam ociec święty powiedział. Jeśli ci, którzy jeszcze na drodze są, tych rzeczy nie poprawią, tedy mała nadzieja, aby ty rzeczy miały winić tak jako optamus. Wszystko, co poczniemy, tedy nam nie tak wychodzi, jako bychmy chcieli”²⁰.

Pesymizm polskiego dyplomaty był uzasadniony. Na kongregacji św. Oficjum, *coram Sanctissimo*, 23 sierpnia 1571 roku, pozwolono Pappacodzie za kaucją czterech tysięcy złotych skudów powrócić do domu, zobowiązując go zarazem do stawiennictwa na każde żądanie trybunału²¹. Wprawdzie Stanisław Hozjusz wyjednał jeszcze u papieża zgodę na ponowne przesłuchanie świadków w Polsce przez kardynała Commendonego, a zeznania te zostały przesłane następnie do św. Oficjum²², ale do wznowienia procesu, o ile nam wiadomo, już nie doszło. Pappacoda zmarł w 1576 roku²³.

Nasuwa się pytanie, czy tę porażkę polskiej dyplomacji spowodowały błędy w przygotowaniu aktu oskarżenia, który maluje postać Pappacody w barwach tak czarnych i tak przesadnych, że mogło to wzbudzić podejrzenie inkwizytorów i przesądzić o niepomyślnym dla strony polskiej przebiegu procesu. Z drugiej strony wolno jednak przypuszczać, że ów wspomniany już dwukrotnie list żelazny, wystawiony Pappacodzie na żądanie wicekróla Neapolu, wpłynąć mógł zasadniczo na przebieg procesu, który zresztą z natury musiał sprawiać wiele kłopotu inkwizytorom. Dotyczył on bowiem spraw drażliwych, bo dotyczących, wprawdzie pośrednio, głowy koronowanej, a w dodatku odległych już w czasie i przestrzeni, bo dziejących się w Polsce, a więc kraju, z którym inkwizycja rzymska mało była obeznana. Wszystkie wspomniane powyżej okoliczności mogły więc zaważyć na końcowym postanowieniu – nie wyroku! – św. Oficjum, które niczego nie przesądzało i pozwalało w każdej chwili wrócić do całej sprawy.

Niezależnie od przejaskrawień i sprzeczności występujących na liście oskarżeń, nie ulega wątpliwości, że przynoszą one sporo nowych wiadomości na te-

¹⁹ Kraków, Biblioteka PAU i PAN, rkp 8505, s.64.

²⁰ Georgii Ticinii ad Martinum Cromerum, *Epistulae*, s. 109.

²¹ ACDF, St.St. S 4-g, f. 536.

²² Georgii Ticinii ad Martinum Cromerum, *Epistulae*, s. 115. W omawianym tu rękopisie St.St. S 4-g znajduje się szereg zeznań świadków polskich, które zostały złożone w pierwszym półroczu 1572 r.

²³ G. Ciofari, op. cit., s. 301.

mat zarówno samego Pappacody, jak i jego najbliższego otoczenia. Wolno nawet chyba powiedzieć, że akta procesu przeciwko Pappacodzie wnoszą wiele korektur i uzupełnień do dotychczasowego obrazu dworu królowej Bony w Polsce. O tym wszystkim będzie jednak można kompetentnie mówić dopiero po dokładnej lekturze akt rzeczonoego procesu.

Stanisław Grzybowski
Kraków

Portugalskie impresje historyka

Adolf Pawiński, podówczas profesor rosyjskiego uniwersytetu w Warszawie a zarazem dyrektor Archiwum Głównego, odwiedził Portugalię w 1880 r. jako gość Kongresu Antropologicznego w Lizbonie. Jego *Listy z podróży*, przygotowywane dla „Tygodnika Ilustrowanego”, złożyły się na wydane w roku następnym interesujące dziełko, dla dzisiejszego czytelnika wzruszająco staroświeckie, przenoszące go zarazem do egzotycznego kraju, w którym Polak zapytany przez królewskiego gospodarza, co mu się najbardziej podoba w Portugalii, mógł odpowiedzieć: „La liberté, Sire”. „O! mamy jej dosyć i dobrze nam z nią” – skomentował to król¹. W książce opatrzonej notką *dozwolono cenzuroju* zasłużony autor zachował wiele ostrożności, może nawet dziś dla nas przesadnej (ówczesna cenzura carska była dużo łagodniejsza od peerelowskiej), lecz w dwóch kwestiach ujawnił swoje przekonania i zainteresowania: po pierwsze, gdy jako nieodrodny pozytywista zainteresował się zmianami wprowadzonymi ówczynie w formach posiadania ziemi przez chłopskich dzierżawców², po drugie, gdy twardo podkreślał, że język portugalski nie jest „narzeczem lub gałązką” wyrosłą z pnia potężnego sąsiada, a przeciwnie, jest samoistnym i od kastylijskiego starszym, niegdyś i przez pisarzy hiszpańskich preferowanym, odrębnym językiem wielkiej kultury. A demaskując hiszpańskie rzekomo lekceważenie portugalskiego języka jako służące idei wcielenia do swego państwa słabszego sąsiada, wyraż-

¹ A. Pawiński, *Portugalia. Listy z podróży*, Warszawa 1881, s. 170.

² *Ibidem*, s. 263 nn.

nie już, choć aluzyjnie – sam przecież zmuszony do wykładania po rosyjsku – wskazywał, o czyje zakusy tu chodzi³.

Poszukiwanie wspólnych czy porównywalnych faktów i tendencji w dziejach tak odległych od siebie krajów jak Polska i Portugalia jest zawsze interesujące, lecz często zawodne. Gdy służy jednak wskazaniu pewnych prawidłowości, jego wyniki mogą mieć istotne znaczenie. Dramatyzm średniowiecznych dziejów Portugalii, odmiennych niż polskie, nie budziło więc należnego zainteresowania i jedynie Konopnicka w jednym ze swoich najpiękniejszych wierszy przypominała tragiczną postać Don Pedra, okrutnego „króla w żałobie”⁴. Natomiast wzmożone ostatnio zainteresowanie polskich czasopism kulturą portugalską nie ominęło i tajemniczego „kawalera św. Katarzyny”, osiadłego na Maderze w XVI w. a uważanego za Władysława, rzekomo ocalałego z pogromu warneńskiego i tu pokutującego za grzechy⁵. Portugalia ma własną, podobną legendę o królu Sebastianie, poległym najpewniej w bitwie z Maurami w 1578 r., lecz również często wskrzeszanym, wpierw jako jeden z cudownie ocalonych pretendentów, później jako bohater z baśni służącej podtrzymaniu ducha narodu, portugalskiej baśni o śpiących rycerzach. Interesujące rozważania poświęcił jej między innymi, mile wspominany przez Pawińskiego jeden z jego gościnnych gospodarzy, wybitny historyk, Oliveira Martins⁶. Wśród tych wszystkich prawdziwych czy rzekomych cudownie ocalonych książąt, Perkinów Warbecków, Lambertów Simnelów, Dymitrów, Gustawów Eriksonów, Ludwików XVII, Władysława i Sebastiana, łączy jedno: idea krucjaty, śmierć męczeńska w walce z islamem. Tak jak Polskę i Portugalię łączy położenie na granicach świata chrześcijańskiego, tak łączy je również rola i legenda przedmurza.

Zwiedzając Museu Nacional de Arte Antigua w Lizbonie warto zwrócić szczególną uwagę na sztukę orientalną i orientalizującą, chińską porcelanę, japońskie parawany, afrykańskie rzeźby, czy pozostające pod wpływem sztuki islamu meble i fajanse. Orient to inny niż nasze pasy, karabele, kontusze i kobierce, lecz zrodzony z podobnej inspiracji, zarówno z łupu wojennego, jak i fascynacji Obcym, choć ten obcy z perspektywy portugalskiej często postrzegany jest przez pryzmat Rzeczy przezeń wytworzonej, lub do niego należącej, a sam jest wielkim Niemym historii⁷. Portugalski badacz, będący autorem tego określenia,

³ Ibidem, s. 293 nn.

⁴ M. Konopnicka, *Noc królewska*, [w:] *Poezye*, oprac. J. Czubek, słowo wstępne H. Sienkiewicz, t. 1–8 oraz t. 10, Kraków 1916 oraz 1925; wiersz w t. 6, s. 80–84.

⁵ Wł. Paźniewski, *Fado o niepewności*, „Twórczość” 1987, nr 12, s. 138.

⁶ H. Siewierski, *Jak dostałem Brazylię w prezencie*, Kraków 1998, s. 33.

⁷ A. Margarido, *La vision de l'autre (Africain et Indien d'Amérique) dans la renaissance portugais*, [w:] *L'humanisme portugais et l'Europe. Actes du XXIe Colloque international d'etudes humanistes. Tours, 3–13 Juillet 1978*, Paris 1984, s. 554.

związał je jednak z ludami dla Portugalczyków pierwotnymi, obracanymi przez nich w poddaństwo i niewolę. Inaczej z muzułmańskim przeciwnikiem. Walka, wojna jest w XVI w. nieodłączną właściwością więzów międzyludzkich, regulowana swoistymi normami kulturowymi pozwala na zbliżenie i zrozumienie wrogich społeczności. Stąd generalizacja stosunku do Obcego jest ryzykowna. Różnice zaś zależą od stosunku ziemi, którą ten obcy zamieszkuje. Tu zaś analogie między Polską a Portugalią – a również innymi krajami pogranicza – są uderzające. Brazylia, wyspy atlantyckie, nawet Goa – to portugalska Ukraina, a może nawet portugalska Irlandia, Laponia czy Syberia. Stąd nie dziwi portugalskie zainteresowanie tymi terenami, często może nawet podświadome. Wczesnym przykładem służyć może jeden z najwybitniejszych humanistów portugalskich, Damiao de Góis, którego dziełem było wydane w 1540 r. w Louvain *Deploratio Lappianae Gentis*, poruszając ważne i dla ekspansji portugalskiej sprawy traktowania ludów podbitych, i narzucania im kultury własnej⁸. Ale przywołać należy i podany przez Pawińskiego fakt, że w jego czasach jeden z najwybitniejszych portugalskich kolekcjonerów sztuki wybrał z polskiego malarstwa do swych zbiorów jedynie ukraińskie pejzaże Chełmońskiego⁹.

Brazylia bowiem – podobnie jak Ukraina – to nie tylko problem gospodarczy i polityczny, to również problem wrośnięcia kraju w świadomość jego nowych panów, tworzenia się głębokich więzów emocjonalnych¹⁰. Tym ważniejszym się staje jej opanowanie i narzucenie elicie jej mieszkańców własnej kultury społecznej, obrócenie reszty w poddanych czy niewolnych. Podobieństwo dotyczy i metod i form – nie na próżno w terminologii łacińskiej portugalscy donatariusze i angielscy nominaci w Irlandii noszą tytuł *capitaneus*, jak polski starosta. Tam, gdzie tereny w ten sposób zorganizowane w potężne latyfundia magnackie stają się znaczącym, a nawet przeważającym elementem państwowości – a to ma miejsce właśnie w imperium portugalskim i w Rzeczypospolitej – tam zaciąga też znacząco na strukturze całego państwa i jego losach. Rozwój ich jest porównywalny nawet w szczegółach, jak preponderancja gospodarcza latyfundiów i magnaterii nawet w dziedzinie handlu, ale doświadczenia z niego płynące pozostają sprawą wewnętrzną. Tam również – co szczególnie widoczne jest w Goa – odmiennosc wiary uniemożliwi porozumienie i docenienie kultury obcej, a nawet próby nawrócenia krajowców na religię zdobywców wiązać się będą z nieufnością wobec ich podłoża kulturowego¹¹. Analogia z pogardli-

⁸ J. Z. Klave, [wstęp do:] D. de Góis, *Kronika wielce szczęśliwego króla Dom Manuela (1495–1521)*, Warszawa 1989, s. 5–6.

⁹ A. Pawiński, op. cit., s. 227.

¹⁰ Ciekawie to przedstawia – nasuwając dalsze analogie – W. L. Hajt, *Iskustwo Brazili. Istorija i sowriemennost. Oczerki*, Moskwa 1989, s. 25 nn.

¹¹ Por. Goa 1510–1685. *L'Inde portugaise, apostolique et commerciale*, éd. M. Chandeigne, Paris 1996, no 41, passim.

wym stosunkiem do wiary „ruskiej”, nawet w jej formie unickiej, nasuwa się tym łatwiej, że rezerwa urzędowego katolicyzmu wobec odmienności obrządku dotyczyć wkrótce będzie również „rytów chińskich” i „rytów malabarskich”, za-przepaści możliwości zjednania dla Rzymu starych społeczności chrześcijańskich w Azji i w Abisynii. Bowiern wspólnota ideowa, wspólnota wiary, wciąż mniej znaczy niż odmienność gestu i rytuału.

Podkreślanie tej odmienności często pomija fakt, że ma ona miejsce i w obrębie kultury europejskiej. Mikołaj von Popplau, wysłany w 1483 r. przez Fryderyka III do Portugalii, stwierdza, że król Portugalii nie używa przy stole noża, „ale gryzie zębami, albo odrywa kawałki od chleba rękami, jak król Polski [Kazimierz Jagiellończyk]... chociaż wkłada mu się nóż do ręki”¹². W 1585 r. jezuita portugalski, wychowany w nowicjacie w Goa, porównując obyczaje europejskie i japońskie, powiada: „my jemy wszystko palcami, Japończycy... używają dwóch pałeczek”¹³. Kilka lat później sławny podróżnik niderlandzki Jan Huyghen van Linschoten gorszy się barbarzyństwem kobiet portugalskich z Goa, które jedzą mięso palcami, a używanie sztućców uważają za śmieszne i niegrzeczne¹⁴. Różnice gestu i obyczaju w kulturze własnej albo się bagatelizuje, albo potępia, wobec kultury obcej zaś się je minimalizuje, czasem z nieświadomości, jak wspomniany jezuita portugalski, gdy pisze o Japończykach: „my posługujemy się szpadami, oni szablami”¹⁵.

Odmienne społeczność, z którą się walczy. To dla Polski i Portugalii wróg wspólny, świat Islamu. Ale kultura walki, jej gest i rytuał, są wspólne. Młody Jan Tarnowski po podróży rycerskiej przez kraje Bliskiego Wschodu, przez Egipt jeszcze mamelucki, wraz z dwojgiem szlachty polskiej w Lizbonie w 1516 r. pasowany zostaje na rycerza przez króla Manuela, by po latach z ambasadorem jego następcy, wspomnianym Damião de Góis, snuć plany wydania Jadwigi Jagiellonki, córki Zygmunta Staroego z Barbarą Zapolą, za portugalskiego infanta i udaremnienia wyboru na tron polski Zygmunta Augusta. Związek tych planów z antyturecką polityką Tarnowskiego jest dla relacjonującego je dyplomaty portugalskiego oczywisty¹⁶. Wpisują się te plany w projekta krucjat, jak

¹² *Opisanie podróży Mikołaja von Popplau rycerza rodem z Wrocławia*, przeł. i wyd. P. Radzikowski, Kraków 1996, s. 76.

¹³ *Traité de Luís Fróis. S. J. (1585) sur les contradiction de moeurs entre Européns & Japonais*, Paris 1993, s. 73.

¹⁴ *Histoire de la navigation de Jean Hugues de Linscot Hollandois et de son voyage en Indes Orientales...*, Amsterdam 1610, s. 81.

¹⁵ L. Fróis, op. cit., s. 79.

¹⁶ D. de Góis, *Kronika wielce szczęśliwego króla Dom Manuela (1495–1521)*, przeł. J. Klave, Warszawa 1989, s. 181, 307; por. też informację Krzysztofa Warszawickiego o darach Manuela dla Tarnowskiego, przechowywanych później u Ostrogskich: Z. Spieralski, *Jan Tarnowski 1488–1561*, Warszawa 1977, s. 82.

ten snuty przez kardynała de Santa Croce w 1500 r., lub przez Dom Manuela w 1505 r., które miały objąć sojuszem kraje od Portugalii po Polskę. Wpisują się też w znajomość roli walczącej z islamem Portugalii w Polsce i na jagiellońskich Węgrzech w pierwszej ćwierci XVI w.¹⁷ Później Portugalia usiłuje włożyć swój konflikt z Marokiem – spowodowany głównie zagrażającą szlakom żeglugowym działalnością piratów z Maghrebu – w kontekst walki chrześcijaństwa z islamem, również osmańskim, i choć Polska Zygmunta Augusta zachowywała poprawne stosunki z Wysoką Portą, plany te, snute w porozumieniu z Wenecją musiały być i dyplomacji polskiej znane¹⁸. Tragiczna, rycerska, lecz wywołana nieprze-myślaną wyprawą śmierć Dom Sebastiana w Maroku w 1578 r. wskazuje, że Portugalczyków niczego nie nauczyły losy Warneńczyka, choć jego legenda była w ich kraju żywa: magnaci ukraiński, którzy sześćdziesiąt lat później storpedują równie nieprze-myślane plany innego Władysława, IV, lepiej potrafili wyciągać wnioski z historii.

Unia personalna Hiszpanii z Portugalią, choć pozostawiająca tej ostatniej znaczny stopień samodzielności, w dziedzinie polityki zagranicznej zaznacza się jednak wyraźnym dyktatem Madrytu. Dyplomacja hiszpańska potrafiła być pokrętna i motywy jej działania często jawią się dziś nam jako nieprzeniknione. Tak było i w obu wypadkach, gdy spłotyły się ze sobą sprawy polskie i portugalskie. Pierwsza dotyczy sławnej misji Sefera Muratowicza na dwór perski w 1602 r. Impulsem do jej podjęcia były między innymi działania dwóch znanych angielskich awanturników, Antoniego i Roberta Sherleyów v. Shirleyów, formalnie angielskich dyplomatów, działających jednak zapewne raczej w myśl wskazań Hiszpanii, by wykorzystać sojusz z Persją przeciw Porcie Otomańskiej, wciągając w te plany Rudolfa II i Borysa Godunowa, lekce sobie jednak ważąc Rzeczpospolitą¹⁹. W świetle dokumentów portugalskich wydaje się rzeczą pewną, że misja Sherleyów w Persji była sterowana i kontrolowana – nie bez pewnej nieufności – z portugalskiego Goa w myśl wskazań Madrytu. W rokowaniach z Persją Sherleyowie mieli jednak ogromny udział, ciesząc się również zaufaniem papieża Klemensa VIII. Polityka Madrytu wyraźnie zmierzała do ograniczenia innych, poza hiszpańskimi – a raczej w tym wypadku właśnie portugalskimi – kontaktów państw chrześcijańskich z Persją, do zmonopolizowania więc możliwości antytureckiego sojuszu, choć Wenecja zdawała się wicekrólowi z Goa poważ-

¹⁷ J. Aubin, *Le Portugal dans l'Europe des années 1500*, [w:] *L'humanisme portugais et l'Europe*, s. 226–227.

¹⁸ J. Teixeira Marques de Oliveira, *Venezia e Portugal no século XVI: subsídios para a sua história*, Lisboa 2000, s. 74–98.

¹⁹ Bogatą angielską, dawniejszą jednak literaturę przedmiotu podaje *Dictionary of National Biography, sub voto „Shirley”*. Por. również: R. Canosa, I. Colonello, *Spionaggio a Palermo. Aspetti della guerra segreta turco-spagnola in Mediterraneo nel Cinquecento*, Palermo 1991, s. 153–156.

niejszym rywalem od Polski. Dopiero po 1610 r. Polska wymieniana jest w tej korespondencji jako pewniejszy od Moskwy sojusznik²⁰.

W stosunkach z Persją władze portugalskie – w tym wypadku wicekról z Goa – wciąż zachowały znaczny stopień samodzielności, niewątpliwie jako bardziej kompetentne w polityce azjatyckiej. Sprawy europejskie stanowiły już wówczas całkowity monopol władz w Madrycie. Ciekawy projekt powołania polsko-portugalskiej kompanii handlowej ze wzajemnymi przedstawicielstwami w Gdańsku i w Lizbonie, odnaleziony przez Ryszarda Skowrona, wysunięty został na dworze madryckim w 1623 r. przez agenta namiestniczki Niderlandów, infantki Izabelli, Alberto Struziego i rozpatrywany był przez madrycką Radę Portugalii. Choć zyskał poparcie infantki i Olivaresa, nie doczekał się realizacji, zapewne jako niezgodny z merkantylistyczną polityką gospodarczą Hiszpanii, oraz mało chyba realny. Warto dodać, że władze Gdańska także później sceptycznie patrzyły na możliwości wzmoczenia wymiany towarowej z Lizboną²¹.

Sprawa uwięzienia we Francji królewicza Jana Kazimierza badana była szczegółowo przez Władysława Tomkiewicza, nie wyzyskał on jednak archiwów genueńskich, a przypomnijmy, że królewicz właśnie na statku genueńskim płynął do Hiszpanii, i że mówiono między innymi, i o jego nadziejach na wicekrólestwo Portugalii. W latach tych opór przeciw dominacji hiszpańskiej w Portugalii narastał. Madryt nie miał żadnych możliwości, by przeciwdziałać ewentualnej secesji, wobec sprawowania w Lizbonie faktycznej władzy przez ministrów portugalskich, w których ręku leżały istotne decyzje. Richelieu zaś od dawna ten ruch popierał. W tej sytuacji mianowanie niezależnego od Hiszpanii osobiście, choć z dynastią spokrewnionego, polskiego wicekróla mogło opozycję portugalską spacyfikować, a kraj częściowo uniezależnić od madryckiej koterii dworskiej. Władze Genui, zależne w znacznej mierze od Hiszpanii, zachowały się jednak w tej sprawie dwuznacznie. Kapitan statku genueńskiego, który wiozł królewicza i dwukrotnie pozwolił mu zejść na ląd we Francji, nie zasługuje na pewno na zaufanie, a list, który Jan Kazimierz wystosował z niewoli francuskiej, by go z zarzutów oczyścić, budzi w tej sytuacji podejrzenia, że zarzutów takich mogło nie braknąć. Natomiast Giovanni Battista Saluzzo, ambasador Genui w Paryżu, wyraźnie nie zorientowany w kulisach całej sprawy, czynił na pewno co mógł, by królewicza uwolnić, tyle że nie spotkał się z poparciem Signorii, przeciwnie, wydaje się, że w Genui miano mu za złe jego gorliwość. Czytelnik jego korespondencji, jak i innych akt dyplomatycznych z tego okresu dotyczących stosunków hiszpańsko-genueńsko francuskich, odnosi wrażenie, że to Hiszpania nie była

²⁰ *Dos Relações entre Portugal e a Pérsia 1500–1758*, Catalogo bibliografico... Lisboa 1972, s. 241, 246, 248, 253–4, 263, 271, 278 i in.

²¹ R. Skowron, *Olivares, Wazowie i Bałtyk. Polska w polityce zagranicznej Hiszpanii w latach 1621–1632*, Kraków 2002, s. 93–95, 198.

zainteresowana w uwolnieniu Jana Kazimierza, i że na dworze madryckim kryły się siły nieprzychylnie jego misji portugalskiej, na czele z samym Olivaresem, konsekwentnie dążącym do centralizacji monarchii iberyjskiej²².

Odzyskanie pełnej niepodległości przez Portugalię nie spowodowało jednak ożywienia stosunków tego kraju z Rzeczpospolitą, choć całkowite niemal zniszczenie archiwaliów państwowych w wyniku trzęsienia ziemi w Lizbonie w 1755 r. nie pozwala formułować tego twierdzenia kategorycznie, jako że po 1755 r. zachowały się, przeważnie zresztą grzecznościowe, listy Augusta III i Stanisława Augusta do władców Portugalii²³. Zachowały się również w Torre do Tombo, obecnym archiwum państwowym w Lizbonie znane mi niestety tylko z omówień listy portugalskich wysłanników na dwór Piotra I w 1723–1724 r. Byli to Tomás da Silva de Avelar i Vincente de Oliveira Durão, którzy odwiedzili kolejno Gdańsk, Pragę, Drezno, Moskwę, znów Gdańsk, Kraków, Warszawę, by w grudniu 1724 dotrzeć wreszcie do Rzymu. W Polsce dotręgli – wedle historyka portugalskiego – brud i nędzę. Trasa ich jednak świadczy, że nie tylko z Piotrem się spotykali, listy ich warte są na pewno dokładniejszego przebadania²⁴. Następne podróże dyplomatów portugalskich do Rosji, już do Petersburga zresztą, podążały brzegami Bałtyku i jeśli nawet o Gdańsk się otarli, to Polski nie dotyczyły. Jako ciekawostkę wspomnieć można fakt, że w 1730 r. krążyła wieść, iż król wicz portugalski stara się o rękę jednej z najbogatszych dziedziczek europejskich, Zofii Marii z Sieniawskich Denhoffowej²⁵.

Podobieństwo struktur społecznych i zaangażowania międzynarodowego Polski i Portugalii nie wpłynęło więc na ożywienie wzajemnych stosunków. Jedynie w czasach Zygmunta Starego kontakty polityczne mają pewne znaczenie, a znaczenie to wzrośnie, jeśli do tego dodać fakt jednostkowy, lecz jakże ważny ze względu na występujące postaci: przyjaźń Mikołaja Kopernika z najznakomitszym poetą portugalsko-lacińskim, Henrique (Ermico) Caiado, która każe z większym zaufaniem patrzeć na Kopernikowskie autorstwo poematu *Septem sidera*²⁶. Później Moskwa zaczyna stawać się bardziej wiarygodnym od Polski partnerem. Jeszcze kanclerz Jan Zamoyski umie zręcznie pomyślaną i rozegraną

²² Genova, Archivio di Stato, Archivio Secreto vol. 2179; L. F. de Almeida, *O Príncipe João Casimiro de Polónia e os antecedentes de Restauração de Portugal*, [odb. z:] *O Instituto*, vol. CXXIV, Coimbra 1963, s. 16–19; por. [A.] De Rodrigues Cavalheiro, *Richelieu e la Revolução de 1640*, [w:] *Temas de história*, Porto b.d., s. 81–98.

²³ A. Zieliński, *Les „cartas regias” polonaises aux archives de Lisbonne. Torre del Tombo, „Antemurale”* XXIII, 1979, s. 9–49.

²⁴ R. de Carvalho, *Relações entre Portugal e a Rússia no século XVIII*, Lisboa 1979, s. 4–13.

²⁵ B. Popiołek, *Kobiety świat w czasach Augusta II. Studia nad mentalnością kobiet z kręgów szlacheckich*, Kraków 2003, s. 240.

²⁶ Por. St. Grzybowski, *Mikołaj Kopernik czyli paradoksy renesansu*, [w:] *Pisarze staropolscy. Sylwetki*, red. St. Grzeszczuk, Warszawa 1991, s. 417–420.

misją Muratowicza przypomnieć o polskiej roli w walce z islamem, lecz rządząca Portugalią madrycka koteria okazuje się sprzymierzeńcem niestałym i niepewnym, a po odzyskaniu niepodległości przez Portugalię Rosja staje się dla niej bardziej interesującym polem działań dyplomatycznych. Dopiero upadek reżimów totalitarnych w naszych krajach przyczynił się w latach ostatnich do wzajemnego ożywienia stosunków, czego wyrazem są liczne polskie relacje z Portugalią, nie kryjące zachwytu nad pięknem kraju i wielkością jego kultury²⁷. Szybki rozwój Portugali po wejściu do Unii Europejskiej, umiejętne eksponowanie jej dziejów i kultury, pozwala mieć nadzieję na dalsze zbliżenie naszych narodów, na podobny rozwój i rozgłos kultury polskiej, tak pokrewnej kulturze portugalskiej, bo z podobnych korzeni wyrosłej.

²⁷ Np. F. Ziejka, *Moje spotkania z Portugalią*, Kraków 1983; B. Deptuła, *Lizbona, moja miłość*, [w:] *Miejsce rzeczywiste, miejsce wyobrażone. Studia nad kategorią miejsca w przestrzeni kultury*, pod red. M. Kiotowskiej-Łysiak, E. Wolicka, Lublin 1999, s. 279–207, oraz nr 10–12, r. 2002 „Literatury na świecie” poświęcony Fernandowi Pessoa.

Janusz Małek
Toruń

Wewnętrzne przyczyny regresu Reformacji w Polsce

W czasie XVI Powszechnego Zjazdu Historyków Polskich we wrześniu 1999 r. wygłosiłem referat pt. „Protestanci i ich miejsce w dziejach Polski”¹. W referacie tym z natury rzeczy zaledwie mogłem zasygnalizować problematykę zarówno zewnętrznych, jak i wewnętrznych przyczyn regresu Reformacji w Polsce. Obecnie chciałbym zająć się bardziej szczegółowo pewnymi aspektami tego zagadnienia. Wydaje się więc zasadnym szukanie odpowiedzi na pytanie, jak to się stało, iż potężny ruch reformacji protestanckiej w Polsce tak szybko stracił swój impet, katastrofalnie cofnął się, a spadkobiercom tego ruchu przyszło dziś działać w warunkach diaspory. Naturalnie odpowiedź na to pytanie od dawna nurtowała historyków. Nie sposób przywoływać opinie ich wszystkich. Pozostańmy tylko przy tych, które naszym zdaniem, choćby częściowo odślaniają prawdę o rzeczywistych przyczynach regresu Reformacji w Rzeczypospolitej.

Hrabia Walerian Krasiński, kalwinista, w klasycznym już dzisiaj opracowaniu *Zarys dziejów powstania i upadku reformacji w Polsce*² przyczyny cofania się protestantyzmu w Polsce i spychania protestantów na drugi plan widział w konsekwentnej działalności misyjnej zakonu jezuitów, popieranego w sposób niezwykle zaangażowany przez króla Zygmunta III, oraz w nadmiernej ustępliwo-

¹ J. Małek, *Protestanci i ich miejsce w dziejach Polski*, [w:] *VI Forum Ewangelickie. Łódź 3–5 IX 1999. Zbiór referatów i głosów w dyskusji*, Cieszyń 1999, s. 16–27 i *XVI Powszechny Zjazd Historyków Polskich. Wrocław 13–15 września 1999. Pamiętniki*, t. III, cz. 1, Toruń 2001, s. 481–490.

² V. Krasiński, *Historical Sketch of the Rise, Progress and Decline of the Reformation in Poland*, Vol. I–II, London 1838–1840; idem, *Zarys dziejów powstania i upadku reformacji w Polsce*, wyd. J. Bursche, Warszawa 1903–1905, s. 1–4.

ści protestantów w konfliktach z katolikami, a zwłaszcza w sporach doktrynalnych polskich protestantów, osłabiających ich jedność. Krasiński sugerował, iż jedną z przyczyn rozbiorów Polski było wyeliminowanie protestantów z życia politycznego kraju. Pisał on swoją książkę w protestanckiej Szkocji, w latach 1838–40, a więc na obczyźnie, jako emigrant po upadku powstania listopadowego. Stąd w jego książce jest wiele słów goryczy, wypowiedzianych zarówno pod adresem współwyznawców, jak i katolików. Stanowisko katolickie na ten temat wyrazili już w XIX wieku tacy historycy, jak Józef Szujski³, Julian Bukowski⁴ czy Władysław Chotkowski⁵. Sprowadzało się ono w zasadzie do ukazywania religii protestanckich jako herezji, których nieuchronnym następstwem miał być ich regres i upadek.

To stanowisko uległo dzisiaj modyfikacji, o czym świadczy książka katolika, francuskiego historyka, Ambroisa Joberta *Od Lutra do Mohyły*⁶. Wiele cierpkich słów pod adresem polskich protestantów wypowiedział polihistoryk, chyba najwybitniejszy znawca dziejów kultury polskiej, w zasadzie idferentny religijnie, Aleksander Brückner. Przyczyn porażki reformacji dopatrywał się on m.in. w sknerstwie szlachty, pisząc: „Słomiany ogień, rozdmuchany na chwilę do potwornych rozmiarów – oto polska reformacja... ci sami magnaci, których stać było na setki tysiecy, aby jakiegoś awanturnika zbrojnie do Wołoch wprowadzić, nie mieli w roku 1560 dla reformacji ani grosza...”⁷. W ostatnich latach na powyższy temat wypowiadali się kompetentnie Eduard Kneifel⁸ w artykule *Die Gründe des Verfalls der Reformation in Polen* oraz Waław Urban⁹ w książeczce *Epizod reformacyjny*, której tytuł wzbudził zastrzeżenia wśród polskich protestantów. Z kolei wybitny współczesny znawca historii polskiej reformacji, Janusz Tazbir w wywiadzie dla jednego z tygodników stwierdził, iż w momencie podejmowania badań nad tą problematyką, znał więcej pewnych odpowiedzi, niż dzisiaj po kilku dziesięcioleciach poszukiwań i studiów. Wypowiedź ta świadczy o tym, z jak skomplikowaną problematyką mamy tutaj do czynienia. W moim artykule korzystam zarówno z ustaleń autorów, których prace zasygnalizowałem, jak i z przygotowywanych prac doktorskich moich uczniów, mgra Andrzeja Żygadło *Początki reformacji w Szwecji, Danii i Norwegii. Podobieństwa i różnice* i pracy mgr Joanny Milewskiej *Szesnastowieczne reformacyjne druki ulotne z terenu Prus*

³ J. Szujski, *Odrodzenie i reformacja w Polsce. Pięć prelekcji publicznych mianych w Krakowie*, „Przegląd Polski” (Kraków), 1881, s. 1–197.

⁴ Ks. J. Bukowski, *Dzieje Reformacji w Polsce*, Kraków 1883.

⁵ Ks. W. Chotkowski, *Przyczyny i początki Reformacji w Polsce*, Poznań 1883.

⁶ A. Jobert, *Od Lutra do Mohyły*, Warszawa 1994.

⁷ A. Brückner, *Różnowiercy polscy*, Warszawa 1962 (wydanie powojenne), s. 11.

⁸ E. Kneifel, *Die Gründe des Verfalls der Reformation in Polen*, [w:] *Gestalten und Wege der Kirche im Osten*, Ulm 1958, s. 74–84.

⁹ W. Urban, *Epizod reformacyjny*, [w:] *Dzieje Narodu i Państwa Polskiego*, Kraków 1988.

Książęcych. Prace te poszerzyły mój kwestionariusz badawczy przy zastosowaniu metody porównawczej.

W tytule artykułu zazaczyłem, iż zajmę się wewnętrznymi przyczynami regresu reformacji w Polsce. Naturalnie nie da się ich precyzyjnie oddzielić od przyczyn zewnętrznych, a więc od skutecznego oddziaływania strony katolickiej, które w znacznym stopniu przyczyniły się do porażki polskiego protestantyzmu. To drugie, to jest ogromna aktywność obozu katolickiego w okresie kontrreformacji zasługiwałaby z pewnością na osobne potraktowanie. Pozostańmy jednak przy naszym temacie. Na początek należałoby zapytać, czy można mówić o jednej generalnej przyczynie regresu reformacji w Polsce. Sądzę, że jednak nie, chociaż da się tu wydzielić kwestie o zasadniczym znaczeniu. Przejdźmy do ich omówienia.

Słabością polskiej reformacji i chyba główną przyczyną późniejszego jej regresu było to, że nie ogarnęła ona równomiernie wszystkich stanów, tj. szlachty, duchowieństwa, mieszczaństwa i chłopstwa, odmiennie niż to miało miejsce w protestanckich księstwach Rzeszy, krajach skandynawskich czy Prusach Książęcych. Polska reformacja była przede wszystkim reformacją szlachecką. Nie znalazła większego zainteresowania wśród kleru, nie doszło w zasadzie do katasu czy opuszczania klasztorów z wyjątkiem wielkich miast Prus Królewskich: Torunia, Elbląga i Gdańska. W Rzeczypospolitej zabrakło przede wszystkim silnego mieszczaństwa, odmiennie niż w Niemczech czy Holandii, które by w sposób zasadniczy wsparły ruch reformacyjny. A i w tych miastach, jak Poznań, Wilno czy nawet Kraków, oraz miastach pruskich, w których reformacja zapuściła silne korzenie, przewagę miał żywioł pochodzenia niemieckiego, co hamowało oddziaływanie na inne miasta polskie. Wreszcie stan chłopski zaledwie został dotknięty oddziaływaniem prądów reformacyjnych, podczas gdy pozyskanie tego stanu dla nowych idei wiązało się bądź to ze społeczną radykalizacją, jak to miało miejsce w czasie wojny chłopskiej w Niemczech (powstanie Tomasa Müntzera), czy powstania chłopskiego w Prusach Książęcych, bądź też długotrwałym oddziaływaniem nowego Kościoła, jak to miało miejsce w Szwecji czy Norwegii.

Recepcja haseł i myśli reformacyjnej z Niemiec czy Szwajcarii do Polski dokonywała się za pośrednictwem polskich studentów uniwersytetów w Wittenberdze, Bazylei, Genewie czy Lejdzie. To oni utworzyli reformacyjne koło dyskusyjne w Krakowie już w latach 40. XVI w. Zasady luteranizmu propagowane były za pośrednictwem kazai. W r. 1542 mieszczanin krakowski Justus Ludwik Decjusz informował w listach ks. Albrechta pruskiego, iż codziennie w Krakowie na kazaniach zbiera się tysiące osób¹⁰, oraz że głoszenie w sposób „czysty”

¹⁰ *Elementa ad fontium editiones*, v. XLIX, ed. C. Lanckorońska, Romae 1980, no 440, p. 42, Krakow, 27 grudnia 1542 r. „es horen allein einen man teglich vil tausend menschen, under den auch beider standts die grossen prelaten und hern...”

Ewangelii odbywa się w wielu miejscach, nawet w obecności arcybiskupa Piotra Gamrata¹¹. Obok ustnego przekazu (kazania, rozmowy) zasadnicze znaczenie dla recepcji protestantyzmu w Polsce mogły mieć druki reformacyjne. Odmienne niż w Niemczech, gdzie na rynku księgarskim pojawiły się tysiące reformacyjnych druków ulotnych o nakładach idących w setki czy tysiące (w sumie oblicza się 11 tysięcy nakładów druków ulotnych, licząc przeciętnie po 1000 egzemplarzy, co daje 11 milionów egzemplarzy). Druków dzieł Lutra było w samym roku 1520 pół miliona. Już sam ten fakt pokazuje siłę reformacji w Niemczech i możliwości jej oddziaływania na wszystkie warstwy społeczne. Dodajmy, iż przysłowiowy „boom” na druki ulotne służące agitacji reformacyjnej w Rzeszy, przypadł na lata 20. XVI wieku i nigdy potem nie powtórzył się¹². Fenomen propagandy reformacyjnej w oparciu o ulotki ominął nasz kraj. W Polsce druki ulotne były chyba nieliczne. Konrad Zawadzki, autor 3-tomowej bibliografii gazet ulotnych polskich i Polski dotyczących, pisze na ten temat następująco: „Zwraca natomiast uwagę niewielka liczba gazet dotyczących zagadnień religijnych w XVI w. Nie wydaje się rzeczą możliwą, żeby w okresie reformacji i kontrreformacji, kiedy we wszystkich państwach wydawano tak wiele druków poświęconych temu zagadnieniu, w Polsce, która była przecież jednym z najważniejszych ośrodków ruchu różnowierczego, ukazało się zaledwie kilka tytułów prasowych związanych ze sprawami wyznaniowymi. Sądzić należy, że publikacji takich było więcej, prawdopodobnie jednak uległy zniszczeniu lub całkowitemu zacytaniu”¹³. Nieliczne ślady tych druków jednak odnajdujemy, i tak np., w drukarni Barbary Wietorowej w latach 1547–1550 ukazywały się reformacyjne pieśni wraz z nutami w formie druków ulotnych. Alodia Kawecka-Gryczowa pisze o nich następująco: „Spośród pięciu znanych nam dzisiaj pieśni, jako to: *Pieśń o zmartwychstaniu Pana Krystusowym* 1548, *Modlitwa powszednia do Trójce świętej przeciwko nieprzyjaciółom Kościoła świętego*, 1549, przerobiona z utworu Lutra, *Pieśń o przeciwnościach żywota człowieka krześcijańskiego* 1550 oraz *Pieśń nabożna z Pisma świętego wespół z prośbą do Syna Bożego*, b. r., wedle oryginału niemieckiego Elżbiety Creutziger, oraz Andrzeja Trzecieckiego, *Powszednia spowiedź z nutami Wacława Szamotulczyka* 1549. Wszystkie z wyjątkiem pierwszej weszły nieco później do kancjonałów protestanckich”¹⁴. Skuteczność propagandy druków ulotnych, zazwyczaj 2 czy 4 stronicowych uzależniona była od stopnia alfabetyzacji w konkretnym kraju, czyli stopnia umiejętności czytania wśród jego mieszkańców. Pewne dane

¹¹ Ibidem, no 420, p. 3, Kraków 8 stycznia 1542 r. „bey uns das wort Gots und evangelio polnisch an vil orter lauter, rein und myt vil gutter hoffnung, auch her ertzbischoffs gegenwertigkeyt gepredigt”.

¹² J. Milewska, *Reformacyjne druki ulotne* (maszynopis) s. 10–12.

¹³ K. Zawadzki, *Gazety ulotne Polskie i Polski dotyczące XVI–XVIII wieku. Bibliografia*, t. 1: 1514–1661, Wrocław 1977, s. X, t. 2: 1662–1728, Wrocław 1984, t. 3: 1501–1725, Wrocław 1990.

¹⁴ *Drukarze dawnej Polski od XV do XVIII wieku*, pod red. A. Kaweckiej-Gryczowej, t. 1: *Małopolska*, część 1: *Wiek XV–XVI*, Wrocław 1983, s. 354.

posiadamy dla szlachty małopolskiej, która w około 20% przyjęła kalwinizm. Otóż na 799 zeznań podatkowych z lat 1563–1565 aż 458, a więc 57% jest podpisanych własnoręcznie przez szlachcica, właściciela dóbr, jednak wśród szlachty zagrodowej tylko 14% potrafiło się podpisać¹⁵. Umiejętność podpisywania wiązała się zazwyczaj z umiejętnością czytania. Przyjmuje się, iż w Polsce w XVI w. taką umiejętność posiadało 17% mężczyzn i 4% kobiet, co dawałoby około 200 tysięcy potencjalnych czytelników w Koronie¹⁶. Co prawda, drukarstwo polskie wyszło naprzeciw temu zapotrzebowaniu (w XVI wieku z tłoczni polskich wyszło ok. 3,5 miliona książek), ale w większości były to druki droższe i trudniejsze – Biblie, Postylle, Kancjonały, zabrakło natomiast dużych nakładów druków ulotnych, które w zasadniczy sposób zaważyły na pozyskaniu szerokich warstw społecznych dla idei reformacyjnych w Niemczech. Wynikało to nie tylko z powodu cenzury katolickiej, czy edyktów antyluterańskich Zygmunta I, ale po prostu ze znacznego opóźnienia rozwoju drukarstwa w Polsce o co najmniej półwiecze w stosunku do Niemiec. W tym fakcie należy dopatrywać się – moim zdaniem – jednej z przyczyn stosunkowo płytkiego wniknięcia idei reformacyjnych w społeczeństwo polskie, co w konsekwencji przyczyniło się do stosunkowo szybkiego regresu ewangelicyzmu w Polsce.

Rozbicie ruchu protestanckiego w Rzeczypospolitej na konfesję luterańską (Wielkopolska, Prusy Królewskie), kalwińską (Małopolska i Litwa) oraz braci czeskich (Wielkopolska), a potem po roku 1562 wydzielenie się zboru mniejszego grupującego arian czyli socynian, lub inaczej braci polskich, działało samo przez się osłabiająco na rozwój ruchu reformacyjnego. Co prawda, Polska była chyba jedynym krajem europejskim, gdzie doszło do unii politycznej protestantów podpisanej w akcie „Zgody Sandomierskiej” z r. 1570 a przyjętej przez trzy pierwsze konfesje, to jednak spory doktrynalne kompromitowały Kościoły protestanckie w oczach potencjalnych zwolenników reformacyjnej odnowy. Zwłaszcza kwestionowanie dogmatu o Trójcy Świętej przez arian, do niedawna członków społeczności protestanckiej, stawiało tą społeczność w fatalnym świetle, szczególnie w oczach katolików. Przyjęcie tylko jednej konfesji luterańskiej bądź też kalwińskiej, jak to widać na przykładzie krajów skandynawskich, księstw niemieckich czy Holandii, gwarantowało stabilizację nowego Kościoła. Do takiej stabilizacji w Rzeczypospolitej mimo aktu „Zgody Sandomierskiej” nie doszło.

Rozłam w kościele protestanckim w r. 1562 na Zbór większy (kalwiński, bracia czescy) i Zbór mniejszy (arianie) niósł za sobą daleko idące, ujemne konsekwencje, zwłaszcza dla rozwoju polskiej protestanckiej myśli teologicznej, gdyż najwybitniejsi jej przedstawiciele przeszli do obozu braci polskich, wykluczając

¹⁵ A. Wyczański, *Szlachta polska XVI wieku*, Warszawa 2001, s. 64.

¹⁶ A. Kawecka-Gryczowa, *Miejsce książki w kulturze polskiej*, [w:] *Polska w epoce Odrodzenia*, pod red. A. Wyczańskiego, Warszawa 1986, s. 425.

się niejako z grona konfesji chrześcijańskich. Strata ta była szczególnie dotkliwa dla dopiero co tworzącej się w Polsce tożsamości protestanckiej, i w tym fakcie historycy dopatrują się jednej z przyczyn załamania się ruchu reformacyjnego w Polsce.

W organizującym się Kościele ewangelickim w Polsce nie przywiązywano wystarczającej wagi do stworzenia jednolitych struktur organizacyjnych. Podział kraju na dystrykty i odbywanie wspólnych synodów dla poszczególnych wyznań bądź łącznie od roku 1550 ugruntowane decyzjami „Zgody Sandomierskiej” nie było do końca konsekwentne. Dodajmy, iż dzieje kościołów ewangelickich w epoce „Zgody Sandomierskiej”, a więc w latach 1570–1645 czekają na swego badacza, zwłaszcza iż dysponujemy już dzisiaj 4-tomową edycją *Aktów synodów różnowierczych* w opracowaniu Marii Sipayłło¹⁷. Opracowanie tego okresu może być szczególnie ważne do pełnego oświetlenia regresu reformacji w Polsce. Autonomiczny charakter organizacji zborów kalwińskich zwłaszcza w Małopolsce niósł za sobą niebezpieczeństwo likwidacji zboru w wypadku powrotu na katolicyzm patrona parafii, właściciela dóbr. To szlachcic decydował, kto ma być u niego plebanem. I tak np., Hieronim Rzeszowski, właściciel majątków Kosowa i Kwilin koło Kielc umieścił w parafii kosowskiej kaznodzieję kalwińskiego, co niosło za sobą narzucenie poddanym nowego wyznania, czemu byli przeciwni¹⁸. Proces odchodzenia od kalwinizmu był nie mniej gwałtowny, jak poprzednio od katolicyzmu. Po rokosz Zebrzydowskiego w 1606 r. – jak pisze Wacław Urban – „masowym zjawiskiem była konwersja (przejście na katolicyzm) szczególnie wśród tych, którzy chcieli coś znaczyć bądź otrzymać nadania królewskie za protekcją jezuitów. Płonęły też wtedy na stosach heretyckie książki nawracanych panów”¹⁹.

Stanowisko władcy bądź to jako orędownika, bądź przeciwnika przemian było niezwykle ważne w starciu między starym i nowym Kościołem, i mogło zdecydować o sukcesie lub porażce. Gustaw Waza w Szwecji, Christian III w Danii i Norwegii, ks. Albrecht w Prusach Książęcych, ks. Fryderyk Mądry w Saksonii, Henryk VIII w Anglii w znacznej mierze zadecydowali o losach konfesyjnych swoich państw. W Polsce Zygmunt I torpedował przemiany, Zygmunt August pozostawiał je własnemu biegowi, a Zygmunt III cały swój autorytet zaangażował w obronę starego Kościoła. Opowiedzenie się Zygmunta Augusta po stronie reformacji, zwłaszcza, że na początku jego rządów takie przesłanki istniały (na dworze królewskim było dwóch kaznodziei protestanckich), niewątpliwie umocniłoby w sposób zasadniczy obóz protestancki w Polsce. Nie oznacza to jednak,

¹⁷ *Akta synodów różnowierczych*, t. I (1550–1559), t. II (1560–1570), t. III (1571–1632), t. IV (Wielkopolska 1569–1632), Warszawa 1966, 1972, 1983, 1997.

¹⁸ *Drukarze dawnej Polski...*, t. 1: *Małopolska...*, s. 288.

¹⁹ W. Urban, op. cit., s. 72.

iz konfesja władcy musiała zawsze być tożsama z konfesją poddanych i miałyby całkowicie przesądzać o obliczu wyznaniowym tego lub innego państwa. I tak w Brandenburgii – Prusach od XVII wieku dynastia była kalwińska, a poddani luteranami, w Szwecji królem był przez kilka lat Zygmunt – katolik, a poddani pozostali wierni luteranizmowi. Podobne przykłady można przytoczyć z historii księstw Rzeszy.

Na początku artykułu stwierdziliśmy, iż reformacja w Polsce była reformacją szlachecką. U jej genezy leży antyklerykalizm ekonomiczny. Sprowadzał się on do żądania zniesienia wykonywania wyroków sądów duchownych w wypadku niepłacenia przez szlachtę dziesięciny, nie odprowadzania annat do Rzymu czy wreszcie odebrania części dóbr królewskich, które w różny sposób znalazły się w rękach duchowieństwa. Własność duchowna w Szwecji czy Danii i Norwegii stanowiła ok. 40%, a w Polsce ok. 15%, skoro w Prusach Królewskich ok. 14%, podobnie jak na Mazowszu. Liczby te pozwalają nam lepiej zrozumieć znacznie silniejsze dążenie w Skandynawii niż w Polsce do sekularyzacji dóbr kościelnych. Kiedy postulaty szlachty polskiej zostały częściowo zrealizowane, min. w czasie sejmów egzekucyjnych 1562–64, nastąpiło niejako wypalenie się antyklerykalizmu szlacheckiego, w czym można też widzieć przyczyny osłabienia radykalizmu ruchu reformacyjnego, a co za tym idzie regres Reformacji Polskiej.

Niektórzy badacze, m.in. Walerian Krasiński podnoszą tezę, (którą należy uznać za dyskusyjną, zwłaszcza jeśli się weźmie pod uwagę wojny religijne w Niemczech, czy we Francji, które ominęły jednak Polskę), iż słabością polskich protestantów była ich nadmierna ustepliwość w sporach z katolikami, co zdaniem Wacława Urbana wynikało z tego, że byli oni nierównym partnerem wobec zwolenników Kościoła katolickiego. W odróżnieniu od jezuitów protestanci nie podkreślali misyjnego charakteru swoich konfesji i generalnie byli zwolennikami tolerancji religijnej. Na poparcie tej tezy przytoczmy dwa fakty. 16 czerwca 1561 r. na kolokwium różnowierców w Bużeninie stwierdzono, iż nie należy nikogo zmuszać do przyjmowania sakramentów ani też przymuszać do takiego lub innego wyznania²⁰. Z kolei na synodzie w Wągrowcu w dniach od 25 do 30 grudnia 1565 r. stwierdzano: „w Kościele Bożym, prawdziwym nie może jeden drugiemu panować w wierze, ani być przyniewolon do niej”²¹. W perspektywie dziejowej irenizm i ekumenizm wyparł konfesjonalizację i to niezależnie od tego, czy była to konfesjonalizacja katolicka, luteraska czy kalwińska.

Protestanci polscy nie wykorzystali wreszcie szansy umocnienia pozycji swojej konfesji, przewodząc stronnictwu egzekucyjnemu. W roku 1555 izba poselska prawie jednogłośnie domagała się przyjęcia Konfesji Augsburskiej, to w następnych latach zabrakło konsekwencji i uporów, aby postulat ten zrealizować. Pro-

²⁰ *Akta synodów różnowierczych...*, t. II, s. 104.

²¹ *Ibidem*, s. 198.

tokoty synodów notują co prawda dość liczne apele o wspólne wypracowanie wyznania wiary dla luteran, kalwinistów i braci czeskich oraz o solidarne zabiegi na sejmach w interesie protestantów, ale nie zawsze spotykały się one z wystarczającym wsparciem współwyznawców, a często po prostu z brakiem zainteresowania. Na konsekwencje nie trzeba było długo czekać.

Wyliczenie szeregu przyczyn regresu reformacji w Polsce z pewnością nie zamyka tego katalogu. Nie uwzględniono w nim, jak wspominaliśmy na wstępie, czynników zewnętrznych, a więc przywiązania do starej liturgii, kultu Maryjnego, kultu obrazów czy w ogóle kultu świętych. Zaprezentowany przegląd może być jednak – jak sądzę – punktem wyjścia do dalszej dyskusji.

Marzena Liedke

Białystok

Porzucanie wyznań reformacyjnych przez ruską elitę polityczną Rzeczypospolitej

Ideologia reformacyjna, która w już w latach 20. XVI wieku zaczęła napływać w granice Korony, wkrótce dotarła na ziemie Wielkiego Księstwa Litewskiego i szeroką, choć jak zauważają historycy, płytką falą, ogarnęła jego stan uprzywilejowany, poczynając od elity politycznej. Zwrócenie się możnowładztwa ku nowinkom religijnym stanowiło jedną z ważniejszych przyczyn szerokiej receptji protestantyzmu przez pozostałą część stanu szlacheckiego. Jednak, inaczej niż na ziemiach koronnych, ogarniętych gorączką reformacyjną, czyli przede wszystkim w Małopolsce i Wielkopolsce, na ziemiach litewsko-ruskich możni panowie i kniaziowie, którzy zwrócili się ku nowej ideologii religijnej, należeli wcześniej do dwóch Kościołów: katolickiego i prawosławnego. Z grona wyznawców tego drugiego, których określam jako Rusinów¹, akces do protestantyzmu, często tylko przejściowy, zgłosili przedstawiciele takich rodów, jak Wiśniowieccy, Zbarażscy, Hołowczyńscy, Prońscy, Kapustowie, Chodkiewiczowie, Hornostajowie, Sapiehowie, Woynowie, Wołowiczowie, Pociiejowie, Czapladowie-Szpanowscy, Hajkowie, Słuccy oraz awansujących na urzędy senatorskie na przełomie XVI i XVII

¹ Już w średniowieczu „ruskość” kojarzono z przynależnością do Kościoła prawosławnego, a podejście takie utrzymało się również w okresie nowożytnym (np. nuncjusz apostolski, Fluwiusz Ruggieri pisał, że: „Ludzie obrządku greckiego zowią się Rusini...” (*Relacje Nuncjuszów Apostolskich i innych osób o Polsce. Od roku 1548 do 1690*, t. 1, Berlin – Poznań 1864, s. 160). Szersze uzasadnienie użycia terminu „Rusin” na określenie wyznawców prawosławia przedstawiam w innym miejscu (*Państwowa, religijna czy narodowa tożsamość? Ruscy możni i szlachta w Wielkim Księstwie Litewskim* – Materiały z sesji „Historical Scripts and the Culture of Places”; Szawle, 15–16 maja 2003 r. – w druku).

i w pierwszej połowie tegoż stulecia Druckich-Horskich, Druckich Sokolińskich, Łukomskich. Możliwe, że epizodyczny związek z reformacją mieli także pojedynczy członkowie rodu Tryznów, Chaleckich, Tyszkiewiczów, Siemaszków, Zasławskich, Sołomereckich, Połubińskich czy nawet (już mniej prawdopodobny) Massalskich i Ogińskich. Analiza przyczyn porzucania Kościoła przodków na rzecz konfesji protestanckich przez wcześniejszych wyznawców prawosławia wykazała, że oprócz tych oddziaływujących i na wcześniejszych katolików, i na prawosławnych (m.in. studia w ośrodkach objętych reformacją, względy ideologiczne, czyli przekonanie do słuszności założeń wyznań reformacyjnych, związki rodzinne, opieka nad nieletnimi krewnymi, tolerancja wyznaniowa), na rozstanie z Cerkwią „grecką” wielu Rusinów wpływały także specyficzne dla nich czynniki. Zaliczyć do nich należy położenie prawne możnowładztwa ruskiego w Wielkim Księstwie Litewskim do roku 1563 (czyli do momentu zrównania w prawach szlacheckich przedstawicieli różnych wyznań chrześcijańskich), wewnętrzny stan Kościoła wschodniego, jego położenie prawne, stan oświaty ruskiej i poziom wykształcenia kleru prawosławnego². Dotychczasowe badania tej kwestii skupiały się przede wszystkim na relacjach katolicyzm – reformacja³ lub – z drugiej strony – na całym społeczeństwie Wielkiego Księstwa ze szczególnym uwzględnieniem wpływu radykalnej ideologii reformacyjnej lub wpływów herezji moskiewskich, co zaznaczyło się wyraźnie w historiografii rosyjskiej i białoruskiej⁴. Podobnie przedstawia się problem badania przyczyn porzucania wyznań reformacyjnych. W literaturze przedmiotu na ogół ogólnikowo wspomiano o odstępstwach od protestantyzmu także wcześniejszych wyznawców Kościoła wschodniego oraz o tym, że prawosławni nie wracali do wyznania swych przodków, ale dokonywali konwersji na katolicyzm. W tym miejscu proponuję więc bliższe spotkanie z tą częścią możnowładztwa ruskiego, które wcześniej porzuciło Cerkiew „grecką”, a około 1570 czy 1572 roku dojrzało z kolei do porzucenia konfesji protestanckich. Szczytowy okres rozwoju reformacji w Koronie przypadł bowiem na lata 60. XVI wieku, zwłaszcza na ich początek⁵. Jednak już około 1570 roku rozpoczęła się fala odwrótów od konfesji protestanckich przedstawicieli głównie – można

² M. Liedke, *Przyczyny recepcji wyznań reformowanych przez ruskich przedstawicieli elity politycznej Wielkiego Księstwa Litewskiego w drugiej połowie XVI wieku*, [w:] *Władza i prestiż: magnateria Rzeczypospolitej w XVI i XVIII wieku*, pod red. J. Urwanowicza, Białystok 2003, ss. 587–603.

³ M. Kosman, *Reformacja i kontrreformacja w Wielkim Księstwie Litewskim w świetle propagandy wyznaniowej*, Wrocław 1973, s. 51.

⁴ S. Podokšin, *Reformacija i obščestvennaja mysl Belorusii i Litvy (vtoraja polovina XVI – načalo XVII v.)*, Minsk 1970; M. V. Dmitrev, *Pravoslavie i reformacija: reformacionnye dviženija v vostočnoslavjanskich zemljach Reči Pospolitoj vo vtoroj polovine XVI v.*, Moskva 1990; L. Ivanova, *Reformacyjny ruch na Belarusi (druhája palova XVI – peršaja palova XVII stst.)*, „Belaruski Histaryčny Časapis”, nr 2, 1997.

⁵ W. Dworzaczek, *Oblicze wyznaniowe senatu Rzeczypospolitej polskiej w dobie kontrreformacji*, [w:] *Mu-nera litteraria. Księga ku czci Profesora Romana Pollaka*, Poznań 1962, s. 43.

władztwa. Dotarła ona również w granice Wielkiego Księstwa Litewskiego, chociaż Marceli Kosman uważa, że odstępstwa nie były tu tak gwałtowne⁶.

Rozpatrując kwestię przyczyn porzucania konfesji reformacyjnych przez możnych panów, wcześniej wyznających prawosławie – podobnie, jak w przypadku motywów przystępowania do nich, delikatną, złożoną i często hipotetyczną – należy wziąć pod uwagę zarówno czynniki natury ideologicznej, jak i konformistycznej. W przypadku konwersji jednej osoby mogły one odegrać równorzędną rolę.

Za rządów Zygmunta Augusta reformacja stała się jednym z elementów, które komplikowały sytuację wewnętrzną państwa. Dlatego, licząc na porozumienie katolików i protestantów, monarcha czynił starania, bezowocne zresztą, w kierunku zwołania soboru narodowego⁷. Przedstawiciele obozu reformacyjnego dążyli do powołania Kościoła narodowego. Takie plany mieli także niektórzy z hierarchów katolickich. Na przykład w czasie, kiedy ważyły się losy jego nominacji na biskupstwo chełmskie i kujawskie, przyszedł prymas, Jakub Uchański był zwolennikiem ustanowienia w Polsce takiego Kościoła⁸. Popierał więc wprowadzenie języka narodowego do liturgii, udzielanie komunii pod dwiema postaciami i małżeństwa duchownych, co postulował już w swym liście do papieża, Pawła IV, Zygmunt August⁹. Biskup uważał za konieczne przyjęcie w sprawach duchownych uchwał siedmiu pierwszych soborów powszechnych, aby w ten sposób przyciągnąć do swej idei nie tylko protestantów, ale także prawosławnych. Gdyby Rzym zgodził się na takie rozwiązanie, powstały Kościół pozostałby w łączności z nim. W przeciwnym razie, przyszedł prymas miał być zdecydowany na zerwanie z papieżem¹⁰. Zamiary te upadły wraz z powołaniem Uchańskiego na stanowisko prymasa. Sam król, mimo wcześniejszego zainteresowania ideami protestanckimi i starań o zwołanie soboru narodowego, nie zdecydował się na ostateczne poparcie obozu reformacji. Właściwie oceniał sytuację w swym państwie, w którym – jak zauważyła Anna Sucheni-Grabowska – nie było możliwe represjonowanie protestantów, jak i – po ewentualnym powołaniu Kościoła narodowego – katolików¹¹. Idea jego ustanowienia nie została więc zrealizowana.

⁶ M. Kosman, *Litewska Jednota Ewangelicko-Reformowana od połowy XVII w. do 1939 r.*, Opole 1986, s. 10.

⁷ Pisał o nich C. Frankiewicz, *Starania Zygmunta Augusta w Rzymie o sobór narodowy*, „Reformacja w Polsce” (dalej: RWP), t. 2, 1922.

⁸ E. Bałakier, *Kościół narodowy według Jakuba Uchańskiego*, „Rocznik Teologiczny Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej”, 1962, s. 42.

⁹ C. Frankiewicz, op. cit., s. 267.

¹⁰ E. Bałakier, op. cit., s. 43.

¹¹ A. Sucheni-Grabowska, *Zygmunt August, król polski i wielki książę litewski (1520–1562)*, Warszawa 1996, s. 317.

Wagę tego czynnika w procesie odchodzenia możnowładztwa od wyznań reformacyjnych dostrzegł Włodzimierz Dworzaczek: „Od chwili, kiedy zrozumiano powszechnie, że koncepcja kościoła narodowego nie zatrumfuje, ruch reformacyjny począł tracić zwolenników. Magnaci poczęli pierwsi opuszczać jego szeregi i już po kilku latach ich odpyływ przybrał rozmiary poważne, po latach zaś kilkunastu – masowe”¹². Spostrzeżenie to odnosiło się początkowo głównie do ziem koronnych, ale po zawarciu unii lubelskiej, kiedy związek z protestantyzmem nie spełnił swej roli jako czynnik emancypujący Wielkie Księstwo Litewskie, oraz w obliczu nasilającej się akcji kontrreformacyjnej, możni litewscy, zarówno wcześniejsi katolicy jak i prawosławni, odstępowali od Kościołów reformacyjnych na rzecz katolicyzmu popieranego przez władców.

Jednym z powodów, dla których niemożliwe okazało się ustanowienie Kościoła narodowego (co dla wielu okazało się dużym rozczarowaniem) było rozbieżenie w łonie polskiego oraz litewskiego protestantyzmu. Bogata w tej kwestii literatura przedmiotu, wskazuje zwykle jako główną przyczynę apostazji możnowładztwa i szlachty właśnie ten brak spójności doktrynalnej i organizacyjnej. Zgoda sandomierska, nie obejmująca zresztą antytrynitarzy, nie zdołała uratować sytuacji, a ciągłe dysputy teologiczne podważały zaufanie do doktryn wyznań reformacyjnych. To owocowało licznymi nawróceniami na katolicyzm.

Procesowi temu sprzyjała także polityka wyznaniowa monarchów. Nie występująca jeszcze wyraźnie w okresie panowania Stefana Batorego preferencja katolików przy przyznawaniu urzędów¹³ uwidoczniła się dobitniej za rządów jego następcy, zwłaszcza w ich drugiej połowie¹⁴. Zobowiązany do poszanowania odmienności wyznaniowej swych szlacheckich poddanych, monarcha, według świadectwa przedstawicieli Watykanu w Rzeczypospolitej, „...nie mogąc tedy wprost wystąpić przeciwko heretykom, z obawy, aby mu nie wypowiedziano posłuszeństwa, stara się ubocznymi drogami dojść do tegoż samego celu, to jest, że nie daje żadnej godności, żadnego starostwa ludziom innego wyznania [niż katolickie – przyp. M. L.], i tym sposobem nie przestaje krzewić wiarę i wyplenić herezję”¹⁵.

W tej sytuacji także swoisty konformizm przedstawicieli magnaterii, interes polityczny i rodowy nieraz kazał im rozstać się z dotychczasową konfesją. I nawet, jeśli do końca życia niejeden żywił doń skryty sentyment, to jego dzieci wychowywane już były w nowym wyznaniu i z nim czuły się związane, zwłaszcza że w XVII stuleciu, wraz ze wzrostem liczby konwersji, a także po długoletnich

¹² W. Dworzaczek, op. cit., s. 43.

¹³ Ibidem, s. 50.

¹⁴ H. Lulewicz, *Skład wyznaniowy senatorów świeckich Wielkiego Księstwa Litewskiego za panowania Wazów*, „Przegląd historyczny” (dalej: PH), LXVIII, 1977, s. 434; E. Barwiński, *Zygmunt III Waza i dysydenci*, RWP, t. 1, 1921, s. 56.

¹⁵ *Relacje Nuncjuszów Apostolskich...*, t. 2, Berlin – Poznań 1864, s. 81.

konfliktach z różnowierczymi państwami ościennymi, narastała ksenofobia katolickiej, często świeżo nawróconej szlachty, która starała się ograniczyć prawa dysydentów w Rzeczypospolitej. Chcąc wysoko awansować, w drugiej połowie XVII wieku należało już być katolikiem, czego dobitnym przykładem jest przypadek Marcjana Ogińskiego (co prawda, dotyczącym konwersji z prawosławia), który w 1669 roku porzucił „religię grecką”¹⁶. W tym okresie niewiele już było możliwych rodów trwających przy prawosławiu i przed Marcjanem postawiono ultimatum: obejmie urząd senatorski, jeśli przystąpi do unii kościelnej lub zwiąże się z Kościołem katolickim¹⁷. Marcjan wybrał karierę, tak jak wcześniej zrobił to niejeden protestant. W 1670 roku kontentował się urzędem wojewody trockiego jako katolik.

Wśród uwarunkowań sprzyjających konwersji Lwa Sapiehy, Kazimierz Tyszkowski również wskazał na fakt, że przekonał go do porzucenia konfesji reformacyjnej m.in. „interes osobisty i polityczny”¹⁸, choć nie zostało to wyartykułowane przez samego zainteresowanego i próżno by szukać takich motywów w korespondencji przyszłego kanclerza i innych magnatów.

Znajdziemy w niej za to wskazówki, dotyczące innego czynnika sprzyjającego odchodzeniu, także wcześniejszych wyznawców prawosławia lub ich potomków, od wyznań reformacyjnych. W świetle spuścizny epistolograficznej m.in. Lwa Sapiehy, dużą rolę w tym procesie odegrała działalność jezuitów jako kaznodziejów nadwornych. W 1586 roku, pisząc do Mikołaja Krzysztofa Radziwiłła „Sierotki”, Sapieha podkreślał wpływ na decyzję o konwersji na katolicyzm duchownych: „...racz WMć wiedzieć, że mię ksiądz Skarga, ksiądz Liaternia¹⁹ i ksiądz Antoni²⁰ ruszyli bardzo z starej tej mojej wiary, tak, że jej mało przy mnie zostało, i większą część mają we mnie katolicy niż kalwinowie albo luterani; już z małą rzeczą nie wszystek jestem katolik, ale bardzo blisko tego”²¹.

Panegiryki podają także, że Sapieha zwrócił się ku katolicyzmowi, widząc niedbałość ministrów (nakłonienie do przyjęcia komunii, mimo że był pod wpływem alkoholu)²². Samo nawrócenie nastąpić miało jednak po długiej (trwającej

¹⁶ A. Rachuba, *Ogiński Marcjan Aleksander*, [w:] *Polski słownik biograficzny* (dalej: PSB), t. 23, Wrocław – Warszawa – Kraków – Gdańsk 1978, s. 619.

¹⁷ J. A. Chrapowicki, *Diariusz*, cz. II, Warszawa 1988, s. 518.

¹⁸ K. Tyszkowski, *Przejęcie Lwa Sapiehy na katolicyzm w 1586 r.*, *RwP*, t. 2, 1922, s. 203.

¹⁹ Marcin Laterna, jezuicki kaznodzieja, działający na dworze Stefana Batorego. Pochodził z Drohobycza na Rusi – *Encyklopedia powszechna (Orgelbranda)*, t. 16, Warszawa 1864, s. 734.

²⁰ Antoni Arias, teolog katolicki i przez kilka miesięcy 1586 roku kapelan Stefana Batorego, por. *Encyklopedia katolicka*, t. I, Lublin 1985, s. 915.

²¹ *Archiwum Domu Radziwiłłów: listy ks. Mikołaja Krzysztofa Radziwiłła „Sierotki” – Jana Zamoyskiego – Lwa Sapiehy*, Kraków 1885, (*Scriptores Rerum Polonicarum*, t. 8), s. 182.

²² K. Tyszkowski, op. cit., s. 202.

siedem dni) dyspucie z Piotrem Skargą²³. Wśród okoliczności tej konwersji, którą przedstawił na podstawie korespondencji przyszłego kanclerza i literatury panegirycznej wspomniany już Kazimierz Tyszkowski, zaakcentowano zwłaszcza rolę oddziaływania katolickiego dworu oraz dysput z katolickimi teologami. Pewnie zbijając dowody protestantów, dali mu oni poczucie pewności i wewnętrznej mocy katolicyzmu. Istotne byłyby więc w tym przypadku również względy ideologiczne.

W przypadku konwersji Jana Hieronimowicza Chodkiewicza decydującą rolę odegrały: zachwianie w wierze jego osobistego ministra, Jerzego Weigla²⁴ oraz – według Wojciecha Wijuk-Kojałowicza – namowy jezuickiego teologa, późniejszego kardynała, Franciszeka Toleta²⁵. Nie bez znaczenia zapewne było związanie się z Kościołem „rzymskim” Stanisława Warszewickiego, jego towarzysza z okresu studiów w Wittenberdze²⁶. Katolickie wyznanie wiary złożył Jan w 1572 roku, w czasie trwania sejmu w Warszawie. Katolikiem pozostał już do końca życia. W swym testamencie kasztelan wileński wykazał dużą troskę o katolicką prawowierność dzieci, zagrożonych oddziaływaniem żony, Krystyny ze Zborowskich, protestantki (poślubił ją w końcu lat 50. XVI stulecia, a więc na długo przed konwersją). Pozwalał jej mieszkać w gnieździe rodowym pod warunkiem, że nie wyjdzie za mąż i aby: „...dzieci mych miłych tak synów jako i dziewczek do żadnych Heretyckich sekt z kościołem Rzymskim świętym powszechnym niezgodnych nie przymuszała..., ...bo gdzie by z dzieci mych Heretyki mieć chciała tedy panowie opiekunowie sami trzej katolicy niżej pomienieni mają dziatki moje do siebie wziąć i onym uczciwe chrześcijańskie wychowanie dać...”²⁷.

Wskazane wyżej poszukiwania „wyznaniowe” Lwa Sapiehy i innych magnatów, które doprowadziły do ich zwrócenia się ku Kościołowi „rzymskiemu”, miały też swoje źródło w trosce ówczesnych o zbawienie duszy. Ten czynnik, sprzyjający konwersjom na katolicyzm, uwidocznił się wyraźnie wraz z nadejściem epoki baroku i nasileniem różnych zagrożeń życia. Wobec jego kruchości, wynikającej m.in. z licznych wojen, szczególnie mocno interesowano się życiem

²³ Ibidem, s. 203.

²⁴ A. K. Banach, *Konwersje i rekatalizacja protestantów w Polsce w latach 1560–1600*, maszynopis rozprawy doktorskiej pod kier. prof. dr. hab. Henryka Barycza, Kraków 1979 (BUJ), s. 125.

²⁵ Ks. Wojciech Wijuk-Kojałowicz S. J., *Herbarz rycerstwa W. X. Litewskiego, tak zwany Compendium*, Kraków 1897 (reprint: Poznań 2002), s. 64.

²⁶ A. K. Banach, op. cit., s. 125.

²⁷ Jako świadkowie testament ten podpisali m.in. biskup żmudzki Melchior Giedroyc, Piotr Zborowski, starosta krakowski, Mikołaj Kiszka z Ciechanowa, wojewoda podlaski, Mikołaj Talwosz, kasztelan żmudzki i Mikołaj Krzysztof Radziwiłł – *Kopia testamentu Jana Chodkiewicza (1579 rok)* poświadczona w 1583 roku, Archiwum Główne Akt Dawnych w Warszawie (dalej: AGAD), Archiwum Potockich z Radzyna (dalej: ARP), sygn. 390, b. p.

po śmierci i możliwościami zbawienia. „Racjonalny” protestantyzm, zwłaszcza w swej kalwinistycznej postaci i jego „surowy” Bóg, był źródłem silnych lęków natury eschatologicznej²⁸. Katolicyzm zaś oferował większą pewność zbawienia. Zamiast uznawania predestynacji, na życie wieczne można było „zapracować” wiarą i dobrymi uczynkami. Może właśnie ten „strach” epoki baroku powodował tak liczne nawrócenia na łożu śmierci lub w czasie ciężkiej choroby. Wkrótce po wyzdrowieniu religię „rzymską” przyjął na przykład Paweł Krzysztof Sieniuta²⁹. W podobnej sytuacji konwersję deklarować miał inny członek tej rodziny, Piotr³⁰. W obu przypadkach nawrócenia były chwilowe. Możliwe, że obaj Sieniutowie powrócili do konfesji reformacyjnych wówczas, gdy minął lęk przed śmiercią. Przedstawiciel innego południoworuskiego rodu, z pogranicza magnaterii, Władysław Niemirycz, „gdy miał umierać, na dyspozycję duszy swojej, prosił do siebie księdza jezuitę, prosił, aby ten dał mu na piśmie assekurację, że będzie w wierze katolickiej zbawiony”³¹. Owe lęki eschatologiczne należy więc uwzględnić jako ważną przyczynę porzucania wyznań reformacyjnych.

Wspomniana kruchość ludzkiego życia, ryzyko jego utraty w trakcie konfliktów zbrojnych, często późne zawieranie małżeństw i płodzenie dzieci w podeszłym wieku sprawiały, że potomstwo wielu wielmożów oczekiwało wieku sprawnego pod opieką krewnych lub innych możliwych opiekunów: przyjaciół lub patronów zmarłego. Cytowany wyżej fragment testamentu Hieronima Chodkiewicza wskazuje na rolę takiej opieki w trwaniu podopiecznego przy danej konfesji lub przeciwnie – w jej zmianie. Jeśli opiekunowie wyznawali katolicyzm, należało się spodziewać, zwłaszcza w dobie kontrreformacji, że młodzi podopieczni, wychowywani i kształceni wspólnie z potomstwem opiekuna, prędzej czy później nawrócą się na katolicyzm. Tak było na przykład w przypadku urodzonego w kalwinizmie Mikołaja Korsaka, syna Szymona z linii bobynickiej³². Jako dziewięcioletni chłopiec stracił rodziców. Kształcony przez opiekunów w szkołach jezuickich porzucił protestantyzm na rzecz katolicyzmu i unii. Wstąpił do stanu duchownego z imieniem Rafała. Następnie awansował w hierarchii duchowieństwa unickiego, zostając metropolitą kijowskim³³. Na skutek opieki katolickiego krewnego od prawosławia odszedł także, wcześniej osierocony, Jeremi Wiśniowiecki³⁴.

²⁸ Z. Kuchowicz, *Człowiek polskiego baroku*, Łódź 1992, s. 200.

²⁹ J. Tazbir, *Sieniuta Paweł Krzysztof*, [w:] PSB, t. 36, Warszawa – Kraków 1996, s. 196.

³⁰ Idem, *Sieniuta Piotr*, [w:] PSB, t. 36, s. 198.

³¹ K. Niesiecki, *Herbarz polski*, t. 6, Lipsk 1841, s. 552.

³² T. Wasilewski, *Korsak Mikołaj*, [w:] PSB, t. 14, Wrocław – Warszawa – Kraków 1968, s. 111.

³³ Ibidem.

³⁴ J. Wolff, *Kniazowie litewsko-ruscy od końca XIV wieku*, Warszawa 1895, s. 562.

Wpływ na konwersję mógł mieć ślub z katolikiem lub katoliczką. Zauważyli to już przedstawiciele Stolicy Apostolskiej³⁵, choć trzeba przyznać, że w przypadku magnaterii, nawet w dobie kontrreformacji, częściej respektowano trwanie partnera przy odmiennej konfesji. Taki mariaż mógł być jednak okazją do zrealizowania zaplanowanego już wcześniej z różnych względów nawrócenia. W odniesieniu do Lwa Sapiehy, Tyszkowski odrzucił teorię o wpływie na odejście Lwa od protestantyzmu pierwszej jego żony, Doroty z Firlejów, ponieważ była ona protestantką, a ślub ich odbył się po przyjęciu katolicyzmu przez Sapiechę³⁶.

Istotny wpływ na masowość konwersji odegrało także szkolnictwo jezuickie. Wraz z kontrofensywą katolicką i nawracaniem się coraz liczniejszych przedstawicieli możnych, a za ich przykładem szlachty, coraz modniejsze zaczęły być zachodnie, katolickie ośrodki uniwersyteckie, na przykład Ingolstadt. Pobierali tam nauki zarówno prawosławni Ogińscy³⁷, jak i protestanci Talwoszowie³⁸. Popularnością cieszyła się także w pierwszej połowie XVII wieku, zwłaszcza wśród synów magnaterii, katolicka uczelnia w Lowanium³⁹. Mimo funkcjonowania od 1544 roku uniwersytetu w Królewcu, najbliższego ziemiom litewsko-ruskim, w wyborze uczelni katolickich przez zwolenników reformacji ważny wydaje się brak uczelni protestanckiej w stolicy Wielkiego Księstwa, Wilnie. Próby jej powołania, podjęte w 1579 roku, nie powiodły się na skutek przeciwdziałania działaczy kontrreformacyjnych⁴⁰. Powołano tam za to akademię katolicką, która w krótkim czasie przyciągnęła wysokim poziomem kształcenia nie tylko katolików, ale również protestantów i prawosławnych.

Dużą popularność – nie tylko wśród katolików – zyskały także kolegia jezuickie o atrakcyjnym – głównie dla szlachty – programie nauczania i wykształconej kadrze. Nie gardzili ich usługami przedstawiciele możnych rodów, w tym również prawosławnych, np. Zahorowskich⁴¹ czy Sapiehów. Protestanckie szkoły średnie, wraz z apostazją lub śmiercią najmożniejszych wyznawców, traciły oparcie finansowe i mimo starań, nie zawsze były w stanie sprostać popieranym przez dwór monarszy placówkom, które ponadto kształciły za darmo⁴², a nie zmuszały

³⁵ Np. nuncjusz Germanik Malaspina – *Relacje nuncjuszów...*, t. 2, s. 90.

³⁶ K. Tyszkowski, op. cit., s. 203.

³⁷ D. Żołądź-Strzelczyk, *Peregrinatio academica. Studia młodzieży polskiej z Korony i Litwy na akademiach i uniwersytetach niemieckich w XVI i pierwszej połowie XVII wieku*, Poznań 1996, s. 224.

³⁸ Ibidem, s. 234.

³⁹ S. Kot, *Polacy na studiach w Lowanium*, Odbitka ze Sprawozdań Polskiej Akademii Umiejętności, b.m.w., 1921, s. 3.

⁴⁰ L. Ivanova, op. cit., s. 67.

⁴¹ *Testament Wasyla Zahorowskiego*, [w:] *Archiwum XX. Lubartowiczów Sanguszków w Sławucie*, t. VI, Lwów 1910, s. 74.

⁴² B. Natoński, *Początki i rozwój Towarzystwa Jezusowego w Polsce, 1564–1580*, [w:] J. Brodrick, *Powstanie i rozwój Towarzystwa Jezusowego*, t. 1, Kraków 1969, s. 416.

do uczestniczenia w katolickich obrzędach religijnych z wyjątkiem – w roli biernych słuchaczy – lekcji religii⁴³. Jednak, jak zauważył Marcei Kosman, kazania i nauki odgrywały większą rolę w kształtowaniu postaw młodzieży niż udział w nabożeństwach⁴⁴. Synody prowincjonalne Jednoty Litewskiej biły na alarm: pod groźbą kar sugerowano rodzicom – ewangelikom odebranie dzieci ze szkół katolickich (innowierczych). Sprawa ta powracała kilkakrotnie w trakcie obrad synodalnych, np. w 1614, 1621, 1625⁴⁵, 1628, 1629⁴⁶ roku, sądzić więc należy, że rodzice niechętnie (bądź wcale) nie zamierzali podporządkowywać się nakazom obradujących. Ponadto zdarzało się, że ewangelicy angażowali jako preceptorów domowych nauczycieli różnych konfesji: arian, katolików, nawet prawosławnych, co także niepokoiło duchownych i świeckich ewangelików (1613 rok)⁴⁷. Z pewnością w wielu wypadkach nie pozostało to bez konsekwencji dla późniejszej konfesji tych uczniów. Jeśli przyjmiemy, że podkomorzy orszański, Hrehory Sapieha, pozostał do śmierci ewangelikiem, to jego syn, Krzysztof wychowany był najprawdopodobniej w kalwinizmie. Już po zejściu podkomorzego, pobierał nauki w kolegium jezuickim w Braniewie⁴⁸. Zmarł zapewne jako katolik (choć sprawował opiekę nad monasterami w Mścislawiu), bowiem już w roku 1622 utrudniał realizację obowiązków duszpasterskich kaznodziei w Kniażycach, dobrach dziedzicznych swej żony⁴⁹. Ponadto pochowano go, w 1627 roku, w wileńskim kościele dominikanów⁵⁰. Na jego konwersję mogły wywrzeć wpływ różne czynniki. Można się domyślać, że znaczącym była edukacja w jezuickiej szkole. Dodatkowo trzeba wskazać na opiekę sprawowaną nad nim przez stryja Lwa, w tym czasie już katolika, który dbał o jego wykształcenie i posłał, wraz ze swoim synem, na zagraniczne studia⁵¹. Jeśli natomiast konwersja nastąpiła później, po osiągnięciu pełnoletności, nie można wykluczyć oddziaływania żony lub teścia, ponieważ Krzysztof ożenił się z córką Aleksandra Hołowczyńskiego, także konwertyty⁵².

⁴³ Ibidem, s. 451.

⁴⁴ M. Kosman, *Szkolnictwo reformacyjne i kontrreformacyjne na ziemiach białoruskich Wielkiego księstwa Litewskiego*, [w:] *Studia polsko-litewsko-białoruskie*, Warszawa 1988, s. 63.

⁴⁵ *Monumenta Reformationis Polonicae et Lithuanicae* (dalej: MRPL), *Acta synodów prowincjonalnych jednoty Litewskiej 1611–1625*, Wilno 1915, ss. 22, 61, 92 in.

⁴⁶ AGAD, Archiwum Radziwiłłów (dalej: AR), Dz. VIII, sygn. 713, k. 91v, 97v.

⁴⁷ MRPL, *Acta...*, s. 14 i n.

⁴⁸ M. Nagielski, *Sapieha Krzysztof Stefan*, [w:] PSB, t. 35, Warszawa – Kraków 1994, s. 67.

⁴⁹ Halszka Hołowczyńska do Krzysztofa Radziwiłła z Nowosiółek, 11 września 1622 r. – AGAD, AR, Dz. V, sygn. 5292, k. 3.

⁵⁰ M. Nagielski, op. cit., s. 67 i n.

⁵¹ Ibidem.

⁵² Ibidem, s. 67.

Tak więc, dobrze zorganizowana i prowadzona akcja kontrreformacyjna, podjęta przez Kościół katolicki, a obejmująca m.in. działalność jezuitów na polu oświaty, kaznodziejską i wydawniczą, stała się jednym z ważniejszych czynników sprzyjających odchodzeniu od konfesji protestanckich. Skalę efektów wysiłków członków Towarzystwa Jezusowego odzwierciedlają ich coroczne sprawozdania kierowane do Stolicy Apostolskiej. Niestety, najczęściej jednak informują one tylko o liczbie nawróceń, z rzadka podając nazwiska konwertytów. Pojawiają się one w wyjątkowych przypadkach, na przykład jeśli udało się skłonić do przyjęcia katolicyzmu szczególnie ważną osobistość, jak synowie kniazia Ostrogskiego⁵³, czy kniaziowie Wiśniowieccy i Zbarańscy⁵⁴.

Na skutek oddziaływania omówionych czynników, najczęściej zaś ich splotu, wielu wspomnianych na wstępie przedstawicieli ruskich możnych, którzy zainteresowali się ideami reformacyjnymi jeszcze w drugiej połowie XVI wieku, już pod koniec życia dokonało apostazji (np. Lew Sapieha, Stefan Zbarański). Natomiast w części przypadków związek z reformacją wygasł w drugim pokoleniu (Hieronim Chodkiewicz, Krzysztof Sapieha). Nie wiadomo, jak potoczyłyby się losy potomków kniaziów Andrzeja Wiśniowieckiego czy Andrzeja Kapusty, na których wygasły ich gałęzie rodu.

Z grona kniaziów i panów uprzednio wyznających prawosławie, długo i aktywnie związani z reformacją byli kniaziowie Hołowczyńscy. Ich więzi z Kościołem „helweckim” przerwane zostały w jednej gałęzi konwersją na katolicyzm (Aleksander Jarosławicz, kasztelan żmudzki)⁵⁵, w drugiej – wygaśnięciem rodu około połowy XVII wieku (zmarli bezpotomnie synowie Konstantego Jarosławicza, Jerzy i Mikołaj)⁵⁶. Silnie zaangażowani w rozwój konfesji ewangelickiej byli przedstawiciele kalwińskiej linii Wołowiczów. W XVI wieku najwybitniejszym ewangelikiem, a następnie nieoficjalnym sympatykiem antytrynitaryzmu był Ostafi Wołowicz, kanclerz Wielkiego Księstwa Litewskiego. Jednego z członków tej rodziny spotykamy wśród wyznawców Kościoła ewangelicko-reformowanego jeszcze w drugiej połowie XVII wieku (Adam Wołowicz, 1670 r.)⁵⁷. Hornostajowie prezentowali kilkupokoleniowy związek z kalwinizmem (Hawryło Hornostaj⁵⁸, jego syn Hieronim i wnuk Samuel⁵⁹), zakończony wygaśnięciem rodu (Samuel nie zostawił męskiego potomka – ostatnią z rodu była jego córka,

⁵³ *Annuae Litterae Societatis Iesu anni MDLXXXIII*, Romae M DLXXXV, s. 99.

⁵⁴ *Ibidem* (za rok 1584), s. 272.

⁵⁵ M. Nagielski, *Sapieha Krzysztof Stefan...*, s. 67.

⁵⁶ J. Wolff, *Kniazowie litewsko-ruscy...*, s. 129.

⁵⁷ Litewska Biblioteka Narodowa (LBN), f. 93, sygn. 93, k. 4.

⁵⁸ H. Merczyng, *Zbory i senatorowie protestanccy w dawnej Rzeczypospolitej*, Warszawa 1904, s. 128.

⁵⁹ AGAD, ARP, sygn. 369, k. 34.

Elżbieta, także kalwinistka)⁶⁰, Prońscy zaś dali reformacji dwa aktywne pokolenia wyznawców (Aleksander Proński, kasztelan trocki oraz jego syn, Aleksander Oktawian) i wymarli najprawdopodobniej jako ewangelicy⁶¹.

Włodzimierz Dworzaczek, podsumowując swe rozważania nad obliczem wyznaniowym senatu Rzeczypospolitej w dobie kontrreformacji, napisał, że jeśli spotkamy w środowisku różnowierczym w drugiej połowie XVII i w XVIII wieku nazwisko dawniej możnowładcze, to możemy być pewni, że chodzi o rodzinę podupadłą, zrównaną sytuacją materialną ze średnią szlachtą⁶². W przypadku możnych, których przodkowie przed napływem ideologii reformacyjnej w granice Wielkiego Księstwa Litewskiego wyznawali prawosławie, spostrzeżenie to musimy odnieść nawet do pierwszej połowy XVII stulecia. Już wówczas, związani jeszcze z reformacją przedstawiciele rodów, których członkowie wcześniej, do końca XVI stulecia, osiągnęli krzesła senatorskie, nie sprawowali już takich godności (np. synowie Aleksandra Prońskiego) lub należeli do gałęzi podupadłych materialnie i politycznie (Wołowicze). Pewien wyjątek stanowili Hołowczyńscy, którzy jeszcze w pierwszej ćwierci XVII wieku znajdowali się w gronie elity politycznej Wielkiego Księstwa⁶³.

Ze względu na nasilającą się akcję kontrreformacyjną i masowe konwersje w ostatniej ćwierci XVI stulecia, w końcu tego wieku ewangelicy – wcześniejsi wyznawcy katolicyzmu i prawosławia, jak i ich potomkowie – oraz przedstawiciele Cerkwi wschodniej postanowili wspólnie bronić interesów swoich zagrożonych konfesji. Wśród uczestników wileńskiej konfederacji z 1599 roku notowano (z grona senatorów lub z rodów, których przedstawiciele weszli do elity politycznej) następujących ewangelików Rusinów: Józefa Korsaka⁶⁴, Iwana Czaplica Szpanowskiego⁶⁵, Jarosława Hołowczyńskiego, Fedora Pocieja, Jakuba Siemaszkę, Romana Korsaka, Hrehora Sapiehę⁶⁶, a swe podpisy złożyli pod aktem porozumienia także Andrzej Wojna i Konstanty Hołowczyński⁶⁷. Jest jednak bardzo prawdopodobne, że nie wszyscy wymienieni w akcie porozumienia byli rzeczy-

⁶⁰ A. Boniecki, *Herbarz polski*, t. 7, Warszawa 1904, s. 341.

⁶¹ Aleksander Oktawian zmarł przed 1638 r.; kalwinistą był jeszcze w 1625 r. – Aleksander Oktawian do Krzysztofa Radziwiłła z Włodawy, 5 stycznia 1625 r. – AGAD, AR, Dz. V, sygn. 12390, k. 4.

⁶² W. Dworzaczek, *Oblicze wyznaniowe...*, s. 55.

⁶³ Synowie Konstantego, kasztelana mściwskiego od 1613 roku, ewangelika – z których jeden zmarł młodo – nie piastowali już urzędów senatorskich – J. Wolff, *Kniaziowie litewsko-ruscy...*, s. 128 in.

⁶⁴ W tekście kopii przechowywanej w Bibliotece Litewskiej Akademii Nauk (BLAN) proszony jest „Jerzy Korsak, połocki” – BLAN, f. 40, sygn. 756, k. 3v.

⁶⁵ D. Oljančyn, *Originaltext der Urkunde der Generalkonföderation zwischen den Protestanten und Orthodoxen in Wilna 1599*, „Kyrios”, Bd. 1, 1936 (Königsberg), s. 202.

⁶⁶ Ibidem, s. 204.

⁶⁷ Ibidem.

wiście jego uczestnikami⁶⁸. Niektórzy mogli być już wówczas związani z katolicyzmem.

Wobec zagrożenia jego ekspansywnością, gorliwi i aktywni wyznawcy zarówno protestantyzmu, jak i prawosławia, nie mieli pewności, czy ich potomkowie, mimo starań rodziców, wytrwają przy wierze ojców. W związku z tym, w dokumentach funduszowych czy testamentach, mając na uwadze dobro swego Kościoła, czynili zastrzeżenia, które miały zapobiec odbieraniu przez potencjalnych konwertytów dóbr zborowych czy cerkiewnych i przechodzeniu majątności i świątyń w ręce katolickie lub „heretyckie”. Starali się o takie zabezpieczenia np. prawosławni Ogińscy⁶⁹, którzy do grona senatorskiego awansowali po śmierci Zygmunta III Wazy. Ciekawe, że dysydenci nie zawsze byli pewni postępowania w przyszłości nie tylko swych dzieci, ale również samych siebie. Jan i Helena Hołowczyńscy, czyniąc w 1630 roku zapis funduszowy na zbor w Sidrze, zamieścili w dokumencie – być może na życzenie synodu lub duchownych – zastrzeżenie, że jeśli oni sami „za żywota naszego” lub ich spadkobiercy odstąpią od religii ewangelickiej lub zechcą zbor zamienić na kościół katolicki, będą musieli zapłacić 50 tysięcy złotych polskich⁷⁰.

Analizując motywy odchodzenia od Kościołów protestanckich możnowładztwa Wielkiego Księstwa Litewskiego, można zauważyć, że te, którymi kierowali się przedstawiciele magnaterii, uprzednio prawosławni (bądź których przodkowie wyznawali prawosławie), nie różniły się zasadniczo od tych, które popchnęły do konwersji protestantów – potomków wcześniejszych katolików. Świadczy to o tym, że krótkotrwały choćby kontakt z reformacją unifikował położenie prawne i kulturalne uprzednich wyznawców prawosławia i katolicyzmu, a reformacja okazała się jednym z istotniejszych czynników przyśpieszających powstanie tzw. narodu szlacheckiego Rzeczypospolitej. Jednak, jak wspomniałam na wstępie, trzeba podkreślić, że – inaczej niż wcześniejsi katolicy – dawni członkowie Cerkwi „greckiej” nie powracali na ogół na łono Kościoła przodków (poza nielicznymi wyjątkami, takimi jak np. – koniunkturalne zapewne – przyjęcie prawosławia przez Jerzego Niemirycza, podkomorzego kijowskiego⁷¹). Czasem wcześniejsi wyznawcy tej konfesji lub ich protestanccy potomkowie skłaniali

⁶⁸ Zauważył to w początkach XVIII wieku Jerzy Rekuć, minister polskiego zboru ewangelickiego w Królewcu, który porównał jeden z egzemplarzy aktu konfederacji z oryginałem – J. Łukaszewicz, *Dzieje Kościołów wyznania helweckiego na Litwie*, t. 1, Poznań 1842, s. 134.

⁶⁹ *Akty izdavaemyje Vilenskoju Archeohraficeskoju Kommissieju* (AWAK), t. XII (*Akty Hlavnoho Litovskoho Tribunalu*), Vilna 1883, ss. 552 i 567.

⁷⁰ *Ibidem*, s. 446.

⁷¹ Zdaniem przedstawicieli Zboru mniejszego, którego Niemirycz był wcześniej członkiem, uczynił to w związku z planami wcielenia w życie postanowień ugody hadziackiej, w myśl której najwyższe urzędy w Księstwie Ruskim miały pełnić osoby wyznania prawosławnego – J. Tazbir, *Niemirycz (Niemirzyc) Jerzy*, [w:] PSB, t. 22, Wrocław – Warszawa – Kraków – Gdańsk 1977, s. 815.

się ku unii (jak choćby Mikołaj – Rafał Korsak), najczęściej zaś masowo zasilił szeregi „rzymskich” katolików. Jedną z przyczyn tego stanu rzeczy musiały być zmiany mentalne, jakie za sprawą zachodniej ideologii reformacyjnej przeszły w umysłowości dawnych wyznawców Kościoła wschodniego, zwłaszcza, że, jak zauważył Michaił Dmitriew, prawosławie *zachodniostowiańskie* znajdowało się nadal w kryzysie⁷². Nowych wiernych przyciągał więc prężnie działający Kościół katolicki.

⁷² M. V. Dmitrev, op. cit., s. 111.

Jan Jurkiewicz
Poznań

Palemon, Kolumny i Centaury. Kilka uwag o bohaterach legendy o rzymskim pochodzeniu Litwinów

Spośród wielu objaśniających genezę narodu i państwa litewskiego poglądów, które pojawiły się w minionych wiekach, szczególną karierę zrobiła teoria o pochodzeniu Litwinów ze starożytnego Rzymu. Powstała ona w późnym średniowieczu i w ciągu XVI w. w wersjach nadanych jej przez latopisy litewskie, a rozwiniętych i upowszechnionych przez dzieła Macieja Strykowskiego i Aleksandra Gwagnina, zepchnęła w cień konkurencyjne koncepcje pierwotnych dziejów litewskich. Chociaż podważona w połowie następnego stulecia (przez Wojciecha Wijuka Kojalowicza) i ostatecznie zarzucona na przełomie XVIII i XIX w., nie poszła w zapomnienie, lecz traktowana jako legenda stała się obiektem badań naukowych, dostrzegających w niej – z czasem coraz pełniej – fakt kulturowy o istotnym znaczeniu.

Najstarsza wersja omawianej teorii znana jest z *Kroniki* Jana Długosza¹. Dziejopisarz swój pogląd o pochodzeniu Litwinów od Rzymian (względnie jakichś ich latyńskich krewniaków) uzasadniał argumentami natury językowej i kulturowo-religijnej, będąc przekonany o podobieństwie języka litewskiego do łaciny i tożsamości przedchrześcijańskich wierzeń litewskich z rzymskimi. Rozważając w dziesiątej księdze *Annales* chronologię wędrówki rzymskich przodków Litwinów z Italii na Litwę, umieszczał najpierw to wydarzenie w długim okresie wojen domowych nękających Rzym od czasów Mariusza i Sulli do ustalenia się monar-

¹ Otwarte pozostaje pytanie, czy została wykonypowana przez samego Długosza, czy też narodziła się wśród Litwinów, a dziejopisarz zainspirował się ich pomysłem.

chii, w dalszym jednak tekście sprecyzował, iż miało ono miejsce po zwycięstwie Cezara nad Pompejuszem. Po śmierci tego drugiego, jego zwolennicy chroniąć się przed zemstą zwycięzcy, mieli opuścić Rzym pod wodzą księcia Wilii, od którego imienia przyjęło nazwę założone przez nich w nowej ojczyźnie miasto – Wilno. Długosz wskazał nawet roczną datę tej migracji litewskich antenatów z Italii – 714 rok od założenia miasta².

W początkach XVI w. teoria o rzymskim pochodzeniu Litwinów została przyjęta i rozwinięta w latopisarstwie litewskim. W nowej postaci pojawiła się w *Latopisie Wielkiego Księstwa Litewskiego i Żmudzkiego*³. Źródło to znane jest z kilku przekazów latopisarskich, kwalifikowanych jako drugi (szerszy; średni) zwód (druga redakcja) latopisów litewskich. W odróżnieniu od wcześniejszego, krótkiego zwodu, który dzieje Litwy zaczynał od Giedymina i jego synów, drugi zwód uzupełniał je o czasy wcześniejsze, poczynając od morskiej wędrówki rzymskich przodków Litwinów z Italii na Litwę. Podróż tę umieszczał w czasach Nerona, a wodzem wyprawy uczynił jego krewniaka, księcia Palemona. Grupę migrantów – uciekinierów przed tyraństwem Nerona – poza Palemonem, jego żoną, dziećmi i poddanymi, stanowiło 500 szlachty rzymskiej z rodzinami „i z wieloma ludźmi”. Wśród tej szlachty wyróżnia *Latopis Wielkiego Księstwa* cztery najprzedniejsze rody: Kitowrasów (Centaurów), Kolumnów, Róż i Ursynów. Pierwszy z nich miał drogą związków małżeńskich z Palemonidami, pierwszą dynastią litewską, objąć władzę nad Litwą Zawilejską, a następnie, po wygaśnięciu potomków Palemona, przejąć całą ich schedę, skupiając panowanie nad Litwą, Żmudzią i wieloma ziemiami ruskimi. Z czasem władza w państwie litewskim przeszła od Centaurów w ręce pochodzącego z rodu Kolumnów Witenesa, ojca Giedymina. Według opowiadania poza nową dynastią z Kolumnów wywodzić się miał także znakomity ród litewski Gasztołdów. Z kolei z Centaurów wywodzi opowieść kniaziów Holszańskich i Giedroyciów, z Róż ród Moniwida, z Ougrów – Ursynów zaś Dowojnow.

W drodze dalszego rozwoju legendy przytoczona wyżej jej wersja uległa istotnym zmianom. Pojawił się trzeci, obszerny zwód latopisarski litewski reprezentowany przez *Kronikę Bychowca*⁴. Wprawdzie w źródle tym – odkrytym i zaginionym w XIX w. – nie zachował się początkowy fragment opowieści o wędrówce

² Joannis Dlugossi Annales seu cronicae incliti Regni Poloniae (dalej cyt.: Długosz, *Annales*), Liber decimus: 1370–1405, Varsoviae 1985, s. 167.

³ Do najstarszych kodeksów zawierających *Latopis Wielkiego Księstwa Litewskiego i Żmudzkiego* (alternatywnie nazywany *Kroniką Wielkiego Księstwa Litewskiego i Żmudzkiego*) należą następujące: Kraśińskich, Towarzystwa Archeologicznego, Olszewski Chomińskich (powstały w 1550 r.; jest to polski przekład z ruskiego). Podstawowe wydania wymienionych latopisów: *Polnoe sobranie ruskich letopisej* (dalej cyt.: PSRL), t. XVII: *Zapadnorusskija letopisi*, pod red. S. Ptaszyckiego i A. A. Szachmatowa, S.-Peterburg 1907; PSRL, t. XXXV: *Letopisi belorusko-litovskoe*, wyd. N. N. Ułaszczuk, Moskwa 1980.

⁴ Czas powstania *Kroniki Bychowca* jest przedmiotem wielu kontrowersji w historiografii. Różnice w datacji zamykają się zasadniczo w obrębie kilkudziesięciu lat – od drugiego do ósmego dziesię-

rzymskich przodków Litwinów, ale badacze odtwarzają go na podstawie *Kroniki Macieja Strykowskiego*⁵. W nowej wersji legendy wspomniana wędrówka została przesunięta na czasy „bicza Bożego” Attyli. Zmianie uległy też niektóre inne szczegóły opowiadania i pojawiły się nowe, jak ściśle określenie miejsca, z którego wyruszyli wędrowcy (Wenecja). Podobnie jak w latopisach drugiej redakcji, również w *Kronice Bychowca* wyróżnione zostały cztery znakomite rody litewskich przodków. Wódz migrantów nazwany jest w niej wpieryw Apollonem (być może wskutek pomyłki kopisty), w dalszym zaś tekście występuje pod tradycyjnym imieniem Palemona.

W bogatym dorobku badań nad legendą o rzymskim pochodzeniu Litwinów nie brak dociekań starających się wyjaśnić, jakimi drogami trafili do niej tajemniczy Palemon i jego towarzysze. Zgłoszone dotychczas propozycje nie przyniosły wprawdzie zadowalającego rozwiązania tej zagadki, ale istotnie przyczyniły się do oświetlenia okoliczności powstania legendy. W niniejszym artykule zamierzam ustosunkować się do ważniejszych z owych propozycji, jak też zwrócić uwagę na niektóre, dotychczas mniej doceniane aspekty opowieści o rzymskich protoplastach wybitnych rodów litewskich. Uwagę skupię na postaci Palemona i na dwóch zbiorowych bohaterach legendy – rodach Kolumnów i Kitowrasów (Centaurow)⁶.

Palemon

Jednym z zastanawiających rysów badań nad latopisarską legendą jest wykorzystywanie w nich pomysłów historiograficznych podsunętych przez XVI-wiecznych dziejopisarzy. Zilustrować to można na przykładzie prób rozszyfrowania postaci Palemona. W dawnym dziejopisarstwie utożsamiano go m.in. z Publiuszem Libonem, wodzem floty Pompejusza, znanym z dzieł starożytnych autorów. Zamiana Palemona Publiuszem Libonem, zaproponowana po raz pierwszy przez Augustyna Rotundusa Mieleskiego, znalazła dość szeroką akcep-

cioclecia XVI w., zob.: M. Jučas, *Lietuvos metraščiai ir kronikos*, Vilnius 2002, s. 126, 201–202. Odkryty w pierwszej połowie XIX w. i ogłoszony wówczas przez T. Narbutta (*Pomniki do dziejów litewskich*, Wilno 1846) rękopis „Kroniki” datowany jest przez badaczy najczęściej na XVII lub XVIII w.

⁵ *Która przedtym nigdy świata nie widziała Kronika Polska, Litewska, Żmudzka i wszystkiej Rusi* M. Strykowskiego została po raz pierwszy wydana w Królewcu w 1582 r. Korzystam z tzw. wydania M. Malinowskiego: M. Strykowski, *Kronika Polska, Litewska, Żmudzka i wszystkiej Rusi*, t. I–II, Warszawa 1846 (przedruk techniką fotooffsetową: Warszawa 1985).

⁶ Jest prawdopodobne, że w pierwotnej wersji legendy występowały tylko te dwa rody Palemonowych towarzyszy. W rękopisie Olszewskim jedynie one są wymienione z nazwiska. N. N. Ułaszczuk, *Vvedenie v izyčenie belorussko-litovskogo letopisanija*, Moskwa 1985, s. 159, uznaje, że rękopis ten reprezentuje najbardziej prymitywny wariant opowiadania o towarzyszach Palemona, co jednak budzi wątpliwości.

tację, najwidoczniej z uwagi na swój polityczny aspekt. Kojarząc imię przodka Litwinów – Libona – z nazwą Inflant (Liwonia), mogła służyć uzasadnianiu litewskich pretensji do tego kraju w drugiej połowie XVI w.⁷

Rotundus uznał, iż Palemon zastąpił w latopisach P. Libona wskutek pomyłek pisarskich. W napisanej w 1564 r. *Rozmowie Polaka z Litwinem* wkłada temu drugiemu w usta następujące słowa: „[...] chroniki nasze tę pamięć nam dochowały, iż w thy kraie był uciekając przed okrucieństwem Neronowym [...] wyachał P. Libo, kthorego naszymy omyłkiem liter w podobne litery imię przemieniwszy Palemonem zową [...]”⁸. W późniejszym swym dziełku (z 1576 r.) *Epitome principum Lituaniae* podobnie stwierdza Rotundus, iż wodzem przybyszów był P. Libon, „którego historia nazywa zniekształconym imieniem Palemona” („quem Palemonem corrupto nomine historia vocat”)⁹. Niewykluczone, że autor *Rozmowy* imię Libona zaczerpnął z dzieł rzymskich autorów, a może inspirował się po części także postacią Limoniusa z pracy Kallimacha *Vita et mores Sbignei Cardinalis*. Według jednej z przedstawionych w tym dziele wersji pochodzenia Litwinów przodkowie ich byli Gallami, którzy pod wodzą Limoniusa przybyli do wybrzeża Inflant; temu wodzowi Inflanty (Liwonia) miały zawdzięczać swą nazwę¹⁰. Bardziej bezpośredniej inspiracji dostarczył Rotundusowi prawdopodobnie Marcin Kromer. Ten, dopuszczając wiarygodność Długoszewego opowiadania o przybyciu litewskich przodków z Rzymu, wysunął hipotezę, że ich wodzem był „jakiś Libon”, od którego imienia przyjęła nazwę Liwonia¹¹.

Najwidoczniej nowe imię wodza rzymskich migrantów zostało urobione od nazwy Inflant. Można przypuszczać, że jeszcze nawet Rotundus nie wiązał tego imienia z historyczną postacią Publiusza Libona – wodza floty Pompejusza¹².

Do wersji utożsamiającej Palemona z Libonem w zasadzie przychyłał się też Strykowski, choć jednoznacznie stanowiska nie zajął. Wyszukując w dziełach antycznych pisarzy informacje o postaciach noszących imię Palemona, przypominał m.in. greckie bóstwo morskie o tym imieniu¹³. Ośrodek kultu tego bóstwa

⁷ S. C. Rowell, *Amžinos pretenzijos arba kaip turime skaityti elitinę literatūrą*, [w:] *Seminarai*, red. A. Jokubaitis ir A. Kulakauskas, Vilnius 1998, s. 19, 25.

⁸ *Rozmowę* cytuję według publikacji w: „Senoji Lietuvos literatūra”, 5 knyga: *Šešioliktojo amžiaus raštija* (dalej cyt.: SL, 5), Wilnius 2000 (przytoczone cytaty ze s. 262–263).

⁹ J. Jakubowski, *Studia nad stosunkami narodowościowymi na Litwie przed Unią Lubelską*, Warszawa 1912, Dodatek II, s. 95; SL, 5, s. 297.

¹⁰ *Philippi Callimachi Vita et mores Sbignei cardinalis*, ed. I. Lichońska, Warszawa 1962, p. 38 („Quo mox Liunia corrupto uocabulo a Lemonio duce, ut credi pars est, nominata”); Por.: J. Tumelis, *Pilypo Kalimacho žinios apie Lietuvį kilme*, Lietuvos istorijos metraštis. 1985 metai, Vilnius 1986, s. 94–100.

¹¹ *Martini Cromeri de origine et rebus gestis Polonorum, libri XXX*, Bazylea 1555, p. 61.

¹² Rotundus przydając Libonowi *praenomen* Publius mógł mieć na względzie bardziej wiarygodne uzasadnienie swego poglądu o przemianie przez latopisarzy, wskutek pomyłki liter, Libona (P. Libona) w Palemona.

¹³ M. Strykowski, *Kronika*, t. I, s. 66.

znajdował się na Istmie Korynckim¹⁴. Czczone było ono tak w świecie helleńskim, jak i rzymskim – w tym drugim zarówno pod własnym imieniem, jak i pod mianem Melikertesesa.

Do wyszukanych przez Strykowskiego mitycznych i historycznych postaci o imieniu Palemon dzisiejsi badacze dorzucają jeszcze władców Pontu, młodzieńczego Heraklesa, jednego z argonautów, syna Priama, dwóch wodzów Aleksandra Wielkiego. Ten katalog można by znacznie wydłużyć, zwłaszcza gdyby uwzględnić imiona zbliżone do Palemona.

Dla nas jest tu, jak zaznaczyliśmy, istotne, iż pomysły XVI-wiecznych dziejopisarzy podjęto w historiografii XX-wiecznej. Możliwość przejścia przez latopisarstwo imienia litewskiego przodka od Palemona-Melikertesesa dopuścił Jan Jakubowski¹⁵ i ewentualność ta jest po dziś dzień uważana za jedną z bardziej prawdopodobnych. Równie poważnie traktuje się możliwość zainspirowania autorów latopisów przez postać historycznego P. Libona. Zdaniem J. Suchockiego koncepcja o przybyciu Rzymian w czasach Cezara nad Bałtyk pod wodzą Libona „istotnie mogła wystąpić, a potwierdzeniem jej jest właśnie postać Palemona. Palemon, bądź u innych kopistów Palimon, stanowił bowiem (jak sądził już zresztą Rotundus) zniekształconą licznymi odpisami wersję Publiusza Libona, którego imię skrócone do pierwszej litery mogło ulegać »ewolucji« Plibon, Plimon, Palimon. Drugim zaś uzupełniającym wyjaśnieniem byłoby skojarzenie przekształconej już tak postaci P. Libona z greckim bożkiem morskim Palaimonem (Melikertesem), sprawującym opiekę nad żeglarzami. Tak więc postać Palemona, spokrewniona już w najstarszej wersji legendy z dynastią klaudyjską cesarzy, stanowiłaby wypadkową historycznego wodza floty Pompejusza i bożka greckiego związanego z morzem”¹⁶.

Poza P. Libonem i Palemonem-Melikertesem stosunkowo najczęściej ewentualny pierwowzór Palemona z litewskiej legendy etnogenetycznej upatrywany jest w noszących to imię starożytnych władcach Pontu¹⁷.

¹⁴ Zniszczenie Koryntu przez Rzymian w 146 p. n. e. spowodowało zanik kultu. Odrodził się on w dobie Cesarstwa, prawdopodobnie u schyłku I wieku n. e., lub w następnym stuleciu, zob.: M. Pierart, *Kulty religijne a hellenizacja rzymskiego Koryntu. „Ponowne odkrycie” kultu Palemona na Istmie Korynckim*, Poznań 1999.

¹⁵ J. Jakubowski, op. cit., s. 48, przyp. 13.

¹⁶ J. Suchocki, *Geneza litewskiej legendy etnogenetycznej. Aspekty polityczne i narodowe*, „Zapiski Historyczne”, t. LII 1987, z. 1, s. 40–41.

¹⁷ Zob. np.: *Lietuvos metraštis. Bychovco kronika*. Verte, ivada ir paaiškinimus parašė Rimantas Jasas, Vilnius 1971 (dalej cyt.: R. Jasas, *Bychovco kronika*), s. 193–194; *Baltų religijos ir mitologijos šaltiniai*, [t.] II: *XVI amžius*. Sudarė N. Vėlius, Vilnius 2001, s. 385 (objaśnienia R. Jasasa do ogłoszonego w cytowanym dziele fragmentu *Kroniki Bychowca*). Historycznych podstaw w micie o Palemonie (świadectwa kontaktów króla Pontu Palemona II z ziemiami nadbałtyckimi) dopatruje się, przytaczając argumenty różnej jakości, G. Beresnevičius, *Palemono mazgas. Palemono legendos periferinis turinys*, Vilnius 2003.

Przedstawione wyżej stanowisko badaczy zakłada milcząco, że twórcy latopisarskiej legendy z końca XV lub początków XVI w. posiadali taką orientację w dziedzinie kultury antycznej, która pozwoliła im, podobnie jak kilkadziesiąt lat później Rotundusowi i Strykowskiemu, uczynić wodzem rzymskich migrantów jedną z mało znanych postaci starożytności – historycznych bądź mitycznych. Oparciem dla takiego założenia może być fakt, że już w XV w. pojawiają się wśród Litwinów erudyci zaznajomieni ze spuścizną naukową i literacką antyku oraz współczesnym piśmiennictwem Zachodu. Co istotne, nie brak ich było wśród rodów inspirujących, jak się przyjmuje, powstanie i rozwój legendy. Jest też oczywiste, że zawarte w *Latopisie Wielkiego Księstwa Litewskiego i Żmudzkiego* informacje o dziejach starożytnych zostały zaczerpnięte nie tylko z Biblii, czy w ogóle z literatury religijnej, ale także z dzieł o charakterze świeckim, w tym prawdopodobnie z kronik powstałych w Polsce i na zachodzie Europy¹⁸.

Z drugiej znów strony nie znajdujemy w źródłach wystarczającej podstawy do uznania, iż zaznajomieni z kulturą Zachodu inspiratorzy legendy, spośród np. Giedrojców czy Holszańskich, byli także współautorami latopisarских opowieści¹⁹. Oceniając erudycję autorów i redaktorów latopisów przez pryzmat podanych w nich informacji, nie sposób przyjąć, by posiadali znajomość kultury antycznej porównywalną z tą, jaką reprezentowali historycy Litwy z drugiej połowy XVI w. – Rotundus i Strykowski. To, iż ci ostatni spotykając się w latopisach z tajemniczym dla nich Palemonem, potrafili wskazać jako jego pierwowzór historycznego Publiusza Libona lub też wyszukać mało znane greckie bóstwo morskie o podobnym imieniu, nie świadczy jeszcze, iż postacie te znane były twórcom opowiadania o rzymskich przodkach Litwinów, jak to przyjmuje się w literaturze przedmiotu. Teoretycznie biorąc, istniała możliwość przeniknięcia do nich wiadomości np. o Palemonie-Melikertesie, ale i przy przyjęciu takiej ewentualności nie widać powodu, dla którego to podrzędne bóstwo morskie (w *Eneidzie* wzmiankowane w orszaku Neptuna wśród nereid) miałoby awansować na główną postać legendy²⁰.

¹⁸ Kwestia wpływu dziejopisarstwa zachodnioeuropejskiego na latopisy litewskie ma już obszerną literaturę i nie sposób jej tu omawiać. Wspomnę więc tylko tytułem przykładu, że ostatnio S. C. Rowell, *Amžinos pretenzijos*, s. 13, dopatruje się wpływu na tekst legendy o rzymskich przodkach Litwinów *Kroniki świata* Hartmanna Schedla (1440–1514), po raz pierwszy wydanej drukiem w Norymburdze w 1493 r. jednocześnie po łacinie i niemiecku.

¹⁹ Próby zidentyfikowania autorów latopisów drugiej redakcji nie wyszły dotąd poza domysły. Przykładem może być hipoteza J. Ochmańskiego (*Najdawniejsze księgozbiory na Litwie od końca XIV do połowy XVI w.*, [w:] *Europa Orientalis*, Toruń 1996, s. 78) dotycząca *Kroniki Wielkiego Księstwa Litewskiego i Żmudzkiego* w Kodeksie Olszewskim Chomińskich. J. Ochmański dopuszczał, że jednym ze współtwórców *Kroniki* (ściślej biorąc jej niezachowanego, ruskiego oryginału, jak to wynika z kontekstu wywodu) mógł być Paweł Holszański – biskup wileński w latach 1536–1555. Nie przedstawił jednak przekonującego dowodu na zasadnienia tego domysłu.

²⁰ Więcej cech prawdopodobieństwa mają przypuszczenia, że legenda zaadoptowała informacje antycznej i późniejszej historiografii o władcy Pontu z czasów Nerona – Palemonie II. Uważnego

Z grecko-rzymskiej starożytności autorzy latopisów wprowadzili do litewskiej legendy etnogenetycznej – jeśli nie brać pod uwagę Palemona – niemal wyłącznie postacie szerzej znane (lub tylko zapożyczone od nich imiona), jak cesarza Nerona i innych władców rzymskiego imperium, Hektora (jego imię nadali jednemu z Palemonowych towarzyszy) czy Apollona (jeśli założyć, iż nie pojawił się on w tekście *Kroniki Bychowca* w następstwie pomyłki kopistów). Nie świadczy to, by znali drugorzędne postacie mityczne lub historyczne, lecz wręcz odwrotnie. Nie dowodzą też ich głębszej wiedzy o antyku utworzone od nazw miejscowych imiona, które nadali synom Palemona: Bork, Kunos, Spera (urobione od nazw Jurborka, Kowna i jeziora Spera). Można i dla tych Palemonidów wyszukiwać pierwowzory wśród starożytnych, jak to uczynił Strykowski, i idąc jego śladem przyjąć na przykład, że w pierwotnej wersji legendy miejsce Borka zajmował Porcius, którego imię dopiero przez kolejnych kopistów zostało zniekształcone²¹. Takie stanowisko nie dałoby się jednak pogodzić z obrazem erudycji autorów opowieści o Palemonie, jaki wyłania się z tekstów latopisów.

Zastanawia brak poszukiwań przez badaczy pierwowzorów bohaterów legendy wśród postaci od dawna obecnych w kręgu kulturowym, w jakim powstały latopisy litewskie. Do takich należy postać świętego Pantelejmona²². Wspominana jest ona przez badaczy legendy, ale w istocie nie brana pod uwagę jako pierwowzór rzymskiego przodka Litwinów. Św. Pantelejmon to bohater wielu legend, dla których pierwotną podstawą była grecka *Passio* powstała na przełomie IV i V w. Według niej Pantelejmon był pochodzącym z Nikomedii synem znakomitego poganina i chrześcijanki, cesarskim lekarzem przybocznym, który przyjąwszy chrześcijaństwo, rozdał majątek i sztuką lekarską służył odtąd głównie ubogim, a życia dokonał jako męczennik ok. 305 r. Kult jego, poświęcony od końca IV w., rozszerzał się szybko w całym świecie chrześcijańskim. W Konstantynopolu kościół pod jego wezwaniem wznosił już Justynian I. Na Zachodzie głównymi ośrodkami kultu były Rzym, Bazylea, Lyon, St. Gallen, a przede wszystkim Kolonia (Köln)²³. W Polsce jego imię notowane jest od XV w., ale wyłącznie z Rusi Czerwonej²⁴.

zbadań wymagają tropy prowadzące w krąg opowieści o wojnie trojańskiej oraz opowieści o Attyli. Inspiracji do badań w tym kierunku doda zapewne niedawna publikacja dwóch XVI-wiecznych przekładów dzieła w języku łacińskim węgierskiego humanisty Miklósa Oláha (Nicolausa Olahusa) *Athila* (Bazylea 1568), tj. polskiego przekładu Cypriana Bazylaka z 1574 r. i dokonanego z niego tłumaczenia starobiałoruskiego z ok. 1580 r., zob.: A. Zoltan, *Oláh Miklós „Athila” című munkájának XVI a. századi lengyel és fehérorosz fordítása*, Nyíregyháza 2004.

²¹ M. Strykowski, *Kronika*, I, s. 83–84.

²² Imię Pantelejmon występowało w różnych formach (np. Pantalemon, Pantalej). Zastąpienie go – przez pomyłkę lub skrócenie – imieniem Palemon jest dużo bardziej prawdopodobne niż analogiczne przekształcenie imienia Libon.

²³ *Die Religion in Geschichte und Gegenwart*, Vierter Band, Tübingen 1930, s. 887; *Lexicon des Mittelalters*, VI, Zürich 1993, sz. 1658 (tamże, podstawowa literatura).

²⁴ H. Fros SJ, F. Sowa, *Księga imion i świętych*, Kraków 2000, t. 4, s. 501.

Kult świętego na ziemiach ruskich poświadczony jest dość wcześnie, a do jego rozpowszechnienia przyczyniło się prawdopodobnie pośrednictwo duchownych ruskich z Athos. Skupiali się oni na Świętej Górze we własnym klasztorze pod wezwaniem (od 1169 r.) Pantelejmona²⁵. Imię tego męczennika w XII w. nosili m.in. włodyka czernichowski (†1142) i książę Izasław Pantelejmon Mściśławowicz (ok. 1100–1154), brat Wsiewołoda, księcia wielkiego Nowogrodu a wnuk Włodzimierza Monomacha. Izasław był od r. 1132 księciem włodzimiersko-wołyńskim, a w późniejszym czasie także perejeśławskim (od 1142 r.) i kijowskim (w latach 1146–1154). Brał czynny udział w walkach dzielnicowych na Rusi, a miał też uczestniczyć w wyprawie swego ojca na Litwę. W latach trzydziestych XII w. założył pod Nowogrodem Wielkim monaster pod wezwaniem swego patrona²⁶. W początkach XIII w. (1206 r.) w monasterze tym powstała nadto cerkiew pod wezwaniem św. Pantelejmona. O czci Izasława Mściśławowicza dla męczennika świadczą poza fundacją klasztoru również inne fakty, jak noszenie przez księcia szyszaku z wyobrażeniem swego patrona i używanie pieczęci z jego wizerunkiem²⁷.

Kult świętego poświadczony jest też wcześnie dla terenów Rusi bliższych etnicznej Litwie, a mianowicie dla Połocka. Mamy tu na uwadze wykonany w 1136 r. słynny krzyż ufundowany przez Eufrozynę Połocką, znaną litewskim latopisom pod imieniem Praksedy – Paraskowii. W jego drzewcu umieszczone były relikwie świętych, w tym Pantelejmona²⁸.

Związki Litwy z Połockiem i Nowogrodem Wielkim mogły owocować dość wczesnym przenikaniem na jej teren wiadomości o świętym. Należy jednak zaznaczyć, że w Wielkim Księstwie Litewskim w XVI w. kult jego nie był popularny. Nie spotykamy imienia Pantelejmon wśród tysięcy szlachty zapisanej w popisie wojska litewskiego z 1528 r., a podobnie w aktach cechów wileńskich z XVI w., zebranych przez H. Łowmiańskiego, wśród odnotowanych w nich setek osób, nie znaleźliśmy żadnej o takim imieniu, a tylko jedna nosi patronimik Panteleewicz²⁹.

²⁵ G. A. Ilinskij, *Znaczenie Afonia v istorii slavjanskoj pis'mennosti*, [w:] *Žurnal Ministerstva Narodnago Prosvieščeniija*. Novaja serija, XVIII, 1908 (nojabr), s. 1–41; G. Podskalsky, *Chrześcijaństwo i literatura teologiczna na Rusi Kijowskiej (988–1237)*, Kraków 2000, s. 80.

²⁶ J. N. Šćapov, *Gosudarstvo i cerkov' Drevnej Rusi X–XIII vv.*, M. 1989, s. 149.

²⁷ V. L. Janin, *Aktovyje pečati drevnej Rusi X–XV vv.*, t. I: *Pečati X – načala XIII v.*, Moskwa 1970, s. 103–104. Pieczęci z wyobrażeniem św. Pantelejmona używali też synowie Izasława Mściśławowicza.

²⁸ L. V. Alekseev, *Połockaja zemlja (očerki istorii severnoj Belorussii) v IX–XIII vv.*, Moskwa 1966, s. 221–226.

²⁹ Wydaniu przygotowywanej przez Henryka Łowmiańskiego – przy współudziale Marii Łowmiańskiej i Stanisława Kościatkowskiego – dwutomowej edycji aktów cechów wileńskich przeszkodził wybuch II wojny światowej. Udało się w 1939 r. wydać tylko niewielką ilość egzemplarzy niedokończzonego (bez wstępu, indeksów i oprawy) dzieła. Korzystam z egzemplarza z biblioteki Instytutu Historycznego UAM w Poznaniu zatytułowanego (maszynopisowo): *akta cechów wileńskich 1495–1759*, Wilno 1939, s. 27–28; *Perapis wojska Vjalikaga knjastva Litoŭskaga 1528 goda. Metryka Vjalikaga knjastva Litoŭskaga*. Kniga 523. Kniga publičnych sprau 1, Minsk 2003, s. 182–398 (indeks osobowy).

Mogło to zresztą sprzyjać przypisaniu świętemu cech szczególnych i przekształceniu opowieści hagiograficznych w opowiadania o wodzu rzymskim.

Warto dodać, że na Ukrainie utożsamiano św. Pantelejmona (podobnie zresztą jak niektórych innych świętych) z Perunem³⁰. Jeśliby założyć, że w latopisarskiej opowieści przekształcił się w Palemona, to można by dopuścić również, że zostały w niej zużytkowane także elementy innych opowiadań hagiograficznych, zwłaszcza o św. Mikołaju³¹. Nie widzimy jednak wystarczających podstaw do wysunięcia hipotezy, iż w Palemonie z litewskich latopisów mamy do czynienia z przekształconą postacią męczennika z Azji Mniejszej. Inna rzecz, że pod względem prawdopodobieństwa hipoteza taka bodaj nie ustępowałaby niektórym dotychczasowym pomysłom rozwiązania „zagadki Palemona”. Niewątpliwie dalsze poszukiwanie tropów mitycznych bohaterów nie obejdzie się bez szerszego uwzględnienia apokryfów oraz żywotów świętych i innych gatunków literatury religijnej. Przynieść to powinno istotne uzupełnienie przeważających dziś badań, szukających literackich źródeł legendy głównie w dziełach starożytnej i późniejszej historiografii.

Kolumny i Centaury

Wśród badaczy panuje zasadniczo zgodność, iż „rzymska teoria” odzwierciedlała pobudzone dumą narodową aspiracje litewskich elit kulturalnych i politycznych do uświetnienia przeszłości Litwy. Tak sprawę ujął już przed 100 laty A. Brückner, przypuszczając, że teoria była dziełem rodowitego Litwina, „zamierzającego marny dotąd naród swój podnieść w oczach Europy rozmiłowanej w starożytności [...]”³².

Szczególne wyniesienie przez latopisarską legendę kilku rodów litewskich – wywodzonych od najznakomitszych towarzyszy Palemona – dało asumpt do uznania, iż powstała ona w kręgu tych właśnie rodów i z ich inspiracji. Pogląd taki pierwszy rozwinął szerzej J. Jakubowski, przypuszczając przy tym, że to „Gasztołdowie największą odegrali rolę w powstaniu i rozszerzeniu się teorii o przodkach rzymskich z Litwy”³³. Starając się bliżej określić krąg możnowładczy, który stymulował powstanie i kształtowanie się legendy, badacze postępują w większości śladem wytyczonym przez Jakubowskiego. Inspiratorów latopisar-

³⁰ B. A. Uspienskiy, *Kult świętego Mikołaja na Rusi*, Lublin 1985, s. 57–58. Brak jednak podstaw do przesuwania początków tych wierzeń w daleką przeszłość.

³¹ G. Podskalsky, *Chrześcijaństwo*, s. 184, 187. Autor podkreśla, że wśród ludu ruskiego czczono św. Mikołaja głównie jako patrona kupców i rolników. Jeden z żywotów świętego opowiada o jego podróży morskiej na statku, na którym znajdowało się 500 ludzi.

³² A. Brückner, *Starożytna Litwa. Ludy i bogi. Szkice historyczne i mitologiczne*, Olsztyn 1979, s. 71 (I wyd. książki Warszawa 1904).

³³ J. Jakubowski, op. cit., s. 34.

skiej wersji legendy szukają więc głównie w gronie specjalnie wywyższonych przez nią rodów, a przede wszystkim Gasztołdów i Holszańskich (rzadziej Giedrojców), z uwzględnieniem też nieraz słuckich Olelkowiczów. Różnice sprzeczają się najczęściej do odpowiednio uzasadnianych wyborów między tymi rodami i ich poszczególnymi przedstawicielami³⁴.

W latopisach nazwy rodów a zarazem herbów Palemonowych towarzyszy, jak również – choć w mniejszym stopniu – ich imiona, wykazują zastanawiającą chwiejność³⁵. Konsekwentnie powtarzają się tylko nazwy dwóch familii, mianowicie Kitowrasów (Centaurów) i Kolumnów, oraz imię przedstawiciela pierwszej nich – Dowsprunka – zaczerpnięte najwidoczniej z *Kroniki Halicko-Wołyńskiej*³⁶. Inni towarzysze Palemona występują pod imionami o rzymskiej lub greckiej proveniencji: Hektor, Pres(z)por (Prespor Cezarini), Julianus³⁷.

W historiografii zagadnienia przyjmuje się, że latynizacja bądź hellenizacja imion i nazwisk rodowych przodków Litwinów służyła nie tylko podkreśleniu ich przynależności do świata grecko-rzymskiego antyku, ale odzwierciedlała też ambicje litewskich możnowładców z XV–XVI w. do wykazania się parantelami ze współczesnymi im, znakomitymi domami arystokratycznymi Italii. Wychodząc z takich, generalnie trafnych przesłanek, próbowano i próbuje się rozwiązać m.in. zagadkę nazwy jagiellońskiego godła „Kolumny” („Kolumny Giedymina”, „Słupy Giedymina”). Samo godło pojawia się najwcześniej w heraldyce Witolda, ale przypuszcza się, że mogło być już znakiem Kiejstuta³⁸. Nie jest wiadome, kiedy przyjęło ono nazwę „Kolumny”. J. Jakubowski stwierdzając, że nazwa ta nie była jeszcze znana Długoszowi, wnioskował, iż została ona nadana godłu dopiero wówczas, „gdy legenda o rzymskim pochodzeniu Litwinów zaczęła się utrwalac w opinii” (a więc nie wcześniej niż w drugiej połowie XV w.). Stąd – jak pisał – „poszło owo rzekome imię rodowe Jagiellonów”³⁹.

³⁴ Szerzej potraktował rzecz J. Suchocki, *Geneza*, wskazując na szerszy krąg panów i kniaziów litewskich jako rdzeń narodu politycznego Wielkiego Księstwa, a zarazem środowisko, w którym powstała i rozwinęła się legenda.

³⁵ Latopisy Olszewski i Krasieńskich w ogóle nie znają z imienia Palemonowych towarzyszy. Drugi z tych latopisów wylicza jednak 4 rody – Kolumnów, Kitowrasów (Centaurów), Róż (Rozi) i Ugrów (Ougri) – podczas gdy pierwszy tylko dwa (por. przypis 6).

³⁶ Tak bez wątpliwości przyjmuje np. R. Jasas, *Bychocwo kronika*, s. 194–195.

³⁷ Wyjątek stanowi tajemniczy Toroho, który w *Kronice Bychowca* zastąpił występującego we wcześniejszych przekazach Hektora.

³⁸ R. Kiernowski, *Godła Jagiellońskie*, „Wiadomości Numizmatyczne”, R. XXXII, 1988, z. 1–2, s. 3.

³⁹ J. Jakubowski, op. cit., s. 49. Długosz (*Annales, Libri X–XI, Varsoviae* 1997, s. 93) w opisie chorągwi litewskich pod Grunwaldem przedstawia herb „Kolumny” (także graficznie), ale jego nazwy nie wymienia. W tzw. *Klejnotach Długoszowych* opis tego godła podaje: „quatuor columnae in rubeo campo”, zob.: *Klejnoty Długoszowe*, oprac. M. Friedberg, Kraków 1931, s. 56. Autorstwo Długosza w odniesieniu do *Klejnotów* zakwestionował M. Cetwiński, *Wokół „Klejnotów”*, [w:] *Genealogia. Studia nad wspólnotami krewniczymi i terytorialnymi w Polsce średniowiecznej na tle porównawczym*, pod red. J. Hertza i J. Wroniszewskiego, Toruń 1887, s. 127–148.

Inny pogląd zaprezentował I. Jonynas. Wystąpił on z tezą, iż nazwy Kolumnów i Ursynów z latopisarskiej powieści zostały zapożyczone od słynnych rodów arystokratycznych Colonnów i Orsinich. W ten sposób podjął w pewnej mierze pomysły dawnych dziejopisarzy, którzy również znajdowali związek, rzecz jasna innej natury, bo rodowy, między współczesnymi sobie domami włoskiej arystokracji a litewskimi familiami książęcymi i pańskimi⁴⁰.

Zdaniem Jonynasa godło „Kolumny” pierwszy przyjął Witold, świadomie nawiązując do rzymskich Colonnów, a źródłem inspiracji dla litewskiego władcy miały być opowiadania o podróży żony Ludwika Węgierskiego Elżbiety do Italii, w trakcie której witali ją w Rzymie przedstawiciele dwóch wspomnianych domów arystokratycznych⁴¹. Znakomitszym z nich byli Colonnowie, toteż ich nazwisko przyjęto na oznaczenie godła dynastycznego, podczas gdy nazwisko Orsinich dało podstawę do powstania herbu Żmudzi (na którym przedstawiony jest niedźwiedź – ursus)⁴². Zapożyczenie przez litewską legendę etnogenetyczną nazwisk Kolumnów i Ursynów od Colonnów i Orsinich w literaturze przedmiotu uchodzi na ogół za prawdopodobne⁴³. Natomiast nie znalazł akceptacji pogląd Jonynasa o wczesnej, sięgającej przełomu XIV i XV w. metryce tego zapożyczenia.

Najdalej w domysłach i w ich konkretyzacji posunął się Eligijus Raila, wskazując trzech kardynałów z XV wieku – Juliana Cezariniego (Caesarini), Jordana de Ursini i Prospera Colonnę – od których, jak sądzi, legenda miała przejąć zlatinizowane imiona i nazwiska rodowe swych bohaterów⁴⁴. Interesującą tezę litewskiego badacza osłabia fakt, iż nie rozważył on alternatywnych wyjaśnień podjętego zagadnienia. Brak wyraźnych przesłanek pozwalających uznać, iż imiona Palemonowych towarzyszy, Juliana herbu Ursinus i Prospera (w *Kronice Bychowca* Prospera Cezariniego) herbu Colonna, zostały zapożyczone od XV-wiecznych kardynałów – z których w polsko-litewskiej monarchii Jagiellonów bardziej znany był bodaj tylko Julian Cezarini – a nie od innych postaci, np. Juliusza Cezara, papieża Juliusza II (1443–1515), czy Prospera Colonna, dygnitarza królestwa neapolitańskiego, który w 1518 r. odprowadzał Bonę do Krakowa⁴⁵. Renesansowa

⁴⁰ Zob. np. M. Strykowski, *Kronika*, I, s. 77–78, gdzie o rodach litewskich protoplastów czytamy m.in.: „a ty familie byty sławne i dziś są we Włoszech, zwłaszcza w Heturiej [...]”.

⁴¹ I. Jonynas, *Vytauto ženklas*, Vairas, 1930, nr 3 (6), s. 497–507. Korzystam z przedruku tej pracy w: I. Jonynas, *Lietuvos didieji kunigaikščiai*, Sudarė V. Merkys, Vilnius 1996, s. 170–204 (zwłaszcza s. 200).

⁴² I. Jonynas, *Lietuvos didieji kunigaikščiai*, s. 202.

⁴³ R. Jasas, *Bychoco kronika*, s. 194; R. Kiersnowski, op. cit., s. 7; A. Szalanda, *Gerby rodu Sapegau*, „Białoruskie Zeszyty Historyczne”, z. 2 (4), Białystok 1995, s. 13.

⁴⁴ E. Raila, *Palemono legenda: istoriografinės teksto ištakos*, [w:] *Lietuvos istorijos studijos*, 4. Mokslo darbai, Vilnius 1997, s. 130–134.

⁴⁵ T. Ulewicz, *Iter Romano-Italicum Polonorum czyli o związkach umysłowo-kulturalnych Polski z Włochami w wiekach średnich i renesansie*, Kraków 1999, s. 158.

moda na latynizację imion i nazwisk w XV, a tym bardziej w XVI w. przenikała daleko poza granice Italii. Nie wykluczałbym więc możliwości, iż twórcom legendy mogły posłużyć za wzór nazwiska i imiona postaci nawet mniej wybitnych, lecz bliżej znanych, jak choćby bawiącego w litewskiej stolicy w czasach Aleksandra Jagiellończyka humanisty Jana Ursinusa (Bera)⁴⁶.

Przenoszenie do legendy imion i nazwisk rzymskich i greckich nie miało czysto mechanicznego charakteru, lecz dokonywało się najwidoczniej w drodze pewnej selekcji i – przynajmniej w niektórych wypadkach – dłuższej ewolucji, której przykładem jest, jak uważam, wykształcenie się nazwy rodu Ursynów. W rękopisie Krasieńskich, który zachował archaiczną postać legendy latopisarskiej, obok Kitowrasów, Kolumnów i Róż występują Ougry. Ta ostatnia nazwa, sugerująca istnienie w legendzie jakiegoś nieznanego wątku węgierskiego, nie pojawia się w innych jej redakcjach. Miejsce Ougrów zajmuje w nich ród Rusinów, który w *Kronice Bychowca* przekształca się w ród Ursynów (Urseinów). Dopiero pojawienie się tej zlatynizowanej nazwy – ustabilizowanej ostatecznie w dziełach Strykowskiego, Gwagnina i późniejszych autorów – pozwala bardziej zasadnie domyślać się w latopisarstwie litewskim tendencji do wiązania rodu z rzymskimi Orsinimi lub nawet z konkretną postacią któregoś z nich.

Wobec faktu, że w legendzie nazwy Kitowrasów, Kolumnów, a zapewne i Róż, zostały utworzone od herbów, nie można wykluczyć, że podobnie było i w przypadku Ugrów – Ursynów. Przy założeniu jednak, iż pierwotnie występowała ona w opowiadaniu o rzymskich przodkach pod mianem Ursynów wywiedzionym z herbu Żmudzi względnie ziemi kijowskiej (Księstwa Kijowskiego), byłoby niezrozumiałe, dlaczego kopiści mieliby zniekształcać akurat ich nazwisko, skoro potrafili przekazać bez zasadniczych skażeń nazwy pozostałych rodów reprezentowanych w otoczeniu Palemona. Byłoby też dziwne, że tylko w jednym z czterech przypadków wybrano herb nie będący godłem rodowym⁴⁷. Wnioskujemy więc, że bardziej prawdopodobne jest ukształtowanie się nazwy Ursynów w drodze wskazanej wcześniej ewolucji (Ougry – Rusini – Ursynowie), niż pojawienie się jej we wczesnej wersji legendy, a następnie zniekształcenie i w końcu przywrócenie w pierwotnej formie w *Kronice Bychowca*.

⁴⁶ J. Jakubowski, op. cit., s. 38.

⁴⁷ Można by to jednak tłumaczyć skomplikowanymi drogami rozwoju legendy. Nie wykluczałbym wpływu na nią kroniki soboru powszechnego w Konstancji spisanej przez Ulryka Reychentala a wydanej po raz pierwszy w Augsburgu w 1483 r. Jerzemu Giedygołdowi (bratu Moniwida) przypisuje ona w jednym miejscu herb „Leliwa”, którym rzeczywiście się pieczętował, w innym zaś herb z wizerunkiem niedźwiedzia (a więc herb Żmudzi lub ziemi kijowskiej), zob.: F. Piekosiński, *Goście polscy na soborze konstancyjskim*, „Rozprawy Akademii Umiejętności. Wydział Historyczno-Filozoficzny”, Seria II, t. XII (37), Kraków 1899, s. 148 i 152. Inna rzecz, że legenda wywodzi Moniwidów z Róż, a nie z Ursynów.

W przypadku rodu Kolumnów jego nazwa pojawiła się jako wtórna w stosunku do nazwy Jagiellońskiego godła – „Kolumny”. Pozostaje kwestią otwartą, kiedy powstała ta ostatnia. Wobec faktu, iż nie użył jej Długosz w opisie chorągwi litewskich pod Grunwaldem, natomiast spotykamy ją w tzw. *Klejnotach Długoszowych* i w *Latopisie Wielkiego Księstwa Litewskiego i Żmudzkiego*, można jedynie wnioskować w ślad za J. Jakubowskim, że pojawiła się nie wcześniej niż w drugiej połowie XV w. Wskazuje się, że w XVI w. i później zamiennie z nazwą „Kolumny” używano na oznaczenie Jagiellońskiego godła nazwy „Słupy”, która być może była pierwotna⁴⁸. Dodać tu można informację Strykowskiego, który wspomniał, iż herb „Kolumny” „głupia Litwa szubienicami zowie”; nie wiadomo, czy dziejopisarz spotkał się z tym określeniem na Litwie właściwej, czy też na Rusi⁴⁹.

Chociaż nadanie godła nazwy „Kolumny” mogło dokonać się bez intencji wykazania pokrewieństwa między Jagiellonami a Colonnami, niemniej wystąpienie takiego zamiaru uważam za prawdopodobne, w zgodzie z przyjętą wśród badaczy opinią. Uznanie paranteli między potomkami Giedymina a wybitnym rzymskim rodem arystokratycznym mogło w oczach współczesnych uświetnić genealogię tych pierwszych. Colonnowie wyprowadzali swój ród – poprzez hrabiów z Tusculum – od Juliusza Cezara, pokrewieństwo więc z nimi było dowodem pochodzenia od dynastii julijsko-klaudyjskiej⁵⁰. Tak sprawę postrzegano w elitach kulturalnych i politycznych Zachodu. Czy jednak twórcy legendy latopisarskiej zdawali sobie sprawę, że wywodząc Giedyminowiczów od Kolumnów, otwierają drogę do uznania w Jagiellonach potomków rzymskich cesarzy? Bardzo to wątpliwe wobec faktu, iż legenda pokrewieństwo z Neronem przypisuje tylko Palemonowi, ród zaś Kolumnów zalicza jedynie do najprzedniejszej szlachty rzymskiej⁵¹. Wydaje się natomiast możliwe, że pomysł wprowadzenia Kolumnów do latopisarskiej opowieści jej twórcy zaczerpnęli – nie zdając sobie w pełni sprawy z konsekwencji tego faktu – ze środowiska zorientowanego w koligacjach (wydumanych wprawdzie, ale współcześnie niekwestionowanych) Colonnów.

Z punktu widzenia rywalizacji rodów możnowładczych na Litwie istotne znaczenie miał wywód od Kolumnów pochodzenia Gasztołdów. Legenda, spokrewniając ten magnacki ród z dynastią jagiellońską, tym samym zrównywała

⁴⁸ R. Kiersnowski, op. cit., s. 3, domyśla się, że pierwotnie godło mogło nosić nazwę „Kieystucz”.

⁴⁹ M. Strykowski, *O początkach, wywodach i dzielnościach... sławnego narodu litewskiego, żemojdzkiego i ruskiego...*, oprac. J. Radziszewska, Warszawa 1978, s. 89.

⁵⁰ A. Wandruszka, *Das Haus Habsburg. Die Geschichte einer europäischen Dynastie*, Wien 1978, s. 29–30. Niezależnie od „starożytności” Colonnów, atrakcyjność wykazania się parantelą z nimi wynikała, i to bodaj przede wszystkim, z roli jaką odgrywali w średniowieczu.

⁵¹ J. Jakubowski, op. cit., s. 49–50, sądził, że w pierwotnej wersji latopisarskiej legendy Kolumnowie wywodzili się od Palemona. Brak jednak podstaw do zaakceptowania tego poglądu.

go pod względem świetności pochodzenia z potomkami Centaurów – Holszańskimi, a stawiała wyraźnie wyżej od Radziwiłłów. Ponieważ prawdopodobne jest, iż legenda przybrała kształt znany z „Latopisu W. Ks. Litewskiego i Żmudzkiego” w początkach lat dwudziestych XVI w., nie można, jak sądzę, wykluczyć, iż prezentowany w niej wywód genealogii Gasztołdów od Kolumnów był reakcją na uzyskanie w 1518 r. przez Mikołaja Mikołajewicza Radziwiłła od cesarza Maksymiliana I tytułu księcia na Goniądzu i Medelach (Miadziole).

Nas bardziej jednak interesuje tu znaczenie latopisarskiej koncepcji z punktu widzenia zasugerowanego przez nią – niezależnie od zamiarów jej twórców – obrazu przeszłości Jagiellonów. W ewentualnym poszukiwaniu związków krwi między dynastią jagiellońską a Colonnami niekoniecznie musiało chodzić o julijsko-klaudyjskie korzenie tych ostatnich, a w każdym razie nie tylko o nie. Do wspólnoty pochodzenia z Colonnami przyznawał się w Europie niejeden ród panujący. Przykładem mogą być brandenburscy Hohenzollernowie. O ich pokrewieństwie z Colonnami dobrze wiedziano na dworze Jagiełły. Informował wszak o nich polskiego króla sam pochodzący z Colonnów papież Marcin V (Otto de Colonna) w bulli z 1424 r., w której podtrzymywał polskiego monarchę w zamiarze wydania córki Jadwigi za Fryderyka brandenburskiego (Fryderyka II). W bulli tej, która traktuje zaręczyny Jadwigi z Fryderykiem jako fakt w istocie przesądzający pozytywnie sprawę ich małżeństwa, papież zwracał się do Jagiełły: „Związałeś się także węzłem pokrewieństwa z nami, z naszym rodem Colonna, z którego według ciała pochodzimy. Albowiem zgodnie z tym, czego dowiedzieliśmy się od przodków, którzy opowiadali nam o naszym pierwotnym pochodzeniu, zgodnie z przekazem jeszcze wcześniejszych przodków nasz rzymski ród de Colonna i ród obecnych burgrabiów z Norymbergii, który podobno wywodził się również z Rzymu, pochodzą od tego samego przodka”⁵².

Wątpliwe, by cytowana bulla i przykład Hohenzollernów mogły w jakiś wyraźniejszy sposób zainspirować pomysł wyprowadzenia genealogii Jagiellonów z rodu Kolumnów i nazwania jednego z jagiellońskich godeł Kolumnami. Hohenzollernowie nie byli ani pierwszą, ani – co istotniejsze – najważniejszą średnio-wieczną dynastią, przypisującą sobie wspólnych z Colonnami przodków. Taką byli natomiast Habsburgowie. Już w końcu XIII w., prawdopodobnie w kręgu szwajcarskich zwolenników Rudolfa I (pierwszego króla Niemiec z tej dynastii) i jego syna Albrechta powstała legenda o pochodzeniu ich rodu od Colonnów⁵³.

⁵² J. Długosz, *Roczniki czyli kroniki sławnego Królestwa Polskiego*, ks. XI (1413–1430), Warszawa 1985, s. 213.

⁵³ A. Lhotsky, *Apis Colonna. Fabeln und Theorien über die Abkunft der Habsburger*, [w:] *Mitteilungen des Instituts für Österreichische Geschichtsforschung*, 55 (1944), s. 171–245; A. Borst, *Der Turmbau von Babel*, B. II/2, s. 824.

W rywalizacjach o koronę królewską Niemiec i tron Świętego Cesarstwa Rzymskiego wywód rodowodu poprzez Colonnów od starożytnych cesarzy rzymskich miał dla Habsburgów niebagatelne znaczenie ideologiczne⁵⁴.

Przypuszczać można, że wspomniana wyżej habsburska legenda dynastyczna trafiła na Wawel najpóźniej w połowie XV w., wraz z Elżbietą Habsburżanką, małżonką (od 1454 r.) Kazimierza Jagiellończyka. Potomstwo monarchicznej pary w świetle tej legendy dynastycznej wywodziło się więc – po kądzieli – od Colonnów. Taka genealogia służyć mogła dążeniom do wykazania równorzędności Jagiellonów z Domem Habsburgów. Jak zauważa ostatnio Zenon Piech, w rywalizacji tych dwóch dynastii – „niekoniecznie o koronę cesarską lecz o równorzędną pozycję, zakres władzy i decydujący wpływ na politykę europejską” – obok siły militarnej liczył się również „prestż władcy, który tworzyła jego tradycja dynastyczna, pozycja i osiągnięcia poprzedników oraz znamienite pochodzenie i koligacje”⁵⁵. Nie byłoby więc chyba dziwne, gdyby okazało się w dalszych badaniach, iż pewne pierwotne impulsy do nazwania godła Jagiellonów Kolumnami miały źródło we wspomnianej rywalizacji. Przypuścić dalej można, że ich wzmocnienie nastąpiło na wileńskim dworze Aleksandra Jagiellończyka na przełomie XV i XVI w., owocując pojawieniem się rodu Kolumnów w latopisarskiej opowieści o przodkach Litwinów.

Choć w intencjach inspiratorów i twórców tej opowieści leżało bodaj nie tyle wywyższenie potomków Giedymina, ile możnowładczych rodów Wielkiego Księstwa, to przecież wychodziła ona niejako naprzeciw zapotrzebowaniu panującej dynastii na starożytny rodowód. Ten nadawał odpowiedniego blasku również litewskiej elicie możnowładczej. Pojawienie się nazwy godła Kolumny i przypisanie Jagiellonom przodków z rodu Kolumnów stwarzało, przynajmniej potencjalnie, nowy obraz dynastycznych hierarchii. Wywodzący się od Colonnów-Kolumnów Jagiellońscy monarchowie nie ustępowali świetnością pochodzenia Habsburgom – cesarzom Świętego Imperium Rzymskiego, ani tym bardziej pretendującym również do starorzzymskiego rodowodu władcom Moskwy – Rurykowiczom⁵⁶.

Odmienne niż w zlatynizowanej nazwie jagiellońskiego godła „Kolumny” i rodu Kolumnów w opowiadaniach latopisów, w przypadku rodu „Kitowrasów” („Kitaurusów”) mamy do czynienia z nazwą ruską powstałą zapewne z greckiego

⁵⁴ A. Wandruszka, op. cit., s. 29–30.

⁵⁵ Z. Piech, *Austriacki herb Habsburgów w heraldyce Jagiellonów*, [w:] *Nihil superfluum est. Studia z dziejów średniowiecza ofiarowane Profesorowi Jadwidze Krzyżaniakowej*, pod red. J. Strzelczyka i J. Dobosza, Poznań 2000, s. 59.

⁵⁶ Rozwój teorii o rzymskim pochodzeniu Litwinów ściśle wiąże z konfliktami Litwy z Moskwą M. Jučas, *Lietuvos metraščiai*, Vilnius 1968; Idem, *Lietuvos metraščiai ir kronikos*; Idem, *Legenda o rzymskim pochodzeniu Litwinów*, „Przegląd Wschodni”, t. IV, z. 2 (14), 1997, s. 289–297. Por.: I. Ferincz, *Litovskie knjazja i teorija „Moskwa – tretij Rim”*, „Studia Russica”, XVIII, Budapest 2000, s. 59–64.

„kentauros” (*κεντάυρος*)⁵⁷. Latopisarska legenda nazwę rodu urobiła najwidoczniej od herbu z wizerunkiem centaura. J. Jakubowski uznał, że herb ten (Kitowras, Centaur, Hippocentaurus) samą swą nazwą świadczy o związku łączącym go z opowieścią o rzymskim pochodzeniu Litwinów, a wizerunek na nim centaura „powstał zapewne ze zmodyfikowania w stylu klasycznym litewskiej Pogoni”⁵⁸. Objaśniając dalej genezę herbu, wiązał ją z polsko-litewskimi sporami w połowie XV w. Panowie litewscy mieli odrzucić wówczas herby przyjęte w Horodle i wskrzesić, „a właściwie stworzyć niby stare herby litewskie”⁵⁹. W rzeczywistości jednak omawiany herb, istotnie wpisujący się harmonijnie w opowieść o rzymskim pochodzeniu Litwinów, nie był wymysłem heraldyków z drugiej połowy XV w. Znany jest on już od początków owego stulecia jako herb kniaziów Holszańskich, co pozwala ustalić ich zachowane pieczęcie z tego czasu.

Ród ten od drugiej połowy XIV w. aż do swego wygaśnięcia w drugiej połowie XVI stulecia odgrywał wybitną rolę w dziejach Litwy. Najprawdopodobniej nie pochodził jednak – wbrew przekonaniu dawniejszej historiografii – od udzielnych książąt litewskich, lecz uzyskał tytuł kniaziowski dopiero w następstwie spowinowacenia się z wielkim księciem Witoldem⁶⁰. Hermann Wartberge protoplastę Holszańskich, Olgimunta, nazywa w swej *Kronice* (pod rokiem 1371) „magnus satrapa”⁶¹. W układzie między Jagiełłą a Kiejstutem z 1379 r. syn Olgimunta, Iwan (Iwan Augmenten son) wymieniony jest wśród bojarów wielkiego księcia (Jagiełły)⁶².

Wspomniany Iwan Olgimuntowicz używał pieczęci przedstawiającej stojącą postać męską ze wzniesionymi ku górze rękami⁶³. Wprawdzie F. Piekosiński, opierając się na zawodnych notatach sfragistyczno-genealogicznych Jana Zamoyskiego, przypisywał Iwanowi Olgimuntowiczowi także pieczęć z wy-

⁵⁷ A. Veselovskij, *Iz istorii literaturnago obščenija vostoka i zapada. Slavjanskie skazania o Solomone i Kitovrasie i zapadnyja legendy o Morolfe i Merline*, S.-Peterburg 1872, s. 209–244, wnioskuje, że pierwotnymi źródłami słowiańskich opowieści o Kitowrasie były hinduskie legendy, w których występuje mityczna istota gandawra. Od niej mogło pochodzić samo miano Kitowrasa. Akceptują ten pogląd nowsze badania, por.: *Slovar' knižnikov i knižnosti drevnej Rusi*, vyp. 2, čast' 1, Leningrad 1988, s. 67, gdzie przyjęto, że imię Kitowras pochodzi bądź od gandawry, bądź od greckiego centaura.

⁵⁸ J. Jakubowski, op. cit., s. 49.

⁵⁹ Ibidem, s. 31.

⁶⁰ H. Łowmiański, *Studia nad początkami społeczeństwa i państwa litewskiego*, t. II, Wilno 1932, s. 171–172. Pozycję Holszańskich utrwaliło małżeństwo Władysława Jagiełły z Sońką Holszańską i przyjęcie na świat z tego małżeństwa upragnionych potomków męskich.

⁶¹ *Scriptores rerum Prussicarum*, ed. Th. Hirsch, M. Toeppen, E. Strehle, t. II, Leipzig 1863, p. 99.

⁶² *Codex diplomaticus Lithuaniae*, ed. E. Raczyński, Vratislaviae 1845, s. 55.

⁶³ M. Gumowski, *Pieczęcie książąt litewskich*, Ateneum Wileńskie, R. VII, z. 3–4, Wilno 1930, s. 696–697; M. Antoniewicz, *Manifestacja genealogiczna w herbie złożonym biskupa Pawła Olgimunta księcia Holszańskiego*, „Prace Naukowe Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Częstochowie”, Seria: Zeszyty Historyczne, 1997, z. 4, s. 424.

obrażeniem centaury, którą miał się on posłużyć już w 1388 r., jednak nowsze badania wykazały błędność tej informacji, uznawanej dziś za „całkowite nieporozumienie”⁶⁴. Najwcześniejsze znane pieczęcie Holszańskich z wizerunkiem półczłowieka-półkonia zachowały się przy głównym dokumencie traktatu melneńskiego z 27 września 1422 r.⁶⁵ Są to pieczęcie synów kniazia Iwana Olgimuntowicza, Semena i Michała, obie z napisami cyrylicą w otoku. Na pieczęci kniazia Semena Iwanowicza centaur zwrócony jest w lewą heraldycznie stronę i trzyma w prawej ręce niezidentyfikowany przedmiot. Na drugiej, kniazia Michała Iwanowicza, centaur również zwrócony jest w lewą stronę, w prawej ręce trzyma miecz, w lewej zaś tarczę. Między nogami konia widnieje niezidentyfikowany znak, przypominający trójnóg, w którym domyślam się dawnego godła Holszańskich⁶⁶.

Przedstawione pieczęcie dopiero w ostatnich latach stały się obiektem szczegółowych badań sfragistyczno-heraldycznych. Od dawna natomiast uwagę uczonych zwracały dwie pieczęcie kniazia Semena Iwanowicza Holszańskiego zachowane w zbiorach Biblioteki Czartoryskich w Krakowie – jedna przywieszona przy dokumencie z Czartoryska z 1 września 1431 r. i druga przy dokumencie Zygmunta Kiejstutowicza wystawionym w Trokach 20 stycznia 1433 r.⁶⁷ Obie mają napisy cyrylicą w otoku i na obu znajduje się wizerunek centaury. Pierwsza z nich została najprawdopodobniej odcisnięta tym samym tłokiem co wspomniana już pieczęć Semena Iwanowicza przy dokumencie traktatu melneńskiego⁶⁸. Na drugiej pieczęci (przy dokumencie z Trok) centaur zwrócony jest w prawą stronę i wyróżnia się dziwnym układem rąk, zgiętych na wysokości pasa, ale nie złożonych na piersi. To ułożenie rąk daje się, jak sądzę, objaśnić przez porównanie z jedną z miniatur w XV-wiecznym rękopisie *Aleksandrii*, pochodzącym z monasteru kiryło-biełoozerskiego, która przedstawia uskrzydłonego centaury z koroną na głowie, trzymającego w rękach wysunięty nieco z pochwy miecz⁶⁹.

⁶⁴ M. Antoniewicz, op. cit., s. 424. Por.: *Jana Zamojskiego notaty heraldyczno-sfragistyczne*, wyd. F. Piekoskiński, [w:] idem, *Studia, rozprawy i materiały z dziedziny historii polskiej i prawa polskiego*, Kraków 1907, t. VII, s. 61 (nr 534).

⁶⁵ Obecnie dokument ten znajduje się w Geheimes Staatsarchiv Preussisches Kulturbesitz, XX, HA, PU, Schieblade 109, nr 68. Serdecznie dziękuję Panu mgr. Piotrowi Pokorze z Instytutu Historii UAM w Poznaniu za uprzejme udostępnienie mi reprodukcji pieczęci z tego dokumentu.

⁶⁶ Przemawia za tym fakt, iż jeszcze w 100 lat później znak ten, choć w zmienionym kształcie, jest rozpoznawalny na pieczęci kniazia Semena Juriewicza Holszańskiego (starosty łuckiego, prawnuka Iwana Olgimuntowicza) odcisniętej na dokumencie z 1503 r., zob.: *Archiwum książy Łubartowiczów Sanguszków w Stawucie*, Lwów 1887, t. I, tabl. III pod nr. CXLIX.

⁶⁷ M. Gumowski, op. cit., s. 712–713 i tabl. IX, nr 72 i 73. Korzystam też z fotografii obu pieczęci wykonanych przez Pracownię Fotograficzną Muzeum Narodowego w Krakowie.

⁶⁸ Na identyczność obu pieczęci zwrócił mi uwagę P. mgr Piotr Pokora.

⁶⁹ *Aleksandrija. Roman ob Aleksandre Makedonskom po russkoj rukopisi XV veka*, wyd. M. N. Botwinnik, Ja. S. Lurie, O. V. Tworogow, Moskwa – Leningrad 1965, ilust. po s. 16. Interpretację ikonograficznych przedstawień centaury ze skrzydłami i z koroną zob. A. Veselovskij, op. cit., s. 223–224.

Nasuwa się przypuszczenie, że również centaur na omawianej pieczęci kniazia Semena Iwanowicza przedstawiony jest w podobnym ujęciu. Układ jego rąk odpowiada czynności wyciągania miecza z pochwy lub chowania go do niej. Najwidoczniej jednak wizerunek miecza nie odcisnął się w wosku.

F. Piekosiński dopatrywał się w przedstawionej na pieczęci postaci półczłowieka-półkoźła, a ostatnio również wyraża się wątpliwości czy jest ona połączeniem konia i człowieka, czy też wyobraża jakieś inne fantastyczne stworzenie⁷⁰. Pewne osobliwości w wizerunku centaury na pieczęci wydają się być artystyczną stylizacją, a można je też tłumaczyć po części nieporadnością wykonawcy tłoka.

Tradycyjny pogląd, iż wyobrażenie centaury trafiło do herbu Holszańskich z mitologii greckiej (jako pierwotnego źródła) przy bardzo prawdopodobnym pośrednictwie Pogoni, nie wywołuje zastrzeżeń także w najnowszych badaniach heraldycznych, nieuwzględniających możliwości (wskazanych przez A. Wiesińskiego) doszukiwania się w wizerunkach centaury źródeł dalekowschodnich. Również tradycyjnie przyjmuje się, iż pochodzenia herbu „wypada poszukiwać w kręgu ruskim”⁷¹. Pogląd ten ma mocne oparcie w fakcie, iż kniaziewie Holszańscy w pierwszej połowie XV w. pozostawali pod silnym wpływem kultury ruskiej. Świadczą o tym m.in. wspomniane już napisy cyrylicą na pieczęciach kniazia Iwana Olgimuntowicza i jego synów.

Mityczna postać centaury była dobrze zdomowiona w kulturze dawnej Rusi, jak dowodzą m.in. baśnie o królu Salomonie i Kitowrasie. Pojawia się w nich Kitowras jako „car-czudowiszcze”, zwierz, niekiedy jako olbrzym, a więc pod postaciami daleko odbiegającymi od jego greckiego wzoru⁷². Postacie łuczników półludzi-półkoni spotykamy w popularnej na Rusi *Aleksandrii*⁷³. W sfragistyce ruskiej najwcześniejszy wizerunek centaury znany jest z pieczęci z pierwszej połowy XIV w., znalezionej w trakcie poszukiwań archeologicznych w Nowogrodzie Wielkim w 1962 r. W. L. Janin sugeruje związek tej pieczęci z dźwińskim namiestnikiem republikańskich władz Nowogrodu⁷⁴.

⁷⁰ M. Gumowski, op. cit., s. 712; M. Antoniewicz, op. cit., s. 425.

⁷¹ R. Kiersnowski, op. cit., s. 16.

⁷² W. N. Toporow, *Vilnius, Wilno, Vil'na: gorod i mif*, [w:] *Balto-slawjanskie etnojazykovye kontakty*, Moskwa 1980, s. 23–25.

⁷³ *Aleksandrija. Roman*, s. 47: „6 den ottudu prešedše, i tu čeloveci na nich vostaša, ot pojasa kon', a gore čelovek”. Por. przypis 69.

⁷⁴ W. L. Janin, *Aktowije pieczati drewniej Rusi X–XV ww.*, t. II: *Nowgorodskije pieczati XIII–XV ww.*, Moskwa 1970, s. 121–122 oraz rysunek na s. 289 pod nr 701 i zdjęcie na s. 349. Należałoby rozpatrzyć, czy pojawienie się centaury w herbie Holszańskich nie pozostawało w jakimś związku z tradycjami heraldycznymi na terenie Nowogrodu Wielkiego, gdzie Semen Holszański był namiestnikiem z ramienia Witolda (mianowany 1420 r.).

W odniesieniu już nie do herbu Centaur, lecz do nazwy rodu „Kitowrasów” z legendy o rzymskim pochodzeniu Litwinów, interesujące uwagi sformułował W. Toporow. Przyjmuje on, że w XIV–XV w. nazwa Kitowras w pełni zasymilowała się z ruską tradycją kulturową, co znalazło wyraz m.in. w przyjmowaniu przez nią końcówki *-rus* w miejsce *-ras*. Dopuszcza też, że pierwsza część słowa mogła być rozumiana współcześnie w związku z litewskim „kitas” (inny), tym bardziej, że Kitowras przedstawiał – zgodnie ze swym starogreckim wzorem – dwoistą istotę⁷⁵.

Pojawienie się w litewskiej legendzie etnogenetycznej rodu Kitowrasów i, wcześniej, przyjęcie przez Holszańskich herbu z wizerunkiem półczłowieka-półkonia można więc próbować wyjaśnić nawet bez uwzględniania zachodnich wpływów kulturowych. Jednak oddziaływanie tych wpływów na heraldykę Holszańskich zauważalne jest nawet już w początkowych fazach jej rozwoju, a tym bardziej w późniejszych. Znane są wczesne kontakty Holszańskich z Zachodem, w którego piśmiennictwie i sztuce centaur był również postacią popularną, o czym świadczy choćby jego obecność w charakterze znaku Zodiaku (Strzelca) na wykonywanych tam mapach nieba⁷⁶. Widzimy go na nich uzbrojonego w łuk, niekiedy z głową zwróconą do tyłu. Takie przedstawienia centaura prawdopodobnie zainspirowały zmiany jego wizerunku na herbie Holszańskich⁷⁷. Najpóźniej w początkach XVI w. przybiera on kształt opisany przez Strykowskiego następującym wierszem⁷⁸:

*Dorsprung miał Centaurusa – pół konia, pół męża,
A z łuku strzałą mierzy w ogonnego węża.*

Rozbudowanie i przetworzenie opowieści o rzymskich przodkach Litwinów pod piórem Strykowskiego wieńczyło długi okres jej rozwoju. W przemianach legendy na gruncie litewskim w ciągu XVI w. odzwierciedlała się postępująca w tym czasie okcydentalizacja kultury Wielkiego Księstwa. Pierwiastki rodzime, litewsko-ruskie nadal jednak nadawały jej bardzo wyraźną specyfikę. Najsilniej uwydatniały się one w początkowej fazie rozwoju latopisarskiej legendy, choć już wówczas oddziaływanie na nią zachodnich wpływów kulturalnych było wyraźne. Kwestie te, od dawna poruszane w literaturze przedmiotu, wymagają dalszych badań i w tym miejscu możemy je jedynie zasygnalizować.

Atrakcyjność teorii o rzymskim pochodzeniu Litwinów okazała się, jak już zaznaczyliśmy, wyjątkowo trwała. W niniejszym artykule zajęliśmy się tylko paru

⁷⁵ W. N. Toporow, op. cit., s. 22–23.

⁷⁶ Liczne przykłady zob.: Z. Ameisenowa, *Globus Marcina Bylicy z Olkusza i mapy nieba na Wschodzie i Zachodzie* [Monografie z dziejów nauki i techniki, XI], Wrocław 1959.

⁷⁷ M. Antoniewicz, op. cit., s. 426–427, gdzie podkreślenie wpływu sztuki renesansu na kształtowanie się herbu Holszańskich.

⁷⁸ M. Strykowski, *O początkach*, s. 88–89.

szczegółowymi kwestiami związanymi z tą „rzymską” teorią. Wydaje się, że dalsze badania nad nią powinny w większym niż dotychczas stopniu uwzględnić tego właśnie rodzaju zagadnienia i nie rezygnując z szerokiego stosowania metody porównawczej, starać się jednak w pierwszym rzędzie o wyjaśnianie zagadek „bajecznych dziejów” Litwy na gruncie coraz pełniejszego poznawania czasów i środowisk, w których litewska legenda etnogenetyczna rodziła się i rozwijała.

Anna Kamler

Warszawa

Uwagi o wykształceniu małopolskiej elity władzy w szesnastym wieku

Wśród wielu kryteriów, określających przynależność do elity senatorskiej, wykształcenie jest jakby cechą wtórną¹. W ciągu ostatnich kilkunastu lat badacze polscy zwracali uwagę na przygotowanie intelektualne przyszłego senatora czy dygnitarza². Zgadza się oczywiście z tymi historykami, którzy twierdzą, że dla wielu rodzin otrzymanie nominacji na stanowisko wojewody czy kasztelana nie zależało od ukończenia uniwersytetu lub odbycia w młodości podróży edukacyjnej po Europie. Przeciż nie wszyscy studiujący legitymowali się dyplomem wszechniczy uniwersyteckiej. Jednak „otarcie się” o kolegium czy uniwersytet pozostawiało ślad w postaci działań późniejszego senatora w sferze decyzji politycznych lub poczynań kulturalnych (mecenat, zainteresowania bibliofilskie).

Przedmiotem mojej analizy będzie krąg małopolskich kasztelanów, zasiadających w senacie w latach 1501–1587³. W tym właśnie okresie z trzech woje-

¹ A. Mączak, *Nierówna przyjaźń. Układy klientalne w perspektywie historycznej*, Wrocław 2003, s. 172.

² T. Chrzanowski, *Uwagi o intelektualności – kolekcjonerze w Polsce na przelomie renesansu i baroku*, [w:] *Mecenas. Kolekcjoner. Odbiorca*, Warszawa 1984, s. 123. Zob. też M. Chachaj, *Wykształcenie świeckich senatorów w Wielkim Księstwie Litewskim za panowania Zygmunta III Wazy*, „Acta Universitatis Wratislaviensis”, seria: Historia LXVI, Wrocław 1988; idem, *Zagraniczna edukacja Radziwiłłów*, Lublin 1995. W. Sokołowski, *Studia i peregrynacje Janusza i Krzysztofa Radziwiłłów w latach 1595–1603*, [w:] *Modele edukacji syna magnackiego na przelomie XVI i XVII wieku, Rozprawy z dziejów oświaty*, t. XXXV, 1992 (tam też podana literatura).

³ A. Kamler, *Uwagi o przygotowaniu zawodowym duchownych senatorów Rzeczypospolitej w latach 1501–1587*, [w:] *Z badań nad polskimi księgozbiorkami historycznymi. Studia i materiały*, t. 20, Warszawa 2002.

wództw ówczesnej Małopolski zasiadało w wyższej izbie parlamentu Rzeczypospolitej 181 senatorów świeckich – z województwa krakowskiego 72, sandomierskiego 98 i lubelskiego 11. Po wyeliminowaniu 30 osób, które robiły karierę zostawiając gorsze, a awansując na lepsze – bardziej prestiżowe i dochodowe – krzesła kasztelańskie, otrzymamy 151 kasztelanów, urzędujących w wymienionym okresie. W grupie tej mamy 62 wzmianki o uczęszczaniu do kolegów lub uniwersytetów, czyli 34% ówczesnych kasztelanów małopolskich pobierało nauki poza domem rodzinnym. W poszczególnych województwach sytuacja przedstawiała się następująco: w grupie kasztelanów lubelskich, na 11 sprawujących urząd kasztelana, 6 otarło się o jakąś szkołę (55%); spośród 98 kasztelanów sandomierskich sprawujących urząd, tylko 28 (28%) trafiło do metryk różnych uniwersytetów; w województwie krakowskim zaś, w grupie 72 kasztelanów, 28 (39%) otrzymało gruntowne wykształcenie w funkcjonujących wówczas w Europie szkołach. Dla całej Małopolski wskaźnik w tej grupie senatorów wynosił 34%.

Jeśli jednak edukację będziemy pojmować szeroko, nie tylko w formalnie zinstytucjonalizowanych placówkach oświatowych (uniwersytety i kolegia), ale uwzględnimy również zdobywanie wiedzy i kwalifikacji zawodowych na dworach królewskich, magnackich, biskupich i w kancelariach sądowych, wówczas odsetek senatorów wykształconych znacznie wzrośnie. Należy również wyjaśnić, że metryki uniwersyteckie z różnych względów nie podają pełnych danych o studiujących. Dlatego w przypadku wielu senatorów, opinie o nich wyrażane przez osoby współcześnie im żyjące, mogą niekiedy zastąpić świadectwa uniwersyteckie. Piotr Firlej z Dąbrowicy, kasztelan wiślicki, późniejszy wojewoda lubelski, miał opinię gwiazdy błyszczącej w Zygmunto wskim Senacie dzięki znajomości filozofii i nauki, a nie mamy o jego edukacji potwierdzeń w metrykach akademickich⁴. Stanisław Maciejowski (syn Bernarda), kasztelan sandomierski, w przeszłości marszałek wielki koronny, założył szkołę pałacową, która miała przygotowywać zdolną młodzież szlachecką do dalszej nauki. O wykształceniu fundatora wiemy tyle, że w młodości przebywał na dworze królewskim, a potem patronował słusznej idei utrzymywania wspomnianej szkoły, a także, iż nauczał w niej Stanisław Herbest, Jan Mylinus i wielu innych nauczycieli⁵. Podobnie tajemnicą dla historyka pozostaje edukacja kasztelana zawichojskiego, Stanisława Mieleckiego, który w swych dobrach w Chorzelowie ufundował szkołę i zapisał stałą sumę pieniędzy na utrzymanie przy niej bakafarza⁶. Biorąc pod uwagę wszystkie informacje pośrednie związane z osobami senatorów, potwierdzone opiniami ówczesnych autorytetów, wskaźnik kasztelanów, którzy uczyli się poza domem, wzrośnie do 66%. Stan edukacji kasztelanów małopolskich przedstawiają tabele.

⁴ PSB, t. 7, z. 1, s. 15. Taką opinię przekazał S. Orzechowski.

⁵ Ibidem, t. 19, z. 1, s. 69–70.

⁶ Ibidem, t. 20, z. 4, s. 768.

**Wykształcenie kasztelanów województwa krakowskiego
w latach 1501–1587**

Nazwa kasztelanii	Liczba kasztelanów	Liczba informacji	Procent
Biecka	21	8 (5)*	38 (62)*
Krakowska	11	4 (3)	36 (64)
Sądecka	16	8 (6)	50 (87,5)
Wojnicka	16	5 (6)	31 (69)
Oświęcimska i Zatorska	8	3 (4)	37,5 (87)
Razem	72	28 (24)	39 (72)

* Liczba i odsetek informacji pośrednio wskazująca na wykształcenie senatora.

**Wykształcenie kasztelanów województwa sandomierskiego
w latach 1501–1587**

Nazwa kasztelanii	Liczba kasztelanów	Liczba informacji	Procent
Czechowska	11	2 (4)*	18 (55)*
Małogoska	10	5 (4)	50 (90)
Połaniecka	13	2 (2)	15 (31)
Radomska	12	3 (8)	25 (92)
Sandomierska	15	5 (7)	33 (80)
Żarnowiecka	12	3 (7)	25 (83)
Wiślicka	12	3 (6)	25 (75)
Zawichojska	13	5 (4)	38 (69)
Razem	98	28 (42)	28 (71)

* Liczba i odsetek informacji pośrednio wskazująca na wykształcenie senatora.

**Wykształcenie kasztelanów województwa lubelskiego
w latach 1501–1587**

Nazwa kasztelanii	Liczba kasztelanów	Liczba informacji	Procent
Lubelska	11	6 (3)*	55 (82)*
Łukowska	–	–	–
Razem	11	6 (3)	55 (82)

* Liczba i odsetek informacji pośrednio wskazująca na wykształcenie senatora.

Zdecydowana większość małopolskich kasztelanów kończyła uczelnie niemieckie. O wyborze uczelni decydowało wyznanie przyszłego senatora, tradycja rodzinna, moda na pewne typy szkół, sława szkoły – czyli profesorowie tam wykładający. Do ośrodków akademickich Europy Zachodniej udawali się młodzieńcy, którzy mieli za sobą wykłady w Akademii Krakowskiej (16 osób). Przyszli senatorzy wybierali na miejsce swojej nauki najchętniej Lipsk (11 osób), Królewiec (7 osób), Wiedeń (5 osób), Wittenbergę, Frankfurt nad Odrą. Pokolenie, które rozpoczynało karierę w końcu XV i na początku XVI wieku kończyło poważnie studia w Krakowie (8 osób), potem dopiero udawało się do Włoch. Natomiast ci spośród kasztelanów małopolskich, którym nominacje nadano w drugiej połowie stulecia, zasadniczą edukację rozpoczynali nie w kraju, ale na uczelniach Rzeszy – w Lipsku, Wittenberdze, Heidelbergu, ale i w Ingolstadium i Wiedniu, chociaż często była ona poprzedzona słuchaniem wykładów w Krakowie.

Niewielu przyszłych kasztelanów kończyło naukę na poziomie kolegium czy to jezuickiego, czy protestanckiego (chyba, że było to pierwsze wykształcone pokolenie w rodzinie). W Elblągu uczyli się synowie kasztelana połanieckiego Jana Komorowskiego – o jego naukach nie wiemy nic. Nie można jednak wykluczyć, że protestancka rodzina wybrała tamtejszą znaną wyznaniową szkołę. W Wiedniu u jezuitów nauki pobierał kasztelan radomski Bernard Maciejowski (syn Bernarda). W 2. połowie XVI wieku prawie wszyscy kasztelanowie małopolscy, wywodzący się z rodzin protestanckich, otrzymywali edukację na poziomie uniwersyteckim. U katolików bywało różnie.

Wielu kasztelanów zdobywało szlify zawodowe na dworze królewskim czy cesarskim, bądź w funkcjonujących szkołach pałacowych. W grupie 181 kasztelanów małopolskich o wspomniane wyżej instytucje śtarło się lub związało się z nimi na jakiś czas 31 kasztelanów. Wielu z nich rozpoczynało służbę na dworze jako dworzanie królewscy lub sekretarze. Niektórzy trafili do kancelarii królewskiej właśnie dlatego, że ukończyli uniwersytet. Z grona sekretarzy Zygmunta Augusta wywodził się kasztelan biecki Stanisław Cikowski. Znacznie większą karierę zrobił sekretarz Zygmunta Starego – Jan Ocieski, który zaczynał jako sekretarz, a zakończył życie, będąc kanclerzem wielkim koronnym. Ocieski był jednym z niewielu kasztelanów, który posiadał stopień bakałarza uzyskany w Akademii Krakowskiej (w 1518 roku). Na tym edukacji nie zakończył – odbywał liczne podróże po Europie i właśnie od niego wiemy, kogo spośród rodaków spotykał w swoich wojażach i w jakim celu te osoby do tych krajów przybyły⁷.

Metryki wielu uniwersytetów nie odnotowywały obecności Polaków, ponieważ wielu polskich studentów nie dopełniało formalności związanych z wpisem do księgi imatrykulacyjnej. Księgi niektórych uczelni nie były dokładnie pro-

⁷ K. Hartleb, *Jan z Ocieszyna Ocieski i jego działalność polityczna i dyaryusz podróży do Rzymu*, [w:] *Archiwum Naukowe, Dział I historyczno-filologiczny*, t. VIII, Lwów 1917.

wadzone, spora ich część nie dotrwała do naszych czasów. Ponadto elita szlachecka zazwyczaj nie kończyła studiów dyplomem i przypadek Ocieskiego nie jest typowy. Młodzi szlachcice słuchali tylko wykładów z filozofii, prawa, historii, doskonalili znajomość języków obcych, ale nie zdawali egzaminów końcowych. Zaletą wyjazdów zagranicznych była ogłada towarzyska i szerokie grono nowych znajomych i przyjaciół. Edukacja zakończona dyplomem nie mieściła się w ramach polskiego modelu edukacyjnego. Prawa uczono na uniwersytetach, ale też można było nauczyć się go (zwłaszcza prawa polskiego) w kancelarii królewskiej, biskupiej, sądowej. Kwalifikacje prawne były wymagane od kandydatów ubiegających się o godność deputata czy sędziego. Sędzią grodzkim krakowskim był Walenty Dembiński, późniejszy kasztelan krakowski, podkanclerzy i wreszcie kanclerz. Członkiem komisji do spraw korektury prawa był wspomniany już Piotr Firlej z Dąbrowicy, powszechnie szanowany za posiadaną wiedzę, ale nie potwierdzoną w metrykach uniwersyteckich. Pracami kodyfikacyjnymi zajmował się też Andrzej Tęczyński po swoim powrocie z Ziemi Świętej, a umiejętności tych musiał się nauczyć, będąc sekretarzem Zygmunta Starego.

Można więc zaryzykować hipotezę, że w 2. połowie XVI wieku wszyscy kasztelanowie czytali i pisali, przynajmniej na użytek własny, a zawdzięczali to edukacji domowej lub dalszej nauce w kolegiach, uniwersytetach czy kancelariach. Dowodem wysokiej alfabetyzacji tej grupy senatorskiej są metryki uniwersyteckie, udział w działalności legislacyjnej, zainteresowania bibliofilskie, mecenat artystyczny i szkolny. Wielu spośród kasztelanów małopolskich potrafiło uzupełnić braki w edukacji. O rozległych horyzontach intelektualnych Krzysztofa Szydłowieckiego świadczy jego korespondencja oraz listy dedykacyjne od R. Agrikolii, M. Hussowskiego i wielu innych⁸.

Zagraniczna edukacja ułatwiała awans także średniej szlachcie. Wspomniany wcześniej Stanisław Cikowski zanim został kasztelanem, 10 razy posłował. Z województwa lubelskiego posłem był Stanisław Szafraniec, późniejszy senator.

W grupie kasztelanów małopolskich byli też tacy, o których edukacji nie wiemy nic. Jednak ich działalność w dorosłym życiu powoduje, że nie można z całą odpowiedzialnością stwierdzić, że nie posiadali żadnego przygotowania szkolnego. Wyjątkiem jest opinia o Sebastianie Mieleckim, że był mężem niewielkiego znaczenia, choć taką godność posiadał. Podobnie o Janie Sinieńskim z Pomorzan, kasztelanie żarnowski, wyraził się Dantyszek w liście skierowanym do podkanclerzego Tomickiego – żeby na dwór cesarski nie przysyłać tak prostackich młodzieńców⁹.

⁸ H. Barycz, *Kulturalna działalność Piotra Kmity*, Przemyśl 1924, s. 31. Dowodem umiejętności pisanie są własnoręcznie składane przez kasztelanów podpisy na dokumentach. I tak, „postanowienia proszowskie z 1587 roku ręką własną podpisali: Mikołaj Firlej z Dąbrowicy kasztelan biecki, Jan Myszowski z Mirowa kasztelan żarnowski, Krzysztof Komorowski z Komorowa...” VL, t. II, s. 235.

⁹ PSB, t. 37, z. 2, s. 183.

Nasuwa się pytanie: czy kasztelanowie małopolscy stanowili grupę typową dla ówczesnego Senatu? Chyba tak, ponieważ podobnie przygotowani byli kasztelanowie z Wielkopolski, Prus Królewskich, województw sieradzkiego i łęczyckiego, słabiej z Mazowsza i Kujaw. Kasztelanowie województw małopolskich oprócz prestiżowych urzędów dzierżyli dochodowe starostwa i królewszczyzny, mieli też spore majątki rodowe. Ich sytuacja materialna pozwalała na wysyłanie własnych dzieci lub krewnych na jakże kosztowne zagraniczne studia.

Maciej Serwański
Poznań

Na marginesie badań nad edukacją szlachcianek w Polsce XVI–XVII wieku

W maju 2001 roku odbyło się w Wersalu międzynarodowe kolokwium poświęcone zagadnieniu edukacji dziewcząt z domów szlacheckich w Europie w XVII i XVIII wieku¹. Miejsce obrad wybrano nieprzypadkowo. Niedaleko siedziby monarchów francuskich, w miasteczku Saint-Cyr, funkcjonowała bowiem, założona w 1686 roku przez panią de Maintenon, słynna królewska szkoła klaszorna dla niezamożnych, szlachetnie urodzonych dziewcząt². Obrady kolokwium dały okazję nie tylko do pokazania różnych aspektów aktywności tej instytucji, ale pozwoliły również porównać stan edukacji szlachcianek w różnych krajach ówczesnej Europy. Oprócz Francji uwzględniono przede wszystkim Rosję, kraje niemieckie, Włochy i Polskę. Poza szkołą w Saint-Cyr, szczególne miejsce w programie obrad przypadało, z oczywistych względów, słynnej petersburskiej szkole „dla szlachetnie urodzonych pańien” w Smolnym. Nawet jedno z trzech polskich wystąpień podczas kolokwium poświęcone było związkom między Francją a „rosyjskim Saint-Cyr”³.

¹ „Saint-Cyr et l’Europe. L’éducation des jeunes filles de la noblesse en Europe aux XVIIe et XVIIIe siècles”. Auditorium du Château de Versailles, 11–12 maja 2001. Głównymi organizatorami kolokwium byli: Université de Versailles Saint-Quentin-en-Yvelines oraz Archives départementales des Yvelines.

² Kolokwium odbyło się na zamknięcie dużej wystawy poświęconej szkole w Saint-Cyr i przy okazji opublikowania okazałej, bogato ilustrowanej publikacji związanej z wystawą, przedstawiającej dzieje i funkcjonowanie tej placówki: *Les Demoiselles de Saint-Cyr. Maison royale d’éducation 1686–1793*, Paris 1999.

³ M. Forycki, *Denis Diderot et le Saint-Cyr pétersbourgeois* (referat wygłoszony, nie opublikowany).

Spotkanie naukowe w Wersalu dało okazję do poruszenia polskich aspektów podjętego tematu. Pozwoliło ono również piszącemu te słowa przedstawić, z konieczności w bardzo syntetycznym ujęciu, formy edukacji polskich szlachcianek w XVI–XVIII wieku; celowo odniosłem temat już do czasów renesansu (którego ramy chronologiczne kolokwium nie obejmowały), by móc uwzględnić cały okres istnienia dawnej Rzeczypospolitej⁴. Wystąpienie to egzemplifikował w pewnej części drugi referat, poświęcony edukacyjnej aktywności szkoły sióstr Prezentek w Krakowie w XVII–XVIII wieku⁵.

Jak wspominałem – podjęcie, choćby ogólne, tematu poruszanego w Wersalu skłania do spojrzenia na całokształt badań nad edukacją polskich szlachcianek w dawnej Polsce. Temu właśnie zagadnieniu, w formie kilku uwag i spostrzeżeń, chciałbym poświęcić niniejszy tekst. Przyjmuję przy tym dwa założenia: odnoszę się do stulecia XVI i XVII, pozostawiając XVIII wiek z jego przemianami (również na polu edukacji) jako osobne zagadnienie oraz ograniczając obszar mojej refleksji do ziem koronnych dawnej Rzeczypospolitej i to bez Ukrainy, uznając, że ta ostatnia, jak i Litwa, w wychowaniu i kształceniu dziewcząt różniły się pod różnymi względami (np. obyczajowymi) od Polski.

Należy stwierdzić przede wszystkim, że w polskiej literaturze przedmiotu nie doczekaliśmy się dotąd całościowego opracowania omawianego tu zagadnienia. Z oczywistych powodów zajmowano się, i to dość wszechstronnie, edukacją młodych szlachciców. Do nauki dziewcząt w domach dobrze urodzonych przywiązywano już w tamtych czasach mniejszą wagę, a i badacze traktowali ten temat w kontekście charakterystyki roli i miejsca kobiety w życiu społecznym dawnej Rzeczypospolitej. Wspomnieć tu można klasyczną już pracę Łucji Charewiczowej, opublikowaną jeszcze przed drugą wojną światową, wznowioną wszakże – co znamienne – w ostatnich latach⁶. W niewielkim rozmiarach rozdziale VI zatytułowanym „Wychowanie i zakres nabywanych oraz uprawianych umiejętności” autorka podkreśliła funkcje domu i klasztoru jako „jedynych ośrodków działań kobiecych”. Stwierdziła też dość kategorycznie, że „poza nauczaniem domowym i klasztornym o źródłach wiedzy kobiecej nic się więcej nie wie”⁷. Zarysowany przez autorkę obraz edukacji dziewcząt w dobie staropolskiej jest zatem dosyć ciemny, a konkluzje uogólniające rolę i aktywność kobiet w tamtych czasach, poza życiem rodzinnym, bardzo minorowe: „Trudno [...] odszukać wyraźniejsze ślady inicjatywy twórczej kobiet zarówno w nauce, muzyce, jak

⁴ M. Serwański, *Les formes de l'éducation des filles nobles en Pologne aux XVIe–XVIII siècles* (referat wygłoszony, nie opublikowany).

⁵ I. Kraszewski, *Le fonctionnement de l'école des soeurs de la Présentation à Cracovie, XVIIe–XVIII siècle* (referat wygłoszony, nie opublikowany).

⁶ Ł. Charewiczowa, *Kobieta w dawnej Polsce. Do okresu rozbiorów*, Poznań 2002. Rozprawka ta ukazała się w 1938 roku we Lwowie.

⁷ *Ibidem*, s. 78 i s. 88.

i w sztuce do końca XVIII w.”⁸. Dodała, że również próby reform szkolnictwa żeńskiego w Polsce w drugiej połowie tego stulecia nie powiodły się.

Dzisiejszy obraz tej problematyki w historiografii polskiej jest o wiele pełniejszy, a tym samym bogatszy, chociaż czasy dawnej Rzeczypospolitej w porównaniu z okresem późniejszym są ze względu na mniejszą liczbę źródeł słabiej opracowane. Rozwijające się w nauce *gender studies* od kilkunastu lat zainteresowały i polskich badaczy. Coraz liczniejsze prace dotyczą też zagadnień związanych z miejscem i rolą kobiety w epoce staropolskiej, w tym problemów jej edukacji⁹. Przy czym należy tu odnieść się do istotnego rozróżnienia w traktowaniu tego tematu, podkreślonym przez bardzo aktywną w tych badaniach w ostatnich latach Dorotę Żołądź-Strzelczyk. Stwierdza ona, że „dotychczasowa literatura zajmowała się głównie jednym z elementów edukacji – wychowaniem, traktując wykształcenie tylko jako uzupełnienie”¹⁰. Jest to konstatacja szczególnie istotna wobec edukacji szlachcianek, różniącej się możliwościami w przypadku rodzin możnych oraz średniej i drobnej szlachty.

Generalnie rzecz biorąc, podstawowe założenia edukacyjne dotyczące szlachcianek sprowadzały się jednak do ich wychowania na przykładne żony i matki. Do ich kształcenia w XVI–XVII wieku nie przykładano większej wagi. Odbywało się ono w domu rodzinnym, a więc w szlacheckich dworach i dworach. W bogatszych dworach pańskich były guwernantki, dlatego nie myślano nawet o organizowaniu nauczania dziewcząt. Uznawano je zresztą za niepotrzebne w czasach, kiedy od szlachcianki wymagano wyłącznie umiejętności gospodarskich, szycia, robienia pończoch, haftowania, zdobienia szat liturgicznych, wyściełania bawełną kaftanów pod pancerze lub kolcze zbroje, pacierza i znajomości katechizmu. Dziewczęta miały też uczyć się ogłady towarzyskiej, odpowiednich manier, tańca, niekiedy robót ręcznych lub gry na instrumencie¹¹. Córki szlacheckie znajdowały się pod znacznie większą kontrolą rodziców niż ich bracia. W wielu średniozamożnych domach szlacheckich (a zwłaszcza w uboższych) owa kuratela względem dziewcząt, zwłaszcza w okresie dzieciństwa, była mniej ścisła. Pozwalano im na gry i zabawy, które dodatkowo wpływały na ich rozwój fizyczny, nie krępowano ich powijkami. Zdarzało się jednak, że obowiązująca moda brała górę nad zdrowym rozsądkiem rodziców i już kilkuletnią córkę zakuwali oni w gorset. W domach średniej szlachty młode

⁸ Ibidem, s. 98.

⁹ Zob. zwięzłe omówienie stanu badań w tym zakresie w: D. Żołądź-Strzelczyk, W. Jamrozek, *Studia z dziejów edukacji kobiet na ziemiach polskich*, Poznań 2001, s. 7–9.

¹⁰ D. Żołądź, *Idealy edukacyjne doby staropolskiej. Stanowe modele i potrzeby edukacyjne szesnastego i siedemnastego wieku*, Warszawa – Poznań 1990, s. 4.

¹¹ Te cechy edukacji szlachcianek wskazuje już starsza literatura. Zob. np. K. Wójcicki, *Niewiasty polskie*, Warszawa 1845, s. 66 czy J. S. Bystron, *Dzieje obyczajów w dawnej Polsce. Wiek XVI–XVIII*, (1932), Warszawa 1994, t. I, s. 371.

dziewczęta wychowywano bardziej naturalnie, w kontakcie z otoczeniem. Zażywały one kąpiele w rzekach, hartowały się, brały udział w wycieczkach, w kuligach, dobrze znosiły trudy dalekich podróży, jeździły konno, potrafiły strzelać z broni palnej. Natomiast w bogatszych domach średniej szlachty, która ulegała wpływom wielkopańskim, wychowanie dziewcząt było już zazwyczaj konwencjonalne, nie tylko zgodne z tradycją, ale i ze zwyczajami epoki. Panny miały tam mniej swobody, znajdowały się pod bacznią obserwacją dorosłych, uprawiały mniej ćwiczeń fizycznych, a nierzadko miały z tym kłopot w konsekwencji kępowania ich w dzieciństwie gorsetami. Teren zabaw dziewczęcych stanowiły właściwie cztery ściany domu. W okresie poprzedzającym zamążpójście ich zachowanie w coraz większym stopniu musiało podlegać obowiązującym konwenansom¹².

Tak też i było w przypadku rodziców szlacheckich. Generalnie rzecz biorąc, stosowali oni zasady wychowania dziewczynek wyznawane przez ówczesnych pedagogów i przyjęte zwyczajowo w dawnej Polsce. Kwestia ta łączy się z dyskusją uczonych mężów z epoki renesansu i baroku (a potem Oświecenia) na temat potrzeby kształcenia dziewcząt, jaka toczyła się w Europie i w Rzeczypospolitej. W polskiej literaturze historycznej mamy już na ten temat zarówno szersze opracowania, w których ten temat się przewija¹³, jak i teksty odnoszące się bezpośrednio do kształcenia dziewcząt¹⁴. Są w nich obecne postacie zachodniej myśli pedagogicznej tamtych czasów (z Erazmem z Rotterdamu i Janem Ludwikiem Vivesem) i osoby działające na naszym gruncie (pośród nich Sebastian Petrycy i Jan Amos Komensky). Niezależnie wszakże od owych dyskusji, rzeczywistością pozostawała praktyka edukacyjna. W niej – jak powiedzieliśmy – najważniejszy był dom rodzinny, gdzie stosowano zasady wychowawcze przyjęte zwyczajowo w dawnej Polsce. Przygotowywano więc córki do roli żony i matki, mimo że w życiu codziennym, w praktyce, wiele z nich pozostawało później starymi pannami, stawało się wdowami lub szło do klasztoru. Wspomniane zasady zakładały staranną kontrolę i izolację młodych panien, co miało zapobiec ich ewentualnemu „upadkowi”, który rodzicom, rodzinie i znajomym mógł przynieść kompromitację. Należało dbać o zachowanie przez nie „wstydu i panińskiej uczciwości”. Dlatego też, wedle tych zasad, nie powinny one czę-

¹² Por. m.in. K. Liske, *Cudzoziemcy w Polsce*, Lwów 1876, s. 101; Z. Kuchowicz, *Z badań nad stanem biologicznym społeczeństwa polskiego od schyłku XVI wieku do końca XVIII wieku*, Łódź 1972, s. 122 i n.; idem, *Człowiek polskiego baroku*, Łódź 1992, s. 127, 133–136.

¹³ D. Żołądz, op. cit.

¹⁴ M. Bogucka, *Białogłowa w dawnej Polsce. Kobieta w społeczeństwie polskim XVI–XVIII wieku na tle porównawczym*, Warszawa 1998, s. 167 i n.; D. Żołądz-Strzelczyk, W. Jamrożek, op. cit., s. 32–43. Zob. też D. Żołądz-Strzelczyk, „Jako rządzić mają rodzice córki swe”. *Poglądy na wychowanie kobiet w XVI–XVIII w.*, [w:] *Rola i miejsce kobiet w edukacji i kulturze polskiej*, pod red. W. Jamrożka i D. Żołądz-Strzelczyk, Poznań 1998, t. 1, s. 53–63.

sto wychodzić z domu, a jeżeli już to czyniły, to zawsze w towarzystwie osoby sprawującej rolę stróża i świadka ich uczciwej konduity. Rodzice nie powinni byli pozwalać córkom na przyjmowanie wizyt młodzieńców, otrzymywanie podarków i listów czy „liścików”, gdyż dają one „prędką podniecie do miłości” tak pożądaną przez niewiasty. Aby jednak dziewczęta nie czuły się samotne, i z tego powodu nie szukały niedozwolonych uciech, otaczano je towarzystwem rówieśniczek. Do grona tego nie dopuszczano wszakże młodych mężatek, uznając że prowadzą one często zbyt swawolne, bezwstydnne konwersacje, nieprzystojnie żartują i niewłaściwie się zachowują. Natomiast wtedy, gdy kontakt młodego dziewczęcia z mężczyzną, zwłaszcza nieznanym, był już nieunikniony, szlachcianki powinny zachowywać milczenie¹⁵.

W XVI–XVII wieku nie wspomina się praktycznie o nauce czytania i pisania młodych szlachcianek, ponieważ nie była to kwestia istotna. W aktach sądowych można znaleźć liczne przykłady tego, że szlachcianki, nawet z zamożniejszych domów, nie umiały się podpisać. Zdarzało się jednak, że jakiś szlachcic, zazwyczaj taki, który znał już trochę kraje cudzoziemskie, chciał zapewnić córce wykształcenie na wyższym poziomie. W takim przypadku oddawał ją na naukę do klasztoru. Tam wpajano jej naukę czytania i pisania w języku polskim i łacińskim. W klasztorach siostry uczyły panny również tkania, wyszywania, dozoru nad kuchnią i gospodarstwem. Szlacheckie córki pobierające wykształcenie klasztorne uczone były jednak przede wszystkim pobożności; wpajano im modlitwy i nabożne pieśni. Stosunkowo liczne szkoły przy klasztorach żeńskich cieszyły się dużą popularnością. Przygotowywały one panny zarówno do życia świeckiego, jak i do życia zakonnego. To zagadnienie doczekało się w polskiej historiografii licznych opracowań i należy do najlepiej zbadanych aspektów staropolskiej edukacji¹⁶. Nie będziemy go tu zatem rozwijać.

O wiele gorzej wygląda w literaturze przedmiotu znajomość poziomu wykształcenia polskich szlachcianek w XVI i XVII wieku. Próbę zbadania istotnego aspektu tego zagadnienia – stopnia alfabetyzacji tej grupy społecznej – podjął

¹⁵ Zagadnienia te w stosunkowo niewielkim stopniu przewijają się przez starsze prace: S. Łempicki, *Polskie tradycje wychowawcze*, Warszawa 1936; idem, *Polski ideał wychowawczy*, Lwów 1937; J. Freylichówna, *Ideał wychowawczy szlachty polskiej w XVI i początku XVII wieku*, Warszawa 1938; Ł. Kurdybacha, *Staropolski ideał wychowawczy*, Lwów 1938. Zapewne największe znaczenie w XVII wieku miały poglądy na temat edukacji młodzieży szlacheckiej (również dziewcząt) Sebastiana Petrycego z Pilzna (zob. jego *Pisma wybrane*, Warszawa 1956, t. II). W odniesieniu do córek szlacheckich cytuje je J. S. Bystroń, op. cit., s. 150. Zob. też szerszy kontekst tego problemu w: D. Żołądz, *Idealy edukacyjne...*, s. 4–5, 9–35 i n., a w bliższym związku z tematem D. Żołądz-Strzelczyk, W. Jamrozek, op. cit., s. 45–55 oraz A. Wyrobisz, *Kobiety w społeczeństwie staropolskim: wzorce i rzeczywistość*, [w:] *Pamiętnik XV Powszechnego Zjazdu Historyków Polskich*, Gdańsk – Toruń 1995, t. II, s. 17–22. Por. Z. Kuchowicz, *Człowiek...*, s. 278–279.

¹⁶ Najważniejsze prace z tego zakresu cytuje D. Żołądz-Strzelczyk, w: eadem i W. Jamrozek, op. cit., s. 7–8, przyp. 5. Ibidem, s. 57–75 syntetyczne omówienie tej problematyki. Przewija się ona również w wielu cytowanych w niniejszym tekście pracach.

Andrzej Wyczański¹⁷. Przyjrzał się on bliżej podpisom w tzw. księgach rekognicji pięciu powiatów województwa krakowskiego w drugiej połowie XVI wieku. Były to pisemne zeznania podatkowe właścicieli wsi; tekst rekognicji wymieniał przede wszystkim podstawę opodatkowania, nazwę wsi z podaniem nazwiska jej właściciela oraz jego podpis. Na tej podstawie Andrzej Wyczański stwierdził, że wśród ówczesnych kobiet umiejętność pisania była już trochę rozpowszechniona i nie należała do wyjątków. Za najliczniejszą grupę pośród wykształconych niewiast opisywanego okresu uznał bogate i średniozamożne szlachcianki. Kobiety te składały swój podpis w księgach rekognicji jako wdowy posiadające własne dobra ziemskie, albo też jako małżonki zajmujące się administracją dóbr należących nie tylko do nich samych, ale i do ich mężów. Zdarzały się wreszcie kobiety zastępujące przy wystawianiu rekognicji kogoś z rodziny, np. brata, nieobecnego czy może nawet niepiśmiennego. Występowanie w księdze rekognicji podpisów szlachcianek świadczyć może nie tylko o opanowaniu przez nie umiejętności pisania, ale również dowodzi tego, że mogły one zastępować mężczyzn samodzielnie składając zeznania podatkowe, a więc zarządzać majątkiem w imieniu własnym bądź męża¹⁸. Zachowane, choć niezbyt liczne, listy szlachcianek, które nierzadko prowadziły rozległą korespondencję, również wskazują na to, że umiejętność pisania nabyły jako młode panny i nie była ona u niewiast czymś wyjątkowym¹⁹. A średniozamożne szlachcianki, które umiały pisać, górowały także w ten sposób nad kobietami z innych, niższych warstw społecznych. Była już mowa o tym, że dużą rolę w nauce tych umiejętności odgrywały zakonnice.

Poruszone wyżej zagadnienia to zaledwie część problematyki związanej z edukacją szlacheckich córek. Rozwinąć by trzeba, na co tu już nie ma miejsca, wątek roli matki w wychowaniu i kształceniu dziewcząt²⁰. Należałoby zwrócić uwagę na dwory: królewski oraz magnackie, jako na miejsca spełniające funkcje edukacyjne dla ograniczonej – co prawda – liczby szlachcianek. Specjalne znaczenie przypisać tu należy aktywności królowej Ludwiki Marii na początku drugiej połowy XVII stulecia, która wyrażała się m.in. sprowadzeniem francuskich zakonów zajmujących się kształceniem i wychowywaniem dziewcząt. Funkcjonowanie dworu łączy się z procesem emancypacji kobiet z warstw szlacheckich

¹⁷ A. Wyczański, *Oświata a pozycja społeczna w Polsce XVI stulecia. Próba oceny umiejętności pisania szlachty województwa krakowskiego w drugiej połowie XVI wieku*, [w:] *Spółeczeństwo staropolskie*, t. IV, Warszawa 1976, s. 27–56.

¹⁸ Na temat ekonomicznej aktywności kobiet, w tym szlachcianek, zob. M. Bogucka, *Kobieta w społeczeństwie polskim XVI–XVII wieku*, [w:] *Pamiętnik XV Powszechnego Zjazdu Historyków...*, s. 3–15 oraz *eadem*, *Białogłowa...*, s. 66–85.

¹⁹ Zob. H. Malewska, *Listy staropolskie z epoki Wazów*, Warszawa 1977, s. 279–289.

²⁰ Zob. m.in.: Z. Kuchowicz, *Obyczaje staropolskie XVII–XVIII wieku*, Łódź 1975, s. 149 i 140–158; M. Bogucka, *Staropolskie obyczaje w XVI–XVII wieku*, Warszawa 1994, s. 63–67.

w Polsce tego okresu i ujawnia się z dużą siłą w życiu towarzyskim, kulturalnym (również naukowym), a także w zakresie mody i obyczajów²¹.

Całościowe opracowanie zagadnienia edukacji polskich szlachcianek w dobie staropolskiej pozostaje jednak nadal w kręgu postulatów badawczych. Jak trafnie zauważa Dorota Żołądź-Strzelczyk, zajęto się już myślą pedagogiczną w tym zakresie, dobrze wygląda stan badań nad żeńskim szkolnictwem przyklasztornym, natomiast „gorzej sytuacja przedstawia się odnośnie wychowania domowego; chociaż był to sposób edukacji najbardziej przez cały omawiany okres powszechny, to jednak pozostawił niewiele źródłowych przekazów i stąd niezmiernie trudno go rekonstruować, a po drugie, ten typ edukacji dziewcząt wydaje się najbardziej oczywisty i prawdopodobnie dlatego nie doczekał się zainteresowania badaczy”²². Zwraca też uwagę pewna luka materiałowa między końcem XVII wieku i okresem działania Komisji Edukacji Narodowej w latach 70. XVIII stulecia. Na opracowanie czeka zagadnienie przemian modelu edukacyjnego polskich szlachcianek w czasach renesansu i baroku i w dobie Oświecenia. A może, wbrew pozorom, wyjąwszy rozpowszechniające się pensje prywatne, między tymi epokami tak wielkich przeobrażeń w tej dziedzinie nie było? Należy czekać na dalsze ustalenia. Pozostaje jeszcze postulat – zgłaszany przez Marię Bogucką w cytowanych tu jej pracach i częściowo już uwzględniony – porównawczego traktowania sytuacji białogłównych w dawnej Polsce, w tym ich edukacji, z innymi krajami ówczesnej Europy. Była to również jedna z konkluzji wspomnianej na wstępie konferencji w Wersalu.

²¹ Wspomnieć tu trzeba przede wszystkim dwie prace K. Targosz, *Uczony dwór Ludwiki Marii Gonzagi (1646–1667)*, Wrocław 1975 oraz *Sawantki w Polsce XVII w. Aspiracje intelektualne kobiet ze środowisk dworskich*, Warszawa 1997. Zob. też B. Fabiani, *Warszawski dwór Ludwiki Marii*, Warszawa 1976.

²² D. Żołądź-Strzelczyk, W. Jamrozek, op. cit., s. 7–8 oraz przyp. 3–5.

Jan Dziegielewski
Warszawa

Najznamienitsi na Mazowszu za Jagiellonów i Wazów w XVI–XVII w.

Włodzimierz Dworzaczek, tworząc swe fundamentalne dzieło genealogiczne uznał, iż spośród rodów mazowieckich tylko jedna linia Krasińskich oraz Bielińskich spełniała kryterium przynależności do najwyższej warstwy stanu szlacheckiego¹. Przy czym były to awanse późne. Bielińscy swój wysoki status społeczny uzyskali dopiero w czasach saskich, Krasińscy zaś za panowania Jana Kazimierza. Również inni znawcy problematyki podzielają pogląd o znikomej liczbie mazowieckich „domów” w obrębie „warstwy magnackiej”. Nikogo to nie dziwi, chociaż w porównaniu z licznymi przypadkami wielkich karier indywidualnych Mazowszan – w latach 1526–1668 kilkunastu sprawowało urzędy ministerialne a kilku było prymasami – zastanawiać powinno. Tym bardziej, iż rozpowszechnia się poglądy, że w XVII w. wielkie dostojnicze kariery indywidualne „ludzi nowych”, czyli nie należących do warstwy możnowładczej, na trwałe sytuowały ich rody w szeregach elity społecznej.

Pozycja polityczna kanclerza Szczęsnego Kryskiego, prymasa Jan Lipskiego czy Mikołaja Prażmowskiego nie odbiegała zbyt od zajmowanej przez Stefana Paca czy Wawrzyńca Gembickiego. O ile jednak ci ostatni zapewnili swym familiom miejsce wśród rodów magnackich przynajmniej na kilka pokoleń, o tyle bracia, synowie, bratankowie oraz dalsi potomkowie wymienionych tu wybitnych Mazowszan nie znaleźli się w szeregach najwyższej warstwy stanu szlacheckiego.

¹ W. Dworzaczek, *Genealogia. Tablice*, Warszawa 1959, tab. 136 i 156.

Zastanawiające, iż nie było jak dotąd prób wyjaśnienia przyczyn tych konkretnych przypadków, jak też faktu ogólniejszej natury, wyrażającego się w znikomym udziale mazowieckich „domów” wśród możnowładczej elity Rzeczypospolitej. Na ogół mówi się, że najważniejszą, a w zasadzie jedyną barierą hamującą awans społeczny rodów, z których pochodzili najbardziej znaczący Mazowszanie, był zbyt skromny stan ich dóbr dziedzicznych. Wydaje się jednak, iż na takim przekonującym, ale jednostronnym wyjaśnieniu poprzestawać nie można. Zwłaszcza, że w dyskusjach poświęconych „magnaterii” wskazuje się na konieczność uwzględniania również i innych kryteriów, kwalifikujących do owej warstwy. Wszyscy są przy tym zgodni, że oprócz majątku, jednym z istotnych wyróżników społecznego statusu rodu były koligacje jego członków².

W niniejszym szkicu spróbujemy przedstawić zmieniający się stan elity mazowieckiej z uwzględnieniem jej powiązań rodzinnych oraz ze wskazaniem na czynniki, które miały istotny wpływ na awanse i załamania karier indywidualnych i rodowych.

W czasie, gdy wszystkie ziemie mazowieckie włączone już zostały do Korony, najbardziej liczącymi się miejscowymi „domami” byli: Niszczycy, Sieprscy (wcześniej pisali się Gulczewskimi) oraz Szeńscy. Niszczycy posiadali silną pozycję także w Bełskim i znaczące parantele. Andrzej, ówczesny wojewoda płocki był szwagrem księcia Bolesława V, był również skoligacony, podobnie jak i jego współrodowcy z Sieprca (Sierpca) z bardzo wpływowymi na przełomie XV/XVI w. Oporowskimi i (trochę mniej) Brudzewskimi³. Natomiast ostatni męski potomek rodu Szeńskich, Szczęsny należał do najbogatszych ludzi na Mazowszu, a jego pozycja jeszcze wzrosła po zawarciu małżeństwa z Barbarą Kościelecką. W województwie rawskim liczącymi się rodami byli wówczas Trzcinińscy i Kucieńscy, a do najbogatszych zaliczali się Radziejowscy. Było to zasługą Andrzeja, jednego ze znaczniejszych kredytodawców synów Kazimierza Jagiellończyka i wielkiego rzecznika inkorporacji Mazowsza do Królestwa Polskiego. Jednak jego przedwczesna śmierć w 1517 r., małość męskich potomków oraz niesława córki Katarzyny⁴, poważnie osłabiły znaczenie rodziny. Do ścisłej elity mazowieckiej należał też wówczas Wawrzyniec Prażmowski, który dzięki bratu Marcinowi, prepozytowi płockiemu – związanemu poza tym przez dłuższy czas bezpośrednio z dworem papieskim – był pisarzem w kancelarii Aleksandra VI,

² Zob. A. Kersten, *Warstwa magnacka – kryterium przynależności*, [w:] *Magnateria polska jako warstwa społeczna*, pod red. W. Czaplńskiego i A. Kerstena, Toruń 1974, s. 10.

³ Przedstawione w artykule ustalenia dotyczące urzędów i koligacji poszczególnych osób podane zostały na podstawie biogramów zawartych w PSB oraz ustaleń autora w związku z opracowaniem studium nt. *Sytuacji politycznej na Mazowszu w latach 1525–1668* do II tomu *Dziejów Mazowsza* (w przygot.).

⁴ Ze względu na próby usidlenia ostatnich mazowieckich Piastów, a następnie w związku z podejrzeniami o ich otrucie.

jego legatem oraz kolektorem świętopietrza – ale także dzięki i własnym zdolnościom zrobił zawrotną indywidualną karierę.

W latach dwudziestych rozpoczęła się błyskawiczna kariera Jana Łoskiego. Wynikała ona z jego powiązań rodzinnych z mazowieckimi Piastami. W 1525 r. został on kasztelanem wiskim i ochmistrem księżniczki Anny, a w 1532 r. wojewodą i w kilka miesięcy później vicesgerensem mazowieckim. Jednak jego potomstwo awansów znaczniejszych już nie dostąpiło⁵.

Natomiast Kryscy, jeden z najznakomitszych starych rodów mazowieckich, przeżywali wtedy okresowe załamanie znaczenia. Przyczyniła się do tego śmierć w 1507 r. Nonigniewa II, wojewody płockiego, a następnie zgony jego starszych synów oraz zięciów, sprawujących urzędy senatorskie i trzymających starostwa. Młodsze dzieci, z bardzo licznego (5 córek i 7 synów) potomstwa wojewody, pozbawione wsparcia najbliższych, dobrze usytuowanych krewnych, nie były w stanie utrzymać pierwszoplanowej do niedawna pozycji rodu.

W ciągu pierwszego dziesięciolecia po ostatecznej inkorporacji Mazowsza dokonały się w jego najwyższej elicie dalsze poważne zmiany. Spowodowane były one w głównej mierze polityką królowej Bony, której zadanie ułatwiła w znacznej mierze Opatrzność. W 1532 r. otworzyły się bowiem wakanse na najwyższych urzędach w tej prowincji; zmarli wtedy wspomniany Wawrzyniec Prażmowski oraz wojewoda płocki Andrzej Niszczycki. Zejście tego ostatniego poważnie osłabiło pozycję jego rodu, gdyż nowy jego przywódca, najstarszy syn wojewody Mikołaj, miał liczne konflikty z biskupami oraz kapitułą płocką. Nie cieszył się też życzliwością ziomków.

Z najpotężniejszych rodów miejscowych rosła natomiast wyraźnie pozycja Szreńskich. Szczęsny w 1530 r. został starostą, a 1532 również wojewodą płockim, w latach następnych kumulował dalsze starostwa na Mazowszu oraz w Prusach, będąc najznaczniejszą ostoją królowej wśród miejscowej elity. Od końca lat trzydziestych, czyli odkąd rozpoczęła się współpraca Andrzeja z Boną, umacniało się też znaczenie Sieprskich. Zwłaszcza że ów najwybitniejszy z szesnastowiecznych panów na Sieprcu swą rzutkością i umiejętnym gospodarowaniem zdołał utrzymać wysoki status „domu” w latach wcześniejszych, gdy dwór królewski zbytnią życzliwością Sieprskich nie darzył. Przyczynił się do zawarcia, ale i skorzystał z małżeństw swych stryjecznych siostr z Marcinem Ostrorogiem ze Lwówka i Mikołajem Jarandem z Brudzewa. A przez związek własny z wojewodzianką rawską Katarzyną Trzciańską, a następnie swojej córki z Jerzym Kucieńskim, rozszerzył swe wpływy w Rawskim, gdzie od 1542 r. sprawował urząd wojewody.

⁵ Biogram J. Łoskiego w PSB (t. 18, s. 425–426) faktu tego nie odnotowuje, ale w rodzinie Łoskich i innych z nią związanych świadomość owego pochodzenia istniała. Odnotował go np. Zbigniew Ossoliński, pisząc o swym małżeństwie z Katarzyną Warszewicką, której matką była Dorota Łoska; zob. Z. Ossoliński, *Pamiętnik*, oprac. J. Długosz, Warszawa 1983, s. 49.

Do połowy lat czterdziestych XVI w. w województwie tym dominowali jednak „nowi ludzie” królowej, wywodzący się z ziem graniczących z Mazowszem. Byli to Wolscy herbu Półkozic, Dunin-Wolscy i Soboccy oraz spowinowacony z nimi mazowszanin Piotr Okuń.

W województwie mazowieckim rodów o tak znaczącym majątku jak Szeńscy czy Sieprscy, bądź o takim prestiżu jak Niszczycy nie było. Znajdowało się natomiast kilkanaście famalii zamożnych, bądź tylko średniozamożnych, które mogły poszczycić się licznymi przodkami, sprawującymi urzędy biskupów, wojewodów, kasztelanów czy też posiadających dobrze uposażone kanonie. Z tego kręgu tylko Dzierzgowscy wyrosli na potentatów w skali Mazowsza, pozostali walczyli o utrzymanie statusu odziedziczonego po przodkach. Tym bardziej, iż rosły szeregi konkurentów. Królowa Bona powierzała bowiem funkcje administracyjne i skarbowe w swych ogromnych dobrach mazowieckich zdolnym i wykształconym potomkom miejscowej drobnej szlachty, z których wielu, również i dzięki beneficjom kościelnym, doprowadziło do awansu swe rodziny. Na najważniejsze urzędy senatorskie wysuwała zaś królowa swych ludzi spoza Mazowsza. Jednak przedwczesne zgony Piotra Goryńskiego i Jana Gamrata uniemożliwiły „wrośnięcie” w Mazowsze ich famalii. Po nich wojewodą mazowieckim i vicesgerensem został Jan Dzierzgowski, brat prymasa Mikołaja. Urzędy te, jak i uzyskiwane również później liczne królewszczyny, zawdzięczał on nie tyle bratu, co małżeństwu z Dorotą Sobocką, powiernicą Bony i przyjaciółką Piotra Gamrata, która miała też przesądzać wpływ na kanclerski awans brata Tomasza.

Na kolejne zmiany w obrębie najwyższych elit mazowieckich, poza wygaśnięciem pewnych rodów, znaczący wpływ miał konflikt między Zygmuntem Augustem a matką, oraz fakt opuszczenia przez nią kraju i jej rychły zgon. W 1555 r. nie było już najpotężniejszego mazowieckiego rodu Szeńskich, ani też wpływowych przez kilka lat, szczególnie w Rawskim – Sobockich. Szczęsny Szeński nie pozostawił potomstwa męskiego, a kanclerz wielki koronny Tomasz Sobocki zszedł bezpotomnie. Wpływowi stronnicy królowej: Mikołaj i Marcin Wolscy herbu Półkozic oraz Paweł Dunin-Wolski, którzy zmarli wcześniej, synów pozostawili, ale z osiadłych na Mazowszu świeckich członków tych rodzin, żaden nie osiągnął pozycji swych ojców. Poważnym ciosem dla Dzierzgowskich oprócz śmierci ich protektorki, królowej Bony, był zgon w 1554 r. wojewody Jana. Pozostawali oni jednak, przynajmniej do śmierci prymasa Mikołaja w gronie ścisłej elity mazowieckiej. Tym bardziej, że Zbożny, syn Jana, dziedzicząc połowę dóbr Szeńskich⁶, poważnie umocnił materialną podstawę „domu”, choć kariery dostojniczej nie zrobił. Spośród potentatów z okresu dominacji Bony, po 1555 r. swe znaczenie jedynie utrzymał, a nawet powiększył Andrzej Sieprski.

⁶ Druga połowa dostała się Firlejom, po zawarciu przez Barbarę, młodszą córkę Szczęsnego małżeństwa z Andrzejem, kasztelanem lubelskim.

Król Zygmunt August, mając względem Mazowsza podobne cele polityczne jak matka, usiłował je realizować wyłącznie w oparciu o miejscowe „kadry”. Przejął mazowieckich doświadczonych zarządców dóbr Bony. Dopełniał „naturalne ubytki” wykształconymi członkami miejscowych rodzin, których przedstawiciele służyli mu podczas pobytu na Litwie, bądź swymi zdolnościami i zaangażowaniem zdobyli miejsce w kancelarii koronnej. Ci ostatni, jeśli decydowali się na wstąpienie do stanu duchownego, zostawali kanonikami, opatami, a nawet biskupami. Natomiast na wyższe urzędy ziemskie wyznosił król przede wszystkim potomków dawnych, znaczniejszych rodów. Wojewodą płockim w 1555 r. został Stanisław Niszczycki, młodszy syn wspomnianego Andrzeja, a w niespełna dwa lata później, po zgonie tegoż, wakujący urząd otrzymał jego szwagier – Aleksander Iłowski. W 1554 r. województwo i urząd vicesgerensa mazowieckiego powierzono Stanisławowi Ławskiemu, pochodzącemu „z krwi” dawnych władców Mazowsza. Do znaczenia powracać zaczęli Kryscy, synowie Pawła, najmłodszego z potomków wojewody Nonigniewa, zrodzeni z siostry Szczęsnego Szreńskiego. Najstarszy z braci, żyjący zaledwie 30 lat Wojciech, zdobył wysoką pozycję w otoczeniu króla, poważny urząd ziemski i zasobną tenutę. Utorował też młodszym braciom drogę do godności senatorskich.

W ostatnich latach panowania Zygmunta Augusta ścisła elita mazowiecka została powiększona o rodziny Uchańskich (przede wszystkim dzięki postawie prymasa Jakuba), i Gostomskich. Awans tych ostatnich był zasługą Anzelma, znakomitego gospodarza, aktywnego działacza zborowego i politycznego, któremu dane było ponadto dysponować posagiem aż czterech żon oraz korzystać ze wsparcia powinowatych. Wówczas też do grona najbogatszych rodzin na Mazowszu dołączyli Parsowie oraz – dzięki wybitnym i gospodarnym stryjom sprawującym wysokie godności kościelne – Noskowscy i Krasieńscy.

Duże przetasowania w kręgach najbardziej znaczących na Mazowszu nastąpiły w latach 1572–1578. Dwa długie bezkrólewia dały możliwość „wyrośnięcia” ambitnym i zdolnym przywódcom szlacheckim, szczególnie zaś tym, którzy pozostawali w bliskich związkach z dworem Anny Jagiellonki. Jej osoba stanowiła bowiem czynnik przesądający zarówno o wyborze Henryka Walezego, jak i Stefana Batorego. Mieli przy tym ułatwioną drogę, gdyż w tym czasie zmarło dwóch miejscowych wojewodów: Andrzej Sieprski i Stanisław Ławski. W związku zaś z postąpieniem Arnolfa Uchańskiego na województwo bełskie wakował też urząd wojewody płockiego. Ponadto wygasła senatorska gałąź Dzierzgowskich, a zięć ostatniego z nich, Stanisław Maciejowski, starosta zawichojski z Mazowszem nie zamierzał się wiązać. Podobnie, jak i Wojciech Sędziwój Czarnkowski, starosta generalny wielkopolski, jeden z zięciów Andrzeja Sieprskiego. Mąż drugiej jego córki, Jan Niszczycki, syn wspomnianego wyżej Stanisława, wojewody płockiego oraz Jerzy Kucieński, pierwszy z trzech mężów trzeciej, byli Mazowszanami. Podobnie jednak, jak i Czarnkowski, należeli oni do rodzin, które w obu elekcjach stawiały na Habsburgów, w związku z tym na natychmiastową życzliwość

zwycięskich przeciwników domu rakuskiego raczej liczyć nie mogli. A zmiany orientacji Batorego nie doczekali. Inaczej stało się ze Stanisławem Radziwińskim, który podczas drugiego bezkrólewia, był głównym przywódcą prohabsburskiej części szlachty mazowieckiej. Za jej aprobatą sprawował najpierw urząd kasztelana czerskiego, a po śmierci Ławskiego – wojewody mazowieckiego. Król Stefan nie utrzymał go na żadnym z tych urzędów. Jednak gdy Radziwiński zmienił postawę, wrócił do łask i szybko awansował.

Znacznie szybszej reorientacji dokonali natomiast Gostomscy i przez Stanisława, najstarszego z synów Anzelma, znaleźli się w orbicie oddziaływania pana na Zamościu, co zapewniło im na długie lata dominującą pozycję w Rawskim.

W latach 1576–81 pewne zaangażowanie sprawami Mazowsza przejawiał Piotr Potulicki, mąż wnuczki Prokopa Sieprskiego, posiadający dzięki temu sporą część dóbr tego rodu. Ponieważ pozostawał on w bliskich związkach z Andrzejem Opalińskim, wspierającym Jana Zamoyskiego w tworzeniu obozu królewskiego, został na kilka lat wojewodą płockim.

Elitę mazowiecką tworzyli wówczas także zyskujący na znaczeniu, spowinowaceni i współdziałający z sobą Kryscy ze Stanisławem, wojewodą mazowieckim i starostą płockim na czele, Grzegorz Zieliński, Wilkanowscy, Garwascy i Kossobudzcy. Zachowywali oni postawę regalistyczną, ale najbliżsi byli Annie Jagiellonce, gdy zaś dochodziło do rozbieżnych zdań między kanclerzem a prymasem Karnkowskim, zazwyczaj stawiali za tym ostatnim. Najlepsze stosunki z Zamoyskim łączyły Zielińskiego, od 1581 r. wojewodę płockiego.

Zasługi wojskowe Jana i zwłaszcza, duże zdolności polityczne jego brata Marcina, w latach 1577–1589 jednego z najbliższych współpracowników wielkiego kanclerza, wprowadziły w szeregi mazowieckich potentatów również Leśniowolskich. Do grona tego zaliczali się ciągle Niszczycy, mimo że ich pozycja wciąż słabła. Nie byli bowiem zbyt dobrze widziani, ani w kręgach kościelnych, ani na dworze królowej Anny, ani przez Zamoyskiego⁷.

Taki stan rzeczy z niewielkimi modyfikacjami trwał także i w pierwszych latach panowania Zygmunta III Wazy.

Poważne zmiany zaszły w dziesięcioleciu poprzedzającym rokosz sandomierski. Gostomscy stali się rodem w pełni magnackim. Osiągnęli ogromny majątek, wysokie urzędy senatorskie, liczne i bogate królewszczyzny, znakomite koligacje. Przy tym okazało się, że śmierć twórcy potęgi rodu – Anzelma oraz najstarszego brata Stanisława, gorliwych ewangelików i „Zamojszczyków”, była czynnikiem przyspieszającym awanse. Zawrotną karierę zrobił Stanisław Miński. Zawdzięczał ją zdolnościom, wykształceniu zdobytemu z pomocą krewnych, małżeństwu z córką kanclerza Walentego Dembińskiego i życzliwości króla Zygmunta III. Miejsce w mazowieckiej elicie przywracał swej rodzinie Stanisław Radziejowski. Pierwsze świeckie urzędy senatorskie osiągnęli Krasińscy. Z Mazow-

⁷ Do ostrych zatargów z kanclerzem dochodziło o dobra i wpływy w województwie bełskim.

szem związał losy swej rodziny bratanek prymasa Karnkowskiego, uzyskując tu królewsczyzny i wysoki urząd ziemski. Kryscy przetrwali chwilowe osłabienie spowodowane śmiercią w 1595 r. głowy swego rodu, Stanisława i dzięki postawie jego syna Szczęsnego, umocnili swą pozycję. Utrzymali swą Radziwiłłowską i Garwascy. Wygasła natomiast senatorska linia Wilkanowskich. Zgony najznacniejszych przedstawicieli rodów osłabiły pozycję, Zielińskich⁸ Leśniowolskich, Kossobudzkich i Niszczycyckich.

W po rokoszowym okresie panowania króla Zygmunta III umiera bez męskich potomków Stanisław Miński oraz ostatni z senatorskich linii Radziwiłłowskich⁹. Zgony w latach 1609–1624 pozostałych przy życiu jeszcze synów Anzelma oraz Jana, starszego syna Hieronima, wojewody poznańskiego, załamała potęgę Gostomskich¹⁰. Ogromny spadek znaczenia zanotowali również Kryscy po śmierci w 1618 r. Szczęsnego i dwa lata wcześniej jego brata Wojciecha, kasztelana płockiego. Przesądził o tym brak zaangażowanych i prominentnych opiekunów nad pozostałym dość licznym małoletnim potomstwem. A także mimo dużego awansu majątkowego zbyt skromny stan posiadania dóbr własnych. Trudny okres przeżywali również Krasińscy. Jedynie dzięki solidarności rodowej oraz kryzysom, jakie przeżywały wówczas inne znaczące mazowieckie „domy”, zdołali oni utrzymać swój status po śmierci w 1617 r. Stanisława, wojewody płockiego. Nie utrzymali natomiast swego Garwascy. Liczyli się wciąż jeszcze, przede wszystkim dzięki „starożytności” rodu, Niszczycyccy oraz Leśniowolscy, głównie dzięki koligacjom i pozycji, jaką posiadali poza Mazowszem. Przez znaczące koligacje rodzinne i awanse na wyższe urzędy umacniali swe znaczenie osiadli na Mazowszu Karnkowscy, a w jeszcze większym stopniu Stanisław Radziejowski, który w 1618 został wojewodą rawskim, a w 1628 postąpił na województwo łęczyckie. Dzięki Adamowi do grona mazowieckich potentatów wrócili, choć tylko na jedno pokolenie Kossobudzcy. Na trochę dłużej pojawili się Plichtowie i Wołuccy, swe wyniesienie zawdzięczający protekcjom bardziej wpływowych krewnych, sumiennemu wypełnianiu powinności i konsekwentnemu regalizmowi. W związku z większą aktywnością w życiu publicznym, poczęli się bardziej liczyć Parysowie, którzy od dawna posiadali status rodu senatorskiego.

⁸ Tylko Walenty, średni z trzech synów wojewody Grzegorza osiągnął godność senatorską, powiększył znacznie odziedziczone dobra i wchodził w małżeńskie związki ze znaczącymi w kraju rodami: Herburtami i Ossolińskimi.

⁹ Rafał Leszczyński, wojewoda bełski, który poślubił Annę, córkę Stanisława Radziwiłłowskiego i po bezpotomnej śmierci jej brata, przejął spore dobra teścia, chętnie korzystał, podobnie jak i jego potomkowie, z Radzymina i innych podwarszawskich dóbr, ale w życie polityczne Mazowsza nie angażował się.

¹⁰ Młodszy syn Hieronima, zrodzony z Aleksandry Sapieżanki, zmarł w 1638 r. nie uzyskawszy żadnego urzędu, a jego jedyny wnuk, syn Jana, wojewody kaliskiego i kasztelanki krakowskiej Zofii Tęczyńskiej uzyskał jedynie urząd podkomorzego czerskiego, mimo że zawarł bardzo korzystne małżeństwo z Małgorzatą Gembicką, bratanicą trzech biskupów.

W czasach Władysława IV wygasa ród Wołuckich. Tracą na znaczeniu Kosobudzcy i Plichtowie. Nikną Niszczycy i Kryscy. Małą aktywność przejawiają Karnkówscy. Natomiast stabilizują swą pozycję Krasińscy i Parysowie. Radziejowscy utrzymali swój status mimo śmierci seniora rodu Stanisława i ekscesów Hieronima. Liczyli się wciąż jeszcze Leśniowolscy, ale bardziej już jako rodzina podlaska. Wśród najznacniejszych rodów mazowieckich znaleźli się wówczas Oborscy¹¹, Grzybowski, Opaccy i Lipszy herbu Łada. Ci ostatni awans swój zawdzięczają w głównej mierze działalności najwybitniejszego z nich Jana, który po długoletniej pracy w kancelarii koronnej i referendarii wszedł w skład episkopatu i zakończył życie jako prymas Polski. Aktywność w życiu publicznym, gorliwa służba Wazom, protekcje koligantów oraz udane transakcje rosnącymi w cenę gruntami podwarszawskimi wpłynęły na karierę Oborskich, Grzybowskich i Opackich.

W okresie panowania Jana Kazimierza status najznacniejszego rodu mazowieckiego uzyskali Krasińscy. W latach sześćdziesiątych dzięki Mikołajowi, głównemu realizatorowi polityki dworu, błyskawiczny i ogromny awans poczynili Prażmowscy. W gronie elity znaleźli się też Wesslowie. Od pokoleń dorabiali się, służąc w wojsku i zawierając korzystne związki małżeńskie. Franciszek, pierwszy senator w rodzie, poślubiając Katarzynę Kucieńską stał się sukcesorem sporej części dóbr tej zamożnej rodziny. Jego brat Wojciech, chorąży nadworny, a następnie krajczy koronny, spowinowacił się nawet z Potockimi. Natomiast synowie Franciszka, szczególnie Janusz, m.in. dzięki cesjom stryja. Stabilną pozycję utrzymywali Lipszy, Parysowie i Opaccy, a także Oborscy, chociaż linia bliska Radziejowskim odczuła przejściowo skutki owych powiązań. Ostatni członek z mazowieckiej linii Karnkówskich dogasał w beczynności. Przestali liczyć się Leśniowolscy i Grzybowski. Wyrok sądu marszałkowskiego przerwał karierę Hieronima Radziejowskiego, a jego udział w „potopie”, jak się wydawało przypieczętował degradację rodu. Tak jednak się nie stało i nawet sam zdrajca dostąpił łaski przebaczenia i powrócił w 1667 r. do składu senatu. W utrzymaniu pozycji Radziejowskich z pewnością pomocne okazały się koligacje, a w pewnej mierze również osobista aktywność członków rodu.

Przedstawiony powyżej pobieżny przegląd zmian, zachodzących wśród mazowieckich potentatów w ciągu niemal półtora wieku po ostatecznej inkorporacji Mazowsza do Korony, pozwala na sformułowanie kilku hipotetycznych uwag ogólniejszych.

Przede wszystkim widoczna jest mała stabilność miejscowych elit. W zasadzie tylko najznacniejsze rody z okresu poprzedzającego przyłączenie księstw przetrwały w tych kręgach przez więcej niż sto lat (Niszczycy) bądź do wyga-

¹¹ Oborscy od XV w. pełnili liczne urzędy, nawet kasztelańskie, ale dopiero wówczas uzyskali pozycję pozwalającą im przesądzać o postawie uczestników sejmików ziemi liwskiej, często również czerskiej.

śnięcia w linii męskiej (Szreńscy, Sieprscy). Długotrwałe docenianie przez większość najbardziej wpływowych rodzin Mazowsza paranteli z Niszczyckimi, którzy poza kilkoma latami w czasach Zygmunta Augusta, nie cieszyli się poparciem monarchów, może świadczyć o dużym szacunku Mazowszan dla swych „starożytnych domów”. „Uratowanie” Radziejowskich w czasach Jana Kazimierza dokonało się wysiłkiem ich krewnych i powinowatych należących do ścisłej elity Rzeczypospolitej. Poza tymi przypadkami o awansie do grona najznaczniejszych i utrzymaniu w nim pozycji, decydowała przychylność królewskiego dworu i wola Opatrzności. Kataklizmem dla wielu wpływowych rodów mazowieckich była śmierć wybitnych przedstawicieli rodu w dość młodym wieku i pozostawianie małoletniego potomstwa, które nie mogło skorzystać z cesji starostw bądź urzędów. Zaś ich posiadanie, będące rezultatem docenienia przez władcę, a w latach 30–40. XVI w. przez królową Bonę, stawało się na Mazowszu przepustką do do kręgu potentatów. Zdarzały się awanse podyktowane względami doraźnymi – do takich chyba należały nominacja na wojewodę i vicesgerensa Jana Łoskiego oraz nadania na rzecz Dzierzgowskich dokonane przez Zygmunta Augusta w latach 1549–1550. Zazwyczaj jednak dwór stawiał na ludzi aktywnych w życiu publicznym i cieszących się poparciem liczących się krewniaków i sąsiadów. Wydaje się więc, że właśnie brak aktywności synów Hieronima i Jana Gostomskich przesądził o degradacji rodu, który spełniał chyba wszystkie kryteria, które charakteryzować powinny magnatów. Podobnie było z ostatnimi Karnkowskimi.

Cezary Kukło
Białystok

Wielkość i struktura gospodarstwa domowego w Polsce wczesnonowoczesnej. Próba charakterystyki

Studia nad strukturą rodziny i ogniska domowego niosą ze sobą wiele istotnych problemów i możliwości badawczych, dotyczących np. społecznej kontynuacji rodziny, liczby potomstwa, krewnych i służby wraz z ich rolą społeczno-ekonomiczną, pochodzeniem osób współzamieszkujących, cyklu reprodukcji gospodarstw itp., toteż nic dziwnego, że w światowej nauce historycznej należą one w chwili obecnej do szeroko podejmowanych¹. Co więcej, to właśnie one dają szansę interdyscyplinarnego, a przez to ciekawszego spojrzenia na funkcjonowanie dawnego społeczeństwa. Nie można tego niestety powiedzieć o polskiej historiografii powojennej, która nie zawsze zwracała uwagę na inspirujące propozycje metodologiczne i tematyczne, świadomie nieraz unikając komparatystyki europejskiej.

Celem artykułu jest próba przedstawienia wstępnej charakterystyki wielkości staropolskiego gospodarstwa domowego. Ów cel w jakimś stopniu wynika także z chęci podjęcia polemiki ze stanowiskiem współczesnej historiografii, zarówno rodzimej, jak i innych krajów, z pewnym upodobaniem skłonnej podkreślać (a jeśli, nie to przynajmniej doszukiwać się nie zawsze słusznie) nie tylko odmienności staropolskich struktur ustrojowych, gospodarczych, ale także

¹ Por. C. Kukło, *Współczesne badania nad rodziną w Europie XVI–XVIII wieku*, [w:] *Rodzina – jej funkcje przystosowawcze i ochronne*, Warszawa 1995, s. 141–147; M. Kopczyński, *Rodzina i gospodarstwo domowe w czasach wczesnonowoczesnych w świetle badań historyków anglosaskich*, [w:] *Z dziejów Europy wczesnonowoczesnej*, pod red. J. Wijaczki, Kielce 1997, s. 23–50.

i społecznych. Ograniczone ramy artykułu sprawiają, że szczegółowe porównania wielkości i struktury polskiego ogniska domowego z rozpoznanymi do tej pory typologiami europejskich gospodarstw domowych, zmuszeni jesteśmy odłożyć do osobnych opracowań.

Charakteryzując rodzinę staropolską najczęściej zwracano uwagę na parę małżeńską i jej potomstwo. Tymczasem mamy prawo sądzić, iż nie zawsze funkcjonowała ona w takim układzie. Dość często w dawnej rodzinie obok małżonków i dzieci spotykamy także reprezentantów starszego pokolenia, dziadków czy teściów, krewnych bliższych i dalszych, a przede wszystkim bardziej lub mniej wykwalifikowaną służbę. Warto zatem przyrzeć się bliżej staropolskiemu gospodarstwu domowemu – jednostce mieszkalnej o charakterze rodzinnym, jego wielkości oraz elementom składowym w uwarstwieniu społecznym. Jest to o tyle istotne, że podobnie jak miało to miejsce z rzekomo odmiennym od zachodnioeuropejskiego modelem rodziny występującym w Europie Środkowo-Wschodniej, także zjawiskiem powszechnym w opinii niektórych historyków miało być często występowanie na jej obszarze gospodarstw rozszerzonych i złożonych, z jednoczesnym brakiem występowania w nich czeladzi tworzonej z bezżennych młodych ludzi².

W drugiej połowie XVI w. na wsi małopolskiej gospodarstwa kmiecie, łącznie z kaczmarskimi i młynarskimi oraz zagrodnicze liczyły ok. 7–8 osób³. Mniejsze od nich były komornicze, które składały się z 4 domowników. Zarówno gospodarstwa kmiecie jak i zagrodnicze nie różniły się zbytnio wielkością. Przewaga tych pierwszych zaznaczała się dopiero wyraźnie wtedy, gdy wliczymy do nich służbę.

W zniszczonej przez wojska szwedzkie i nie tylko wsi podlaskiej gospodarstwo chłopskie w latach 60. XVII w. liczyło 3,2 osób (ale z pominięciem dzieci do lat dziesięciu)⁴. W Prusach Królewskich w tym samym czasie przeciętna wielkość gospodarstwa wynosiła sześć osób (ale po doszacowaniu dzieci do 10 roku życia), z tym, że rodziny zamożnych chłopów pełnorolnych, tj. gburów liczyły aż 7,9 osób, karczmarzy i młynarzy 6,9 osób, uboższych chłopów niepełnorolnych – tylko cztery⁵.

Zauważone kontrasty między wielkością chłopskiego gospodarstwa domowego a pozycją społeczno-ekonomiczną gospodarza są jeszcze bardziej widoczne

² J. Hajnal, *European Marriage Patterns in Perspective*, [w:] *Population in History: Essays in Historical Demography*, wyd. D. V. Glass, D. E. C. Eversley, London 1965, s. 101–143; idem, *Two kinds of preindustrial household formation system*, [w:] *Family forms in historic Europe*, wyd. R. Wall, J. Robin, P. Laslett, Cambridge 1983, s. 65–104.

³ A. Izydorczyk, *Rodzina chłopska w Małopolsce w XV–XVI wieku*, [w:] *Spółczesność staropolskie*, t. 3, Warszawa 1983, s. 21.

⁴ A. Laszuk, *Ludność województwa podlaskiego w drugiej połowie XVII wieku*, Warszawa 1999, s. 109.

⁵ M. Kopczyński, *Studia nad rodziną chłopską w Koronie w XVII–XVIII wieku*, Warszawa 1998, s. 50.

w świetle kompletniejszych źródeł XVIII-wiecznych (parafialnych spisów ludności i inwentarzy szlacheckich), bez względu na terytorium Rzeczypospolitej. W ewangelickiej śląskiej parafii Dobra (30 km od Wrocławia) w dobie saskiej kmieci rodziny gospodarcze były zdecydowanie większe (7,7 osoby) od rodzin tamtejszych zagrodników i innej ludności (4,5–5,2 osoby)⁶.

Z kolei na Kujawach u schyłku tego stulecia gospodarstwo chłopca pełnorolnego liczyło 7,2 osoby, rolnika – 5,9, komornika zaś tylko 4,1⁷. Nieduże były, co może być pewnym zaskoczeniem, rozmiary tamtejszych gospodarstw młynarzy i karczmarzy – 5,4 osoby. Zmniejszanie się przeciętnej wielkości gospodarstwa w miarę przechodzenia od najbogatszych do najbiedniejszych kategorii ludności wiejskiej dostrzegamy także w Wieluńskim (u kmieci i półrolników – 7,4 osób, u czynszowników – 6,6, u zagrodników – 4,9)⁸, choć najsilniej owa zależność wystąpiła w wielkopolskiej parafii Pępowo. Gospodarstwa tamtejszych kmieci miały przeciętne aż 9,6 osób, półkmieci 8,4, zaś pozostałe gospodarstwa tylko 5,1 osób⁹.

Wbrew powszechnemu mniemaniu ciągle niewiele wiemy o wielkości wiejskiego gospodarstwa szlacheckiego. W XVI stuleciu biologiczną rodzinę szlachcica, przeciętnie 5–6 osobową, należałoby uzupełnić, jak wynika z badań A. Wyczańskiego, o ok. 7 pracowników najemnych na folwarku, co dawałoby łącznie ok. aż 12–13 domowników¹⁰. W drugiej połowie XVII stulecia w dworze osiadłego szlachcica wielkopolskiego mieszkało 7,4 osób rodziny posesora, jego bliższych i dalszych krewnych oraz służebnych, ale bez czeladzi chłopskiej¹¹. W tym samym czasie gospodarstwa szlachty podlaskiej były zdecydowanie mniejsze i liczyły 4,3 domowników¹². U schyłku Polski przedrozbiorowej na przeciętny dwór szlachecki w Wielkopolsce (parafia Droszew) przypadało 13,2 osób¹³. Mniej ludne były domostwa szlacheckie w parafii zabrzeskiej położonej pod Mińskiem na Bia-

⁶ Z. Kwaśny, *Rodzina chłopska w parafii Dobra w latach 1727–1758*, [w:] *Wesela, chrzciny i pogrzeby w XVI–XVIII wieku. Kultura życia i śmierci*, pod red. H. Suchojady, Warszawa 2001, s. 30.

⁷ M. Kopczyński, op. cit., s. 94.

⁸ Ibidem.

⁹ M. Górny, *Mieszkańcy parafii pępowskiej w 1777 roku. Analiza księgi status animarum*, Wrocław 1994, s. 16.

¹⁰ A. Wyczański, *Szlachta polska w XVI wieku*, Warszawa 2001, s. 36, 102; A. Izydorczyk-Kamler, *Praca najemna na wsi małopolskiej w XVI i pierwszej połowie XVII wieku*, „Kwartalnik Historyczny”, t. 97, 1990, nr 1, s. 29 szacuje rozmiary służby na folwarku szlacheckim 5–6 osób w XVI w. i 3–5 w połowie XVII w.

¹¹ L. Polaszewski, *Szlachta Wielkopolski na podstawie rejestrów poglównego z lat 1673–1676*, [w:] *Spółczesność staropolskie*, t. 3, Warszawa 1983, s. 264.

¹² Dane A. Laszuk, op. cit., s. 188 dotyczące przeciętnej liczby dzieci w rodzinie podwyższylem o 30% na pominiętych w rejestrach poglównego zgodnie z ordynacją podatkową.

¹³ M. Kędelski, *Spis ludności parafii Droszew z 1791 r.*, „Przeszłość Demograficzna Polski”, t. 16, 1985, s. 175–196.

łorusi, w której w początkach doby stanisławowskiej w 12 dworach mieszkało przeciętnie 9,3 osób¹⁴.

W dotychczasowych opiniach na temat wielkości miejskiego gospodarstwa domowego (nie uwzględniamy tutaj dworów bogatej szlachty) w Polsce przedrozbiorowej wyrażano jeszcze do niedawna pogląd o dość znacznych rozmiarach gospodarczej rodziny mieszczańskiej mającej liczyć 8–10 osób, a bogatszej nawet powyżej 20 osób¹⁵. Ostatnio coraz częściej słyhać głosy odmienne i jest w tym sporo racji. Środowisko miejskie, zwłaszcza dużych aglomeracji, choć tych Polsce nie było wiele, z pewnością umożliwiało w daleko większym stopniu niż małych organizmów miejskich życie i pracę osobom samotnym. Co najmniej do połowy XVIII stulecia na rozmiary rodzin i ich gospodarstw w daleko większym stopniu niż w środowisku wiejskim miały wpływ różnorodne kłęski elementarne. Epidemie i zarazy, nieraz w sposób bardzo gwałtowny i bezpośredni, redukowały potencjał biologiczny rodzin. Jeszcze inne, jak: powodzie, ulewne deszcze, gradobicia czy długotrwałe susze powodowały zmniejszenie ilości środków żywności, a w efekcie drożyznę, zawsze bardziej dotkliwie odczuwalną w miastach niż na wsi. Dla wielu rodzin oznaczało to pogorszenie w sposób często drastyczny i tak już niełatwych warunków życia.

Jakkolwiek ciągle jeszcze zbyt mało wiemy o wzajemnym oddziaływaniu na poziomie rodziny mechanizmów demograficznych, społecznych i ekonomicznych, to przypuszczać należy, że niełatwe warunki codziennej egzystencji w mieście preindustrialnym nie zachęcały ich mieszkańców, o czym pisaliśmy wcześniej, do pełnego wykorzystania potencjału rozrodczego¹⁶. Wielkość gospodarstw, przynajmniej przebadanych do tej pory miast, zdaje się potwierdzać mniejsze rozmiary staropolskich ognisk domowych. U schyłku XVI wieku przeciętne gospodarstwo w ludnym Poznaniu liczyło 5,6 osób i 3,4 osób (powyżej 10 lat) stulecie później¹⁷. W mniejszych ośrodkach przypadało 5–6 domowników¹⁸. W drugiej połowie XVII wieku spośród dużych miast staropolskich największe rozmiary gospodarstw spotykamy w Starej Warszawie 4,3 osoby i we Lwowie 3,4; dużo mniejsze były od nich rodziny gospodarcze Krakowa liczące zaledwie 2,6 domowników¹⁹. W tym samym czasie w miastach Podlasia, opierając się na reje-

¹⁴ J. Gawrysiakowa, S. Litak, *Spis ludności parafii zabrzeskiej obrządku łacińskiego pod Mińskiem na Białorusi z 1768 roku*, „Przeszłość Demograficzna Polski”, t. 21, 2000, s. 87–134.

¹⁵ M. Bogucka, *Rodzina w polskim mieście XVI–XVII w. Wprowadzenie w problematykę*, „Przegląd Historyczny”, t. 74, 1983, z. 3, s. 499.

¹⁶ C. Kukło, *Czy społeczeństwo polskie w dobie oświecenia regulowało liczbę dzieci w rodzinach?*, „Roczniki Dziejów Społecznych i Gospodarczych”, t. 51/52, 1990/1991, s. 19–55.

¹⁷ S. Waszak, *Ludność i zabudowa mieszkaniowa miasta Poznania w XVI i XVII w.*, „Przegląd Zachodni” 1953, t. 9, s. 117.

¹⁸ B. Baranowski, *Życie codzienne małego miasteczka w XVII i XVIII w.*, Warszawa 1975.

¹⁹ A. Karpinski, *Kobieta w polskim mieście w drugiej połowie XVI i w XVII wieku*, Warszawa 1995, s. 58 nn, 129.

strach pogłównego, na jedno gospodarstwo domowe przypadało 3,3 osoby (powyżej 10 roku życia), a 3,6 osób, gdyby uwzględnić pominięte w rejestrach potomstwo²⁰. W warmińskim Dobrym Mieście przy średniej 4,8 domowników dla ogółu tamtejszych jednostek gospodarczych w 1695 r., gospodarstwa patrycjatu liczyły ok. 8–9 osób, rzemieślników 5, ale komorników i wyrobników zaledwie 3 domowników²¹.

Daleko kompletniejsze od źródeł skarbowych, choć także niewolne od usterek parafialne spisy ludności (najczęściej brak w nich ujęcia niemowląt) wskazują na zbliżone wielkości miejskich jednostek gospodarczych u schyłku Rzeczypospolitej szlacheckiej²². Najmniejszymi (średnia tylko 3,5; mediana 4,0 osoby) były gospodarstwa parafian świętokrzyskich w stołecznej aglomeracji, zamieszkałej wprawdzie przez bogate mieszczaństwo i szlachtę, ale w wielu rejonach, np. Powiśla, także przez ludność zpauperyzowaną. Niewiele większe były jednostki gospodarcze w małym Olkuszu, Praszce i w trochę ludniejszym Wieluniu (3,6–3,9 osób), ale w tym ostatnim mediana wynosiła już 5 domowników. Zbliżone wartości rozmiarów miejskich gospodarstw odnajdujemy zarówno w małym Radziejowie (4,3 osoby), jak i w daleko większym Krakowie 4,5 osoby, choć w tym ostatnim mediana była już wyższa – 6 osób. Większymi rozmiarami ok. 6,5 osoby charakteryzowały się gospodarstwa w stolicy Wielkopolski w 1777 r.²³

W świetle powyższych danych trudno doszukiwać się zależności pomiędzy wielkością zaludnienia ośrodka miejskiego a przeciętnymi rozmiarami gospodarstwa domowego. Wyższe przeciętne wielkości gospodarstw w Krakowie, czy Poznaniu w odróżnieniu od wielkomiejskiej Warszawy mogłoby wskazywać przede wszystkim na bardziej ustabilizowane struktury gospodarcze i większą – ogólnie rzecz biorąc – zamożność mieszkańców.

Przeciętna wielkość staropolskiego gospodarstwa domowego zarówno wiejskiego, jak i miejskiego tylko bardzo ogólnie orientuje w stopniu skomplikowania struktur rodzinnych. Dlatego też chcąc dokładniej rozpoznać wewnętrzną strukturę dawnego gospodarstwa domowego i porównać ją z występującymi na innych terenach starego kontynentu, odwołujemy się do klasyfikacji P. Lasletta z *Cambridge Group...*, najczęściej stosowanej w nauce światowej przy tego typu badaniach²⁴.

²⁰ A. Laszuk, op. cit., s. 109.

²¹ S. Borowski, *Próba odtworzenia struktur społecznych i procesów demograficznych na Warmii u schyłku XVII w. na przykładzie Dobrego Miasta i okolicy*, „Przeszłość Demograficzna Polski”, t. 8, 1975, s. 146 nn.

²² C. Kukło, *Kobieta samotna w społeczeństwie miejskim u schyłku Rzeczypospolitej szlacheckiej. Studium demograficzno-społeczne*, Białystok 1998, s. 105 nn.

²³ M. Kędelski, *Rozwój demograficzny Poznania w XVIII i na początku XIX wieku*, Poznań 1992, s. 100.

²⁴ Szerzej o typologii Petera Lasletta zob. C. Kukło, W. Gruszecki, *Informacyjny system rekonstrukcji rodzin, gospodarstw domowych i społeczności lokalnych w Polsce przedrozbiorowej*, Białystok 1994, s. 44 nn;

U schyłku XVI stulecia realia wsi mazowieckiej i krakowskiej dowodzą wysokiej proporcji rodzin nuklearnych (86–88%) i stosunkowo niewielkiej liczby gospodarstw osób samotnych, nierodzinnych i rozszerzonych po ok. 5% każdego²⁵. Z drugiej strony znajdujemy społeczności takie, jak np. wieś Oparówka, zamieszkaną przez ludność ruską, w której rodziny charakteryzujące się bardziej rozbudowaną strukturą stanowiły aż 40% ogółu. W Prusach Królewskich w drugiej połowie XVII w. dominowały we wszystkich grupach społecznych (pełnorolni, karczmarze i młynarze, niepełnorolni) rodziny nuklearne – 80–85%²⁶. Gospodarstwa rozszerzone stanowiły drugą pod względem liczebności grupę wśród chłopów bogatych ok. 12% i tylko ok. 6% wśród uboższych. Z kolei odsetek gospodarstw domowych osób samotnych był niewielki (ok. 3%), podobnie jak i gospodarstw nierodzinnych (tzn. bez małżeństwa) – 1,6–2,7%. Do rzadkości na wsi pomorskiej należały natomiast jednostki gospodarcze złożone, trójpokoleniowe (0,3–1,9%).

Zbliżoną strukturę chłopskich gospodarstw domowych obserwujemy w tym samym czasie na zniszczonym wojnami Podlasiu, gdzie rodziny proste stanowiły 70,5%, zaś rozszerzone 11%²⁷. Zwraca jednak uwagę zasadniczo dwukrotnie większy niż na wsi pomorskiej udział gospodarstw zarówno osób samotnych, jak i nierodzinnych (łącznie aż 13,2%), oraz tak samo rodzin złożonych – 5,2%. W rzeczywistości udział rodzin nuklearnych mógł być trochę większy, głównie kosztem mniejszego udziału gospodarstw osób samotnych i nierodzinnych, albowiem owe rezultaty uzyskano na podstawie rejestrów pogłównego. Zapewne jakaś część wdowców i wdów zamieszkała z dziećmi poniżej 10 lat mogła zostać zaliczona do pierwszej grupy – gospodarstw osób samotnych. Z kolei pominięcie małych dzieci w grupie IV – rodzin rozszerzonych mogło nieco zawyżyć udział gospodarstw nierodzinnych.

Sto lat później, u schyłku Rzeczypospolitej szlacheckiej na terenie znacznej części Korony – w Wielkopolsce, na Kujawach, Ziemi Wieluńskiej nadal utrzymywały się wysokie proporcje rodzin nuklearnych, większe zazwyczaj wśród chłopów zamożnych (70–80%), mniejsze wśród najuboższych grup wiejskich np. kątników (ok. 64%)²⁸. Stosunkowo liczny był także udział gospodarstw roz-

M. Kopczyński, *Rodzina...*, s. 37 n; o znaczeniu i roli we współczesnych badaniach wspomnianej typologii por. m.in.: P. Bourdelais, V. Gourdon, *L'histoire de la famille dans les revues françaises (1960–1995): la prégnance de l'anthropologie*, „Annales de Démographie Historique” 2000, nr 2, s. 5–48; P.-A. Rosental, *Les liens familiaux, forme historique?*, [w:] *ibid.*, s. 49–81.

²⁵ M. Kopczyński, *Studia...*, s. 102.

²⁶ *Ibidem*, s. 56 nn.

²⁷ A. Laszuk, *op. cit.*, s. 142 n.

²⁸ M. Kopczyński, *Studia...*, s. 103 nn; J. K. Janczak, *Dom, gospodarstwo i rodzina wiejska w Wieluńskim u schyłku XVIII stulecia*, [w:] *Celem nauki jest człowiek... Studia z historii społecznej i gospodarczej ofiarowane Helenie Madurowicz-Urbanskiej*, pod red. P. Franaszka, Kraków 2000, s. 127 n.

szerzonych i złożonych – średnio razem ok. 20%. Z całą pewnością za cechę charakterystyczną realiów ówczesnej wsi polskiej można uznać niewielką liczbę gospodarstw osób samotnych i gospodarstw nierodzinnych – 1–4%. Trzeba jednak pamiętać o dużych różnicach między parafiami, nawet nie tak bardzo odległymi geograficznie od siebie. Co więcej, dostrzeżone różnice w jakimś stopniu mogły wynikać z niedokładności wykorzystywanych przez historyków źródeł, przede wszystkim rejestrów pogłównego i parafialnych spisów ludności. Choć z drugiej strony mogły być one także rezultatem całego szeregu rozmaitych czynników, np. polityki dworów szlacheckich, starających się różnymi metodami oddziaływać na kształt rodziny chłopskiej, rozmiarów pustek osadniczych, czy też odmienności regionalnych w wielkości gospodarstw²⁹.

Wprawdzie historia rodziny szlacheckiej i jej struktury, określająca możliwości produkcyjne jako jednostki gospodarczej w dobie wczesnonowoczesnej ciągle czeka na wnikliwych badaczy, ale na wspomnianym już parokrotnie Podlasiu w drugiej połowie XVII w. nie różniła się ona zasadniczo od miejscowych chłopów. Wśród gospodarstw domowych szlachty podlaskiej (posesjonackiej, nieposesjonackiej i drobnej) mniejszy był udział rodzin nuklearnych – 63,7%, zdecydowanie zaś większy rodzin złożonych – 7,3%³⁰. Zdecydowanie inne były natomiast proporcje składu osobowego w gospodarstwach szlachty urzędniczej, które charakteryzowały się znaczną liczbą gospodarstw osób samotnych (17,8%) i znikomą rodzin złożonych (0,5%). Na ile przykład podlaski można odnieść do innych regionów kraju czy późniejszego okresu, na tym etapie trudno powiedzieć.

Dotychczasowe charakterystyki wiejskiego gospodarstwa domowego tak chłopskiego, jak i szlacheckiego uzupełnijmy obecnie o rozpatrzenie systemów organizacji rodziny w miastach staropolskich, choć tak naprawdę jedynie dla XVIII stulecia dysponujemy bogatszymi danymi, lepiej oddającymi realia społeczne i demograficzne. W odniesieniu do lat wcześniejszych odwołujemy się w większym stopniu do danych wycinkowych. Z cennych badań na ludnością późnorennesansowego Poznania (śródmieścia w murach) możemy wnioskować, że spośród 784 tamtejszych gospodarstw 1/5 była jednoosobowa, pozostałe zaś wieloosobowe. W 1590 r. w grodzie nad Wartą dominowały zasadniczo gospodarstwa oparte na rodzinie nuklearnej – ok. 70%³¹.

Także na Podlasiu w latach 60. XVII wieku rodziny proste, małżeńskie stanowiły największy odsetek – 71,3³². Stosunkowo liczne (12,4%) były również gospodarstwa kierowane przez osoby samotne. Natomiast wysoki odsetek wśród

²⁹ W. Kula, *Dwór a rodzina chłopska*, [w:] idem, *Teoria ekonomiczna ustroju feudalnego*, Warszawa 1983, s. 233–246.

³⁰ A. Laszuk, op. cit., s. 141.

³¹ S. Waszak, *Dzielnosc rodziny mieszczańskiej i ruch naturalny ludności miasta Poznania w końcu XVI i w XVII wieku*, „Roczniki Dziejów Społecznych i Gospodarczych”, t. 16, 1954, s. 355 nn.

³² A. Laszuk, op. cit., s. 143.

rodzin złożonych – blisko 5%, mógł być rezultatem okresowego współzamieszkiwania kilku rodzin w zniszczonych wojnami miastach podlaskich.

Dominację rodziny nuklearnej i opartego na niej gospodarstwa widoczną w całym rozpatrywanym okresie na wsi staropolskiej, czy w niektórych ośrodkach miejskich późnorenesansowych dostrzegamy także w wielu miastach u schyłku doby stanisławowskiej³³. W małych ośrodkach rzemieślniczych i handlowych, jak Olkusz, Praszka, czy kujawski Radziejów, stanowiły one aż 79–85%. Wraz ze wzrostem wielkości miasta i jego wielofunkcyjności obserwujemy zjawisko stopniowego zmniejszania wskaźnika gospodarstw małżeńskich – od 72% w silnie zagranyżowanym Wieluniu do 66–67% w centralnych parafiach Krakowa (NM Panny) i Warszawy (św. Krzyża). Na drugim miejscu, zwłaszcza w mniejszych ośrodkach, plasowały się przeważnie gospodarstwa rodzin rozszerzonych (4,3–8%), natomiast udział ognisk domowych łączących w sobie rodziny wielopokoleniowe był w nich na ogół nieduży (0,5–5,6%), znikomy zaś w dużych ośrodkach – ok. 1,0%.

Omawiając zagadnienie struktury wewnętrznej gospodarstw domowych w miastach w końcu XVIII wieku nie sposób nie dostrzec jeszcze jednego zjawiska. W małych ośrodkach, które charakteryzowały się skromnymi funkcjami handlowo-produkcyjnymi (ze sporym udziałem także rolnictwa) o lokalnym zasięgu, występuje niewiele gospodarstw osób samotnych. Związanie miasta z handlem krajowym i dalekosiężnym wraz z rozszerzeniem spełnianych przez nie funkcji: od społecznych i kulturalnych po polityczne, tworzyło już duże centra i owocowało nie tylko przyspieszonym wzrostem ludności (np. Warszawa w dobie stanisławowskiej), ale i zauważalną atomizacją życia jego mieszkańców. W ponadtysięcznym Wieluniu i kilkakrotnie większym Krakowie prawie co piąte gospodarstwo było kierowane przez osobę samotną, a w ponad stutysięcznej stolicy w całym rozpatrywanym okresie, nawet co czwarte!

Jak widać z powyższego przeglądu w dawnych miastach i miasteczkach znajdujemy stosunkowo niewiele nierodzinnych gospodarstw domowych. W Olkuszku i Praszce nie było ich wcale, sporadycznie spotykamy je w Radziejowie i Wieluniu. Co ciekawsze, najwięcej odnotowano ich nie w ludnej, oświeceniowej Warszawie, jak można byłoby tego się spodziewać, ale w Krakowie.

Zaprezentowana wcześniej panorama typów gospodarstw w miastach staropolskich na tle porównawczym ujawniła, zwłaszcza w większych aglomeracjach miejskich Europy preindustrialnej, występowanie nie tylko dominującej rodziny nuklearnej, ale też sporej liczby jednostek gospodarczych zarządzanych przez osoby samotne. Znaczną ich częścią zarządzały kobiety, co mogłoby świadczyć o ich samodzielności gospodarczej. Już w Poznaniu renesansowym w 1590 r. gospodarstwa żeńskie (wdowy i kobiety samotne z dziećmi) stano-

³³ C. Kukło, *Kobieta...*, s. 77 nn.

wiły blisko 12%, trochę więcej było ich w Starej Warszawie po wojnach szwedzkich w 1659 r. – ok. 15%³⁴. Rosnąca skalę udziału kobiet w staropolskiej ekonomice miejskiej dostrzegamy wraz z włączeniem do statystyk gospodarstw kobiet samotnych. Najwięcej, bo aż 35,8% ogółu stanowiły one w obrębie murów Lwowa w 1662 r. (mniej na przedmieściach – 19,8%), 21,3% w Starej Warszawie w 1659 r. i 17,9% w Krakowie w 1699 r.³⁵ Stulecie później nawet w małych miasteczkach jak np. Radziejów, Olkusz, także w większym Wieluniu co piąte-siądme gospodarstwo było prowadzone przez kobietę³⁶. W dużych miastach: w Warszawie i Krakowie kobiety zarządzały już co czwartym gospodarstwem. Nie wydaje się zatem, aby w świetle przytoczonych liczb można było powiedzieć, że żeńskie gospodarstwo domowe było mało znaczące, lub sytuowało się na obrzeżach życia społeczno-gospodarczego polskiego miasta przedprzemysłowego.

Gospodarstwo kobiet dźwigających samodzielnie trud codziennego wysiłku organizacyjnego i ekonomicznego w miastach staropolskich nie było na ogół duże. W drugiej połowie XVII stulecia największymi rozmiarami gospodarstw żeńskich charakteryzowała się Stara Warszawa – 2,6 osoby³⁷. Mniejsze było gospodarstwo lwowianek – 2,1 osoby (w murach) i tylko 1,6 osoby na przedmieściach. W Krakowie liczyło ono zaledwie 1,9 domowników. U schyłku doby stanisławowskiej w mniejszych ośrodkach (Praszka, Radziejów), ale i w dużo większym Krakowie gospodarstwo kobiece składało się z blisko trzech osób³⁸. W innych, np. w Olkuszu, Wieluniu, ale i w Warszawie, a więc bez względu na rangę ośrodka było jeszcze mniejsze i liczyło 2 osoby. Można zatem powiedzieć, że widoczne symptomy ożywienia gospodarczego, przynajmniej niektórych miast w czasach oświecenia, nie przyniosły zasadniczych zmian w rozmiarach przeciętnego gospodarstwa żeńskiego.

Pisząc o przeciętnych rozmiarach staropolskiego gospodarstwa domowego na tle europejskim zazwyczaj nie wspomina się wieku ich kierowników. Tymczasem włączenie do wspomnianych analiz parafialnych spisów ludności pozwala na stwierdzenie, że z reguły jednostka gospodarcza osiągała swoje największe rozmiary, kiedy zarządzała nim osoba dojrzała (bez względu na płeć) w wieku 40–59 lat. Na ogół też liczebność domowników zmniejszała się proporcjonalnie wraz ze starzeniem się ich kierowników. Dotychczasowe, choć nie zawsze pełne, analizy struktur ognisk domowych w miastach polskich XVI–XVIII w. dowiodły korelacji między przynależnością społeczną kierownika a wielkością jego gospo-

³⁴ M. Bogucka, op. cit., s. 496 n.

³⁵ A. Karpiński, op. cit., s. 58 nn.

³⁶ C. Kukło, op. cit., s. 97.

³⁷ A. Karpiński, op. cit., s. 58 nn, 129.

³⁸ C. Kukło, op. cit., s. 112.

darstwa³⁹. Dodajmy, że gospodarstwo żeńskie bez względu na pozycję społeczną kierującej z reguły było najmniejsze w przedziale wieku do 40 roku życia. Ale w oświeceniowej Warszawie wśród kobiet z warstwy najniższej obserwujemy zjawisko wręcz odwrotne. Wraz z ich starzeniem się kurczą się gwałtownie rozmiary gospodarstw: z 2,8 do 1,3 osoby, co mogłoby wskazywać, że w warunkach żywiolowo rozwijającej się stolicy, najtrudniej żyło się kobietom o niskim statusie materialnym, bez żadnych kwalifikacji zawodowych. W gospodarstwie kobiety samotnej (przed 40-tką) współzamieszkiwały z nią dwie inne osoby, w późniejszym wieku jedna z nich opuszczała domowe pielesze, redukując jego rozmiary do dwóch mieszkańców. Po 60-tce los kobiety samotnej był nie do pozazdroszczenia. Była bardzo stara, praktycznie samotna i zdana bardziej na cudzą pomoc niż własne siły. Jej los i trud codziennego życia wyraźnie kontrastował z położeniem mężczyzny kierującego gospodarstwem, a wywodzącego się podobnie jak i ona z nizin społecznych. W Krakowie jego gospodarstwo aż do 60-tego roku życia liczyło czterech domowników, tylko w stolicy było mniejsze. Ale nawet w późnej starości nigdy nie kierował on gospodarstwem jednoosobowym!

W epoce późnofeudalnej, odmiennie niż dzisiaj, życie społeczne i gospodarcze koncentrowało się wokół rodziny i jej gospodarstwa domowego. Podobnie jak każda inna grupa społeczna nawet najmniejsze gospodarstwo (z wyjątkiem jednoosobowego) posiadało określoną strukturę wewnętrzną. Wydaje się, że członkowie ogniska domowego dobrze znali i akceptowali tę strukturę oraz występującą w niej hierarchię wartości i wzajemnych zależności. Dokładniejsze poznanie składu osobowego jednostki gospodarczej, miejsca i udziału w nim poszczególnych członków stwarza bez wątpienia szansę lepszego zrozumienia jej funkcjonowania zarówno na wsi, jak i w mieście wczesnonowożytnym. Z tą chwilą przestaje być ona choć po części anonimowa, jesteśmy bowiem w stanie odpowiedzieć na pytanie nie tylko kim byli jej uczestnicy, ale także co ich łączyło i jakie były relacje między nimi. Celem niezbędnej komparatystyki zarówno przestrzennej, jak i czasowej, pamiętając zarazem o pojawiających się na każdym kroku różnicach, naszą uwagę skoncentrujemy na pięciu podstawowych elementach składowych: szefie gospodarstwa, potomstwie, krewnych, służbie i pozostałych osobach nie pozostających w wyraźnym związku z głową rodziny.

Przede wszystkim nasuwa się nieodparte stwierdzenie, że liczba osób należących do pięciu wymienionych wyżej kategorii zmieniała się w czasie trzech stuleci (XVI–XVIII w.) i to nawet na tym samym terenie. Już sama liczba potomstwa była różna. Analizy rejestrów pogłównego (źródła mocno niepełnego pod tym względem), drugiej połowy XVII w. wskazują, że na rodzinę chłopską w Prusach Królewskich przypadało przeciętnie 0,52 dziecka (więcej wśród zamożnych – 0,81

³⁹ S. Borowski, op. cit., s. 145 nn; C. Kukło, op. cit., s. 112 nn.

niż uboższych – 0,37) i tylko trochę więcej na Podlasiu – 0,66⁴⁰. Uwzględniając tylko rodziny dzienne, podlaskie gospodarstwo chłopskie, podobnie jak i drobnej szlachty, liczyło po 1,6 dzieci. W połowie XVIII stulecia w 31 wsiach domeny bytowskiej (Pomorze Zachodnie) najwięcej dzieci posiadały gospodarstwa sołtysów (3,1), dalej kmieci i karczmarzy (po 2,5), najmniej chałupników (1,5), przy ogólnej średniej – 2,2 dzieci⁴¹. Jeszcze większą liczbą dzieci (4,1) charakteryzowały się rodziny zarządców i dzierżawców. W tym samym czasie śląscy kmieci z parafii Dobra mieli troje, a zagrodnicy dwoje potomstwa⁴². W końcu XVIII wieku rekord wśród staropolskiej populacji wiejskiej należy do gospodarstw kmieci Ziemi Wieluńskiej – 3,6 dzieci, u zagrodników – 2,3⁴³. Trochę mniej potomstwa było w gospodarstwach pełnorolnych chłopów na Kujawach – 2,9, zaś niespełna dwoje (1,8) u tamtejszych komorników na roli. Zatem spadek liczby dzieci następował wraz z przechodzeniem do uboższych kategorii ludności wiejskiej, przede wszystkim w wyniku wcześniejszego ich wychodzenia z domu rodzicielskiego. W skromniejszych rozmiarach wpływała na to wyższa śmiertelność wśród biedniejszych chłopów, czy też niższa płodność związana z późniejszym zakładaniem przez nich rodzin.

U schyłku doby stanisławowskiej najmniejszą przeciętną liczbą potomstwa w miastach charakteryzowały się rodziny wielkomiejskiej Warszawy (1,0) i Krakowa (1,2)⁴⁴. Tylko trochę więcej od 1,4 do 1,6 było ich w domostwach małych miasteczek, bez względu na region kraju. Gospodarstwa kobiet samotnych liczyły na ogół jeszcze dwukrotnie mniej potomstwa (0,6–0,9), zwłaszcza w stolicy (0,5). We wszystkich populacjach miejskich i wiejskich wśród dzieci przeważali synowie nad córkami.

Jak widać rodzina nuklearna stanowiła zwykle największą część gospodarstwa domowego nie tylko na obszarze Rzeczypospolitej, ale także na wielu innych obszarach starego kontynentu. Niekiedy pod wspólnym dachem przebywali z nią także krewni. Ich obecność mogła być związana zarówno z wiekiem gospodarza, składem rodziny czy stopniem jego zamożności, choć nie można odrzucić także innych motywów np. bardziej osobistych, trudno uchwytanych w świetle źródeł skarbowych i spisowych. Wprawdzie utrzymywanie krewnych pociągało za sobą określone wydatki, ale można przypuszczać, że w wielu wypadkach pracowali oni na równi z innymi członkami gospodarstwa. W drugiej połowie XVII stulecia najrzadziej występowali oni w rodzinach podla-

⁴⁰ M. Kopczyński, *Studia...*, s. 51 n; A. Laszuk, op. cit., s. 112.

⁴¹ B. Wachowiak, *Rodzina chłopska na Pomorzu Zachodnim w połowie XVIII wieku*, „Przeszość Demograficzna Polski”, t. 18, 1990, s. 146 n.

⁴² Z. Kwaśny, op. cit., s. 30.

⁴³ M. Kopczyński, op. cit., s. 95; J. K. Janczak, op. cit., s. 128.

⁴⁴ C. Kukło, op. cit., s. 117 nn.

służbę 2,0) niż na Podlasiu (odpowiednio 0,4 i 1,5). Bogatsi chłopci w Prusach czy na Śląsku zatrudniali więcej niż dwóch parobków, a więc prawie tyle samo co szlachta podlaska; ubożsi zazwyczaj jednego (w parafii Dobra w I połowie XVIII w. tylko 0,4). W końcu XVIII stulecia nawet wśród zamożniejszych kategorii ludności wiejskiej na Kujawach czy Ziemi Wieluńskiej rzadko kiedy spotykamy dwoje czeladzi – przeciętnie 1,3–1,7; wśród komorników na roli czy zagrodników – 0,3⁵¹. Choć zasadniczo wieś wieluńska charakteryzowała się znacznym odsetkiem służby, która występowała w co trzecim tamtejszym gospodarstwie chłopskim⁵².

Proporcja gospodarstw z czeladzią i służbą domową w miastach staropolskich, choć zróżnicowana, była na ogół wysoka i wynosiła 15–30%. W renesansowym Poznaniu najemnych pracowników fizycznych zatrudniało blisko 60% gospodarzy, choć mniej ich było w dzielnicach poznańskiego pospólstwa⁵³. Na ogół w mniejszych ośrodkach (np. na Podlasiu) służbę spotykamy w co czwartym gospodarstwie⁵⁴. Zdarzały się i takie ośrodki jak Kraków doby stanisławowskiej, w którym służbę domową zatrudniała co druga rodzina⁵⁵. Warto jednak zauważyć, że w największej polskiej aglomeracji miejskiej u schyłku XVIII stulecia – stołecznej Warszawie gospodarstwa ze służbą stanowiły tylko 27,5%.

* * *

W Polsce przedrozbiorowej dominowała, podobnie jak i na wielu obszarach Europy zachodniej i północnej, rodzina nuklearna, zawsze w dużo większym stopniu na wsi pańszczyźnianej niż w miastach⁵⁶. Nie oznacza to jednak, że w środowisku wiejskim nie funkcjonowały rodziny o bardziej skomplikowanej budowie, choć ich udział nie był tak znaczny jak w niektórych regionach Austrii, Masywie Centralnym we Francji, Bretanii, na Korsyce, pirenejskich Baroniach, we włoskich Alpach, krajach bałtyckich, Serbii i Macedonii. Rodziny rozszerzone i złożone były mniej liczne w miastach staropolskich. Te ostatnie, przede wszystkim w dużych aglomeracjach, charakteryzowały się ponadto nie tylko znaczną feminizacją, ale również znacznym udziałem gospodarstw osób samotnych. W dużych miastach polskich, tak jak w całej Europie, funkcjonowały rodziny prowadzone przez kobiety samotne i wdowy. Było to zjawisko bardzo typowe dla miast preindustrialnych.

⁵¹ M. Kopczyński, op. cit., s. 95 n.

⁵² J. K. Janczak, op. cit., s. 128.

⁵³ S. Waszak, *Ludność...*, s. 150.

⁵⁴ A. Laszuk, op. cit., s. 125; C. Kukło, op. cit., s. 77 nn.

⁵⁵ C. Kukło, op. cit., s. 81.

⁵⁶ Literatura dotycząca rozmiarów i struktur europejskich gospodarstw domowych jest ogromna. Syntetyczne wyniki dla poszczególnych krajów zawiera wraz bibliografią *Histoire des populations de l'Europe*, pod red. J.-P. Bardeta i J. Dupâquiera, t. 1–2, Paryż 1997–1998.

Pod dachem staropolskiego gospodarstwa rodzinnego najczęściej widzimy dwójkę dzieci, w bogatszych rodzinach nawet trojkę, zdecydowanie rzadziej zaś krewnych. Trzeba powiedzieć, że zróżnicowanie społeczne widziane przez pryzmat średniej wielkości gospodarstwa było bardziej widoczne w środowisku wiejskim. Z kolei cechą charakterystyczną nie tylko staropolskiego, ale i europejskiego wiejskiego ogniska domowego były niewielkie rozmiary. Z reguły było ono najmniejsze, kiedy na jego czele stała kobieta samotna. Społeczności wsi i miast Polski przedrozbiorowej wyróżniały się wysoką proporcją czeladzi i służby domowej, w większości młodych i bezżennych. Na wsi w większym stopniu niż w miastach służba rekrutowała się z samej ludności chłopskiej. Dla większości służących była ona tylko jednym z etapów w ich życiu przed późniejszym zamążpójściem czy ożenkiem. Starość w warunkach wsi oznaczała zazwyczaj utratę kierownictwa gospodarstwem i zasilenie szeregów dożywotników lub komorników w innych domach. Ich położenie wydaje się być gorsze niż starych wieśniaków austriackich czy szwedzkich. W dużych miastach los starców, zwłaszcza kobiet był niezwykle trudny. Połowa z nich żyła samotnie, utrzymując się najczęściej z żebraniiny. Na koniec trzeba wspomnieć o jeszcze jednej grupie mieszkańców gospodarstw chłopskich komornikach – kątnikach, których spotykamy na Kujawach, Ziemi Wieluńskiej czy w nieodległej Austrii. Była to grupa ogromnie zróżnicowana, tak pod względem wieku, jak i stanu cywilnego.

Badaniom nad powstaniem, trwaniem i rozpadem rodziny oraz nad formami gospodarstwa towarzyszą pojawiające się na każdym kroku jakieś różnice w skali kraju i trzech obserwowanych stuleci, cóż zatem mówić – w skali całego kontynentu. W dalszych studiach nad rodziną i gospodarstwem domowym w Polsce późnofeudalnej ogromne znaczenie posiadają szczegółowe badania interdyscyplinarne, które w daleko większym stopniu niż do tej pory powinny uwzględnić nie tylko różne punkty widzenia np. antropologiczny, czy gospodarczy, ale również włączyć do nich odpowiednie źródła np. metryki i spisy parafialne, testamenty, inwentarze. Dążąc do pełnego zrozumienia funkcjonowania polskich, i nie tylko, modeli reprodukcji rodzinnej, należy także uwzględnić całość strategii ekonomicznych i społecznych oraz ich zależności od nacisku demograficznego. Wyzwalając się od schematów w postępowaniu badawczym pamiętajmy o niezmiernej różnorodności zjawisk historycznych, niekiedy nawet w sąsiadujących obok siebie społecznościach lokalnych, które nie zawsze muszą być dla nas do końca jasne i zrozumiałe.

Alina Czapiuk
Białystok

Gospodarka w dobrach birżańskich w XVI–XVIII wieku (na podstawie instruktarzy ekonomicznych)

Dobra birżańskie niejednokrotnie były już przedmiotem badań historyków¹. Jak do tej pory nie poruszano jednak kwestii związanych z ich strukturą ekonomiczną. Pewien wyjątek w tym zakresie stanowi praca M. Malczewskiej, przy czym dotyczy ona początków kształtowania się latyfundiów radziwiłłowskiego i ukazuje mechanizmy jego budowy; szczegółowa problematyka gospodarcza stanowi w niej zaledwie jeden z wielu poruszanych wątków².

Podstawowym źródłem, pozwalającym na poznanie funkcjonowania dóbr birżańskich, są zachowane inwentarze, jednak ważnym ich uzupełnieniem stać się mogą instruktaże ekonomiczne³. Wydaje się, że w ściśle określonych sytuacjach (np. gdy dysponujemy całym ich ciągiem, lub gdy wydawano je systematycznie w dłuższym okresie czasu) należy traktować owe dyspozycje jako źródła samodzielne, odrębne, dostarczające informacji o określonym i szczegółowym charakterze. Mają one niejako charakter życzeniowy, odzwierciedlają potrzeby i oczekiwania właścicieli ziemskich, pośrednio wskazują też na różnego rodzaju problemy oraz zagrożenia, z którymi musiała poradzić sobie administracja włości⁴.

¹ E. Tyszkiewicz, *Birże. Rzut oka na przeszłość miasta, zamku i ordynacji*, S. Petersburg 1868; I. Ycas, *Biržai*, Kaunas 1931.

² M. Malczewska, *Latyfundiów radziwiłłowski w XV do połowy XVI wieku*, Warszawa – Poznań 1985. Zob. też H. Mackiewicz, *Dom Radziwiłłów*, Warszawa 1990.

³ *Instrukcijos feodaliniu valdu administracijai lietuwoje XVII–XIX a.*, parengė Z. Kiaupa, J. Kiaupienė, Vilnius 1985.

⁴ Szerzej o instrukcjach: *Polskie instruktarze ekonomiczne z końca XVII i z XVIII wieku*, t. 1, wyd.

Birże stanowiły jeden z najstarszych majątków radziwiłowskich. „Ziemie w Birzach nabył Radziwiłł Ościkowicz przez 14 kwietnia 1455 roku [...]. Kolejnymi właścicielami byli: Mikołaj I Radziwiłł i jego najmłodszy syn Jerzy I”⁵. Według obliczeń M. Malczewskiej w I poł. XVI w. dobra birzańskie liczyły ok. 503 dymów, zaś zgodnie z inwentarzem z 1667 r. samo miasto miało 346 dymów osiadłych, 77 ogrodników siedzących na ogrodach miejskich i 107 ludzi trzymających „place gumienne”, czyli ogółem 530 dymów miejskich. Do Birż należało 11 wsi, 3 folwarki (Porawica, Nieradów, Ostrów), co czyniło razem 44 wsie mające 570 włók. Było w nich 533 dymów ciągłych oraz nieznaną nam ilość dymów czynszowych i pustych. Do tego doliczyć trzeba 55 małych „folwarków” folwarków i 3 wsie, które – zarówno wsie, jak i „folwarki” – znajdowały się w zastawie⁶.

Analiza instruktarzy wcześniejszych, z I poł. XVII w., wykazuje wyraźne podobieństwo do aktów gospodarskich wydawanych jeszcze przez Zygmunta Starego, a potem przez Zygmunta Augusta. Widać w nich dwie pojawiające się konsekwentnie tendencje: poddania lokalnej administracji ścisłej kontroli oraz dążenie do intensyfikacji dochodów.

„Zawsze przed zaczęciem liczby egzaminować każdego p. starostę według instrukcyjej jemu przeszłego roku danej, jeśli jej należnie dosyć uczynił, podziękować i panu zalecić, sin minus, zganić i niełaską, jeśli się nie poprawi, pogrozić”⁷.

„P.p. starostowie mają wydać rewersały, ze wszelkim [...] ordynansom podlegać [będą], wszelakich pożytków przestrzegać, szkody zaś według możliwości odwracać mają. Podstarościowie, ciwunowie, ławnicy i ci, co koło dobra pańskiego chodzić będą, mają według uczynionej i przerweczonej roty przysięgać, którzy zaś tego uczynić zbraniali się, powinni być skasowani, a na ich miejsce insi, wierniejsi i dobrzy gospodarze przyjmowani”⁸.

„Przy gumnach mają być dobrzy i wierni ciwunowie chowani, którym wójt z polia kopy zboża lidźbą ma zdawać wszystkiego, co błogostawieństwo Boże zdarzyło [...]”⁹.

Już z powyższych cytatów wynika, iż kontroli podlegać mieli urzędnicy różnych szczebli, na ciwunach i wójtach kończąc. Stwierdzono, że „Należy każdemu urzędnikowi każdego roku po jarzynnym zasiewku, a najdalej do św. Jana lidźbę [sic!] przychodów i rozchodów zawrzeć i do likwidacyjej gotową mieć,

S. Pawlik, Kraków 1915 oraz *Instrukcje gospodarcze dla dóbr magnackich i szlacheckich*, t. 1, wyd. B. Baranowski, J. Bartyś, A. Keckowa, J. Leskiewicz, Wrocław 1958, t. 2, wyd. B. Baranowski, J. Bartyś, T. Sobczak, Wrocław – Warszawa – Kraków 1963.

⁵ M. Malczewska, op. cit., s. 139.

⁶ Ibidem, s. 142.

⁷ *Instrukcyjos feodaliniu...*, s. 1.

⁸ Ibidem, s. 14.

⁹ Ibidem, s. 22.

a przy tym kwity i dokumenta wszelakiego, skąd co przyszło i gdzie się co podziało [...]”¹⁰.

Warto zauważyć, że owo dążenie do kontroli zwiększyło się wydatnie w wieku XVIII, szczególnie w jego drugiej połowie. Wynikało to niewątpliwie ze spadku dochodów, stąd dbałość to, by nie ulegały one roztrwonieniu.

„Podług percepty inwentarza wszystkie pieniądze, dochody jakie tylko być mogą, oraz wszelkie in genere daniny wiedzieć i u siebie zebrane porządnie na regestrze być mają”¹¹.

„Wraża się [...] p. pisarzowi w żywą pamięć, gdyby jak najściślej przykładał pilności w odebraniu od poddaństwa należitych procentów, osobliwie pieniędzy [...]”¹².

Instruktarze wykraczają jednak daleko poza najogólniej pojętą sferę kontrolną. Obrazują one rozwój różnych dziedzin gospodarki, ukazują organizację miasta Birż, mówią o powinnościach poddanych.

Wynika z nich, iż szczególną wagę przywiązywano do funkcjonowania folwarków.

„W paszniach i sianożęciach dwornych kopaniem czynić przyrobki, aby się paszni i łąk przyczyniło”¹³, a rewizorowie mieli wszystkie pola i łąki „porządnie wymierzyć”¹⁴.

„Robota polna powinna być według proporcycjei gruntów folwarkowych folwarkowych wysiewku na nich odprawowana, to jest rachując sochę wołów na dwie beczki oziminy i na dwie beczki jarzyny [...]”¹⁵.

Uprawy roli doglądać mieli podstarościowie albo ciwuni przysięgli. Powinni oni byli być obecni przy „pracach ogrodnych”, zasiewie, stawianiu kop. Po zakończeniu żniw ich zadaniem było przeprowadzenie omłotów.

Przy zakładaniu nowych folwarków szkodę okolicznym ziemianom rekompensowano odmianą gruntów, zwracając uwagę nie tylko na ilość włók, ale i na jakość gleby:

„[...] przydzie odmianę dać lub nagrodzić Tynkawzowi ze Ślepczami za włók 34. A jeśliby nie rachowały się 4 włóki Tynkawzowi, które mu do 5 włók darmo przydano dla podłości gruntu, tedy nagradzać za włók 30”¹⁶.

Zadbano również o siłę roboczą. Nakazywano, aby poddanych, którzy zbiegli albo „[...] okolicznie u sąsiadów po części i w mieście się bawią i za mieszczan się udają, także i tych, którzy we włości komorą mieszkają wyszukiwać i na ich

¹⁰ Ibidem, s. 23.

¹¹ Ibidem, s. 65.

¹² Ibidem, s. 67.

¹³ Ibidem, s. 7.

¹⁴ Ibidem, s. 12.

¹⁵ Ibidem, s. 14.

¹⁶ Ibidem, s. 20.

gruntach na nowo osadzać¹⁷. Ciekawe, że w przypadku, gdy ich gospodarstwa zostały już zajęte przez innych chłopów, mieli oni być osadzani na pustych wólkach i otrzymać 3 lata wolnizny. Wymagano jednak wówczas 3 „poręczników”, gwarantujących, że po raz kolejny nie uciekną i po upływie lat wolnizny należne czynsze i inne powinności będą rzetelnie regulowali. Tych zaś, którzy zajęli opuszczone gospodarstwa miano pozostawić w spokoju.

Zwrócenie na to bacznej uwagi, propozycje – jak widzieliśmy – szczegółowych rozwiązań, zdaje się wskazywać, iż zjawisko zbiegostwa stało się poważnym problemem, związanym zapewne z postępującym ubożeniem poddanych. Równocześnie dostrzegano niewątpliwą związek między ich kondycją, a jakością wykonywanej przez nich pracy. Stąd dążenie do swoistej opieki i próby zabezpieczenia przed nadużyciami ze strony administracji:

„Ubogich poddanych moich [...] żadnemi nowemi podatkami ani powinnościami nie onerować nad te, które są już w inwentarzu [...]”¹⁸.

„Nie powinni p.p. starostowie i urzędnicy sub praetextu z dobrej woli i chęci pochodzącemi podarunkami przy wybieraniu czynszów poddanych obciążać, lecz tym się kontentować, co jest w niektórych inwentarzach oznaczono [...]”¹⁹.

Bardzo ważną rolę w folwarkach odgrywała obora, którą zawiadywały rykunie i podrykunianki. Podkreślano, że „[...] obora wszędzie nader pożyteczna a do tym lepszego roli uprawienia potrzebna, tedy potrzeba, aby według proporcji łąk i siana w każdej ją majętności rozprzestrzeniono [...]”²⁰. Szczególnie nakazywano dbać o woły oraz krowy.

W Pogierwiu, pod opieką stadnika, znajdowała się stajnia z kłaczami. Podkreślano, że „[...] kłacze wolno do bronowania zażywać dla pośpiechu w gospodarstwie, byle w poszanowaniu byli”²¹. Hodowla koni, jak się wydaje, nie miała jednak większego znaczenia.

W XVIII w. spotykamy w folwarkach birzańskich również ptactwo: gęsi, kaczki, indyki. Ze względu na to, że czyniły one często szkodę zalecano ich sprzedaż. Jedynie kury miały być hodowane, w ilości przynajmniej 30 sztuk w każdym gospodarstwie folwarcznym.

Wielokrotnie przypomniano także o konieczności zachowania dobrych warunków, w jakich przebywać miały zwierzęta.

„Dla lepszej wygodby bydła i oszczędzenia karmu mieć żłoby i drabiny, a dla krow dojnych i cieląt chować zawsze co lepsze siano, a tego na stronę nikomu nie dawać ani nie przedawać”²².

¹⁷ Ibidem, s. 22.

¹⁸ Ibidem, s. 11.

¹⁹ Ibidem, s. 14.

²⁰ Ibidem, s. 13.

²¹ Ibidem, s. 56.

²² Ibidem, s. 57.

Z treści instrukcji wyraźnie widać, iż folwark traktowany był przez Radziwiłłów jako swego rodzaju wielkotowarowe, a przy tym samowystarczalne przedsiębiorstwo, w którym uprawa roli stanowiła ważny, ale zaledwie jeden z wielu, element produkcji. Pojawiają się bowiem dyspozycje dotyczące organizacji chmielników („Chmielniki też przy folwarkach założyć na miejscach ku temu zgodnych, aby chmiel był przynajmniej na obejście dworu monopolium zamkowe, który dotychczas kupowano.”)²³, zakładania barci („O bartnika się starać, żeby w puszczy barci jako najwięcej robił.”)²⁴, ogrodów („Ogrody między zamkiem a miastem niedawnemi czasy poczynione [...]”)²⁵, czy też sadów („Sady zamrażać i pilno szczepić”)²⁶.

Zadbano też o kopanie stawów i sadzawek, które miały być zarybiane karpiami: „[...] 2 sadzawce na stojącej wodzie niegłęboko wyrobić na tarlisko karpom, tak aby w nich woda nie bywała głębsza nad 2 łokcia, a kaczki żeby na nich nie bywały [...]”²⁷. Ryby przeznaczano do konsumpcji we dworze, i to przy specjalnych okazjach. Poddanym surowo zaś zakazano łowienia, a ci, co „[...] potajemnym nocnym sposobem przy przelgach różnymi wymysłami łowią [...]”²⁸ winni zostać ukarani.

Odrębną kwestię stanowiła eksploatacja okolicznych lasów i puszczy, których przecież na tym terenie nie brakowało. Najwyraźniej Radziwiłłowie dostrzegli w ich wykorzystaniu dodatkowe źródło dochodu, a zapewne i drzewostan, trawiony pożarami oraz niszczone przez poddanych, wymagał dodatkowego zwrócenia uwagi.

„Widząc to na oko, że tutejsza puszcza przez częste pożary i niedozór p. łowczego całe w ruinę poszła, tak że drzewa zgodnego na budynki nie znajdzie, zaczynam tym pilniejsze mieć teraz staranie, żeby do ostatka ze wszystkim nie wyginęła, i cudzym żadnych nie wydawać asygnacyjej [...] P. łowczego też zagrzewać i doglądać, żeby dosiść czynił swej powinności, trzymając się instrukcyjej jemu danej [...]”²⁹.

Leśniczym przydano do pomocy łowczych, leśnych stróżów oraz strzelców, których zadaniem było dostarczanie do dworu ptactwa.

Wypalone, zniszczone drzewa miały być sprzątane i usuwane. Szczególną opieką otoczono dęby, mogły być one wykorzystane jedynie na „potrzebę pałacową”. Określono prawo wjazdu do puszczy na trzy dni w tygodniu – po-

²³ Ibidem, s. 56.

²⁴ Ibidem, s. 57.

²⁵ Ibidem, s. 36.

²⁶ Ibidem, s. 3.

²⁷ Ibidem, s. 5.

²⁸ Ibidem, s. 57.

²⁹ Ibidem, s. 58.

niedziątek, środę i piątek, przy czym „Miastu pozwala się wywozić drzewo na ratusz, na kobylnice i na parkan bez płaty [...]”³⁰.

Zabroniono samowolnego organizowania polowań, strzelania do bobrów i niszczenia bobrowych gonów, a także wypasu bydła. Ci, którzy „[...] z puszczy na sprzedaż do Birż drwa wożą mają płacić wgajnego co rok po zł 1 od konia, a którzy tylko na swój opał z włości i z miasta wpisawszy się w regestr i za kwitem p. leśniczego wyzwolić będą, płacić mają od konia na rok po gr 15”³¹.

Przy puszczy miał także powstać tartak, „[...] przez co wielka będzie wygoda zamkowym i dworowym budynkom wiele robotnika i kosztu oszczędzić się może”³².

Instrukcje regulowały również sprawy związane z rzemiosłem i handlem. Radziwiłłowie doskonale zdawali sobie sprawę ze znaczenia tych, pozarolniczych, dziedzin życia gospodarczego i widzieli w ich rozwoju możliwość zintensyfikowania dochodów, zwłaszcza, że mieszczenie birżańscy często skarżyli się, że „[...] nie tylko obcy ludzie z miast pogranicznych, ale i ziemianie tutejsi, nawet i poddaństwo po wsiach jeżdżąc [towary] do siebie skupują i do Rygi prowadzą [...]”³³. Dotyczyło to także pokątnego warzenia piwa oraz gorzałki, które beczkami i baryłkami wożono i dawano Żydom do szynkowania. Jedynie ci, których czekało w domu wesele uzyskali możliwość przygotowania piwa z beczki siodu, niejako na własne potrzeby.

Wiemy, że w II poł. XVII w. funkcjonowały w Birżach zaledwie dwa cechy – krawiecki i szewski, jednak ze względu na obecność innych rzemieślników (którzy już są w mieście lub mogą ewentualnie pojawić się w przyszłości) nakazano powołać nowe³⁴:

- kupiecki „[...] do którego przyłączamy malarzów, muzykantów i tych, co śledzie, szkło, chmiel i sól sprzedają i jakimkolwiek kupiectwem się trudzą. Do tegoż cechu i złotnicy należeć mają.”
- szewski (miechownicy, rękawicznicy, rymarze, siodlarze, garbarze, safianicy i in.)
- „śłosarski” i kowalski („nożownicy”, miecznicy, kotlarze, mosiężnicy)
- piwowarski i gospodarski (piwowarowi, rzeźnicy, piekarze, winnicy, „[...] wszyscy zgoła, co około żywności ludzkiej staranie mają”)
- stolarski (stolarze, murarze, cieśle, szklarze, stelmachowie, bednarze, „[...] i wszyscy którzy do budynków zażywani bywają”

³⁰ Ibidem, s. 47.

³¹ Ibidem, s. 48.

³² Ibidem, s. 49.

³³ Ibidem, s. 38.

³⁴ Ibidem, s. 39.

- tkacki (sukiennicy)
- garncarski, „który się ad interim do cechu stolarskiego przyłącza, póki więcej nie przybędzie majstrów [...]”.

Każdy cech powinien mieć swoich cechmistrzów zajmujących się pilnowaniem „porządków brackich”, m.in. sprawdzaniem, by „[...] żaden brat ani towarzysz w dni święte na warsztacie nie zasiadał [...]”³⁵, dbaniem, ku zadowoleniu mieszczan, o należyte wykonywanie przez rzemieślników pracy. Zwrócono równocześnie uwagę na fakt, iż wiele osób trudniących się handlem lub rzemiosłem osiada w Birżach komorą i stanowi swoistą konkurencję miejscowym. Tacy mogli złożyć przysięgę wierności na prawa miejskie, a po upływie miesiąca starać się o przyjęcie do cechu i w ten sposób niejako zalegalizować swoją działalność.

Odrębną kategorię stanowili rzemieślnicy pracujący na potrzeby zamku i dworu birżańskiego. Stwierdzono, że: „Cokolwiek rzemieślnicy przez cały tydzień pałacowej roboty każdego gatunku zrobią [...] ma to być konotowane [...]”³⁶. Instruktarze wymieniają wśród nich przede wszystkim kowali, ślusarzy, cieśli. „Ma też miasto około tego się zakrzętnąć, żeby swoją własną cegielnię i piec wapienny mieli na dawnych miejscach, od i.m. książąt miastu użyczonych, abo jeśliby tam gliny nie stawało, na inszym gruncie [...]”³⁷.

Wielką uwagę przywiązywano do zabezpieczenia Birż przed pożarem. Browary, słodownie, piece garncarskie, łaźnie kazano usunąć poza obręb miasta. Powołano coś w rodzaju miejskiej staży pożarnej uzbrojonej w żelazne haki, siekiery i wiadra. Wartownicy miejscy mieli też pilnować, aby w trakcie pożaru nie było rabunków.

Z powyższych uwag wynika, że instruktarze ekonomiczne niewątpliwie związane były z wcześniejszymi aktami wydawanymi dla dóbr wielkopsiążących. Podobnie jak niegdyś gospodarowie, Radziwiłłowie starali się w sposób wielostronny i wnikliwy określać funkcjonowanie swoich dóbr, próbowali reglamentować różne dziedziny życia gospodarczego oraz społecznego. Trudno oczywiście stwierdzić, na ile te poczynania okazywały się skuteczne, na ile zaś pozostawały jedynie w sferze życzeń. Pokazują one jednak, że dążenie do maksymalizacji zysków i pewnej racjonalizacji poczynañ gospodarczych szło często w parze z zainteresowaniem warunkami życia poddanych, chociażby z tej przyczyny, iż bez owych poddanych uzyskanie nawet minimalnych dochodów byłoby po prostu niemożliwe.

Instrukcje zawierały treści niezwykle zróżnicowane, poruszały zarówno kwestie ogólne, ale też bardzo szczegółowe, dotyczące np. konkretnych osób

³⁵ Ibidem, s. 32.

³⁶ Ibidem, s. 31.

³⁷ Ibidem, s. 36.

lub konkretnych poczynań. Często formułowano je nie w formie nakazów bądź zakazów, ale odwoływano się do emocji i uczuć poszczególnych adresatów. Trudno też pokusić się o wskazanie wyraźnych różnic między instrukcjami XVII i XVIII-wiecznymi. Tych ostatnich było zdecydowanie mniej, ale nie różniły się one od wcześniejszych zakresem podejmowanej tematyki.

Józef Maroszek
Białystok

Wileńskie przytułki-szpitala w XVI–XVIII w.

W XVI i XVII w. cudzoziemcy twierdzili, że Wilno nie miało żadnego przytułku dla ubogich i biednych. Przeciwno temu oponował J. I. Kraszewski: „Jedni za drugimi powtarzają papuzim głosem tę wymówkę. Jednakże w tym czasie, gdy oni tak narzekali, miało już Wilno dwa szpitale: Św. Magdaleny, założony przez Marcina z Dusznik i Zygmuntowski Św. Ducha (później zwany Św. Trójcy). Prócz tego dla ubogich i chorych każdy prawie kościół miał lepszy lub gorszy, większy lub mniejszy dom z krzyżem, obrazem i karboną u drzwi, dla kilku bab i dziadów przeznaczony, których kosztem swoim utrzymywał. Jałmużnicze nawet zakony dzieliły się jałmużną. Te szpitale kościelnych posługaczy, starców, kalek, nędzarzy, nie miały wprawdzie stałego utrzymania, porządku, pilności. Ale mogli żeśmy w tem cały świat uprzedzić? Dziadów kościelnych obowiązkiem było: chodzić z kościelną karboną po mieście i posługiwać w kościele, prosili jałmużny u drzwi kościelnych, w czasie nabożeństwa. Ręczyć można, że pobożnych zapisów, darów, bractw, w XVI i w XVII wieku w Wilnie daleko była większa liczba, niżeli w jakimkolwiek bądź innym mieście kraju naszego lub sąsiednich. Jeśli nie w sercach (o tem wątpić nie chcemy), to w zwyczaju przynajmniej była tu dobroczynność, tak, że się żaden prawie bez pobożnego zapisu nie obszedł testament. Wilno może się tem poszczycić, że mieszkańcy nigdy nie zapominali słodkiego ewangelicznego przepisu wspierania i pocieszania biednych. Miało ono biskupa, który się dzielił mieniem z ubogimi i po ulicach ich ugaszczwał, miało wojewodę później, po którym ubodzy żałobne nabożeństwo odprawili; miało zakonników, którzy umierali ofiarą chrześcijańskiej posługi; miało takich, co jak anieli z nieba obcowali z ubóstwem, słodząc nę-

dzę ich pomocą i słowem pociechy, często droższem od rzuconej ze wzdgarą jałmużny.”¹

Wobec zróżnicowania wyznaniowego: rzymscy katolicy, unicy, prawosławni, luteranie, kalwiński, Tatarzy, Żydzi, sytuacja ubogich w mieście była skomplikowana. Rzymskokatolickich szpitali było 7: św. Marii Magdaleny, św. Trójcy, św. Stefana, św. Nikodema, 2 szpitale św. Piotra, oraz św. Marcina. Pięć z nich wymienił w testamencie 9 IV 1639 r. sławetny Adam Mikołajewicz, kotlarz, a każdemu zapisał po 5 kop gr.² Szpital św. Marcina pominął, bo przeznaczony był dla katolików nacji niemieckiej. Były poza wymienionymi, 3 unickie: Spasa, św. Trójcy, Bożego Narodzenia, obok cerkwi św. Jerzego na Rosie, prawosławny św. Ducha, luterański i kalwiński³. W połowie XVII w. Wilno posiadało łącznie 13 szpitali.

Margines, który ubodzy ciągle zasilali, stanowił nieustanny problem dla właścicieli poszczególnych dzielnic – jurydyk miejskich, na które miasto było podzielone. 2 X 1629 r. bp wileński, właściciel jurydyki Biskupiej upominał kapitułę, „aby z domów swojej jurydyki ludzi podejrzanych, włóczęgów i szkodliwych, a najbardziej kobiet rozpustnych, jako źródło zepsucia obyczajów młodzieży i duchownych precz powypędzali, jako to już w jurydyce Biskupiej wykonano, n tychmiast w tym skutek przyrzekli”. W 1645 r. kanonicy postanowili: „ponieważ różne włóczęgi chcąc się ubezpieczyć od poszukiwań zwierzchności cywilnej, zwykli się na jurydyce Kapitulnej ukrywać, aby nocną porą śmielej łotrów swoje i grabieżne napady broili; obowiązano... do ścisłego przejrzenia domów kapitulnych i altaryjskich, azali takich łotrów przy sobie kto z jurydyczan nie utrzymuje, z zagrożeniem każdemu najsurowszej za to kary i razem ustanowienia w tym celu dziesiątników, którzyby nad wszystkim domami pilnie czuwali.”⁴

17 III 1645 r. kapituła dała jałmużnę chromemu żebrakowi, postępującemu w katedrze i kaplicy św. Kazimierza. 22 V 1648 r. po śmierci w Mereczu Władysława IV „żebrakom zaś do podzwonnego użyć się mającym, po 10 gr za każdy raz na konsolację wyznaczili.” Magistrat zalecał, by kary nakładane przez cechy przekazywano na szpitale katolickie (np. w ordynacjach cechu stolarskiego, sycerskiego i łożewniczego z 1737 i 1744 r.)⁵. Potrzeby przewyższały jednak

¹ J. I. Kraszewski, *Wilno od początków jego do roku 1750*, t. 1, Wilno 1840, s. 229–230.

² *Akta kapituły wileńskiej*, t. X, s. 357 – cyt. za M. Herbut, *Materiału historycznego do dziejów rocznych czyli kroniki Litewsko-Katolickiego Kościoła a szczególnie Wileńskiej diecezji z Akt Kapituły Wileńskiej oraz Konsystorza Wileńskiego i rozmaitych dokumentów oryginalnych* – Archiwum Diecezjalnego we Włocławku.

³ M. Łowmiańska, *Wilno przed najazdem moskiewskim 1655 r.*, Wilno 1929, s. 56–60.

⁴ *Akta kapituły*, t. IX, s. 303, t. XII, s. 122.

⁵ *Akta kapituły*, t. XII, s. 83, 495 i 499; *Akty izdawaemyje Vilenskoju Archeografičeskoju kommisjeju dla razbora drevnich aktov*, t. X, Vil’na 1879, nr 24 i 26, s. 138 i 157.

możliwości. Zdawał sobie z tego sprawę bp Michał Zieńkowiec, który w zapisie dla przytułków dodał: „na ubogich pod murem leżących zł 100.”⁶ Konstytucja sejmu 1768 r., w punkcie: *Szpitał w mieście Wilnie* postanawiała: „Nie bez uzalenia się wewnętrznego, każdy z obywatelów patrzeć musi na ludzi ubogich, bez sposobu do życia będących, którzy przyzwoitego przytulenia nie znajdując, okropną mierzją umierać muszą... Zalecamy Komisji Skarbu Wlk. Ks. Litewskiego, aby co-rocennie 25 tys. zł pol. ad manus JW wojewody wileńskiego wypłacała. Który, za takową sumą plac i dom w mieście Wilnie zgodny, na szpital upatrzwszy, onże zapłaci i wygodne erekcje dla ubogich poczyniwszy in futurum z sumy naznaczonej victum et amictum dostarczać, pod swoim dozorem Magistratowi Wileńskiemu zaleci salvo calculo, przed Komisją Skarbu Wlk. Ks. Litewskiego.”⁷ Przytułki nie zabezpieczały bytu i noclegów wszystkim. Archidiakon ks. Kasper Zaliwski, poza niewielkimi zapisami na konkretne szpitale wspominał: „na ubogie też przy kościołach siedzące i po ulicach włóczęące się zł 10... Stypy zaś nie chcą mieć sprawowanej; ubóstwo jednak nie wadzi moderate poczęstować, według ich kondycjej”. Żebracy pomieszkiwali nawet w szkole katedralnej. Kapituła zalecała w 1638 r. bakałarzowi, aby „silniejszych żebraków w szkole mieszkających” posyłał do pomocy przy większych dzwonach katedralnych. W nagrodę byli uprawnieni do zajmowania miejsc w kruście katedralnej⁸.

Bp Abraham Wojna, w testamencie z 12 III 1649 r. nakazywał: „aby zaraz po jego śmierci rozdano za duszę ubogim zł 100. Przy tym do wszystkich kościołów: Katedry, Fary, Bernardynów, Dominikanów, Franciszkanów, Jezuitów (domus professae, co przy kościele św. Kazimierza), i przy nowicjacie u św. Ignacego; Karmelitów: Wszystkich Świętych i na Puskarni, Bonifratelitów, na Antokolu, św. Trójce przy szpitalu, ma być rozdano po 100 kop lit... Do szpitalów św. Trójcy, św. Szczepana, św. Magdaleny, św. Nikodema, św. Piotra na Antokolu i na Wileńskiej ulicy [św. Marcina] po 20 kop lit. Do Ruskich (unickich) szpitalów: przy św. Trójcy, gdzie byli Bazylianie i Przczystej, gdzie Spaska cerkiew po zł 20. Osobno na kościół św. Szczepana kop 100 lit. Tyleż i ubogim wdowom. Na posagi ubogich pańienek, pod opieką kapituły kop 200 kapitału leguje. Do Bractwa Bożego Ciała przy Farze kop 100; tamże ad Montis Pietatis tyleż, i po tyleż do Różańca NP i do Bractwa Św. Nikodema, a do Kongregacji wielkiej studenckiej Annuntiationis Beatae Virginis Mariae 200 kop.” Mniej zamożni zapisywali szpitalom przynajmniej po kilka złotych, np. „sługa boży” Michał Żurowicz po 6 zł „do szpitala każdego”. Włoch, lutnista Andrys Helmer w testamencie z 23 VI 1648 r. zobowiązał do dania ofiary na msze i jałmużn do szpitali. Mimo złej sy-

⁶ J. Kurczewski, *Kościół Zamkowy czyli katedra wileńska w jej dziejowym, liturgicznym, architektonicznym i ekonomicznym rozwoju*, cz. II, Wilno 1910, s. 133.

⁷ *Volumina legum*, t. VII, Petersburg 1860, s. 383.

⁸ *Akta kapituły*, t. X, s. 338, t. XII, s. 174.

tuacji materialnej biedoty i od nich wyciągano należne podatki, np. w 1651 r. od „posługacza kościelnego, czyli raczej żebraka Walentyna, chromego.”⁹

Radykalnej zmianie uległa sytuacja ubogich w okresie Oświecenia, szczególnie w dobie sejmu Czteroletniego. Wolą sejmu tworzone w każdym województwie deputacje szpitalne. Ta: „uznała potrzebę deputacji miejscowej w mieście Wilnie, do czego uformowany projekt i pod decyzją komisji in pleno podany, aby został potwierdzony; wezwała osoby do tejże deputacji miejscowej 2 duchownych, 2 komisarzy cywilno-wojskowych woj. wileńskiego i 2 magistratowych z miasta Wilna, z którymi stosowną do potrzeby miejscowej przepisała instrukcję. Podług której deputacja wileńska postępując zatrudniała się ciągle tą czynnością, aż do ostatnich dni miesiąca maja roku terażniejszego” 1792. Deputacja wynalazła ok. 100 tys. zł dochodów szpitali wileńskich¹⁰. Zarejestrowano ofiarodawców „wiktu i pomieszkania” dla 57 ubogich: Misjonarze – osób 6, Wizytki – 4, Karmelici Ostrobramscy – 3, Karmelitanki – 4, Bazylianie i Bazylianki – 2, Augustianie – 2, Bernardyni – 2, Trynitarze – 3, Karmelici od Wszystkich Świętych „w najętym przez deputację domu karmić mają osób 12”, Bernardynki – 10. Ponadto Dominikanie Św. Ducha rozdawali ubogim zł 100, żyta beczek 3, grochu pół beczki i słoniny funtów 20, Karmelici od św. Jerzego zł 40, żyta beczkę 1 i grochu pół beczki, Franciszkanie zł 50. Suma ofiar wynosiła zł 190¹¹.

Stanisław August wyjednał u panów założenie w Wilnie Domu Inwalidów dla „rycerstwa na usługach ojczyzny targającego siły”. Polecając dozór budowy Komisji Skarbowej na ten cel, dawał corocznie ze skarbu litewskiego 20 tys. zł. Fundację zatwierdziła konstytucja sejmu 1768 r.¹²

SZPITAL ŚW. MARII MAGDALENY I ŚW. JOBA

Przytułek położony był w części Wilna podległej kapitule i ta sprawowała nad nim kontrolę. 5 II 1625 r. zarządziła ona wizytę „szpitalu kapitulnego pod tytułem św. Magdaleny”. Postanowiła, by kontrowersje z jakimikolwiek osobami wypadające, kosztem księży posiadaczy beneficjum były prowadzone, zawsze jednak pod tytułem kapituły.

Szpital dla 10 ubogich, założony został w 1514 r. przez kanonika kapituły, dr medycyny i sztuk wyzwolonych, Marcina z Dusznik. W r. 1518 król Zygmunt I

⁹ *Akta kapituły*, t. XII, s. 505, 736, 896 i 946.

¹⁰ *O urządzeniach i administracji szpitalów wszelkich zakładów dobroczynności w Polsce i w Litwie od miesiąca lipca 1791 do połowy listopada 1792 r.*, „Dzieje Dobroczynności Krajowej i Zagranicznej z Wiadomościami Wydoskonaleniu jej Służącymi”, R. I, 1820, nr 3, s. 166.

¹¹ *O deputacji szpitalnej tymczasowej ustanowionej r. 1792 w mieście Wilnie*, „Dzieje Dobroczynności...” R. II, 1821, nr 16, s. 597–598.

¹² *Volumina legum*, t. VII, s. 383; „Dzieje Dobroczynności...”, R. I, z. 1, s. 56.

dał plac pod budowę nad brzegiem Wilenki, naprzeciw pałacu biskupiego¹³. Marcin z Dusznik zmarł 14 I 1527 r., a cały swój majątek przeznaczył na cele szpitala ubogich i nieszczęśliwych¹⁴. Fundację szpitala „sub castro” wsparł bp Wojciech Radziwiłł, uposażając go z dóbr biskupich. Nadanie potwierdził kolejny bp wileński Jan z Książąt Litewskich¹⁵. Kraszewski, tak charakteryzuje postać Wojciecha Radziwiłła, inicjatora misji charytatywnych Wilna: „1519. Wilno postradało bpa Wojciecha Radziwiłła, przezwanego Jałmużnikiem, którego ubóstwo wileńskie i wszyscy nieszczęśliwi płakali. Zrozumiał on ważność jednej z najpiękniejszych cnót chrześcijańskich – dobroczynności, i poświęcił jej całe życie. Stół jego był stołem biednych, bez nich nie usiadł nigdy chleba powszedniego pożywać. Każdego z nich przypuszczał do siebie, pocieszał i wspomagał; niekiedy na ulicach Wilna biesiady im wydawał, gdy dom pomieścić ich nie mógł. Szczęśliwy, bo każde jego dobrodziejstwo zapłacono łzą po śmierci, która mu w niebie policzona została.”¹⁶

Posypały się też dobroczynne nadania wielkich panów litewskich. 19 VII (1515 r.) Mikołaj Radziwiłł wojewoda wileński dał nowo założonemu szpitalowi św. Joba w Wilnie dziesięcinę z dworu Bujdziwiszki. 19 VIII 1519 r. Jerzy (Hrehory Ościk) wojewoda trocki i krajczy litewski dał szpitalowi św. Joba w Wilnie dziesięcinę wszelkiego zboża z dworu Suderwy. 2 IX 1519 r. Piotr Stanisławowicz Kiszka, wojewoda połocki ofiarował szpitalowi św. Joba nowo założonemu w Wilnie za murami dziesięcinę zbożową z dworu swego położonego „in montis vicino terris sancti Martini”. 23 I 1520 r. Paweł Naruszewicz, sekretarz królewski dał temu szpitalowi 4 beczki siana i wieprzka z dworu dziedzicznego w Oszmianie. 20 IV 1522 r. Jerzy Ilinicz, marszałek wielki litewski ofiarował szpitalowi z dworu swego Dworzyszczwa w pow. lidzkim 10 beczek żyta i 10 półci słoniny. 26 V 1522 r. Jan Hlebowicz, marszałek hospodarski wraz z żoną Anną nadali dziesięcinę z dworu w Ponarach¹⁷. Pani Dydulewiczowa ofiarowała folwark Niewiaszkowicze, a Mikołaj Fiedorow folwark Witany¹⁸. W XVI w. do szpitala trafiła na własność kamienica ofiarowana przez Sakowiczową biskupowi Walerianowi Protasewiczowi¹⁹.

¹³ J. Kurczewski, *Biskupstwo...*, Wilno 1912, s. 357; idem, *Kościół Zamkowy*, cz. II, s. 176.

¹⁴ J. I. Kraszewski, op. cit., t. 1, s. 213–214.

¹⁵ PAU Kraków, nr 8905, regest 140; G. Błaszczuk, *Regesty dokumentów diecezji wileńskiej z lat 1507–1522 Jana Fijałka i Władysława Semkowicza*, [w:] „Lituano-Slavica Posnaniensia”, t. 9, 2003, nr 140, s. 270.

¹⁶ J. I. Kraszewski, op. cit., t. 1, s. 209.

¹⁷ PAU Kraków, nr 8905, regesty 109, 111, 112, 117, 153 i 160, za *Lib. II*, s. 93 i 290–295 i *Lib. VI*, k. 144v–145; G. Błaszczuk, op. cit., nr 109–160, s. 266–273.

¹⁸ *Wiadomość o szpitalach i ich funduszach w mieście gubernialnym Wilnie i przy kościołach parafialnych, zakonnych w guberni Litewskiej znajdujących się z raportów nadesłanych wyciągnięta i JW Bisk. Wileńsk. od kan. [rękopis w zbiorach autora].*

¹⁹ *Wiadomość o szpitalach...*

Szpital ten już w XVI w. był murowany²⁰. Kościół i przytułek ulokowane były na ul. Skopowej, idąc od bramy Wodnej (Mokrej) do bramy Tatarskiej. Kapituła dbała, aby wokół bramy Św. Marii Magdaleny utrzymywać jednolity charakter własności. Kiedy Jan Jerzy Zienowicz, sędzia ziemi wileńskiej chciał mieć dom blisko niej i kościoła św. Magdaleny, należący do tego probostwa, 24 VII 1629 r. kapituła odmówiła, „nie chcąc rozmaitością i większą różnicą stanów na jednej jurydyce mieszkających, niepokoju pomiędzy nimi zaprowadzać, aby jedni nad drugimi zbytniej powagi i przemocy nie zaczęli używać.”²¹

12 XI 1627 r. odbyła się wizyta szpitala przy kościele św. Marii Magdaleny. Z opinii sąsiednich obywateli, ubogich i cechu tkaczy ustalono, że ks. proboszcz Wojciech Żabiński należycie spełniał wszystkie swoje powinności, prowadząc przykładowy żywot i stosownie do dawnego zwyczaju corocznie utrzymywał przy nim dziesięciu ubogich. Dawał każdemu z nich co tydzień po 3 gr lit., „w niedostatku większych dochodów, które opatrzenie w tych czasach nieszczęsnych i najcięższej drożyznie, zaledwie na dzień jeden może wystarczyć. Nadto zaś dom, czyli raczej piekarnia, gdzie oni mieszkają jest bardzo nędzna, niska, ciasna i dymiąca, bez żadnego dziedzińca i placu, na wolny przechód i suszenie odzieży, co dla ich zdrowia niemało szkodzi. Z którego powodu również oni, jako i sam ks. proboszcz o upatrzenie dogodniejszego miejsca na szpital, żeby się przenieść mogli, najpokorniej upraszali, zostawując to uwadze i woli prześwieatnej kapituły, jako opiekunki swojej i kolatorki. A ks. Żabiński mając własną kamienicę u pana Macieja Sutowskiego, mieszczanina wileńskiego, w tyle tegoż kościoła, przy samej bramie św. Magdaleny zakupioną, z ogrodem, placem obszernym i dalszemi wygodami, gotów ją oddać w zamianę, za ów stary szpital, na zaprowadzenie w niej nowego, wygodnego, tak jednakże, aby za przeniesieniem się do niej ubogich, natychmiast.” 7 XI 1631 r. kapituła rozpatrywała skargę jurydyczan Św. Marii Magdaleny, wniesioną z powodu płotów ogradzających własność biskupa-nominata żmudzkiego Melchiora Heliaszewicza: „na publicznym przechodzie ponad brzegiem rzeki Wilny, z wielką ich niedogodnością zagrodzonych, do króla JM napisać, a tymczasem tenże płot zupełnie zniszczyć, jako przeciwny wolnej od stu lat, z górą drodze postawiony”²².

21 XII 1631 r. wizyta tego kościoła donosiła, że proboszcz św. Marii Magdaleny nabył dla swego szpitala nowy, wygodniejszy od dawnego, dom z ogrodem nad Wilenką, co – jak pisano: „aż nadto przekonywa również o nieznośnej ciasnocie terażniejszego pomieszczenia się przy nim ubogich, jak nawet o straszliwym ich niebezpieczeństwie, w którym oni ciągle muszą zostawać, od ich piekarenki drewnianej, już kilkakroć będącej w pożarze, zaledwie mogącym się ugasić,

²⁰ J. I. Kraszewski, op. cit., t. 1, s. 290.

²¹ *Akta kapituły*, t. IX, k. 113.

²² *Akta kapituły*, t. IX, k. 208–212.

oprócz bardzo nędznego na ich utrzymanie dochodu, bo zaledwie 42 kopy gr rocznie, przy szczupłych co tydzień dzielankach, na co wszystko ciż ubodzy płacliwie narzekali, błagając o litościwe, a skuteczne sobie zaradzenie. Gdy zaś prałat Żabiński terażniejszy ich proboszcz przez gorliwość o polepszenie bytu tegoż szpitala, zakupił plac z kamienicą bliską samego kościoła, własnym kosztem, będąc gotowym dołączyć go na zawsze dla większej ubogich dogodności, byleby i prześwietna kapituła na to się zgodziła, o czym już księża wizytatorowie naocznie się przekonali, jak dalece obręb szpitalnego placu i mieszkań mógłby się przez to rozszerzyć i od ognia zabezpieczyć, a zwłaszcza iż ów plac nowy ciągnie się aż do brzegu rzeki Wilny, z ogrodem warzywnym i obmurowaniem, iż ubodzy nie będąc od pospólstwa nagabani, odzienie swoje wymywać i pręsuszać tam żeby najwygodniej mogli. Przetoż, najchętniej... fundację przyjęto..." Ks. Żabiński ofiarował ponadto 7.500 zł, lokowanych na dobrach w Niemenczyźnie. 19 VIII 1645 r. ks. Zaliwski zapisał szpitalowi 10 zł²³. Ofiara 1 tys. zł ulokowana została na dobrach w Pawłowie²⁴. 19 VII 1645 r. proboszcz kościoła szpitalnego św. Marii Magdaleny podpisał z seniorami konfesji luterańskiej ugodę dotyczącą cmentarza luterańskiego za bramą Tatarską. Luteranie zobowiązali się wnieść na rzecz szpitala 500 zł dla wiecznego oprocentowania²⁵.

W 1643 r. kapituła, „będąc opiekunką i kolatorką probostwa szpitala św. Magdaleny”, nakazała proboszczowi, by spisywano rzeczy zmarłych bez testamentu, bo w Wilnie, gdzie grasowały kilkakrotnie epidemie, zdawało się, iż majątki ruchome zmarłych zostały przywłaszczone przez innych w bliżej nieznanymi okolicznościach. 6 IV 1646 r. kapituła rozpatrywała kwestię daru dla szpitala św. Marii Magdaleny. Woźny, niejaki Mickiewicz, nosił się z zamiarem ofiarowania domu na jurydyce Zamkowej, blisko mostu i młyna, gdzie rzeka Wilenka w Wilię wpada, obok placu księcia Albrychta Radziwiłła. Okazało się, że Mickiewicz chce dokonać darowizny „raczej dla wykreću w sprawie z tymże JW litewskim kanclerzem i na jego szkodę, zdradę jakąś i podstęp umyśliwszy, jako legację niby oświadcza”. Kapituła daru nie przyjęła. Tydzień później tenże Mickiewicz ponownie deklarował chęć przekazania szpitalowi domu, ale znów kapituła go nie przyjęła, „żeby tym nie obrażać księcia Radziwiłła kanclerza Wlk. Ks. Litewskiego, dobroczyńcę tejże kapituły”²⁶.

7 III 1650 r. trzech kanoników wyznaczonych do wizytacji szpitala św. Magdaleny, „zdając sprawę z obejrzenia domów do szpitala św. Magdaleny należących donieśli, że terażniejszy proboszcz prałat Żabiński niektóre domy do rozporządzenia kapituły przypadłe, bez jej wiedzy sprzedał, wzięwszy za nie pie-

²³ *Akta kapituły*, t. XII, s. 174; J. Kurczewski, *Kościół Zamkowy*, cz. III, s. 110.

²⁴ *Wiadomość o szpitalach...*

²⁵ *Akta kapituły*, t. XII, s. 196–197.

²⁶ *Akta kapituły*, t. X, k. 448, t. XII, s. 236 i 239.

niądze, a z innych nienależnych nawet do szpitala, czynsz pobierając nie wnosił do kasy kapitulnej, nie wiadomo czy na rzecz samego szpitala obracał, w czym by osobnego sprawdzenia potrzeba. Jurysdykcję też kapitulną we wszystkich sprawach nad mieszkańcami tychże domów sam sobie przywłaszczał. Gdy zaś ks. Żabiński oświadczył gotowość do zdania rachunków z całej tej gotowizny poruczono zdjęcie onych tymże trzem księżom rewizorom, przy najsurowszym zaleceniu, żeby odtąd ani sam ks. proboszcz Żabiński, ani jego następcy, w żaden sposób nie sprzedawali domów szpitalnych, na rzecz kapituły spadających arbitralnie bez jej wiedzy, ani odbierał czynszów z domów na Kapitulnej jurydyce będących...". Po przejrzeniu rachunków ks. Żabińskiego rewizorzy stwierdzili: „Nie tylko żadnej pozostałości przy nim nie dostrzegli, lecz i owszem przekonali się o znacznie większych nad dochody własnych jego wydatkach, zakwitowali go zupełnie ze wszystkich lat zarządu szpitalem, dla którego tyle i sam rozchodził, nie zachowując przeciw niemu żadnej zgoła nadal pretensji. Gdy zaś natychmiast wykonawszy przysięgę według kanonów, złożył dobrowolną rezygnację tejże prepozytury, w ręce kanonika oficjała Hrehorowicza, po której przyjęciu przez oficjum postanowiono wydać prezentę na toż probostwo ks. Albertowi Dąbrowskiemu, jako już kapłanowi, obowiązując go do zdawania corocznego rachunku ze wszystkich tegoż szpitala dochodów, z których mu 200 zł pol. pensji rocznej wyznaczili. Przy czym prałat Żabiński w dowód szczególnej zyczliwości swojej dla dobra tegoż szpitala, którym tak długo zarządzał, darował na rzecz onego i wręczył ks. prokuratorowi pewne obligi i zapisy procentowe, od różnych osób wydawane na sumę 7.500 zł pol., przyrzekając nawet skłonić dłużników do urzędowego swych obligów przyznania.” 22 IV 1651 r. kanonik ks. Wojciech Żabiński zmarł. Zapisał on 200 kop gr dla ubogich uczniów na bursę śpiewaków i studentów szkoły katedralnej. Środki Bursy Żabińskiej zabezpieczono na podwileńskich folwarkach Sory i Jukiszki. Nowemu proboszczowi św. Marii Magdaleny nie wystarczały dotychczasowe dochody... 13 XII 1629 r. wspomniane były 2 kamienie przy kościele św. Joba położone²⁷.

2 VI 1737 r. doszczętnie spłonął drewniany kościółek św. Marii Magdaleny. Szpital spalił się 11 VI 1748 r., a jego fundusz wcielono w 1799 r. do szpitala św. Filipa i Jakuba²⁸. Jeszcze 18 V 1761 r. w swym testamencie bp Zieńkowicz zapisał temu szpitalowi 100 zł²⁹. Odbudowany kościółek dotrwał do 1818 r. Kraszewski pisze: „Proboszcz kościółka św. Magdaleny utrzymywał się z pensji, która go z funduszków szpitalnych dochodziła, został się potem o jednym tylko ogródku warzywnym i owocowym, otaczającym kościółek, a tak ani siebie, ani nachylają-

²⁷ *Akta kapituły*, t. IX, k. 369, t. XII, s. 713–714, 832, s. 961 i 1017–1023, 1726; J. I. Kraszewski, op. cit., t. II, s. 205.

²⁸ „Dzieje Dobroczynności...”, R. I 1820, s. 243 i 286; J. I. Kraszewski, op. cit., t. II, s. 89.

²⁹ J. Kuczewski, *Kościół...*, cz. II, s. 133.

cego się do upadku kościółka utrzymać już nie mógł. W r. 1818 mając te wszystkie okoliczności na uwadze generał gubernator wileński Korsakow, naradziwszy się ze zwierzchnością diecezjalną, zbić i znieść kazał kościołek, „a miejsce, na którym stał, z połową ogrodu przeznaczono na plac ćwiczeń wojskowych, dziś przed cesarskim dworcem będący. Nabożeństwo zaś i sprzęty przeniesiono z kościółka do katedry, do kaplicy Marii Magdaleny, zwanej Jasińskich.”³⁰

SZPITAL ŚW. TRÓJCY

M. Baliński przesuwając istnienie szpitala św. Trójcy na czasy panowania Aleksandra Jagiellończyka. Do miasta Wilna należały źródłiska strumienia Wingier. Władca na miejscu probostwa św. Trójcy ufundował w 1501 r. dominikanów, nie zwrócił strumienia miastu, ale zezwolił na ustąpienie go wraz z plebanią zakonowi. Stało się to przyczyną nieustannych kłótni między zakonem a mieszczanami. Wobec tego 4 VII 1534 r. król Zygmunt I ofiarował miastu własne źródło Druja na Popławach, za bramą Subocz, przy drodze Żuprańskiej. W 1535 r. monarcha jeździł oglądać tę krynicę. W 1536 r. dominikanie odsprzedali miastu źródłisko Wingri³¹.

27 VIII 1529 r. Olbracht Gasztołd, wojewoda wileński otrzymał królewskie zezwolenie na budowę murowanego mostu przez Wilię niedaleko bramy zamku Dolnego. Przy moście miał wybudować kramy kupieckie i pobierać z nich czynsz. Dochody miały dziedzicznie zostawać w rękach jego spadkobierców. Inwestycja nie doszła do skutku, choć król ponowił zezwolenie 3 IV 1533 r.³²

Wilno doznało wielkiej klęski, gdy 2 III 1530 r. wielki pożar 2/3 miasta zamienił w popiół³³. W 1535 r. Ulryk Hozjusz, horodniczy wileński nakłonił króla, aby dla ułatwienia handlu, przewozu towarów i komunikacji z drugim brzegiem kazał zbudować most na rzece Wilii. 6 VIII 1536 r. król rozkazał Hozjuszowi, by ten wystawił go własnym kosztem. Dla zrefundowania środków zezwolił mu na pobieranie mostowego do czasu dopóki nakłady w całości się nie zwrócą. Mostowe pobierano po 1 denarze, czyli „pieniążku” od jednokonnych wozów z sianem, drewnem, żytem lub innymi towarami wiezionym na sprzedaż, natomiast pięć denarów od wozów parokonnych, 1 denara od krowy lub wołu prowadzonego na sprzedaż. Z nadwyżki zysków król rozkazał zbudować dla ubogich i chorych szpital przy klasztorze dominikanów św. Ducha – „gdzieby w rzeczonym mieście

³⁰ J. I. Kraszewski, op. cit., t. II, s. 218–219.

³¹ M. Baliński, *Historia miasta Wilna*, t. II, Wilno 1836, s. 76–78

³² Ibidem, s. 82; *Lietuvos Metrika. Knyga Nr. 1 (1380–1584). Užrašymu knyga 1*, Vilnius 1998, nr 25 i 29, s. 27 i 28.

³³ J. I. Kraszewski, op. cit., t. I, s. 218 i 393.

naszem Wilnie, mogli być umieszczeni i żywieni i opatrywani." Na utrzymanie szpitala przeznaczył monarcha dalsze dochody mostowego³⁴.

Most przez Wilię wznosił Hozjusz w 1536 r. Budowy szpitala nie dokończył jednak przed śmiercią. Dochody z mostowego i obowiązki z tym związane spadły na syna – Jana. Dla zwiększenia korzyści utworzono monopol mostowy. Zakazano budować mosty na Wilii od Bystrzycy do Kiernowa, małe jazy od Niemenczyna do Kiernowa, a promy zaciągać od biskupich Werek do kapitulnych Ponar. Z rozkazu króla na dokończenie szpitala wyznaczono plac 100 x 20 łokci, z dwoma wejściami – jednym od kościoła św. Ducha, drugim od ul. Świętoduskiej. Prócz dokończenia budowy szpitala na Jana Hozjusza nałożono obowiązek utrzymania ubogich, dostarczania odzieży, żywności i lekarstw. Opiekę duszpasterską – odprawianie mszy, spowiedź przyjęli dominikanie. Głównym opiekunem uczyniono biskupa, który miał corocznie słuchać rachunków Hozjusza³⁵.

4 V 1545 r. Zygmunt August, w związku ze słabością zdrowia Jana Hozjusza, zarządcy mostu i dochodów mostowych, który prosił władcę, aby obowiązki te zostały poruczone komu innemu, oddał most i szpital pod pieczę magistratu. Dwaj wybrani z rady miejskiej deputowani obrządku łacińskiego mieli zajmować się odtąd mostowym i szpitalem, a szpitalnego porządku miało doglądać bliżej dwóch duchownych, w tym m.in. ciągle niedokończonyj budowy szpitala, dostarczania odzieży i pożywienia. Zamiast biskupów najwyższą opiekę król wziął na siebie³⁶. Odtąd z dzierżawianych dochodów mostowego magistrat dostarczał środki na potrzeby szpitala i później założonego przy nim probostwa. 31 III 1547 r. Erazm Bretner, burmistrz i złotnik wileński zapisał na szpital drewniany dom przy ul. Świętojańskiej, na rogu leżący, „idąc do zamku biskupiego, przy domie Jana Hozjusza z jednej strony, a z drugiej strony do ul. Biskupiej przypierający”. Zapis zatwierdził Zygmunt August, uwalniając dom od dawania gospod i podatku szynkowego – „kapszczyzny”. Zarząd nieruchomością objął magistrat, który miał dochody przeznaczać na utrzymanie szpitala³⁷.

W 1555 r. Stanisław Zachariaszewicz Włoszek, podskarbi nadworny litewski z dóbr Rostynian i Przystanian przeznaczył co rok żyta solanek 4, solankę grochu i solankę krup. „Fundusze tego szpitala dawniej były te: most na rzece Wilii³⁸,

³⁴ *Zbiór Praw i Przywilejów Miastu stołecznemu Wielkiego Księstwa Litewskiego Wilnowi służących*, wyd. P. Dubiński, Wilno 1788 (dalej cyt. P. Dubiński); M. Baliński, op. cit., t. II, s. 96; J. I. Kraszewski, op. cit., t. I, s. 395; *Akty izdawajemyje...*, t. X, nr 39, s. 239–243; *Wiadomość o funduszu i dochodach Szpitala i Probostwa Św. Trójcy w Wilnie będącego, Prześwietnej Kommissyi Województwa Wileńskiego do wyprowadzenia ofiary na wojsko przeznaczonyj, dana d. 21 Wrześ. 1789 r.*

³⁵ J. I. Kraszewski, op. cit., t. I, s. 222–223.

³⁶ P. Dubiński, k. 77; J. D., *Wiadomość historyczna o założeniu i funduszach Ś. Trojcy w Wilnie*, „Dzieje Dobroczyńności...”, R. I, 1820, nr 5, s. 245; J. I. Kraszewski, op. cit., t. I, s. 244; M. Baliński, op. cit., t. II, s. 91.

³⁷ P. Dubiński, k. 79; J. D., *Wiadomość...*, s. 246; J. I. Kraszewski, op. cit., t. I, s. 244 i 398.

³⁸ W innym miejscu dodano: „most z przewozem”.

przywilejami aprobowany, kamienice: Kiewtowska, Prussowska, Kaletnikowska i Jarmolińska, dom przy murze, niedaleko Trockiej Bramy, łaźnia murowana, na Zarzeczcu dom blisko mostu, dom w zaułku przeciw Struchowskiej kamienicy. Sumy zaś wyderkafowe 2 tys. zł, na kamienicy Berkinowiczowskiej, suma na kamienicy niegdyś Wójtowej i kamienica Furtka zowiąca się... Suma zł 1 tys. na kamienicy Klarowskiej, w posesji kapituły wileńskiej będącej. Suma 15 tys. zł przez Morskiego podkomorzego brasławskiego testamentem zapisana. Suma zł 12.873 na sukcesorach Ludwika Pocięja wojewody wileńskiego i hetmana litewskiego zalegająca..."³⁹

5 XII 1569 r. król ofiarował szpitalowi św. Trójcy kamienicę Jarmolińską, przy rynku miasta Wilna, w tzw. Rybnym Końcu, ustawioną frontem do ul. Zamkowej, w narożu ul. Sawicz. Był to najbardziej ruchliwy punkt w całym mieście⁴⁰. Ponadto o kamienicy Jarmolińskiej wiemy, że usytuowana była naprzeciw postrzygalni miejskiej, podle ul. Sawicz z jednej strony i wzdłuż domu pisarza królewskiego skarbowego Larka – z drugiej strony. Dom zwolniony był od stawiania gości, dworzan królewskich i płacenia kapszczyzny, a dochód obracano na szpital św. Trójcy. Być może to ta kamienica („dwór w Rynku miasta wilińskiego wedle kościoła ruskiego Św. Mikołaja i dom Mikołaja Aputhehory”) spadła prawem kaduka na króla po śmierci w 1542 r. Stanisława Gasztołda, a 18 V 1558 r. król Zygmunt August zamieniał ją z Mikołajem Radziwiłłem na plac nad Wilią⁴¹. 24 IX 1797 r. Komisja Szpitalna wystawiła kamienicę tę na publiczną licytację. Stała się ona wówczas własnością Pawła i Katarzyny Leniewiczów⁴².

Zygmunt August w testamencie, spisany 6 V 1571 r., zalecił swym siostrą, aby dla rozszerzenia szpitala dokupiły okoliczne domy przy kościele św. Trójcy, leżące naprzeciw dominikańskiego kościoła św. Ducha: „Chcemy też, aby przykupiły, ku rozszerzeniu tego szpitala św. Trójce przy klasztorze Dominikanów vel św. Ducha, domki, które leżą na dole podle kościoła św. Trójce, aż pod dom Malchiera Sawiczkiego, od tego, którykolwiek natenczas miał, będące, także i drugie dwa domki, w górę za szpitalem, tamże przeciw kościoła św. Ducha, aby Ich Mość kupiły u tych czyje będą. I tak one pierwsze, jako i te, aby były w szpital puszczone, a ten szpital był rozprzestrzeniony.”⁴³

Szlachta wzbraniała się od dawania myta. Konstytucja sejmowa z 1601 r. stwierdzała: „Szpital wileński Św. Trójce, który bez brakowania person, każdego przyjmuje i który największy ratunek z mostu murowanego zwykł mieć, za nie oddawaniem powinnego mostowego nędzę i głód cierpi – pozwalamy tą

³⁹ *Wiadomość o szpitalach...*

⁴⁰ Akademia Nauk Wilno, F. 43, nr 1353, k. 1v; P. Dubiński, s. 1.

⁴¹ *Lietuvos Metrika. Knyga Nr. 1 (1380–1584). Užrašymų yga 1*, Vilnius 1998, nr 127, s. 45.

⁴² V. Drėma, *Vilniaus namai archyų fonduose*, t. 1, Vilnius 1998, s. 99.

⁴³ *Ibidem*, s. 167; *Testament Zygmunta Augusta*, opr. A. Franaszek i inni, Kraków 1975, s. 12.

konstytucją, aby według przywileju to mostowe oddawane było, nie uciążając stanu szlacheckiego." Przed 1621 r. most uległ zniszczeniu. Szlachta nalegała, aby go odbudowano. Nakazano miastu, by stało się to w ciągu dwóch lat. Zresztą szlachta zaczęła wyłamywać się z opłaty mostowego. Tymczasem Zygmunt III wyjednał konstytucję, by wszyscy wnosili opłaty według początkowego przywileju. Ponadto dla wynagrodzenia odbudowy sejm zalecił, by przez 6 lat od ukończenia mostu poddani tak szlacheccy, jak duchowni i królewscy, od każdego wozu na sprzedaż wiozącego, opłacali po 2 den. tytułem mostowego⁴⁴.

4 VI 1638 r. proboszczem szpitala św. Trójcy był Olaus Alginus Szwed, kanonik wendeński, penitencjarz katedralny, „od nieprzyjaciela z Inflant wygnany”. Sporządził on wówczas swój testament (nie żył już 16 V 1642 r.)⁴⁵. W 1642 r. w szpitalu św. Trójcy mieszkało 73 ubogich (60 kobiet i 13 mężczyzn)⁴⁶. 19 VIII 1645 r. ks. Kasper Zaliwski, archidiakon wileński zapisał szpitalom św. Trójcy Rzymskiej i Ruskiej po 10 zł. W bliżej nieznanym czasie szpitalowi przestała dostarczać dochodu łaźnia, bo 10 V 1651 r. bp wileński nadał Mikołajowi Kazimierzowi Izdebskiemu i jego żonie przywilej: „na plac goły, pusty, nad rzeką Wilnówką, zaraz za bramą Spaską, zarówno z młynem biskupim, poczynający się od tego młyna, a z drugiej strony od mostu i drogi na Zarzecze idącej, na którym miejscu niegdy łaźnia pospolita bywała, całkowicie prawem wiecznym, według podania przez Urząd Biskupi Wójtowski z wolnym budowaniem na tymże placu, murowanego domu, albo łaźni, piwnic i sklepów bez żadnej póki sam JW pasterz będzie.”⁴⁷

Most murowany dotrwał do 1655 r. Spalił go uchodzący z grodu Janusz książę Radziwiłł, hetman wielki litewski, któremu powierzono obronę miasta. W 1658 r. posłowie magistratu wysłani do cara Aleksego prosili m.in. o zwrot dochodów szpitalowi z nieodbudowanego mostu, gdzie był tylko przewóz, a także o wydanie drzewa na odbudowę: „Most murowany na rzece Wiliey będący, na szpital ubogich fundowany, przeszłą wojną spalony jest, którym przedtym Magistrat według przywileju zawiadywał, teraz zaś JM pan wojewoda przewóz trzymając, intratę z niego na wystawienie mostu i ubogich idącą, do skarbu Najjaśniejszego Majestatu Carskiego bierze. Zaczym panowie posłowie naprzód upraszać będą Najjaśniejszego Cara JM, aby ten przewóz z intratą magistratowi według tegoż przywileju na budowanie mostu przywrócony był. Do tego, aby drzewo z lasów Rokanciskich, Ławaryskich i Wirszupskich do splawienia na budowanie mostu pozwolone było.”⁴⁸

⁴⁴ *Volumina legum*, t. II, s. 404, 1531, t. III, 208–209, s. 431.

⁴⁵ *Akta kapituły*, t. X, k. 427–428.

⁴⁶ M. Łowmiańska, op. cit., s. 56–57.

⁴⁷ *Akta Kapituły*, t. XII, s. 174 i 923.

⁴⁸ J. I. Kraszewski, op. cit., t. II, s. 47 i 127.

Konstytucja sejmowa z 1670 r. ponownie zajęła się tą kwestią. Szlachta musiała płacić mostowe po 1 gr od wozu, wyjątek stanowiło drewno zwożone na jego budowę, zwolnione od opłaty. Niestety konstytucja nie przysłała do skutku⁴⁹. Na sejmie 1676 Jan III wyznaczył komisję, która miała wejrzeć, gdzie się podziały pieniądze z procentów szpitalnych⁵⁰. W 1678 r. stany litewskie donosiły, że na utrzymanie mostu nie wystarczą środki z czopowego⁵¹. 20 V 1684 został wydany dekret komisarski między ks. Szymonem Rodkiewiczem proboszczem św. Trójcy a magistratem wileńskim. Proboszcz zarzucał magistratowi złe zarządzanie funduszami szpitala, co wykazywało kilka komisji kontrolnych, m.in. z 1646, 1672 i 1681 r., nie słuchanie od 1664 r. kalkulacji prowizora, przedkładanie zmyślnych rejestrów, trwonienie do 5 tys. monety szpitalnej, dowolne „zawodzenie” kamienic, domów i placów szpitalnych. W wyroku komisji postanowiono, że „prowizor z wiadomością proboszcza, gruby łańcuch żelazny, z zamkiem krytym, od pola miał sporządzić i mostowe od wszelkiego stanu ludzi pobierać”. Unieważniono kontrakt podpisany przez proboszcza św. Trójcy z Żydami, „zawarty na pozwolenie przewożenia przez most ich umarłych, jako krzywdzący szpitalne dochody”. Z innych powinności wyrok wymieniał: „Magistrat z dochodów kościoła wszelkie przynależności do niego jako aparaty, ozdobę ołtarza, wino, świece, łój, żelazo do opłatków, kantora jednego i człowieka do posług, tudzież lampę dzień i noc przed Najświętszym Sakramentem palącą się opatrzyć powinien.”

Dawniej szpital utrzymywał do 70 osób, komisarze uznali, że nie może być ich więcej jak 40 – w równej liczbie obu płci. Na miejsce zmarłej wybierać miano inną „cnotliwą” osobę. Zakazano wcześniejszego zwyczajowi dawania pensji osobom nie zamieszkałym w szpitalu.

Ważnym wydarzeniem był odpust św. Trójcy. Proboszcz chciał utrzymać wspańiałość obchodów. Komisarze ograniczyli środki do obiadu dla kapłanów biorących udział w uroczystości. Znaczne pieniądze każdy z prowizorów wydawał wcześniej na ozdobienie Grobu Pańskiego: „odtąd Grób na drzewie, w piękne figury malowany być powinien, raz na zawsze”. Komisarze przyrzekli się też bliżej darowiznom. Zapisano m.in.: „Rząd srebrno-pozłocisty, na kościół zapisany, prowizor z wiadomością ks. proboszcza oszacować i sprzedać powinien, a sumę na użytek szpitala obrócić, lub ze srebra kielichy, czy inne porobić ozdoby, na jakich całkiem zbywa kościołowi.”

Burmistrz Berkinowicz zapisał szpitalowi 2 tys. zł na kamienicy na rogu ul. Niemieckiej. Wobec nieopłacenia czynszów, dochód z kamienicy był nikły. Komisarze proponowali, by zapisaną sumę magistrat odzyskał i lokował gdzie

⁴⁹ *Volumina legum*, t. V, s. 54.

⁵⁰ *Volumina legum*, t. V, s. 212; J. Dubiński, k. 242–270.

⁵¹ *Volumina legum*, t. V, s. 633; J. D., *Wiadomość...*, s. 242–248.

indziej. Nie docierały do szpitala pieniądze zapisane w testamencie podkomorzego brasławskiego Mirskiego – 15 tys. zł, o co zalecano proces. Odzyskane intraty powinny w części pozwolić na wykup zastawionego srebra kościelnego, tj. krzyża – 50 zł i lampy – 50 zł „u księży Nieunitów greckiego wyznania”. Zapisane szpitalowi 350 zł z rąk prowizora Stronczyńskiego samowolnie wzięły rajca Szymon Romanowicz, Paweł Boim, sekretarz królewski, wójt wileński legował na kościół i 1 tys. zł zapisał na dobrach rajcy Matiasza Klarowskiego. Sumę 7 tys. zł, „wziętej przez Żydów na Szkołę i na niej prawem widerkafowem opisanej, magistrat czynsze roczne pobierać powinien.” Proboszczowi szpitalnemu dano pensję 400 zł (zamiast 300 zł), mieszkanie i drwa na opał. Środki te winny pochodzić ze „skrzynki po mieście noszonej”. Zalecono magistratowi odrestaurowanie murowanej łaźni szpitalnej, „z której przed napadnięciem Moskwy znaczne były intraty”. Komisarze milczeli o wcześniejszych prośbach proboszcza, by zwrócono furtkę z mieszkaniem i kramem należących do szpitala św. Trójcy, a zawłaszczonych przez dominikanów. Zalecono prowizorom, aby „obiad czwartkowy, co tydzień, dla ubogich ze szpitala nie wychodzących, był dawany... Składał się magistrat zbyt dużym kosztem, gdy na osób 70 dając tylko sztukę mięsa, jarzynę i piwa szklanicę, 10 zł kosztowałyby w tydzień, a 520 w rok”. Z wyroku 1684 r. dowiadujemy się ponadto, że rajcy mieszkali w kamienicach szpitalnych. Proboszcz pragnął, „aby w tyle kamienicy szpitalnej Kaletnikowskiej przez Gawłowickiego sędziego nadolnego i Sebastianowicza pisarza radzieckiego wileńskiego dotąd zamieszkaney, na wzór ojców Jezuitów i ojców Bosych, obok swe kamienice mających, dana była wolność budowania się Żydom, dla większego dochodu.” Magistrat bronił tej decyzji, tłumacząc się „dawnym zakazem”, bo jedynie na 3 ulicach dozwolone było w Wilnie mieszkanie Żydów, interpretując jednocześnie „praktykę jezuicką gwałtem”⁵².

W kościele św. Trójcy znajdował się ołtarz cechu wspólnego iglarzy i blacharzy. Zgodnie ze statutem z 1663 r. po obesłaniu cechowym bracia schodzili się na mszę „do świętej Trójcy rzymskiej”. Ordynacja cechu iglarzy z 1744 dotyczyła „ołtarza cechu stelmackiego, iglarskiego i ganczarskiego w kościele św. Trójcy nabożeństwa rzymskiego będącego...”, ponieważ do tego ołtarza trzy cechy zwyż rzeczono złączyli się i zjednoczyli.”⁵³

W 1761 r. bp Zieńkowicz wśród legacji ubogim dał szpitalowi św. Trójcy 200 zł⁵⁴. Pod koniec XVIII w. szpital został przeniesiony do kościoła św. Filipa i Jakuba. Kościółek św. Trójcy opustoszał, a na początku XIX w. urządzono w nim cerkiew dla żołnierzy⁵⁵.

⁵² P. Dubiński, s. 242; J. D., *Wiadomość...*, s. 243–251; J. I. Kraszewski, op. cit., t. II, s. 355–357.

⁵³ *Akty izdawaemyje*, t. X, nr 25, s. 142.

⁵⁴ J. Kurczewski, *Kościół...*, cz. II, s. 133.

⁵⁵ *Testament Zygmunta Augusta*, s. 50.

SZPITALA PRZY KOŚCIELE ŚW. PIOTRA I PAWŁA

W 1620 r. król nadał wileńskiemu Szpitalowi Świętego Piotra dochody z mostu przez Wilię w Niemenczynie. Zatwierdził to sejm w 1621 r.: „z wolnością wystawienia austerii, z 2 włókami gruntu i z poddanymi na nich mieszkającymi. Przez różnych obywatelów nadane zostały placów 15 na tymże Antokolu. Jakoż to kupione za pieniądze szpitalne, to zapisane grunta, takż za Antokolem sytuowane, które w r. 1650 około ograniczone zostały, w roku zaś 1779 od ściany dóbr Kojran takż ograniczone.”⁵⁶

W dokumencie biskupa z 22 VI 1639 r., przekazującego Kanonikom Regularnym parafię św. Piotra, odnotowano, że dano im takż „zarząd szpitalów, tak dawniejszych, jako i nowego Andrysowskjm Fonenden zwanego.” Kraszewski pisze, że ks. Benedykt Samotulski, następcą proboszcza Piotra Korkonosa (1609–1623) odebrał należący do szpitala przewóz z rąk kupca wileńskiego Andrzeja Wonendena i zaczął budować szpital. Z kolei drugi kantor katedralny Jasiński oddał kupcowi Andrzejowi Wonende, Belgijczykowi, plac w pobliżu św. Piotra i Pawła, na którym zbudowano ten dobroczynny zakład. Kanonicy Regularni ok. 1630 r. odnowili fundację przeznaczoną dla 10 ubogich⁵⁷. Ks. Żagiel w testamencie z 1643 r. zapisał szpitalowi św. Piotra na Antokolu – 5 zł⁵⁸, ks. Zaliwski w 1645 r. – 10 zł. Funkcjonujący do 1655 r. przy kościele antokolskim drugi szpital, utrzymywał się wyłącznie z jałmużny⁵⁹. Dla aprowizacji ubogich szpitali pewne znaczenie miało to, że cech rybaków w kościele św. Piotra posiadał cechowy ołtarz Pięciu Ran Chrystusa Pana⁶⁰.

SZPITAL I BRACTWO ŚW. ŁAZARZA I SS. MARIAWITEK PRZY KOŚCIELE ŚW. STEFANA

Zostały założone one ok. 1600 r. przez jezuitę ks. Szymona Wysockiego, za bramą Rudnicką, przy kościele i cmentarzu grzebalnym św. Stefana. 26 IV 1612 r. bp Benedykt Wojna stwierdzał, że nowy, murowany szpital zbudowany został na miejscu pierwotnego przez obywateli wileńskich, małżonków Wierzbickich. Urządzono tam kapliczkę i uposażono kapłana do obsługi chorych. Ofiarodawcy łożyli na utrzymanie szpitala. Z woli Wierzbickich szpital był pod opieką biskupów wileńskich i magistratu.

⁵⁶ *Volumina legum*, t. III, s. 209; *Wiadomość o szpitalach...*

⁵⁷ *Akta kapituły*, t. X, k. 1115; J. I. Kraszewski, op. cit., t. II, s. 367; J. Kurczewski, *Biskupstwo...*, s. 362.

⁵⁸ A. Żagiell, *O fundacjach pobożno-dobroczynnych księdza Marcina Żagiella*, „Dzieje Dobroczynności...”, R. I, 1820, nr 4, s. 210–218.

⁵⁹ *Akta kapituły*, t. XII, s. 174; J. I. Kraszewski, op. cit., t. III, s. 255 i 267; M. Łowmiańska, op. cit., s. 59.

⁶⁰ *Akty izdawaemyje*, t. X, nr 11, s. 54.

15 III 1628 r. kanonicy rozpatrywali prośbę „kapłana dworku szpitalnego św. Stefana o wolny” dowóz drewna z kapitulnych lasów Ponarskich⁶¹. 9 III 1629 r. ks. Wołkowickiemu „proboszczowi u św. Stefana, dla szpitala jego, zgodzili się na to, żeby drwa z tejże puszczy wywoził”⁶². 19 VIII 1645 r. ks. Kasper Zaliwski zapisał szpitalowi św. Stefana 10 zł⁶³. W 1 połowie XVIII w. bp M. Zieńkowiec odnowił przytułek, ofiarował 25 tys. zł, a w testamencie spisany w 1761 r. 200 zł⁶⁴.

Pleban parafii św. Stefana ks. Józef Stefan Turczynowicz założył w 1746 r. przy kościele Zgromadzenia Sióstr *Mariae Vitae*. Mariawitki stawiały sobie za cel miłosierdzie, naukę i nawracanie (szczególnie Żydówek) oraz wychowanie neofitek. W 1757 r. mariawitki zostały wprowadzone do Szpitala św. Łazarza⁶⁵, a w 1786 r. oddano im fundusze.

W 1799 r. wcielony został fundusz zakonu św. Rocha oraz altarii z kościoła św. Józefa i Nikodema przy Ostrej Bramie, a także fundusz szpitala św. Łazarza⁶⁶. Po wojnach napoleońskich pisano: „Przy tymże szpitalu św. Łazarza jest dom sierocki, pod dozorem panien Mariawitek, który w czasie ostatniej rewolucji został spalony, ze wszystkimi zabudowaniami...” W 1752 r. Konstancja Paszkowska darowała domowi sierockiemu mariawitek wieś Kozaklary czyli Białą Wakę. Inni ofiarowali sumy pieniężne (bp Zieńkowiec 2.500 zł na dobrach Smyczu, Bartoszewiczowie, Chaleccy starostowie rzeczycy). Szpital procesował się o kamienicę na ul. Jatkowej⁶⁷.

SZPITAL ROCHITÓW

11 V 1713 r. bp Konstanty K. Brzostowski, wyrażając opinię, że z wielu parafialnych szpitali można by utworzyć porządniejsze i publiczne, na wzór bonifraterskich, postanowił najpierw w Wilnie, przy katedrze zreformować szpital, który stanowiłby wzór dla większych miast diecezji wileńskiej. Opatrzył więc szpital wileński funduszem, ustalił prawidła jego funkcjonowania i pragnął upowszechnić je na całej Litwie. Zakład prowadzili „bracia pod tytułem św. Rocha, przewyborną ku bliźnim gorliwość w chowaniu umarłych, w przyjmowaniu do

⁶¹ Akta kapituły, t. IX, k. 257–258.

⁶² Akta kapituły, t. IX, k. 369.

⁶³ Akta kapituły, t. XII, s. 174.

⁶⁴ J. Kurczewski, *Kościół...*, cz. II, s. 133.

⁶⁵ *Krótką historią Zgromadzenia Sióstr Mariae Vitae napisaną przez jedną Maryawitkę*, „Dzieje Dobroczynności...”, R. I, 1820, nr 1, s. 17–31.

⁶⁶ J. Kurczewski, *Biskupstwo...*, Wilno 1912, s. 358.

⁶⁷ *Wiadomość o szpitalach...*

siebie chorych, pielęgowaniu, karmieniu oraz zbieraniu po ulicach niedołączonych" mający. Powołanie tego szpitala i realizacja idei bpa Brzostowskiego wynikały w dużym stopniu z doświadczeń epidemii 1709–1711 r. Rochici, „których Pan powołał do tego miłosierdzia pełnego żniwa, nie tylko ze wszelką pilnością zbierali niedołączonych, chorych, po ulicach jęczących i onych bez żadnego funduszu, na samej tylko Opatrzności Boga zafundowani, z samych wyżebranych jałmużn, dostatecznie usługiwali, umarłych, tak we własnym szpitalu i po ulicach miasta i przedmieściach wynalezionych, grzebali.”⁶⁸ Naoczny świadek epidemii, Załuski tak opisywał działalność zakonników: „Powietrze zdrowe tutaj, nie ma zarazy, ani też chorób, a śmierci niezliczone, dla niesłychanego głodu... W miesiącu lipcu, przeszłego roku [1709] jeden Rochita z towarzyszem podjął się grzebać umarłych, i za tę miłosierną myśl otrzymał szpital przy Zamku, z 2 domami, na których już krzyże postawiał. Ten po dziś dzień zbiera trupy (ma bowiem 2 do tego wozy i 2 pomocników) i tak wywozi pełnemi do dołu po 60 i 70. Grzebie ich za miastem po górach, w różnych stronach. Już od lipca do Wielkiej Soboty włącznie zapisał pogrzebionych 22.862. Ale od 3 tygodni przybyło ich kilkaset, o których jeszcze nie wiem. Przeszłej nocy 30 takich nędzarzy, co leżą po ulicach, pod domami, kościołami i klasztorami wroty znalezione nieżywych. Zabierają ich i wożą jak drzewo do dołu. Towarzysz tego braciszka z wysokiego mostu spadł i kark skręcił. Teraz on sam pracuje. Przed tygodniem, gdy 10 trupów wywoził w wielkim wozie, żołnierze Szwedzi konie mu wyprzęgli z niego i pobrali. Mieszczanie innych mu 2 dostarczyli, a on nie ustaje w świętej pracy. Prócz tylu tych, co zginęło, jest tu jeszcze wielu dyszących po ulicach i słabych. Przy trzech bramach jezuickich domów, co dzień ich po 400 karmią, dając po kawałku chleba i po łyżce strawy jakiej. Toż samo i w innych klasztorach robią, ale czemże jest taka pomoc, na tylu jeszcze, co jej mieć nie mogą?”⁶⁹ 2 VI 1737 r. szpital św. Rocha doszczętnie spłonął⁷⁰. Ponownie zdarzyło się to 11 VI 1748 r., gdy w popiół zamieniły się kościół, klasztor i kamienica oraz szpital kobiecy Rochitów. Później w pogorzelisku znaleziono zwłoki staruszka ojca Szymonowicza, leżącego krzyżem, „z nogami po pas upalonymi”⁷¹.

Zieńkowicz, bp wileński w testamencie z 1761 r. zapisał 10 tys. zł „ubogim w szpitalu przy bramie Zamkowej sub cura ojców Rochitów zostającym” i w innym miejscu tej ostatniej woli dodał: „do szpitala ojców Rochitów zł 300.”⁷² Fran-

⁶⁸ *O Szpitalu Rochitów (z historią o początkach ich zaprowadzenia, „Dzieje Dobroczynności...”, R. II, 1821, nr 15, s. 276–277.*

⁶⁹ Załuski, *Epist. Hist.*, t. 3, k. 903–905 – cyt. za J. I. Kraszewski, op. cit., t. II, s. 84–87.

⁷⁰ J. I. Kraszewski, op. cit., t. II, s. 89.

⁷¹ *Ibidem*, s. 93.

⁷² J. Kurczewski, *Kościół...*, cz. II, s. 133.

ciszek z Dzierzgowia Szumski oboźny wileński otrzymał przywilej Stanisława Augusta na folwark Rzeszę Zudziszki w woj. wileńskim leżący, rzekomo nieprawnie probostwu św. Rocha zapisany. Wziął jednak na siebie i sukcesorów obowiązek płacenia rocznie księżom rochitom 250 zł. Sejm wysłał do folwarku Rzeszy komisarzy, by określili jego dochodowość. Konstytucja 1775 r. zatwierdziła wszystko, co w ciągu 10 lat ofiarowano szpitalowi św. Rocha⁷³.

W 1780 r. w Wilnie ukazały się drukiem *Ustawy Rochitów*. Autorami byli ks. Franciszek z Gieczan Cieczewicz i kanonik kapituły wileńskiej, ks. Aleksander Żebrowski⁷⁴.

ARCYBRACTWO MIŁOSIĘRDZIA „MONS PIETATIS”

W 1588–1589 r. w czasie głodu i epidemii, ks. Piotr Skarga założył w Wilnie, przy kościele św. Jana Arcybractwo Miłosierdzia „Mons Pietatis”. W kaplicy Bożego Ciała rozdzielano pomoc dla nędzarzy. Jezuici zbierali po ulicach ludzi, których nie mogły pomieścić istniejące szpitale. Głodnych karmili u czterech wrót klasztoru⁷⁵. Naciskali, aby magistrat wyznaczał dozorców, którzy mogliby opiekować się nieszczęśliwymi. W czasie epidemii jezuici wynieśli się z miasta, zostawiając w kolegium jedynie czterech ojców. Kraszewski tak pisał o ich działalności: „Ci czterej dzielili między sobą miasto i od świtania do nocy przebiegali kwartały swoje, dysponując na śmierć, pocieszając, ratując, słabych orzeźwiając, ściągając zewsząd pomoc dla zgłodniałych, strzegąc pozostałości po opustoszałych domach, zamykając je i pilnując od złodziejów, korzystających z powszechnego zamieszania; zachęcając lud do gaszenia często zajmujących się pożarów, i podając ku temu środki... Dwaj bracia Jan i Jakub Golińscy, Wilnowcy oba, w krótkim przeciągu czasu jeden po drugim pomarli w tej usłudze... Prócz tego Jezuici zaradzając głodowi, pobrali składki od możniejszych i niemi ubogich karmili. 12 wszystkich padło ofiarą gorliwości swojej.”⁷⁶

Arcybractwo zapisywało ofiarowane jałmużny. Pożyczało pieniądze potrzebującym wsparcia. Początkowo stowarzyszenie rządziło się samo. Później proboszcz i magistrat „wdarli się do rządu”. To oni wyznaczyli prowizorów. Jak później twierdzono, sumy te zaginęły właśnie z winy zarządzających. Magistrat w 1774 r., po kasacie Jezuitów oświadczył lustratorom, że kapitał ten oblicza się na 19.578 gr 10. Do Arcybractwa należały kamienice: Negowiczowska (zw. Morykoniowską lub Ostrowską „zamienioną nielegalnie na mieszkanie proboszcza”),

⁷³ *Volumina legum*, t. VIII, s. 413; „Dzieje Dobroczynności...”, R. I, 1820, s. 57.

⁷⁴ „Dzieje Dobroczynności...”, R. II, 1821, nr 15.

⁷⁵ J. I. Kraszewski, op. cit., t. II, s. 424.

⁷⁶ Dubiński, k. 77. Cyt. Za J. I. Kraszewskim, op. cit., t. 1, s. 310.

Szymakowska, Wierzbowska, Usowa (Usakowska) – na ul. Rudnickiej, Sieńkiewiczowska (Bohdalowska), Robertowska, Miłaszewska, dom niegdyś Helmana, kram „pod giełdą na Imbarach”, dom „niegdyś Tkacza wedle kamienicy Usakowskiej czyli Szankieły”, „plac na mieszkanie kapelana Arcybractwa dany od Jezuitów” i „piwnica pod kamienicą księży Dominikanów”. Sumy ofiarowali Michał Lawecki (6 tys. zł), Łukasz Jachimowicz (118 zł), Szyszkiewicz (1 tys. zł), Kostrowiczowie (160 zł, zabezpieczone na kamienicy Baranowiczowskiej), 400 zł na kamienicy Rymowicza na Zarzeczcu, 90 na domu Drocewicza na Snipiszkach, 500 zł na kamienicy Zelichmanów, 300 zł na kamienicy Szkotowej alias Lowienickiej, 150 zł na kamienicy Lebedziewskiej, 115 zł ma domu za Rudnicką Bramą, 1 tys. zł na kamienicy Rapiewicza pod kościołem św. Michała, 1 tys. od Rosochackiego na kamienicy Oksztela czyli Skindera, 1 tys. z legacji Bowkackiej, 250 zł z placu, na ul. Sawicz, gdzie pobudował się kowal, 1 tys. od Pakułowicza na kamienicy Gilewicza, 250 zł od Kwincinej na kamienicy Rudziańskiej, 100 zł z zobowiązania Paciukiewicza, 250 zł na domu Trzaskowskiej, 600 zł na kramie Bazylego Serekiewicz, 500 zł na kamienicy Rackiewicza czyli Procewicza, 250 zł na kamienicy Paszkiewicza, 4.200 zł zobligowany był magistrat, 1.200 zł pozostawało w obligacji książąt Giedrojców, 8 tys. z funduszu doktorów Kulbowicza i Zakrystianów u Jachimowicza i Sadkowskiego. W początkach XIX w. pisano: „Były oraz znaczne srebra i znaczne sumy gotowe, które gdzie się podziały, nie ma wiadomości, tylko została skrzynia dębowa, w której one leżały... Wyświeca się z papierów, że ks. Szymak proboszcz wiele kamienic zapisał na szpital św. Stefana.”⁷⁷

Tadeusz Franciszek Ogiński, wojewoda trocki w testamencie spisany 3 XII 1770 r. pisał: „kaplicę Bożego Ciała przy kościele świętojańskim JM księży Jezuitów w mieście Wilnie będącym, a do szczytu opuszczoną i zdezelowaną widząc i własnym kosztem moim znacznym erygowawszy [w 1768 r.], tamże w sklepie pomienionej kaplicy, przeze mnie wymurowanym dom i miejsce spokojnej wieczności ciała mego obrałem... wielkie ozdoby, srebra, aparacje zostawiłem. Determinując się zatem ... na ufundowanie altarii i na zostawienie obligacji i legacji do kaplicy Bożego Ciała należącej sumę 12 tys. zł pol.” Kwotę lokowano na folwarku Helenów w hrabstwie Mołodeczno⁷⁸. Później wojewodzina Ogińska zapisała Arcybractwu Miłosierdzia „Mons Pietatis” w Wilnie sumę 20 tys. zł, od której prócz procentów, 12 ubogich miało otrzymywać obiad i koszule w dzień Bożego Ciała⁷⁹.

⁷⁷ Wiadomość o szpitalach...

⁷⁸ Fundusz Ogińskich na kaplicę Bożego Ciała przy kościele akademickim, Dokumenta fundacyjne, Dzieje Dobroczynności..., R. I, 1820, nr 5, s. 2226–232.

⁷⁹ Wiadomość o szpitalach...

CECH ŻEBRAKÓW

W kościele parafialnym św. Jana usytuowane były ołtarze i przetrzymywano sprzęty liturgiczne bractw i cechów⁸⁰, natomiast kaplica Matki Boskiej Śnieżnej przeznaczona była do nabożeństw żebraków i przez nich opatrywana. Jeszcze w 1821 r. znajdowały się tu: „stosowne do stanu żebraczego ozdoby, foremne dosyć sztuki skulptury, zawsze mieli oddzielne aparaty i argenterię”.

W 1636 r. magistrat Wilna zatwierdził statut cechu żebraków. Artykuły bractwa akceptowali władcy: Władysław IV, Jan Kazimierz i August III. Władysław IV zwolnił jednocześnie gospodę ubogich „od stawiania gości wszelkiego stanu i kondycji ludzi podczas odprawowania sądów głównych trybunalskich, także roków i roczków i innych wszelakich zjazdów, a i pod bytność naszą i w niebytności wiecznie uwalniamy”. W 1728 r. wileński urząd uzupełnił artykuły bractwa. Dorocznie msze winny odprawiać się w kościele Farnym w dniach Matki Boskiej Śnieżnej i św. Franciszka. Dodano też inne artykuły⁸¹. 4 IV 1682 r. zmarł budowniczy kościoła św. Piotra i Pawła na Antokolu. Żebracy wileńscy szpitalni i uliczni, którzy żyli z jałmużny złożyli się i sprawili zmarłemu, w dowód wdzięczności, uroczyste egzekwie w kościele franciszkanów na Piasku⁸².

W początkach XIX w. informowano o „Bractwie ubogich czyli Miłosierdzia”, ustanowionym przez magistrat wileński przy kościele św. Jana. Pisano: „jest teraz suma zł 6.500 na obliżu u JW Pietkiewicza, na Abelach ubezpieczona, lecz czy ona ze składek złożona, czy przez kogo legowana nie ma śladu, od której co rok procent dochodzi. Za obliżiem u JW Strzeckiego komornika zł 800.”⁸³

BRACTWO ŚW. NIKODEMA

Bractwo św. Nikodema powstało w czasie grasowania w Wilnie morowego powietrza w latach 1624–1625. Inicjatorami byli jezuici, którzy później nim zarządzali⁸⁴. Celem bractwa było ratowanie chorych, umierających i grzebanie umarłych. Do bractwa należał jeden z proboszczów, imieniem Piotr, który poświęciwszy się grzebaniu umarłych, podobno aż trzystu pogrzebał własnymi rękoma, a w ostatnim grobie sam zmarł⁸⁵.

⁸⁰ *Akty izdawaemyje*, t. X, nr 12, s. 62; zob. szerzej na temat cechu: ks. T. Kasabuła, *Cech ubogich czyli Bractwo Miłosierdzia w Wilnie*, „Studia Teologiczne”, t. 20, Białystok–Drohiczyn–Łomża 2002, s. 363–374.

⁸¹ *Akty izdawaemyje*, t. X, Vil’na 1879, nr 27, s. 159–166; *Dobroczytność czasów przeszłych. Urządzenie żebraków w mieście Wilnie za panowania Władysława IV*, „Dzieje Dobroczytności...”, R. II, nr 23, s. 2168–2171; *Akty izdawaemyje*, t. X, Wilno 1879, nr 27; M. Łowmiańska, op. cit., s. 130.

⁸² J. I. Kraszewski, op. cit., t. II, s. 370.

⁸³ *Wiadomość o szpitalach...*

⁸⁴ J. I. Kraszewski, op. cit., t. II, s. 428.

⁸⁵ P. Dubiński, k. 77. Cyt. za J. I. Kraszewskim, op. cit., t. I, s. 348.

Ks. Marcin Żagiell, doktor filozofii, w testamencie z 5 VII 1643 r., zapisał Bractwu św. Nikodema w Wilnie za Ostrą Bramą rocznie kwotę 100 zł (inne jego darowizny dorocznie wynosiły: Jezuitom św. Kazimierza w Rynku – 50 zł, Karmelitom św. Jerzego na Puszkarni – 50 zł, szpitalowi św. Stefana – 5 zł, szpitalowi św. Piotra na Antokolu – 5 zł). Dobroczyńca dokładnie określił, na co Bractwo św. Nikodema ma przeznaczać tę kwotę: „aby zł 40 na odzież ubogich obracano, a na każdy kwartał, aby po kopie rozdzielano ubogim jałmużny – w tym szpitalu mieszkającym (co uczyni przez rok zł 10). Reliquum zł 50 – ma być oddawane kapelanowi tego bractwa i szpitala, przez co kapelan powinien będzie w każdy tydzień mszą jedną rekwalną za duszę moją odprawiać i ubogim opowiedzieć i Pana Boga za mnie, jako fundatora jałmużn prosili...”⁸⁶.

11 IV 1645 r. ks. Marcin Długoszewski, kaznodzieja katedralny nakazywał w testamencie m.in.: „półgubrynie od kanonika Zawiszy darowane, z nowemi sukniemi falendyszowemi sprzedać i rozdać na szpital, mianowicie Nikodemski..., drwa których jest za zł 40, z górą, sprzedać, na szpital Nikodemski oddać”. 11 V 1647 r. kapituła zezwoliła: „A ze względu na biedne osoby mieszczące się w szpitalu świętych Józefa i Nikodema dozwolono rąbania i wywożenia drew, ale tylko jednym koniem z lasów Ponarskich, a do szpitala św. Stefana tylko na półrocze, licząc od dzisiejszej uchwały.”⁸⁷ W 1645 r. ks. Zaliwski, zapisał szpitalowi świętych Józefa z Arymatei i Nikodema 200 zł. 1 V 1650 r. od kościoła św. Józefa i Nikodema rozpoczął ingres na biskupią stolicę bp Jerzy Tyszkiewicz⁸⁸.

W 1676 r. kościół usiłovali objąć augustianie. Biskup i kapituła nie zezwoliły na to, tłumacząc, że nie wolno przekazywać zakonnikom fundacji należących do świeckiego kleru, ani tym bardziej do szpitala⁸⁹. W 1761 r. bp Zieńkiewicz dał szpitalowi św. Nikodema 200 zł⁹⁰. Na początku XIX w., gdy spisywano dawne fundusze różnych szpitali, wyliczono: „Na ten szpital początkowo żadnego nie było funduszu. Później te nastaly, które proboszcz mieni być na fundusz jego należącemi: Za sprzedanie folwarku Suderwy zł 4 tys. na kahale wileńskim; tarragium od domu Płuszczycowej wyprzedanego Emalinowiczom; na kahale słuckim zł 6.426, z eksdywizji na wsi Miłaszewie, w Nowogrodzkim, do poszukiwania zł 3 tys. u Dorofiewiczów pożyczonych przez proboszcza zł 500, u Konopackiego zł 500; u Przemienieckiego na altarię zł 4 tys.; z legacji Buchowieckiego co rok zł 70; na kramie Kopcewiczów miane za szpitalne; przez ks. Tolskikiewicza pożyczonych zł 1 tys.; suma zł 1 tys. Bucharowską zwana; na kamienicy Kę-

⁸⁶ A. Żagiell, op. cit., s. 210–218.

⁸⁷ *Akta kapituły*, t. XII, s. 136–137 i 344.

⁸⁸ *Akta kapituły*, t. XII, s. 174 i 727.

⁸⁹ J. I. Kraszewski, op. cit., t. II, s. 386.

⁹⁰ J. Kurczewski, *Kościół...*, cz. II, s. 133.

dzińskiej zł 3 tys.; na kamienicy Tonendzińskiej zł 3 tys. na kahale wileńskim zł 5 tys. na kamienicy Stroczyńskiej, w posesji księży Trynitarzów będącej zł 2 tys. na kamienicy Pużyny infulata zł 1 tys.; Pietkiewiczów zł 2 tys.; suma Bejnarta zł 1 tys. u kapituły; na kamienicy Wołkoiczów zł 600; z legacji ks. Stanisława Nieborskiego procentu rocznego, z kapituły zł 52 1/2; za oblięciem państwa Jurawiczów zł 1 tys.; legacja książąt Sapiechów na kamienicy Morsztynowskiej, na Niemieckiej ulicy sytuowanej zł –; z legacji ks. Żagiela, kanonika z kapituły, co rok należy zł 100. Z tych tedy sum i legacji wypisanych, co dla proboszcza, a co dla szpitala ma należeć, po roztrząśnieniu dokumentów Komisja ostateczną determinację uczyni. Teraz w egzekucji, tylko te sumy, od których procent dochodzi, jako to: od sumy 3 tys. zł na kamienicy Skędzińskiej kapituła wileńska płaci co rok –; Od sumy 3 tys. zł na kamienicy na rogu ul. Skopowskiej sytuowanej i w posesji Toczyłowskiego biskupa będącej, płaci się corocznie zł 3 tys.; od sum legowanych na kamienicy Stroczyńskiej (w posesji księży Trynitarzy); od sum Pietkiewiczów; infulata ks. Pusżyny; Bejnarta; obywatela wileńskiego Szulca; i kahału wileńskiego.”⁹¹

SZPITAL BONIFRATRÓW PRZY KOŚCIELE ŚW. KRZYŻA

A. Wojna bp wileński, fundując w 1635 r. szpital Bonifratrów „oddał ze wszelkimi zabudowaniami, z ogrodem, placem czyli cmentarzem oraz dom murywany i drugi drewniany, z ogrodem, oprócz tego sumę 12 tys., za prawem wyderkafowym u księcia Krzysztofa Radziwiłły wojewody wileńskiego będącą, zapisał, jako to folwark Szukszule legował, tudzież dwór swój Skiemienowski zowiący się, testamentem przeznaczył, na którym gruncie 12 teraz mieszka gospodarzów, płacąc poziomne.” W testamencie biskupa z 1649 r. czytamy: „Dwór swój na Puszkarni leżący, po śp. panu Januszu Skuminie Tyszkiewiczzu wojewodzie wileńskim kupiony, z mieszczanami do niego należącemi leguję i zapisuję wiecznymi czasy ojcom Bonifratellom, przy kościele św. Krzyża będącym, a nadto zł 1 tys. w gotówce, aby kaplicę w tymże dworze z murowanego spichlerza, dla wygody okolicznego ludu urobili, za duszę jego Boga błagając.” 7 V 1649 r. bonifratrzy prosili kapitułę o drewno z lasów Werkowskich na dach do kaplicy Przemienienia, we dworze niegdyś Skuminowskim. Postanowiono je wydać z folwarku w Ponarach. Dzierżawcy pilnowali, czy ojcowie nie rąbią drew ponad potrzebę⁹².

Dobroczyńcami byli: Stefan Boksza i Wincenty Łomiński, sędzia oszmiański, a także Robert Brzostowski, cześnik litewski, Michał Koszyc, pisarz ziemski wileński, książę Aleksander Giedrojc, Józef Bohomolec, ks. Antoni Bohdziewicz,

⁹¹ *Wiadomość o szpitalach...*

⁹² *Akta kapituły*, t. XII, s. 571 i 579.

Daukszowie i Gruzewscy. W 1643 r. ks. Żagiel zapisał kwotę bonifratrom, by opatrywano „potrzeby ubogich chorych, około których z reguły tego świętobliwego zakonu osobliwe jest staranie.”⁹³ Szpital miał 14 łóżek, 6 dostawiano w miarę potrzeby. W 1761 r. bp Zieńkowicz ofiarował szpitalowi oo. Bonifratrów 300 zł⁹⁴.

SZPITAL ŚW. JAKUBA I FILIPA

W 1723 r. Stefan Ślizień, pisarz ziemski oszmiański przeznaczył 4 tys. zł dla księży dominikanów przy kościele św. Jakuba i Filipa. Obowiązani oni byli z tej sumy opatrywać 12 ubogich oraz reperować drewniany szpital⁹⁵.

16 VII 1799 r. bp J. N. Kossakowski, w liście pasterskim *Urządzenie jeneralne szpitala pod tytułem św. Jakuba i Filipa, dla żebraków, kaleków, chorych i niedołączonych, znajdujących się w Wilnie* pisał, że utworzona w 1797 r. Komisja Szpitalna miała pierwsze swoje osiągnięcia: „Przeniesieni są do tego szpitala chorzy i ubodzy zebrani z ulic, cmentarzów i domów szpitalnych, w których przyzwoitego dla siebie nie mieli opatrzenia, ani dozoru. Oczyszczone jest miasto z leżących po ulicach, lub włączających się po domach żebraków. Stara się usilnie Komisja, ażeby w szpitalu jeneralnym przyzwoicie byli utrzymani i opatrywani, ile szczupły fundusz pozwala.” Apelował przy tym, by tak jak w Wilnie urządzili plebani przy kościołach Bractwa Miłosierdzia – „jak niegdyś przed laty dwieście kilkanaście Mąż prawdziwie Apostolski, sławnej pamięci Skarga, założył i prawidła dla niego przepisał; wybiorą spomiędzy siebie parafian, cnotliwych dozorców, którzy pilnie będą przestrzegać, ażeby wszystkie dochody z funduszu, z ofiar pobożnych i jałmużny zebrane na same szczególnie potrzeby Szpitala były obrócone; żeby w nim sami tylko ubodzy miejscowi, chorzy i niedołączni byli umieszczeni; ubogich zaś zmyślonych, obcych, młodych i zdrowych oddadzą rodzicom i panom na służbę i robotę...” Pod przewodnictwem bpa Jana Kossakowskiego zawiązano w 1807 r. Towarzystwo Dobroczynności Wileńskiej⁹⁶. W Wilnie zwalczano wówczas włączęgostwo, ścigano ludzi luźnych, bez zatrudnienia, nie mających pana ani służby. Zakazywano, pod karą grzywny, aby nikt nie ważył się ich przechowywać. Podobnie odnoszono się do podejrzanych kobiet⁹⁷.

⁹³ A. Żagiell, op. cit., s. 214.

⁹⁴ J. Kurczewski, *Kościół...*, cz. II, s. 133.

⁹⁵ *Wiadomość o szpitalach...*

⁹⁶ J. D., *Rzut oka historycznego na zakłady pobożno-dobroczynne w krajach dawnej Polski i na jej przedmiocie zakonodawstwo*, „Dzieje Dobroczynności...”, R. I, 1820, nr 1, s. 40–63.

⁹⁷ P. Dubiński, k. 77; J. I. Kraszewski, op. cit., t. 1, s. 334.

SZPITAL SIÓSTR MIŁOSIERDZIA

18 VI 1744 r. bp smoleński Bogusław Gosiewski fundował w Wilnie: „szpital dla ubogich chorych, a mianowicie po ulicach i pod murami leżących, nie za-różliwą chorobę mających.” Ofiarował 100 zł, „tudzież na zaczęcie erekcji tego szpitala i kaplicy pałac mój własny Słuszczyński nazwany, a z dawna Gosiewskich...” Szpital miały prowadzić Siostry Miłosierdzia, sprowadzone z Warszawy... Dar przekazał ks. Łukaszowi Tykwińskiemu, superiorowi domów wileńskich Misjonarzy⁹⁸.

Raport skrócony o Szpitalach Wileńskich Roku 1790 donosił, że pałac Duninowski przynosił szpitalowi rocznie 1.400 zł zysku. „Prócz Ogrodu Botanicznego, prócz narzędziów aptecznych..., we 2 infirmarjach dla białychgłów stawa łózek 33, w nacisku chorych stawa łózek 50. W infirmarjach dla mężczyzn stawa zwyczajnie łózek 27, w zimie i w nacisku do 36. Prócz tego są 2 izby, w których mieści się dziatwa i kalekie, dla których dają się początki czytania, pisanie i różnych rękodzieł, stawa tam łózek 8, a czasem i więcej.”⁹⁹ 30 I 1790 r. prasa wileńska podała statystykę za rok 1789 szpitala na ul. Sawicz, prowadzonego przez Siostry Miłosierdzia: „Przyjęto chorych płci męskiej 707, z tych umarło 83, wyszło zdrowych 583, pozostaje w szpitalu 41, przyjęto chorych płci niewieściej 915, z tych umarło 74, wyszło zdrowych 721, pozostaje w szpitalu 120, przyjęto dzieci płci męskiej 120, z tych umarło 38, oddano na służbę 4, pozostaje w szpitalu 42, przyjęto dzieci płci niewieściej 126, z tych umarło 66, oddano na służbę 16, przyjęto więc ogółem w zeszłym roku osób 1632. Znajduje się zaś teraz w szpitalu przerzeczonym osób obojej płci: chorych 161, dzieci 86, wariatów i kaleków 15, służących 14. W ogóle wszystkich osób 276”¹⁰⁰.

SZPITAL MISJONARZY

Spisana w początkach XIX w. *Wiadomość o szpitalach* stwierdzała: „Szpital drewniany, przy kościele księży Misjonarzów... Teofil i Aleksander Platerowie fundując księży Misjonarzów i w szpitalu przez siebie wymurować się mającym 12 ubogich determinując, przeznaczyli na każdą osobę na dzień po gr 6, lub też nie dając pieniędzy, żeby księża onym żywności dostarczali.” W 1697 r. Fabian i Jan-Andrzej Platerowie zapisali kamienicę Kaletnikowską, usytuowaną na Zarzeczu. Jednak dobra funduszowe Białe Dwór zostały szpitalowi odebrane. W 1774 r. 12 osób za 6 gr wyżywić się nie było w stanie, „z 12 osób... na

⁹⁸ Akademia Nauk Wilno, F. 43, nr 1465, k. 1.

⁹⁹ Akademia Nauk Wilno, F. 43, nr 1633, k. 4.

¹⁰⁰ V. Drėma, *Vilniaus namai archyų fonduose*, t. 1, Vilnius 1998, s. 152–155.

osób 6 redukując, postanowił, aby księża każdemu na tydzień po zł 2 dawali oraz drwa i świece, do ich mieszkania, także płaszcze i odzienie potrzebne, co 2 lecie, obowiązując, żeby nie inszy ubogi był przyjmowany, jak tylko taki, który dla wieku lub kalectwa wyżywić się nie może. Szpital, wystawiony przez księży, gdy zgorzał, teraz ubodzy mieszkają we własnym domu księży. Kamienica, gdy zgorzała, na tym placu pobudowało się dwóch obywateli, którzy ziemnego płacą na rok zł 80. Te intraty księża obracają na opał domu, gdzie ubodzy mieszkają.” Kościół i Dom Misji powstały na gruntach należących do Sanguszków, ofiarowanych przez spadkobierczynię Katarzynę Radziwiłł, podkanclerzynę litewską. Szpital dla 12 ubogich umieszczono w dawnym pałacu Sanguszków. Bp Zieńkowicz wśród legacji 1761 r. ofiarował szpitalowi Misjonarzy 200 zł¹⁰¹.

SZPITAL DZIECIĄTKA JEZUS

Król i sejm 3 XII 1790 r. potwierdzili powołanie w Wilnie za bramą Subocz szpitala Dzieciątka Jezus dla ubogich sierot i podrzuconych dzieci. Dawano tam utrzymanie i edukację. Dzieci przebywały w zakładzie „aż do lat tych, w których już mogą siebie sami wyżywić”. Za wzór służył szpital warszawski. Prowadziły go Siostry Miłosierdzia. Fundacji dokonała w 1786 r. Jadwiga z Załuskich Ogińska, wojewodzina trocka. Ofiarowała kwotę 50 tys. zł zabezpieczoną na dobrach Hanuta. Dalsze 100 tys. zł zabezpieczyła w 1791 r. na starostwie retowskim. Innymi dobroczyńcami byli ks. Antoni Bohdziewicz pleban muśnicki, ks. Adam Borowski kanonik inflancki, bp Jan Łopaciński, Józef Wołodkiewicz, Kalbowie, sędziowie smoleńscy, Ignacy Ślepsc komornik, ks. Samuel Łozowski kanonik inflancki, Dominik Nagórski marszałek powiatu telszewskiego, Czyż komornik lidzki, dr Franciszek Pajoli, Kunegunda z Brzostowskich hr. Ostrowska, ks. Piłsudzki mansonarz wileńskiego kościoła św. Kazimierza. Ten ostatni zapisał: „na 12 panienek szlacheckich, prawego łoża, żeby onym dawana była edukacja”¹⁰².

Ogińska zwróciła się w sprawie budowy przytułku do misjonarza ks. Pohla. W 1788 r. rozmierzył on plan szpitala, wybudował fundamenty i w części dom. 17 X 1791 r. Ogińska „wyprawiła publicznie przenosiny dzieci z dawniejszego szpitala do nowego... wszystkie sieroty, swym kosztem (w liczbie z górą 100 osób chłopców i dziewcząt) utrzymywane, w uniform jednakowy przybrane.”¹⁰³

¹⁰¹ *Wiadomość o szpitalach...*; J. Kurczewski, *Kościół...*, cz. II, s. 133.

¹⁰² *Wiadomość o szpitalach...*

¹⁰³ A. Marcinowski, *O życiu ks. Pohla, „Dzieje Dobroczynności...”*, R. I, 1820, nr 12, s. 597; „Dzieje Dobroczynności...”, R. II, 1821, nr 16, s. 398–399.

SZPITAL ŚW. MARCINA

Początkowo szpital i bractwo św. Marcina działały przy kościele św. Anny. W 1640 r. Baltazar Hikler, mularz fundował i zbudował dla szpitala Niemców-katolików bractwa św. Marcina kamienicę, przy ul. Wileńskiej 5. Bp Abraham Wojna (1631–1649) potwierdził prawa bractwa. Na kamienicy umieszczono tablicę z datą założenia i cnoty założyciela. Władysław IV i jego następcy zwolnili szpital z podatków. Bractwo dysponowało różnymi funduszami. Od 1703 r. szpital był pod opieką jezuitów. Po kasacie tego zgromadzenia Komisja Edukacji Narodowej przetrzymywała bezużytecznie nagromadzone fundusze¹⁰⁴.

SZPITAL PRZY CERKWI ŚW. TRÓJCY

W dyplomie Zygmunta III z 1589 r. dla bractwa cerkiewnego św. Trójcy mówi się o posługach szpitalnych tamtejszego bractwa. W r. 1629 Wasyl Połubiński odrestaurował 3 szpitale: św. Trójcy, Spasa i Bożego Narodzenia. W 1645 r. archidiakon kapitulny ks. K. Zaliwski zapisał szpitalowi św. Trójcy Ruskiej 10 zł. Testamenty XVII-wieczne notowały darowizny na ten szpital unitów i dyzunitów. W czasie „moskiewszczyzny” prawosławny kupiec Samuel Boczoczka dał 20 zł. W 1663 r. unita rajca Samuel Filipowicz darował 10 kop gr, a w 1664 r. prawosławny kupiec Konrad Parfianowicz 10 zł. Ważny dla działalności charytatywnej był fakt, że od 1669 r. znajdował się w świątyni ołtarz bogatego cechu kuśnierskiego. 11 VI 1748 spłonął szpital św. Trójcy na ul. Sawicz¹⁰⁵.

10 X 1750 r. Gabriel Dominik hr. Szankowski Sawoniewski, wojski litewski, przekazał dobra Szankopole (Woyczany) w parafii miednickiej dla bazylińskiego klasztoru św. Trójcy i kamienicę (z dwóch złożoną) w Wilnie, na ul. Żydowskiej. Zapis dotyczył utrzymania przy klasztorze św. Trójcy konwiktu Sawoniewskiego dla 4 ubogich szlachciców¹⁰⁶.

¹⁰⁴ J. Kurczewski, *Biskupstwo...*, s. 363–364.

¹⁰⁵ *Akta kapituły*, t. XII, s. 174; *Akty wydawaemyje*, t. IX, s. 491–499, t. X, nr 15, s. 82, t. XX, s. 422; M. Łowmiańska, op. cit., s. 58, 61 i 104; J. I. Kraszewski, op. cit., t. II, s. 93.

¹⁰⁶ *Fundacja konwiktu Sawoniewskiego*, „Dzieje Dobroczynności...”, R. II, 1821, nr 14, s. 107–113; M. P. Poliński, *Wiadomość o znajdujących się w okręgu Cesarskiego Wileńskiego Uniwersytetu funduszach czyli konwiktach na utrzymanie i edukację ubogiej młodzieży służących*, „Dzieje Dobroczynności...”, R. I, 1820, nr 12, s. 609–610.

SZPITAL RUSKI UNICKI SPASKI

Szpital obsługiwał ubogich zamieszkałych w jurydyce Metropolitów Ruskich. W 1652 r. abp Antoni Sielawa postanowił usunąć „niektóre ubogie, przy szpitalu Spaskim znajdujące się, a zwłaszcza zdrowe i mogące się przez swoje staranie pożywić”, a zaoszczędzone fundusze obrócić na restaurację spalonej w 1651 r. cerkwi metropolitalnej¹⁰⁷.

Najdawniejsza informacja o szpitalu pochodzi z 1507 r., gdy Zygmunt I „Starcom Spaskim 2 stuki vosku dozvolil ego milost' propustiti bez myta, a v stuce po 40 kamenej”. *Raport skrócony o szpitalach wileńskich roku 1790* stwierdzał, że szpital Zbawiciela na 12 osób znajdował się przy bramie Zarzecznej, przy cerkwi Zwiastowania NPM. W 1561 r. Zygmunt August zatwierdził należące do niego 2 place przy ul. Sawicz. W 1582 r. Stefan Batory uwolnił od podatków nowo zbudowany dom, w którym magistrat miał schadzki, dał dochody z łaźni – profity tego szpitala. Posiadał 2 domy i wiele placów. W 1629 r. Wasyl Połubiński, który restaurował szpitale ruskie unickie w Wilnie, m.in. odnowił Spaski¹⁰⁸.

W 1766 r. ks. Modzelewski „znalazł fundamenta niegdyś byłego szpitala gnojem zawalone... Rzeczony szpital podmurowany został, przy nim mieszkanie o dwu piętrach i studnia na użytek sporządzona w kamienicy, obok pałacu starosty wileńskiego Paca, na Wielkiej ulicy, a na Sawicz ulicy, naprzeciw kościoła księży Augustianów, w drugiej kamienicy znaczne reperacje poczynione.” Szlachcic Chmarzyński bronił budowy szpitala, na placu dziedzicznym szpitalnym, obok tej kamienicy i razem z nią złączenia. Przychody szpitalne z 7 lat (do 1789) wyniosły 11.093 zł. W szpitalu Spaskim zamieszkiwało wówczas 13 osób. 11 VI 1748 r. spłonął szpital Spaski wraz z cerkwią i bramą Spaską¹⁰⁹.

SZPITAL ZBORU KALWIŃSKIEGO

1 X 1639 r. w trakcie zamieszek religijnych zabito pewnego ubogiego, który siedział u wrót cmentarza bernardynek przy kościele św. Michała, a jego zwłoki zawleczono do szpitala zborowego. Jezuita, ks. Wojciech Cieciszowski, broniąc studentów, biorących udział w zamieszkach twierdził: „Nie w Akademii, ale w Szpitalu, w którym dobywaczów Zborowych szukać potrzeba, bo nie Akademicy, ale dziad i baba przy Zborze polegli.”¹¹⁰

¹⁰⁷ M. Łowmiańska, op. cit., s. 57.

¹⁰⁸ *Lietuvos Metrika. Knyga Nr. 8 (1499–1514). Užrašymų knyga 8*, Vilnius 1995, nr 552, s. 404; J. Kurczewski, *Biskupstwo...*, s. 363; *Akty izdavaemyje*, t. XX, s. 422.

¹⁰⁹ V. Drėma, *Vilniaus namai archyų fonduose*, t. 1, Vilnius 1998, s. 182–183; J. I. Kraszewski, op. cit., t. II, s. 91.

¹¹⁰ *Akta kapituły*, t. X, k. 384; J. I. Kraszewski, op. cit., t. II, s. 21.

KOLEGIUM KSIĘŻY EMERYTÓW I INWALIDÓW

Szpital dla kapłanów „schorzałych i uboższych” ufundował 26 II 1625 r. bp Eustachy Wołłowicz. Nabył on „dwa domy na Skopowej ulicy, ku kościołowi św. Magdaleny, za rynsztokiem leżące... blisko swego wirydarza... dla wcielenia onych do szpitala dla kapłanów chorych. Gdy jednak zauważył, iż dosyć będzie w tym celu tylko jednego domu..., więc drugi dom..., z całą placu onego obszernością, dobrowolnie i na zawsze, dla kościoła i szpitalu św. Magdaleny pod opieką kapituły zostającego, w nadziei niebieskiej nagrody, wieczyście, z corocznym czynszem...” odstąpił. W 1635 r. bp A. Woyna oddał szpital Bonifratrom, z rozszerzeniem przeznaczenia szpitala na chorych „na siłach upadłych, świeczkich”¹¹¹.

Kwestia opieki nad ubogimi i schorzałymi kapłanami nadal istniała. Ponownie 12 X 1735 r. Aleksander Jan Żebrowski ufundował w Wilnie dla duchowieństwa świeckiego Kolegium Księży Emerytów i Inwalidów. 18 XI 1739 r. fundację uzupełnił bp M. Zieńkowicz. 8 V 1738 r. Mikołaj Faustyn i Barbara z Zawiszów Radziwiłłowie, wojewodowie nowogrodzcy dotowali sumą 32 tys. zł, lokowaną na majątku Statkowszczyzna w pow. słonimskim. Z kolei Sołłohubowie, wojewodowie brzescy darowali sumę 58 tys. zł.

Kamienicę, w której umieszczono w 1735 r. Kolegium, (pochodziła z daru Jagiełły w 1387 r. dla bpa A. Wasiłły), wyremontował i przepisał na własność 1739–1740 r. bp Zieńkowicz¹¹². W 1819 r. opisywano budynek z 34 celami: „Kolegium czyli dom, w mieście Wilnie, przy kościele katedralnym, i między nim z jednej, a funduszem św. Marii Magdaleny, z drugiej strony leżący, jest mурowany, dwupiętrowy, w kształt klasztoru, przez środek korytarzem na każdym piętrze przedzielony.” W katedrze altaria św. Karola Boromeusza należała do proboszcza tego kolegium. Po różnych księżach została kwota 56.400 zł pol., która wspomogła utrzymanie fundacji¹¹³. Dom Inwalidów rozebrano w 1832 r.

¹¹¹ „Dzieje Dobroczynności...”, R. I, 1821, nr 14, s. 162; *Akta kapituły*, t. IX, k. 86–87; S. Rosiak, *Bonifratrzy w Wilnie*, s. 31–35; M. Łowmiańska, op. cit., s. 59.

¹¹² J. I. Kraszewski, op. cit., t. II, s. 205.

¹¹³ *Stan Kolegium czyli Domu, oraz funduszków XX Emerytów i Inwalidów duchowieństwa świeckiego diecezji Wileńskiej. Wyjęte z wizyty urzędowej r. 1819 czynionem, „Dzieje Dobroczynności...”, R. II, nr 16, s. 312–316, nr 17, s. 518–519.*

Andrzej Karpiński
Warszawa

Wileńska skrzynka św. Mikołaja z XVII wieku i jej podopieczne

Celem niniejszego tekstu jest bliższe scharakteryzowanie działalności wileńskiej „skrzynki św. Mikołaja”, tj. fundacji dobroczynnej, która zajmowała się pomocą finansową dla ubogich panien, zamierzających zmienić swój stan cywilny. Podstawę rozważań stanowi znajdująca się w Bibliotece Litewskiej Akademii Nauk w Wilnie unikalna księga omawianej instytucji o sygnaturze: F 43–527, zawierająca informacje o wypłaconych w latach 1620–1654 posagach i innych zapomogach. Charakter uzupełniający szkicu stanowią rozproszone w wileńskich archiwaliach i w literaturze przedmiotu wzmianki o dotacjach posagowych, jakie w XVII–XVIII w. otrzymywały niezamożne mieszkanki Wilna i jego okolic.

Fakt, iż w epoce wczesnonowożytnej posag miał decydujące znaczenie przy zawieraniu małżeństwa sprawiał, że jego brak mógł całkowicie uniemożliwić planowany mariaż, który w przypadku dziewcząt z biedoty miejskiej i pospólstwa był zwykle jedyną możliwością uzyskania przez nie pewnej stabilizacji życiowej. Wielkie znaczenie przywiązywało doń m.in. ówczesne prawo miejskie, uznające wyposażanie córek przez ojców (a w przypadku ich braku – przez innych męskich krewnych lub urzędowych opiekunów) za jeden z ich podstawowych obowiązków. Mimo to często zdarzało się, że z racji ubóstwa danej rodziny uzyskanie jakiegokolwiek posagu przez niezamożną pannę stawało się niemożliwe. Mogło to grozić jej nie tylko wegetacją na granicy nędzy, lecz także deprawacją i stoczeniem się w szeregi miejscowego marginesu społecznego.

Sytuacja taka niepokoiła wielu ówczesnych kaznodziej i świeckich moralistów, którzy w swych traktatach i kazaniach usiłowali opisać niebezpieczeństwo życia w samotności, oraz zaproponować jakieś rozwiązanie zaistniałego

problemu¹. Jednym z nich mogły być, tworzone od schyłku średniowiecza fundacje posagowe dla ubogich dziewcząt, zwane często „skrzynkami św. Mikołaja”². Na szeroką skalę akcję taką podejmowały bractwa dobroczynne i szpitale. Według obliczeń Christophera Blacka same tylko rzymskie miłosierne konfraternie i przytułki w końcu XVII w. wydawały rocznie na ten cel kwotę około 150 000 skudów, którymi uposażano blisko 3000 niezamożnych pańien³. Z wycinkowych badań W. K. Jordana nad angielską dobroczynnością wynika z kolei, że sumy przekazywane w Anglii na tzw. *marriage subsidies*, w latach 1480–1660 stanowiły 4–5% wszystkich ówczesnych kapitałów ofiarowywanych tam na filantropię⁴.

Omawiane fundacje posagowe występowały również w XVI–XVIII w., w kilku większych miastach Rzeczypospolitej Obojga Narodów. Ponieważ tematyce tej poświęciłem już wcześniej parę obszernych artykułów⁵, w tym miejscu przypomnę jedynie, iż w sumie udało się odnaleźć informacje o ponad 50 funduszach posagowych, które stały się podstawą funkcjonowania około 20 miejskich „skrzynek św. Mikołaja”. Najstarsze z nich powstały w Warszawie i Poznaniu w ostatniej ćwierci XV w., najpóźniejsza – w stolicy, w 1793 r. Najwięcej, bo aż 21 funduszy posagowych, stało się podstawą działalności podwawelskich fundacji; dla Poznania – odnaleziono ich 13, dla Warszawy – 9, zaś dla Wilna – 5⁶. Kilka pozostałych odnosi się m.in. do Gdańska, Rzeszowa i Kowna⁷.

¹ Zjawisko to dostrzegał m.in. ksiądz Piotr Skarga (Biblioteka Ossolineum we Wrocławiu, rkps 6161, s. 51–52); J. Tazbir, *Piotr Skarga szermierz kontrreformacji*, Warszawa 1978, s. 208.

² Wybór biskupa Myrry na patrona związany był z obecną we wszystkich jego żywotach opowieścią o obdarowaniu przezeń hojnymi darami trzech córek pewnego biedaka, które dzięki temu ocaliły swą cnotę i korzystnie wyszły za mąż (*Encyklopedia kościelna*, t. XXVII–XXVIII, Warszawa 1912, s. 64).

³ Ch. Black, *Italian Confraternities in the Sixteenth Century*, Cambridge – New York – New Rochelle – Melbourne – Sydney 1989, s. 178–184. Por. M. Surdacki, *Matżeństwa wychowanek szpitala Świętego Ducha w Rzymie w XVII–XVIII wieku*, „Kwartalnik Historii Kultury Materialnej” R. XLIV, 1966, nr 2, s. 142–147.

⁴ Idem, *Philanthropy in England 1480–1660*, London 1959, s. 46, 370–371.

⁵ Por. A. Karpiński, *Fundacje posagowe w dużych miastach Rzeczypospolitej w XVI–XVIII w.*, „Kwartalnik Historyczny” R. CV, 1998, nr 1, s. 3–20; idem, *Krakowskie fundacje posagowe dla niezamożnych pańien w XVII i XVIII w.*, [w:] *Ludzie – kontakty – kultura XVI–XVIII w. Prace ofiarowane Profesor Marii Boguckiej*, pod red. J. Kowcekiego i J. Tazbira, Warszawa 1997, s. 92–100. Zob też: A. Karpiński, *Kobieta w mieście polskim w drugiej połowie XVI i w XVII wieku*, Warszawa 1995, s. 159–169.

⁶ A. Karpiński, *Fundacje...*, s. 6.

⁷ Kowieńską „skrzynkę św. Mikołaja” ufundował w 1645 r. kanonik wileński Bartłomiej Cieszyński. Oto fragment jego testamentu, zawierający szczegóły funkcjonowania utworzonej fundacji: „Leguję i zapisuję na wyposażenie ubogich pańienek kowieńskich, z której kamienicy [kamienica Kondratowska w Kownie o wartości 3000–4000 florenów] czynsz roczny, którego może być i kop 70 albo 80, przez szafarza miejskiego ma się wybrać i przez ręce księdza plebana i magistratu miejskiego, mianowicie pana wójta i pana burmistrza rocznego ma się obracać na to, żeby w każdy rok dwiem albo trzem pańienkom ubogim posag był dany, o co pomienionych IchMciów proszę, aby to moje

Interesująca nas fundacja była jedną z dwóch⁸, jakie równolegle funkcjonowały w stolicy Wielkiego Księstwa Litewskiego. Erygował ją przy wileńskiej kapitule przed 1619 r. jeden z tamtejszych kanoników (być może o nazwisku Beynart), który zapisał na ten cel 1.000 kop groszy litewskich (tj. około 40,5 kg srebra). Roczne odsetki od tej sumy, w wysokości 80 kop groszy litewskich, miały być przez zarządzającą instytucję kapitułę przeznaczane na posagi dla ubogich, uczciwych dziewcząt⁹. Do kapitulnej fundacji dołączano w późniejszym okresie kolejne fundusze posagowe m.in.: sufragana wileńskiego Stanisława Nieborńskiego (przed 1645 r. – 300 kop groszy litewskich, tj. około 6 kg srebra)¹⁰ i biskupa wileńskiego Abrahama Woyny (1649 r. – 200 kop groszy litewskich, tj. około 4 kg srebra)¹¹; istniała ona aż do schyłku XVIII w.

Zachowana księga fundacji, którą w latach 1620–1638 r. prowadził kanonik wileński Szulc, następnie zaś – inny członek tamtejszej kapituły, ksiądz Adam Zabłocki – zawiera łącznie 330 wzmianek o pojedynczych posagach i zapomogach, wypłaconych potrzebującym od 22 maja 1620 r. do 25 kwietnia 1654 r., (wyłączywszy lata 1635–1637, z jakich nie posiadamy żadnych informacji). Łącznie wydatkowano wtedy 745 kop i 45 groszy litewskich, tj. ekwiwalent około 13,5 kg srebra¹². 305 wypłat dotyczyło posagów małżeńskich, dalszych siedem – posagów klasztornych¹³, zaś pozostałe – stanowiły inne zapomogi, przyznane z omawianego funduszu posagowego.

intencją egzekwować raczyli, ponieważ dla chwały Bożej, a dla spomożenia sierot tego miasta dzieć się będzie, a jeżeliby jaka niezgoda w tej sprawie się znajdowała, tedy J[ego] M[ości] ksiądz biskup wileński – zdaniem swoim rzestrząsnąć będzie raczył” (Biblioteka Litewskiej Akademii Nauk w Wilnie [dalej: BLAN], rkps F 43–26598, k. 3). W tym przypadku wartość pojedynczego posagu miała w przekonaniu fundatora wynosić ekwiwalent od 430 do 640 g srebra (obliczenia własne). Z kolei biskup sufragana wileński Cieszkowski, w połowie XVIII w. legował mocą swego testamentu: „szlachetnym paniąkom na posażki parafii zienkowskiej za rekomendacją księży polskich – florenów 500” (BLAN, rkps F 43–26597, k. 1).

⁸ Drugą kierowało wileńskie Bractwo Miłosierdzia, założone w 1579 r. przez jezuitę księdza Piotra Skargę (BLAN, rkps F 43–3641, k. 19–19v).

⁹ BLAN, rkps F 43–527, k. 24–24v. W raportach, dotyczących stanu szpitali wileńskich z lat 1790–1797 odnotowano z kolei, iż: „pewien kanonik wileński legował 1000 florenów [tj. około 20,2 kg srebra] na procent Kapitulie Wileńskiej, z obowiązkiem, ażeby prowizja od niej przychodząca po pięć od sta na wyposażenie paniąki jakiej ubogiej służyło” (BLAN, rkps F 43–3641, k. 10v). Por. podobne: Litewskie Państwowe Archiwum Historyczne w Wilnie, Fond 694 op. I, k. 184v; BLAN, rkps F 43–24.416, k. 3v.

¹⁰ BLAN, rkps F 43–527, k. 25v.

¹¹ *Opisanie rukopisnowo otdielenija Wilenskoj Publicznoj Biblioteki*, Wilno 1895, s. 89.

¹² Obliczenia własne na podstawie: BLAN, rkps F 43–527 – passim.

¹³ Otrzymały je w latach 1621–1627: Cecylia Sikutowiczówna z Wilna, Barbara Miłosiówna, Marta Siodlarzówna, Anna Kuczkowska, Katarzyna Kuncewiczówna w Wilna, Katarzyna Markiewiczówna z Wilna Oraz Zofia Drobyszówna. Cztery z wymienionych wstąpiły do wileńskich benedyktynek, dwie następne – do konwentu św. Benedykta w Konwie, a ostatnia – do klasztoru w Nieświeżu (BLAN, rkps F 43–527, k. 8v, 11v, 13, 15v, 16v, 20).

Przeciętna roczna liczba fundowanych przez instytucję posagów wynosiła około 10, choć rytmiczność ich wypłacania nie była równomierna. O ile bowiem w latach 1620–1625 przeważnie uposażano z kapitulnych pieniędzy po kilkanaście dziewcząt na rok, o tyle w następnym okresie ich liczba spadła do 9–10. Jeszcze większe wahania odnotować można śledząc dane, dotyczące poszczególnych lat. I tak, np. w 1621 i 1624 r. wsparto posagami po 20 młodych mężatek, zaś w latach 1632, 1634, 1638, 1639 i 1640 – zaledwie od jednej – do trzech. Dysproporcje te tłumaczyć można bardziej przejściowymi trudnościami finansowymi fundacji, (spowodowanymi m.in. zaleganiem ze spłatą odsetków przez dłużników) niż zmniejszeniem się liczby potrzebujących, których jak można przypuszczać zawsze było sporo.

W tej sytuacji o prawie do uzyskania posagu decydowały władze fundacji oraz protekcja (tzw. zalecenie) ze strony wpływowych osób. Ponad 80% z tych ostatnich stanowili duchowni świeccy (biskupi, urzędnicy wileńskiej kapituły, kanonicy) oraz członkowie niektórych zakonnych konwentów, zwłaszcza jezuiti. Dużo rzadziej jako protektorzy potrzebujących dziewcząt występowali członkowie ich rodzin lub wileńscy rzemieślnicy. I tak, np. 8 marca 1620 r.: „Annie Wróblewskiej z Wilna i Janowi Szmaniawskiemu organiście za zaleceniem Stefana Małeckiego paśnika i Matiasza Smosarskiego krawca, szwagra jej” – wypłacono – 6 kop groszy litewskich, 4 września tegoż roku: „Marynie Iwanównie z Wilna i Janowi prochownikowi za zaleceniem księdza Żabińskiego i ciotki jej Łucji Niekrasowej, starszej w szpitalu św. Marii Magdaleny” – dano na posag 4 kopy groszy litewskich, zaś 24 listopada 1621 r.: „Katarzynie Laudańskiej z Wilna i Adamowi Stanisławowiczowi bałtasznikowi od Onikszt, za zaleceniem ojca jej Matysa Sosnowskiego” – podarowano w posagu 2 kopy groszy litewskich¹⁴.

Lakoniczność zapisek utrudnia określenie pochodzenia społecznego wspieranych kobiet, choć można przypuszczać, że z pewnością dominowały wśród nich mieszcanki, z uboższego popółstwa i biedoty. Były to przeważnie córki mniej zamożnych rzemieślników i przekupniów, których rodzinom pomagały w tym czasie również inne instytucje dobroczynne (niektóre szpitale, domy dla starych panien i wdów, *montes pietatis*), oraz władze miejskie, rękodzielnicze cechy i religijne bractwa. Z ewidentnej biedoty pochodziła natomiast niejaka Barbara Kuźmiczówna: „której matka pod kościołem zamkowym siada”, wsparta 17 listopada 1640 r. kwotą posagową, w wysokości 6 kop groszy litewskich¹⁵.

¹⁴ BLAN, rkps F 43–527, k. 6v, 9v. Natomiast z omawianej księgi wprost nie wynika, iż zainteresowane osoby musiały składać do kapituły wileńskiej stosowne petycje. O tym jednak, że praktyka taka mogła być wymagana, świadczy zapiska z 2 października 1668 r. o tym, iż niejaka wdowa Łukaszewiczowa podała wtedy suplikę do władz kapitulnych o jątmuzną na wyposażenie swych córek (*Opisanie rukopisnowo*, s. 102).

¹⁵ BLAN, rkps F 43–527, k. 28v. Por. *ibidem*, k. 29.

Interesujące, iż wśród podopiecznych wileńskiej fundacji znalazło się także co najmniej kilkanaście zubożałych szlachcianek. Wymienić wśród nich można m.in.: siostry Annę i Barbarę Daynowskie z powiatu trockiego, które w 1652 r. wyszły za mąż odpowiednio za: Stanisława Mańczuskiego i Jana Jackiewicza, Krystynę Kamińską – ożenioną w 1647 r. ze słodownikiem Szymonem Kozłowskim, osierocone: Katarzynę Tołkowską, Krystynę Chwatówną i – „z Polski idącą” – Mariannę Żudzińską, które w 1650 r. połączyły się węzłami małżeńskimi z: Janem Tomaszewskim, Janem Sperskim i Stanisławem Pilichowskim, oraz – wspartą w 1652 r. 12 kopami groszy litewskich – Annę Pawłowiczówną, żonę Jana Kińcia¹⁶.

Wśród wspieranych posagami dziewcząt przeważały, co zrozumiałe, mieszkanki Wilna; w latach 1620–1654 stanowiły one blisko 80% niewiast bliżej pod tym względem określonych. Udzielanie podobnych zapomóg kobietom miejscowym, dobrze znanym lokalnym władzom i duchownym było zresztą w badanym okresie powszechne, o czym przekonują przykłady z innych miast Rzeczypospolitej¹⁷. Kapitulna „skrzynka św. Mikołaja” wspierała jednak także inne mieszkanki Wielkiego Księstwa Litewskiego¹⁸ oraz – w pojedynczych przypadkach – mieszkanki Lwowa, Krakowa, Prus Książęcych i Inflant. W tym ostatnim przypadku chodzi głównie o dziewczęta, które przymusowo musiały opuścić tę prowincję¹⁹.

Nic prawie nie da się powiedzieć o zawodzie podopiecznych wileńskiej fundacji. Fakt, iż jedynie trzykrotnie wspomniano, że otrzymały je służące domowe²⁰ nieco dziwi, zważywszy iż w ówczesnym Krakowie, Warszawie i Poznaniu tej kategorii pracownicy stanowiły zawsze znaczny odsetek uposażanych²¹. Z drugiej

¹⁶ BLAN, rkps F 43–527, k. 35, 37v–39. Por. ibidem, k. 35, 36v–37, 40–40v. Sytuacja finansowa zubożałych szlachcianek przebywających w Wilnie była niekiedy tragiczna, o czym przekonuje poniższa wzmianka z 24 kwietnia 1643 r.: „Efrozynie, ubogiej dziewczce szlachiance Pogorzelskiej nawróconej z heresiej, od powinnych swoich opuszczonej i po mieście jałmużny szukającej, na pożywienie – kop groszy litewskich 2” (BLAN, rkps F 43–527, k. 31v).

¹⁷ Por. A. Karpiński, *Fundacje...*, s. 15; idem, *Krakowskie...*, s. 97.

¹⁸ W latach 1620–1624 były wśród nich m.in. Elżbieta Piotrowiczówna z Kowna, Anna Żakówna z okolic Nowogródka, Barbara Podrzechówna z pod Stonimia, Elżbieta Fiedorówna z Wołkowyska, Anna Kulawszczanka ze Starych Trok, Katarzyna Kosicka z Kiejdan, Agnieszka Waclawówna z Czarkiszek i Jadwiga Kułakowska z Łomży (BLAN, rkps F 43–527, k. 7v, 9, 10v, 11v, 13v, 15v).

¹⁹ Por. zapiski typu: „Marynie Tomaszównie i Helenie Piaseckiej wygnanym z Inflant ubogim dziewczkom, idącym za mąż, za rekomendacją dziekana wileńskiego jałmużny dało się po 4 kopy [groszy litewskich]” (1645 r.) czy: „Dorocie Rychterównie, ubogiej wygnance z Inflant – subsidij” (1648 r.) – BLAN, rkps F 43–527, k. 33, 35v).

²⁰ Były to m.in. służąca u Józefa złotnika Anna Hrycewiczówna, która w 1639 r. wyszła za mąż za krawca Andrzeja Tomaszewicza oraz Krystyna Caplenerówna, usługująca Pawłowej balwierce. Ta ostatnia została w 1642 r. żoną cyrulika Wawrzyńca Błachuta (BLAN, rkps F 43–527, k. 28, 30v).

²¹ Np. w Krakowie w XVII–XVIII w. na 47 uposażonych dziewcząt, które można pod tym kątem bliżej scharakteryzować, aż 46 było służącymi domowymi (A. Karpiński, *Fundacje...*, s. 15).

strony nie można wykluczyć, iż wiele młodych wilnianek w momencie zamążpójścia nie posiadało jeszcze żadnych kwalifikacji i jedynie pomagało swym bliskim w różnych prostych pracach domowych.

Charakteryzując stan rodzinny przyszłych mężatek wypada stwierdzić, iż zarząd omawianej instytucji zdecydowanie preferował kobiety, które po raz pierwszy miały zawrzeć związek małżeński. W tej sytuacji nie dziwi, że na ponad trzysta wspartych posagami niewiast jedynie dwie były wdowami²². W części wynikało to z przekonania, że mające już za sobą małżeństwo kobiety znajdowały się w relatywnie lepszej sytuacji finansowej niż ubogie, młode dziewczęta, w części – determinował to sam charakter omawianej instytucji i woli jej fundatorów.

Pierwszeństwo w uzyskaniu posagowych zapomóg miały też niezamożne dziewczęta, będące pełnymi lub częściowymi sierotami. W analizowanym tekście znaleziono blisko 50 wzmianek o przyznaniu właśnie im posagów; 37 z nich przekazano pannom, których oboje rodzice już nie żyli, pozostałe – pólsierotom, wychowywanym przez owdowiałe kobiety. We wszystkich powyższych przypadkach podkreślano wielkie ubóstwo uposażanych i krytyczną sytuację finansową, w jakiej znajdowały się one lub ich rodziny. Oto kilka wymownych przykładów z lat 1641–1642: „Dorocie Balcerównie Różyckiej, córce zmarłego przed kilkunastu laty rymarza Różyckiego, a teraz przy matce wdowie w sieroctwie będącej, za Stanisława Augustynowicza kowala w stan małżeński idącej – kop litewskich groszy 6” (27 listopad 1641 r.); „Halsce córce Dzieńnickiego, krawca ze Skopowej ulicy, mieszkającego w wielkim ubóstwie, dla choroby i wielu dzieci ośmiorgu będącego, zapomnienie do stanu małżeńskiego kop litewskich [groszy] 4” (16 listopad 1641 r.), „Annie Janowiczównie, dziewczce mieszkającej przy matce swej, ubogiej wdowie, którą P[an] Bóg ogniem pokarał na Trockiej ulicy, idącej za mąż za Jana Rudziańskiego solennika – kop litewskich groszy 6” (30 grudzień 1641 r.) czy: „Krystynie Pauksztelównie, ubogiej sierocie bez rodziców idącej w stan małżeński za Jakuba Nicewicza, także ubogiego krawca – kop litewskich groszy 3” (11 listopad 1642 r.)²³.

Na niewielki posag lub jednorazową jałmużnę mogły z pewnością liczyć również wileńskie konwertytki. W analizowanym materiale odnaleziono kilkanaście wzmianek o wsparciu, jakie otrzymały one z kapitulnej fundacji. Najwymowniej brzmi zapiska z 3 stycznia 1642 r., dotycząca niejakiej Katarzyny Weymarin: „*conversae ex heresi Lutherana, idącej za mąż za Samuela Cybulskiego krawca, także converso ex Arianismo, obiema ubogim, [którym – przyp.*

²² W roku 1622 r. niewielki posag otrzymała wdowa Krystyna Markowiczówna, wychodząca za mąż za ślusarza Piotra Mitkiewicza, zaś w 1641 r. podobna dotację przeznaczono dla „idącej za mąż” ubogiej wdowy Krystyny Michałówny (BLAN, rkps F 43–527, k. 12, 29v).

²³ Por. BLAN, rkps F 43–527, k. 29–29v, 30v.

autora] za zaleceniem księdza Mikołaja Hechera jezuita dało się kop litewskich groszy 6²⁴. Zapomogi posagowe otrzymały też w omawianym okresie m.in.: trzy ochrzczone Tatarki: NN Anna (1622 r.), Anna Aleksandrowiczówna (1633 r.) oraz Regina Nakubówna (1644 r.), Barbara Piotrowska: „conversae ex Arianismo i za tym opuszczona od rodziców” (1645 r.) i ex kalwinistka Zofia Frezówna (1641 r.)²⁵, zaś niewielkie jałmużny – kilka innych kobiet²⁶.

O przyszłych małżonkach uposażanych przez fundację dziewcząt posiadamy sporo wiadomości. Blisko 83% spośród ponad 160 bliżej określonych stanowili rękodzielnicy, pochodzący nie tylko z Wilna, lecz również z wielu litewskich miasteczek oraz m.in. z Gdańska, Lublina i Strasburga. Reprezentowali oni aż 30 różnych zawodów, wśród których, podobnie jak w siedemnasto-osiemnastowiecznym Krakowie, dominowali krawcy (21) i szewcy (15)²⁷. Wielu przyszłych mężów podopiecznych wileńskiej „skrzynki św. Mikołaja” było też ślusarzami (10), mularzami (8), miecznikami (7), introligatorami (7), tkaczami (6), słodownikami (6), kuśnierzami (5), rymarzami (4) i malarzami (4)²⁸. Pozostali narzeczeni ubogich wilnianek rekrutowali się spośród przekupniów (solarze, siemiernicy), sług kościelnych oraz miejscowych muzyków (organista, cymbalista, sztorcista, skrzypek).

Taki a nie inny przekrój społeczny kandydatów do ożenku zdaje się sugerować, iż być może omawiana fundacja służyć mogła (podobnie zresztą jak w wielu, innych polskich miastach) do pewnej regulacji miejscowego „ryнку matrymonialnego”. W takim przypadku jej głównym celem stałoby się, obok zrozumiałych poczynań dobroczynnych, ułatwienie stabilizacji życiowej młodym, niezamożnym rzemieślnikom i sługom. Czy proponowana zachęta finansowa była dla nich atrakcyjna, a wypłacona z funduszu posagowego suma w sposób istotny mogła wpłynąć na polepszenie poziomu życia, zakładanej przez nich nowej rodziny? Na tak sformułowane pytanie można próbować odpowiedzieć, analizując wartość pieniężną 312 małżeńskich posagów, z racji wielkiej deprecjacji grosza polskiego w XVII w., przeliczonych na porównywalne wartości, wyrażone w gramach srebra.

²⁴ BLAN, rkps F 43–527, k. 30.

²⁵ BLAN, rkps F 43–527, k. 11, 22, 29, 30, 32, 33v.

²⁶ Były wśród nich m.in. ochrzczone Żydówka Elżbieta (1627 r.), ochrzczone Anna Tatarka (1644 r.), Katarzyna Trabszczanka (1625 r.), uciekinierka z Infant Dorota Rychterówna: „ex heresi conversae i przez ogień zubożała” (1646 r. i 1648 r.) oraz wspomniana już uboga szlachcianka Eufrozyna Pogorzelska (1643 r.) – BLAN, rkps F 43–527, k. 18, 19v, 31v–32, 33v, 35v.

²⁷ Obliczenia własne na podstawie BLAN, rkps F 43–527, passim. Por. A. Karpiński, *Krakowskie...*, s. 98.

²⁸ Oprócz nich w księdze wymienieni są również m.in.: woźnice, furmani, rzeźnicy, postrzygacze, stolarze, cieśle, kotlarze, pasamownicy, cyrulicy, czapnicy, kowale, złotnicy, szkatulnicy i piekarze (obliczenia na podstawie jak w przypisie 27).

Z przeprowadzonych wyliczeń wynika, iż kwoty wypłacane z omawianej „skrzynki św. Mikołaja” były przez cały badany okres relatywnie niskie, stanowiąc przeważnie ekwiwalent od 1 do 100 g srebra (115 posagów od 1 do 50 g srebra – 36,8% oraz 142 posagi od 51 do 100 g srebra – 45,6%). Takiej też wartości sumy pieniężne otrzymało łącznie ponad 4/5 wszystkich uposażonych dziewcząt. Gros pozostałych – zadowolilo się nieco wyższymi posagami o wartości: 101–150 g srebra (24 osoby – 7,7%) lub – 151–200 g srebra (28 osób – 9,0%); jedynie trzy wypłaty z funduszu (0,9%) posiadały natomiast większą wartość niż 200 g srebra²⁹. Mimo, iż analizowane kwoty nie wykazują zbyt daleko posuniętej dyferencjacji, można jednak w wielu przypadkach dostrzec istotną różnicę w wielkości uzyskanego posagu. Czym innym było otrzymanie ekwiwalentu 2–5 dkg srebra, czym innym – 15 czy 20 dkg tegoż kruszcu.

W skrajnych przypadkach odnośne różnice bywały dużo większe. Przykładowo: 4 listopada 1620 r. Anna Żakówna spod Nowogródka i słodownik Matiasz Bernatowski otrzymali z fundacji posag o wartości zaledwie 12,1 g srebra, zaś 8 lutego 1649 r. Katarzyna Cieszkowiczówna dostała zapomogę posagową, będącą ekwiwalentem 16,2 g srebra. Z kolei sierota Dorota Markiewiczówna – uzyskała 21 stycznia 1653 r. w posagu 16 kop groszy litewskich (tj. 259 g srebra), zaś w przypadku córki zmarłego pisarza Grotowskiego zanotowano 3 listopada 1643 r. iż: „Na instancję księdza biskupa dla siroty Reginy – idącej za mąż dało się subsidii nad zwyczaj – kop litewskich groszy 20” (tj. 324 g srebra)³⁰. A zatem o wyższej dotacji decydować mogła niekiedy pozycja protegującego; obok niej spore znaczenie odgrywały tu także takie czynniki, jak aktualny stan finansowy fundacji, liczba dziewcząt, którym należało wypłacić zapomogi, wreszcie – inne wydatki wileńskiej „skrzynki św. Mikołaja”. O tym, że ten ostatni komponent bywał niekiedy decydujący świadczy m.in. fakt wypłacenia 27 lipca 1635 r. z pieniędzy fundacji aż 43 kop groszy litewskich kantorowi wileńskiemu, księdzu Żabińskiemu, który procesował się z dłużnikami, o zaległe sumy zabezpieczone na wsi Krzemienica³¹.

Reasumując należy stwierdzić, iż ekwiwalent 50–200 g srebra, jaki w latach 1620–1654 otrzymywały podopieczne wileńskiej fundacji posagowej, mógł w pewien sposób podnieść ich wartość na miejscowym „ryнку matrymonialnym”. Była to przecież równowartość przynajmniej kilkudziesięciu dniówek niewykwalifikowanego wyrobnika lub paruletnich salariów służącej domowej³². Podobnej wysokości dotacje nie stanowiły zresztą w ówczesnej Europie czegoś nadzwyczajnego.

²⁹ Obliczenia własne na podstawie: BLAN, rkps F 43–527, *passim*.

³⁰ Por. BLAN, rkps F 43–527, k. 7v, 31v, 36v, 40.

³¹ BLAN, rkps F 43–527, k. 22v.

³² A. Karpiński, *Fundacje...*, s. 19.

czajnego, a zbliżone posagi fundowały swym podopiecznym w XVII w. również inne polskie i włoskie „skrzynki św. Mikołaja”³³.

Wileńska instytucja funkcjonowała do schyłku XVIII w., a po upadku Rzeczypospolitej podzieliła los wielu innych, polskich i litewskich fundacji dobroczynnych, które m.in. ze względu na swój przestarzały charakter i duże zadłużenie zostały wkrótce zlikwidowane. O osiemnastowiecznym okresie jej działalności posiadamy niestety jedynie kilka oderwanych informacji. I tak wiemy np., iż w dalszym ciągu znajdowała się ona pod zarządem wileńskiej kapituły, która w drugiej połowie XVIII w. wyraźnie jednak zmniejszyła liczbę uposażanych, podnosząc jednocześnie realną wysokość pojedynczego posagu. Świadczy o tym m.in. notatka z 3 listopada 1747 r., w której czytamy co następuje: „Na instancją księdza kanonika Korsaka jejmości pannie kapitanównie Tellerównie, w klasztorze będącej, aby łatwiej za mąż pójść mogła, kapituła prócz funduszowych 80 złotych [tj. około 242 g srebra], z kasy swojej jeszcze 400 złotych dodaje”³⁴. Powyższa zmiana została być może spowodowana pewnymi nieprawidłowościami w funkcjonowaniu omawianej instytucji, jakie odnotowują akta kapitulne w 1736 r. Abstrahując od informacji o wciąż zmniejszających się perceptach „skrzynki” zwrócono wtedy uwagę na fakt, iż część kwot przeznaczonych na posagi jest bezzasadnie rozdawana: „na rozmaite jałmużny Rochitom i ubogim za suplikami”³⁵.

³³ Ch. Black, op. cit., s. 163–166, 178; A. Karpiński, op. cit., s. 16–19.

³⁴ *Opisanie rukopisnowo*, s. 130. Podobnej wysokości posagi (po 80 złotych) otrzymały z tej fundacji w latach 1746–1781 także: panna Rahożianka, która wstąpiła do konwentu kowieńskich benedyktynek, pochodząca z Prus konwertytka Koncewiczówna oraz dwie NN litewskie konwertytki, które zdecydowały się wyjść za mąż (tamże, s. 130, 139, 142–143),

³⁵ *Opisanie rukopisnowo*, s. 127.

Daniel Tollet

Paris

La connaissance du judaïsme en Pologne dans l'oeuvre de Gaudencjusz Pikulski *La méchanceté des Juifs, Lwów 1758*

Introduction : L'importance historique du texte

Aujourd'hui bien oubliée, l'oeuvre de Gaudencjusz Pikulski, *La méchanceté des Juifs à l'encontre de Dieu et de ses proches...*, publiée à Lwów une première fois en 1758, puis rééditée en 1760, fut à la fin du XVIII^e siècle et tout au long du XIX^e siècle un ouvrage de référence au point de connaître, en 1906, une réédition abrégée sous le titre : *Le tribunal des Juifs (Sąd żydowski)*. Le succès de l'ouvrage fut donc à la hauteur des ambitions de Pikulski qui voulait proposer aux Chrétiens une sorte d'encyclopédie du judaïsme, un guide de la malfaisance des Juifs à leur égard.

Gaudens [Gaudencjusz] Pikulski était un théologien appartenant, depuis 1740, à l'Ordre des Bernardins polonais – Ordre créé par saint Bernardin, qu'hors de Pologne on nomme les Frères mineurs-observants (O.F.M.). Professeur de théologie morale (entendez de casuistique)¹ au séminaire de Lwów, il fut chargé par l'Administrateur apostolique de cette ville, Mikołaj Mikulski, de préparer les Frankistes à la conversion au catholicisme. A partir de 1758, il s'intéressa donc au judaïsme et obtint du rabbin de Lanckorona-nad-Zbruczem², la traduction

¹ Pikulski estimait que le *Talmud* était pour les Juifs l'équivalent de la théologie morale chez les Chrétiens, voir ks. G. Pikulski, *Złość żydowska przeciwko Bogu i bliźniemu... na objaśnienie Talmudystów (La méchanceté juive contre Dieu...)*, Lwów, 1760, 790 p.; voir p. 103.

² Bourgade du canton de Kamieniec où vivaient de nombreux Juifs (990, en 1789), voir F. Sulimierski et coll., *Słownik geograficzny Królestwa Polskiego* (dictionnaire géographique du royaume de Pologne, ensuite : S.G.K.P.), Warszawa, 1880-1902, t. 5, p. 70.

de textes du *Talmud* et du *Zohar* et surtout, il assure être parvenu à obtenir également les textes des témoignages laissés par Jan Serafinowicz, ancien rabbin de Brześć-sur-le-Bug³, le converti au catholicisme, en 1712, au cours du procès en crime rituel où il était accusé. Enfin, bien qu'il ne le mentionne pas, l'auteur connaissait les travaux des érudits luthériens allemands, en particulier ceux de J.-C. Wagenseil, publiés en 1681 à Altdorf, sous le titre : *Tela ignea Satanae*.

L'importance historique de l'ouvrage tient à deux raisons. D'une part, il relate la conversion des Frankistes à l'égard de laquelle Rome était extrêmement réservée mais surtout, il présente une thèse radicalement opposée à celle exposée dans le rapport du cardinal Laurent Ganganelli, le futur pape Clément XIV, qui au même moment lavait les Juifs de l'accusation de crime rituel.

Les sources de la connaissance du judaïsme chez l'auteur

Sans proposer ici une analyse exhaustive du livre de Pikulski, gros de 790 pages, on peut, à l'aide de quelques exemples tenter de repérer les sources de la connaissance du judaïsme et d'en mesurer la pertinence chez cet auteur.

D'abord, chez Pikulski, l'autorité la plus importante en matière de jugement à porter sur le judaïsme, est celle des papes et des Pères de l'Église. Ainsi, il rappelle qu'en commentant le Psaume LXIII, saint Augustin a dénoncé les blasphèmes des Juifs contre Jésus-Christ : „Seductor ille, hoc appellabatur nomine Dominus Jezus Christus ad soliatium suorum, quando discuntur seductores”⁴. En ce qui concerne les actes pontificaux, Pikulski se réfère aux *Annales ecclésiastiques* de Caesar Baronius⁵ qui indiquent, par exemple, que sous Jean XXII⁶, le *Talmud* aurait été brûlé, en 1319, à Naples⁷ comme livre impie

³ En fait, il s'agit de Brześć Litewski, voir S.G.K.P., t. I, p. 399 sq. Serafinowicz, accusé de crime rituel s'est converti, en 1712, au Catholicisme. Ses parrains et marraines furent Constantin, le fils du défunt Jean III Sobieski et le magnat Elisabeth Sieniawska-Lubomirska liée aux Jésuites. Il a alors accepté de témoigner à charge des Juifs dans l'affaire de Sandomierz. L'archiprêtre de Sandomierz, Stefan Żuchowski, qui a obtenu sa conversion, en fait un élément central de sa connaissance des crimes rituels. Voir S. Żuchowski, *Proces kryminalny o niewinne dziecię Jerzego Krasnowskiego..., roku 1713, do druku podany*, s.d. (1713), s. 1.

⁴ G. Pikulski, op. cit., p. 813. Il s'agit du Ps. 63 de la *Vulgate* : contre les mauvaises langues, verset 9 : „il (Elohim) les fait trébucher à cause de leur langue. Tous ceux qui les regardent hochent la tête” qu'Augustin commente en : *Sancti Aurelii Augustini, enarrationes in Psalmos*, Turnholt 1956, t. LI-C, p. 816.

⁵ César Baronius (1538–1607, Oratorien, cardinal depuis 1596), *Annales ecclésiastiques*, Rome 1586–1607 et aussi, Cologne, 1609 et Venise, 1624.

⁶ Cité par G. Pikulski, op. cit., p. 825. Jean XXII (1244?–1334, élu pape en 1316). En réalité, sous son pontificat, en 1319, le *Talmud* fut brûlé, à Toulouse et à Perpignan, à l'instigation de l'inquisiteur Bernard Gui ; en 1320, ce pape promulgua une bulle condamnant le *Talmud*.

⁷ On note à Naples, depuis 1288, sous Charles II, des troubles contre les Juifs fomentés par les Dominicains ; l'apogée est atteinte en 1290 lorsque la synagogue est convertie en église. Pourtant,

puisqu'il dénonce les colères quotidiennes et la faiblesse de Dieu qui, avant de construire le monde, se serait exercé à le faire et à le détruire jusqu'à ce qu'il réussisse⁸.

Puis, pour leur ancienneté, quelques auteurs latins judéophobes sont appelés en renfort et complétés par les textes d'Antiques de convertis tel Flavius Josèphe. Il faut cependant noter que les citations sont parfois douteuses. Ainsi, Pikulski affirme que selon Suetone⁹, Tacite¹⁰ et Lactance¹¹, en 38, César aurait demandé à Apollon qui était l'enfant né à Bethléem. La réponse aurait été : „C'est un enfant (presque) Juif qui gouverne avec les Dieux (pour les païens, c'est le diable) et qui est Dieu lui-même Il m'a conseillé de disparaître et de retourner en enfer et voilà pourquoi, en le regrettant, je me retire de mon autel". Or ce passage n'existe chez aucun de ces auteurs¹². Enfin, à grand peine, cet auteur propose des analyses linguistiques de textes hébraïques – extraits du *Talmud* ou de divers traités rabbiniques – le plus souvent citées de manière approximative et l'on comprend rapidement que c'est sous la dictée de convertis qu'il écrivait¹³.

Une lecture chrétienne de l'Ancien Testament

Ensuite, tout comme chez l'abbé gallican, Claude Fleury, auteur des *Moeurs des Israélites* publié à Paris en 1681, c'est essentiellement le judaïsme de l'Ancien Testament qui est exposé à partir d'une lecture chrétienne de la Bible. Les Juifs prétendent être le peuple-élu alors que le lien n'a été tissé par Dieu qu'avec Abraham, Isaac et Jacob pour les services qu'ils ont rendus¹⁴. C'est parce qu'ils ont offensé Dieu que celui-ci s'est fâché contre eux lors de l'épisode de l'Exil

en 1330, Robert d'Anjou invite les Juifs des Baléares à s'installer, voir *Encyclopedia judaica*, Jérusalem, 1978, (cité ensuite : E.J.), T. 12, coll. 822.

⁸ G. Pikulski, op. cit., p. 826. Dans le même esprit, Pikulski s'appuie sur les bulles fulminées par Nicolas IV, Grégoire XIII, Alexandre III qui ont interdit aux Chrétiens de servir chez les Juifs et de Clément VIII qui a également fait brûler le Talmud à Bergame et interdit son impression, voir Ibidem, p. 10.

⁹ Suetone (70-128) est l'auteur de la *Vie des douze César*.

¹⁰ Tacite (55-120) est l'auteur d'*Annales*.

¹¹ Lactance (260-325) est l'auteur des *Institutions divines* dont Pikulski prétend citer le lib. 5, cap. 6.

¹² G. Pikulski, op. cit., p. 562. Voir T. Reinach, *Textes d'auteurs grecs et romains relatifs au judaïsme*, Paris 1895 (reprint : Georg Olms Verlagbuchhandlung, Hildesheim, 1963), 374 p. : pas de mention chez Suetone (70–128), *Vie des douze Césars* (pp. 327–328), ni chez Tacite, *Annales* (pp. 295–325), ni de Lactance, rhéteur latin converti au christianisme, auteur des *Institutions divines* en 7 livres.

¹³ Notons pourtant que Bellarmin est l'auteur d'une méthode latine d'apprentissage de l'hébreu que Pikulski a pu utiliser. Voir : *Operum Roberti Bellarmini* (S.J.), Coloniae Agrippinae, 1617, T. VII, *Institutiones linguae hebraicae...*, 59 p.

¹⁴ G. Pikulski, op. cit., p. 388.

d'Égypte¹⁵ : ils affirment : „Vous nous accusez de dire du mal de Dieu en niant que le Christ soit son fils alors que Dieu n'a pas de femme". Mais Adonai avait déjà fabriqué Adam de ses mains. De plus, la phrase est au pluriel et ne s'agit pas d'un pluriel de majesté. Les Juifs s'obstinent donc, selon Pikulski, à ne pas voir, dans les paroles des prophètes bibliques, l'annonce de la venue du Christ-messie. Pikulski paraît ignorer que la seule différence avec les Chrétiens, au regard de la Loi – de la parole d'Alliance – est que les Juifs ne considèrent ni les livres prophétiques, ni les livres historiques comme constituant la *Tora*. Son analyse s'appuie donc sur *Isaïe LII, 13* où il est écrit : „Il (mon serviteur) sera haut placé, il s'élèvera, il sera exalté" qu'il traduit par „Sa tombe n'est pas celle que l'on croit"¹⁶. De même, en *Ezechiel XVI, 4* qui, selon les Chrétiens annonce la naissance du Christ, ce que les Talmudistes se refusent à admettre¹⁷ ; il n'est selon eux écrit nulle part que Dieu est venu et qu'il nous a sauvé¹⁸. Mais, Pikulski force encore le trait en affirmant que les Juifs ont refusé de croire aux paroles de *Daniel, VII, 25* et *IX, 24* qui prédiraient la fin de Jérusalem¹⁹ alors que le prophète, au contraire, affirmait qu'après quelques années, Jérusalem renaîtrait. D'ailleurs, l'interprétation donnée par Jacques-Bénigne Bossuet contredit celle de Pikulski : „Judas Macchabée, son (de Mathathias) fils, avec une poignée de gens, fait des exploits inouïs, et purifie le Temple de Dieu trois ans et demi après sa profanation, comme l'avait prédit Daniel (VII, 25 ; XII, 7, 11)"²⁰. En réalité, il semble que Pikulski ait amalgamé le Prophète et saint Daniel de Césarée (Palestine) qui, selon Eusèbe de Césarée, se présenta, en 309, accompagné de plusieurs autres Égyptiens chrétiens, à la résidence du gouverneur romain en déclarant venir de la Jérusalem d'en Haut puisque celle d'en Bas avait été détruite et remplacée par

¹⁵ Ibidem, pp. 354–359.

¹⁶ Ibidem, p. 180.

¹⁷ Ibidem, p. 348 qui évoque Ezechiel XVI, 4 : „Aussi parle-leur et dis-leur : Ainsi a dit Adonai Iavhé : Tout homme de la maison d'Israël qui fera monter la pensée de ses sales idoles à son coeur et qui placera devant sa face l'achoppement, cause de son forfait, puis viendra vers le prophète, moi Iavhé, je serai amené à lui répondre moi-même, à cause du nombre de ces sales idoles..."

¹⁸ G. Pikulski, op. cit., p. 222.

¹⁹ Ibidem, p. 388. Voir Daniel VII, 25 : „Il (la 4^e bête du songe) prononcera des paroles contre le Très-Haut, fera du mal au Saint des Saints du Très-Haut, aura l'idée de changer le temps et la loi. Il seront livrés entre ses mains pour un temps et la moitié d'un temps." et IX, 24 : „Soixante-dix semaines sont fixées sur ton peuple et sur ta ville sainte (Jérusalem), pour faire cesser le péché, pour expier l'offense, pour faire venir la justice éternelle, pour sceller vision et prophète et oindre le Saint des Saints. 25 : Que tu saches et que tu comprennes ! Depuis qu'est sortie la parole sur la reconstruction de Jérusalem, jusqu'à un chef oint : sept semaines. Soixante deux semaines : place et fossé seront rebâti, mais dans la détresse des temps" 27 : „Et il rendra puissante une alliance avec beaucoup pendant une semaine, et pendant la moitié de la semaine, le sacrifice et l'offrande cesseront. Sur l'aile des abominations (viendra) le devastateur, jusqu'à ce que la ruine décidée se répande sur le devastateur".

²⁰ Voir J.-B. Bossuet, *Discours sur l'Histoire universelle*, Y. Champaillet édité, Paris 1961, p. 826.

*Aelia Capitolina*²¹. Cet amalgame peut s'expliquer par comparaison du mouvement frankiste avec la transformation, en Ukraine, des Orthodoxes en Uniates puis la latinisation de ces derniers au XVIII^e siècle²².

Il y a moralement plus grave, au regard de la *Tora* dont le fondement est admis par les Chrétiens comme par les Juifs, selon Pikulski, ces derniers sont „pires que les Païens” car ils refusent les commandements : „Ne vole pas, ne tue pas” pourtant dictés par Dieu à Moïses. L'auteur ne pouvait pas ignorer qu'à la fin du XVI^e siècle, le rabbin Léon de Modène rappelait que „tant par la Loi de Moïses que par la Loi orale, il est ordonné à chacun d'être effectif, et de ne tromper qui que ce soit, soit Juif ou autre, gardant avec toutes sortes de gens toutes les règles du négoce qui sont prescrites en divers lieux de l'Écriture...”²³.

La volonté de nuire aux Chrétiens

Pour se maintenir dans leur non-voyance, les Juifs auraient choisi, comme premier argument, de nuire aux Chrétiens. Cependant, certains Juifs comprennent que l'incendie de Jérusalem est le résultat de la colère de Dieu à leur rencontre. Avant que Titus²⁴ n'y mette le feu, Josèphe²⁵ et Phi-

²¹ Voir O. Englebert, *La fleur des saints*, Paris 1984, p. 63.

²² Voir E. Likowski, *Dzieje kościoła unickiego na Litwie i Rusi* (Histoire de l'Église uniate en Lituanie et en Russie), Warszawa 1906, pp. 126–127. D'ailleurs, selon P. Skarga, *O jedności kościoła bożego oraz Synod Brzeski i obrona synodu brzeskiego* (Sur l'unité de l'Église de Dieu et le synode de Brest ; défense du synode de Brest), Krakow 1885, p. 87, la seule tête dirigeante doit être celle de l'évêque de Rome. Et ibidem, p. 194 : En reprenant les mots d' Ezechiel, Skarga appelle les Juifs à l'unité au sein de l'Église romaine et à ne pas imiter les Grecs qui sont d'abord d'accord pour l'union puis la rompent. Leur action n'a conduit qu'à leur asservissement par les Turcs. Enfin, Ibid., p. 257 : „Le fidèle ne doit pas oublier que le Christ a confié à Pierre, et à Pierre seul, le soin d'édifier son Église”.

²³ G. Pikulski, op. cit., p. 489. De plus, Léon de Modène précise que „tous les préceptes qu'observent les Juifs ne sont pas du même ordre. Le premier comprend les préceptes de la Loi écrite dans les cinq livres de Moïses. Ces préceptes consistent en 248 affirmatifs et 365 négatifs qui font ensemble 613 qu'ils nomment *mitsvot de-Orayata*, ce qui signifie commandements de la Loi. Le second regarde la Loi orale, c'est le nom qu'ils donnent aux gloses que les rabbins et les docteurs ont fait en leur temps sur le *Pentateuque* ...Le troisième comprend les choses que l'usage a autorisées en divers temps et en différents lieux ce qu'on appelle les *minhagim* ou coutumes”, voir : *Les Juifs présentés aux Chrétiens, textes de Léon de Modène et de Richard Simon*, J. le Brun et G.-G. Stoumsa édit., Paris 1998, pp. 23–24.

²⁴ Vespasien, Titus Flavius (c. 9–79 ap. J.C.), conquiert la Galilée, la Judée et la Transjordanie, en 67–68 et se prépare à prendre Jérusalem lorsqu'il apprend la mort de l'empereur Néron. Il se fait alors couronner empereur en Égypte par Tiberius Julius Alexandre. Il rentre à Rome en 69 et s'organise en 71 un triomphe pour la conquête de la Judée. Voir E.J., T. 16, col. 116.

²⁵ Flavius Josèphe (c. 38–100). Historien né à Jérusalem dans une famille patricienne et sacerdotale. Il participa aux guerres des Juifs contre Rome (66–70) dont il fit le récit. Il prit le commandement des troupes juives mais entra en conflit avec les Zélotes et fut rappelé par le *Sanhédrin*. Il se rendit auprès de Vespasien dont il est devenu le protégé et assista depuis le camps romain à la chute de Jérusalem. Dans les *Antiquités*, XVIII, le portrait qu'il dresse de Jésus de Nazareth, de son frère Jacques et de Jean le Baptiste est soupçonné d'interpolations chrétiennes.

lon²⁶ en ont compris les causes ; selon Baronius, Josèphe aurait attribué la colère de Dieu à la mort de l'apôtre Jacques tué par les Juifs²⁷. Ceux-ci, non seulement ont répandu le sang du sauveur mais encore celui de nombreuses personnes saintes et martyres et justifié la colère de Dieu et leur dispersion²⁸. Les Talmudistes et leurs rabbins sont donc des individus dangereux pour les Chrétiens ce dont on peut se rendre compte en suivant dans des traités du *Talmud*, le rituel des fêtes qu'ils observent. Ne connaissant que des rudiments d'hébreu, c'est sur les „révélations” du converti Serafinowicz que l'auteur prend appui. Or, les Talmudistes auraient acheté et brûlé tous les exemplaires du livres dans lequel le converti révélait leurs „secrets” et Pikulski reconnaît n'avoir pu lire que „le manuscrit, rédigé en polonais, en possession de gens qui l'ont connu”²⁹.

Ainsi, pendant le Grand pardon (*Yom Kippur*), les Juifs tomberaient à terre et proféreraient des injures contre les Chrétiens car „comme les Chrétiens n'ont pas de lien avec nous à travers le ciel, nous non plus ne seront pas liés à eux”. Ensuite, ils s'inclineraient devant les Chrétiens à sept reprises et à chaque fois, comme à Jéricho, un Chrétien tomberait³⁰. Onze jour plus tard, les Juifs se livreraient à des actes de sorcellerie et pendant la fête des cabanes (*Sukkot*), on donnerait l'autorisation à un Juif de manger du porc et d'aller prier à l'Église chrétienne ; on peut ici percevoir sur l'auteur l'influence non reconnue des théologiens luthériens³¹. Le 21 octobre, au septième jour de *Sukkot*, pour la fête des saules, les Juifs achèteraient des branches aux Chrétiens et diraient : „Toi, Païen, vends-moi ce bois et sois maudit pour ne pas m'être lié en Enfer”. En effeuillant ces branches de saule, à la maison d'étude, ils diraient : „Je me sépare de mes péchés et les rejette sur les Chrétiens-païens”³².

De la mi-janvier à la mi-février, les rabbins, en application du traité talmudique *Gytem lew*, blasphémeraient contre le Christ ; le 28 du mois de *Szaywat*, ils briseraient l'hostie consacrée car il serait ordonné aux Juifs de „blasphémer

²⁶ Philon d'Alexandrie (env. 20 av. J.C. – 54 ap. J.C.). Il s'agit du philosophe le plus éminent du judaïsme hellénistique. Il appartenait à une famille de notables d'Alexandrie liés à la cour romaine et à la dynastie d'Hérode. On ne connaît sa vie qu'à travers les écrits de Flavius Josèphe. En 40, il fit partie d'une délégation de la communauté juive devant l'empereur Gaius Caligula pour négocier la suppression des effigies impériales dans les synagogues et le statut juridique des Juifs. La plus grande partie de son oeuvre se compose de commentaires exégétiques.

²⁷ C. Baronius, *Martyrologium romanum ad novam Kalendarii rationem et ecclesiasticae historiae veritatem restitutum*, Coloniae Agrippinae, 1603.

²⁸ G. Pikulski, op. cit., p. 699.

²⁹ Ibidem, p. 705.

³⁰ Ibidem, pp. 728–730. Ces allégations proviendraient du traité *Lawez*, chapitre 24, titre 150, verset 1, qui n'est pas un traité talmudique.

³¹ Selon J. Trachtemberg, *Diabeł i Żydzi* (le Diable et les Juifs), Łódź 1997, p. 59, au début du XVIII^e siècle, le théologien de Frankfurt, J. Schudt, *Vom Schem Hamphoras und vom Geschlecht Christi*, Werke, Weimar 1902, II, 2, p. 190, reprennant Luther affirme que „le Juif est plein de blasphèmes et de sorts”.

³² G. Pikulski, op. cit., p. 738.

l'hostie deux fois par an, de même qu'ils ont tué le Christ à deux reprises"³³. Les Juifs avec des pincettes d'argent malmènent les hosties et ensuite les placent dans le livre et disent : „Ceci est mon corps et mon sang ! on voit bien que tu n'as ni sang ni corps et que ce n'est que du pain, et comme tel tu pourrais comme pourrait Son âme pour l'éternité en Enfer". Ensuite, ils battent l'hostie sur une croix et disent : „Et toi tu serais le fils de Dieu ? Pourquoi n'as-tu pas pu te protéger de la mort ? C'est bien là qu'on voit que tu n'es pas fils de Dieu mais fils du Diable" et enfin : „Pourquoi as-tu dit que tu es notre roi, maintenant tu es devenu Luthérien". On bat encore l'hostie puis l'on dit : „Que ton nom soit maudit pour les siècles des siècles tout comme Dieu est maudit"³⁴.

Le 15, *Chamisza User* (début février), chaque Juif de plus de treize ans devrait verser 2 *zloty* pour la collecte de sang des Chrétiens ; avec cet argent, on financerait le martyr. Les Juifs choisiraient un Ancien dont ils sont sûrs pour kidnapper un enfant et le nourrir pendant 40 jours de sorte que son sang soit sucré et délicat³⁵. Le rabbin procure donc un enfant de moins de 13 ans³⁶ qu'après avoir engraisé, on met en croix et on frappe. Une fois l'enfant mort, on le place à l'intérieur d'un instrument où son corps touche des clous qui font couler le sang. Le rabbin dit alors: „Vidons le sang de ce bâtard comme nous avons vidé le sang de Dieu qui était un vrai bâtard" car ceci renvoie au chapitre 7 du traité de *Sanhedrin*, où l'on affirmerait que les noces des Chrétiens n'ont pas de valeur et que par conséquent, leurs enfants sont des bâtards ; cette notion de bâtardise renvoie en réalité à l'ouvrage du luthérien Wagenseil³⁷. On sort enfin l'enfant

³³ Serafinowicz reconnaît avoir reçu, lorsqu'il était rabbin de Brześć-sur-le-Bug, une hostie achetée à un chapelain indélicat pour la somme de 30 (*zloty czerwony*, puis d'autres d'une chrétienne nommée Catherine, voir G. Pikulski, op. cit., pp. 754-755.

³⁴ G. Pikulski, op. cit., pp. 756-758. Selon *Hydes*, chap. 2, titre 21, verset 18 : „Que notre Dieu soit honoré et celui des Chrétiens maudit car il ne porte pas le nom de Dieu". (p. 757) La cérémonie se termine en noyant ou en enflammant l'hostie. (Ibidem, p. 758) Serafinowicz affirme n'avoir jamais vu le sang couler de l'hostie bien qu'un rabbin lui ait dit avoir vu l'hostie baignant dans le sang avant la cérémonie.

³⁵ Selon S. Żuchowski, op. cit., p. 79, on en trouverait l'explication dans le traité *Gytem* (lire : *Gittim*, traité du divorce) du *Talmud* : „Pour calmer le sang toujours bouillonnant du Prophète tué dans l'église de Salomon, il fallait le sang d'un de leurs enfant et maintenant d'un enfant catholique". G. Pikulski, op. cit., pp. 750-753 cite, après Żuchowski, *Gytem lew*, chapitre. I, titre 28, qui expliquerait la durée de 40 jours ainsi : „Lorsque les Juifs ont tué le prophète Zacharie entre l'église et l'autel, Dieu tout puissant, en punition leur a envoyé le prêtre Nabuzardan dans cette église et entre le jour de l'assassinat de Zacharie et celui de l'arrivée de Naburzardan, pendant 40 ans, le sang du prophète a coulé".

³⁶ G. Pikulski, op. cit., p. 764.

³⁷ Ibidem, p. 765. En réalité, ce texte renvoie à la publication de J.-C. Wagenseil, *Tela ignea Satanae*, Altdorf, 1681, cité par J.-P. Osier, *Jésus raconté par les Juifs*, Paris 1999, pp. 89-93. Le traité *Zywochle Lew* noterait : „A Jérusalem, lors de la grande dispute on a traité le Christ de bâtard", voir G. Pikulski, op. cit., p. 798. En réalité, c'est l'Église catholique qui a établi des règles discriminatoires à l'égard des enfants adultérins (voir A. Vacant et coll, *D.T.C.*, Paris 1927, T. 7², col. 2545) depuis le Concile de

du tonneau en le tirant avec une corde et on en extirpe les dernières gouttes de sang, puis on se débarrasse de son corps. Comme les Juifs savent que cette cérémonie est contraire aux droits de la nature, ils la cachent mais, les Juifs considéreraient que Dieu leur donne le droit de mentir³⁸. Pendant deux semaines, le rabbin transporte ce sang et on en répand sur les portes des Chrétiens afin qu'ils deviennent doux à l'égard des Juifs³⁹.

Au chapitre 412 du traité du rabbin Abraham, *Le sentier vivant ou la défense de la Terre (Aurechaim megine Erec*⁴⁰, en hébreu), il serait écrit : „Il est ordonné de veiller au vin rouge”. Ce vin serait bu à Pâque en souvenir ; mais de quel souvenir s'agit-il ? En réalité, il s'agirait d'un secret⁴¹ bien que les rabbins affirment utiliser du vin pour Pâques et qu'il doit être rouge⁴². Or, l'Histoire du judaïsme antique explique que la langue du *Talmud* n'est pas celle des *Saintes-Écritures*. C'est parce que l'on a découvert cela que l'on a ordonné de brûler le *Talmud* ; on constate ainsi, en ce qui concerne l'ordre de recueillir le sang chrétien, que *Jain udyn* signifie le vin rouge et *Edyn*, le sang chrétien. C'est grâce à ces jeux, possibles grâce aux signes massorétiques, que les rabbins font persécuter les Chrétiens⁴³.

Trente, ils ne peuvent aspirer aux mêmes bénéfices que leurs pères et doivent obtenir une dispense du pape pour recevoir les Ordres sacrés et une dispense de l'évêque pour les Ordres mineurs, voir *Dictionnaire ecclésiastique et canonique portatif* attribué à G.-F. de Brezillac, Paris 1765, T. I, art. „bâtard”, p. 199. Chez les Hébreux, on ne regardait comme bâtards ni les enfants des esclaves ni ceux des femmes de second ordre appelées concubines. On ne trouve la définition du *mamzer* qu'en Deut. XXIII, 2 et qui touche, dans la Loi de Moïse, les enfants nés d'union incestueuses ou adultérine ou d'un mariage défendu avec des étrangers ou d'une prostituée. Le *mamzer* est frappé d'une sorte d'excommunication : il ne peut épouser une fille d'Israël, ni être sur les listes généalogiques, ni exercer de fonctions sacerdotales mais ses parents lui doivent le vivre et le couvert. Voir : F. Vigouroux et coll., *Dictionnaire de la Bible*, Paris 1926, T. I, col. 1502–1505. Pourtant, dans le *Talmud*, au Traité *Horayot*, 3, 8, il est dit que „le bâtard précédera l'homme riche s'il est plus lettré que lui”.

³⁸ G. Pikulski, op. cit., p. 769.

³⁹ Ibidem, p. 773 : Les mariés juifs devraient en absorber. On en froterait les yeux des mourants juifs mais on ne sait pas très bien pourquoi. On en mettrait dans le pain azyme, nommé *asi komen*, consommé à Pâque mais il devrait rester pendant un an à l'École et dans les maisons pour le cas on l'on ne trouverait plus de sang chrétiens pour l'an suivant. Pour avoir de la chance en affaires, on irait demander du sang chrétien au rabbin. A *Purim*, le rabbin distribuerait du sang chrétien frais que l'on consommerait. On en répandrait sur des plantes à des fins de sorcellerie, ce qui serait décrit dans le *Talmud* au traité *Chochmes Nyster (La raison cachée, en français)*.

⁴⁰ *Aurechaim megine Erec* n'est pas d'un traité talmudique.

⁴¹ G. Pikulski, op. cit., pp. 275–278.

⁴² Ibidem, p. 300 ; Au cours du repas de *Seder* on doit boire 4 coupes de vin pour le *kiddoush* et les bénédictions, voir C. Estin, *Contes et fêtes juives*, Paris 1987, p. 208 et E. Weill, *Choulhâne aroukh – abrégé*, Paris 1980. Les 4 coupes correspondent aux étapes de la délivrance (Ex. VI, 6, 7) mais rien ne précise la couleur du vin. Voir encore : *Les Juifs présentés aux Chrétiens, textes de Léon de Modène et de Richard Simon*, J. le Brun et G.-G. Stoumsa édit., Paris 1998, pp. 73 sq. : Léon de Modène indique que, pendant les fêtes de Pâque le soir, les Juifs prennent le repas et récitent la *Hagada* (narration) des souffrances d'Égypte en tenant des tasses de vin.

⁴³ G. Pikulski, op. cit., p. 291.

Pikulski tente de répondre à la question de savoir pourquoi il faut tuer les enfants chrétiens et pour y répondre, il prétend s'appuyer sur le chapitre 7, titre 2 du traité de *Sanhedrin*, qui affirmerait que tuer les enfants païens est un devoir. D'ailleurs, „si un Chrétien tue un Chrétien ou un Juif tue un Juif, il doit être tué mais si un Juif tue un Chrétien, il ne faut rien lui faire”⁴⁴. Et, en réalité, il s'agirait, selon le titre 58 du traité *Zywochle Lew*⁴⁵, d'un langage codé pour signifier qu'il faut offrir à Dieu des enfants chrétiens. De même, dans ce chapitre, il est écrit que si un Chrétien étudie le *Talmud*, il faut le tuer, et „même le meilleur des Chrétiens, il faut le tuer” tout comme le Juif qui vend des secrets ou qui se convertit doit être tué⁴⁶. En outre, un médecin juif se doit de tuer un malade chrétien pour neuf qu'il a soigné, par imitation de l'interdit talmudique de travailler le samedi⁴⁷.

Dernier exemple, celui du 28 *Sywan* qui est le jour où Dieu juge les Dieux étrangers. Les Juifs devraient avoir alors des hosties consacrées pour les profaner ; s'ils n'en avaient pas, il leur faudrait une image de la Vierge. Le rabbin dirait alors : „En tant que non-croyants nous devrions battre les visages comme il conviendrait de sabrer Marie pour qu'elle ne vive plus sur cette Terre”, puis on injurie la Vierge, reine du Diable et on lui crache au visage enfin, on brûle l'image⁴⁸.

La religion juive est donc présentée au lecteur comme une série de pratiques à la fois pour sacrifier à Dieu et dans le but de nuire aux Chrétiens. Le seul acte de foi dont les Juifs seraient capables est l'observation du *Chabbat*. Mais, là encore les Juifs se fourvoient ; Dieu a-t-il voulu qu'on reste une journée par semaine à ne rien faire ? Non, Dieu a voulu qu'un jour lui fût consacré et non qu'il soit dévolu à la cuisine et au repas⁴⁹. Pikulski comparant la différence, entre les usages chrétiens du dimanche et juifs du *Chabbat*, affirme que Dieu n'observe pas seulement l'attitude des Hommes mais surtout leur coeur or, les règles de

⁴⁴ Ibidem, p. 775.

⁴⁵ Le titre reproduit : *Zywochle Lew* (traité du coeur), provient d'une mauvaise lecture. Il s'agit soit de *Zywochle sifré* Melev, „traité de l'ablation de la graisse” ou de *Zywochle helef*, traité du couteau mais l'auteur n'en est pas précisé. Voir à propos du découpage de la viande selon les règles de la kacheroute: S.-Ph. de Vries, *Obrzędy i symbole Żydów* (rites et symboles des Juifs), Kraków 2000, p. 233.

⁴⁶ Ibidem, p. 777.

⁴⁷ Ibidem, p. 822.

⁴⁸ Ibidem, p. 798.

⁴⁹ Ibidem, pp. 440–455. La vision de Pikulski est bien réductrice, voir : E. Weill, op. cit., p. 202 sq.: „Le sabbat est le principe fondamental du judaïsme, il symbolise sa vérité primordiale : Dieu-Créateur ... Observer le sabbat, cesser son travail à l'approche de la nuit de vendredi soir, c'est faire publiquement la profession de foi que Dieu a créée l'Univers ... Le Temple et l'Autel pouvaient être ruinés, mais le sabbat restait le sanctuaire inviolable qui accompagne l'Israélite partout et toujours ... L'Israélite, pendant la journée de sabbat, s'élève au-dessus de ses labeurs, de la monotonie de ses devoirs ...pour atteindre le rang d'un homme véritablement libre ... Cette atmosphère spirituelle créée par le sabbat de Dieu, trouve sa consécration par l'étude approfondie de la Tora ... qui” réjouit l'âme „et lumineuse éclaire les yeux”.

la qacheroute sont, selon lui, plus des pratiques que des inclinaisons du cœur. Et, l'introduction de la loi de Moïses n'a rien changé au comportement des Juifs⁵⁰ à la nuque raide et au cœur incirconcis⁵¹.

Pikulski notant qu'il y a toujours eu, ce qu'il appelle, des „sectes” qui s'opposent vivement au sein du judaïsme témoigne cependant d'un peu d'espoir. Citant les travaux de Sixte Sienne⁵², Pikulski considère qu'il convient alors de distinguer entre les „Talmudistes” et les „Contre-Talmudistes” ou Qabbalistes. Ces derniers, qui fondent leur doctrine sur le *Zohar*, seraient perméables aux idées chrétiennes ; Jacob Frank, à la suite du Sabbataj-Cwi, a reconnu que la foi juive était fautive, que le *Talmud* contient des écrits hostiles aux *Saintes-Écritures*, que le Messie est déjà venu et, se fondant sur le chapitre VI du *Deutéronome* que Dieu est un en trois⁵³. De plus, très souvent, le texte hébraïque répète trois fois le nom de Dieu : „Voyez maintenant que c'est moi qui suis moi et qu'il n'est point de Dieu à côté de moi, c'est moi qui fais mourir et qui fais vivre...”

⁵⁰ Selon Léon de Modène, „tous les préceptes qu'observent les Juifs ne sont pas du même ordre. Le premier comprend les préceptes de la Loi écrite dans les cinq livres de Moïses. Ces préceptes consistent en 248 affirmatifs et 365 négatifs qui font ensemble 613 qu'ils nomment *mitsvot de-Orayata*, ce qui signifie commandement de la Loi. Le second regarde la Loi orale, c'est le nom qu'ils donnent aux gloses que les rabbins et les docteurs ont fait en leur temps sur le Pentateuque... Le troisième comprend les choses que l'usage a autorisées en divers temps et en différents lieux ce qu'on appelle les *minhagim* ou coutumes”, voir *Les Juifs présentés aux Chrétiens ...*, pp. 23–24. Il convient, selon Léon de Modène, de se reporter aux treize articles de la foi (Ibidem, pp. 137–38) car selon l'art. VIII : La Loi de Moïse leur a été dictée par Dieu, et elle ne renferme pas une syllabe qui soit purement de Moïse, et par conséquent, l'explication de ces préceptes qu'ils (les Juifs) ont par tradition est entièrement sortie de la bouche de Dieu, qui la donna à Moïse”. La seule différence avec les Chrétiens, au regard de la Loi, de la parole d'Alliance, est que les Juifs ne considèrent ni les livres prophétiques, ni les livres historiques comme constituant la *Tora*.

Cependant, Paul estime qu'à la servitude des pécheurs régie par la Loi ancienne (Ga, 4, 1–3, 24–25, 29–30) succède la liberté des rachetés depuis le sacrifice de la croix (Rm III, 20–30 ; V, 1–2 ; IX, 30–32), voir A.-M. Gerard, *Dictionnaire de la Bible*, op. cit., art. Loi, pp. 799–800.

⁵¹ Ac VII, 51 : „Nuques raides ! incirconcis de cœur et d'oreilles ! vous n'arrêtez pas de contrer l'Esprit Saint. Vous êtes bien comme vos pères” ; voir aussi XV, 1 et 5 et Rm, II, 28–29.

⁵² Sixte de Sienne (1520–1569), Franciscain puis Dominicain, (peut-être converti) italien et polémiste anti-juif né à Sienne. En 1559, il est l'un des instigateurs du brûlement du *Talmud* à Crémone mais il sauve le *Zohar* de la destruction. Son ouvrage majeur est : *Bibliotheca Sancta ex praecipuis Catholicae Ecclesiae auctoribus collecta*, Venise, 1556, voir E.J., T. 14, coll. 1641. Voir F. Parente, *Il confronto ideologico tra l'ebraismo e la Chiesa in Italia, dans Italia judaica*, Rome 1983, pp. 303–381, voir p. 313. Sixte distingue deux types de Qabbale : voir *Bibliotheca Sancta*, op. cit., pp. 337–338 et 71–72 : „vera & pia est, quae ... arcana sacrae legis mysteria iuxta anagogem elucidat ... Falsa atque impia Kabala est ementium quodam Judaicae traditionis genus, quod improbi quidam Iudaei a Mose ex patribus usque ad ipsos emanasse dicunt ...”.

⁵³ G. Pikulski, op. cit., pp. 38–39 et p. 56 : Cependant, les Contre-Talmudistes ont affirmé lors de la disputation de Kamieniec-Podolski (1758) que le Messie n'est pas venu puisque nous continuons à mourir et que l'on accouche dans la douleur ; ce qui est en contradiction avec l'acceptation de sa venue. D'ailleurs, après la disputation de Lwow et trois semaines de discussion, les Frankistes qui veulent se convertir en arrivent à penser que le Christ est caché en la personne de Frank, Ibidem, p. 332.

(Deut. 32, v. 39) ce que Pikulski traduit par : „Moi, mon fils et le Saint-Esprit”⁵⁴. Mais, la tâche reste rude pour le convertisseur car les Zoharistes qui ont vu que les *Évangiles* avaient raison n’ont pourtant pas pu se détacher du *Talmud* qu’ils étudient depuis leur enfance.

Conclusion

A lire Pikulski, on peut comprendre que la religion juive, dans sa forme talmudique, procède de mauvaises interprétations des textes bibliques ; en particulier les Juifs assimileraient de Moïses au le Messie alors que Moïses n’était que le gardien des peuples⁵⁵. De là découleraient des attitudes culturelles dénuées de foi et à la haine des *Goyim*.

L’effort fait pour connaître le judaïsme et la langue hébraïque reste chez Pikulski très modéré car superflu. Il ne s’agit pas de comprendre mais de convertir ; de convaincre les Juifs qu’ils devraient suivre l’exemple du prétendu rabbin marocain médiéval Samuel⁵⁶ et du rabbin de Lituanie, Jean Serafinowicz qui s’est converti après avoir lu *Isaïe* et les *Évangiles*. Pourtant, l’étude ne suffit pas, il faut la Grâce : Serafinowicz qui avait été amené à Żółkiew par les Juifs pour y être jugé a prié Dieu de lui retirer ses chaînes et elles sont tombées. C’est alors qu’il s’est entièrement tourné vers le catholicisme⁵⁷.

⁵⁴ G. Pikulski, op. cit., p. 344. Il tire ces informations de Pierre (Petrus) Galatinus qui aurait été l’un des juges et aurait condamné le *Talmud* au brûlement. Sur Galatinus, voir L. Moreri, *Le grand dictionnaire historique*, Paris 1712, T. III, p. 162 : Petrus Galatinus était Franciscain. Il s’est illustré en publiant en 1520 : *De arcanis Catholicae veritatis*, contre les Juifs et publié sans scrupules à Gênes, en 1520, le livre de Porchet : *Victoria adversus Judaeos* par les soins d’Augustin, évêque de Nebio. Selon D.T.C., T. VI², col. 1052–1054, Galatinus soutient Reuchlin contre le converti Pfefferkorn qui voulait brûler le *Talmud*. Galatinus qui pense qu’il faut utiliser le *Talmud* pour obtenir la conversion des Juifs, publie un *Opus toti christianae Reipublicae maxime utile, de arcanis catholicae veritatis, contra obstinatissimam Judaeorum nostrae tempestatis perfidam : ex Talmud aliisque linguarum genere eleganter congestum*, sous forme de dialogues avec Reuchlin mais il s’agit d’un plagiat de Raymond Martini.

⁵⁵ G. Pikulski, op. cit., p. 493. Pour les Juifs, contrairement à cette affirmation, Moïse, qui sur le Mont Sinai reçut les Dix commandements et les „Tables de l’Alliance” (Ex. XX, 1–17) puis de „Nouvelles Tables”, après l’épisode du Veau d’or, où auraient été consignées le Pentateuque et la Loi orale (Chab. 93b). A plusieurs reprises, Moïse se vit condamné et puni par Dieu ; son statut est donc celui d’un prophète et non d’un Messie (Dt. XXXIV, 10).

⁵⁶ *Epistola albo list Rabbi Samuela Żyda ...*, Kraków 1539 : Les Juifs ont vendu Jésus ainsi que le prophète Daniel l’avait prédit voir K. Bartoszewicz, *Antysemitizm w literaturze polskiej (XV–XVII w.)*, l’antisémitisme dans la littérature polonaise), Warszawa 1914, p. 26, s.q. qui affirme que ce texte a été écrit en arabe vers 1000 puis traduit en latin en 1335 ; il devait être réédité en 1700 par les Jésuites de Vilno mais on n’en connaît que l’annonce. En réalité, le texte, rédigé à Paris en 1339, est attribué au Dominicain Alphonse Bonhomme ; il se présente comme une lettre d’un rabbin de Fez, converti au christianisme, adressée aux autres rabbins du Maroc, voir G. Dahan, *Les intellectuels chrétiens et les Juifs au Moyen âge*, Paris 1990, p. 413.

⁵⁷ G. Pikulski, op. cit., p. 497.

Serafinowicz, un demi siècle après son passage au catholicisme, reste une exception et l'on comprend que l'utilisation des arguments falsifiés de Pikulski, n'ait guère incité les Juifs à la conversion.

Feliks Kiryk
Kraków

Przyczynki do dziejów Szydłowca w pierwszej połowie XVII stulecia

Przeszłość Szydłowca i włości szydłowieckiej były przedmiotem zainteresowania wielu badaczy¹, ale brakuje dotąd monografii miasta, obejmującej jego dzieje od średniowiecza po czasy najnowsze. Zasługuje na to w pełni, zwłaszcza że istnieją stosunkowo bogate świadectwa jego przeszłości w postaci źródeł pisanych i zabytków kultury materialnej². Dla jej wypełnienia konkretną treścią

¹ Artykuł ten powstał na podstawie trzech ksiąg metrykalnych parafii szydłowieckiej z XVII stulecia, udostępnionych mi dzięki uprzejmości ks. dra Waldemara Gałązki z Sandomierza, z którym stykałem się przy badaniach nad różnymi problemami dawnej Sandomierszczyzny, w tym również nad dziejami Radomia, a przede wszystkim Opatowa i kolegiaty opatowskiej. Zapoznając się z zawartymi na kartach tych ksiąg informacjami, zauważyłem równocześnie, że wnoszą one wiele istotnych wiadomości do siedemnastowiecznej historii gniazda Szydłowieckich oraz ich spadkobierców i uzupełniają istotnie dotychczasowe opracowania na ten temat, szczególnie dotąd podstawową rozprawę o dawnym Szydłowcu pióra K. Dumały (*Studia z dziejów Szydłowca u schyłku XVI i pierwszej połowie XVII w.*, „Zeszyty Naukowe UW”, t. III: 1963, a zwłaszcza rzecz rozszerzoną pod tym samym tytułem *Studia z dziejów Szydłowca*, Rocznik Muzeum Świętokrzyskiego, t. 4: 1966–1967, s. 177–259), następnie prace zawarte w zbiorze pt. *Szydłowiec. Z dziejów miasta. Materiały z sesji popularno-naukowej 20 lutego 1999*, Szydłowiec 1999, w którym opublikowano także interesujące nas prace z okresu staropolskiego: J. Muszyńska, *Testamenty mieszczan szydłowieckich*, s. 15–34; W. Guldon, Z. Guldon, *Saga szkockiego rodu Russelów w Szydłowcu w pierwszej połowie XVII wieku*, s. 35–50; B. Wojciechowska, *Malarz i wójt szydłowiecki Tomasz Regius*, s. 7–14.

² Najstarsze księgi metrykalne, wg świadectwa ks. dra W. Gałązki, zachowały się w archiwum parafialnym w Szydłowcu trzy: *Liber natorum et copulatorum 1603–1630* (cyt. L. nat. et cop.), stanowiący rękopis o 224 stronach zapisanych, zszytych i oprawnych w późniejsze okładki tekturowe, formatu 10 x 31 cm. (dutkan) o przemieszanych zapiskach chrztów i małżeństw, a także ich chronologii. Drugi rękopis posiada podobne cechy zewnętrzne, o formacie 9,5 x 31 cm., zatytułowany *Metrica*

mogą mieć istotne znaczenie także wiadomości wydobyte przez nas z najstarszych z zachowanych szydłowieckich ksiąg metrykalnych.

Dotyczą one wielu aspektów dziejów miasta, a więc klęsk elementarnych, zagadnień hutnictwa i rękodzielnictwa, w tym muratorów i kamieniarzy, czyli kamienników, dalej szkoły parafialnej i jej nauczycieli, pisarzy miejskich, szlachty i oficjalistów na zamku, wreszcie Szkotów szydłowieckich oraz tamtejszego malarza i wójta, Tomasza Regiusa. Do każdego z tych tematów wnoszą księgi metrykalne bez wątpienia wiadomości nowe i ważne.

* * *

Znaczenie klęsk elementarnych w historii miasta zostało dostrzeżone³, ale nie rozpoznane w pełni. Wspomina się ogólnie tylko o zarazie z 1626, następnie o szerzącej się epidemii z lat 1642–1643 (nie zarejestrowanych zresztą w szydłowieckich księgach metrykalnych), wreszcie o najstraszliwszym morowym powietrzu w 1652–1654 r., ale na podstawie stosunkowo kruchej, bo lakonicznych napisów na dwu płytach nagrobnych w miejscowym kościele parafialnym⁴. Księgi metrykalne wnoszą w tym względzie nowe wiadomości.

Odnotowały bowiem zarazę w mieście w latach 1622–1623, która pozbawiła życia ludzi w wielu domach mieszczańskich, w sumie 32 osób⁵, a także pomór w mieście w latach 1652–1653⁶, który zdziesiątkował ludność miasta. Ciężki był szczególnie rok 1653, gdyż w marcu epidemia powróciła i trwała do późnej jesieni. W styczniu i lutym tego roku ochrzczono tu tylko dwoje dzieci, potem późną jesienią, gdy zaraza ustąpiła, dalszych troje dzieci⁷. Z trudem życie stawało

baptisatorum ecclesiae parochialis Szydłowiensis quae incipit MDCXXX (cyt. M. bapt.). Trzeci rps o formacie 10,5 x 32 cm. w twardych okładkach tekturowych, nie posiada kart początkowych a także wielu późniejszych. Jest pod tym względem nieco zdekompletowany, od 84 karty nie zapisany, liczbowany później, tak jak i dwa pierwsze, ołówkiem. Nosi tytuł *Liber copulatorum ab anno 1636 ad annum 1722* (dalej cyt. L. cop.)

³ Zob. K. Dumala, *Studia z dziejów Szydłowca*, „Rocznik Świętokrzyski” 4: 1966–1967, s. 247, który rozpatruje to zagadnienie na podstawie prac A. Walawendera (*Kronika klęsk elementarnych*, Lwów 1932) i S. Hozzowskiego (*Klęski elementarne w Polsce w latach 1587–1648*, [w:] *Prace z historii Polski feudalnej ofiarowane Romanowi Grodeckiemu w 70 rocznicę urodzin*, Warszawa 1960, s. 453–465).

⁴ K. Dumala, op. cit., s. 247.

⁵ „Anno Domini millesimo sexcentesimo vigesimo saecundo et vigesimo tertio grassabatur pestis per multas civitates et oppida et hic Schidloveciae in aliquot domibus triginta duo homines peste defuncti sunt.”, [w:] L. nat. et cop., s. 128.

⁶ „Anno Domini millesimo sexcentesimo quinquagesimo saecundo et quinquagesimo tertio grassabatur pestis per multas civitates et oppida et hic Scidloveciae per totam civitatem semi duo milia homines peste defuncti sunt.”, ibidem, s. 181.

⁷ M. bapt., k. 80. W 1654 ochrzczono 70, rok później aż 113, w 1656 też 116 dzieci. Później liczba chrzczonych spadła do 67 w 1657 i 73 dzieci w 1658 r. ibidem, k. 81–84, 89–95, 96–101 i por. 101–112. Zaznaczymy przy tym, że najwięcej chrzczonych pochodziło oczywiście z Szydłowca, potem ze Skarżyska i bardziej pojedynczo z innych wsi parafii szydłowieckiej. Podobnie spadła liczba ślubów: w 1652 r. 4, w 1653 – w ogóle brak, w 1654 – 21; 1655 – 25; 1656 – 34; 1657 – 18; 1658 – 30; 1659 – 13;

się normalne, a za dwa lata przyszło mieszkańcom Szydłowca przeżywać ciężkie terminy, spowodowane najazdem szwedzkim. Ale i czas odbudowy zniszczonych budynków i stanu mieszkańców w wyludnionym mieście nie był dostatecznie sprzyjający. W księdze ślubów odnotowano w 1662 r. nowy atak zarazy, a także klęski zadane przez rozmaite wojska rodzime⁸.

* * *

To, że Szydłowiec był do połowy XVII w. miastem o dobrze rozwiniętym rękodzielnictwie, ustalono już dawno⁹. Księgi metrykalne zwracają uwagę na głęboko urzutowany w tutejszym rzemiośle podział pracy, gdyż odnotowały wielu rękodzielników o zawodach wyspecjalizowanych, w niewielkich ośrodkach miejskich stosunkowo rzadkich. Wymienimy tu kotlarzy, mieczników, siodlarzy i złotników, nie mówiąc już o tzw. *mineratores* z pobliskich kuźnic i hut szkła. Nie brakowało w mieście nie tylko szewców i krawców, lecz także postrzygaczy, sukienników, tkaczy płótna i czapników. Ze specjalności drzewnych na dostrzeżenie zasługują cieśle, stolarze, bednarze i niewątpliwie *organorum fabricator*, czyli organmistrz. Na odnotowanie zasługuje wreszcie miejscowy aptekarz oraz kupiec (zob. tab. 1).

Co się tyczy hutników i kuźników, księgi metrykalne podają najwięcej wiadomości o niedalekiej hucie szkła, zwanej „Manda”, z pewnością od nazwiska jej budowniczego i właściciela. W pewnej odległości od niej była czynna huta szkła „Jakubowa dicta” oraz huta trzecia, „Minera Mrozkowa”. Dwu właścicieli pierwszej z nich znamy z imienia. Oto w 1618 „Alertus Manda de minera vitrea” sprawiał chrzciny córce Annie, zaś w 1629 r. wszedł w związek małżeński

1660 – 5; 1661 – 4; 1662 – 8. L. cop. k. 13–24. Warto dodać, że współmałżonkowie pochodzili niezadko z odleglejszych okolic: Białej, Chęcina, Jarosławia, Jastrzębia, Kielc, Łagowa, Stężyca, Tarnowa, Wąchocka i wielu innych miejscowości.

⁸ „Utinam feliciter laeteque inhoatur (annus 1663) et post tot periculos et calamitates tam pestes, coventum militum confederationem totum Poloniae...”, ibidem, k. 24. Tu dodamy jeszcze, że kolejny zapis wielkiej zarazy w mieście pochodzi z 1709 r., kiedy zaprzestano udzielać ślubów: „Hic multae omisiones contrahentium inter se matrimonium factae sunt propter pestilentiam multoties grassantem et ARD mansionarios curam animarum ad ecclesiam parochialem tenentes alternis vicibus demortuos” (L. cop., k. 24). Śluby usiłował przywrócić prepozyt parafialny w Szydłowcu Józef Antoni Bielski, dr teologii, kanonik smoleński i archidiacon łęczycki. W 1710 udzielił 3, w 1711 – 6, w 1712 – 5, 1713 – 5, 1714 (od 12 sierpnia dopiero) – 5, 1715 – 7, 1716 – 4, 1717 – 7 ślubów. Świadczy to o wyraźnym regresie demograficznym w mieście i okolicy. Ibidem, k. 20–80.

⁹ Zob. K. Dumala, *Studia z dziejów Szydłowca*, s. 242; F. Kiryk, *Urbanizacja Małopolski. Województwo sandomierskie XIII–XVI wiek*, Kielce 1994, s. 144. W 1999 r. Jadwiga Muszyńska, op. cit., s. 24, opublikowała m.in. testament mieszczanina szydłowieckiego, Jana Łowickiego z 1639 r., w którym czytamy o siedmiu cechach w mieście, a to szewskim, kupieckim, kowalskim, krawieckim, kuśnierskim, tkackim i kołodziejskim. Cech tkacki miał metrykę niedawną, gdyż został utworzony dopiero w 1593 r. na podstawie statutu zgromadzenia barchanników radomskich, udzielonego majstrom tkackim szydłowieckim, a to Wojciechowi Czczowskiemu, Janowi Góreckiemu i Janowi Jazowiczowi. *Pergaminy Kapituły katedralnej sandomierskiej. Katalog*, oprac. F. Kiryk, Sandomierz 2002, nr 196.

Tabela 1. Rzemieślnicy różni

Rok	Rzemiesło	Imię i Nazwisko	Źródło
1604–1619 1620–1629 1629 1630 1630 1644	tkacze (textores)	Martinus Valentinus Laurentius Valentinus Borzęcki Paulus Adamus	L..nat.et cop. s.3, 63, 93, 99 j.w. s.150, 198 j.w. s. 172 M.bapt. k. 2 j.w. k. 8 j.w. 54
1609–1628	postrzygacze (pannitonsores)	Mathias Stanislaus	L..nat.et cop. s. 34, 168 M.bapt. k. 66, 90
1647	sukiennik (pannifex)	Albertus	M.bapt. k. 62
1627–1632 1631 1652	czapnicy (pileatores)	Joannes Joannes Mieloch Joannes Zdzieszowski	L..nat.et cop. s. 56, 186, 190 M.bapt. k. 14, 15 M.bapt. k. 9 M.bapt. k. 78, 79
1615 1628	powroźnicy (funifices)	Albertus Paulus	L..nat.et cop. s. 72 L..nat.et cop. s. 138
1620 1656	krawcy (sartores)	Lucas Mathias	L..nat.et cop. s. 101 M.bapt. k. 118
1632 1632 1637 1656	szewcy (sutores)	Simon dictus Mazur Joannes Giesek Paulus Safin Mathias Mieloch	M.bapt. k. 13 M.bapt. k. 16 M.bapt. k. 33 M.bapt. k. 93
1605–1625	siodlarz (sellator)	Georgius	L..nat.et cop. s. 13, 76, 187, 190, 210, 219
1609 1632	rymarze	Simon Petrus	L..nat.et cop. s. 49 L..nat.et cop. s. 16
1616 1626–1633 1630 1633	stolarze (mensatores)	Ambrosius Bartholomeus Joannes Olszowski Stanislaus (tokarz)	L..nat.et cop. s. 80 L..nat.et cop. s. 147, 176 M.bapt. k. 18 M.bapt. k. 5 M.bapt. k. 17
1630 1647	bednarze (doleatores)	Simon Valentinus	M.bapt. k. 5 M.bapt. k. 64
1604 1621 1632 1632	młynarze (molendinatores)	N(icolaus) Gregorius Mathias Martinus	L..nat.et cop. s. 3 L..nat.et cop. s. 108 M.bapt. k. 6 M.bapt. k. 13
1605–1624 1613–1627 1627 1631	balwierze, cyrulicy (balneatores, chirurgi)	Mathias Stanislaus Petrus Rusowicz Petrus Amolewicz	L..nat.et cop. s. 13, 34, 53, 73 L..nat.et cop. s. 208 L..nat.et cop. s. 159, 179 M.bapt. k. 9, 10
1608–1609 1610 1621 1650	miecznicy (gladiatores)	Adamus Martinus Joannes Valentinus	L..nat.et cop. s. 24, 43 L..nat.et cop. s. 50 L..nat.et cop. s. 11 M.bapt. k. 71
1615 1623	ślusarze (serrifabri, serrifices)	Stephanus Sebastianus	L..nat.et cop. s. 70, 81 L..nat.et cop. s. 120

c.d. tabeli 1. Rzemieślnicy różni

Rok	Rzemiosło	Imię i Nazwisko	Źródło
1623	kotlarze (caldeatores)	Andreas	L...nat.et cop. s. 121
1626	puszkarze	Bartholomeus	L...nat.et cop. s. 116
1614	złotnicy (aurifices)	Martinus	L...nat.et cop. s. 66
1619 1632 1637 1636–1639 1645	cieśle (lignifabri)	Gregorius lignooperarius Joannes carpentarius Simon lignifaber Mathias lignifaber Joannes Biały cieśla	L...nat.et cop. s. 92 M.bapt. k. 4 M.bapt. k. 31 L...cop. k. 3, 39 L...cop. k. 9
1629	organmistrzowie	Simon Lilia	L...nat.et cop. s. 171
Inni			
1612–1623	kupcy (mercatores)	Gaspar mercator Gaspar kramarz	L...nat.et cop. s. 122, 207
1635	aptekarze (apothecari)	Zacharias Szulc	M.bapt. k. 24, 25

z Katarzyną Skwarnianką z Częstochowic „Jacobus Manda de officina vitrearia”. Właściciela huty Jakubowej już poznaliśmy, ale napotkaliśmy robotnika tego zakładu. Był nim „laboriosus Mathias minerator vitrearii de Minera Jakubowa”. Właścicielem huty trzeciej był Jan Mrozek, który w 1624 r. ożenił się z Dorotą Skwarnianką, panną z Częstochowic, pewnie siostrą wspomnianej dopiero co Katarzyny¹⁰.

W księgach metrykalnych Szydłowca figuruje trzynaście imion i nazwisk muratorów szydłowieckich. Najbardziej z nich znany, to niewątpliwie Albert Fodyga, murator – budowniczy, wieloletni tutejszy burmistrz¹¹. Jego biogram daje się nieco uzupełnić. W 1608 r. podawał do chrztu Annę, córkę Jana Gradkowicza, w 1612 zaś Jana, syna Stanisława Czaplicza, a w 1616 r. Walentego (12 II), syna Stefana ślusarza oraz (4 V) Zofię, córkę muratora, Jana Herbeka. Dowodzi to jego popularności. Trzy lata później (1619) występuje wdowa po nim, Anna Włochowa identyczna z wdową Anną Fodidziną, odnotowywaną ciągle w następnych latach jako chrzestna matka wielu nowo narodzonych w Szydłowcu dzieci¹². Warto tu nadmienić o dwóch późniejszych notkach w księdze metry-

¹⁰ L. nat. et cop., s. 67,158, 199, 223. W hutach tych pracowali także inni, znani nam z imienia owi *laboriosi mineratores* czyli zwykli robotnicy-hutnicy, jak Paweł Sularz (1605), Wawrzyniec Wolek (1614), Paweł Gala i Stanisław kowal *de minera vitrearia* (1622), Bartłomiej Skiba (1623), Adam (1626), Kasper i Wojciech (1627), zatrudnieni w hucie Mandy czyli *in minera vitrearia Mandzina dicta*. Ibidem, s. 13, 23, 64, 115, 118, 123, 152, 156, 158, 163.

¹¹ K. Dumała, *Studia z dziejów Szydłowca*, s. 242, a za nim B. Wojciechowska, op. cit., s. 9.

¹² L. nat. et cop., s. 25, 58, 79, 84, 92, 93, 99; o Janie Herbeku wspomina W. Kowalski, *Dzieje parafii Szydłowiec do połowy XVII wieku*, [w:] *Hrabstwo szydłowieckie Radziwiłłów. Materiały sesji popularnonaukowej 19 lutego 1994*, Szydłowiec 1994, s. 49; zob. też jego uwagę o organach szydłowieckich na s. 50.

Tabela 2. Muratorzy

imię i nazwisko	data wzmianki	treść	źródło
Antonius Jąkała	1630	murator et civis Schydloviensis	M.bapt. k. 8
Jacobus Pastor	1629	murator et Regina (chrzcili syna Jana)	L..nat.et cop. s. 169
Jacobus Wrobel	1630	civis et murator Schydl.	M.bapt. k 5 L..cop.
Joannes Herbek	1615	matrimonium inter Joannem Herbek et Barbaram Sierpieniowna	L..nat.et cop. s. 81, 211
Joannes Stefanowicz	1621	murator et Regina con. leg. (chrzcili syna Jakuba)	L..nat.et cop. s. 111 por. s. 146
Lucas murator de Skrzywno	1614	matrimonium inter Lucam muratorem et Margaretham filiam balneatoris Schydl.	L..nat.et cop. s. 200
Martinus Italus	1607 1609 1611	Martinus Italus murator chrzcil syna Krzysztofa, następnie chrzcil syna Stanisława i córkę Elżbietę	L..nat.et cop. s. 21, 42, 55
Mathias	1629	Mathias murator Vieluniensis et Regina con. leg. (chrzcili syna Wojciecha)	L..nat.et cop. s. 172
Procopius	1627 1637	Procopius murator et Eva (chrzcili syna Jakuba), Procopius murator civis Schydloviensis	L..nat.et cop. s. 159 M.bapt. k. 32
Simon Juda	1631	murator Schydl.	M.bapt. k. 9
Stanislaus	1621	murator et Dorothea con. leg. (chrzcili córkę Urszulę)	L..nat.et cop. s. 113, 120

kalnej. Wymieniają one bowiem (15 III 1630 r.) Alberta Fodygę („civem Schydlovecensem”)¹³. Był to prawdopodobnie Albert Fodyga junior. Jego brata dostrzeżalibyśmy w odnotowanym w 1618 r. Kasprze, synu Fodygi („Gasparus filius Fodiga”), który w 1629 r. zawarł związek małżeński ze szlachcianką (jak się zdaje mieszczańskiego pochodzenia) Marianną Proczyńską z Obornik¹⁴. Niezależnie od owego Kaspra pracował w Szydłowcu od 1602 r. Kasper Fodyga, przybyły z Chęcín, budowniczy szydłowieckiego ratusza¹⁵. Imiona i nazwiska innych muratorów, figurujące w księgach metrykalnych podajemy w tabeli 2. Jest to, poza Fodygami, zespół majstrów dotąd nie znany, chociaż może z jednym wyjątkiem, a to Marcina Włocha, którego da się zidentyfikować z Marcinem Moczem¹⁶.

¹³ M. bapt., k. 4, 11.

¹⁴ L. nat. et cop., s. 86, 198.

¹⁵ K. Dumala, *Studia z dziejów Szydłowca*, s. 242.

¹⁶ Ibidem.

Tabela 3. Kamieniarze

imię i nazwisko	data wzmianki	treść	źródło
Antonius Italus Marchesi	1644	ojciec chrzestny Teresy Wital	M. bapt. k. 54
Christoper lapidarius	1631	sprawił (25 X) chrzciny synowi Szymonowi	M. bapt. k. 12
Georgius Lachner lapicida	1655	chrzest jego syna	M. bapt. k. 88
Jacobus Pińczowien – sis sculptor lapidum	1623	ślub Jakuba Pińczowskiego z Katarzyną Gotkówną	L. nat. et cop. s. 220
Joannes kamiennik	1648	ślub Jana kamiennika z Marianną Klebeszczanką z Sz.	L. cop. k. 12
Joannes lapicida	1616	chrzest jego syna Pawła	L..nat.et cop. s. 78
Laurentius Niemiec kamiennik	1648	ślub Wawrzyńca Niemca kamiennika z Katarzyną Gołowską z Sz.	L. cop. k. 11
Mathias kamiennik de Cracovia	1619	żonaty z Zofią Lachową z Sz. Ojciec chrz. Reginy c. Jana i Barbary z Sz.	L..nat.et cop. s. 95
Petrus Germanus lapicida	1645	ślub Piotra Niemca kamieniarza z Jamianką z Sz.	L. cop. k. 9 por. k. 10
Simon lapicida de Chęciny	1651	ślub Szymona kamieniarza z Chęcין z Barbarą Werniczanką z Sz.	L. cop. k. 13
Stanislaus Kurzelowski sculptor lapidum	1626	chrzest jego syna Mikołaja	L..nat.et cop. s. 146
Valerianus lapicida	1630	chrzest jego syna Kazimierza	M. bapt. k. 3
Valentinus lapicida	1637	chrzest jego córki Agnieszki	M. bapt. k. 34

Kolonia kamieniarzy w Szydłowcu pierwszej połowy XVII w. była równie liczna. Tworzyli ją sprowadzeni tu, podobnie jak w przypadku muratorów, majstrowie włoscy, polscy i niemieccy. Naliczyliśmy ich trzynastu. Wątpliwości budzi tylko zawód Antonia Marchesi, Włocha, gdyż nie wiemy, czy był kamieniarzem czy muratorem, albo nawet i tym i tym. Było wśród nich dwu albo nawet (Lachner) trzech Niemców, nie brakowało też (tak jak wśród muratorów) Polaków, w tym majstrów z Chęcין, Krakowa, Kurzelowa i Pińczowa; mimo tego lekką przewagę mieli tu Włosi.

Dodamy jeszcze, że kamieniarz Piotr Niemiec, który w 1645 r. wziął ślub z mieszczką Jamianką, stanął rok później znowu na ślubnym kobiercu, pojmując tym razem za żonę Zofię Kurkowską. Charakterystyczne, że w obu obrzędach ślubnych świadkiem był Tomasz Regius razem z Maciejem kamieniarzem. Oznacza to zapewne, że pierwsza żona Piotra Niemca rychło zmarła, a drugie małżeństwo doszło do skutku już po roku jego wdowieństwa¹⁷. Szybko zaaklima-

¹⁷ L. cop., k. 9–10.

tyzował się w Szydłowcu Stanisław Kurzelowski *sculptor lapidum*. Tu się ożenił z mieszczką Barbarą, z którą miał syna Mikołaja (1626) i córkę Marynę (1629). Podobnie było z kamieniarzem Jakubem z Pińczowa (1623) i Maciejem kamienikiem z Krakowa (1619) oraz majstrami cudzoziemskimi¹⁸.

* * *

Z ksiąg metrykalnych udało się wydobyć szereg wiadomości o szydłowieckiej szkole parafialnej i jej nauczycielach. Materiał ten pozwala dostrzec powiązania miejscowego środowiska kościelnego z Krakowem i Akademią Krakowską. Wielu ludzi związanych z prepozyturą szydłowiecką oraz kościołem szpitalnym¹⁹, a także szkołą miało tytuły akademickie (zob. tabelę 4).

Nauczali w niej przeważnie księża lub kandydaci do święceń kapłańskich. Przykładem mogą tu służyć Stefan Cieński i Jan Klembrzyński. Pierwszy był najpierw rektorem miejscowej szkoły parafialnej, określanym także jako bakałarz oraz gimnazjarcha, po czym spełniał obowiązki kapłańskie jako kaznodzieja oraz ordynariusz szydłowiecki (1656), co odpowiadało zapewne stanowisku prepozyta²⁰. Drugi był także bakałarzem, następnie wikariuszem (mansjonarzem) przy kościele i równocześnie rektorem szkoły. Księdzem był również Piotr Orchowski, bakałarz artium i filozofii w 1650, podobnie zresztą jak Wawrzyniec Szotowicz w 1652 r. Droga do święceń wielu wiodła przez pracę w szkole parafialnej. Kroczył nią także Stanisław Hiacynt Wołczyński, który pracował w szkole szydłowieckiej w 1656 r. jeszcze jako student Akademii Krakowskiej. Zestawienie zamieszkującej Szydłowiec w pierwszej połowie XVII w. inteligencji i ocierającej się o miejscowe kościoły i szkołę, świadczy, że instytucje te postawiono na wysokim poziomie.

Blisko szkoły i nauczycieli sytuowali się w naszych dawnych miastach pisarze miejscy. Najczęściej byli nimi właśnie (jakkolwiek nie wszędzie, np. w I poł. XVII w. w Szydłowcu) rektorzy miejscowych szkół parafialnych. Księgi metrykalne szydłowieckie odnotowały ich trzech.

Przez dwa pierwsze dziesięciolecia „trzymał pióro” w tutejszym ratuszu Jan Babieradowicz, żonaty z Krystyną i mający z nią dwie córki, Katarzynę i Dorotę, ochrzczone w 1605 oraz w 1615 r.²¹ Osierocił ich przedwcześnie, gdyż w 1622 r. Krystynę Babieradowiczową odnotowano, jako „... (uxor) olim scribae eiusdem civitatis”²². Była ona również doceniana i szanowana przez otoczenie. Świadczy

¹⁸ Ibidem, k. 9; L. nat. et cop., s. 95, 146, 176, 220.

¹⁹ Np. w roku 1618: „Joannes mansionarius ecclesiae Schydloviencensis nec non praepositus hospitalis Schydloviencensis.”, [w:] L. nat. et cop., s. 88.

²⁰ M. bapł., k. 94; por. W. Kowalski, op. cit., s. 4.

²¹ L. nat. et cop., s. 10, 68.

²² Ibidem, s. 116.

Tabela 4. Nauczyciele

imię i nazwisko	data wzmianki	treść	źródło
Nicolaus Zamarskowicz	1619	artium et philosophiae baccalarius, mansionarius Schydl.	L. nat. et cop. s. 94
Jacobus Chebda	1619	protunc rector Schydl.	L. nat. et cop. s. 95
Joannes Chrisostomus Lorkowicz	1622 1623	protunc rector scholae rector scholae	L. nat. et cop. s. 119, 124
Laurentius Kałuski	1625 1627 1627	baccalarius protunc Schydl. protunc baccalarius rector scholae	L. nat. 159 et cop. s. 140, 158, 159
Florianus	1626	protunc rector scholae	L. nat. et cop. s. 151
Gregorius Płaszkwicz	1627	cantor scholae	L. nat. et cop. s. 158
Stephanus Cieński (Ciński)	1636 1636 1636 1648	rector scholae baccalarius Schydl. gymnasiarcha Schydl. concionator Schydl.	M. bapt. k. 25, 28, 29, 31, 55
Joanne Sancterus Lisowicz	1636	artium et philosophiae baccalarius	M. bapt. k. 29
Albertus Lisowicz	1636	artium baccalarius	M. bapt. k. 33
Joannes Klembrzyński	1640 1642	protunc baccalarius Schydl. vicarius, rector scholae	M. bapt. k. 41, 43
Stanislaus	1646	rector scholae	M. bapt. k. 60, 61, 62
Petrus Orchowski	1650	artium et philosophiae baccalarius, director protunc scholae	M. bapt. k. 70
Laurentius Szotowicz	1652	artium et philosophiae baccalarius, director protunc scholae	M. bapt. k. 78, 79
Laurentius Arłamowski	1655	rector scholae	M. bapt. k. 86
Stanislaus Hiacintus Wołczyński	1656	studens Acad. Crac. protunc director scholae	M. bapt. k. 92, 93

Tabela 5. Pisarze

imię i nazwisko	data wzmianki	treść	źródło
Joannes Babieradowicz	1605 1613 1615	notarius publicus notarius civitatis notarius publicus atque iuratus consulatus Schydl.	L. nat. et cop. s. 10, 60, 68
Martinus Brzeski	1624 1626 1632	notarius inratus civitatis Schydl. protunc notarius Schydl. famatus Martinus Rozescius Brzeski notarius civitatis	L. nat. et cop. s. 147, 223 M. bapt. k. 15
Joannes Rudzicki	1641 1643 1649	notarius Schydl. notarius in Schydl. scriba civitalis Schydl.	M. bapt. k. 43, 51 L. cop. k. 13

o tym jęj bardzo częste uczestnictwo na uroczystościach ślubnych i chrzestnych w charakterze świadka lub matki chrzestnej²³.

Następcą Babieradowicza na urządzie pisarza miejskiego, może nawet bezpośrednio, był Marcin Brzeski, o którym wiadomo, że w 1624 r. wszedł w związek małżeński z Anną Michnowską z Szydłowca i miał z nią (1626) córkę Barbarę²⁴. Co się tyczy zaś Jana Rudzickiego, możemy podać, że był również człowiekiem żonatym i ojcem (1641) syna Kazimierza²⁵.

* * *

Zamek szydłowiecki skupiał zawsze sporo szlachty, chociaż ściągał jej najwięcej podczas pobytu właścicieli, w naszym okresie głównie księcia Albrychta Władysława Radziwiłła. Rzadko on jednak bawił w swoich dobrach szydłowieckich, pozostawiając je w pełnym zarządzie starostów i dzierżawców. Księgi metrykalne odnotowały ich kilku, nadto podstarościego i kilkanaście imion i nazwisk drobniejszych oficjalistów oraz rezydentów zamkowych (zob. tabela 6).

Żyli oni wprawdzie obok miasta, ale byli powiązani z nim licznymi węzłami ekonomicznymi, towarzyskimi, a nawet rodzinnymi. Byli i tacy, co przekroczyli granice stanowe i – jak Burscy czy Proczyńscy, a zapewne i Zdziechowscy – stali się z mieszczan szlachciami. W 1658 r. Fabian Zdziechowski, posesjonat z pobliskiej parafii Kowala, dostąpił w Szydłowcu nie lada zaszczytu. Oto Michał Radziwiłł, ksiązę na Ołyce i Nieświeżu, hrabia na Szydłowcu i krajczy litewski wziął udział w uroczystości rodzinnej Zdziechowskich i podawał do chrztu Stanisława, syna Fabiana Zdziechowskiego²⁶.

* * *

Szkoci dotarli do Szydłowca jako osiedleńcy przed 1576 r.²⁷ Wiele przemawia za tym, że na przełomie XVI i XVII stulecia zamieszkiwało tu kilka a może nawet kilkanaście rodzin szkockich, skoro ustalono, że z Szydłowcem byli związani Hanusz Sanxter, tutejszy kupiec i rajca, następnie kupiec Jakub Todt, zięć Sanxtera, dalej Christopher Walti, Daniel Mangwilian, Tomasz Giffert, Tomasz Walwald, Dawid Nern i prawdopodobnie, może na krótko, Hanusz Tempelton, Peter Macullen i Tomasz Chrzan²⁸. Najbardziej znany ze Szkotów szydłowieckich był niewątpliwie Aleksander Russel i Daniel Russel, może jego brat. Po-

²³ Ibidem, s. 60, 80, 81, 159, 163, 172 i in.

²⁴ Ibidem, s. 147, 223; M. bapt., k. 15.

²⁵ M. bapt., k. 43,51.

²⁶ Ibidem, k. 103.

²⁷ K. Dumala, *Studia z dziejów Szydłowca*, s. 244.

²⁸ Ibidem, s. 245.

Tabela 6. Szlachta i oficjaliści zamkowi

imię i nazwisko	data wzmianki	treść	źródło
Nobilis Nicolaus Duracz	1606	nobilis Nicolaus Duracz et Anna con. leg. de Schydl. (chrzcili córkę Katarzynę)	L. nat. et cop. s. 15
Generosus Mathias Prumiński	1608	tenutarius villae Broniow (chrzcił syna Pawła)	L. nat. et cop. s. 24
Gen Nicolaus Pupkowski	1608	capitaneus Schydl. (chrzcił córkę Ewę)	L. nat. et cop. s. 28
Nob. Albertus Fulkowski	1609	vicecapitaneus Schydl. (chrzcił córkę Zuzannę)	L. nat. et cop. s. 37
Gen. Joannes Abrahamowicz	1624	Illmi principis aulicus	L. nat. et cop. s. 132
Gen. Christopher Ninkowski	1626 1629 1629	capitaneus Schydl. (chrzcił córkę Zofię) chrzcił syna Stanisława tenutarius Schydl.	L. nat. et cop. s. 147, 169, 198
Andreas Burski	1629	famatus et nobilis Andreas Burski civis Schydl. (chrzcił syna Krzysztofa)	L. nat. et cop. s. 177
Stanislaus Zdziechowski	1629	nobilis ac generosus dominus Stanislaus Zdziechowski (świadek na ślubie Kacpra Fodygi)	L. nat. et cop. s. 198, 219
Nob. Joannes Borowiczki	1632	chrzcił córkę Elżbietę	M. bapt. k. 16
Nob. Adamus Rodosa	1632	capitaneus Schydl.	M. bapt. k.
Gen. Anna Różycka	1632	Illmi Dni principis famula	M. bapt. k.
Vladislaus Melżeński	1632	cubicularius Illmi principis domini Alberti Vladislai Radziwiłł	M. bapt. k. 17
Gen. N. Szczerki	1633	aulicus Illmi principis	M. bapt. k.
Gen. Aleksander Sokołowski	1633	famulus Illmi Ducis	M. bapt. k.
Gen. Hieronimus Chocimowski	1638	capitaneus protunc Schydl.	M. bapt. k. 36
Gen. Thomas Joannes Judycki	1638	aulicus Illmi principis	M. bapt. k.
Nob. Stanislaus Szelegorski	1642	chrzcił córkę Teresę	M. bapt. k. 47
Gen Jacobus Rogaliński	1655	tenutarius Schydl.	M. bapt. k. 89

święcono im specjalne studium²⁹, oparte przeważnie na dawnych aktach miejskich, przytaczając interesujące szczegóły i wydobywając liczne powiązania tego

²⁹ W. Guldón, Z. Guldón, op. cit., s. 35–50. Por. też dawniejszą rozprawkę Z. Guldóna, L. Stępkowskiego, *Luźność szkocka i angielska w Polsce w połowie XVII w.*, „Kwartalnik Historii Kultury Materialnej”, R. 30: 1982, nr 2, s. 201–214.

rodu z mieszczaństwem szydłowieckim. Księgi metrykalne pozwalają dorzucić do działalności jego reprezentantów oraz innych miejscowych Szkotów nieco nowych informacji. Oto żonaty z Małgorzatą Sanxterówną i posiadający z nią gromadkę dzieci, Aleksander Russel, chrzcił w miejscowym kościele w 1609 r. syna (również) Aleksandra, którego rodzicami chrzestnymi byli Szymon Piwko i „generosa domina Theophila Pupkowska, uxor domini capitanei Schydloviencensis”³⁰; w 1610 r. Aleksander i Małgorzata Russelowie ochrzcili córkę Annę, którą do chrztu podawali „Jacobus Scotus catholicus homo et Marcella Wroblowska”³¹.

Kolejne dzieci Aleksandra Russela pochodziły już z drugiego jego małżeństwa, zawartego 30 stycznia 1622 r. z Elżbietą Lorkówną. Pod koniec tego roku jeszcze przyszedł im na świat syn Andrzej, a w uroczystości chrztu, uczestniczyli jako rodzice chrzestni, szlachcic Mikołaj Sługocki oraz mieszkaniec Szydłowca, Stanisław Zdziechowski. W 1623 urodziła im się córka Maryna, następnie (1626) Zofia oraz w 1627 r. także córka, Jadwiga. Ta ostatnia widocznie się nie chowała, gdyż kolejna ich córka otrzymała na chrzcie 6 czerwca 1633 r. również to samo imię, Jadwiga³².

Licznych zapisek o Aleksandrze Russelu jako ojcu chrzestnym, nie będziemy tu przytaczać. Zaznaczymy tylko, że owe chrzty dotyczyły dzieci z zamożnych przeważnie rodzin szydłowieckich (np. Szkotów – Stewartów, Jędrzejowskich, Stańców, Tworkowskich) i in.³³ W zapisce o ślubie Adama Stańca z 1628 r. został Aleksander Russel odnotowany, jako „famatus vir consul Schydloviencensis”³⁴, zaś z 1633 r. z pełną rewerencją, jako „spectabilis ac famatus Aleksander Russel, consul civitatis”³⁵. Nie jest to ostatnia wiadomość o Aleksandrze Russelu. W 1638 r. został odnotowany jako ojciec chrzestny Katarzyny, córki Tomasza i Dziańety, Szkotów szydłowieckich³⁶. Późniejsze zapiski metrykalne już o nim milczą.

Księga chrztów podaje, że w 1607 r. małżeństwo Szkota Jakuba i Zofii do czekało się córki, Jadwigi. Rok później *Jacobus Scotus* z Anną Fodygową (Fodydziną) podawał do chrztu Krzysztofa, syna Jana kamiennika szydłowieckiego, a w 1610 r. – Szymona, syna Andrzeja Mazurka. Później spotykamy Jakuba Szkota w charakterze ojca chrzestnego i świadka na ślubach w 1614, 1620 i 1621 r.³⁷ Zestawiając znane już informacje o nim z wiadomościami z ksiąg metrykalnych, dochodzimy do ustalenia, że był to ów Jakub Todt, żonaty z Zofią Sanxterówną,

³⁰ L. nat. et cop., s. 35.

³¹ Ibidem, s. 72.

³² Ibidem, s. 119, 128, 149, 163, 219; M. bapt., k. 19.

³³ Ibidem, s. 119, 129, 148, 197 i in.

³⁴ Ibidem, s. 197.

³⁵ M. bapt., k. 19; Aleksander Russel zmarł prawdopodobnie w 1644 r., z którego pochodzi jego testament. Zob. W. Kowalski, op. cit., s. 48.

³⁶ M. bapt., k. 36

³⁷ L. nat. et cop., s. 22, 39, 50, 102, 106, 228.

a więc szwagier Aleksandra Russela³⁸. Natomiast żonaty z Agnieszką, Daniel Szkot, został poświadczony w księdze chrzczonych w drugiej i trzeciej dekadzie XVII stulecia. W 1610 r. ochrzcili oni córkę Dorotę (rodzicami chrzestnymi byli Albert Fodyga i Anna Brzezina, *cives Schydloviencenses*), zaś w 1622 r., syna Adama, którego do chrztu trzymali Jan Proczyński i Zuzanna Wróblowa, *conciues Schydloviencenses*³⁹. Jest możliwe, że Dawid Szkot był (zgodnie z przypuszczeniem)⁴⁰ bratem Aleksandra Russela.

Starając się wyczerpać wiadomości z ksiąg metrykalnych o rodzie Russelów, dodać winniśmy, że w 1626 r. Daniel Szkot z żoną Katarzyną ochrzcili w miejscowym kościele, syna Jana⁴¹. Powstaje więc pytanie, czy to ten sam Daniel Szkot, którego zidentyfikowaliśmy z Danielem Russelem, tyle że żonatym po raz drugi ze wspomnianą Katarzyną, czy też inny Daniel Szkot? Nie wiadomo też, do której rodziny szydłowieckich Russelów przypisać, odnotowanego w 1663 r., Grzegorza Russela⁴², który mógł być potomkiem zarówno Aleksandra, jak też Daniela.

Przytoczymy jeszcze wiadomość o (wspomnianych już) Szkotach Tomaszu i Dzianecie, którzy ochrzcili w 1638 r. córkę Katarzynę, następnie o Danielu Mangwilianie, żonatym z Dorotą i sprawiającym w 1639 chrzciny córce Walentynie oraz w 1642 r. córce Annie, a także o Jakubie i Annie Sybaldach⁴³. Co do tych ostatnich, ustalono wcześniej, że Anna Sybaldowa była córką Aleksandra Russela i dziedziczyła po nim znaczną część majątku⁴⁴. Pozostaje jeszcze zapiska z 1624 r. o chrzcie Felicji Aleksandry, której ojcem był *Albertus Stewart Scoth, civis Bodzancziniensis*, związany ściśle ze Szkotami szydłowieckimi, skoro rodzicami chrzestnymi jego córki byli Aleksander Russel i Zofia Skotowa, wdowa po Jakubie Todcie⁴⁵, a także notatka z 1648 r., informująca że Sebastian Szkot urządzał chrzciny syna Wojciecha⁴⁶.

* * *

Przypuszczenie, że malarz Tomasz Regius pojawił się w Szydłowcu „najpóźniej latem 1624 r.”⁴⁷ posiada uzasadnienie racjonalne, skoro w 1626 r. sprawiał razem z żoną Jadwigą chrzciny synowi Marcinowi, a przedtem nie był odnoto-

³⁸ K. Dumąta, *Studia z dziejów Szydłowca*, s. 244 i zob. s. 116 i 124; zob. wiadomości o fundacji kielicha przez Zofię Sanxterównę na rzecz Bractwa Szkaplerza u W. Kowalskiego, op. cit., s. 51.

³⁹ L. nat. et cop., s. 51, 114.

⁴⁰ K. Dumąta, op. cit., s. 245.

⁴¹ L. nat. et cop., s. 150.

⁴² L. cop., k. 24.

⁴³ M bapt., k. 36, 37, 38, 47, 52, 55.

⁴⁴ W. Guldon, Z. Guldon, op. cit., s. 38.

⁴⁵ L. nat. et cop., s. 129.

⁴⁶ M. bapt., k. 65.

⁴⁷ B. Wojciechowska, op. cit., s. 7.

wywany w księgach metrykalnych. Rodzicami chrzestnymi owego Marcina były tak ustosunkowane w mieście osoby, jak Szkot Aleksander Russel i Anna Proczyńska⁴⁸. Rok później (1627) świadkował Tomasz Regius na ślubie Jana Papieża, innego poważanego w mieście obywatela⁴⁹, a w 1628 r. (razem ze wspomnianym Aleksandrem Russelem) na ślubie Jana Stańca z Szydłowca⁵⁰. W 1631 r. małżonka Jadwiga powiła mu córkę Agnieszkę, z 1634 pochodzi wzmianka o chrzcie kolejnego ich potomka, a to syna Zachariasza⁵¹. Nadal odnotowywano imię i nazwisko Regiusa na kartach księgi chrzczonych oraz małżeństw, jako ojca chrzestnego i świadka ślubnego, z tym, że od 1650 r. ciągle z adnotacją: *advocatus Schydlovieciensis*⁵². Zapiski te odślawiają rolę i znaczenie Regiusa w mieście i wskazują na najzamożniejsze rodziny mieszczańskie w Szydłowcu, w tym na środowisko miejscowych kamieniarzy⁵³, następnie Szkotów, jak wymieniony już Aleksander Russel czy też (wzmiankowany w 1667 r.) Grzegorz Russel⁵⁴ oraz najbardziej wpływowych mieszczan pochodzenia rodzimego⁵⁵.

O względy wójta Tomasza zabiegali także ludzie spoza Szydłowca, którzy (jak np. szlachcic Mikołaj Halecki z Białej, żeniący się tu w 1658 r. z Jadwigą Gęsikówną czy też szlachcic Jan Pociewiel, wójt w Wierzbicy, który pojął za żonę w 1660 r. Reginę Wójcikówną), znajdowali w zarządzanym przezeń mieście swoje żony⁵⁶. Ostatni raz został Regius odnotowany 13 lutego 1667 r., w roli świadka na ślubie Andrzeja Hawreja (Habreja) z Teresa Ardynowiczówną z Szydłowca. Potem niknie w zapiskach ksiąg metrykalnych, natomiast od 15 listopada 1668 r. pojawia się na ich kartach na stałe *Jacobus Warcab advocatus Schydlovieciensis*⁵⁷. Oznacza to z pewnością, że malarz i wójt szydłowiecki, Tomasz Regius, już wówczas nie żył.

⁴⁸ L. nat. et cop., s. 151.

⁴⁹ „Thomas pictor Schydlovieciensis”. Ibidem, s. 187.

⁵⁰ „Thomas pictor, scabinus Schydlovieciensis”. Ibidem, s. 197.

⁵¹ M. bapt., k. 9, 22, 23, 30.

⁵² Ibidem, k. 70, 76, 85; L. cop., k. 13, 15, 17, 21, 22, 23, 24, 25.

⁵³ W 1645 r. świadkował Tomasz Regius na ślubie Piotra Niemca kamieniarza z Jamianką z Szydłowca (L. cop, k. 9), a rok później na ślubie tegoż kamieniarza z mieszczką Zofią Kurkowską (Ibidem, k. 10).

⁵⁴ Ibidem, k. 24.

⁵⁵ Wymienimy tu rodziny Floriana Domagalowicza (1634), Wojciecha Wcisło (1652), Jana Mikulnińskiego (1654), Jerzego Macieja Siecha (1656), Sebastiana Sekulańskiego (1656), Stanisława Burckiego (1658), Walentego Korfantego (1658), Stanisława Pezara (1658), Łukasza Pasięki (1662), Szymona Tworowskiego i Tomasza Szpakowicza (1663), Jakuba Czerwika (1664), wreszcie rodzinę Czaplów, Ogrodników, Zajaków i in. M.bapt., k. 20; L.cop., k. 13, 15, 17,18, 21–27. Nadto rodziny występujące w artykule J. Muszyńskiej, op. cit., s. 15–34.

⁵⁶ L. cop., k. 22, 23.

⁵⁷ Ibidem, k. 29 i por. k. 30–32. Był to z pewnością krewniak żony Regiusa, Zofii Warcabówny. B. Wojciechowska, op. cit., s. 13.

Krzysztof Mikulski
Toruń

Z cyrulików burmistrzowie. Dzieje kariery społecznej rodziny Meißnerów w Toruniu

W opublikowanym niedawno studium, dotyczącym strategii rodzinnych toruńskich rzeźników, starałem się pokazać społeczne aspekty funkcjonowania zamkniętej grupy zawodowej w mieście nowożytnym¹. Nie był to oczywiście jedyny model funkcjonowania rodzin mieszczańskich w tej epoce. Obok postaw prowadzących do petryfikacji pozycji społecznej rodziny (czy grupy zawodowej) i ograniczania zasięgu jej koligacji do grupy rodzin o tym samym lub zbliżonym statusie społecznym, pochodzących zazwyczaj z miasta rodzinnego, można wskazać inny model aktywności społecznej – prowadzący do stałego awansu rodziny z grupy o niższym statusie społecznym (rzemiosło) do elity intelektualnej rządzącej miastem². Nośnikiem tego awansu stawała się najczęściej stabilizacja pozycji ekonomicznej w jednym i potwierdzenie tego awansu przez studia uniwersyteckie synów (syna) w kolejnym pokoleniu. Był to jeden z mechanizmów tworzenia się tzw. grupy „uczonych”, odnotowywany w Polsce przynajmniej w odniesieniu do wielkich miast Prus Królewskich (Gdańska, Torunia i Elbląga)³.

¹ K. Mikulski, *Strategie rodzinne rzeźników toruńskich w XVII–XVIII wieku*, „Roczniki Dziejów Społecznych i Gospodarczych”, t. 62, 2002, s. 49–84.

² Przykładem takiego awansu była toruńska rodzina Steinerów – zob. K. Mikulski, *Dzieje rodziny Steinerów – studium propozograficzne na marginesie identyfikacji portretu Johanna Steinera (1687–1750)*, „Rocznik Muzeum w Toruniu”, t. 11, 2002, s. 10–17.

³ Por. E. Cieślak, *Konflikty polityczne i społeczne w Gdańsku w połowie XVIII wieku – sojusz pospólstwa z dworem królewskim*, Wrocław 1972; K. Mikulski, *Przestrzeń i społeczeństwo Torunia od końca XIV do początku XVIII wieku*, Toruń 1999, s. 214–215.

Bardzo reprezentatywnym przykładem takiego awansu społecznego są właśnie toruńscy Meißnerowie. Być może pierwszym przedstawicielem rodziny w Toruniu był balwierz Andrzej I (1560–1612/3), który przybył tu w końcu XVI w. (przed 1598 r.) i ożenił się z Sybillą (zm. ok. 1626), córką kaletnika Krzysztofa Taußa⁴. Ostatecznie osiadł w domu narożnym przy ul. Kurnej nr 43, który kupił od teścia za 1000 zł w 1604 r.⁵ Pozostawił po sobie co najmniej 3 dzieci (a przy najmniej tyle dożyło do lat sprawnych): Andrzeja II, Katarzynę I i Krzysztofa I⁶. Wdowa wyszła po jego śmierci powtórnie za mąż za Reicharda Haga, też balwierza⁷.

Młodszy syn Andrzeja I – Krzysztof I (1603–1667) odbył gruntowne studia medyczne. W latach 1623–1628 studiował na uniwersytetach w Lipsku (1623), Wittemberdze (1627), Bazylei (1628) i Straßburgu (1628), gdzie uzyskał też stopień doktora medycyny⁸. Po powrocie do Torunia w 1629 r. podjął praktykę lekarską i szybko awansował na fizyka miejskiego. Najmłodszy z jego synów (jedyne, który przeżył ojca) Jan Teodor (1662–1711) kontynuował tradycje medyczne w rodzinie. Po nauce w gimnazjum toruńskim (1669–1683) wyjechał na studia do Lipska (1683) i Utrechtu (1683), gdzie w 1689 r. uzyskał stopień doktora medycyny. W latach 1689–1700 mieszkał w Toruniu, potem przeniósł się do Gdańska, ale już w 1704 r. wrócił do Torunia i tu pracował do śmierci. Pozostawił po sobie dwóch synów, z których przynajmniej jeden (Jan Daniel) przeniósł się do Wrocławia i działał tam jako kupiec sukieny. Nie wiadomo, gdzie mieszkał Krzysztof I i jego syn Jan Teodor – być może tylko wynajmowali domy od miejscowych kupców.

Starszy z synów Andrzeja I – Andrzej II (1601 – po 1648) został po ojcu i ojczymie balwierzem. Staż czeladniczy odbył w Kownie u mistrza Hansa Teiffa, a następnie u swego ojczyma w Toruniu. W 1623 r. uzyskał awans na mistrza⁹. W 1627 r., po śmierci matki, przejął z rąk ojczyma i innych współspadkobierców dom rodzinny przy ul. Kurnej nr 143¹⁰. Poślubił najpierw (zapewne ok. 1623 r.)

⁴ Dane genealogiczne pochodzą częściowo z udostępnionego mi maszynopisu sporządzonego przez żyjącego współcześnie przedstawiciela tej rodziny Hanno Meisnera z Bonn, „*Stammbaum der Familie Meisner. Arbeitsexemplar*” w 1989 r.

⁵ Archiwum Państwowe w Toruniu [dalej: APT], kat. II, dz. IX, t. 17, k. 232v.

⁶ H. Meisner, op. cit., s. 3.

⁷ Archiwum Diecezjalne w Toruniu, Parafia NMP [dalej: NMP], Księga ślubów z lat 1600–1756, s. 42: ślub miał miejsce 9 VIII 1615 r.

⁸ Wszystkie dane o studiach uniwersyteckich członków rodziny pochodzą z udostępnionej mi przez Mariana Pawlaka kartoteki studentów toruńskich z XVI–XVIII w., wykorzystanej przez autora w jego pracy: *Studia uniwersyteckie młodzieży z Prus Królewskich w XVI–XVIII w.*, Toruń 1988.

⁹ H. Meisner, op. cit., s. 5.

¹⁰ APT, kat. II, dz. IX, t. 26, k. 68a-b: 17 IV 1627 – Andrzej Meißner zgłosił pretensje do 1/8 domu, którą wcześniej jego szwagier Marcin Feldner sprzedał Ryszardowi Hag; ibidem, k. 100a-b: 31 V 1627 – Ryszard Hag sprzedał Andrzejowi Meisnerowi w imieniu swoim, swoich dzieci i dzieci nieżyjącego

Katarzynę NN, która nie żyła już 25 X 1625 r.¹¹ Zapewne w następnym roku ożenił się po raz drugi z Barbarą Höpner, wdową po Franciszku Zachariasie z Nowego Miasta. Uczestniczył w podziałach spadkowych po pierwszym mężu żony i jej rodzinie¹². Musiał być człowiekiem majątnym, gdyż zdołał zapewnić swym synom znacznie bardziej eksponowane miejsce w hierarchii społecznej miasta¹³.

Najstarszy z nich Andrzej III (1627–1684) uczył się w gimnazjum toruńskim¹⁴, a potem został przyjęty do prawa miejskiego w 1657 r. (w wieku 30 lat) jako aptekarz¹⁵. Przeniknięcie do ekskluzywnego grona toruńskich aptekarzy (mogło ich tu działać równocześnie tylko 3) dało Andrzejowi III szansę szybkiego awansu społecznego. Jego pozycję ugruntowało też małżeństwo z Elżbietą Meyerman, córką bogatego kupca Jakuba i pochodzącej ze znakomitej rodziny patrycjuszowskiej Elżbiety Eßke¹⁶. W 1676 r. przeniósł się z Nowego do Starego Miasta, przejmując w dzierżawę ekskluzywną Aptekę Radziecką¹⁷. Szybko awansował w hierarchii urzędniczej – był ławnikiem nowomiejskim (1661–1667), rajcą nowomiejskim (1667–1676) i staromiejskim (1676–1684)¹⁸. Tradycje aptekarskie kontynuował jego starszy syn Konstantyn (1662 – po 1715), który jednak nie przyjął prawa miejskiego, korzystał natomiast z przywileju królewskiego na swobodne uprawianie zawodu aptekarza, chyba przebywał jednak głównie poza Toruniem. W 1704 r. otrzymał przywilej na otwarcie czwartej apteki w Toruniu, ale nie wiadomo, czy został on zrealizowany, w 1715 r. uzyskał tytuł serwitora królew-

Marcina Feldnera 1/4 domu rodzinnego; jego ojczym Ryszard Hag zmarł ostatecznie na początku 1631 r. (pogrzeb 11 II): APT, Gmina ewangelicka nowomiejska, 20a, s. 18. Po ojczymie Meisner przejął też dom przy ul. Sadlarskiej w Nowym Mieście, który zaraz zamienił ze ślusarzem Łukaszem Rehefusem na kamienicę przy ul. Szkolnej (nr 80a), a tą zaraz sprzedał złotnikowi Zachariaszowi Lange za 5000 zł: APT, kat. II, dz. IX, t. 29, k. 424–427v.

¹¹ APT, kat. II, dz. IX, t. 60, k. 100–100v.

¹² 15 III 1627 r. wraz z żoną Barbarą sprzedał część domu przy Rynku Nowomiejskim Filipowi Rechelwitzowi: APT, kat. II, dz. IX, t. 60, k. 235–235v.

¹³ Początkowo był dość poważnie zadłużony. Jeszcze w 1627 r. pożyczył 1000 zł ze spadku dzieci Andrzeja Keisera na spłacenie ojczyma i innych spadkobierców matki (APT, kat. II, dz. IX, t. 26, k. 100b). Jeszcze w 1628 r. pożyczał dalsze 600 zł z funduszu testamentów (ibidem, t. 27, k. 387). Na poprawę jego sytuacji majątkowej wpłynęło zapewne przejęcie spadku po ojczymie. Odziedziczony dom najpierw zamienił, a pozyskany w zamian sprzedał z zyskiem. Na poprawę jego sytuacji majątkowej wpłynęły też zapewne zyski osiągnięte podczas epidemii dżumy w 1629 i 1630 r., podczas których dochody balwierzy niepomniernie rosty.

¹⁴ *Metryka uczniów Toruńskiego Gimnazjum Akademickiego 1600–1817* [dalej: MUTGA], cz. I (1600–1717), wyd. Z. H. Nowak, J. Tandecki, Toruń 1997, nr 3128; wpisany w 1634 r. w wieku 7 lat.

¹⁵ A. Semrau, *Die Bürgerlisten der Stadt Thorn aus dem 17. Jahrhunderte, I. Die einheimische Bürger, „Mitteilungen des Copernicus-Vereins“*, H. 27, 1919, s. 71.

¹⁶ Ślub miał miejsce 10 II 1658 r.: NMP, Księga ślubów 1600–1756, s. 158.

¹⁷ Zachował się przywilej królewski na dzierżawę tej apteki z 1676 r. – APT, kat. I, nr 3069b.

¹⁸ J. Dygdała, *Urzednicy mijesjcy Torunia 1651–1793*, Toruń 2002, nr 386, 79, s. 234.

skiego¹⁹. Drugi z synów Andrzeja III – Jerzy (1665–1710) po ukończeniu gimnazjum toruńskiego²⁰ studiował w Królewcu (wpisany w 1686 r.). Po dłuższym pobycie poza miastem, wrócił do Torunia w 1699 r. i uzyskał tu posadę pisarza sądów w kancelarii miejskiej²¹. Dzięki małżeństwu z Anną Elżbietą Hübner²² przejął znaczny majątek nieruchomy w mieście (kamienicę przy ul. Szerokiej nr 52 z oficyną przy ul. Szkolnej nr 54, dom przy ul. Duchy Św. nr 174 i dom przy ul. Koziej nr 167)²³. W 1709 r. awansował do ławy staromiejskiej. Dalszej jego karierze położyła kres śmierć w 1710 r.²⁴ Zmarł bezpotomnie, a cały majątek po nim przejął wraz z ręką wdowy przybylski z Elbląga, sekretarz miejski Daniel Bogumił Bährholtz²⁵.

Egzystująca do dnia dzisiejszego gałąź rodziny wywodzi się od drugiego syna Andrzeja II – Kaspra (1632 – po 1687). Wiadomo, że uczył się w gimnazjum toruńskim, ale szczegóły związane z przebiegiem jego kariery zawodowej są niejasne²⁶. Nie ubiegał się najprawdopodobniej o obywatelstwo miejskie w Toruniu, ożenił się zapewne poza miastem, personalia jego żony pozostają nieznanne. Najpewniej też był po ojcu aptekarzem. Z jego dzieci najstarszy syn Andrzej Samuel (ur. 1676)²⁷ nie założył rodziny, jeszcze w 1723 r. mieszkał jako lokator u brata przy Żeglarskiej (nr 138), potem w domu przy ul. Koziej (nr 258), wreszcie znikł ze źródeł – zmarł lub wyprowadził się z miasta²⁸. Zdecydowanie błyskotliwsza była kariera jego młodszego brata – Jakuba IV (1678–1740), twórcy XVIII-wiecznej potęgi rodziny. Śladem innych swych krewnych, po nauce w gimnazjum (1684–1698)²⁹ podjął studia w Królewcu (1698). Po powrocie z nich został najpierw sekretarzem miejskim (1706–1715), awansował następnie na rajcę (1715–1725), wreszcie został burmistrzem (1725–1740)³⁰. Początkowo mieszkał w kamienicy przy ul. Żeglarskiej nr 139, którą odziedziczył po teściu Gerardzie Thomasie (do 1725)³¹, ale przed 1728 r. przeniósł się do innej przejętej po nim wystawnej kamienicy przy Rynku Staromiejskim (nr 155), którą przebu-

¹⁹ Z. Mamela, *Siedem wieków aptekarstwa toruńskiego*, Toruń 1997, s. 144.

²⁰ Zapisany do gimnazjum w 1675 r. (MUTGA, nr 6538).

²¹ J. Dygdała, op. cit., nr 1203, s. 234.

²² Ślub 19 IV 1701 (NMP, Księga ślubów 1600–1756, s. 272).

²³ APT, kat. II, dz. IV, t. 20, s. 9, 19, 20.

²⁴ J. Dygdała, op. cit., nr 270, s. 234.

²⁵ Poślubił wdowę 13 VII 1711 r. (NMP, Księga ślubów 1600–1756, s. 304).

²⁶ Zapisany do gimnazjum 8 XI 1644 r. (MUTGA, nr 4464) wraz z bratem Jakubem.

²⁷ Uczył się w gimnazjum toruńskim – wpisany 18 VII 1684 r. (MUTGA, nr 7098).

²⁸ APT, Księgi pogłównego 1, s. 581, 539, 235.

²⁹ Wpisany wraz z bratem Andrzejem Samuelem 18 VII 1684 r. (MUTGA, nr 7099).

³⁰ J. Dygdała, op. cit., nr 1167, 129, 30, s. 234.

³¹ APT, Księgi pogłównego 1, s. 581, 560, 214, 23; 3, s. 20, 186.

dował (określano ją potem mianem Pałacu Meißnera)³². Jakub IV zostawił trzech synów: Jakuba Wilhelma (1725–1776), Gotfryda (1727–1752) i Jana (1729–1799). Najstarszy z nich przejął dom rodzinny przy Rynku, ale w 1768 r. przeniósł się z niego do kamienicy przy ul. Żeglarskiej nr 105. Wdowa wróciła potem do domu przy Rynku – mieszkała tam jeszcze w 1779 r. Jakub Wilhelm został przyjęty do prawa miejskiego jako kupiec-hurtownik w 1753 r.³³ Posiadał jedynie wykształcenie gimnazjalne³⁴, osiągnął więc urzędy właściwe dla jego zawodu – był członkiem III Ordynku (1758–1766), ławnikiem przedmiejskim (1761–1766) i staromiejskim (1766–1776)³⁵. Troje jego dzieci zmarło w wieku niemowlęcym – nie pozostawił więc po sobie potomstwa. Największe nadzieje wiązała rodzina z średnim synem Jakuba IV – Gotfrydem, który studiował w Jenie (1746) i Göttingen (1748), a po powrocie do rodzinnego miasta został w 1752 r. sekretarzem rady. Niestety jeszcze w tym samym roku zmarł³⁶.

Najdłużej z braci żył najmłodszy Jan (1729–1799). On również został wysłany na studia do Lipska (1753), ale po powrocie do Torunia podjął działalność handlową jako kupiec winny (1758)³⁷. Jego kariera była więc typowa dla przedstawicieli kupiectwa toruńskiego. Był członkiem III Ordynku (1762–1775), ławnikiem przedmiejskim (1766–1775), staromiejskim (1776–1792), wreszcie pod koniec życia rajcą (1792–1793)³⁸. Mieszkał początkowo u brata w kamienicy przy Rynku (nr 155), a w 1760 r. kupił dom przy ul. Żeglarskiej 119, w którym mieszkał do śmierci³⁹.

* * *

Przedstawione wyżej dzieje rodziny można analizować też według pewnych wyszczególnionych cech: poziomu wykształcenia synów, piastowanych przez nich urzędów, ciągłości biologicznej i poziomu koligacji. Zabieg ten pozwoli na lepszą charakterystykę wpływu tych cech na pozycję społeczną rodziny i jej poszczególnych przedstawicieli.

Meißnerowie należeli do grupy najlepiej wykształconych rodzin toruńskich. Ogółem studiowało 6 przedstawicieli tej rodziny, do gimnazjum uczęszczało dalszych 9 jej członków. Wykształcenie było niewątpliwie najważniejszym nośnikiem awansu społecznego rodziny. Krzysztof I i Jan Teodor wykonywali zawód

³² Ibidem 3, s. 521, i następne tomy.

³³ APT, kat. I, dz. I, t. 53, s. 93.

³⁴ Zapisany do gimnazjum 21 VI 1735 r. (MUTGA, nr 9156).

³⁵ J. Dygdała, op. cit., nr 1014, 638, 336, s. 234.

³⁶ Ibidem, nr 1189, s. 234.

³⁷ APT, kat. II, dz. I, t. 53, s. 104.

³⁸ J. Dygdała, op. cit., nr 1038, 648, 347, 192, s. 234.

³⁹ APT, Księgi pogłównego, passim.

Tablica 1. Nauka w gimnazjum toruńskim i studia uniwersyteckie Meißnerów w XVII–XVIII w.

Imię ucznia	Imię ojca	rok wpisu do GT	klasa	wiek w mom. wpisu	Dalsza nauka
Krzysztof I	Andrzej I				Lipsk 1623, Wittemberg 1627, Bazylea 1628, Straßburg 1628, dr med. 1628
Andrzej III	Andrzej II	1634		7	
Kasper I	Andrzej II	1644		12	
Jakub I	Andrzej II	1644		10	
Jan Teodor	Krzysztof I	1669	nona	7	Lipsk 1683, Utrecht 1683, dr med. 1689
Jakub III	Andrzej III	1673	tertia	12	
Jerzy	Andrzej III	1675	sexta	10	Królewiec 1686
Andrzej Samuel	Kasper I	1684	decima	8	
Jakub IV	Kasper I	1684	decima	6	Królewiec 1698
Jan Daniel	Jan Teodor	1705	octava	8	GGd 1715, 1716
Jan Henryk	Jan Teodor	1709	quinta	9	
Jakub Wilhelm	Jakub IV	1735	quinta	10	
Gotfryd	Jakub IV	1735		7	Jena 1746, Göttingen 1748
Jan	Jakub IV	1740	quinta	11	Lipsk 1753
Jan Nataniel	Jan	1779	septima	8	
Jakub Gotfryd	Jan	1784	quarta	12	

Podstawa: *Metryka uczniów Toruńskiego Gimnazjum Akademickiego 1600–1817*, cz. 1 i 2, wyd. Z. H. Nowak i J. Tandecki, Toruń 1997–1998; kartoteka studentów z Prus Królewskich udostępniona przez prof. Mariana Pawlaka.

lekarza, dający miejsce w ścisłej elicie intelektualnej miasta. Studia uniwersyteckie otworzyły drogę do kancelarii miejskiej Jerzemu, Jakubowi IV i Gotfrydowi. Jedynie jednak Jakub IV osiągnął dzięki wykształceniu uniwersyteckiemu najwyższe urzędy miejskie. Na drodze do wyższych awansów pozostałych stanęły przedwczesne zgony. Studiował również Jan, młodszy syn Jakuba IV, ale mimo tego wybrał zawód kupca, który wydłużył wydatnie jego drogę do osiągnięcia wysokiego urzędu w mieście, rajcą został dopiero pod koniec życia, na rok przed II rozbiorem Rzeczypospolitej.

Tablica 2. Urzędy miejskie sprawowane przez Meißnerów w Toruniu w latach 1661–1793

Imiona	wykszt.	pisarz sądów	III Ordynek	sekretarz	ławnik pm	ławnik nm	ławnik sm	rajca	burmistrz
Andrzej III	GT					1661–67		1667–84	
Jerzy	Królewiec	1699–1709					1709–10		
Jakub IV	Królewiec			1706–15				1715–25	1725–40
Jakub Wilhelm	GT		1758–66		1761–66		1766–76		
Gotfryd	2 uniw.			1752					
Jan	Lipsk		1762–75		1766–75		1775–92	1792–93	

Podstawa: K. Mikulski, *Urzednicy miejscy Torunia 1454–1650*, Toruń 2001; J. Dygdała, *Urzednicy miejscy Torunia 1651–1793*, Toruń 2002.

* * *

Potencjał biologiczny rodziny nie był imponujący. Krzysztof I miał 10 dzieci, ale do lat sprawnych dorosło zaledwie czworo z nich. Andrzej III miał z kolei 9 dzieci, z których dorosłość osiągnęło pięcioro. Pozostali Meißnerowie zostawiali po sobie 2–3 dzieci.

Analiza wieku tych potomków w momencie śmierci ojca wskazuje, że jedynie Andrzej II i Jan mogli mieć pełny wpływ na ustabilizowanie pozycji majątkowych swych dzieci.

Synowie Andrzeja I – Andrzej II i Krzysztof I uzyskali zapewne w osiągnięciu samodzielności życiowej pomoc matki i ojczyma, który nie doczekał się własnych dzieci w małżeństwie z ich matką⁴⁰. Po jej śmierci w 1626 r. Andrzej II był już dorosły – przejął więc część majątku po niej i po ojcu, drugi z synów studiował wtedy w Lipsku.

Stosunkowo dorosłe były też w momencie śmierci ojca – dzieci Andrzeja III, ale brak jego opieki w tym newralgicznym, szczególnie dla synów, momencie wpłynął zapewne na zdecydowane opóźnienie ich karier, a może nawet na dłuższy czas je zablokował. Nie bez znaczenia w tym przypadku był też fakt powtórnego zamążpójścia macochy – wdowy po Andrzeju III, co spowodowało rozdrobnienie majątku po ojcu. Jerzy ożenił się dopiero w wieku 36 lat, a posadę w kancelarii miejskiej uzyskał dwa lata wcześniej. Konstantyn wyjechał zapewne z miasta, nie mogąc tu liczyć na osiągnięcie stabilizacji majątkowej.

Również dalsza kariera Jana Teodora, syna Krzysztofa I, stała pod znakiem zapytania – został osierocony w wieku 5 lat. Być może dzięki opiece matki i star-

⁴⁰ Mieli oni syna Reicharda (chrzest 25 VIII 1616 r. – NMP, Księga chrztów 1616–1676, s. 8), ale ten zmarł zapewne we wczesnym dzieciństwie.

Tablica 3. Wiek potomstwa mężczyzn z rodziny Wedemeyerów, którzy rozpoczęli samodzielną działalność ekonomiczną (mierzony w chwili ich śmierci)

Imię ojca	rok zgonu ojca	wiek ojca w mom. zgonu	l. potomków żyjących w mom. zgonu ojca	wiek synów w mom. zgonu	wiek córek w mom. zgonu
Andrzej I	1612/3	52/3	3	11,8	ok. 13
Andrzej II	po 1648	>47	5	>21, >16, >14	>20, >18
Krzysztof I	1667	64	3 (4)	5	zm. (20), 34, 16
Andrzej III	1684	57	5	22, 19	20, 7, 4
Kasper	po 1687	>55	2	>11, >9	
Jerzy	1710	45	–		
Konstantyn	po 1715	>53	–		
Jan Teodor	1711	49	2	14, 11	
Andrzej Samuel	po 1723	>47	–		
Jakub IV	1740	62	3	15, 13, 11	
Jakub Wilhelm	1776	51	–		
Gotfryd	1752	25	–		
Jan	1799	70	3	27	37, 33

Pogrubiono wiek tych dzieci, które w momencie śmierci ojca posiadały już własne rodziny.

szrej, zamężnej siostry zdołał on jednak ukończyć studia medyczne. Już jednak jego synowie pozbawieni opieki ojca w wieku młodzieńczym opuścili miasto. Jeden z nich „odnalazł” się potem we Wrocławiu, ale niewątpliwie dłuższe życie Jan Teodora mogli im zapewnić dostatniejszą przyszłość.

Najtrudniej objaśnić kulisy awansu Jakuba IV. Został on osierocony przez ojca w wieku co najmniej 9 lat, ale na pewno przed uzyskaniem pełnoletności. Jego starszy brat nie usamodzielniał się do końca życia – pozostał kawalerem, nie prowadził samodzielnej działalności zawodowej. Jakub, zapewne wyraźnie zdolniejszy, skorzystał ze stypendium miejskiego i wysłany został na studia. Po powrocie podjął pracę w kancelarii miejskiej i osiągnął w końcu najwyższe godności w mieście. Dzieci doczekał się jednak w podeszłym wieku i osierocił je dość szybko. Pieczę nad ich dalszymi karierami przejęła zapewne po śmierci ojca matka, a potem jej syn z pierwszego małżeństwa, a więc ich brat przyrodni – Nataniel Praetorius.

Pierwszym przedstawicielem rodziny, który zdołał dożyć sędziwego wieku i miał bezpośredni wpływ na dalsze losy swych dorosłych dzieci był Jan

(1729–1799), ostatni z dorosłych Meißnerów, którego losy zostały ujęte w tym szkicu. Warto odnotować, że zaledwie czworo spośród dzieci z tej rodziny założyło własne rodziny przed śmiercią ojca. Przed ostateczną pauperyzacją i koniecznością opuszczenia miasta ratowały rodzinę zapewne osobiste zdolności kolejnych jej przedstawicieli: Andrzeja II, Krzysztofa I, Andrzeja III i przede wszystkim może – Jakuba IV oraz opieka krewnych. Nie bez znaczenia był też fakt, że matki Meißnerów (poza wdową po Andrzeju I i Andrzeju III) nie wychodziły ponownie za mąż, co pozwalało zachować cały majątek pozostawiony przez rodziców w rękach rodziny.

* * *

Poważne komplikacje w zapewnieniu potomstwu należytej pozycji społecznej spowodowane były m.in. stosunkowo późnymi ożenkami Meißnerów. Ich możliwości matrymonialne jako ludzi rozpoczynających kariery „od zera” były zależne tylko od ich aktualnej pozycji społecznej. Powodowało to odkładanie decyzji o ślubie do czasu osiągnięcia stabilizacji zawodowej czy majątkowej.

Pośród dorosłych przedstawicieli rodziny tylko Andrzej II, Krzysztof I (w pierwszej połowie XVII w.) oraz Jakub Wilhelm i Jakub Gotfryd (w drugiej połowie XVIII w.) ożenili się po raz pierwszy w wieku poniżej 30 lat (25–28 lat), a więc w wieku typowym dla młodych mężczyzn zawierających związki małżeńskie. Andrzej III założył rodzinę w wieku 31 lat, Jan w wieku 33 lat – ich wiek w momencie ślubu można jeszcze uznać za odbiegający od normy w bardzo nieznaczny sposób. Znacznie później żenili się pozostali Meißnerowie – Andrzej I w wieku ok. 38 lat (był przybyszem, być może przed awansem na mistrza dłuższy czas pracował jako czeladnik), Jerzy w wieku 36 lat (ożenił się dopiero po uzyskaniu stałej posady w kancelarii), Jan Teodor w wieku ok. 35 lat (osiem lat po rozpoczęciu praktyki lekarskiej), Jakub IV w wieku 37 lat (ożenił się dopiero po awansie do rady miejskiej!). Można zaryzykować stwierdzenie, że wiek ożenku w nowożytnym Toruniu był ściśle związany z uzyskaniem samodzielności ekonomicznej przez pana młodego. Wcześniej żenili się dorośli synowie pozostający pod opieką rodziców, znacznie później ci, którzy osiąkali stabilizację życiową samodzielnie.

Bardzo charakterystyczny był też dobór społeczny małżonek. Pozbawieni opieki rodziców Andrzej II i Krzysztof I ożenili się z wdowami po stosunkowo zamożnych mieszczanach (kupcu i kuśnierzu), co dawało im w miarę solidne podstawy do dalszej egzystencji. Kolejni Meißnerowie żenili się już wyłącznie z córkami kupców. Teściowie ich żon poślubionych w XVIII w. dodatkowo wszyscy pełnili wyższe lub niższe urzędy miejskie. Największy wpływ na pozycję majątkową Meißnerów miały bogate ożenki z córkami burmistrzów toruńskich – Jerzego i Jakuba IV. Szczególnie w tym ostatnim przypadku związek ten przyczynił się do ustabilizowania pozycji majątkowej rodziny na co najmniej dwa następne pokolenia.

Tablica 4. Poziom społeczny małżeństw zawieranych przez mężczyzn z rodziny Meißnerów w latach 1598–1799

Imię	Rok 1 małż.	Wiek męża	Wiek żony	Zawód ojca (1 męża) żony	Urząd ojca (1 męża) żony	Rok 2 małż.	Wiek męża	Wiek 2 żony	Zawód ojca (1 męża) 2 żony
Andrzej I	ok. 1598	38	x	kaletnik					
Andrzej II	1626	25	x	kuśnierz?					
Krzysztof I	1630	27	x	kupiec		1643	40	x	kupiec
Andrzej III	1658	31	22	kupiec		1675	48	20	kupiec
Kasper	x	x	x	x					
Jerzy	1701	36	19	kupiec	burmistrz				
Konstantyn	x	x	x	x					
Jan Teodor	1697	35	x	x					
Andrzej Samuel	-	-	-	-					
Jakub IV	1715	37	22	kupiec	burmistrz	1724	46	33	pastor
Jakub Wilhelm	1753	28	21	kupiec	III Ord.				
Gotfryd	-	-	-	-					
Jan	1762	33	19	kupiec	ławnik sm				
Jakub Gotfryd	1799	27	22	kupiec	rajca				

Pogrubione małżeństwa z wdowami, wdowcami.

Córki Andrzeja I i II wydawane były za mąż w obrębie specjalizacji zawodowej ojców – za balwierzy (w wieku 22 i 27 lat). Córki Krzysztofa I, lekarza, wydane zostały za znacznie bogatszych mieszczan, ale co charakterystyczne, wszyscy oni byli w momencie ślubu wdowcami, znacznie starszymi od poślubianych pańien (33 – 18, >40 – 22, 61 – 26). Były to więc związki z mężczyznami o ustabilizowanej już pozycji majątkowej (kupcy, aptekarz, w tym dwaj byli rajcami), w których nie były aż tak ważne posagi wnoszone przez panny młode, a raczej liczyły się ich inne zalety (młodość, pochodzenie z „dobrej” rodziny). Za wdowców wydawane były też: córka Andrzeja III (ona w wieku 36 lat, jej mąż – kupiec w wieku 39 lat) i córka Jana (ona w wieku 23 lat, mąż – rajca w wieku 66 lat!). Pozostałe trzy córki z tej rodziny zostały wydane za mąż w XVIII w. za kawalerów – dwóch kupców i urzędnika pruskiego z Grudziądza. Wiek mężów w momencie ślubu nie jest znany.

Tablica 5. Poziom społeczny małżeństw zawieranych przez córki z rodziny Meißnerów w latach 1619–1789

Imię	Rok 1 małż.	Wiek żony	Wiek męża	Zawód męża	Urząd męża	Rok 2 małż.	Wiek 2 męża	Zawód 2 męża	Urząd 2 męża
Katarzyna I	1619	x	x	balwierz					
Krystyna	1649	18	33	kupiec					
Katarzyna II	1650	22	x	balwierz bez prawa miejskiego					
Anna I	1652	19	x	aptekarz	rajca nm	1657	31	kupiec	rajca nm
Barbara	1657	27	30	balwierz					
Benigna	1677	26	61	kupiec	rajca	1685	x	kupiec	
Elżbieta	1700	36	39	kupiec					
Anna II	1701	24	x	kupiec z Gdańska					
Konstancja	1705	25	x	kupiec		1712	26	kupiec	
Katarzyna Elżbieta	1785	23	66	kupiec	rajca				
Anna Konstancja	1789	23	x	urzędnik pruski z Grudziądza					

Pogrubione zamążpójścia za wdowców.

Meißnerówny były wydawane za mąż po raz pierwszy w wieku 18–27 lat, tylko Elżbieta wyszła za mąż później – w wieku 36 lat, co ograniczało już bardzo wyraźnie możliwość wyboru – wyszła za nieco starszego od siebie wdowca. Tylko w jednym przypadku znamy wiek zięcia – kawalera (30 lat). W przypadku wdowców żeniących się z przedstawicielkami tej rodziny byli oni często, jak już wspomniałem, dużo starsi od swych wybranek (różnice wieku: 3, 15, >21, 35 i 33 lata). Na podstawie tych przypadków można wysnuć wniosek, że córki z rodziny Meißnerów nie posiadały raczej wysokich posagów, ograniczało to możliwości ich bogatego wydania za mężczyznę niewiele starszego od nich. Stąd wybierano im za mężów dużo starszych, ale bogatych wdowców, bądź kawalerów o podobnym do nich statusie społecznym.

* * *

Przedstawiony opis dziejów Meißnerów ukazuje możliwości awansu społecznego średniozamożnej rodziny mieszczańskiej do ekskluzywnego grona elity rządzącej. Awans ten był uzależniony za każdym razem od zdolności osobistych

i poziomu wykształcenia poszczególnych przedstawicieli rodziny. Brak bezpośredniego dziedziczenia majątku po ojcu przez zazwyczaj małoletnie w momencie jego śmierci dzieci prowadził prawie zawsze do pauperyzacji rodziny. Długie życie ojca i osiągnięcie samodzielności ekonomicznej przez dzieci za jego życia zapewniało utrzymanie osiągniętego w poprzednim pokoleniu statusu społecznego. Meißnerowie przywiązywali znacznie większą wagę do ożenek synów – miały one stabilizować posiadaną lub osiąganą pozycję społeczną. Córki wydawano często za znacznie starszych od nich wdowców, stawiając na pierwszym miejscu bezpieczeństwo socjalne takiego związku, w mniejszym stopniu uwzględniając normy etyczne. Przykład ten jest jedynie przyczynkiem do unaczynienia procesów społecznych zachodzących w obrębie rodziny mieszczańskiej w XVII–XVIII w. i wymaga niewątpliwie dalszych badań, które pozwolą na lepsze poznanie zasad funkcjonowania społeczeństwa miejskiego w epoce wczesnonowoczesnej.

Genealogia rodziny⁴¹

I. Andrzej I (1560 † 1612 lub 1613)

- b) ok. 1598 Sybilla Tauß (zv. 9 VIII 1615 Reichart Hag, balwierz (6 II 1589 # 11 II 1631), c. Krzysztofa, kaletnika
- c) balwierz
- e) Kurna 143 [1604–12/3

⁴¹ Dane metrykalne do sporządzania tej i następnych genealogii zostały zaczerpnięte z następujących zespołów: Archiwum Państwowe w Toruniu: Ewangelicka gmina nowomiejska, t. 76, 77, 78, 88; Ewangelicka gmina staromiejska 22, 24, 33; Archiwum Kościoła Najświętszej Marii Panny w Toruniu: Księgi chrztów z lat 1616–1676 i 1676–1735, Księga ślubów z lat 1600–1756. Dane o kształceniu dzieci w gimnazjum toruńskim zaczerpnięte z wydawnictwa: *Metryka uczniów Toruńskiego Gimnazjum Akademickiego 1600–1817, cz. I (1600–1817)*, wyd. Z. H. Nowak, J. Tandecki, Toruń 1997; *cz. II (1718–1817)*, wyd. Z. H. Nowak, J. Tandecki, Toruń 1998; dane o studiach z kartoteki udostępnionej mi przez Marianą Pawlaka; dane o miejscach zamieszkania z zespołu: Archiwum Państwowe w Toruniu, Księgi pogłównego, t. 1–21; dane o przyjęciach do prawa miejskiego z publikacji: A. Semrau, *Die Bürgerlisten der Stadt Thorn aus dem 17. Jahrhunderte, I. Die einheimischen Bürger*, „Mitteilungen des Copernicus Vereins”, H. 27: 1919, s. 66–82; II. *Die ausländischen Bürger*, „Mitteilungen des Copernicus Vereins”, H. 28: 1920, s. 40–70, oraz z wykazów archiwalnych: Archiwum Państwowe w Toruniu, kat. II, dz. I, nr 54 (Verleihung des Bürgerrechte an Thorner Bürgersöhne, 1704–1793), nr 55 (Verleihung des Bürgerrechtes an Einziglinge, 1703–1793). Dane dotyczące czasu sprawowania urzędów pochodzą z publikacji: K. Mikulski, *Urzednicy miejscy Torunia 1454–1650*, Toruń 2002 i J. Dygdała, *Urzednicy miejscy Torunia 1651–1793*, Toruń 2003. We wszystkich tych publikacjach i źródłach zachowany jest układ chronologiczny, który pozwala dotrzeć do konkretnych informacji. Ponadto wykorzystano dane zawarte w genealogiach Koyenów (APT, kat. II, dz. XII, t. 4) i Eckertów-Voigtów (ibidem, t. 1) oraz przygotowywanych przeze mnie do druku wraz z Aliną Kardas genealogii toruńskich rodzin mieszczańskich z XVI–XVIII w. Dane prozopograficzne zawierają następujące informacje: przy imieniu w nawiasie o dacie chrztu (*), zgonu (†) lub (i) pogrzebu (#), a) o rozpoczęciu nauki w gimnazjum toruńskim (GT) i wpisach na studia uniwersyteckie, b) o kolejnych koligacjach, c) o wykonywanym zawodzie i dacie przyjęcia do prawa miejskiego, d) o pełnionych urzędach ziemskich, e) o posiadanych nieruchomościach.

- A. Katarzyna I (* ok. 1599 † ok. 1623), c. Andrzej I
- b) 11 VIII 1619 Marcin Feldner
 - c) balwierz
 - e) Rynek 300: 1638–40
- B. Andrzej II (* 1601 † po 25 VI 1648), s. Andrzej I
- b) ok. 1626 Barbara Höpner (* 1601); c. Jakuba, kuśnierza i Elżbiety Taube (1v ok. 1620 Franciszek Zacharias)
 - c) balwierz, 1626
 - e) Kurna 143: 1627–40 (pocz. 1/4 domu, potem cały); Jęczmienna 80a: 1631; Rynek NM 212: 1625–27 (część); Sadlarska 269: do 1631 (część)
1. Andrzej III (* 4 VII 1627 † 23 X 1684, # 2 XI 1684) s. Andrzej II
- a) GTor. 1634
 - b) 1v. 10 II 1658 Elżbieta Meyerman (* 9 III 1636 † 12 II, # 14 II 1674), c. Jakuba, kupca i Elżbiety Eßke
2v. 11 III 1675 Anna Fischer (* 28 VII 1655 † 7 IX 1709), c. Michała, kupca i Marii Rechelwitz (2v 27 II 1689 Jan Bergman, kupiec;
3v. 14 VII 1693 Marcin Gundlich, kupiec)
 - c) aptekarz, 1657
 - d) ław. NM 1661–67, rajca NM 1667–76, rajca SM 1676–84
- I. Andrzej IV (* 9 X 1657 # 16 X 1659), s. Andrzej III
- II. Jakub III (* 4 I 1661), s. Andrzej III
- a) GTor. 10 IV 1673
- III. Konstantyn (* 23 III 1662, † po 1715), s. Andrzej III
- a) GTor. 10 IV 1673
 - b) NN. († ok. 1738)
 - c) aptekarz bez prawa miejskiego, serwitor król. 1715
 - e) wdowa: Rabiańska 131a: 1723–29; Piekary 211c: 1734–38
- IV. Elżbieta (* 16 III 1664 † po 1713), c. Andrzej III
- b) 18 V 1700 (2v) Karol Bogumił Schaewe (* 1 IX 1661 † 1712)
 - c) kupiec 1686
- V. Jerzy (* 31 III 1665 † 28 X 1710), s. Andrzej III
- a) GTor. II 1675, Królewiec 1686
 - b) 19 IV 1701 Anna Elżbieta Hübner (* 5 VII 1682, † po 1713), c. Jerzego, kupca i Barbary Rechelwitz (2v. 13 VII 1711 Daniel Bogumił Bährholtz, sekretarz, potem rajca)
 - c) uczony
 - d) pisarz sądów 1699–1709, ław. SM 1709–10
 - e) Szeroka 52, Szkolna 54: 1703; Kozia 167: 1703; Duchy Św. 174: 1703
- A. Anna Beata (* 23 V 1702), c. Jerzego
- B. Jerzy Teodor (* 2 XI 1704), s. Jerzego
- VI. Katarzyna III (* 23 X 1666 # 14 XI 1666), c. Andrzej III

- VII. Andrzej V (* 4 VI 1676, † mł.), s. Andrzeja III
- VIII. Anna II (* 28 X 1677), c. Andrzeja III
- b) 14 VI 1701 Krystian Gundlich (* 17 VIII 1672)
 - c) kupiec w Gdańsku
- IX. Konstancja (* 20 XI 1680 † 1725/8), c. Andrzeja III
- b1) 19 V 1705 Salomon Schantzenberg († 1708)
 - c1) kupiec 1701
 - b2) 15 XI 1712 Jakub Andrzej Horn (* 1 XII 1686 † 1756)
 - c2) kupiec żelazny 1712
2. Katarzyna II (* 25 VI 1628 † ok. 1655), c. Andrzeja II
- b) 1 II 1650 Bartłomiej Taubenheim (* ok. 1620)
 - c) balwierz, bez prawa miejskiego
3. Barbara I (* 12 XII 1630 † ok. 1659), c. Andrzeja II
- b) 15 III 1657 Daniel Taubenheim (* ok. 1618)
 - c) balwierz
4. Kasper I (* 19 I 1632 † po 1687), s. Andrzeja II
- a) GTor. 8 XI 1644
 - b) ok. 1675 NN
 - c) aptekarz, bez prawa miejskiego
- I. Andrzej Samuel (* 9 III 1676), s. Kaspra I
- a) GTor. 18 VII 1684
 - b) kawaler
 - e) Żeglarska 138: 1723; Piekary 258: 1723–24
- II. Jakub IV (* 23 III 1678 † 1 IV 1740, # 7 IV 1740), s. Kaspra I
- a) GTor. 18 VII 1684, Królewiec 1698
 - b) 1v. 26 XI 1715 Benigna Thomas (* 30 VII 1693 † 19 V 1716, # 24 V 1716), c. Gerarda, kupca i Benigny Lichtfuß
 - 2v. 5 IX 1724 Elżbieta Lentzki (* 19 XII 1691 # 11 V 1752), c. Wilhelma, piwowara (1v. 14 VII 1711 Efraim Praetorius, pastor, † ok. 1722/3)
 - c) uczony
 - d) sekretarz 1706–15, rajca 1715–25, burm. 1725–40
 - e) Żeglarska 139: 1723–25, Rynek SM 155: 1728–40
- A. Jakub Wilhelm (6, * 9 X 1725 † 28 VI 1776), s. Jakuba IV
- a) GTor. 21 VI 1735
 - b) 2 X 1753 Dorota Langwald (* 30 VII 1732 † po 1779), c. Jana Jakuba, kupca i Marii Starck
 - c) kupiec 1753
 - d) III Ord. 1758–66, ław. PM 1761–66, ław. SM 1766–76
 - e) Rynek SM 155: 1753–68; Żeglarska 105: 1768–1771; wdowa – Rynek 155: 1779
1. Dorota Elżbieta (* 15 XII 1754, † mł.), c. Jakuba Wilhelma

2. Zuzanna Maria (* 19 IV 1756, † mł.), c. Jakuba Wilhelma
3. Gotfryd Wilhelm (* 1 VIII 1762, † mł.), s. Jakuba Wilhelma
- B. Gotfryd (2, * 5 I 1727 † 1 VI 1752), s. Jakuba IV
 - a) GTor. 21 VI 1735, Jena 1746, Göttingen 1748
 - d) sekretarz 1752
- C. Jan (* 25 XI 1729 † 22 II 1799), s. Jakuba IV
 - a) GTor. 9 VI 1740, Lipsk 1753
 - b) 16 II 1762 Anna Elżbieta Schultz (* 29 IV 1743), c. Jana Bogumiła, kupca sukienego i Anny Elżbiety Zernecke
 - c) kupiec winny 1758
 - d) III Ord. 1762–75, ław. PM 1766–75, ław. SM 1775–92, rajca 1792–93
 - e) Rynek SM 155: 1757–58 (u brata); Żeglarska 119: 1760
1. Katarzyna Elżbieta (* 30 XI 1762 † 28 XI 1792), c. Jana
 - b) 8 II 1785 (2v) Gotfryd Andrzej Blümcke (* 7 III 1719 † 15 VI 1794)
 - c) kupiec sukienny 1754
 - d) III Ord. 1761–70, ław. PM 1762–70, ław. SM 1770–75, rajca 1775–93
2. Jan Jakub (* 3 VI 1764, † mł.), s. Jana
3. Anna Konstancja (* 16 II 1766), c. Jana
 - b) 28 VII 1789 Samuel Schincken, sekretarz kamery i komisarz budowy cytadeli w Grudziądzu
4. Janina Luiza (* 6 IX 1769 † 21 XI # 26 XI 1778), c. Jana
5. Jan Nataniel (* 27 II 1771 † 12 XII # 17 XII 1779), s. Jana
 - a) GTor. 17 III 1779
6. Jakub Gotfryd (* 3 IX 1772 † 20 VIII 1845), s. Jana
 - a) GTor. 3 II 1784
 - b) 26 XI 1799 Janina Dorota Konkordia Schultz (* 8 IX 1777), c. Jana Bogumiła, kupca i Zofii Doroty Ackerman
 - c) kupiec zbożowy
7. Anna Luiza (* 16 VIII 1774 # 16 VI 1784), c. Jana
8. Samuel Bogumił (* 10 VII 1776 † 14 V # 16 V 1777), s. Jana
- III. Kasper II (* 8 VIII 1680, † mł.), s. Kaspra I
- IV. Eleonora Gertruda (* 6 VIII 1682), c. Kaspra I
- V. Krzysztof III (* 24 XI 1684, † mł.), s. Kaspra I
- VI. Anna Katarzyna (* 7 VII 1687), c. Kaspra I
5. Jakub I (* 27 VI 1634), s. Andrzej II
 - a) GTor. 8 XI 1644
- C. Krzysztof I (16 II 1603 † 25 IX 1667), s. Andrzej II
 - a) Lipsk 1623, Wittemberg 1627, Bazylea 1628, Straßburg 1628, dr med. 1628

- b) 1v. 28 V 1630 Krystyna Kölmer, c. Tomasza, kupca (1v. 1 XII 1627 Andrzej Sebald, kupiec)
2v. 14 VII 1643 Elżbieta Mochinger, c. Jakuba, kupca
- c) lekarz 1629
- 1. Krystyna (* 11 III 1631 † ok. 1651), c. Krzysztofa I
 - b) 7 IX 1649 Jan Goldner (* 5 X 1616, 5 II, # 9 II 1667)
 - c) kupiec, 1645
- 2. Anna I (* 29 XII 1633 † po 1672), c. Krzysztofa I
 - b1) 26 XI 1652 (2v) Jan Stecher († 4 VI 1656, # 7 VI 1656)
 - c1) aptekarz, 1640
 - d1) ław. NM 1642–56, rajca NM 1656
 - b2) 19 VI 1657 (2v) Antoni Kronenberger (* 28 V 1626 † 24 XII 1679)
 - c2) kupiec, 1650
 - d2) ław. NM 1651–57, rajca NM 1657–79
- 3. Barbara II (* 2 IV 1636, † mł.), c. Krzysztofa I
- 4. Krzysztof II (* 14 IV 1644, † mł.), s. Krzysztofa I
- 5. Jakub II (* 6 V 1645, † 12 VIII 1650), s. Krzysztofa I
- 6. Benigna (* 24 VII 1651 † po 1706), c. Krzysztofa I
 - b1) 30 XI 1677 (2v) Andrzej Blümcke (1616 † 22 I 1686, # 27 I 1686)
 - c1) kupiec sukienny, 1641
 - d1) III Ord. do 1664, ław. PM 1661–64, ław. SM 1664–73, rajca 1673–86
 - b2) 25 X 1685 Daniel Schöps
 - c2) kupiec, 1690
- 7. Dorota (* 30 X 1653, † mł.), c. Krzysztofa I
- 8. Henryk (* 28 I 1655, † mł.), s. Krzysztofa I
- 9. Krzysztof Henryk (* 7 X 1657, † mł.), s. Krzysztofa I
- 10. Jan Teodor (* 16 VI 1662 † 30 VII 1711, # 5 VIII 1711), s. Krzysztofa I
 - a) GTor. 4 VI 1669, Lipsk 1683, Utrecht 1683, dr med. 1689
 - b) ok. 1697 NN
 - c) lekarz 1689, w 1700 przeniósł się do Gdańska, wrócił do Torunia 1704
- I. Jan Daniel (* 20 X 1697, † po 1754), s. Jana Teodora
 - a) GTor. 15 VI 1705
 - c) kupiec sukienny we Wrocławiu
- II. Jan Henryk (* 14 III 1700), s. Jana Teodora
 - a) GTor. 9 VI 1709

Iwona Kulesza-Woroniecka
Białystok

Separacja w rodzinach magnackich w Polsce w XVII–XVIII wieku

Problem sposobu zawierania związków małżeńskich, zasady doboru partnerów, a także problem funkcjonowania małżeństwa i rodziny w strukturach społeczno-ekonomicznych nowożytnej Europy jest zagadnieniem złożonym, którego poznanie pozwoli w szerszym stopniu pogłębić, a często też zweryfikować naszą wiedzę dotyczącą podstaw duchowych i materialnych życia człowieka w epoce preindustrialnej. W prowadzonych w ostatnich latach badaniach obserwuje się duży wzrost zainteresowania historyków problematyką rodzinną¹. Prowadzone w Polsce i Europie badania nad małżeństwem i rodziną w głównej mierze skupiają się na zagadnieniach powstawania i funkcjonowania rodziny², jej funkcjami prokreacyjnymi³, opiekuńczo-wychowawczymi⁴ i ekonomicznymi⁵. Prowadzono badania również nad kwestiami związanymi z motywami, okolicznościami

¹ C. Kuklo, *Współczesne badania nad rodziną w Europie XVI–XVIII wieku*, [w:] *Rodzina – jej funkcje przystosowawcze i ochronne*, Warszawa 1995, s. 141–152.

² J.-L. Flandrin, *Historia rodziny*, Warszawa 1998. A. Wyczański, *Rodzina w Europie w XVI–XVIII wieku*, [w:] *Europa i świat w początkach doby nowożytnej*, pod red. A. Mączaka, cz. 1, Warszawa 1991, s. 10–38.

³ S. Borowski, *Funkcje prokreacyjne rodziny polskiej*, [w:] *Demografia społeczna*, oprac. zbior. pod red. A. Józefowicza, Warszawa 1974, s. 85–155.

⁴ Ph. Aries, *Historia dzieciństwa. Dziecko i rodzina w dawnych czasach*, Gdańsk 1995; J. Tazbir, *Stosunek do dziecka w okresie staropolskim*, [w:] *Rodzina – jej funkcje przystosowawcze i ochronne*, ed. cit., s. 153–166.

⁵ A. Wyczański, A. Wyrobisz, *La famille et la vie économique*, „*Studia Historie-Oeconomicae*”, t. 18, 1983 (1985), s. 56–68.

i formą zawierania małżeństwa⁶, jego podstawami ekonomicznymi⁷ oraz funkcjonowaniem zarówno w sferze prawnej, jak i ekonomicznej.

Zazwyczaj pomija się kwestie rozpadu małżeństw, traktując problem w kategoriach czysto biologicznych i ograniczając go do kwestii związanych z naturalnym zakończeniem trwania małżeństwa, w wyniku śmierci jednego ze współmałżonków. Prowadzone badania, skupiające się w głównej mierze na kwestiach związanych z prokreacyjną i ekonomiczną funkcją małżeństwa i rodziny, podkreślają trwałość związków małżeńskich, która była niezbędna do funkcjonowania rodziny i spełniania przez nią podstawowych funkcji. Często więc, jak gdyby z założenia pomija się problem wszelkich komplikacji w relacjach uczuciowych między małżonkami, które w konsekwencji mogłyby doprowadzić do rozpadu związku, i bez wątpienia miały wpływ na życie współmałżonków i całej rodziny.

Z kwestią dezintegracji więzi małżeńskich związane są dwa zagadnienia, w dotychczasowych badaniach historycznych traktowane w sposób bardzo pobieżny. Problem rozwodu, czyli orzeczenie nieważności związku małżeńskiego dokonane przez sąd kościelny i umożliwiające ponowne wstąpienie w związek małżeński, oraz problem separacji, który jest zagadnieniem bardzo złożonym i jak dotychczas nie badanym.

Termin „separacja” oznacza „oddzielenie, rozdzielenie, wydzielenie” i w dokumentach sądowych występuje jako „separatio a thoro et mensa” czyli „rozdziół małżonków od łoża i stołu”⁸. Przepisy prawa kanonicznego precyzują okoliczności, w jakich może nastąpić separacja oraz czas jej trwania. Kościół katolicki na XXIV sesji Soboru Trydenckiego wyraźnie orzekł, że Kościół może dla wielu ważnych przyczyn pozwolić, aby małżonkowie na czas określony lub nieokreślony przerwali pożycie małżeńskie, co do łoża lub też co do wspólnego zamieszkania⁹. Separacja w świetle przepisów prawa kanonicznego mogła nastąpić za wspólną zgodą obojga małżonków, lub też na życzenie jednego z nich, gdy drugi dał ku temu wyraźny powód. Separacja mogła być orzeczona na czas określony (najczęściej do chwili ustania przyczyny separacji), była to separacja czasowa („separatio temporaria”). Sąd również mógł orzec separację dożywotnią („separatio perpetua”), która następowała wówczas, gdy przyczyna separacji była nieusuwalna¹⁰.

⁶ M. Koczerska, *Zawarcie małżeństwa wśród szlachty w Polsce późnego średniowiecza*, „Przegląd Historyczny”, t. 66, 1975, z. 1, s. 1–24. J. Bardach, *Zwyczajowe prawo małżeńskie ludności ruskiej Wielkiego Księstwa Litewskiego (XV–XVII w.)*, [w:] *Studia z ustroju i prawa Wielkiego Księstwa Litewskiego XIV–XVII w.*, Warszawa 1970, s. 261–315.

⁷ T. Zielińska, *Rozważania nad kwestią wyposażenia szlachcianek w Wielkim Księstwie Litewskim w XVIII stuleciu*, „Kwartalnik Historyczny”, t. 96, 1989, nr 1/2, s. 93–108.

⁸ Ks. A. Jougan, *Słownik kościelny tacińsko-polski*, Warszawa 1992, s. 619.

⁹ J. Pelczar, *Prawo małżeńskie katolickie z uwzględnieniem prawa cywilnego obowiązującego w Austrii, Prusach i w Królestwie Polskiem*, Kraków 1882, s. 580.

¹⁰ Ibidem, s. 581.

Sąd w zależności od przyczyn mógł orzec separację tylko od łoża („divortium vel separatio quoad thorum”), albo też od stołu i łoża („divortium vel separatio quoad mensam et thorum”). Jeśli nastąpiła separacja od łoża, małżonkowie mogli mieszkać pod wspólnym dachem, zachowując jednak wstrzeźliwość płciową, w przypadku, gdy nastąpiła separacja od stołu i łoża małżonkowie byli zobowiązani zamieszkać oddzielnie.

Na uwagę zasługują przyczyny, które mogły spowodować orzeczenie separacji. Prawo kanoniczne przewiduje szereg takich przyczyn, lecz nie do końca je precyzuje¹¹. Jednym z powodów orzeczenia separacji może być chęć wstąpienia do zakonu. Jeśli oboje małżonkowie wyrażają wolę wstąpienia do zakonu, biskup bez zbędnych wyjaśnień winien udzielić im separacji. Gdy chęć wstąpienia do zakonu wyraża tylko jedno z małżonków, musi ono uzyskać zgodę drugiej strony, w przypadku braku zgody współmałżonka separacja nie mogła być orzeczona. Bez zgody współmałżonka separacja mogła nastąpić wtedy, gdy w grę wchodziło poważne przewinienie ze strony jednego ze współmałżonków, strona poszkodowana mogła wystąpić z wnioskiem o udzielenie separacji z jednoczesną prośbą na wstąpienie do klasztoru. W takiej sytuacji strona winna popełnienia poważnego przestępstwa nie mogła się sprzeciwić ani separacji, ani wstąpieniu współmałżonka do klasztoru¹².

Prawo kanoniczne uwzględniało siedem przyczyn, dla których mogła być orzeczona separacja dożywotnia:

- 1) Wstąpienie do klasztoru, bądź też przyjęcie przez męża wyższych święceń kapłańskich¹³.
- 2) Złamanie wiary małżeńskiej, czyli cudzołóstwo.
- 3) Brutalność w pożyciu.
- 4) Wychowanie potomstwa wbrew zasadom wychowania katolickiego.
- 5) Życie występne i hańbiące.
- 6) Narażenie współmałżonka na wielkie niebezpieczeństwo duszy i ciała.
- 7) Przystąpienie do sekty akatolickiej¹⁴.

Wstąpienie jednej ze stron do klasztoru wymagało zgody drugiego współmałżonka. Jeżeli jeden z małżonków po zawarciu i skonsumowaniu ważnego związku małżeńskiego, chciał obrać życie klasztorne, musiał uzyskać zgodę współmałżonka. Sprawę na wniosek osoby zainteresowanej rozpatrywał konsystorz i po uznaniu czystych intencji osoby proszącej, godził się na zwolnienie jej z pożycia małżeńskiego i podjęcie życia klasztorne. Druga strona, wy-

¹¹ Por rozdziały poświęcone separacji w pracach J. Pelczara, op. cit., (*O rozłączeniu co do stołu i łoża*), s. 580–602; S. Biskupskiego, *Prawo małżeńskie kościoła rzymskokatolickiego*, t. I, Warszawa 1956, (*Separacja*) s. 428–435.

¹² J. Pelczar, op. cit., s. 582–583.

¹³ Ibidem, s. 580–581.

¹⁴ S. Biskupski, op. cit., s. 431–433.

rażając zgodę na wstąpienie współmałżonka do klasztoru, jednocześnie sama dobrowolnie wybierała życie w celibacie. Jeśli była to osoba młoda, zobowiązano ją również do obrania życia klasztornego. Jeśli zaś była to osoba starsza, mogła pozostać w stanie świeckim, lecz musiała złożyć prosty ślub czystości. Uznawano, że mężczyzna po ukończeniu sześćdziesiątego, a kobieta po ukończeniu pięćdziesiątego roku życia mogą już prowadzić życie ludzi świeckich, gdyż nie są narażeni na pokusy życia doczesnego. Jeżeli kobieta decydowała się na wstąpienie do klasztoru, jej mąż mógł obrać sobie życie w stanie duchownym i otrzymać święcenia kapłańskie. Zgodę na święcenia kapłańskie wydawał również sąd konsystorski. Mogło się jednak zdarzyć, że konsystorz nie wyraził zgody na udzielenie święceń kapłańskich i mąż był zobowiązany obrać życie w klasztorze.

Kolejną przyczyną separacji mogła być chęć uzyskania przez mężczyznę wyższych święceń kapłańskich. W tym przypadku również żona musiała zgodzić się na separację oraz wyrazić wolę wstąpienia do klasztoru. Nie mogła ona obrać życia w stanie świeckim, ponieważ w przeciwnym wypadku jej mąż nie mógł przyjąć wyższych święceń kapłańskich. W XVII wieku głośne były dwie tego typu sprawy. Stanisław Kiszka rozwiódł się z Konstancją Zofią Zenowiczówną, aby móc przyjąć wyższe święcenia kapłańskie i piastować godność biskupa. W tym przypadku orzeczono nieważność związku, gdyż Zenowiczówna była protestantką, a jej mąż – wcześniej również protestant – przeszedł na katolicyzm¹⁵. Podobnie było w przypadku Mikołaja Stefana Paca. Gdy zapragnął on posiadania godności biskupiej, wystąpił z prośbą o unieważnienie swego związku z Teodorą Tryznianką. Władze kościelne zgodziły się, pod warunkiem, że Tryznianka pozostanie w klasztorze. Ponieważ Teodora Tryznianka najwyraźniej nie miała ochoty poświęcić życia na kontemplację, a Pacowi spieszyło się, by objąć biskupstwo wileńskie, otoczenie, a szczególnie spowiednik, zaczęło wywierać nacisk na Teodorę Tryzniankę, by zmieniła zdanie. W końcu zgodziła się zamieszkać w klasztorze, a jej mąż uzyskał zgodę na uroczysty ingres do diecezji¹⁶.

W przypadku wstąpienia do klasztoru, jak i przyjęcia wyższych święceń kapłańskich nie zawsze wymagano zgody współmałżonka. Sytuacja taka miała miejsce wtedy, gdy współmałżonek był osobą winną naruszenia ślubów małżeńskich i dopuścił się takich czynów, jak cudzołóstwo bądź też brutalność wobec drugiej osoby. W tej sytuacji strona poszkodowana mogła bez zgody winnego współmałżonka obrać sobie życie klasztorne. W przypadku pozostałych przyczyn separacji, nie mogła ona nastąpić bez zgody współmałżonka.

¹⁵ T. Wasilewski, *Stanisław Kiszka*, [w:] *Polski słownik biograficzny* [dalej cyt.: PSB], t. 12, Wrocław – Warszawa – Kraków 1966–67, s. 517–518.

¹⁶ A. Rachuba, *Mikołaj Stefan Pac*, [w:] PSB, t. 24, Wrocław – Warszawa – Kraków 1970, s. 740.

Gdy jedno ze współmałżonków winne było cudzołóstwa, drugie mogło zdecydować się na separację. Jednak, aby mogła nastąpić taka separacja, musiały być spełnione pewne warunki. I tak, cudzołóstwo powinno być jawne i powszechnie wiadome¹⁷. Osoba pokrzywdzona zobowiązana była do wniesienia sprawy o separację nie później niż w ciągu sześciu miesięcy od momentu, gdy dowiedziała się o cudzołóstwie. Osoba pokrzywdzona nie mogła też tego cudzołóstwa przebaczyć ani zgodzić się na podjęcie pożycia małżeńskiego. Gdyby osoba pokrzywdzona przebaczyła cudzołóstwo bądź też zwlekała z wniesieniem sprawy o separację dłużej niż sześć miesięcy od momentu dowiedzenia się o cudzołóstwie, separacja nie mogła być orzeczona. W przypadku cudzołóstwa separacja mogła nastąpić też bez wniesienia sprawy do sądu konsystorskiego. Gdy cudzołóstwo było jawne i powszechnie znane, osoba pokrzywdzona mogła samowolnie opuścić współmałżonka i nikt nie mógł jej zmusić do powrotu do współmałżonka i podjęcia życia małżeńskiego.

W kręgach polskiej magnaterii głośna była sprawa separacji Teofili z Ostrogskich-Zasławskich, primo voto Wiśniowieckiej, secundo voto Lubomirskiej i jej drugiego męża Józefa Karola Lubomirskiego. Powodem separacji bez wątplenia było cudzołóstwo, którego dopuścił się Lubomirski. Sprawa była na tyle głośna, że nie tylko żona знаła swą rywalkę, ale również osoby postronne, które znały sprawę między innymi z relacji listownych małżonków. Oboje Lubomirscy pisali o swoich problemach małżeńskich, jednocześnie Lubomirski pokazywał się ze swą wybranką publicznie, co bez wątplenia ułatwiło udowodnienie cudzołóstwa i uzyskanie separacji. Teofila Lubomirska po uzyskaniu separacji wystąpiła do sądu o orzeczenie nieważności małżeństwa, sąd jednak po rozpatrzeniu sprawy uznał, że brakuje podstaw do orzeczenia nieważności małżeństwa¹⁸.

Przyczyną separacji była także brutalność w pożyciu małżeńskim. Osoba, której współmałżonek postępował wobec niej brutalnie, mogła wnieść sprawę do sądu konsystorskiego lub sama opuścić współmałżonka pod warunkiem, że brutalność współmałżonka była powszechnie znana lub też istniały dowody w postaci orzeczeń lekarskich, stwierdzających, że współmałżonek dopuścił się uszkodzenia ciała¹⁹. Podobnie jak w przypadku cudzołóstwa, osoba poszkodowana mogła bez konsekwencji opuścić winowajcę i nikt nie mógł skłonić jej do powrotu.

W pozostałych przypadkach również sąd konsystorski mógł orzec stałą separację, ale były to przypadki znacznie trudniejsze do udowodnienia. Tylko zarzut o przystąpienie do sekty akatolickiej nie wymagał większych starań przy udo-

¹⁷ J. Pelczar, op. cit., s. 589.

¹⁸ Szerzej sprawę przedstawił: K. Targosz, *Sawantki w Polsce XVII w. Aspiracje intelektualne kobiet ze środowisk dworskich*, Warszawa 1997, s. 267–268; A. Sajkowski, *Staropolska miłość. Z dawnych listów i pamiętników*, Poznań 1981, s. 191–204.

¹⁹ S. Biskupski, op. cit., s. 433.

wodnieniu, w pozostałych przypadkach sprawy były znacznie bardziej skomplikowane i w dużej mierze od samych sędziów zależało czy mogli orzec separację, czy też nie. Szczególnie dyskusyjna jest przyczyna definiowana jako zagrożenie fizyczne i moralne współmałżonka. Prawo kanoniczne nie uściśliło tego terminu, dlatego też zazwyczaj sędziowie sami określali przyczyny, jakie powodowały zagrożenie moralne i fizyczne współmałżonka. W praktyce sądów konsystorskich bardzo rzadko spotykamy się z tą przyczyną. Najczęściej powodem do separacji było cudzołóstwo, brutalne traktowanie współmałżonka bądź też wstąpienie do klasztoru, bądź przyjęcie święceń kapłańskich.

Drugą grupę separacji stanowią separacje czasowe. Najczęściej są one nie dobrowolne. Zawsze orzekane przez sąd. Często wbrew woli strony, która zawiñiła. Istniało 9 powodów, dla których sąd konsystorski mógł orzec separację czasową. Były to:

- 1) Odstępstwo od wiary chrześcijańskiej.
- 2) Namowa do porzucenia wiary katolickiej.
- 3) Namowa do występków i zbrodni.
- 4) Pokrzywdzenie cielesne i zasadzki grożące zdrowiu i życiu.
- 5) Bolesne i długotrwałe udręczenia.
- 6) Obląkanie połączone z furją.
- 7) Choroba zaraźliwa i długotrwała.
- 8) Złośliwe porzucenie drugiej strony.
- 9) Postępowanie zagrażające sławie lub prawom majątkowym²⁰.

W przypadku zmiany wiary przez jedną ze stron na judaizm, islam lub ateizm, druga strona mogła opuścić dom, a następnie wnieść pozew do sądu z żądaniem rozłączenia od stołu i łoża. Sąd był zobowiązany wyrazić zgodę na rozłączenie małżonków do czasu, aż strona winna nawróci się i wyrzeknie swojej błędnej wiary. Wtedy strona poszkodowana była zobowiązana ponownie podjąć obowiązki małżeńskie²¹.

Odstępstwo od wiary dość często w prawie kanonicznym łączono z drugim przewinieniem, a mianowicie z namową do porzucenia wiary katolickiej. Prawo kanoniczne uznawało, że jeśli strona akatolicka namawia stronę katolicką do zmiany wiary, to strona katolicka może bez wyroku sądu opuścić współmałżonka, a następnie wnieść pozew o separację i uzyskać ją na czas określony. Jeśli zaś strona przeciwna nie zaprzestanie nakłaniania współmałżonka do zmiany wiary, sąd może orzec separację dożywotnią.

Warto tu podkreślić, że prawo katolickie odstępstwo od wiary traktowało jako „cudzołóstwo duchowe” i często teologowie i kanoniści toczyli dyskusje, czy nie jest to przewinienie, które pozwala na orzeczenie trwałego rozłączenia.

²⁰ J. Pelczar, op. cit., s. 592–597.

²¹ Ibidem, s. 592.

Najczęściej jednak w tych przypadkach, czyli w przypadku odstępstwa od wiary chrześcijańskiej oraz namawiania do porzucenia wiary katolickiej orzekano separację czasową. Jeśli jednak współmałżonek winny separacji nie chciał powrócić na łono Kościoła, sąd przychylił się do separacji dożywotniej²².

Gdy jeden ze współmałżonków dopuszczał się czynów występnych, na przykład sodomii, rabunku i tym podobnych, i skłaniał drugą stronę do współpracy, strona niewinna mogła opuścić współmałżonka, obawiając się, że zmusi ją do czynienia rzeczy złych. W przypadku, gdy strona winna sama popełniała przestępstwo, ale nie zmuszała do tego strony pokrzywdzonej, strona pokrzywdzona nie miała możliwości starania się o separację²³.

Jeżeli jeden ze współmałżonków był okaleczany do tego stopnia, że ciało krwawiło, miał prawo wnieść skargę i żądać separacji do czasu ustania prześladowań ze strony współmałżonka. Również różnego rodzaju zasadzki czynione na życie współmałżonka, nawet jeśli nie przynosiły szkody małżonkowi niewinnemu, ale w przyszłości mogły stać się niebezpieczne, bywały powodem do złożenia wniosku o rozłączenie czasowe. W tym przypadku rozłączenie powinno nastąpić za ważnym wyrokiem sądowym, bądź też strona pokrzywdzona mogła uciec z domu, nie mając jeszcze wyroku sądowego. Jeżeli groźby pod adresem współmałżonka ustawały, strona pokrzywdzona zobowiązana była powrócić do życia małżeńskiego²⁴. Należy pamiętać, że w czasach nowożytnych mężczyzna posiadał niemal całkowitą władzę nad kobietą i wedle uznania mógł ją karać, nawet dopuszczając się brutalnych pobić. W omawianych sprawach kobiety często skarżyły się na brutalność małżonków. Z powodu przemocy wniosły sprawy do konsystorza Anna Cetnerówna i Cecylia Zofia Sapieżanka²⁵.

Poprzez bolesne i długotrwałe udręczenia prawo kanoniczne rozumie sytuację, w której jedna ze stron stale maltretuje drugą w sposób psychiczny, obrzuca ją obelgami, poniża, wyśmiewa wobec innych, odmawia posiłków, wypędza z domu, zarzuca jej czyny podłe, na przykład cudzołóstwo, gdy grozi jej śmiercią lub okaleczeniem, ogranicza jej wolność, przetrzymując w domu. W tej sytuacji strona pokrzywdzona ma prawo wnieść sprawę o separację. W czasie procesu sędzia zobowiązany jest najpierw upomnieć stronę oskarżoną i nakłaniać o zmianę stosunku do współmałżonka. Jeśli zaś to nie przyniesie żadnego skutku, winien udzielić separacji na czas określony do momentu, aż strona obwiniona zmieni swój stosunek do współmałżonka²⁶.

Znęcanie się nad współmałżonkiem również było częstą przyczyną nieporozumień między małżonkami. Z powodu złego traktowania przez męża

²² Ibidem, s. 592–593.

²³ Ibidem, s. 593.

²⁴ Ibidem, s. 593–594.

²⁵ Archiwum Państwowe w Krakowie, Archiwum Młynowskie Chodkiewiczów 214.

²⁶ J. Pelczar, op. cit., s. 594.

sprawę o separację wniosła Dorota Przebendowska, żona Jana Mikołaja Radziwiłła. W czasie procesu zeznała m.in., że mąż nie tylko bił ją, pozbawił majątku, ale również zarzucał jej szereg niegodziwych czynów, jak chociażby zdradę małżeńską²⁷.

Jeżeli jeden ze współmałżonków jest obłąkany i agresywny, bądź też jest w stanie delirium alkoholowego, może zostać umieszczony w zakładzie, bądź szpitalu dla obłąkanych i wtedy następuje mimowolna separacja, a wyrok sądu jest zbyt czyny. Jeśli zaś osoba dotknięta obłądzeniem jest chora, ale spokojna i w niczym nie zagraża otoczeniu, współmałżonek jest zobowiązany opiekować się nią i nie może ubiegać się o separację²⁸.

Kolejnym powodem do separacji może być choroba zaraźliwa i długo trwająca. Gdy choroba jest niebezpieczna i w wyniku pożycia małżeńskiego współmałżonek zdrowy może się zarazić od współmałżonka chorego, wtedy strona zdrowa może żądać separacji i sąd, mimo iż będzie zachęcał do dalszego życia małżeńskiego, musi się jednak zgodzić na separację. Nie zalicza się do tych chorób, które mogą być powodem do rozłączenia: ospy, tyfusu i cholery, ale wszelkiego rodzaju długotrwałe i obrzydliwe choroby. Nie jest chorobą niebezpieczną trąd, ale ze względu na to, iż przenosi się na potomstwo, udziela się separacji. Do chorób, z powodu których można otrzymać separację, należą wszystkie choroby weneryczne przenoszone drogą płciową. Dlatego też zdrowi współmałżonkowie, aby ustrzec się infekcji, mogą prosić o rozłączenie od łoża i stołu²⁹.

Powodem, dla którego sąd może orzec separację, jest również złośliwe porzucenie drugiej strony. W przypadku, gdy jedna ze stron opuściła drugą z zamiarem rozerwania pożycia małżeńskiego, strona porzucona może domagać się separacji, jeśli strona porzucająca nie okaże gotowości do wspólnego życia. Przyczyna ta zachodzi wówczas, gdy małżonek winny wyprowadza się ze wspólnego mieszkania i nie chce tam wrócić z powrotem, gdy jedno z małżonków wypędza drugie, gdy żona nie chce iść za mężem w miejsce jego zamieszkania, zawodu lub urzędu. W tych przypadkach musi być udowodniony tak zwany zły zamiar. Gdy oddalenie następuje z powodu służby wojskowej, wygnania lub podróży handlowej, nie można ubiegać się o separację. Podobnie w przypadku emigracji, jeżeli jedna ze stron otrzymała od drugiej na to zezwolenie lub też przyrzekła, że po pewnym czasie wróci lub też zabierze współmałżonka ze sobą, nie może to być powodem separacji. Po wniesieniu skargi przez stronę opuszczoną sędzia wzywa stronę winną do powrotu i wyznacza jej określony termin. Jeżeli miejsce pobytu strony opuszczającej jest nieznane, wtedy pojawia się w prasie ogłosze-

²⁷ Archiwum Główne Akt Dawnych, Archiwum Radziwiłłów XI, 214.

²⁸ J. Pelczar, op. cit., s. 595.

²⁹ Ibidem, s. 595.

nie. Jeżeli po ogłoszeniu strona nieobecna się nie odnajdzie, sędzia może orzec separację dozonną³⁰.

W praktyce porzucenie współmałżonka najczęściej zarzucano kobietom, które chroniąc się przed brutalnością mężów, uciekały do rodziców lub krewnych. Kobiety często chroniły się w klasztorach, aby w ten sposób uniknąć zarzutu opuszczenia męża. Tak postąpiły m.in.: Anna Stanisławska i Anna Cetnerówna.

W sytuacji, gdy jeden ze współmałżonków poprzez lekkomyślne postępowanie działa na szkodę majątkową drugiego ze współmałżonków, wtedy strona pokrzywdzona może starać się o separację od łoża i stołu. Jako postępowanie zagrażające sławie i majątkowi współmałżonka traktowane są następujące czyny: zaciąganie lekkomyślne długów, gry hazardowe, pijaństwo oraz trwonienie majątku czy też podejmowanie takich czynności, które mogą spowodować konfiskatę majątku. W przypadku separacji z powodu szkodenia sławie i majątkowi może być orzeczone tylko rozłączenie czasowe do momentu, aż przyczyna rozłączenia ustanie, wtedy małżonkowie bez wyroku sędziego winni powrócić do wspólnego zamieszkania³¹.

Kwestie majątkowe były sprawami trudnymi do rozstrzygnięcia, najczęściej zachowywano odrębność majątkową małżonków. Zdarzało się jednak, że jedna z stron sprzeniewierzała majątek drugiej i wtedy sposobem na jego zabezpieczenie była prośba o separację.

Jak wynika z powyższych rozważań, przyczyny separacji są dość trudne do sprecyzowania i ustalenia. Wszystkie one z wyjątkiem przyczyny pierwszej można określić wspólnym mianem jako zagrażające stronie poszkodowanej pod względem moralnym lub fizycznym. Trudno powiedzieć, co prawo kanoniczne uznawało za zagrożenie moralne lub fizyczne. O ile takie przyczyny separacji, jak przystąpienie do sekty akatolickiej, czy też wstąpienie do klasztoru są przyczynami łatwymi do ustalenia, o tyle trudno wyjaśnić, co kryje się pod przyczynami: życie występne i hańbiące, czy też narażenie współmałżonka na wielkie niebezpieczeństwo duszy i ciała. W praktyce sądowej najczęściej jako przyczynę separacji podawano cudzołóstwo bądź też brutalność w pożyciu małżeńskim. Czasami też przyczyną mogła być chęć wstąpienia jednego ze współmałżonków do klasztoru, bądź też przyjęcie przez męża wyższych święceń kapłańskich.

Jaśniejszą sytuację mamy przy rozdzieleniu czasowym małżonków. W tym przypadku prawo bardziej sprecyzowało powody, które mogły być przyczyną separacji. Jednakże dawały one tylko możliwość uzyskania separacji czasowej, dlatego też najczęściej starano się wskazać powody, w wyniku których sąd mógłby orzec separację stałą.

³⁰ Ibidem, s. 595–596.

³¹ Ibidem, s. 596.

Prawo kanoniczne w przypadku konfliktów między małżonkami i niemożności kontynuowania życia małżeńskiego, zalecało wystąpienie małżonków z prośbą do biskupa o zgodę na rozdzielenie ich. Kościół stoi jednak na straży węzła małżeńskiego i nie zezwala na zbyt pochopne rozerwanie małżeństw. Dlatego też jedna ze stron może opuścić współmałżonka tylko po uzyskaniu wyroku sądowego. Są jednak dwa wypadki, w których jedna ze stron może bez wyroku sądu porzucić drugą stronę. Są to: jawne cudzołóstwo i zagrożenie życia³². Z jawnym cudzołóstwem mamy do czynienia wówczas, gdy sędzia duchowny lub świecki stwierdza swoim wyrokiem, że jest to cudzołóstwo jawne, bądź też strona winna przyzna się do cudzołóstwa lub też kiedy okoliczności wyraźnie przemawiają za tym, że jest to cudzołóstwo jawne, na przykład mężczyznę przyłapano w domu nierządu lub też został przyłapany *in flagranti* bądź też utrzymuje w domu nałożnicę; w przypadku żony, gdy poczęła dziecko podczas dłuższej nieobecności męża. W sytuacji, gdy cudzołóstwo jest niejawne ale pewne, może strona niewinna porzucić stronę winną bądź odmówić jej pełnienia obowiązków małżeńskich pod warunkiem, że z tego powodu nie powstanie zgorzenie, co jednak jest trudne do zrealizowania. Drugim powodem, dla którego współmałżonek może dokonać samowolnej separacji, jest niebezpieczeństwo grożące życiu lub zbawieniu osoby niewinnej. W sytuacji, gdy osoba niewinna lęka się odstępstwa od wiary bądź też obawia się ciężkiego pobicia, może opuścić osobę winną, ale jest zobowiązana – sama bądź też za pośrednictwem proboszcza – powiadomić o swojej decyzji sąd konsystorski. Sędzia zaś ma obowiązek przeprowadzić dochodzenie i albo uprawomocnić samowolną separację, albo nakazać powrót do domu.

Kwestia ustalenia przyczyn separacji była sprawą znacznie trudniejszą niż rozwód, ponieważ zazwyczaj trudno było ocenić, czy awantury małżonków mogą doprowadzić do zagrożenia życia jednej ze stron, albo czy opuszczenie współmałżonka miało przyczynę w złym pożyciu małżeńskim, czy też było tylko kaprysem jednej ze stron. Dlatego też sprawy separacyjne w gruncie rzeczy są tak trudne do uchwycenia w prowadzonych badaniach. Należy pamiętać jeszcze o jednej rzeczy, że bardzo często nie wiemy, czy dane małżeństwo, nie mieszkające ze sobą pod jednym dachem, nie mieszka ze sobą z przyczyn zawodowych czy rodzinnych, czy też nie mieszka ze sobą, ponieważ w ich przypadku orzeczono separację. Istniał też szeroki margines tak zwanych separacji prywatnych, kiedy małżonkowie decydowali się nie mieszkać ze sobą razem, nie informując przy tym przedstawicieli Kościoła. Zazwyczaj w tej sytuacji, każde z nich zamieszkiwało osobno i wiodło życie na własny rachunek.

Należy pamiętać również o tym, że często separacja była jednym z etapów uzyskania unieważnienia. Tak było w przypadku rozwodu Anny Sapieżanki

³² Ibidem, s. 597.

i Hieronima Janusza Sanguszko. Sapieżanka początkowo wniosła sprawę o separację. Później jednak zmieniła zdanie i zaczęła starania o rozwód, co zakończyło się dla niej pomyślnie i rozwód uzyskała. Z podobną sytuacją mamy również do czynienia w przypadku Anny Cetnerówny i Kazimierza Nestora Sapiehy. Cetnerówna również początkowo wystąpiła z wnioskiem o separację, jednak w trakcie procesu zmieniła zdanie i rozpoczęła starania o rozwód. Starania te zakończyły się dla niej pomyślnie i uzyskała orzeczenie unieważnienia. Nie zawsze jednak uzyskanie separacji dawało możliwość uzyskania rozwodu. Teofila Lubomirska po przeprowadzeniu sprawy separacyjnej ze swym mężem Józefem starała się uzyskać unieważnienie małżeństwa. Jednak sąd uznał, że jawne cudzołóstwo jej męża może być zaledwie przyczyną separacji i nie można na tej podstawie unieważnić ich związku.

Na podstawie przeprowadzonych badań możemy stwierdzić, że w praktyce spotykamy dwa rodzaje separacji: separację orzeczoną przez sąd kościelny i separację polubowną uzgodnioną między małżonkami. Separację orzeczoną przez sąd kościelny zazwyczaj traktowano jako jeden ze stopni w drodze do uzyskania rozwodu, bądź też formę zabezpieczenia się przed brutalnością współmałżonka. Separacje polubowne miały miejsce zazwyczaj w sytuacjach, gdy małżonkowie nie chcieli mieszkać ze sobą, lecz byli w stanie bez ingerencji osób postronnych i sądu uregulować swoje sprawy rodzinne.

Problem separacji nadal pozostaje zagadnieniem otwartym, wymagającym dalszych badań i to zarówno tych związanych z procedurami sądowymi, jak i tych dotyczących kwestii sprawowania opieki nad dziećmi i problemów majątkowych.

Józef Andrzej Gierowski
Kraków

Nuncjusz Benedykt Odescalchi o obciążeniu dóbr kościelnych hiberną i leżami zimowymi

Przybyły do Rzeczypospolitej w kwietniu 1712 r. nuncjusz papieski Benedykt Odescalchi, arcybiskup tessalonikański został natychmiast zasypany skargami na niesłychane obciążenie dóbr kościelnych podatkami i, zwłaszcza, leżami zimowymi. Niepłatne wojsko polskie wśród gwałtów i okrucieństwa wyciągało z tych dóbr, co tylko się dało¹. Tymczasem cały kraj był wyniszczony trwającą od 1700 r. wojną, która toczyła się w znacznej mierze na jego terytorium. Rujnowały go wszakże, nie tyle same działania wojenne, co ustawiczne przemarsze wojsk czy to obcych, szwedzkich, rosyjskich i saskich, czy własnych, zarówno konfederacji sandomierskiej, jak i warszawskiej, które nie oglądając się na żadne prawa i przywileje, narzucały kontrybucje lub po prostu bezlitośnie rabowały. Gdy do tego dołączały się klęski elementarne, zwłaszcza dziesiątkująca ludność zaraza, gospodarka wszystkich kategorii dóbr, królewskich, szlacheckich czy kościelnych, popadała w ruinę. Powolny proces odbudowy gospodarki, który zaczął się od 1710 r., narażony był na dalsze zagrożenia, w mniejszym stopniu ze strony wciąż przebywających w Rzeczypospolitej wojsk rosyjskich czy saskich, co własnego wojska, któremu nie zdołano zabezpieczyć należnej płacy.

Pod wpływem narastających skarg nuncjusz Odescalchi, który miał niezłe rozeznanie w ustroju i systemie prawnym Rzeczypospolitej, starał się ustalić, jakie były podstawy obciążania dóbr kościelnych, co w jego przekonaniu sta-

¹ Szerzej o tym procederze J. Gierowski, *Miedzy saskim absolutyzmem a złotą wolnością*, Wrocław 1953.

nowiło naruszenie ich immunitetu. Zasięgał porady u dostojników kościelnych, poczynając od prymasa, Stanisława Szembeka i biskupów diecezjalnych, sięgał do publikacji historyków (szczególnie użyteczne było dla niego dzieło Marcina Kromera *De origine et rebus gestis Polonorum*), do materiałów z archiwów kościelnych, zwłaszcza z Gniezna i Krakowa, do dawnych konstytucji, które w metryce koronnej znalazł mu Antoni Moranti, kanclerz biskupiej kurii poznańskiej i konsystorza warszawskiego². W oparciu o te materiały przedstawił sekretarzowi stanu, kardynałowi Fabrizio Paulucciemu swe stanowisko wobec istniejących w Rzeczypospolitej obciążeń dóbr kościelnych. Stanowisko to stało się podstawą rokowań przeprowadzonych przez samego nuncjusza i ostatecznie przez biskupów z Adamem Sieniawskim, hetmanem wielkim koronnym, które doprowadziły w 1713 r. do znacznego zmniejszenia obciążeń leżami zimowymi dóbr kościelnych³.

Uzasadnione jest wydanie w całości odpowiedniej depešy nuncjusza, która przedstawia ustalony przez niego przebieg obciążania podatkami i leżami zimowymi dóbr Kościoła katolickiego w Rzeczypospolitej i zarazem ocenę tych ciężarów przez władze kościelne.

Varsavia, 30 Novembre 1712

Nuncjusz Benedetto Odescalchi do sekretarza stanu Fabrizio Paulucci

In proseguimento di quanto mi diedi l' onore di rappresentare all' Eminenza Vostra colla posta passata in torno alle contribuzioni ordinarie e alla natura delle medesime debbo aggiungere, che l' origine o principio di tal gravezza rispetto a gli Ecclesiastici e loro beni pare, che possa pigliarsi dall' Anno 1527 sotto il regno di Sigismondo I poichè dalle Memorie, che si trovano non meno appresso gli storici della Nazione Polacca, che ne gli Archivi di alcune di queste Chiese Catedrali e specialmente di quelle di Gnesna e di Cracovia apparisce, che per li tempi passati, da poichè la Polonia aveva abbracciata La Religione Catolica, i Principi di essa o hanno confessato competere alle Chiese, ed a gli Ecclesiastici per proprio diritto l' immunità da ogni contribuzione, o almeno gliel' hanno accordata con particolari loro privilegi e concessioni, di tal maniera, che se in qualche caso straordinario il Clero o i Vescovi avessero forse contribuita alcuna porzione al sovvenimento delle pubbliche necessità, ciò non passò mai ne in esempio ne in conseguenza, ne si trova, che ciò se facesse in virtù di qualche pubblica legge, o Costituzione. La prima dunque, di cui mi sia riuscito di aver riscontro, è sotto l' anno sopraccennato del 1527, ed in essa il Re Sigismondo dichiara, che quantunque in beni delle Chiese non siano mai state sottoposti al peso della servitzi

² Potwierdzenie tłumaczenia wyciągu z konstytucji sejmu 1712 r. Archiwum Watykańskie, Sekretariat Stanu Polonia 137 k. 442.

³ Odescalchi do Paulucci, Warszawa 8, 15 III 1713, tamże Polonia 138 k. 194–196, 207–209.

militare (ch' e lo stesso che dire al peso delle contribuzioni, poichè queste non s' impongono mai sott' altro titolo, che per lo mantenimento dell' esercito) nulladimeno gli Ecclesiastici medesimi di propria loro volontà condiscessero allora, atteso il grave bisogno della Patria a permettere, che i loro beni fin' a quel punto sempre liberi, fossero tassati insieme con gli altri e soggetti all' obbligo della contribuzione, siccome L' Eminenza Vostra potrà meglio raccogliere dalla parole della stessa Costituzione, che già fu citata da Monsignore di Posnania⁴, nella sua lettera a Nostro Signore, e che io per minor incomodo di Vostra Eminenza aggiungo nell' annesso foglio sotto il numero 1.

Questa Costituzione di Sigismondo prova chiaramente essere insussistente la pretensione eccitata (per quanto sento) da alcuni di questi Senatori Secolari, come se i beni delle Chiese di lor natura *et ab ipsa Reipublicae origine*, com' essi dicono, sieno sempre stati sottoposti all' aggravio delle contribuzioni ugualmente con beni di Nobili poichè dalle parole stesse della Costituzione medesima consta, che per lo passato questa aggravio non vi era, e che la ova imposizione si fa non già in virtù della Suprema Podesta Laicale, ma in vigore del libero consenso de gli stessi Ecclesiastici.

Sembra parimente, che non possa sostenersi l' altra pretensione, che da alcuni de medesimi Signori Secolari si ha, che il consenso dato allora da gli Ecclesiastici e di cui si fa menzione nelle parole citate, sia stato non per quel caso e bisogno solatamente, ma in perpetuo, o per tutti i tempi avvenire, mentre se si ponderano le parole medesime in *praesenti Regni necessitate et summo discrimine*, ben si deduce, che quando ancora questo consenso de gli Ecclesiastici fosse stato (come certamente non era) bastante a pregiudicare alle propria immunità, essi non lo diedero allora, se non relativamente al bisogno e pericolo attuale della Repubblica e conseguentemente per quella sola volta.

Egli è però vero, che la Repubblica, sebbene non ha avuto fondamento questo di presupporre questa perpetuità di consenso in virtù di cui potesse in qualche maniera pretendere d' imporre le contribuzioni su i beni de gli Ecclesiastici e loro sudditi, contuttociò non ha poi lasciato di far tale imposizione sullo stato Spirituale (per seruirmi della frase consueta) indistintamente ed ugualmente con Nobili ogniunqualvolta questi ne venivano aggravati. Io ho fatto fare lo spoglio di tutte le Costituzioni della Repubblica dal 1563 sin' a questi ultimi tempi (giacchè per lo corso antecedente a detto anno non se ne trova registro almen pubblico) su questo punto particolare delle contribuzioni, e per quanto dalla lettera di esse posso raccogliere veggo, che in ciascheduna s' impone indifferentemente, e nello stesso periodo il peso medesimo a sudditi di gli Spirituali ed à quelle de' beni Reggi e a quelli de Nobili, procedendosi sempre con questo stile, *Omnes cunctiones* (sotto tal nome vengono i lavaratori de terreni, su i quali s' impone la contribu-

⁴ Bartłomiej Tarto.

zione, particolarmente quando e agraria, e tutti questi sono sudditi al padrone de beni) **et quivis illorum singillatim tam nostri quam et subditorum omnium nostrorum Spiritualium et Secularium qui sibi aut dominis suis arant et agros excolunt** e possandosi poi alla quota delle contribuzioni, che dee da tutti pagarsi. Lo stesso ho osservato nel suddetto spoglio praticarsi, quando oltre l' agraria si aggiunge qualch' altra contribuzione dicendosi **Item villae nostrae regale et dominorum Ecclesiasticorum et quorumcumque aliorum**, sotto il qual vocabolo aliorum non possono intendersi, che i Nobili, perche in questo Regno chi non gode una tal prerogativa non è capace di posseder beni ni ville.

Il numero di tali Costituzione, s' è giusto l' estratto fattomene dal traduttore, ascende a 43 ed arriva sin' a tempi del Re Giovanni III, dopo del quale non dubito, che non si sia proceduto collo stesso metodo, sentendo piu tosto, che gli Ecclesiastici in vece di migliorar la loro condizione, abbiano anzi deteriorato se non isperito alle contribuzioni ordinarie, almeno rispetto alle altre gravezze, ed in spezie a quella l' hiberna che nel 1703 dalla Dieta Generali di Lublino fu notabilissimamente accresciuta di propria autorità sebbene poi medianie il zelo indefesso di Monsignore Spinola⁵ mio antecessore e le premure di Monsignore Primate⁶ e degli altri Vescovi un tal aumento fu servato nel Gran Consiglio di Varsavia⁷ non pero senza difficoltà. Non può intanto negarsi, che in corso continuato per spazio si longo tuttocchè vizioso non meno nel suo principio, che nel proseguimento, non renda più difficile il rimedio di un male tanto invecchiato mentre pare a Signori Secolari d' essere oramai in pieno possesso di non distinguere sul proposito delle gravezze i beni Ecclesiastici da tutti gli altri, e che l' abuso sia passato in consuetudine e quelch' è più una tal pretensione non è affatto nuova, mentre come nota il Cromero Vescovo di Varmia nella sua Storia De Origine, et Rebus gestis Polonorum data in Luce l' anno 1586, sebbene fosse chiara l' immunità de beni della Chiesa e de sudditi di essa da qualunque peso ed aggravio, nulladimeno per la spontanea sommissione, col la quale il Clero aveva sottoposti i contadini e lavoratori de proprii campi à què tributi, che s' imponevano a gli altri, si aveva fin dà què tempi per legge **ut quoties Regiis et Equitum subditis tributum imperatur nec hi** (cioè quelli della Chiesa) **exortes sint** come L' Eminenza Vostra si compiacerà di vedere nel Capitolo cavato dall' autore, e segnato nel foglio aggiunto numero 1, dal qual pure apparisce, che oltre la gravezza sudetta i Vescovi e gli Ecclesiastici alle volte per qualche premurosa necessità, o a titolo di carita verso la Patria pagavano essendone pregati una qualche porzione delle rendite de loro benefizj, e che la facoltà di stabilirla apparteneva al Sinodo Provinciale.

⁵ Nicola Spinola, arcybiskup Teb, nuncjusz w Rzeczypospolitej 1707–1712.

⁶ Stanisław Szembek.

⁷ Walna Rada Warszawska z 1710 r.

Oggidì per quel, che riguarda l' imposizione delle contribuzioni o agrarie o fumali o ducillari questa non di fa altramente coll' autorità Ecclesiastica ma colla pura laicale delle Diete Generali e ciò risulta da tutte le Costituzioni sopraccennate dall' anno 1563 mentre in esse il Re, sotto il cui nome le Costituzioni sempre emanano e quegli, che le impone ne apparisce, che per rispetto alla Persone Spirituali ricerchi uno speciale consenso del Clero se forse non supponesse bastare quell' assenso, che i Vescovi presenti nella Dieta vengono a darvi col non contraddire. Ho fatta qualche diligenza per rinvenire, se oltre quel consenso tacito, che nasce dall' intervento nella Dieta, e dalla sottoscrizione delle determinazioni in essa prese, alla qual sottoscrizione suol sempre intervenire insieme con Deputati dell' Ordine Senatorio ed Equestre qualche Senatore Ecclesiastico abbiano almeno Signori Vescovi praticato di prestare un consenso anche più aperto in virtù di cui apparisce almeno, che quello, che davano, non era forzato ed ex vi coactiva legis publicae spontaneo, e dato al intuito di soccorer La Patria senza pregiudizio delle loro immunità, come appunto hanno costumato di fare molte volte nell' accordare le Costituzioni hiberne e sua continuazione, non già perchè io creda che un tal' assenso anche aperto bastasse a veder la cosa legittima senza il Beneplacito Apostolico ma per vedere se almeno si salva in tal qual modo l' immunità, e se s' interrompere il preteso possesso, che La Repubblica di gravar i Ecclesiastici di sua autorità ma non ho fin' ad ora trovato che siasi una tal cautela posta in uso, che tre volte, cioè nelle Diete Generali tenutesi in Varsavia gli anni 1652, 1655 e 1673, in ciascuna delle quali si protesta di concorrere unitamente con gli altri a supportar le gravezze imposte *ex amore et charitate erga Rempulicam*, anzi che in quella del 1655 si aggiunge *quod in sequelam postea trahi non debet* per altro generalmente consta, che il tutto si è fatto in virtù della sola ordinazione della Dieta.

Ho pur cercato di trovare qual sia il modo, che si è praticato per lo passato intorno all' esazione di queste contribuzioni in ordine à gli Ecclesiastici e non avendo potuto ricavare cos' alcuna di preciso dalle Costituzioni, nelle quali indefinitamente si deputano alcuni esattori in ciaschedun Palatinato e Terra, e se ne lascia la deputazione alle dietine particolari ho risaputo per informazion presa in voce, che quegli stessi deputati, ch' esiggano da Secolari, esiggono similmente dal Clero, il quale nientemeno che gli altri, se non porta la somma in cui o egli, o i suoi sudditi sono tassati si sottopone a nuove gravezze, ed all' esecuzion militare, costumandosi, che questi esattori diano in nota al Gran Generale, o a suoi uffiziali quelli, che nel tempo convenuto non hanno intieramente soddisfatto.

Fu veramente ordinato nel Sinodo Provinciale Petricoviense tenutosi l' anno 1589, che ogniquialvolta per le necessita urgenti del Regno e secondo la disposizione di Sacri Canoni douessero gli Ecclesiastici contribuire qualche sussidio alla Repubblica questo dovesse esigersi da Vescovi per mezo di loro deputati, acciocchè i sudditi dè beni Ecclesiastici non fossero vessati dall' esazioni de Secolari, come per lo più succedeva, ed una tal santa disposizione fu con gli altri statuti di

quel Sinodo confermata con' espressa Bolla dalla Santa Memoria di Sisto V nel anno medesimo, la quale si trova registrata nel primo tomo delle Opere del fu Monsignore Zaluski, Vescovo di Varmia⁸ in quella parte, ove si tratta delle prerogative del Primate del Regno, ma non veggo, che questa determinazione abbia mai avuto effetto, continuandosi nel disordine, di cui allora il Sinodo si doleva: anzi che coll' occasione dell' ultimo Clementissimo Indulto di Nostro Signore nel qual' è la condizione espressa, che l' esazione delle contribuzioni pagabili dal Clero si faccia per mezzo di deputati ecclesiastici; qualcheduno dè Signori Vescovi, che per altro non manca di zelo, mi ha rimostrato essere difficilissimo l' adempimento della condizione medesima, la quale, come nuova potrebbe cagionare del disturbo in tutti i Palatinati particolari. Comechè però Monsignore Vescovo di Posnania⁹ non reputa la cosa malagevole, e suppone, che i Vescovi avranno la necessaria attenzione di far anticipatamente esiggere dal Clero delle loro Diocesi la somma convenuta e depositarla poi in mano dell' esattor deputato o dalle Repubblica o dalle dietine particolari prima che venga il tempo dell' esecuzione più rigorosa, possano schivarsi gl' inconvenienti tenuti, così crederei, che anche gli altri potessero venire nel sentimento medesimo quando pure non paia loro sperabile, che i Preti particolari s' inducano a pagare la loro quota, quando cessi il timore di esservi costretti per via della forza.

Tra le notizie da me cercate in questa materia una delle principali si è stata quella, che concerne l' intervento del Beneplacito Apostolico per mezzo di cui sarebbe stata preservata l' immunità della Chiesa da qualunque pregiudizio, me ne pel tempo della prima imposizione e consenso rispettivamente de gli Ecclesiastici nel anno 1527 ne per le altre susseguenti io ne trovo verun riscontro fuorchè una volta sola nella Costituzione dell' anno 1673, in cui il Clero obbligandosi a somministrare certo numero di soldati per l' esercito coerentemente alla tassa con cui vi venivano obbligati i Secolari, si dichiara, che ciò fa **cum Beneplacito Santissimi quod jam intercessit**. Di qualche altro simile Beneplacito io trovo nota, come per esempio sotto la Santa Memoria di Alessandro VII per dare alla Repubblica gli argenti della Chiesa, e successivamente della Santa Memoria Innocenzo XI per una somma particolare, che venne calcolata per quanto sento in approvazione del consueto sussidio hiberno continuatosi poi senz' altra impetrazione di nuovo assenso Pontificio. Tra l' uno e l' altro di questi due Beneplaciti emanò quello ancora della Santa Memoria di Clemente X sotto il di 16 Aprile del 1674 per cui consenti La Santità Sua all' imposta di una contribuzione capitale su gli Ecclesiastici, ma non so, si questa possa riferirsi alle contribuzioni ordinarie, o più tosto ad un sussidio straordinario, poichè non trovo, che in quell' anno La Repubblica avesse imposto un tal genere di contribuzione, anzi che nella Dieta dell' anno

⁸ Andrzej Chryzostom Zaluski.

⁹ Bartłomiej Tarło.

antecedente 1673 la contribuzione era fumale e colla regola di somministrare per ogni 20 fumi un soldato, al qual modo di contribuire il Clero pur si obbligo, ed è appunto quella obbligazione in cui come sopra si è notato, si fa espressa menzione del Beneplacito già ottenuto. Per altro generalmente parlando rispetto alle contribuzioni ordinarie non mi è stato fin' ad ora dato alcun summe, che siasi ne dimandato, ne concesso a riserva de casi sopra mentovati, e dell' anno passato. So bene, che nel Sinodo pre nominato di Petricovia si prescrive, che quando si deve pagare qualche sussidio da gli Ecclesiastici ciò si faccia colle condizioni prescritte da Sacri Canoni e particolarmente de ben noti capitoli. Non minus et adversus de Immunitate Ecclesiastica, con che si viene equivalentemente a rimostrare la necessità del Beneplacito Apostolico, che in essi si enunzia, anzi che nella Bolla confermatória di Sisto V questa necessità medesima si esprime literalmente, ma in tutto il tratto del tempo successivo del 1579 in qua non mi è riuscito di trovare, che si sia posta in esecuzione questa preserva toltane la semplice enunziativa del 1673 sopra riferita.

Resterebbo da esaminare qual sia stato il contegno de gli Ecclesiastici per uno spazio si longo o se intralasciando ricorso alla Santa Sede pel Beneplacito abbiano almeno procurato di cautelarsi colle proteste necessarie per difesa de loro diritti e per far pubblico il proprio dissenso.

Nella Costituzioni delle Diete io non ne trovo memoria; mi vien però supposto, che non già sempre, ma qualche volta abbiano i Vescovi almeno per questa parte sodisfatto al loro dovere e subito ne avrò nota piena e distinta non mancherò di comunicarla all' Eminenza Vostra e di valermene opportunamente non meno a risvegliare il zelo de Moderni Prelati, che a rimostrare allo stato secolare l' insussistenza del preteso loro pacifico possesso anche su questo titolo. Temo bensì, che apressa di essi come non molto amici (a riserva di alcuni, che ne hanno un singular zelo) del Clero, e della sua Immunità avrò più' vigore la longa continuazione del disordine, in cui sono vissuti per tanto tempo, che la giustizia dell' affare e la forza delle proteste medesime si poco attese per lo passato. Questo è quanto ho creduto dover sottoporre all' altissima considerazione dell' Eminenza Vostra per la piena esecuzione de riveritissimi suoi cenni e per fine con profondissimo ossequio me Le inchino.

Jacek Wijaczka
Kielce

Procesy o czary przed sądem zamkowym w Starogrodzie w pierwszej połowie XVIII wieku

Procesy o czary i polowanie na czarownice w Prusach Królewskich w czasach wczesnonowożytnych nie doczekały się dotąd całościowego opracowania¹, chociaż także w tej dzielnicy Rzeczypospolitej płonęły liczne stosy, na których palono kobiety oskarżane o praktyki magiczne. Czarowników i czarownice karano śmiercią na mocy obowiązującego w Prusach Królewskich prawa chełmińskiego. Prawo starochełmińskie przejęło postanowienie w tej kwestii ze *Zwierzciadła saskiego*. Wiązało czary z herezją i nakazywało oskarżone o nie osoby karać śmiercią przez spalenie².

Podczas kolejnych kodyfikacji prawa chełmińskiego zmienił się stosunek do uprawiania czarów. Zaczęto przywiązywać większą wagę do materialnych szkód wyrządzanych w ich wyniku³.

¹ W ostatnich latach XX w. na temat procesów o czary w Prusach Królewskich pisał K. P. Szkuratowski, *Proces inkwizycyjny przeciwko czarownictwu w praktyce sądów sőtysich województwa malborskiego na przełomie XVII i XVIII w. na tle rozwoju europejskiego prawa karnego*, „Rocznik Elbląski”, t. 15, 1997, s. 45–53; idem, *Gdańskie procesy czarownic w XV–XVII w. na tle ówczesnych przemian religijnych*, [w:] *Protestantyzm i protestanci na Pomorzu*, pod red. J. Iluka i D. Mariańskiej, Gdańsk – Koszalin 1997, s. 209–228; oraz ostatnio: J. Wijaczka, *Procesy o czary przed sądami miejskim i wojewodzińskim w Skarszewach w końcu XVII i w pierwszej połowie XVIII wieku*, [w:] *Prusy i Inflanty między średniowieczem a nowożytnością. Państwo – społeczeństwo – kultura*, pod red. B. Dybasia i D. Mahiły, Toruń 2003, s. 81–96.

² *Prawo starochełmińskie 1584 (1394)*, pod red. W. Maisla i Z. Zdrójkowskiego, przeł. A. Bzdęga i A. Gaca, Toruń 1985, s. 164.

³ D. Janicka, *Prawo karne w trzech rewizjach prawa chełmińskiego*, Toruń 1992, s. 77.

Na mocy konstytucji sejmowej z 1543 r. sprawy związane z czarami miały być rozpatrywane w Rzeczypospolitej przez sądy duchowne⁴. W praktyce dnia codziennego postanowienia tego jednak nie przestrzegano⁵. W Prusach Królewskich w XVI–XVIII w. procesy o czary toczyły się przed sądami miejskimi, a nieraz i wiejskimi⁶. Król August II, reskryptem wydanym w Malborku 5 maja 1703 r. na prośbę biskupa wrocławskiego Krzysztofa Antoniego Szembeka, nakazywał magistratom świeckim sędzić sprawy tego rodzaju dopiero po uprzednim ich rozpatrzeniu przez władze kościelne⁷. Za nieprzestrzeganie tego zarządzenia sędziom miejskim groziła kara grzywny w wysokości 1000 dukatów, a członkom sądów wiejskich kara śmierci⁸. Jeszcze wcześniej, bo w 1673 r. sąd asesorski koronny wydał ordynację określającą tryb postępowania w przypadkach oskarżenia o świętokradztwo i czarostwo. Ordynacja zakazywała magistratom mniejszych miast stosowania kary śmierci w stosunku do oskarżonych i polecała przesyłanie spraw oraz oskarżonych do magistratów miast większych, bieglejszych w znajomości prawa magdeburskiego. Każdy z oskarżonych powinien mieć zapewnionego obrońcę, a proces powinien się toczyć nie na podstawie zwykłego oskarżenia, lecz dowodów i dokumentów zaświadczających o popełnionym przestępstwie. Wyrok zaś powinien zostać wykonany dopiero po trzech dniach od daty jego wydania, aby sędziowie mogli przemyśleć jego zasadność⁹.

Synod diecezji chełmińskiej, który się odbył w Lubawie¹⁰ w 1745 r., nakazał wszystkie sprawy, w których zachodziło podejrzenie o czary, przekazywać do osądu oficjałowi biskupiemu, zabronił stosowania tortur w trakcie przesłuchań oraz stosowania tzw. próby wody, a także bezwzględnie zakazał samosądów¹¹,

⁴ *Volumina legum*, wyd. J. Ohryzko, Petersburg 1859, t. 1, s. 283–284; J. Sawicki, *Z ksiąg Metryki Koronnej. Tekst pierwszych konstytucji sejmowych w języku polskim z r. 1543 w sprawie sądownictwa świeckiego i duchownego*, „Teki Archiwalne”, t. 2, 1954, s. 85; ks. H. Karbownik, *Sprawa prowadzenia procesów o czary w przedrozbiorowej Polsce w świetle ówczesnego prawa kanonicznego i polskiego*, „Kościół i Prawo”, t. 13, Lublin 1998, s. 165–167.

⁵ S. Salmonowicz, *Procesy o czary w Polsce. Próba rozważań modelowych*, [w:] *Prawo wczoraj i dziś. Studia ofiarowane profesor Katarzynie Sójce-Zielińskiej*, pod red. G. Bałtruszajtys, Warszawa 2000, s. 309–310.

⁶ T. Wiślicz, *Czary przed sądami wiejskimi w Polsce w XVI–XVIII w.*, „Czasopismo Prawno-Historyczne”, t. 49, 1997, z. 1–2, s. 54.

⁷ W. Smoleński, *Przewrót umysłowy w Polsce wieku XVIII. Studia historyczne*, wyd. 3, Warszawa 1949, s. 54; H. Karbownik, op. cit., s. 165–174.

⁸ J. Tazbir, *Szlachta i teologowie. Studia z dziejów polskiej kontrreformacji*, Warszawa 1987, s. 161.

⁹ M. Woźniakowa, *Sąd asesorski koronny (1537–1795), jego organizacja, funkcjonowanie i rola w dziejach prawa chełmińskiego i magdeburskiego w Polsce*, Warszawa 1990, s. 323–324.

¹⁰ W Lubawie, 24 czerwca 1724 r., czarownice miały podpalić miasto; ocalał tylko zamek, kościół parafialny, klasztor i przedmieścia. Obwinione o to kobiety spotkała kara śmierci przez spalenie; zob. A. Mańkowski, *Kronika OO. Bernardynów lubawskich*, „Zapiski Towarzystwa Naukowego w Toruniu”, t. 9, 1932–1934, nr 1–2, s. 11.

¹¹ B. Dygdała, *Synod diecezji chełmińskiej w Lubawie w 1745 roku. Z działalności biskupiej Andrzeja Stanisława Zatuskiego*, „Zapiski Historyczne”, t. 67, 2002, z. 1, s. 37; Z. Zdrójkowski, „Praktyka kryminalna”

które – jak z tego wynika – musiały być wcale liczne. Biskup chełmiński Andrzej S. Załuski wystarał się również o specjalny reskrypt królewski w tej sprawie dla diecezji chełmińskiej, który August III wystawił 9 stycznia 1745 r.¹²

Celem niniejszego artykułu jest przedstawienie procesów o czary, które odbyły się w diecezji chełmińskiej przed sądem zamkowym w Starogrodzie¹³. Przypomnijmy, Starogród (Aldenhaus, Altenhaus) istniejący już w 1232 r., dzień lat później zdobyty został przez zakon krzyżacki. Tamtejszy zamek, siedziba komtura starogrodzkiego, został zniszczony w czasie wojny trzynastoletniej, a odbudowany w 1495 r. Na mocy postanowienia traktatu toruńskiego z 1466 r. Starogród przeszedł na własność króla polskiego. W 1490 r. Jan Olbracht nadał wsie i dobra należące do zamku starogrodzkiego biskupowi chełmińskiemu Stefanowi z Nidzicy. Z kolei Aleksander Jagiellończyk w 1505 r. nadał biskupstwu chełmińskiemu grody Papowo i Starogród z ich okęgami. Starogród stał się odtąd siedzibą biskupów chełmińskich¹⁴, w której znajdował się również sąd zamkowy.

Należy podkreślić, że sądy zamkowe występowały wyłącznie w dużych kompleksach dóbr prywatnych, kościelnych oraz w królewszczyznach. Na ich czele stał burgrabia, mający do pomocy pisarza sądu zamkowego i woźnego. Jurysdykcja sądów zamkowych rozciągała się na obszar całego klucza lub kluczy dóbr, dla których sąd został powołany. Odpowiadali przed nimi przede wszystkim chłopi z dóbr podległych jurysdykcji zamkowej, ale mogli stawać także mieszczanie z miasta prywatnego, jeżeli zwierzchność dominialna delegowała sąd zamkowy do rozpoznania ich spraw, oraz szlachta zamieszkała w tych dobrach i będąca posesorami części dóbr¹⁵. W wyłącznej jurysdykcji sądów zamkowych pozostawały sprawy dotyczące nieruchomości i spadków leżących na terenie jego działalności¹⁶. Poza tym funkcjonowały one jako sądy pierwszej instancji w sprawach powierzonych im przez właściciela dóbr i jednocześnie jako sądy drugiej instancji, rozpatrujące odwołania od wyroków urzędów wiejskich. W praktyce sądy zamkowe mogły rozpatrywać każdą sprawę, która została do nich wniesiona. W dobrach biskupstwa chełmińskiego nie miały one uprawnień

Jakuba Czechowicza, *jej źródło i system na tle rozwoju współczesnego prawa karnego zachodniej Europy*, Toruń 1949, s. 56.

¹² Do postanowień tego synodu w sprawach o czary odwoływali się następnymi biskupi chełmińscy, jak choćby Wojciech Stanisław Leski w 1747 r.; B. Dygdała, op. cit., s. 37 i przypis 63.

¹³ Sądy zamkowe zwane były również sądami grodzkimi (np. w Starogrodzie), a także sądami grodzkimi burgrabskimi lub po prostu burgrabskimi; R. Łaszewski, *Wymiar sprawiedliwości we wsiach województwa chełmińskiego w XVII i XVIII wieku. Organizacja sądownictwa i postępowanie sądowe*, Toruń 1974, s. 31.

¹⁴ *Słownik historyczno-geograficzny ziemi chełmińskiej w średniowieczu*, oprac. K. Porębska, przy współpracy M. Grzegorza, pod red. M. Biskupa, Wrocław 1971, s. 121–122.

¹⁵ R. Łaszewski, op. cit., s. 37.

¹⁶ *Ibidem*, s. 46.

sądów kryminalnych, nie mogły więc skazywać za poważne przestępstwa na kary śmierci¹⁷.

Dnia 17 września 1723 r. sąd zamkowy w Starogrodzie z burgrabią kłucza starogrodzkiego Pawłem Śmigielskim na czele, rozpatrywał sprawę, w której Wojciech, owczarz, skarżył się na swojego gospodarza Mateusza Lokierta, sołtysa Kijewa Królewskiego, że ten pomawia jego żonę o czarostwo. Sołtys twierdził, że żona owczarza jakoby mu „troje bydła alias koni troje ususzyla”¹⁸. Wtórowała mu pastuszka kijewska, która także pomawiała owczarzową o zajmowanie się czarami. Sołtys domagał się również od Wojciecha zwrotu trzech owiec, których według niego brakowało w stadzie.

Sąd zamkowy (grodzki) starogrodzki po wysłuchaniu obu stron, sołtysa Lokierta¹⁹ i małżonków owczarzy, stwierdził, że „ponieważ stała się kłótnia między stronami z plotków, złości i nieuwagi, a bardziej zawziętości sołtysa kijewskiego, [który] nie mając żadnego jawnego dokumentu ani dowodów w sprawie zarzutu czarostwa owczarce Wojciechowej”, pomówił ją o uprawianie czarów. Na dodatek nie miał żadnego świadka, który mógłby potwierdzić postawiony zarzut. Z tego powodu powinno się sołtysa ukarać. Jednak, mając wzgląd „na czasy ciężkie i jego niedostatek”, postanowiono go nie karać. Zabroniono mu jednak odtąd oskarżania owczarki przed ludźmi o czarostwo i kłótni z nią, grożąc mu karą grzywny w wysokości 20 talarów, gdyby nie zastosował się do postanowienia sądu. Mimo że sąd uniewinił owczarkę od stawianego jej zarzutu, polecił, aby wraz z mężem wyprowadziła się z domu sołtysa, aby nie dochodziło do dalszych swarów, bez których by się pewnie nie obeszło, gdyby nadal mieszkali pod wspólnym dachem. Małżeństwo owczarzy powinno to zrobić do św. Michała (30 września), kiedy to powinni się rozliczyć z powierzonych im opiece owiec i dać Lokiertowi jedną owcę za wełnę i zaginione jagnię. Także sołtysa upomniano, aby owczarza dłużej niż tydzień po dniu św. Michała nie trzymał w swoim domu. Sąd nakazał również przysiąc owczarce, grożąc jej karą śmierci, „aby się strzegła sołtysowi na zdrowiu, dziatkach i na bydłe, także i pastuszcze, szkodzić”. Ta złożyła taką przysięgę. Sąd zabronił również pastuchowi i jego żonie oskarżać nadal owczarkę o uprawianie czarów, grożąc im karami cielesnymi²⁰.

Rok później, 24 lipca 1724 r., sąd zamkowy rozpatrywał kolejną sprawę związaną z posądzeniem o czary. Tym razem Anna, żona Mathiasa (Macieja) Bierlitz z Bieńkówki, oskarżyła swoją sąsiadkę Jadwigę Kuczmową o to, że w dzień

¹⁷ Ibidem, s. 38.

¹⁸ Archiwum Państwowe (AP) w Toruniu, *Sądy dominialne dóbr biskupstwa chełmińskiego*, sygn. 1, s. 188.

¹⁹ Sołtys sam podpisał się jako Matheus Lokyert; ibidem, s. 457.

²⁰ Ibidem, s. 189–190; T. Wiślicz, op. cit., s. 54.

św. Jana (24 czerwca), będąc w kościele w Topolnie, była przez nią prześladowana. Kuczmowa bowiem, nie wiedząc czemu, cały czas chodziła za nią po kościele. Gdy Anna klękała przed ołtarzem, oskarżona przysłała za nią wraz ze swoją siostrą i uklękała obok niej, tak że Anna „od ołtarza nieco odstępowała, komunii żadną miarą porzuć i połknąć nie mogła, aż po długim czasie”²¹. Gdy Anna poszła potem usiąść w ławce, Jadwiga poszła za nią, mimo że siostra ją powstrzymywała, a następnie „na każde miejsce chodziła za Anną”. Czyniła tak, mimo że wcześniej nigdy się ze sobą nie pokłóciły ani nie spierały.

Po wyjściu z kościoła po nabożeństwie porannym w ów dzień św. Jana Kuczmowa złapała Bierlitzową za prawą rękę tak silnie, że „zaraz się płomień wielki i ogień w rękę, a potym na tymże miejscu w bok i nogę opanował, że aż Annie narzekać zaraz i utyskiwać na głos wielki przyszło. A potym wielkie napaści w sobie czuła, a w Chełmnie u pana Szperynga będąc, potym dopiero się przez nią zły duch odezwał i temuż na Jadwigę Kuczmę narzekała i przysięga, że przez nią jest utrapioną”²².

Do oskarżenia przyłączył się Maciej Bierlitz, twierdząc, że również jemu Kuczmowa zaszkodziła zarówno na zdrowiu, jak i na dobytku. Twierdził, że „we wnętrzu coś go piecze”, a na dodatek, będąc w swoim domu, widział coś szarego, „jakoby psa”. Na domiar złego pewnego dnia podczas jego nieobecności w domu dzieci Bierlitzów widziały, jak coś czarnego pojawiło się przy kołysce, tak że ze strachu uciekły. Zawołały sąsiada, Maciej Chrapickiego, ale ten po wejściu do izby nic nie widział, „tylko słomę wprost stojącą”²³. Chrapicki potwierdził przed obliczem sądu, że dzieci sąsiadów zawołały go, bojąc się wejść do domu, i stały przed nim, aż wraz z nimi wszedł do środka, nic jednak nie widział.

Kolejnym świadkiem oskarżenia był Jan Marchlik, mający wówczas 38 lat sołtys Bieńkówki, który zeznał, że będąc w dzień św. Jana na nabożeństwie w kościele w Topolnie, widział, jak Bierlitzowa była u spowiedzi, a następnie klękała przed ołtarzem i modłać się, czytała, czekając na komunię. Wtedy podeszła Kuczmowa i uklękała obok niej. Świadek myślał, że ona także przystępuje do komunii, ale jej nie przyjął. Bierlitzowa po przyjęciu komunii poszła w stronę ławki, gdzie księża godzinki śpiewają i tam się modliła. Oskarżona poszła za nią „i na pół kościoła z siostrą przyklęknowszy, kipiała do Bierlitzowej, ale ją tej siostra Kuczmianej hamowała”. Bierlitzowa zaś udała się innej ławki, gdzie ludzie siadają, i tam prosiła pewną dziewczynę z Topolna, żeby od niej nie odchodziła, ale gdy tylko uklękała, pojawiła się przy nich Kuczmowa: „Bierlitzowa, widząc prześladowanie jakieś, umknęła się z ową dziewczyną z kościoła, a Kuczmina za nią”. Wówczas to złapała ją za rękę, poczęły się szarpać i krzyczeć.

²¹ AP Toruń, *Sądy dominialne*, sygn. 1, s. 247.

²² *Ibidem*, s. 248.

²³ *Ibidem*, s. 249.

Bierlitz bronił żony, nie dopuszczając do niej Kuczmowej, która wołała: „Powiedz teraz czarcie, jeżeli ja czarownica”²⁴. Bierlitzowa zaś zaczęła krzyczeć, że ją ręka pali, a następnie zwróciła się do Kuczmowej w te słowa: „Ja tylko z wami mam dobre słowo, nie mam do was nic złego”. Kuczma nie ustępowała, wołając: „Powiedz, masz go ty przy sobie, co ja jestem czarownica, boś ty sama czarownica”.

W awanturę wmieszała się żona Marchlika, Anna, krzycząc do Bierlitzowej, aby nie dawała się bić. Wówczas to mąż napadniętej chciał bić Kuczmową, ta jednak zasłoniła twarz i próbowała nie dać się uderzyć. Nic jej to nie pomogło, została pobita do krwi. Dopiero wtedy Bierlitz wraz z żoną uciekł, chroniąc się w karczmie. Kuczma wraz z siostrą zaczęły się dobijać do drzwi, ale karczmarzowa złapała za kij i odegnała je. Anna Marchlikowa także została przesłuchana i potwierdziła zeznanie męża co do przebiegu zdarzenia.

Kolejnym świadkiem był Jan Zacharek z Bińkówki, który zeznał praktycznie to samo co i pozostali świadkowie. Widział zdarzenie w kościele, ale tego, co się zdarzyło przed kościołem, a następnie przed gospodą, nie widział²⁵.

Sąd grodzki nie mógł przesłuchać oskarżonej, która nie stawiała się na rozprawie. Kuczma poinformował sąd, że jego żony nie było w domu, kiedy przyszło wezwanie, pojechała bowiem z wiśniami do Torunia. W związku z tym sąd postanowił zawiesić sprawę do „następnych sądów grodzkich”. Obie strony zobowiązały się, że przedstawią więcej świadków.

Kolejna rozprawa w tej sprawie odbyła się tydzień później, 31 lipca 1724 r. Tym razem przed obliczem sądu pojawiła się, w towarzystwie swego męża, Jądwiga Kuczma. Zapytana, dlaczego chodziła po kościele w Topolnie za Anną Bierlitzową, odpowiedziała, że uczyniła tak z polecenia swojego męża. Na co wezwany Maciej Kuczma powiedział, iż kazał jej to zrobić, „aby się złego przed sobą oczyściła, gdyż przez Bierlitzową czart wołał; gdy z plebanii wyszedł, słyszał: »Macieju chrzczony, twoja żona wieszka cię w kobiałce w kominie«”. Nie przyznał się jednak do tego, aby kazał swojej żonie prześladować Bierlitzową w trakcie nabożeństwa, przyznał jednak, że kazał jej, gdy spotka gdzieś Bierlitzową, aby jej powiedziała: »wszak czart i w kościele rzuci się na cię, jeżeli jest czarownica«”²⁶. Kuczma zeznał ponadto, że nie widział nigdy, odkąd razem mieszkają, aby jego żona cokolwiek złego zrobiła. Przyznał jednak, że nie przestrzega postu.

Kuczma nie przyznała się, aby zadała czarta Bierlitzowej, sama również nie jest czarownicą.

Wezwany na świadka czterdziestoletni mieszkaniec Bińkówki Michał Wojtuś zeznał, iż widział, jak Kuczma chodziło po kościele za Bierlitzową, ale „przy

²⁴ Ibidem, s. 250.

²⁵ Ibidem, s. 251.

²⁶ Ibidem, s. 252.

hałasie na wsi nie był i nic nie widział”²⁷. Wyszedł z kościoła już po zakończeniu awantury.

Z kolei Monika, żona Stanisława Gburka, zeznała, że w dzień św. Jakuba (25 lipca), idąc za Jadwigą Kuczmową, usłyszała, jak ta wyrzekła następujące słowa: „Prawdać, zem się raz urodziła, raz mi zginąć przyjdzie, niech będzie i kat, niech choćbym się teraz i wody napiła, jeżeliby mnie pławiono, za jednym kosztem byłoby nas więcej”. Gburkowa potwierdziła to w czasie konfrontacji z Kuczmową. Dodała także, że mieszkając u Bierlitzów, widziała, że gdy Bierlitz przygotowywał sobie „wanne” (kąpiel), przyszła Kuczmowa pożyczyć igły, ale jej nie wpuszczono do domu.

Powołany na świadka Wojciech Pastuch zeznał, że Monika Gburkowa opowiedziała mu, co słyszała od Kuczmowej.

Ponownie przesłuchiwany Kuczma zeznał, że „nadto wołał czart w Topolnie w gospodzie do syna Kuczminy, a pasierba samego Macieja Kuczmy: »czego mnie tu napastujecie, twoje matczyko wiesz swoje męzysko w kobiełczysku«”. Pasierb opowiedział o tym Kuczmie.

Sąd grodzki stwierdził, że nie jest „na siłach” osądzić tę sprawę, w związku z czym postanowił ją odesłać do konsystorza chełmińskiego²⁸. Sąd chełmiński uwolnił Jadwigę Kuczmową od zarzutu czarostwa i wypuszczona została na wolność. Nie zadowoliło to Macieja Bierlitz i mieszkańców Bieńkówki, z sołtysiem na czele, którzy 13 października 1724 r. zwrócili się do sądu w Starogrodzie, aby Kuczmowa, mimo że uniewinniona, została wygnana ze wsi. Maciej Kuczma, wezwany do sądu, zeznał, że jego żony nie ma w domu, gdyż przebywa u swego brata we wsi Pień. Obiecał jednak stawić ją przed oblicze sądu, jeśli zajdzie taka potrzeba²⁹.

Ostatecznie 3 listopada 1724 r. sąd zamkowy „dla spokojnego na Bieńkówce pomieszkania oraz dla uskromienia większych po tym rozterków i poswarków z sąsiadami, a nadto dla większego o Jadwidze porozumienia o czarostwo”, nakazał Kuczmom wyprowadzić się nie tylko ze wsi, lecz także z dóbr biskupich³⁰.

Dnia 20 sierpnia 1732 r. przed oblicze sądu zamkowego wezwano niejakiego Heyzego ze wsi Kokocko. Oskarżony został przez „sąsiedztwo całe z lasu Czarzyńskiego”, które miał pomówić o zaoczarowanie mu bydła. Odebrawszy bowiem od nich bydło, zauważył, że „tylko chrust z płotów jeść, a trawy wcale jeść nie chciało”³¹. Przesłuchiwany Heyza nie przyznał się do tego, aby obwiniał

²⁷ Ibidem.

²⁸ Ibidem, s. 253. R. Łaszewski, *Prawo karne w dobrach biskupstwa chełmińskiego w pierwszej połowie XVIII wieku*, [w:] *Studia culmensia historico-juridica czyli Księga pamiątkowa 750-lecia prawa chełmińskiego*, t. 2, pod red. Z. Zdrójkowskiego, Toruń 1988, s. 423, przypis 403.

²⁹ AP Toruń, *Sądy dominialne*, sygn. 1, s. 271.

³⁰ R. Łaszewski, op. cit., s. 424; T. Wiślicz, op. cit., s. 61.

³¹ AP Toruń, *Sądy dominialne*, sygn. 1, s. 437.

o czary oskarżających go o to. Jego żona wprawdzie, gdy zobaczyła, że bydło wcale nie chciało żreć trawy tylko chrust, a na dodatek lizało ziemię, stwierdziła, że „to bydło musi być oczarowane, ale nie mówiła, żeby to sąsiedztwo, albo który z sąsiadów oczarował”. Sąd grodzki zawiesił sprawę do następnej sesji, nakazując oskarżycielom przedstawić świadków, którzy by dowiedli, że Heyza rzeczywiście pomawiał ich o zaczarowanie mu bydła.

Tydzień później, 27 sierpnia, na kolejnym posiedzeniu sądu pojawili się świadkowie. Pierwszym z nich był Jakub Drejer, który zeznał, iż pozwany Heyza, jak mu zajęto bydło i jak to bydło dostał do domu, miał mówić do świadka, że mu oczarował bydło. Ten zatem poszedł do sołtysa kokockiego i prosił o pozew na Heyzego. Ten odpowiedział świadkowi, że nie pomawiał go wcale o zaczarowanie mu bydła. W ogóle to mówił tylko to, że temu bydłu coś się stało w lesie Czarzyńskim, ale nie twierdził, aby zostało tam zaczarowane.

Kolejnym świadkiem był niejaki Smith, któremu oskarżony miał powiedzieć, że mu bydło oczarowano w lesie. Heyza ponownie zaprzeczył, jakoby miał tak mówić.

Sąd po namyśle nakazał Heyzemu złożyć przysięgę, że stało się to w lesie, ale bydła mu nikt nie zaczarował. Sąd odrzucił pozew skarżących, którzy chcieli od Heyzego pokrycia swoich strat, które obliczyli na 70 zł. Sąd uznał jednak, że: „ponieważ pozwanemu Heyzie tego nie dowodzili i żadnym świadectwem nie wypróbowali, dlatego ten ekspens sami ponieść muszą”³².

Wiosną 1735 r. Jan Marchlik z Bieńkówki skarżył się przed sądem zamkowym starogrodzkim na Kazimierza Pawlika, iż ten posądza go niesłusznie o „zadanie czarów”. Świadek, karczmarz Jan Zachorek, zeznał przed obliczem sądu, iż będąc u sołtysa słyszał, jak Pawlik mówił do Marchlika, aby ten zakazał swojej żonie, aby „o nim więcej i o sobie nie gadała w sprawie jak raz o cudzołóstwo”. W kilka dni później był u Zachorka w karczmie Jan Marchlik i powiedział doń o Pawliku, że trzeba by go ze wsi wygnąć. Na te słowa do izby wszedł Pawlik i przemawiał się z Marchlikiem, twierdząc: „ciebie czarowniku, nie mnie, ze wsi wygnąć trzeba”³³.

Sąd skazał Pawlika za pomówienie bez dowodów na zapłacenie kary w wysokości 12 grzywien i trzech funtów wosku do kościoła, a Marchlika nakazał mu przeprosić. Przy przeprosinach zarówno Marchlik, jak i Pawlik mieli postawić sąsiadom po pół beczki piwa³⁴.

Według Ryszarda Łaszewskiego przestępstwem zbliżonym do czarów było stosowanie „zażegnań, gustów i zabobonów”³⁵. Jako przykład podał sprawę

³² Ibidem, s. 444.

³³ Ibidem, s. 743.

³⁴ Ibidem, s. 744.

³⁵ R. Łaszewski, op. cit., s. 424.

z maja 1747 r., kiedy to trzech chłopów ze wsi Kiełpia: Franciszek Cieślak, Andrzej Walentowicz i Jacek Cętkowski, oskarżyło swego sąsiada Kazimierza Wiśniewskiego o to, że on, „wiedziawszy dobrze o tym, że pszczoły miawszy, jak nazywają bartnicy, rabusie, które na szkodę aktorów i inszych sąsiadów, jako chcą próbować, przez wilcze gardło³⁶ przepuścić”³⁷. Pozwany bronił się przed sądem, „że to gardło [wilcze] w szopkach było i sama żona [jego] tamże włożyła, ale nie to intencją, tylko uczyniła, że jej dziadek zebrzący nastrączył, jak się przed nim czyniła, że jej [pszczoły] niszczyją, i doradził jej, aby tak uczyniła, ale nie to intencją, aby bliżnim tym samym szkodę czyniła”³⁸.

Sąd, wysłuchawszy obu stron i obejrzawszy okazane mu wilcze gardło, uznał małżonków Wiśniewskich winnymi zarzucanego im czynu i nakazał im, aby „pszczoły te swoje przez gardło wilcze przepuszczone zatracili, szkodę aktorom za dwie koszyki spadłe, za każdą po 3 zł zapłacili, a za takową rzecz sądowi niniejszemu 30 grzywien, nie wychodząc z zamku, oddali”³⁹. Taki wyrok skłania do przypuszczenia, że ową sprawę trzeba traktować jako oskarżenie o czary, gdyż sąd, mimo że w aktach sprawy nie pojawia się ani razu to słowo, działania małżonków Wiśniewskich potraktował jako czary szkodliwe.

Ogółem więc przed sądem zamkowym (grodzkim) w Starogrodzie (diecezja chełmińska) odbyło się pięć rozpraw o czary. Oskarżonymi o paranie się czarami szkodliwymi były dwie kobiety (żona owczarza Wojciecha z Kijewa Królewskiego i Jadwiga Kuczmowa z Bieńkówki) oraz trzech mężczyzn (Heyza ze wsi Kokocko, Kazimierz Pawlik z Bieńkówki i Kazimierz Wiśniewski ze wsi Kiełpia). Dodać jednak trzeba, że sąd zamkowy w Starogrodzie, wydając wyrok w sprawie Wiśniewskiego, za winną uznał również jego żonę.

W żadnej ze spraw nie zapadł wyrok śmierci. W czterech przypadkach oskarżone osoby zostały uniewinnione od zarzutu czarostwa, ale poniosły konsekwencje takiego oskarżenia. Żonę owczarza Wojciecha z Kijewa Królewskiego uniewinniono, ale pod presją mieszkańców wsi została z niej wygnana wraz z mężem. Podobnie sprawa zakończyła się dla Jadwigi Kuczmowej, której nakazano nie tylko opuścić wieś, w której mieszkała, lecz także dobra biskupstwa chełmińskiego⁴⁰. Uniewinnieni zostali również Heyza z Kokocka i Kazimierz Pawlik

³⁶ Chodzi tu zapewne o pokrzyk (wilcza jagoda, belladonna), dawniej zwany również krzykawiec, mężyk czy też wisielec. Miał on mieć kształt człowieka i „wrzeszczeć”, gdy go wyciągano z ziemi. Jego korzeń zawiera skopolaminę i przypisywano mu czarodziejskie własności. Wilcze gardło to zapewne regionalna odmiana nazwy tej rośliny.

³⁷ AP Toruń, *Sądy dominialne*, sygn. 1, s. 257. Rozprawa odbyła się 6 maja 1747 r.

³⁸ Ibidem.

³⁹ Ibidem, s. 258; R. Łaszewski, *Prawo karne...*, s. 424.

⁴⁰ Wygnanie, oprócz kary uwięzienia, było jedną z dwóch kar znanych prawu chełmińskiemu już w XVI w. jako sankcji na wolności; D. Janicka, *Istota i cele kary oraz system kar w trzech rewizjach prawa chełmińskiego z XVI wieku*, „Acta Universitatis Nicolai Copernici”, Nauki Humanistyczno-Społeczne, z. 218, Prawo 30, 1990, s. 79.

z Bieńkówki. W tym ostatnim przypadku jego oskarżyciel został skazany na karę grzywny za niesłusznie rzucone oskarżenie. Oskarżonych mężczyzn jednak nie wygnano z ich wsi.

Jedynie w przypadku Kazimierza Wiśniewskiego ze wsi Kiełpia sąd uznał zarówno jego, jak i małżonkę winnymi zaszkodzenia czarami pszczołom należącym do sąsiadów i skazał ich na pokrycie start poniesionych przez oskarżających oraz na karę grzywny na rzecz sądu. Widać więc wyraźnie, że sąd zamkowy w Starogrodzie bardzo ostrożnie podchodził do tego typu oskarżeń i nie stosował już tortur, aby wymusić przyznanie się oskarżonych osób do winy. Procesy te odzwierciedlają przede wszystkim konflikty panujące w środowisku wiejskim.

W wilkierzu z 18 lutego 1758 r. wydanym przez biskupa chełmińskiego Wojciecha Stanisława Leskiego nie czytamy już o czarach lub czarownicach. Odnoszący się do tego zagadnienia paragraf zatytułowany jest „O wieszczkach i Cyganach”. Czytamy w nim: „Wieszczków, Cyganów, guślarzów i innych złych ludzi żaden się nie ma radzić zażegnania, wróżek, guśłów, zabobonów w swoich przypadkach zażywać, tylko się jako należy do Boga zdawać, pod winą złotych dwu kościołom, na co będą mieli pilne oko sołtysie i radzcy, aby takowi źli ludzie w granicach dóbr naszych biskupstwa nie byli cierpieni i do wsi, jako i do domów jakimkolwiek sposobem przyjmowani, pod taką karą”⁴¹.

⁴¹ AP Toruń, *Sądy dominialne*, sygn. 9, s. 45.

Stanisław Litak
Lublin

Budownictwo sakralne w Rzeczypospolitej w drugiej połowie XVIII wieku

Najnowsze ustalenia pozwalają na dość dokładne przedstawienie stanu budownictwa sakralnego w Polsce ok. 1772 r.^{*} Odnoszą się one do kościołów parafialnych, filialnych i kaplic publicznych¹. Nie dotyczą kościołów zakonnych, nie pełniących funkcji parafialnych. Ponieważ jednak stosunkowo duża liczba kościołów klasztornych (41%) posiadała pełne lub częściowe prawa parafialne, można ostrożnie przyjąć, że przedstawione tu wyniki oddają w zasadzie stan budownictwa kościelnego w Rzeczypospolitej, na Śląsku i w Mołdawii. Należy również podkreślić, że ustalenia te są ważne także z punktu widzenia budownictwa na wymienionym terenie w ogóle. Kościół, parafialny lub klasztorny był bowiem nie tylko budowlą kultową, lecz także publiczną i prestiżową. Wyróżniał się spośród miejscowego budownictwa. Zgodnie z przepisami kościelnymi był zwykle wznoszony „in eminentiori loco”. Powinien dominować w swoim środowisku².

^{*} Zob. Mapę budownictwa sakralnego w Rzeczypospolitej w II połowie XVIII w. na końcu książki.

¹ Zestawienie w założeniu wszystkich kościołów parafialnych, filialnych i kaplic publicznych z uwzględnieniem ich materiału budowlanego obejmuje praca: S. Litak, *Kościół łaciński w Rzeczypospolitej około 1772 roku. Struktury administracyjne*, Lublin 1996. Por. A. Miłobędzki, *Architektura polska XVII wieku*, Warszawa 1980, t. 1, s. 58–69, 180–193, 232–251, 256–258, 261–279, 325–338; R. Brykowski, *Drewniana architektura kościelna w Małopolsce w XV w.*, Wrocław 1961; R. Brykowski, M. Kornacki, *Drewniane kościoły w Małopolsce*, Wrocław 1984. Żadna z tych wartościowych prac nie daje jednak pełnego obrazu sakralnej architektury w Polsce. Bardzo ogólnie na temat budownictwa kościelnego: W. Kalinowski, *Budownictwo sakralne*, [w:] *Historia kultury materialnej w Polsce*, t. 4. *Od połowy XVII do końca XVIII wieku*, pod red. Z. Kamieńskiej i B. Baranowskiego, Wrocław 1978, s. 290.

² A. Miłobędzki, op. cit., s. 58; J. Kowalczyk, *Kolegiata w Zamościu*, Warszawa 1968, s. 163–164. Por. P. Chaunu, *Europäische Kultur im Zeitalter des Barock*, München 1968, s. 602.

W Rzeczypospolitej katolicyzm był wyznaniem panującym. Konsekwencją tego były zakazy budowania świątyń innowierczych przewyższających swoimi rozmiarami kościoły katolickie³. Jeśli więc świątynia parafialna była drewniana, to zapewne całe budownictwo w jej pobliżu było drewniane⁴.

Na ok. 4705 kościołów parafialnych związanych z polską organizacją kościelną występujących ok. 1772 r. w Rzeczypospolitej, na Śląsku i w Mołdawii oraz pojedynczo w Prusach Książęcych i Brandenburgii znany materiał budowlany dla 4602. Brak danych na ten temat tylko w odniesieniu do 103 kościołów, czyli do 2,2%. Dysponujemy więc informacją źródłową, pozwalającą na wyciągnięcie wniosków w wysokim stopniu pewnych. Opisy kościołów w aktach wizytacji parafii z XVIII, a nawet z XVI i XVII w. są zwykle dość obszerne. Opis budynku kościelnego, aktualnego stanu zachowania kościoła, materiału, z którego został zbudowany, remontów i wyposażenia, stanowił bowiem jeden z ważnych punktów kwestionariusza wizytacyjnego⁵. Nas będzie interesowała przede wszystkim odpowiedź na pytanie najbardziej podstawowe, z jakiego materiału był kościół zbudowany, czy był on drewniany, murowany, konstrukcji szkieletowej, czyli – jak to często źródła określają – zbudowany w stylu pruskim (*more pruthenico*), czy też stanowił kombinację tych możliwości. Pewna trudność w ocenie materiału źródłowego występuje tylko, jeśli chodzi o kwalifikację kościołów budowanych w konstrukcji szkieletowej. Niektóre źródła zaliczają je do drewnianych, a inne do murowanych. Nie dotyczy to jednak dużej ich liczby, ponieważ odsetek tego rodzaju kościołów był znikomy.

Tak więc spośród wymienionych 4602 kościołów parafialnych, których materiał budowlany jest nam znany, 51,04% było zbudowanych z drewna, 46,08% było murowanych z cegły lub kamienia, tylko 1,73% było częściowo murowanych i częściowo drewnianych. Jeśli zaś chodzi o pozostałe, były to już ułamki procentów: kościołów konstrukcji szkieletowej (tzw. „stylu pruskiego”) występujących głównie w północnych regionach Rzeczypospolitej było zaledwie 0,99%, częściowo drewnianych i częściowo konstrukcji szkieletowej – 0,02%, oraz częściowo murowanych a częściowo konstrukcji szkieletowej – 0,10%. Na ziemiach Rzeczypospolitej (bez diecezji wrocławskiej i bakowskiej) proporcje te układały

³ *Edicta et ordinationes [...] Venceslai Hieronymi de Boguslawice Sierakowski [...] episcopi Camenecensis, nominati Premislensis post peractam feliciter visitationem generalem omnium ecclesiarum dioecesis Camenecensis [...] peracta ac promulgata. A.D. 1742. Die 20. mensis Julii, k. S – Edictum IX. Observanda a Iudeis et per eosdem observanda praescribens: „[...] a jeżeli dany będzie konsens [przez biskupa na budowę bóżnicy], tedy nie powinny być [bóżnice] wyższe nad pospolite domy obywatelów, a tym bardziej nad kościoły katolickie [...]”.*

⁴ Por. np. K. Wróbel-Lipowa, *Kultura materialna miast królewskich województwa białego w XVIII w. Dubienka, Grabowiec, Horodlo, Tyszowce, Lublin 1986, s. 53.*

⁵ S. Litak, *Die kirchlichen Visitationsberichte in Polen vom Ende des 16. bis zum 19. Jahrhundert, [w:] Kirche und Visitation. Beiträge zur Erforschung des Frühneuzeitlichen Visitationswesens in Europa, Herausgegeben von E. W. Zeeden und P. Th. Lang, Stuttgart 1984, s. 123, 125.*

się nieco inaczej. Na ok. 3958 kościołów parafialnych na terenie państwa polsko-litewskiego, murowanych było 1631 (41%), a drewnianych 2210 (56%). Pozostałe 3% było częściowo murowanych, częściowo drewnianych lub konstrukcji szkieletowej⁶.

Wśród kościołów murowanych przeważał styl gotycki, a później barokowy. Co ciekawe, wiele starych kościołów gotyckich zostało w epoce potrydenckiej w XVII i XVIII w. przebudowanych na barokowe. Natomiast, jeśli chodzi o kościelne budownictwo drewniane, styl gotycki utrwalony w początkach XVI w. przechodził powoli w XVII i XVIII w. we wzorowany na budownictwie murowanym barok. Renesans zaznaczył się tylko wyjątkowo w dekoracji⁷.

Rozmieszczenie kościołów murowanych i drewnianych nie było jednak równomierne. Były duże skupiska kościołów murowanych i wielkie – kościołów drewnianych. Zdecydowanie przeważały kościoły murowane na Śląsku (dioc. wrocławska), oraz na terenach pokrzyżackich, w Prusach Królewskich (w dioc. warmińskiej wszystkie kościoły parafialne były murowane, w chełmińskiej w 76%). Źródła zgodnie podają, że w obydwu wymienionych diecezjach był to rezultat panowania krzyżackiego w okresie od 1308 do 1466 r. Kwestia ta wymaga jednak bardziej szczegółowych badań, ponieważ akta wizytacji często informują o zniszczeniach wielu kościołów w czasach wojen szwedzkich w XVII w. oraz o ich odbudowie⁸. Region Prus Królewskich oraz Śląska bardzo odróżniał się od Wielkopolski, Małopolski, Mazowsza, a zwłaszcza od wschodnich terytoriów Rzeczypospolitej. Im dalej na wschód i na północny wschód tym więcej było kościołów drewnianych (w diecezji kijowskiej – 83,87%, w żmudzkiej – 78,78%, a w wileńskiej – 75,35%). Bardzo liczne były one w diecezji płockiej (67,55%), obejmującej większą część Mazowsza i ziemię dobrzyńską. W archidiecezji gnieźnieńskiej było ich 61,10% a w przemyskiej – 60,91%. Ponad połowę kościołów drewnianych było w diecezji łuckiej (59,34%), chełmskiej (58,44%), inflanckiej (57,89%) i poznańskiej (56,37%). Natomiast zaskakująco dużo było kościołów murowanych na Rusi Czerwonej i Podolu, w archidiecezji lwowskiej (62,09%) i w obejmującej całe Podole diecezji kamienieckiej (55,35%), gdzie po wielkich zniszczeniach spowodowanych wojnami drugiej połowy XVII w. zostały one odbudowane, często już jako murowane⁹. Są ślady wskazujące, że zachęcali do tego niektó-

⁶ Obliczono na podstawie tabeli, S. Litak, *Kościół...*, s. 76.

⁷ T. Dobrowolski, *Najstarsze drewniane kościoły śląskie jako znaki zamierzczej przeszłości*, Katowice 1946, s. 18–20.

⁸ Archiwum Diecezjalne w Pelplinie, zwłaszcza księgi wizytacji z drugiej połowy XVIII w. (sygn. C54, C67, C70) podają dużo wzmianek na temat czasu budowy i zniszczeń wojennych kościołów. O zniszczeniach w Prusach Królewskich w ogóle w czasach „potopu” szwedzkiego, por.: *Historia Pomorza*, [w:] *Historia Pomorza*, pod red. G. Labudy, Poznań 1984, t. 2 *Do roku 1815*, cz. 2, oprac. E. Cieślak, J. Wójtowicz, W. Zajewski, s. 50–74.

⁹ Por. J. Kowalczyk, *Kościół późnobarokowe w diecezji kamienieckiej*, [w:] *Sztuka Kresów Wschodnich*, pod red. J. Ostrowskiego, Kraków 1969, t. 2, s. 86–94.

rzy biskupi¹⁰. Kościoły murowane występowały o wiele częściej w miastach niż na wsi.

Duże zróżnicowanie w zakresie budownictwa kościelnego występowało także wewnątrz niektórych diecezji. Nie było ono zbyt wielkie w archidiecezji gnieźnieńskiej. Na jej terenie największe zgrupowanie kościołów murowanych występowało w archidiakonacie kurzelowskim (48,80%), położonym prawie w całości w województwie sandomierskim bliżej zasobnych w budulec kamienny Gór Świętokrzyskich. Natomiast w archidiakonatach: łeczyckim, łowickim, uniejowskim i w tzw. terytorium wieluńskim było ich po ok. 1/3. Jeszcze mniejsze ich liczby obserwujemy w archidiakonacie gnieźnieńskim (30,58%), kamieńskim (29,31%) i kaliskim (20,93%).

O wiele większa różnorodność budownictwa kościelnego występowała w diecezji krakowskiej. Najwięcej kościołów murowanych było na jej terytoriach rozciągających się (z małymi wyjątkami) na północ od Wisły, od Bytomia na Górnym Śląsku w kierunku Krakowa aż do Zawichostu. Ziemie te należały głównie do archidiakonatu krakowskiego, prepozytury i archidiakonatu pilickiego, prepozytur: kieleckiej i wiślickiej oraz archidiakonatu zawichojskiego. Odsetek murowanych kościołów parafialnych w przeważającej liczbie dekanatów wynosił tu od 51 do 75. Jest to także region najgęstszego zaludnienia w Małopolsce o starej i gęstej sieci parafialnej¹¹. W północnej części tej diecezji wyróżniały się 4 dekanaty archidiakonatu lubelskiego (Chodel, Kazimierz, Parczew i Solec) położone wokół Lublina, po prawej stronie Wisły oraz, co interesujące, w północno-wschodniej, słabiej zaludnionej części tego archidiakonatu¹². W pozostałych archidiakonatach lub jednostkach analogicznych (dziekania kielecka, archidiakonaty nowosądecki, prepozytura tarnowska, archidiakonaty: sandomierski i wojnicki) liczba murowanych kościołów parafialnych nie przekraczała już 37,50%. Na ogół była niższa. Były to obszary podgórskie diecezji, na południe od Wisły i puszczańskie, jak zwłaszcza prawobrzeżna część archidiakonatu sandomierskiego, czy też w okolicach Radomia (dziekania kielecka) oraz dekanat łukowski archidiakonatu lubelskiego, w którym było zaledwie 14% murowanych kościołów parafialnych.

¹⁰ K. Hoszowski, *Żywoć Andrzeja Zawiszy Trzebieckiego biskupa krakowskiego i księcia Siewierskiego*, Kraków 1861, s. 79–83.

¹¹ T. Ładogórski, *Studia nad zaludnieniem Polski XVI wieku*, Wrocław 1958, mapa *Gęstość zaludnienia diecezji krakowskiej ok. 1340 roku*; E. Wiśniowski, *Rozwój sieci parafialnej w prepozyturze wiślickiej w średniowieczu. Studium geograficzno-historyczne*, Warszawa 1965, s. 49; H. Grocholski, *Powstanie archidiakonatu zawichojskiego i jego najstarsze kościoły do połowy XIV w.*, „Roczniki Humanistyczne”, t. 13, 1965, z. 2, s. 156. Por. także M. Buczek, *Atlas Historyczny Polski, Seria B, nr 1. Mapa województwa krakowskiego z doby sejmu wielkiego (1788–1792)*, Kraków 1928 oraz S. Litak, *Kościół łaciński w Polsce około 1772 roku, Mapa – Komentarz – Indeks*, Rzym, Lublin 1991 (mapa).

¹² S. Wojciechowski, *Województwo lubelskie*, mapa. Por. P. Szafran, *Rozwój średniowiecznej sieci parafialnej w Lubelskiem*, Lublin 1958, s. 109. O trudnościach i opóźnieniu rozwoju osadnictwa ziemi łukowskiej i województwa lubelskiego, por. A. Sochacka, *Własność ziemiska w województwie lubelskim w średniowieczu*, Lublin 1987, s. 39, 41, 48, 122–125.

Jeśli chodzi o diecezję płocką, gdzie, jak już wiemy, przeważało budownictwo drewniane, wyróżniał się sąsiadujący od południa z diecezją chełmińską archidiakoniat dobrzyński, pokrywający się z ziemią dobrzyńską, liczący 43,58% parafialnych kościołów murowanych. Znacznie mniej ich było w pozostałych dwóch archidiakonatach: płockim (27,92%) i pułtuskim (9,30%). W największym archidiakonacie płockim wyróżniają się dekanaty: Przasnysz (66,66%), Wyszogród (55,55%) i Płock (36,36%), położone z wyjątkiem Przasnysza w pobliżu Płocka, na terenach najbardziej rozwiniętego osadnictwa¹³.

W wielkopolskiej części diecezji poznańskiej murowane kościoły parafialne były rozmieszczone dość regularnie. Najwięcej – 47,36% – ich było w archidiakonacie śremskim. W pszczewskim było ich 44,61%, a w poznańskim – 42,74%. Natomiast znacznie mniejszy ich odsetek (31,20%) występował w mazowieckiej części tej diecezji, mianowicie w archidiakonacie warszawskim. W Wielkopolsce koncentrowały się one w dekanatach w pobliżu Poznania (Poznań, Buk), koło Kościana (dek. Kościan), nad granicą śląską (dek. Wschowa, Zbąszyń) i koło Lwówka (dek. Lwówek). W dekanatach tych murowane kościoły parafialne stanowiły od 52% do 87% ogółu występujących w nich kościołów parafialnych. Natomiast w mazowieckiej części tej diecezji, w archidiakonacie warszawskim, występowały one głównie w dekanacie Piaseczno (70%), obejmującym Warszawę oraz w dekanacie Grójec, w którym jednak było ich już tylko 47%. Sytuacja archidiakonatu warszawskiego przypominała pod względem budownictwa sakralnego mazowiecką (tzn. bez ziemi dobrzyńskiej) część diecezji płockiej.

W diecezji włocławskiej murowane kościoły parafialne wyraźnie skupiały się w archidiakonacie pomorskim z siedzibą w Gdańsku, gdzie ich jednak było już mniej niż w diecezji chełmińskiej. O ile w tym archidiakonacie było ich prawie 62%, to w pozostałych dwóch tej diecezji (kruszwicki i włocławski) tylko po ok. 33%. Był to, podobnie jak w diecezji chełmińskiej i warmińskiej, spadek po panowaniu krzyżackim na tym terenie w XIV i XV w.

W diecezjach wschodnich wyróżniają się, jeśli chodzi o murowane kościoły parafialne, przede wszystkim wspomniane już: archidiecezja lwowska i diecezja kamieniecka. W pierwszej z nich najwięcej było tego rodzaju kościołów w archidiakonacie lwowskim (ponad 69%), obejmującym stolicę archidiecezji Lwów. Natomiast kościoły murowane w diecezji kamienieckiej koncentrowały się głównie w czterech dekanatach położonych wokół stolicy diecezji Kamieńca Podolskiego. Są to Czarnokozińce (prawie 90%), Jazłowiec (85,71%), Dunajowce (58,33%) i Satanów (55,55%). W pozostałych dwóch, wysuniętych na północ i wschód od Kamieńca, mianowicie Międzybórz (22,22%) i Szarogród (30,00%) było ich już znacznie mniej.

¹³ A. Gieysztor, *Trzy stulecia najdawniejszego Mazowsza (połowa X – połowa XIII w.)*, [w:] *Dzieje Mazowsza do 1526 roku*, pod red. A. Gieyszтора i H. Samsonowicza, Warszawa 1994, s. 91, 95–96.

Pozostałe diecezje wschodnie posiadały już mniej murowanych kościołów parafialnych. Dwie z nich, mianowicie inflancką i bakowską należy wyeliminować z analizy ze względu na duże luki w podstawie źródłowej. Pomijamy również diecezję smoleńską ze względu na znikomą liczbę parafii (3 kościoły parafialne w tym 2 murowane, 3 kościoły filie, w tym 1 murowany). Natomiast w diecezji kijowskiej, liczącej 31 parafii, murowanych kościołów parafialnych ok. 1772 r. było tylko 5 (16,12%). Na większą uwagę zasługują diecezje: łucka, przemyska i chełmska.

Jest rzeczą interesującą, że spośród dwóch archidiakonatów diecezji łuckiej, brzeskolitewskiego i łuckiego, większy odsetek parafialnych kościołów murowanych występował w łuckim, o wiele bardziej zniszczonym w okresie wojen kozackich, moskiewskich i tureckich w drugiej połowie XVII w. W archidiakonacie tym, obejmującym Wołyń i województwo braćławskie, czyli wschodnie Podole, było 59,59% kościołów parafialnych murowanych, podczas gdy w brzeskim, obejmującym część Podlasia i Polesia, było ich tylko 24,34%, czyli ponad dwukrotnie mniej. Prawdopodobnie i tu, tak jak na Podolu, odbudowywano zniszczone kościoły, częściej stosując już trwałe materiały. Murowane kościoły łacińskie bowiem na terenach objętych wojną stanowiły, jak można przypuszczać, miejsca schronienia ludności polskiej. Prawdopodobnie ten sam czynnik zadziałał, jeśli chodzi o odbudowę kościołów w diecezji przemyskiej, zniszczonej, jak informują źródła, w czasie najazdów tatarskich z lat 1622–1624¹⁴ oraz późniejszych wojen moskiewskich, szwedzkich i tureckich¹⁵, a zwłaszcza w czasie wyprawy

¹⁴ Dużo wzmianek o zniszczeniach kościołów w czasie najazdu tatarskiego z 1624 r. występuje w wizytacjach biskupa W. H. Sierakowskiego z lat 1744–1746 (Archiwum Archidiecezjalne w Przemysłu (AAPrz.) AV163–176, 178–189). Por. Z. Budzyński, *Ludność, pogranicza polsko-ruskiego w drugiej połowie XVIII wieku*, Przemysł – Rzeszów 1993, t. 1, s. 63.

¹⁵ W źródłach występują bardzo liczne wzmianki o rabunkach i gwałtach wojennych dokonanych w kościołach. Podają tylko typowe przykłady: Archiwum Kurii Metropolitalnej w Krakowie (AKK), AV23 (1731 r.), s. 1094 – par. Tarnawa (dek. Jędrzejów) relacja o zniszczeniach w czasie rokoszu Jerzego Lubomirskiego w 1665 r. (...*post devastationem prioris ecclesiae ab exercitu Lithuanico belligerente [...] Georgio Lubomirski cum serenissimo Joanne Casimiro rege Poloniarum circa annum [...] 1665*); Archiwum Archidiecezjalne w Lublinie. Rep. 60A152 (AV 1714 r.) par. Hrubieszów, diec. chełmska – [*ecclesia parochialis*] „bis sive ter casu fortuito in favillas redacta [...] Postea in cursu Cosacorum direpta, argentem et res pretiosae multae in fuga reverendi Piasecki, qui supellectilem ecclesiasticam secum transportando a Cosacis et Tartaris captus et tyrannice trucidatus, vitam et argentem ecclesiae omisit. Reliquum vero argenti et supellectiles ecclesiasticae sub tempus Suecorum et Moscorum dominus Wyzyccki clericus et praepositus Rubieszowiensis in anno 1705 secum in Wołyniam accepit et deperdidit [...]”. Biblioteka Czartoryskich w Krakowie. Dział rękopisów nr 1775, par. Lachowice, s. 1267–1268: kościół spalony przez Szwedów: [...] miasto kościoła spalonego szopa na tymże miejscu z prostego drzewa wybudowana, dranicami pokryta. Ołtarze w niej z przeszłego kościoła wybrane po części postawione [...] Biblioteka PAN w Krakowie. Rękopis nr 2002, AV z 1741 r., miasteczko Sokolec dek. Dunajowce: [...] In oppido hoc prout et in aliis locis Turciae hostilitatis rabies ecclesiam desolatam, temporibus nostris pene integris muris parietum, fornice et tecto penitus carentem reddidit et talis initio episcopatus [...] olim Staphani Rupniewski reparata fuit [...]. Podobne informacje powtarzają

księcia Jerzego Rakoczego w 1657 r. na Polskę¹⁶. W pewnym stopniu dotyczy to również diecezji chełmskiej. Należy także podkreślić rolę dominującej na kresach wschodnich wielkiej własności magnackiej, jeśli chodzi o budownictwo kościelne na wschodnich ziemiach Rzeczypospolitej.

W zasadzie podobnie, jak w przypadku kościołów parafialnych, przedstawia się sprawa budownictwa kościołów filialnych i kaplic publicznych. Generalnie biorąc, było wśród nich nieco więcej kościołów drewnianych.

Ogólnie można więc powiedzieć, że w Rzeczypospolitej przeważały kościoły drewniane. Najwięcej ich było na wschodnim Mazowszu i północno-wschodnich ziemiach litewskich-ruskich. Kościoły murowane występowały najczęściej w Prusach Królewskich (z Warmią), w Zachodniej Wielkopolsce, w centralnej Małopolsce oraz w południowo-wschodnich regionach Rzeczypospolitej (Wołyń, Podole zachodnia część Rusi Czerwonej), a więc tam, gdzie najbardziej zostały zniszczone w czasach wojen kozacko-ruskich i tureckich, a następnie odbudowane często już z trwałego materiału.

W porównaniu z unickim Kościołem obrządku greckiego murowanych kościołów obrządku łacińskiego było jednak, ogólnie biorąc, dużo. W skupionej na wschodnich ziemiach Rzeczypospolitej Cerkwi unickiej (8 diecezji) na ok. 9000 świątyń (łącznie z kaplicami), murowanych było zaledwie 168 (1,5%)¹⁷.

W skali ogólniejszej daje się zauważyć pewną zależność budownictwa drewnianego od zalesienia terenu. W regionach bardziej zalesionych występowało więcej kościołów drewnianych¹⁸. Niemniej budownictwo kościelne w Polsce było przede wszystkim wyrazem różnic kulturowych. Regiony pozostające pod większym wpływem kultury niemieckiej, mimo sporego zalesienia, charakteryzowały się zdecydowaną przewagą kościelnego budownictwa murowanego. Najbardziej drewniane było ono na wschodnich litewskich i ruskich ziemiach Rzeczypospolitej w dużym stopniu pokrytych lasem, ale znane są na tych terenach także wspinałe barokowe, przeważnie zakonne, murowane kościoły, fundowane przez ma-

się także przy innych kościołach. Archiwum Archidiecezjalne w Poznaniu. AV29 (1742 r.): [...] ecclesia in Laskowka [dek. Nowe Miasto] fuit quondam, quae incendio Moschovico absumpta est [...]; AKK. AV39 (wizytacja z 1748 r.): kościół parafialny w Janinie (dek. Kije) spalony przez Kozaków; Archiwum Archidiecezji Gnieźnieńskiej. E52 (AV 1719 r.), k. 120, 123 – kościół parafialny w Pleszewie: [...] quod exercitus Moschovicus vulgo Kałmucy pretiosorem apparatus videlicet casulas quinquaginta et alia etiam in argento interceperunt [...].

¹⁶ AAPrz. AV 182 (1755 r.) – zniszczenia dokonane przez „Kozaków i Węgrów” Rakoczego w kościele parafialnym we wsi Manasterz (dek. Jarosław). J. Wiśniewski, *Dekanat iłżecki*, Radom 1909–1911, s. 55; idem, *Dekanat opatowski*, Radom 1907, s. 207, 375, 407.

¹⁷ W. Kołbuk, *Kościoły wschodnie w Rzeczypospolitej około 1772 roku. Struktury administracyjne*, Lublin 1998, s. 51. Por. R. Brykowski, *Drewniana architektura cerkiewna na koronnych ziemiach Rzeczypospolitej*, Warszawa 1995, s. 19 i passim.

¹⁸ O zależności drewnianego budownictwa kościelnego od zalesienia terenu na Śląsku pisze H. Dienwiebel, *Oberschlesische Schrotholzkirchen*, Breslau 1938, s. 1.

gnatów polskich i litewskich. Dotyczy to jednak przede wszystkim większych ośrodków miejskich oraz rezydencji magnackich. Przykładem może tu być wspomniała architektura kościelna Wilna¹⁹ Zamościa²⁰ i np. Kowna²¹, Mohylewa²², Oleśka²³, Podhorców²⁴. Niektóre kościoły parafialne odznaczały się tu rzeczywiście monumentalną architekturą.

Przeciętny jednak, murowany lub drewniany kościół parafialny znajdujący się w miasteczku czy też na wsi, wyróżniał się wprawdzie spośród miejscowego budownictwa, ale ogólnie biorąc, tak w średniowieczu²⁵, jak i w XVII i XVIII w., nie należał do zbyt okazałych budowli. Najczęściej był to typ kościoła jednonawowego. Niektóre z tych kościołów odznaczały się w XVIII w. solidniejszą budową i większą kubaturą. Często jednak były mocno podupadłe i rzadko remontowane. Tak np., w Milinie (Fürstenau, dek. Kąty Wrocławskie) murowany kościół parafialny w 1666 r., po pożarze i częściowej odbudowie, był tak zaniedbany, że przypominał raczej „kryjówkę rozbójników”²⁶. Według wizytacji z 1775 r. kościół w mazowieckim mieście Ciechanowie był „murowany formą staroświecką, krzyżacką przez książąt mazowieckich”. Opiekowały się nim miejscowe cechy, bractwo i pleban. Pozostawał jednak w dużym zaniedbaniu²⁷. Natomiast kościół w pobliskiej wsi Łysakowie (dek. Ciechanów), według tejże wizytacji, był: „stary, spróchniały, w kwadrat stawiany z mniejszym i większym chórem dwa razy stawiany i już nieraz reparowany. Na lewej stronie wchodząc do kościoła jest

¹⁹ L. Janowicz, *Wilno*, Warszawa 1990; J. Paszenda, *Budowle jezuickie w Polsce. XVI–XVIII w.*, Kraków 1999, t. 1, s. 367–388.

²⁰ J. Kowalczyk, *Kolegiata w Zamościu*, s. 17–43, 48–110; idem, *W kręgu kultury dworu Jana Zamojskiego*, Lublin 1980, s. 187–273.

²¹ *Wizytacja dekanatu kowieńskiego z 1782 r. przez [!] biskupa Ignacego Jakóba [!] Massalskiego*, oprac. V. Jogela, Vilnius 2001, s. 2–22.

²² Józef z Zaharyszek, *Kościół archikatedralny w Mohylewie*, „Pamiętnik Religijno-Moralny”, seria 2, t. 5, s. 361–382.

²³ O. Macjuk, *Zamki i fortece Zachidnoi Ukraini. Mandriuki istorični*, Lviv 1997, s. 50.

²⁴ F. Gawetek, *Podhorce*, „Ziemia”, 1914, t. 5, nr 2, s. 24.

²⁵ Por. E. Wiśniowski, *Kościół parafialny i jego funkcje społeczne w średniowiecznej Polsce*, „Studia Theologica Varsaviensia”, t. 7, 1969, nr 2, s. 203–204.

²⁶ *Visitationsberichte der Diözese Breslau*. Erster Teil. Nebst Visitationsordnungen herausgegeben von Dr. J. Jungnitz, Breslau 1902, s. 436 [...] Ecclesia inibi [Fürstenau] propter exustionem non ecclesiae, sed potius speluncae latronum similis [...].

²⁷ *Materiały do dziejów ziemi płockiej. Z archiwaliów diecezjalnych płockich XVIII wieku (MDZP)*. T. 4. Zebrał i do druku przygotował M. M. Grzybowski, Płock 1985, s. 14, 17. Kościół w Ciechanowie miał już [...] ściany porysowane, w pasze [opiece cechów] kupców i zdunów, o co już pozywani byli, a nie poczuwają się do reparacji, albowiem nie są w stanie tak wielkiej reparacji jako i inne cechy, lubo są obligowani przez swoje przywileje. Drzwi czworo w tym kościele, jedno u [cechu] krawców, drugie u kupców, trzecie wielkie drzwi do plebana, czwarte u [bractwa] Męki Pańskiej, a te na smentarz wszystkie. W kościele drzwi wewnątrz trzoje, jedno do zakrystii żelazne, drugie do skarbcza dębowe, trzecie za ołtarzem Męki Pańskiej. Te wszystkie drzwi kłódkami wielkimi zamykają się. Okna po części u cechów potrzebują reparacji, osobliwie u zdunów [...].

i skarbczyk. Wierzch bez szczytów okrągły, na dłuż ma w sobie sążni dwanaście a na szerz cztery”²⁸ (ok. 21,4 na 7,1 m.). Nie była to więc budowla duża. W budownictwie kościelnym widać duży konserwatyzm; podobne kościoły budowano już w średniowieczu w Małopolsce²⁹. W okresie baroku obserwuje się jednak większą różnorodność odmian regionalnych w murowanym, a także drewnianym budownictwie sakralnym w Polsce³⁰. Do wielkich dewastacji przyczyniali się także, choć rzadko, sami duchowni. Przykładem może być Trzebieszów (dek. Łuków), gdzie w 1715 r. drewniany kościół parafialny był stary i zniszczony, tak od strony zewnętrznej, jak i wewnętrznej. Jego dach mocno przeciekał. Pleban zaś zakrystię nie tylko zamienił na spichlerz, lecz w dodatku trzymał w niej kilka dni konie, które z głodu pożarły metryki i inne księgi kościelne³¹. Liche budownictwo kościelne w Polsce rzucało się w oczy cudzoziemcom³².

Jakby uzupełnieniem budownictwa kościelnego i zarazem upamiętnieniem różnych, zwłaszcza nieszczęśliwych wydarzeń, było stawianie już od późnego średniowiecza krzyży, figur i wieszanie obrazów świętych na drzewach przydrożnych, odpędzających „złe duchy” i skłaniających podróżnych do modlitwy³³. Ze skąpych informacji na ten temat wynika, że było ich w początkach XVIII w. dość dużo. Pozostawały one pod opieką duchowieństwa parafialnego. Tak np., w aktach kongregacji dekanalnych dek. Bielsk Podlaski zapisano pod 1722 r.³⁴, aby krzyże te, bardzo już zniszczone z powodu starości, sładzy kościelni pod nadzorem plebanów lub miejscowych właścicieli albo odnowili, albo usunęli i spalili.

²⁸ MDZP, t. 4, s. 99.

²⁹ R. Brykowski, *Drewniana architektura*, s. 249.

³⁰ A. Miłobęcki, op. cit., s. 334.

³¹ AKK. AV18, s. 22–24, [...] Sacristia eiusdem valoris cuius et ecclesia [tzn. zniszczona], in qua frumenta adipes cum lardo conservantur. In eadem sacristia, uti iuramento comprobare parati fide digni homines referunt, equi moderni rectoris per aliquot dies oclusi, libros metrices et copulatorum cum aliis ecclesiasticis libris prae fame devoraverunt [...] Tectum templi disformissimum totum stillans adeo, ut nequidaem sacrum audire possint homines prae imbre vel nivibus [...].

³² J. J. Kausch, *Wizerunek narodu polskiego. Opis podróży z e Śląska do Krakowa w Małopolsce*, [w:] *Polska stanisławowska w oczach cudzoziemców*, oprac. i wstępem poprzedził W. Zawacki, Warszawa 1963, t. 2, s. 326–327.

³³ S. Bylina, *Chryścianizacja wsi polskiej u schyłku średniowiecza*, Warszawa 2002, s. 157–159. Por. Cz. Hernas, *W kalinowym lesie*, Warszawa 1965, t. 1, s. 92. M. Surdacki, *Krzyże przydrożne, symbole wiary i tradycji*, „Głos Ziemi Urzędowskiej” 2002, s. 31–33.

³⁴ ADS. Sygn. 128. [Kongregacja dekanatu Bielsk], k. 5v: [...] Statuimus etiam, ut cruces seu imagines Crucifixi Domini Nostri Jesu Christi circa vias publicas deterioratae ac vetustate assumptae, ne scandalum praebeant in fidelibus, per ministros ecclesiae aut reparentur aut tollantur et comburantur, cui negotio invigillabunt rectores ecclesiarum vel etiam possessores locorum hoc inpurato moneantur [...].

Jerzy Michalski
Warszawa

Problematyka ludności luźnej w pierwszej połowie panowania Stanisława Augusta

Nina Assorodobraj, która zainaugurowała w polskiej literaturze historycznej badania nad problemem ludności luźnej, koncentrowała się na ostatnich latach panowania Stanisława Augusta i traktowała to zagadnienie przede wszystkim jako „problem rąk roboczych w przemyśle polskim epoki stanisławowskiej”, jak brzmiał podtytuł jej pracy. Podjęte rychło po opublikowaniu pracy Assorodobraj badania, ukazały ludność luźną jako stały element występujący zarówno na wsi, jak i w miastach, uchwytny w źródłach od XV wieku. Badania te ukazały też, że ludność luźną traktowano na ogół jako zjawisko negatywne, zakłócające funkcjonowanie istniejącego porządku społecznego, zjawisko, które należy zwalczać środkami prawnymi i administracyjnymi. Uderza przy tym na przestrzeni dłuższych odcinków czasowych podobieństwo czy wręcz jednostajność konstatacji na temat charakteru i roli ludności luźnej, jak i pomysłów zlikwidowania czy ograniczenia jej istnienia. W niniejszym artykule pragnę prześledzić, czy w pierwszej połowie panowania Stanisława Augusta problematyka ludzi luźnych nie odbiegała od dostrzegania jej w dziesięcioleciach i stuleciach poprzednich, czy też pojawiła się już kwestia ludzi tych jako rezerwuaru siły roboczej dla powstającego przemysłu manufakturowego.

Problem ludności luźnej, wiążący się ze sprawą zbiegostwa chłopów, często poruszany był w instrukcjach sejmikowych. Ujęcie tego tematu w instrukcjach z pierwszego piętnastolecia panowania Stanisława Augusta było właściwie takie samo jak w instrukcjach z czasów saskich czy z XVII wieku. Chodziło o ograniczenie swobody poruszania się luźnych, o poddanie ich kontroli, zresztą niełatwej w państwie nie dysponującym aparatem administracyjnym. Zdarzały

się nieraz żądania przywiązania ich do ziemi. Ten ostatni postulat spotykamy w instrukcji ziemi wyszogrodzkiej na sejm konwokacyjny 1764 r., domagającej się, aby ci, co „za wolnych się mają [...] do przyjęcia poddaństwa, który by do kogo zechciał, przymuszeni byli”, i aby tak przyjmujący poddaństwo odąd „fundo był annexus”¹. Żądania instrukcji zdawały się bardziej świadczyć o awersji szlachty do zjawiska luźności, z którym nie była w stanie sobie poradzić, niż o przemyślanych, realistycznych sposobach jego opanowania. Kilkadziesiąt lat stałego nie dochodzenia sejmów, a więc i iluzoryczności wszelkich postulatów sejmikującej szlachty nie zraziło jej do uporczywego powtarzania tych samych dezyderatów, opartych na nie wykonywanych w praktyce przepisach prawnych sprzed kilku wieków, a w najlepszym razie z wieku XVII, jak głośne *laudum sredense* z 1632 r., przyjęte przez kilka województw wielkopolskich, a spopularyzowane opublikowaniem w VI tomie *Volumina Legum. Laudum* ubolewało, „że poddani panów swoich dziedzicznych odbiegają, a od wsi do wsi, od miasta do miasta się tułają, rządzić się dorocznie nie chcą”. Wzywało więc, „aby takowi luźni ludzie [...], którzy w jednej wsi rok albo więcej zasiedzieli, już do inszych bez woli i konsensu owego pana, gdzie rok przemieszkali, nie prowadzili się [...] Panom jednak dziedzicznym wolna zawsze repetycja nativorum subditorum proprium zostawać ma”. Nakazywało też, powołując się na konstytucję z 1593 r., „aby żaden stanu miejskiego człowiek takowych ludzi luźnych, służby dorocznej nie mających, przechowywać nie ważył się”². Na *laudum sredense* powoływała się m.in. instrukcja ziemi nurskiej na sejm konwokacyjny 1764 r.³ Instrukcja ziemi ciechanowskiej na sejm 1766 r. wzywała, „aby nikt nie ważył ludzi luźnych, dopiero też zbiegów bez atestacyi pod grodzką pieczęcią mianej do dóbr swoich przyjmować i onych przechowywać”⁴. Instrukcja województwa bełskiego z tegoż roku powołując się na konstytucje z XVI i XVII wieku żądała zakazu przyjmowania i osadzania na roli ludzi bez świadectw, a miastom przypominała obowiązek chwywania „każdego zbiega przechodzącego” i oddawania go do „zwierzchności zamkowej”⁵. Instrukcja ziemi bielskiej na sejm 1776 zalecała, aby ludzi bez świadectw „każdemu obywatelowi łąpać wolno było”⁶. Zbliżone żądania znalazły się w instrukcjach: ziemi liwskiej na sejm 1776⁷, ziemi nurskiej na

¹ Rkp Biblioteki Polskiej Akademii Umiejętności i Polskiej Akademii Nauk w Krakowie (dalej: BPAU i PAN Kr) 8352; J. Gierowski, *Ludzie luźni na Mazowszu w świetle uchwał sejmikowych*, „Przegląd Historyczny” 1950, 40, s. 179.

² *Volumina Legum* (dalej: VL), t. VI, Petersburg 1860, s. 269.

³ Rkp. BPAU i PAN Kr. 8335.

⁴ Archiwum Główne Akt Dawnych w Warszawie (dalej: AGAD), Zbiór Popielów (dalej: ZP) 121.

⁵ Rkp. BPAU i PAN Kr. 314.

⁶ AGAD, ZP 129.

⁷ AGAD, ZP 125.

sejmy 1776, 1778, 1780⁸ oraz województw kujawskich⁹, lubelskiego¹⁰ i łęczyckiego na sejm 1780¹¹.

O ile powyższe groźne, choć bardzo wątpliwe co do swej skuteczności uchwały, zakładały właściwie likwidację luźnych, o tyle inne, mające na celu narzucenie im dogodnych dla pracodawców (dziedziców, a również i zamożnych chłopów) stawek za sezonowy czy doraźny najem, świadczyły o pogodzeniu się szlachty z istnieniem tej kategorii ludności, w gruncie rzeczy niezbędnej dla gospodarki wiejskiej. Tak więc, ziemia sochaczewska dała swym posłom na sejm 1776 następujące polecenie: „ludzie służący panom i gospodarzom, tak do robót jako i usługi dworskiej przez publiczną ustawę nadgrody nie mają wyznaczenia, a przeto podług swego upodobania na panach zbytne wyciągają zapłaty, aby w tej okoliczności na cały kraj nastąpiło ułożenie [...] posłowie instabunt¹². Tego samego żądały instrukcje na sejm 1780 r. ziemi ciechanowskiej¹³, nurskiej¹⁴ i sochaczewskiej¹⁵. Ta ostatnia domagała się ustanowienia w tym celu w województwach komisji *boni ordinis*. Utworzenie takich komisji projektowano na sejmie 1776 r. i wówczas na sesji 21 września poseł kaliski Felicjan Wierzchlejski chciał, aby komisja wojewódzka „zbytnią i coraz powiększającą służących i robotniczych rolników umiarkowała zapłatę”¹⁶. Ziemia różańska sama uchwaliła 22 sierpnia 1780 r. taką takse wynagrodzeń, motywując to tym, że „coraz bardziej ludzie służbą się bawiący, tudzież luźni do robót różnych się zajmujący przez nadzwyczajne wyciągnięcie zasług i zapłaty obywatelów gospodarzów częstokroć do ubóstwa, nędzy i niedostatków przyprowadzają”¹⁷. Również województwa kujawskie wybrały w 1777 r. komisję, mającą opracować podobną takse¹⁸.

Po linii dezyderatów sejmikującej szlachty ustanowienia ścisłej kontroli nad luźnymi szedł projekt pt. *Obostrzenie egzekucji prawa dla dopełnienia sprawiedliwości*, przygotowany zapewne na sejm 1766 r. Projekt, powołując się na szereg dawniejszych ustaw, jeszcze średniowiecznych, postanawiał, „aby każdy człowiek służący, albo poddany, czyli luźny wędrując lub przejeżdżając z miejsca na

⁸ AGAD, ZP 129 i rkp. BPAU-i PAN Kr. 8335.

⁹ A. Pawiński, *Dzieje ziemi kujawskiej*, Warszawa 1888, t. 5, s. 307.

¹⁰ Rkp. BPAU i PAN Kr. 8333.

¹¹ Rkp. BPAU i PAN Kr. 8333.

¹² AGAD, ZP 129.

¹³ Rkp. BPAU-PAN Kr. 8318.

¹⁴ Rkp. BPAU i PAN Kr. 8335.

¹⁵ AGAD, ZP 130.

¹⁶ *Dyjariusz sejmu ordynaryjnego pod zwiazkiem konfederacji obojga narodów agitujacego się*, Warszawa 1776, s. 159.

¹⁷ Rkp. BPAU i PAN Kr. 8337; J. Gierowski, op. cit., s. 185–186.

¹⁸ J. Gierowski, op. cit., s. 186.

miejsce lub za jaką potrzebą powinien najprzód wziąć z pierwszego miejsca testimonium [...] i gdzie przez które wsie lub miasta wędrować albo jechać będzie, aby w każdej wsi opowiedział się dworowi, a w mieście burmistrzowi, i gdzie idzie czyli jedzie i za jakim interesem o podpis na to testimonium prosił, czego żaden dziedzic i posesor negować nie ma, ale ex nunc podpisać oraz wszyscy dziedzice, posesorowie i ich administratorowie mieć powinni do tego rejestra i tych ludzi przechodzących lub przejeżdżających w nie wpisywać. A gdyby zaś bez testimonium danego z miejsca i potym z tych wsiów i miast, przez które szedł albo jechał, bez podpisów do kogo lub do miasta przyszedł, ma zawsze iść do więzienia wsadzić lub do miejskiego, albo według dawnego prawa do starościńskiego odesłać i póty ma być więzion, póki nie wyzna, skąd uciekł¹⁹.

W czasie obrad Delegacji pełnomocnej sejmu 1773–1775 r. pojawiły się dwa projekty, które częściowo dotyczyły ludzi luźnych. Pierwszy z nich pt. *Pogłównie od ludzi nieosiadłych* nakazywał, aby „ludzie profesyi rolniczej mieszkania swoje po wsiach, albolu też objęte a niedokończone służby porzucający bez świadectwa, skąd są rodem, czym się bawili, gdzie przebywali, od panów swoich, u których immediate zostawali, bona fide danego nigdzie przyjmowani być nie powinni”. Projekt przedłożony Delegacji 16 marca 1775 r. wywołał sprzeciwy („z której okoliczności zamieszła się izba” – zanotował protokół). Jeden z posłów proponował, aby pozostawić każdemu województwu możność jego przyjęcia, w rezultacie jednak w głosowaniu został odrzucony²⁰. Drugi projekt pt. *Warunek poddanych względem dziedziców*²¹ zawierał następujący passus: „o luźnych tak stanowimy, iż nie wolno będzie żadnemu jakiegokolwiek kondycyi człowiekowi bez atestatum i metryki w grodzie czyli ziemstwie, w której się ziemi rodził, oblatowanej i przez regentów podpisanej po kraju z miejsca na miejsce przechodzić, ale takich włoścogów wolno wszędzie każdemu iść, onych egzaminować i jeżeliby się przyznał, czym jest, panu jego dać znać”. Gdyby pan takiego zbiega nie odebrał, to stawał się on poddanym tego, kto go przytrzymał. Pod rygor ten nie podpadali „rzemieślnicy i służbami dorocznymi bawiący się”, o ile mieli „atestacje od panów miejsc, gdzie się rodzili lub miasta, że są wolnymi i nie poddanymi lub pozwolenie od swych panów [...] w grodzie tej ziemi zaoblatowane i autentycznie wyjęte”. Projekt stwierdzając, że „wiele w kraju naszym wsi pustych, a tym bardziej pod odłogami leżących znajduje się”, a jednocześnie wielu ludzi bawi się „wyrobkiem”, wprowadzał nakaz, aby tacy ludzie żonaci „we wsiach i miastach

¹⁹ Nietatowany druk wśród druków z 1776 r. w rkp. BPAU i PAN Kr. 664.

²⁰ Nietatowany druk wśród druków z 1775 r. w rkp. BPAU i PAN kr. 322; *Protokół albo opisanie zaszytych czynności na delegacji od stanów Rzeczypospolitej na sejmie ekstraordynaryjnym warszawskim... wyznaczony, Zagajenie VII, Warszawa 1775, s. 58.*

²¹ Rkp. Biblioteki Narodowej, Biblioteka Ordynacji Zamojskiej 964, t. 2.

pod tytułem wyrobnika nie byli przechowywani lecz [...] do gospodarstwa rolniczego i osad brali się". Parobcy zaś kontentować się winni płacą roczną 50–60 zł. Również ten projekt nie został uchwalony, podobnie jak i inne zgłaszane na Delegacji projekty, mające na celu ukrócenie zbiegostwa chłopów. Tłumaczyć to można zarówno trudnościami realizacji planowanych rygorów, z czego współcześnie musieli sobie zdawać sprawę, jak i z faktu, że wielu ze szlachty było zainteresowanych korzystaniem z najmniejszej pracy sezonowej, jak i z przyjmowania zbiegłych poddanych.

Choć problem ludności luźnej w pierwszej połowie panowania Stanisława Augusta odczuwany był przede wszystkim jako dotyczący gospodarki wiejskiej, tym niemniej istniało również zagadnienie tej części luźnych, którzy przebywali czasowo lub stale w miastach. Większe ośrodki miejskie, jak np. Kraków, posiadały niewątpliwie dużą siłę atrakcyjną dla tej kategorii ludności. Zresztą spora jej część wywodziła się z mieszkańców miast i miasteczek²². W skupiskach luźnych w miastach było, jak się wydaje, więcej elementów żebraczych i przestępczych, a zarazem w miastach łatwiej było o środki karne, które stosować chciano i wobec luźnych wiejskich. Wysuwano więc żądania tworzenia w większych miastach tzw. domów poprawy, a również używania luźnych do przymusowych robót publicznych. Instrukcja województwa lubelskiego na sejm 1766 r. domagała się, aby „po miastach stołecznych [...] były cuchthauzy wystawione, do których wszystkich ludzi obojej płci włączających się i próżnowaniem bawiących każdy ziemianin aby był obligowany łapać i do cuchthauzu odsyłać, ponieważ lud tak jest do lenistwa zwyczajny, że nie chcąc pracować uchodzi ze wsi pana dziedzicznego, a potem kradnie chodząc pod pretekstem żebraniny, podpala miasta i miasteczka [...] Do tychże cuchthauzów wszyscy służyli aby byli imani i oddawani, którzy powiadają, że są odprawieni a nie mają atestacyi. W tych zaś cuchthauzach, aby były jakowe manufaktury, aby niewolnicy mieli co do czynienia”²³. Instrukcja ziemi wschowskiej na sejm 1776 r., obok punktu postulującego nieprzyjmowanie nigdzie ludzi bez świadectw, miała osobny punkt: „żebraków zdatnych do roboty aby komendy wojskowe zabierał do służby [...], dla swawolnych zaś ludzi aby w miastach główniejszych domy poprawy erylowane były”²⁴. Instrukcja ziemi zakroczymskiej na tenże sejm wyrażała życzenie, aby wojsko chwyciło „hultajów i włóczęgów” na rekrutów, a niezdolnych do służby kierować „do kopania

²² M. Frančić, *Ludzie luźni w osiemnastowiecznym Krakowie*, Wrocław 1967, s. 116–117 i *passim*.

²³ Rkp. BPAUi PAN Kr. 8333; apel o tworzenie w Polsce domów poprawy (cuchthauzów) był dość irrealny. Te odznaczające się ogromnie surowym reżymem instytucje rozpowszechniły się w Europie zachodniej, zwłaszcza protestanckiej, od połowy XVI w. W Polsce poza wielkimi miastami Prus Królewskich istniały, a raczej wówczas wegetowały w Warszawie i Krakowie; M. Bogucka, „*Cud w domu poprawy w Amsterdamie*, [w:] *Trudne stulecie*, Warszawa 1994, s. 125 i nn; M. Frančić, *op. cit.*, s. 125.

²⁴ AGAD, ZP 129.

kanałów, chędożenia rzek, naprawy dróg, fortyfikacji zamków”, przy czym zbiegłych poddanych wydawać ich panom. Podobnie ziemia nurska w instrukcji na sejm 1778 r. chciała, aby schwytani luźni bądź byli oddawani upominającym się o nich dziedzicom, bądź „do robót i rękodzieł przymuszeni”. W instrukcji zaś ziemi wyszogrodzkiej na sejm 1780 r. znalazł się punkt, „iż odtąd bez testimonium przechodzących ludzi chwytać i do miast oddać wolno będzie, a miasta ich żywić i nimi budować, murować, bruki naprawiać powinny”²⁵.

Radykalny pomysł wykorzystania luźnych jako pól darmowej siły roboczej dla robót publicznych, ale podejmowanych w celach zarobkowych przez prywatne spółki, czyli mówiąc ówczesnym językiem kompanie, sformułował w 1775 r. August Sułkowski, wówczas marszałek Rady Nieustającej. Projektowana przezeń kompania stawiająca sobie za cel oczyszczenie i uszlachnienie Pilicy i Warty zamierzała zdobyć robotników poprzez chwywanie włóczęgów, jak również przez skierowanie do pracy więźniów oraz urlopowanych w tym celu z wojska żołnierzy. Odnośny ustęp projektu Sułkowskiego brzmiał następująco: „Chcąc ile możności kompanii oszczędzać nakładów, wolno kompanii in corpore i wszelkim z osobna interessentom i dozorcóm łapać wszystkich drabów, hultajów, młodych żebraków i wszelką włóczęgą się, krajowi uciążliwą hałastę, żadnego siedliska, służby ani roboty i powołania nie mających tułaczów i opryszków, których do roboty użyć może pod warunkiem jednak, aby gdziekolwiek w najbliższym grodzkim miejskim, a nawet sołtysowskim sądzie za takowych byli uznani i pewny czas im był wyznaczony, nad który ich gwałtem przetrzymywać nie należy, chybaby znowu powtórnie się włóczyli i krajowi uciążliwi byli. Dlatego zalecone będzie wszystkim jurysdykcjom i obywatelom, aby takowych włóczęgów oraz zbrodniarzów dekretemi osądzonych do roboty odsyłałi, którym przy robocie kompania szczególnie wyżywienie i odzież stanowi niewolniczemu przyzwoitą dawać obligowana”. Projekt ten spotkał się z krytyką Departamentu Skarbowego Rady Nieustającej, który m.in. wysunął zastrzeżenie, aby wolno było łapać tylko rzeczywiście tułających się żebraków, „tak jednak żeby za każdą rek wizycją właściwego pana wydani zostali”²⁶.

W latach tych pojawiło się charakterystyczne dla epoki Oświecenia (choć występujące i wcześniej) dążenie do reorganizacji zakładów dobroczynnych w celu wydobycia z przebywających w nich żebraków, sierot, starców i inwalidów *maximum* ich możliwości pracy. August Sułkowski, snując wiosną 1773 r. wielostronne plany ułożenia „formy rządu” w Polsce, proponował m.in. przekształcenie szpitali w domy pracy²⁷.

²⁵ J. Gierowski, op. cit., s. 192.

²⁶ AGAD. tzw. Metryka Litewska VII 82.

²⁷ *Materiały do dziejów genezy Rady Nieustającej*, wyd. W. Konopczyński, Archiwum Komisji Historycznej AU, t. 12, cz. 1, 1919, s. 58.

W okresie sejmu 1773–1775 r. opracowany został projekt pt. *Ustanowienie komisyjów dobrego porządku po województwach*. Jednym z zadań tych komisji byłoby „chwycić włóczęgów po kraju i onym próżnowania nie dozwalać, odsyłając ich do domów roboczych, żebraków zaś i kaleków do szpitalów publicznych odsyłać”²⁸. Na sesji Delegacji sejmowej 20 maja 1774 r. kanclerz wielki koronny, biskup Andrzej Młodziejowski w swym projekcie nowej organizacji szpitali stawiał za wzór „dobrze rządzące się kraje”, gdzie kosztem publicznym utrzymywane są domy, w których umieszcza się żebraków, a wydatki na nich pokrywa się „przez umiejętnę zażywanie tych żebraków do robót, już na warsztatach, już na fabrykach, już na innych użytecznych pracach”²⁹. Przyjęta jednak ustawa *Wyznaczenie komisji nad szpitalami w Koronie i Wielkim Księstwie Litewskim* nie poszła w tym kierunku. Przewidywała ona bowiem, że do szpitali będą obok chorych brani jedynie żebracy, „którzy nie mogą sobie zarobić chleba”, a inni „do robót publicznych będą brani”, czym zająć się mieli starostowie i miasta³⁰. Ustawa nie weszła zresztą w życie i uchylona została konstytucją sejmu 1780 r. *Szpitala w Koronie i Wielkim Księstwie Litewskim*³¹. W 1775 r. Departament policji rady Nieustającej rozpatrywał i zaaprobował projekt pozbycia się z Warszawy żebraków. Polegał on na urzędzeniu obławy w całym mieście na żebraków, włóczęgów itp. Następnie miano ich rozdzielić na zdrowych i na rzeczywiście nie mogących pracować. Pierwszych miano użyć do robót publicznych, drugich umieścić w szpitalach warszawskich lub skierować do parafii wiejskich, bądź też mieli oni otrzymać tabliczki uprawniające do chodzenia za jałmużną³². W 1777 r. czasopismo moralne „Monitor” wydrukowało serię artykułów *O sposobach którymi by najskuteczniej zapobiec można nędzy ubogich w Polsce*. Autor w pierwszym rządzie zajmował się ubogimi sierotami, o które, zdaniem jego, trzeba się troszczyć, „im więcej bowiem rąk ubogich do pracy zgodnych, tym państwo bogatsze będzie”. Ponieważ Polski nie stać na specjalne szpitale dla sierot, a potrzebne są też manufaktury, należy więc przy nich organizować szpitale sieroce. Sieroty wychowywałyby się i uczyły na przyszłych pracowników tych manufaktur i późniejszą swoją pracą zwracały kosztą swojej edukacji. „Monitor” poświęcił uwagę w tych artykułach również ubogim dorosłym. Ubodzy istotnie nie mogący pracować powinni, zdaniem autora, być poddani ścisłej kontroli specjalnych urzędów, które ustalałyby, czy i w jakim stopniu mogą mieć prawo korzystać z dobroczynności publicznej,

²⁸ Nietatowany druk między pismami z 1774 r. rkp. BPAU i PAN Kr. 321.

²⁹ *Protokół albo opisanie...*, Zagajenie IV, s. 31.

³⁰ VL, t. 8, s. 109–111; nieco wcześniej w 1772 r. przemysłowiec francuski niejaki Le Fèvre nadesłał projekt stworzenia w Warszawie szpitala-manufaktury, gdzie mieli pracować ubodzy od małych dzieci do starców, zmuszani do tego ostrymi rygorami. N. Assorodobraj, *Początki klasy robotniczej*, Warszawa 1966, s. 244–245.

³¹ VL, t. 8, s. 589.

³² AGAD, tzw. Metryka Litewska VII 69.

байд prywatnej. Natomiast dla „próżniaków” i złoczyńców trzeba zorganizować domy poprawy³³. Podobne nieco projekty wysuwał anonimowy memoriał w sprawie Komisji Boni Ordinis w Krakowie³⁴.

Nieudana próba kodyfikacji prawa polskiego – wydany drukiem w 1778 r. *Zbiór praw sądowych*, opracowany pod kierunkiem Andrzeja Zamoyskiego, sprawie ludności luźnej poświęcił artykuł XXXIII części pierwszej. Punktem wyjścia były sporządzone przez kogoś z grona kodyfikatorów uwagi z grudnia 1776 r. zatytułowane *Pro memoria na pierwszą część o osobach*. Pod datą 15 XII 1776 pisał on: „sądzę być potrzebą stanowienia praw policyi przeciw próżniakom, które skuteczniając powiększyłyby się ludność pracowita, a zabiegłoby się wcale złośliwym przypadkom”. Autor „pro memoria” proponował więc, aby w miastach „człowiek nie mający gospodarstwa swego albo warsztatu lub służby starał się mieć zaręczyciela”, który dałby mu świadectwo, gdzie mieszka i czym się zajmuje. Szukający służby lub „dziennego najmu” mieliby się rejestrować u wyłonionego w tym celu funkcjonariusza, któryby sprawdzał takie zaręczenia, Uchylając się od tego obowiązku, brani byliby do wojska albo do robót publicznych. We wsiach i miasteczkach żaden włóczęga nie mógłby przebywać dłużej niż trzy dni, „chyba żeby był wzięty przez ugodzenie do roboty we dworze lub u gospodarza”. Piszący powoływał przy tym ustawy z końca XV i początków XVI wieku³⁵.

Pierwsza redakcja artykułu *O włóczęgach*³⁶ składała się z 18 paragrafów treściowo z sobą niespójnych. Paragraf 1 podawał definicję włóczęgi. Był nim ten „ktokolwiek osiadłości pewnej nie ma, ani rzemiosła nie sprawuje, ani rocznie lub przynajmniej miesięcznie nie służy”. Każdy, kto by takiego włóczęgę przechowywał w swoim domu podlegałby karze 100 grzywien. Następne dziewięć paragrafów wprowadzało instytucję dozorców w miastach, którzy byliby zobowiązani do rewidowania wszystkich posesji (z wyjątkiem dworu królewskiego i klauzur zakonów żeńskich), łapania przebywających w nich włóczęgów i oddawania ich do więzień. Władze wojskowe winne były udzielać takim dozorcóm pomocy. Paragraf 11 zalecał, aby studzy przybywający do miast w interesach swoich panów, posiadali od nich odpowiednie zaświadczenia. Jednocześnie paragraf ten wprowadzał powszechny obowiązek paszportowy. Nakazywał bowiem, aby „wszyscy mieszczanie i obywatele z miast do miast Królestwa Polskiego przyjeżdżający”, mieli od swych miast zaświadczenia, czyli „listy podrózne”. Podobnie cudzoziemcy winni posiadać je od „zwierzchności przyzwoitej kraju tego, z którego do krajów Królestwa Polskiego przybywają”. Także „panowie duchowni jako i świeccy”, wynajmujący w miastach mieszkania, powinni zgłaszać spisy

³³ „Monitor” 1777 r., numery 9–12 i 14.

³⁴ Rkp. Biblioteki Czartoryskiej (dalej: BC) 897.

³⁵ Rkp. BC 916.

³⁶ Rkp. BC1433.

swojej służby. Natomiast paragrafy 12 i 13 pozwalały magistratom miast rejestrować i opatrywać specjalnymi znakami pewną liczbę ludzi przeznaczonych do wynajmowania się do posług według ustalonej taryfy wynagrodzenia. Paragraf zaś 14 przeznaczał tych ludzi również do czyszczenia ulic w miastach, gaszenia pożarów i „uśmierzania tumultów”. Nieobjęci takim rejestrem „włóczędzy” winni być po ochłostaniu na rynku wypędzeni z miasta. Było to wyraźnie sprzeczne z postanowieniami wcześniejszych paragrafów, nakazującymi umieszczenie „włóczęgów” w więzieniu. Całkowicie też sprzeczny z pozostałymi był paragraf 16, dający „włóczęgom” rok czasu „do osiadania, gdzie zechcą” i przyjmowania tam „prawa obywatelstwa”. Ci zaś, którzy by tego nie uczynili i dalej włóczyli się, mieli być według paragrafu 17 przez wszelkie „urzędy, magistraty i zwierzchności”, a także przez właścicieli miasteczek i wsi oraz ich rządców, a nawet przez proboszczów łapani i do „robót przymuszani”. Ostatni 18 paragraf wprowadzał natomiast istotne ułatwienia dla ludzi, którzy wynajmowali się do żniw. Nakładał on na nich jedynie obowiązek pobrania zaświadczenia od proboszcza z miejsca, z którego wychodzą, a następnie zaświadczenia od pana dóbr, gdzie pracowali. W razie trudności z uzyskaniem takich zaświadczeń, mogli się o nie zwracać do władz najbliższego miasta lub pana pobliskich dóbr. Ci, którzy wędrowali bez takich zaświadczeń, mieli być „imani i do roboty przymuszani”.

Likwidację wiejskich włóczęgów, traktowanych jako potencjalnych złoczyńców, stawiał sobie za cel inny artykuł pierwszej redakcji zatytułowany *O polityce wiejskiej i edukacji chłopskiej*³⁷, a więc obejmujący dwie zgoła różne sprawy. Kodyfikatory wyobrażali sobie, że likwidacji tej dokonują sądy za pomocą władzy państwowej. Sądy ziemskie w danym województwie miały cztery razy do roku rozsyłać do wszystkich posesorów listy nakazujące, aby wszyscy oni jednego i tego samego dnia urządzali obławy na terenie swoich wsi i po drogach i lasach na osoby nieznane i nie mające świadectw, przy czym nie wyjaśniano, o jakie świadectwa ma tu chodzić. W wypadku napotkania na „kupy swawolne”, miano się zwracać o pomoc do władz wojskowych. Ujęci włóczędzy mieli być przyprowadzani do dworów, które obowiązane byłyby podejrzanych, tzn. nie mających „świadectwa pewnego” odesłać do sądów. Sędziowie orzekaliby kary „na włóczęgów i kryminalistów”, „a żadnego bez pewnych dowodów usprawiedliwiać i wypuszczać nie powinni pod winą na przekupionych sędziów ustanowioną”. Wynika z tego, że samo włóczęstwo traktowane było jako czyn przestępczy, i że to oskarżeni musieli dowodzić swej niewinności. O powyższym mówiło siedem pierwszych paragrafów artykułu. Paragraf 8 zalecał, aby dziedzice i ich administratorzy nie tylko w okresie kwartalnych rewizji, ale i „w każdym czasie ludzi podejrzanych imali i tych do sądów ziemskich odsyłać”. Paragraf 9 zabraniał angażować „do swych usług” ludzi, nie mających świadectwa odejścia

³⁷ Ibidem.

z poprzedniej służby po karą 500 grzywien dla angażującego, a więzienia dla angażowanego. Świadczenia takie winny być aktyfikowane w „urzędach miejskich” (paragraf 10) i służyć mogły przez pół roku. Kto by po tym terminie „bez pewnego stanu i służby zostawał”, uznawany miał być za włóczęgę z wszystkimi tego konsekwencjami (paragraf 12). Paragraf 13 poświęcony był specjalnie żebrakom. Nakazywał miastom i wsiom utrzymywać osoby w nich urodzone lub mieszkające przez 10 lat a niezdolne do pracy wskutek starości lub kalectwa. „Obce dziady i pielgrzymy” winni być chwytni i oddawani do domów poprawy. Z tych chaotycznych i sprzecznych z sobą postanowień wyłania się usilne acz raczej dość bezskuteczne dążenie do surowej kontroli luźnych, do ukrócenia ich swobody, czy wręcz do likwidacji tej kategorii ludności. Jednocześnie istnieje potrzeba spożytkowania ich pracy na dogodnych dla pracodawców warunkach, co skłania do proponowania bardziej łagodnych rozwiązań.

W drugiej redakcji artykuł o policji wiejskiej został usunięty, a artykuł o włóczęgach zredukowany do dziewięciu paragrafów³⁸. Pominięto większość projektowanych przepisów, uznając je za pewne za niezyciowe. Paragraf 1 i początek paragrafu 2 tej redakcji nie różniły się treściowo od odpowiednich paragrafów redakcji pierwszej, a zamiast obszernych wywodów o rewizorach w następnych paragrafach tej redakcji zamieszczone zostało w paragrafie 2 odesłanie do tego, „cośmy o tym w artykule o wojewodzie i policji miast uchwalili”. Jako paragraf 3 pozostał paragraf 12 redakcji pierwszej. Następne paragrafy od 4 do 9 stanowiły z jedną drobną różnicą powtórzenie paragrafów 13 do 18 pierwszej redakcji. Wyeliminowana więc została większość represyjnych postanowień redakcji pierwszej.

Redakcja ostateczna artykułu *O włóczęgach w Zbiorze praw*³⁹ była bliska redakcji drugiej. Liczyła tylko siedem paragrafów. Pierwsze trzy były niemal identyczne z pierwszymi trzema redakcji drugiej. Paragrafy 4, 5 i 6 powtarzały w zasadzie paragrafy 7, 8 i 9 redakcji drugiej. W paragrafie 2 w miejsce odesłania do artykułu o wojewodzie znalazły się słowa: „coś o tym w ordynacyi osobnej opisałi”. Podobnie w paragrafie 5 zamiast nakazu odesłania złapanych włóczęgów „do sądów wojewódzkich” napisano: „z nimi podług ordynacyi postąpić będzie wolno”. Ponieważ ordynacja⁴⁰ ta nie znalazła się w tekście *Zbioru praw*, nie wiemy

³⁸ Rkp. Biblioteki Kórnickiej 1097. E. Borkowska-Bagińska, *Zbiór praw sądowych Andrzeja Zamojskiego*, Poznań 1986, s. 138–139 nie uwzględniła pierwszej redakcji artykułu o włóczęgach i za wcześniejszą redakcję uznaje tylko drugą, nieściśle przedstawiając różnice między nią a redakcją ostateczną, którą również referuje niezupełnie precyzyjnie.

³⁹ *Zbiór praw sądowych przez eks-kancelerza Andrzeja ordynata Zamojskiego ułożony*, przedr. W. Dutkiewicz, Warszawa 1874, s. 267–269.

⁴⁰ Co oznaczać miało owo odesłanie do ordynacji, wyjaśniał artykuł XXVII części trzeciej *Zbioru praw*, zatytułowany *Do czytelnika*, tłumacząc, że ordynacje te nie zostały zamieszczone w *Zbiorze praw*, „gdyż nic doskonalszego, ani użyteczniejszego dla kraju w tej mierze ułożonego być nie może nad

na czym polegać miały środki karne wymierzone we włóczęgów. Nowy, nie występujący we wcześniejszych redakcjach, a zredagowany w bardziej liberalnym duchu był paragraf 7, który brzmiał: „Tych przecie włóczęgami być nie rozumiemy, którzy odprawiwszy się od pana i zaświadczenie otrzymawszy służby szukają, albo też ci, którzy dosłużywszy wiernie roku, pana atestatum przecie nie pozyskali i prosić o nie do sądu grodzkiego idą. Równie i ci, którzy z jednego miejsca na drugie za pewnym interesem przechodzą”.

Z przepisami artykułu *O włóczęgach* wiązały się: paragraf 2 artykułu XXIX *O sługach* mówiący o tym, że oddalający się samowolnie ze służby podpadać ma „karze o włóczęgach napisanej”⁴¹, oraz paragraf 5 artykułu XXX *O cudzoziemcach*, nakazujący miastom i wsiom pogranicznym chwycić żebraków wchodzących z zagranicy do Polski i odsyłać ich „do miast, gdzie są domy poprawy”. Żebracy ci również i wewnątrz kraju łapani być mieli i karani „przez urzędy miejskie”⁴².

W dyskusji, jaką wzbudził *Zbiór praw*, artykuł *O włóczęgach* odegrał niewielką rolę. Biskup Krzysztof Szembek w swych uwagach krytycznych nad ostateczną redakcją uznał za niewłaściwe zlecenie proboszczom w paragrafie 5 chwytania włóczęgów, „bo ta gwałtowność ich charakterowi i powołaniu nie służy”. Wypowiedział się też przeciw wymaganiu zaświadczeń dla najmujących się do żniw. Uważał bowiem, że dziedzice będą odmawiać takich świadectw, żeby zachować dla siebie siłę roboczą, albo będą wymagać za takie świadectwo dodatkowej pańszczyzny, a proboszczowie również nie będą skłonni do ich dawania, żeby nie narazić się swym kolatorom. „Lepiej – pisał Szembek [...] zostawić wolność ludziom bez świadectwa szukania roboty, gdzie im się nadarzy dla zarobku i tym dogodzić potrzebie tych obywatelów, którzy nie mają dostarczającego robotnika u siebie w proporcji rozległości gruntów”⁴³. W publicystyce nieliczne wzmianki utrzymane były w duchu zachowania czy też nawet zaostrzenia rygorów mających na celu zwalczanie tego, co określano włóczęgostwem. Autor *Myśli obywatelskich* wyobrażał sobie, że jedynym sposobem poskromienia włóczęgostwa byłby prawny nakaz zamieszkiwania w miejscach swego urodzenia, przy czym w każdej parafii należałoby stworzyć szpital dla starych i niedołącznych. Uważał, że

dzielo, które się pod prezydencją j.w. Walickiego, wojewody rawskiego, w komisji Boni Ordinis układa. Dzieło to ma w zamiarze wszystko, co się do wyżej wyrażonych ściągać może artykułów, które że ma in publicum wyniść, ani więc potrzebą jest o tym w *Zbiorze* pisać”. W komentarzu do tego artykułu W. Dutkiewicz twierdził, że urządzenie Komisji Boni Ordinis „dał nam dopiero poznać Aleksander Wejnert w »Przeglądzie sądowym« pt. *Zabytki dawnych urzędów sądowych miasta Warszawy*, Ibidem, s. 915. Dziełko to stanowiące przedruk z „Przeglądu Sądowego”, wydane w Warszawie w 1869 r. nie zawiera jednak żadnych postanowień mających związek z tematyką artykułu „O włóczęgach”.

⁴¹ Ibidem, s. 236.

⁴² Ibidem, s. 240–241.

⁴³ Uwagi Szembeka dołączone do egzemplarza *Zbioru praw* sądowych w Bibliotece Jagiellońskiej, sygnatura III 9152.

świadczenia dawane wędrującym łatwo można sfałszować⁴⁴. Autor innego pisma Feliks Trojanowski proponował zaostrezenie wymagań dotyczących zaświadczeń i zwiększenia ich kontroli. Był za karaniem osób przyjmujących włóczęgów bez świadectw, a notorycznych włóczęgów chciał kierować „do robót miejskich lub domu poprawy”⁴⁵.

Problematyka ludności luźnej w pierwszej połowie panowania Stanisława Augusta ujmowana była dość podobnie, jak w epokach poprzednich. Szlachta w dalszym ciągu widziała w luźnych grupę społeczną cieszącą się *de facto* wolnością i wskutek tego niepożądaną dla stosunków społeczno-gospodarczych na wsi. W ludziach luźnych dostrzegała też potencjalnych przestępców, przy czym sam fakt braku stałego miejsca zamieszkania i względnie regularnego zatrudnienia uznawała za włóczęgostwo, które należy tępić.

Ponieważ w warunkach wiejskich trudno było stosować odpowiednie środki przymusu, chciano stosowaniem ich obarczyć miasta, w których ludzie ci używani byliby karnie do robót czy nawet zamykani w „domach poprawy”. Zresztą i dla samych miast, zwłaszcza większych istniał problem luźnych, chętnie w nich się skupiających, a wskutek słabości administracji miejskiej również trudnych do opanowania. Różne ówczesne żądania przymusowego zatrudnienia luźnych były wyrazem chęci użycia represji likwidujących włóczęgostwo, a nie wynikały z dużego zapotrzebowania na ręce do pracy w robotach publicznych czy w manufakturach, choć pojawiły się już pierwsze projekty mówiące o potrzebie zużytkowania „próżniaków” do prac użytecznych w przemyśle czy robotach publicznych. Wydaje się jednak, że głównie chodziło o wykorzystanie luźnych w rolnictwie, przede wszystkim w okresie wzmożonych prac sezonowych. Ponieważ zdawano sobie sprawę z zawodności środków czysto przymusowych, tworzone projekty ułatwienia dopływu pracowników najemnych na warunkach korzystnych dla pracodawców. Również i w miastach istniało realne zapotrzebowanie na najemną, nieraz dorywczą pracę (odczuwa je i szlachta przebywająca w miastach), dlatego i tu projektowano uregulowanie jej podaży w sposób korzystny dla pracodawców. Tak jak i w innych dziedzinach wobec słabości organów państwowych, ówczesne postulaty i projekty nie znajdowały urzeczywistnienia w postaci aktów prawnych z wyjątkiem niektórych partykularnych rozporządzeń. Najważniejsza próba prawnego uregulowania położenia ludzi luźnych podjęta w *Zbiorze praw Zamoyskiego* zakończyła się fiaskiem.

⁴⁴ *Myśli obywatelskie z okoliczności projektu pt. Zbiór praw sądowych mocą konstytucji 1776 ułożone, jako też z okoliczności Listów patriotycznych do tychże materyj ściągających się*, Wrocław 1780.

⁴⁵ F. Trojanowski, *Uwagi na niektóre punkta do prawa nowoutworzonego i dowody, że mimo wolą j.w. Zamoyskiego musieli być umieszczone. Do roztrząśnienia na sejmiku przedsejmowym w Brańsku jwuw urzędnikom i obywatelom tejże prześwietnej ziemi bilskiej podane roku 1780, b.m.r.*

Antoinette Fauve-Chamoux

Paris

Transmission des biens, pouvoirs familiaux et rôle des femmes en France, avant et après le Code Civil (1804)

Si on souhaite éclairer le rôle des femmes dans la transmission du statut et du pouvoir familial comme dans la transmission des biens, et que l'on examine à cet effet les modèles d'héritage dans le passé français, on constate tout d'abord que les femmes sont toujours partie prenante dans les processus de dévolution des biens, comme c'est d'ailleurs le cas dans toute l'Europe occidentale. C'est même une des caractéristiques essentielles des sociétés européennes que de garantir aux femmes un droit à hériter de leurs parents. Quelle que soit la primauté accordée à l'une des lignées parentales, généralement celle des hommes, une part importante des biens des parents se transmet toujours par les femmes.

Il existe rarement un équilibre parfait entre les deux côtés, paternel et maternel en matière de transmission des biens, mais la femme reçoit de toute façon une fraction du patrimoine parental et, de ce fait, elle participe nécessairement à la constitution et à l'accroissement de la fortune de sa propre famille conjugale. Aussi bien dans les sociétés paysannes que dans les sociétés urbaines de l'Europe, on peut dire qu'un couple ne pouvait se fonder sans qu'il y eût quelque apport de l'homme et de la femme au moment de la formation de l'unité domestique, tous deux contribuant par la suite à l'entretien du ménage, dans des proportions variables¹.

¹ G. Augustins, *Comment se perpétuer. Devenir des lignées et destins des patrimoines dans les paysannes européennes*, Nanterre 1989.

En France d'Ancien régime, la part des femmes dans les processus de transmission ou « dévolution » comme leur rôle dans l'administration des biens de leur propre ménage n'était pas homogène : les différences étaient considérables de région à région ou selon le groupe social auquel ces femmes appartenaient. Cette différence tient tout d'abord à la disparité des systèmes juridiques en vigueur dans le royaume.

Les systèmes juridiques de transmission du patrimoine sont disparates en France avant le Code Civil adopté en 1804

Cette disparité affecte tous les aspects de la transmission du patrimoine : la nature des biens transmis, leur proportion par rapport au patrimoine familial et le statut juridique de ces biens. Les historiens du droit qui travaillent sur les formes de dévolution des biens doivent évidemment prendre en compte, en même temps, la variété des régimes matrimoniaux. En France, de plus, les variations régionales des systèmes de transmission du patrimoine correspondent aussi à des conceptions diverses de la parenté. Enfin, la manière de transmettre les biens d'une génération à l'autre est assurément en rapport aussi avec la hiérarchisation des sexes et l'idée que chaque groupe se fait de la différenciation des rôles entre homme et femme. Mais tout cela n'est pas qu'une question de droit. L'historien s'intéresse pour sa part à la pratique et aux références culturelles que les pratiques matrimoniales et dévolutives reflètent².

Il faut se rapporter aux coutumes régionales, telles qu'elles furent rédigées au cours du XVI^e siècle, mais dont l'origine est bien plus ancienne, pour connaître les usages qui régulent les modalités de l'héritage. La France se caractérise par une grande complexité des anciens droits régionaux, et toute cartographie du droit de la famille montre de forts contrastes que la Révolution et le Code civil – fervents défenseurs des transmissions égalitaires – n'ont pas toujours réussi à unifier³. Pour résumer, la France du Nord est régie par des coutumes, tandis que la France du Midi l'est par ce que l'on nomme "le droit écrit", c'est à dire par le "droit romain", très inégalitaire en matière de transmission. Tout l'Ouest correspond à des régions fortement égalitaires (Normandie, Anjou), alors que la région parisienne laisse au père des possibilités d'avantager certains enfants (Paris, Orléans), comme la Bourgogne et le Berry, régions qualifiées par Emmanuel Le Roy Ladurie d'"égalitarisme mitigé"⁴. De même Picardie et Wallonie laissent la

² A. Fauve-Chamoux, *La reproduction familiale en milieu paysan : le destin des exclus*, [dans:] *Les exclus de la terre en France et au Québec, XVII^e-XX^e siècles*, éd. G. Bouchard, J. Dickinson, J. Goy, Montreal, 1998, p. 73-92.

³ J. Yver, *Egalité entre héritiers et exclusion des enfants dotés. Essai de géographie coutumière*, Paris 1966.

⁴ E. Le Roy Ladurie, *Système de la coutume. Structures familiales et coutume d'héritage en France au XVI^e siècle*, „Annales ESC”, no 4-5, 1972, p. 825-846.

liberté d'avantager tel ou tel enfant, alors que la Champagne, ou encore la Flandre étaient très égalitaires⁵. Toutes ces coutumes ont évidemment sous-tendu la jurisprudence de l'héritage jusqu'à la Révolution. Au XIX^e siècle, elles ont assez souvent continué à marquer les mentalités et à inspirer quelques pratiques, alors que la loi nationale était devenue définitivement égalitaire.

Depuis une trentaine d'années, nous commençons à mieux mesurer la réelle diversité géographique des modalités de succession dans l'ancienne France coutumière. Or elle continue à jouer un certain rôle par certaines formes de partage des biens. En effet dans toute la France du Midi, on transmet encore de nos jours intégralement la propriété à un seul enfant, sur la base d'une estimation fictive de sa valeur – la sous-estimation pouvant atteindre 90% de la valeur vénale... à l'inverse, les pôles de tradition strictement égalitaire, comme la Normandie, continuent à appliquer un système de partage strict des parcelles de terre, dans une égalité farouche⁶. Se référer aux textes coutumiers de la fin de l'Ancien régime n'est donc pas inutile pour comprendre ce qui se passe aujourd'hui. On y trouve l'interprétation écrite de ce que pratiquaient les paysans des différentes régions.

Les historiens du droit distinguent deux types de dévolution des biens en France, l'égalitaire et le « précipitaire » ou l'enfant qui est successeur de l'exploitation familiale est avantagé par rapport à ses frères et soeurs. Les juristes distinguent aussi deux autres types de comportement familial, deux types de régimes matrimoniaux : le régime dotal et le régime communautaire.

Régime matrimonial dotal ou régime communautaire

Dans le premier cas, celui du régime dotal, les filles reçoivent, à leur mariage, une dot qui leur tient lieu d'héritage, et dont elles demeurent propriétaires bien que leur mari en ait l'administration. Dans le second cas, celui du régime communautaire, les biens acquis durant le mariage ainsi que ceux qui ont été apportés au moment du mariage sont tenus pour communs entre les époux, dans le cadre de conventions contractuelles. En général, avant le Code Civil, le régime matrimonial dotal était prépondérant au sud de la France dans les régions de droit précipitaire (en Normandie par contre on pratiquait couramment le régime dotal en même temps qu'un strict système de répartition d'héritage égalitaire entre les enfants, filles et garçons). Au total le régime matrimonial communautaire se

⁵ A. Fauve-Chamoux, *The stem-family and the „preciput“ : the Picardy-Wallonia model*, [dans:] *House and the Stem family in Eurasian perspective/Maison et famille-souche : perspectives eurasiennes*, éd. A. Fauve-Chamoux et E. Ochiai, Kyoto 1998, p. 138-167.

⁶ J. Goy, P. Lamaison, *La transmission des propriétés agricoles en France*, „Terrain, Carnets du patrimoine ethnologique“, no 4, mars 1985.

pratiquait donc dans une très grande partie de la moitié nord, à l'exception de la Normandie.

Ainsi, selon les régions, les filles pouvaient-elles recevoir une dot à leur mariage, ou bénéficier plus tard d'une fraction des biens de leurs parents (lors du décès du père ou, avant sa disparition, en avance d'hoirie). Dans le cas de la communauté entre époux, les femmes étaient propriétaires en titre de la moitié des biens de leur couple alors que dans le cas du régime dotal, elles ne possédaient que leur dot, une dot que d'ailleurs elles n'administraient pas elles-mêmes. Mais elles pouvaient recevoir en outre un droit sur la propriété de leur mari défunt, que l'on appelait « le douaire ».

Le type d'organisation matrimoniale, combiné aux modalités de la dévolution des biens des parents, conditionnait ainsi sous l'Ancien régime, les conditions de vie du couple et la situation économique du conjoint survivant. Une femme mariée en communauté de biens pouvait se retrouver chargée de dettes une fois veuve, alors que la femme dotée retrouvait sa dot à son veuvage et pouvait aussi alors prétendre à un douaire plus ou moins conséquent. Il se pouvait tout aussi bien qu'une femme mariée en communauté bénéficiât de la prospérité de l'entreprise conjugale alors que la femme dotée ne pouvait que déplorer la perte d'une partie de sa dot, si son époux l'avait mal administrée.

Mais ce que nous disent les historiens du droit ne nous suffit pas à rendre compte précisément de la différenciation des rôles masculin et féminin face à l'héritage. Cependant, pour le passé français, deux éléments sont acquis, concernant le patrimoine des femmes mariées :

1) dans tous les cas les femmes mariées jouissaient d'un droit de propriété sur certains biens du couple ; elles demeuraient propriétaires de leur dot et de leur droit au douaire en système dotal ; lorsqu'elles vivaient en régime communautaire, elles possédaient la moitié des biens de leur ménage et, de toute façon, les biens issus d'un héritage demeuraient des biens propres à chacun des époux.

2) le mari avait toujours l'administration des biens des époux, même si le consentement de la femme était requis pour la vente d'un bien faisant partie de la communauté. La dot restait en principe inaliénable ; les biens entrant dans une communauté étaient régis par un contrat de mariage mais le mari gardait légalement toute autorité de gestion.

Voilà la base juridique sans laquelle on ne peut comprendre la situation des femmes face à la succession et à l'héritage sous l'Ancien Régime. Quant aux modalités d'application de ces principes, elles sont variables. Par exemple, un mari pouvait donner à sa femme, par contrat notarié, un pouvoir pour la gestion des biens du couple, s'il s'absentait ou s'il était incapable, ou tout simplement s'il lui faisait confiance comme à une femme d'affaires. Dans ce cas, évidemment, la femme devra rendre compte de sa gestion, puisque le mari reste juridiquement son seigneur et maître dans le mariage. Au XIX^e siècle, bien après la promulgation du Code, dans les maisons paysannes d'Auvergne, alors que les maris vont ga-

gner à Madrid de quoi améliorer la vie du ménage, les épouses, temporairement chefs de maison en leur absence, leur adressent, dans leurs correspondances, des comptes détaillés de leur gestion⁷. C'est dire le décalage possible entre le droit et les faits au sein d'un ménage. Après tout, l'affection et la confiance peuvent fort bien régner entre époux, mais on remarque, à travers le cas auvergnat, un souci des femmes de manifester un certain respect pour l'opinion de leur conjoint et éviter ainsi toute critique ultérieure qui risquerait de mettre en danger la paix du ménage.

Femme et patrimoine : la pratique successorale dans les régions méridionales de type inégalitaire

Dépassons maintenant le strict domaine juridique pour nous intéresser aux références culturelles du comportement des intéressés, en particulier les femmes. Examinons de plus près la situation des femmes dans le Midi de la France où le système de transmission des biens aux enfants est inégalitaire et le régime dotal commun, pour filles et garçons. A ce sujet, rappelons que parfois le régime dotal des garçons se rapproche étonnamment de celui des filles, quand ces garçons entrent « en gendre » dans une maison où ils épousent une héritière. Gendre ou bru entre ainsi en « adventice » dans leur belle-famille, dit-on juridiquement.

En France, on trouve le système inégalitaire de l'institution d'un héritier – ou héritière – privilégié, avec exclusion des enfants dotés, dans tout le Midi, mais aussi en Alsace, c'est-à-dire dans des régions où domine la petite propriété agricole. Cette situation s'accompagne d'un système idéologique privilégiant non le lignage, mais la « maison », entité socio-économique. Les ethnologues qui travaillent sur ces terrains, où l'on pratique traditionnellement et malgré le Code civil, le partage inégalitaire, s'efforcent de retracer les stratégies qui font qu'au sein des familles, certains enfants, filles ou garçons, sont rejetés ou privilégiés, au fur et à mesure du déroulement du parcours de vie de la famille⁸.

Que se passe-t-il dans un ménage du midi quand l'essentiel du patrimoine foncier vient de la femme ? Parler des sociétés méridionales revient à parler des héritières, bien sûr, mais aussi des femmes non héritières, celles qui ont été dotées.

⁷ R. Duroux, *Les Auvergnats de Castille*, Clermont-Ferrand 1992.

⁸ F. Le Play, *L'organisation de la famille selon le vrai modèle signalé par l'histoire de toutes les races et de tous les temps*, Tours 1875, seconde édition avec Appendices (première édition en 1871) ; eadem, *Les Ouvriers européens. Etudes sur les travaux, la vie domestique et la condition morale des populations ouvrières de l'Europe, précédées d'un exposé de la méthode d'observation*, Paris 1855.

Qu'est-ce que la dot ?

La dot est une donation dont il faut étudier la composition et la nature. Il s'agit surtout de montants en argent. D'ailleurs, comparer les dots faites aux filles avec les donations faites aux garçons, si possible aux frères de ces femmes, est fort instructif et conduit à préciser le statut des femmes aux différentes phases de l'histoire de la famille, quand elles transitent de l'état d'enfant à celui de jeune célibataire mariable, à celui d'épouse puis, souvent, à l'état de veuve. Mais ne perdons pas de vue qu'en Europe un certain nombre de femmes restent dans le célibat toute leur vie, et connaissent donc un parcours de vie différent : parfois elles donnent leur part de patrimoine à leur frère aîné, si elles restent célibataires à la maison ; il arrive aussi qu'elles en fassent profiter une institution religieuse, si elles choisissent d'entrer dans les ordres. Quant à celles qui s'installent indépendamment ou vivent d'un travail artisanal, elles transmettront leurs biens à leurs enfants illégitimes ou à un membre de leur famille ou de leur entourage, souvent une nièce. Il faut garder en mémoire qu'un certain nombre de femmes ne se marient pas mais n'en transmettent pas moins, d'une façon ou d'une autre, à la génération suivante, selon leur choix personnel, leur part d'héritage et les biens qu'elles ont pu amasser. De même le patrimoine, foncier ou mobilier, des couples sans enfants peut être soit transmis à des membres de la famille, soit être donné par les intéressés, par testament ou donation, à quelque institution, religieuse ou non.

En quoi la législation révolutionnaire et napoléonienne, avec l'instauration du Code civil (1804) apporta-t-elle des changements réels ? Les pratiques du jeu familial en ont-elles été affectées, et à quel point ? Nombre de chercheurs s'y sont intéressés, que ce soit à travers l'évolution des pratiques matrimoniales, celle des jeux d'alliance ou des modalités de répartition des biens entre les enfants au cours du XIX^e siècle.

Les travaux récents montrent que les pratiques se sont beaucoup moins modifiées par l'effet du changement de législation que sous l'influence de nouvelles conditions économiques et sociales, du changement des mentalités et à cause de l'accélération de l'exode rural. Ces perturbations du jeu habituel de la reproduction familiale ont incité de nombreux enfants à s'établir ailleurs en France ou à tenter fortune dans un monde nouveau, par exemple outre Atlantique. Ainsi les changements que l'on peut noter au cours du XIX^e siècle dans le statut des femmes, dans leur niveau de responsabilité à l'intérieur de la famille et de la maison paysanne, ne sont-ils pas indépendants de la conjoncture et de l'air du temps.

Avec la Révolution française et le Code Civil de 1804, les sociétés méridionales se sont vues imposer en France un droit égalitaire qui modifiait la règle d'héritage traditionnelle mais ne modifia guère la tradition du successeur unique qui continua, par conséquent, à être appliquée grâce à des stratégies appro-

priées. Avec la complicité des hommes de loi, les familles contournaient l'obstacle égalitaire : l'héritier principal rachetait de façon plus ou moins fictive les parts des cadets ; des donations apparaissaient juste à propos, assurant l'équilibre des partages, etc. Les réformateurs sociaux du XIX^e siècle, tel Frédéric Le Play, prônant la liberté testamentaire totale face au partage forcé imposé par le Code civil, virent dans la famille-souche un modèle de famille idéale, garantissant, de plus, la transmission de toutes les vertus paysannes⁹. Encore était-il heureux que ce Code de 1804, qui n'était que l'extension au territoire national des coutumes parisiennes revues et harmonisées sous l'impulsion de Bonaparte, ne fût pas strictement égalitaire. Cependant il comportait une menace évidente pour les sociétés qui pratiquaient une forme de dévolution préférentielle à un seul successeur. Cette menace juridique, associée aux conditions démographiques, concourait à la dislocation de l'entité maison-patrimoine dont le maintien aurait supposé soit une restriction des naissances, soit la mise en oeuvre de dispositifs de dédommagement des cohéritiers. Souvent les deux solutions furent adoptées. Dans les Baronnie des Pyrénées centrales, le système ne changea guère pour ce qu'il est convenu d'appeler les "bonnes maisons", qui réussirent pour la plupart à se perpétuer sans se diviser¹⁰.

Venons-en maintenant au cas de la transmission du patrimoine par les femmes. Jusqu'à présent on a étudié "les héritiers" et rarement les femmes héritières, sinon dans certains groupes privilégiés, dans la noblesse ou certaines élites. Le rôle des héritières en milieu paysan a été souvent sous-estimé : non seulement elles assurent la continuité de la "maison" – exploitation, entreprise – (généralement en l'absence d'un héritier mâle convenable), mais ce sont elles qui transmettent une grande partie des modèles familiaux de comportement. Qu'elles soient épouses, mères ou veuves, les femmes héritières font preuve de grandes qualités d'adaptation aux changements socio-économiques, tout en transmettant des valeurs culturelles fondamentales. Dans les vallées pyrénéennes, environ 30% des transmissions passent par les héritières dès le XVII^e siècle¹¹.

Les héritières

Dans les Pyrénées centrales, la reproduction de la maison passe volontiers par la voie féminine ; cette solution est même parfois considérée comme

⁹ F. Le Play, *La réforme sociale*, Tours 1878, 6e éd.

¹⁰ A. Fauve-Chamoux, *Population et famille dans les Hautes Pyrénées aux XVIII^e-XX^e siècles, l'exemple d'Esparros*, [dans:] *Les Pyrénées et les Carpates (XVI^e-XX^e siècles)*, éd. J. Goy et C. Bobińska, Cracovie 1981, p. 43-63; eadem, *Les structures familiales au royaume des familles-souch : Esparros*, „Annales ESC”, no 3, 1984, p. 513-528.

¹¹ A. Fauve-Chamoux, *The Stem family, demography and inheritance*, [in:] *The European Peasant Family and Economy*, Liverpool 1995, p. 86-113.

meilleure, car elle évite beaucoup de conflits internes¹². Il est fascinant de lire l'embarras des juristes de la période révolutionnaire, hommes de loi formés à se référer à ce droit romain qui refuse en général tout héritage foncier aux filles, mais qui se trouvaient contraints à reconnaître la réalité de l'égalité ancienne entre filles et garçons dans certains usages du Sud-Ouest. Bien sur, il y a une grande différence entre le fait d'être héritière d'un patrimoine et le fait d'avoir l'autorité sur une maison. Cependant j'attache une attention toute particulière aux femmes qui détiennent à un moment donné un pouvoir visible sur la maison, qui apparaissent comme successeurs, à ne pas confondre avec les héritières, ces dernières pouvant très bien ne jamais avoir de pouvoir déclaré et ne jamais devenir chef de maison, malgré leur autorité incontestable sur la marche de l'unité domestique.

Conclusion

En France, la place des femmes dans la transmission familiale varie dans le temps, suivant les législations et les coutumes régionales ; elle est généralement d'autant plus visible que des femmes comme les héritières jouent un rôle important dans la survie des entités économiques, particulièrement dans ces systèmes méridionaux français, dits « à maison », où le patrimoine familial reste indivis au cours des générations¹³.

J'ai évoqué, pour la France rurale du Midi, la résistance coutumière au Code civil au courant du XIX^e siècle et à quel point la continuité familiale reposa sur les femmes, qu'elles soient héritières ou veuves chefs de maisons, écoutées et respectées, dans le cadre de leur famille et dans le cadre de la communauté. À cette époque d'intense exode rural, les femmes veuves gagnent en responsabilité et en visibilité. Elles assurent des intérim d'autorité qui peuvent durer une dizaine d'années. Elles font tourner l'unité familiale quand le père n'est plus là, quand les aînés ont émigré et laissé la responsabilité au plus jeune frère. C'est donc sur ce constat de flexibilité des mécanismes familiaux que je conclus pour les sociétés rurales à transmission familiale inégalitaires.

¹² A. Fauve-Chamoux, *Le fonctionnement de la famille-souche dans les Baronnie des Pyrénées avant 1914*, „Annales de Démographie Historique” 1987, p. 241–262.

¹³ A. Fauve-Chamoux, *The stem family from a European point of view*, [in:] *House and the Stem family in Eurasian perspective/Maison et famille-souche : perspectives eurasiennes*, éd. A. Fauve-Chamoux et E. Ochiai, Kyoto 1998, p. 3–11.

Antoni Mironowicz
Białystok

Spółeczność prawosławna w Królestwie Polskim w latach 1815–1830

Po III rozbiórce Rzeczypospolitej parafie prawosławne znajdujące się na obszarze ziem polskich zostały podporządkowane pod obediencję władcy rosyjskich. W celu realizacji nowej polityki państwa wobec ludności prawosławnej na dawnych ziemiach wschodnich Rzeczypospolitej dokonano istotnych zmian organizacyjnych w Rosyjskim Kościele Prawosławnym. Obszary nowo włączone do Imperium zostały podporządkowane ordynariuszowi diecezji mińsko-izastawsko-bractawskiej, ustanowionej w 1793 r. Diecezja ta 12 kwietnia 1795 r. została przemianowana na mińsko-wołyńską, a cztery lata później na mińsko-litewską z wikariatem żytomirskim (1795–1799). W 1799 r., obok diecezji mińsko-litewskiej, ustanowiono do obsługi ludności prawosławnej biskupstwo wołyńsko-żytomierskie.

Obwód Białostocki w latach 1795–1806 znalazł się w granicach zaboru pruskiego. Na ziemiach, które w 1795 r. przeszły we władanie pruskie, znajdowała się niewielka liczba wyznawców i duchowieństwa prawosławnego. Wierni Kościoła prawosławnego skupiali się głównie wokół trzech monasterów: w Zabłudowie, gdzie przebywało trzech mnichów i ihumen, w Bielsku (ihumen i dwóch mnichów) i w Drohiczyńcu (ihumen i dwóch mnichów). Oprócz trzech klasztorów na ziemiach, które przypadły po trzecim rozbiórce Prusom, nie było żadnych innych cerkwi prawosławnych. Monastery te do 1795 r. podlegały archimandrycie słuckiemu¹. Władze pruskie, pragnąc uniezależnić prawosławne ośrodki

¹ J. Wąsicki, *Ziemie polskie pod zaborem pruskim. Prusy Nowowschodnie. 1795–1806*, Poznań 1963, s. 231, 232.

klasztorne w Bielsku, Drohiczynie i Zabłudowie, projektowały utworzenie samodzielnego biskupstwa podlegającego jurysdykcji patriarchatu konstantynopolańskiego. W tzw. Prusach Nowowschodnich, do którego należał Obwód Białostocki, władze zaborcze zgodziły się na funkcjonowanie przy istniejących ośrodkach prawosławnych bractw cerkiewnych i zachowanie dotychczasowej tradycji cerkiewnej². Polityka ta została przerwana po traktacie w Tylży (1807), kiedy to Obwód Białostocki został dołączony do zaboru rosyjskiego.

W stosunku do ośrodków prawosławnych na ziemiach włączonych do Rosji Świętobliwy Synod Kościoła prawosławnego podjął energiczne działania. Władze rosyjskie narzuciły ośrodkom prawosławnym ustrój synodalno-konsystorski, likwidując jego odrębność prawną i organizacyjną. Od współzarządzania Cerkwią został odsunięty element świecki, w tym bractwa cerkiewne. Kościół prawosławny na dawnych ziemiach Rzeczypospolitej zatracił swoją kulturę specyfikę i organizacyjną niezależność, stając się częścią Rosyjskiego Kościoła Prawosławnego. Na dawnych terenach Rzeczypospolitej odsunięto od godności cerkiewnych miejscowych duchownych, a na ich miejsce sprowadzono duchowieństwo rosyjskie, które ujednotaczało życie parafialne i klasztorne według praw kanonicznych i zwyczajów obowiązujących w Cerkwi rosyjskiej. Polityka unifikacyjna doprowadziła do zlikwidowania miejscowej tradycji, lokalnej kultury cerkiewnej i charakterystycznej dla ziem białorusko-litewskich obrzędowości³. Pozostałe dawne ziemie wschodnie Rzeczypospolitej znalazły się w granicach Cesarstwa Austriackiego.

Sytuacja prawna nielicznej ludności prawosławnej na terenie Księstwa Warszawskiego gwarantowała jej wolność wyznania i swobody obywatelskie. Podobnie było ze społecznością prawosławną w Królestwie Polskim za panowania Aleksandra I (1801–1825). Car Aleksander I nadał w 1815 r. Królestwu Polskiemu Konstytucję, która w artykule 11 głosiła, że religia rzymskokatolicka jest przedmiotem szczególnej opieki rządu, ale gwarantowała równocześnie pełne prawa innym wyznaniom, „które wszystkie bez wyłączenia obrządki swe całkowicie i publicznie pod pretekcją rządu odbywać mogą”⁴. Taki zapis w konstytucji wynikał z faktu, że na terenie Królestwa Polskiego dominowali wyznawcy Kościoła rzymskokatolickiego (83,5%) i greckokatolickiego (2,5%). Ludność protestancka

² Ibidem, s. 232–234.

³ O dziejach Kościoła prawosławnego do 1918 r. por.: A. Mironowicz, *Kościół prawosławny na ziemiach dawnej Rzeczypospolitej (1596–1918)*, [w:] *Prawosławie. Światło wiary i źródło doświadczenia*, pod red. K. Leśniewskiego i J. Leśniewskiej, Lublin 1999, s. 473–548; idem, *Prawosławie i umia za panowania Jana Kazimierza*, wyd. II, Białystok 1997; *Kościół prawosławny w dawnej Rzeczypospolitej*, Białystok 2001; *Kościół prawosławny w państwie Piastów i Jagiellonów*, Białystok 2003; *Bractwa cerkiewne w Rzeczypospolitej*, Białystok 2003.

⁴ Z. A. Stankiewicz, *Królestwo Polskie 1815–1830*, [w:] *Historia państwa i prawa Polski*, t. III, Warszawa 1981, s. 411.

stanowiła 3,75% ogółu mieszkańców Królestwa Polskiego, a wyznania mojżeszowego około 10%. Społeczność prawosławna stanowiła niewielki odsetek społeczeństwa⁵.

Pierwszy dekret prawny, odnoszący się do Kościoła prawosławnego w Królestwie Polskim, został wydany przez cara Aleksandra I. Car 27 lipca 1816 r. polecił władzom Królestwa ustanowienie odrębnego funduszu na rzecz duchowieństwa prawosławnego. Tego samego dnia Aleksander I podporządkował wszystkie cerkwie i monastery znajdujące się w Królestwie Polskim jurysdykcji biskupa mińskiego, albowiem na jego terenie nie było biskupa prawosławnego. Ponadto car 10 lipca 1816 r. polecił, aby rząd przekazał Kościołowi prawosławnemu kościół dominikanów w Warszawie i zamienił go na cerkiew⁶. Fakt ten był jednym z pierwszych przypadków przekazania przez władze rosyjskie Cerkwi prawosławnej świątyni należącej do Kościoła rzymskokatolickiego.

Zgodnie z ukazem carskim władze Królestwa opracowały projekt uposażenia duchowieństwa prawosławnego, który został przesłany Aleksandrowi I. Projekt zakładał wydatkowanie z kasy rządowej w 1817 r. kwoty 1000 złotych na rzecz duchownych prawosławnych i ich rodzin⁷. Władze carskie dążyły do wzmocnienia statusu prawnego i materialnego Kościoła prawosławnego na terenie Królestwa Polskiego. Komisarz carski przy Ministerstwie Oświaty w liście z 10 grudnia 1816 r. do rządu Królestwa proponował sprowadzenie odpowiednich duchownych z Rosji w celu omówienia spraw organizacyjnych Kościoła prawosławnego. Choć projekt ten nie spotkał się z aprobatą rządu, to sam fakt jego powstania przyniósł wymierne korzyści społeczności prawosławnej. W 1817 r. władze miejskie przekazały parafii prawosławnej w Warszawie działkę pod budowę nowej cerkwi. Budowę cerkwi Św. Trójcy rozpoczęto jeszcze w 1818 r. Na polecenie administracji carskiej władze Królestwa przekazały duchowieństwu prawosławnemu klasztor i kościół dominikanów w Kaliszu. Kościół ten został w 1820 r. przebudowany na cerkiew⁸.

Według danych statystycznych w 1824 r. na terenie Królestwa Polskiego było 747 osób wyznania prawosławnego, które uczęszczały do pięciu cerkwi w Warszawie, Lublinie, Kaliszu, Piotrkowie i Opatowie⁹. Cerkwie te zostały wybudowane

⁵ *Historia Polski w liczbach. Terytorium, ludność*, Warszawa 1999, s. 63; J. K. Jańczak, *Struktura ludności Królestwa Polskiego 1815–1830*, „Przeszłość Demograficzna Polski”, t. XIV, 1984, s. 25–49; B. Kumor, *Historia Kościoła*, t. VII, Lublin 2002, s. 82.

⁶ *Sumariusz protokołów Rady Administracyjnej Królestwa Polskiego 1815–1867*, t. I, cz. 1, Warszawa 1958, s. 517, nr-y: 2015, 2016 i 2017.

⁷ *Ibidem*, s. 517, nr-y: 2018, 2019 i 2021; B. Kumor, *Początki prawosławnego biskupstwa w Warszawie*, [w:] *Chrześcijaństwo w dialogu kultur na ziemiach Rzeczypospolitej*, pod red. S. Wilka, Lublin 2003, s. 281–282.

⁸ *Sumariusz...*, s. 518, nr-y: 2022–2027; B. Kumor, *Początki...*, s. 282.

⁹ *Sbornik imperatorskogo Russkogo Istoriceskogo Obszczestwa*, t. 113/1, s. 279; I. K. Smolicz, *Istorija Russkoj Cerkwi 1700–1917*, cz. II, Moskwa 1997, s. 468.

wane głównie przez ludność grecką. Grecy, obok ludności rumuńskiej, stanowili najliczniejszą grupę wyznawców prawosławia. W Warszawie głównie kupcy greccy i urzędnicy carscy uczęszczali do nowowynbudowanej cerkwi Św. Trójcy. W Lublinie Grecy urządzili cerkiew Narodzenia NMP już w 1786 r., a w Piotrkowie Wszystkich Świętych w 1788 r. Osiemnastowieczne rodowody miały też cerkwie ufundowane przez Greków św. Atanazego Aleksandryjskiego w Kaliszu i św. Jerzego w Opatowie (1787)¹⁰. Przekształcona z kościoła dominikanów cerkiew kaliska była drugą świątynią prawosławną w tym mieście. Wszystkie cerkwie greckie początkowo należały do jurysdykcji władzy bukowińskiego i mimo ukazu carskiego z 1816 r. nie uznawały władzy biskupa mińskiego. Sytuacja taka zmieniła się dopiero w 1825 r. Aleksander I 24 lutego 1825 r. podporządkował parafie prawosławne w Królestwie Polskim Świątobliwemu Synodowi w Petersburgu, a ten włączył je do diecezji mińskiej. Car 22 marca 1825 r. zatwierdził fundusz uposażeniowy duchowieństwa prawosławnego na kwotę 20 000 złotych. Z polecenia Aleksandra I w 1825 r. zaplanowano budowę nowej cerkwi w Warszawie przy ulicy Nowojerozolimskiej¹¹.

Za panowania Mikołaja I (1825–1855) nastąpiły kolejne zmiany organizacyjne w Cerkwi. Decyzją Świątobliwego Synodu Kościół prawosławny na terenie Królestwa Polskiego został 3 listopada 1827 r. podporządkowany jurysdykcji ordynariusza eparchii wołyńskiej. Zmiany organizacji Kościoła prawosławnego w Królestwie zaakceptował 25 lutego 1829 r. Mikołaj I. Car wyznaczył też pensję w wysokości 8000 zł dla delegata prawosławnego z Królestwa do Świątobliwego Synodu. Z polecenia cara do Warszawy udał się protoprezbiter katedry metropolitarnej w Moskwie ks. Jakub Dimitriew w celu dokonania reorganizacji Kościoła prawosławnego w Królestwie. Mikołaj I podwyższył wyposażenie duchowieństwa do kwoty 52 800 zł, z czego połowę miał pokryć skarb Cesarstwa Rosyjskiego, a drugą skarb Królestwa¹².

Następne dane o ludności prawosławnej posiadamy z 1830 r. Według danych urzędowych na terenie Królestwa Polskiego było „pięć kościołów (cerkwi – A. M.) i tyleż parafii oraz 1 klasztor tego wyznania znajduje się w całym kraju. Ogólna liczba wiernych tej religii, stale zamieszkałych, wynosi dusz 342 płci obojej”¹³. Liczba wiernych wyznania prawosławnego znacznie różniła się od podanych danych z 1824 r. Ta pozorna różnica wynikała z faktu, że poprzednia statystyka ujmowała również osoby jedynie czasowo przebywające na terenie Królestwa. Gdybyśmy do tej liczby dodali tymczasowo przebywających urzędników car-

¹⁰ K. Sokoł, A. Sosna, *Kopuły nad Wisłą. Prawosławne cerkwie w centralnej Polsce w latach 1815–1915*, Moskwa 2003, s. 9–11.

¹¹ B. Kumor, *Początki...*, s. 282.

¹² *Ibidem*, s. 282.

¹³ *Rocznik instytucji religijnych i edukacyjnych w Królestwie Polskim*, Warszawa 1830, s. 114; B. Kumor, *op. cit.*, s. 281.

skich i wojskowych, liczba wyznawców prawosławia przekroczyłaby tysiąc osób. Według cytowanego wyżej źródła wyznawcy prawosławia uczęszczali do sześciu cerkwi, które znajdowały się w Warszawie (proboszcz – ks. Teofil Nowicki), Opatowie (ks. Joachim Jachniewicz), Kaliszu (ks. Wasyl Borysowicz), Piotrkowie (ks. Grzegorz Sergulowski) i Lublinie (ks. Dymitr Popowicz) oraz w monasterze św. Onufrego w Jabłecznej (pięciu zakonników).

W odróżnieniu od Aleksandra I, jego następcą Mikołaj I prowadził politykę wyznaniową faworyzującą Rosyjski Kościół Prawosławny, a niechętną wobec unitów i katolików. Car uważał duchownych unickich narodowości białoruskiej lub ukraińskiej za osoby powiązane z kulturą wschodnią, które należy pozyskać do prawosławia. Za jego rządów więcej uwagi władze państwowe i cerkiewne zwracały uwagę na pomoc dla ludności prawosławnej zamieszkującej na terenach Królestwa Polskiego lub na zachodnich obszarach Imperium Rosyjskiego. Carat popierał ideologię państwa prawosławnego opartego na symbiozie „prawosławia, samowładztwa i narodowości rosyjskiej”. W odróżnieniu od poprzednika car Mikołaj I wspierał tendencje integrystyczne w Cerkwi prawosławnej¹⁴.

Pretekstem do wprowadzenia nowej polityki wyznaniowej Mikołaja I wobec ziem Królestwa Polskiego był udział duchowieństwa rzymskokatolickiego i unickiego w powstaniu listopadowym (1830–1831). Car wprowadził wówczas istotne ograniczenia wobec Kościoła rzymskokatolickiego. W przypadku Kościoła unickiego dążył do oczyszczenia obrządku wschodniego z naleciałości łacińskich. Przywrócenie w cerkwiach unickich pełnej obrzędowości wschodniej miało być wstępem do bezkonfliktowego zjednoczenia z prawosławiem. Główną rolę w tym procesie miał odegrać Józef Siemaszko, syn duchownego unickiego, stojący od 1828 r. w centrum spraw obrządku greckokatolickiego¹⁵.

Mikołaj I zmienił również politykę wobec ludności prawosławnej zamieszkałej na terenie Królestwa Polskiego. Liczba jej, wraz z przybyciem w jego granice 100-tysięcznej armii rosyjskiej, gwałtownie wzrosła. Wyrazem zmiany carskiej polityki wyznaniowej było nadanie licznych przywilejów Kościołowi prawosławnemu. Rada Administracyjna Królestwa 6 grudnia 1833 r. zwolniła duchowieństwo prawosławne z niektórych podatków od nieruchomości, które

¹⁴ S. W. Rimskij, *Stosunki między Cerkwią prawosławną a państwem w Rosji w XIX wieku*, [w:] *Chrześcijaństwo w dialogu kultur na ziemiach Rzeczypospolitej*, pod red. S. Wilka, Lublin 2003, s. 402–411.

¹⁵ O polityce caratu wobec Kościoła unickiego por.: E. Likowski, *Dzieje Kościoła Unickiego na Litwie i Rusi w XVIII i XIX wieku*, cz. I–II, Warszawa 1906; W. Kołbuk, *Kościół unicki na ziemiach dawnej Rzeczypospolitej 1772–1914*, Lublin 1992; H. Dylągowa, *Kościół unicki na ziemiach Rzeczypospolitej 1596–1918*, „Przegląd Wschodni”, t. II, z. 2 (6), 1992/1993, s. 276–287; eadem, *Dzieje unii brzeskiej*, Warszawa 1996; A. Mironowicz, *W związku z 150 rocznicą synodu połockiego (1839–1989)*, [w:] *Chrześcijaństwo w Związku Radzieckim w dobie pierestrojki i głośności*, pod red. W. Grzeszczaka i E. Śliwka, Pieniężno 1992, s. 138–146; M. Radwan, *Carat wobec Kościoła greckokatolickiego w zaborze rosyjskim 1796–1839*, Roma – Lublin 2001.

uznano „za wieczystą posiadłość Kościoła prawosławnego”. Ponadto zwiększono dotację państwową na budowę nowych cerkwi i na utrzymanie duchowieństwa. W dniu 20 sierpnia 1833 r. wprowadzono prawo o związkach mieszanych. Na jego podstawie dzieci narodzone z małżeństwa prawosławnych z innowiercami miały być ochrzczone i wychowane w wierze prawosławnej. Zmianę wyznania z prawosławnego na inną religię władze uznawały za przestępstwo¹⁶. Istotne przemiany nastąpiły w strukturze organizacyjnej Rosyjskiego Kościoła Prawosławnego na terenie dawnej Rzeczypospolitej. Na wniosek Świątobliwego Synodu doszło do ustanowienia drugiej katedry biskupa mińskiego w Grodnie i zmiany nazwy diecezji 30 kwietnia 1833 r. na mińsko-grodzieńską. O wiele większe konsekwencje przyniosło powołanie 22 kwietnia (3 maja – według nowego stylu) 1834 r. w diecezji wołyńskiej wikariatu warszawskiego. Mikołaj I w swym ukazie erekcyjnym stwierdził, że brak biskupa prawosławnego w Królestwie Polskim powoduje duże trudności w kontaktach duchownych i wiernych z własną hierarchią. Nowy biskup został wikariuszem diecezji wołyńskiej i uzyskał tytuł biskupa warszawskiego. Wkrótce miała zostać wybudowana dla niego rezydencja i konsystorz biskupi w Warszawie. Biskup warszawski miał podlegać Świątobliwemu Synodowi w Petersburgu i działać zgodnie z jego instrukcjami. Władzę zobowiązano również do zorganizowania seminarium duchownego dla kształcenia duchowieństwa prawosławnego¹⁷. Decyzją Świętego Synodu z 17 maja 1834 r. na biskupa warszawskiego powołano Antoniego Rafalskiego – archimandrytę Ławry Poczajowskiej, która niedawno powróciła z unii do prawosławia. Cerkwią katedralną stała się jedyna prawosławna świątynia Św. Trójcy na Podwalu.

Zgodnie z rozporządzeniem namiestnika Iwana Paskiewicza (1831–1856) pod władzę biskupa warszawskiego zostały przekazane trzy cerkwie zorganizowane w 1835 r. w twierdzy modlińskiej (nowogeorgiejewskiej) oraz w cytadelach zamkowej i warszawskiej. W 1837 r. biskup Antoni dokonał konsekracji nowo-wybudowanej cerkwi św. Jerzego w Modlinie i soboru Św. Trójcy w Warszawie. Świątynia ta została przekształcona z byłego kościoła pijarów¹⁸. Do 1839 r. liczba parafii prawosławnych wzrosła do 12, w tym w Radomiu, Suwałkach, Lublinie, Drohiczynie i Warszawie. W 1840 r. wyświęcona została nowa cerkiew św. Onufrego w monasterze jabłoczyńskim¹⁹. Trzeba zaznaczyć, że pierwsze

¹⁶ B. Kumor, *Początki...*, s. 283.

¹⁷ Ibidem, s. 283.

¹⁸ K. Moycho, *Rocznik religijny wyznań chrześcijańskich w Królestwie Polskim na rok 1847*, Warszawa 1847, s. 280–283.

¹⁹ *Podrobnje opisanije otkrytia každoj jeparchii i wikarstwa w chronologiczeskom priadkie*, cz. VII, [w:] *Materiały dla historii Prawosławnej cerkwi w carstwowanije w carstwowanije ipieratora Nikołaja I*, Sankt-Pietierburg 1902, s. 279–287; P. M. Ustimowicz, *Warszawskij prawosławnyj kafedralnyj Św. Troickij sobor. Kratkij istoriczeskij oczerk (1837–1887)*, Warszawa 1887; K. G. Sokoł, *Russkaja Warszawa*, Moskwa 2002.

cerkwie były wybudowane bądź adoptowane w twierdzach (Modlin), przebudowanych kościołach katolickich zamkniętych jeszcze przez administrację austriacką w 1809 r. lub budynkach kupowanych za pieniądze państwowe. Powstało też kilka kaplic w domach prywatnych. Do 1840 r. wybudowano jedynie pięć nowych cerkwi według projektów rosyjskich architektów. Rosyjsko-bizantyjski styl tych cerkwi charakteryzował się kopułami, najczęściej pięcioma, staroruską ornamentyką i zdobieniami. Powyższe zmiany organizacyjne w strukturze cerkiewnej i fundacje nowych świątyń wskazują, że nieliczna dotąd na terenach Królestwa Polskiego społeczność prawosławna znalazła się w centrum zainteresowania polityki wyznaniowej caratu.

Barbara Stępniewska-Holzer

Warszawa

Czy Żydzi mogą być rolnikami? Żydowskie kolonie rolne w Rosji w pierwszej połowie XIX w.

Od drugiej połowy XVIII w. pojawił się na europejskim Zachodzie Europy prąd reformatorski, wskazujący na potrzebę przemian społecznych i gospodarczych we wspólnotach żydowskich. Działacze niemieckiej Haskali, a także reformatorzy nieżydowscy, znajdujący się również pod wpływem francuskiego i polskiego Oświecenia, wysuwali propozycje zmian społeczno-gospodarczych. Postulowano aktywizację w rolnictwie czy przemysłe „nieproduktywnych”, jak to określano, rzesz Żydostwa. Wyszukiwano też kwestię reorganizacji wspólnot żydowskich poprzez zniesienie struktur kahałnych, modernizację oświaty, a także zmianę obyczajów żydowskich na wzór niemieckiej drogi asymilacji. W ramach tych projektów reform głoszono również potrzebę „produktywizacji” rolnej szerokich rzesz żydowskich, swobodnego dostępu do rzemiosła i rolnictwa. Domagano się podjęcia w tym duchu polityki państwa wobec społeczności żydowskich. Zadawano pytanie, na ile sami Żydzi są zdolni zreformować swe wewnętrzne struktury społeczne i organizacyjne (kahały), aby móc podjąć działania modernizacyjne¹.

Początki ruchu reformatorskiego w Rosji pojawiły się w końcu XVIII w. Żydowskie Oświecenie dotarło tam z Prus i Galicji. Ruch ten stał się szczególnie popularny wśród Żydów mieszkających w zachodnich guberniach. Dużą rolę w życiu społecznym Żydów północno-zachodnich guberni odegrał Jozua Zei-

¹ Z wysokich urzędników rosyjskich, którzy przedstawiali w 1800 r. projekty reform życia społeczeństwa żydowskiego wymienić można litewskiego gubernatora, Iwana Fryzela i pisarza Gawryłę Dzierżawina.

tlin (1742–1822). Reprezentował on handlową elitę litewsko-białoruskich Żydów. Był finansowym doradcą księcia Potemkina. Swoją olbrzymią fortuną wspierał żydowskie szkolnictwo religijne.

Elementy modernizacji świata żydowskiego w projektach maskili (zwolenników Haskali) nie oznaczały próby sekularyzacji. Wykształcony religijnie Zeitlin wspierał „nauczanie pożyteczne”; odnosiło się to do nauk przyrodniczych. Jego „wolna akademia” w Ujściu, w jego majątku, zaczęła gromadzić elitę wykształconych rabinów, utalentowanych talmudystów, a towarzyszyli im lub byli nauczycielami inni reprezentanci Haskali: Mendel Satanower, Lew Jehuda Newachowicz, Nota Notkin i Abraham Izraelowicz Peretz.

Abraham Peretz (1771–1833) z talmudysty stał się maskilem. Zeitlin wprowadził go na dwór księcia Potemkina i uczynił swoim następcą. W połowie lat 90. Katarzyna II pozwoliła Peretzowi zamieszkać w Petersburgu i nadała przywileje całemu kręgowi maskili petersburskich. Należeli do nich m.in. Nota Notkin i Juda Newachowicz. Maskile ci nawiązywali kontakty z carskimi urzędnikami i wywierali na nich nacisk, aby wprowadzić dla Żydów zmieniony status cywilny, nadać im rosyjskie obywatelstwo na wzór zachodnioeuropejski i umożliwić zajęcia produkcyjne. W latach 1802–1804 działacze ci prezentowali swe programy przed Aleksandrem I i Komitetem do Spraw Żydowskich².

Białorusko-litewscy maskile hołdowali wizji niemieckiej Haskali. Z jednej strony dążyli do wprowadzenia zmian w wewnętrznym życiu wspólnot żydowskich i do ich przemian kulturowych, a z drugiej strony oczekiwali od rosyjskich władz odgórnych politycznych reform zmieniających status społeczny i ekonomiczny Żydów. Pragnęli rozwoju rolnictwa, manufaktur, świeckiej oświaty. We wszystkich tych dziedzinach spodziewali się także materialnej pomocy państwa. W tym duchu toczyły się obrady wspomnianego wyżej Komitetu³. Propagowano Haskalę w jidysz i hebrajskim, promowano świeckie wykształcenie, np. wiedzę medyczną.

W pierwszym okresie Zeitlin, Peretz i inni uważali, iż poprzez oddziaływanie na najwyższych urzędników państwowych w Petersburgu uda się zrealizować przemiany prawne i społeczne dotyczące licznej zbiorowości żydowskiej w Rosji (około 400 tys.). Pojawiła się ona tam dopiero po II i III rozbiórze Rzeczypospolitej, nie było więc dla nowych żydowskich poddanych ogólnych postanowień prawnych. Rozwarstwienie społeczne i słaba kondycja ekonomiczna gmin żydowskich również wymagały rozwiązań prawnych. Wedle wyliczeń administracji rosyjskiej z początku XIX w. co dwunasty ze wspomnianych 400 tys. Żydów pozostawał bez stałego zajęcia, a co sześćdziesiąty był żebrakiem⁴.

² E. Haberer, *Jews and Revolution in Nineteenth Century Russia*, Cambridge 1995, s. 5–8.

³ J. D. Klier, *Russia Gathers her Jews. The Origins of the „Jewish Question” in Russia 1772–1825*, Illinois 1986, s. 117–143.

⁴ S. M. Dubnow, *Nowiejszaja istorija jewrejskiego naroda*, Moskwa 2002, t. 1, s. 28.

Kwestia żydowska dla administracji rosyjskiej miała również aspekt finansowy⁵. Jedna trzecia ludności mieszkała na wsiach. Ukaz Katarzyny II z 1795 r. nakazywał, aby nawet Żydzi mieszkający na wsi, zapisywani byli do stanu mieszczańskiego. Takie postanowienie wynikało z chęci uzyskania większych dochodów dla skarbu. Podatki Żydów jako mieszczan były wyższe aniżeli obciążenia mieszkańców wsi. Ponadto dwukrotnie zwiększono podatki od mieszczan żydowskich w porównaniu z podatkami obowiązującymi chrześcijan.

W guberniach zachodnich z karczem i dzierżaw utrzymywało się około 60 tys. żydowskich rodzin. W latach 1797–1800 podczas zebrań szlacheckich w Wilnie, Mińsku i Kamieńcu Podolskim, zorganizowanych w sprawie zamieszkania Żydów na wsiach, opinia szlachty była podzielona. Szlachta podolska i wołyńska uważała, że należy pozostawić Żydów przy karczmach i dzierżawach, usunąć z wiosek tylko Żydów „nieproduktywnych”. Szlachta białoruska i litewska uważała natomiast, iż należy usunąć wszystkich Żydów z wiosek⁶.

Na dalsze decyzje władz rosyjskich wpłynął także raport G. Dzierżawina z wizytacji w 1799 r. do Szklowa, a następnie po guberni białoruskiej. Dzierżawin, poeta i wpływowa osobistość na dworze stał się wkrótce głównym specjalistą od spraw żydowskich. W swym raporcie dla urzędników w Petersburgu opisywał niesłychaną nędzę żydowskich poddanych i głód spowodowany brakiem ziarna na wsiach.

Car, aby znaleźć rozwiązanie owej „kwestii żydowskiej”, która znajdzie trwałe miejsce w dziejach Rosji przez następne 200 lat, zatwierdził w 1804 r. akt prawny zwany *Statutem o urządzeniu Żydów*. Określał on położenie prawne i społeczne Żydów w strefie osiedlenia.

Żydzi ze wsi mieli w ciągu dwu lat podjąć decyzję wyboru swego statusu w ramach następujących grup: rzemieślników, fabrykantów, kupców, mieszczan oraz rolników. Wedle regulacji prawnych z 1804 r. ci z Żydów, którzy zadeklarowali się jako rolnicy, mieli prawo kupować ziemię, mogli osadzać kolonistów (nie mniej niż 30 rodzin) i najmować robotników z własnej grupy wyznaniowej. Ziemie te mogli kupować i dzierżawić w guberniach litewskich, białoruskich, ukraińskich i noworosyjskich (astrachańskiej, kaukaskiej, jekatierinoślawskiej, taurydzkiej i chersońskiej). Przy zakładaniu kolonii otrzymywali zwolnienie od wszystkich podatków na 10 lat. Żydzi mogli także dzierżawić ziemię szlacheckie na podstawie pięcioletnich, urzędowo zawieranych umów. Mogli też budować własne osady na tych ziemiach.

⁵ Przed rozbiorem wspólnoty żydowskie posiadały 2 305 111 zł w kapitale i 196 478 zł w majątku, ale tylko około 900 000 zł należało do Żydów. Dużą grupę kredytodawców stanowiło duchowieństwo, które zgłaszało pretensje do pożyczonych kahałom 842 777 zł, częściowo datujących się jeszcze z XVII w. Szlachta zaś rościła pretensje do 737 468 zł. Na temat zadłużenia kahałów białoruskich: S. Baron, *The Russian Jew Under Tsars and Soviets*, New York 1985, s. 17.

⁶ I. Schiper, *Dzieje handlu żydowskiego na ziemiach polskich*, Warszawa 1937, s. 417–418.

Liberalnie prezentujące się nowe rozwiązania prawne, w istocie takimi nie były. Nie przynosiły oczekiwanych ulg dla ludności przeludnionych wsi i zagrzyszowanych miasteczek. Ustanowiono bowiem zakaz posiadania i dzierżawienia przez Żydów we wsiach i osadach karczem, szynków oraz innych dzierżaw. Zakaz obowiązywał od początku 1808 r. Motywowano go koniecznością odsunięcia od chrześcijańskiej społeczności chłopskiej żydowskich arendarzy i karczmarzy ze względu na sprzedaż przez nich wódki i potrzebę ochrony chłopów przed nędzą i alkoholizmem.

Postanowienia z 1804 r. przyniosły pierwszym działaczom rosyjskiej Haskali w następnych latach rozczarowanie. Nie było w nich mowy o reformach społecznych, natomiast oczywiste stało się przymusowe wysiedlenie wielotysięcznych rzesz Żydów ze wsi do miast. Wysiedleniu mieli podlegać nie tylko arendarze i karczmarze, ale wszyscy, którzy nie mogli być rolnikami, ponieważ nie posiadali ziemi. Jako pierwszych wysiedlano karczmarzy i arendarzy młynów, stawów rybnych, opłat mostowych. W znacznym stopniu rozporządzenie to objęło gubernie litewskie i białoruskie. Najwięcej rugów nastąpiło w guberni witebskiej.

Choć ukaz z 1804 r. przewidywał możliwość osiedlania się na ziemiach skarbowych w guberniach, w których Żydzi mieszkali przed rozporządzeniem, ale władze były niechętne tworzeniu kolonii tam, gdzie Żydzi byli uprzednio arendarzami czy karczmarzami. Stwierdzały więc, że ziemi jest za mało, są niewymierzone lub położone wśród obszarów zamieszkałych przez chrześcijańską ludność.

Realizacji rugów Żydów ze wsi nie towarzyszyło także wsparcie ze strony państwa, które uczyniłoby Żydów „produktywnymi” w rzemiośle czy rolnictwie. Pierwsza fala wysiedleńcza przyniosła biedę i śmierć wśród wielu tysięcy wypędzanych bez zabezpieczenia materialnego do miasteczek⁷.

W następstwie owych przesiedleń pogłębiało się przeludnienie miast i miasteczek. Następował wzrost liczby rzemieślników, woźniców, tragarzy. Nowo przybyli podejmowali się każdego zajęcia. Zasilali rzesze bezdomnych i bezrobotnych.

Wypędzeni nie uzyskiwali ziemi dla osadnictwa w zachodnich guberniach. W guberni grodzieńskiej zgłosiło się 125 rodzin, ale do zasiedlenia było tylko 200 dziesięcin. Podobnie wyglądała sytuacja w guberni mińskiej. Chętni do przesiedlenia się z guberni mohylewskiej do guberni noworosyjskich po staraniach w Petersburgu uzyskali przysługujące im podwoje i pieniądze. W 1806 r. wyjechało więcej niż 1436 rodzin. Gubernator chersoński uzyskał w następnych latach pozwolenie na przyjmowanie 200–300 rodzin rocznie, ponadto mógł przyjąć rodziny, które chciałyby osiedlić się za własne pieniądze⁸.

⁷ Centralne Państwowe Archiwum Historyczne Białorusi syg. 1430–1–50186, karty 2–14.

⁸ W. Nikitin, *Jewrejskija ziemliedielczeskija koloni. Voschod*, St. Petersburg, 1881, t. 1, s. 88–95.

Administracja rosyjska, a szczególnie gubernatorzy guberni witebskiej – Szyzkin, mińskiej – Karniejew i mohylewskiej – Bakunin nie radzili sobie od 1808 r. z wysiedlaniem Żydów ze wsi. Po wsiach jeździły policyjne oddziały i siłą usuwały opornych Żydów, niszcząc ich domy. Nie było wiadomo, co zrobić z Żydami kocującymi na rynkach miasteczek, zwłaszcza zimą. Z rozkazu ministra spraw wewnętrznych Koczubeja generał-gubernator smoleński, mohylewski i witebski powołał komitety, które miały się składać z delegowanych do nich przedstawicieli urzędów szlacheckich, jako że większość miasteczek była prywatną własnością dziedziców. Pomysł powołania komitetów do sprawy przesiedlania Żydów nie przyniósł żadnych rezultatów.

Wypędzeni Żydzi z białoruskich guberni sami zaczęli podejmować akcję kolonizacyjną w guberni chersońskiej, nawet drogą nielegalną. Oblicza się, że w latach 1808–1810 r. wyjechało około 9757 osób. Na ziemiach skarbowych osiadło 8370 Żydów, a na prywatnych – 1387⁹. Pierwsi osadnicy w chersońskich koloniach, z lat 1807–1808, jakoś sobie radzili. Najprawdopodobniej dysponowali własnymi kapitałami. Ci, którzy przybywali w latach późniejszych byli w gorszej sytuacji. Mieli za sobą restrykcje wysiedleń, dłużej oczekiwali na decyzję, a po przyjeździe często nie mieli zboża na chleb, ani na paszę dla zwierząt. Byli obdarci i głodni. Wśród osadników i ich inwentarza zapanowały choroby. Koloniści mieli na zagospodarowanie otrzymywać dom, wóz i elementarne sprzęty rolnicze. Wsparcie to, przewidywane przez urzędników ministerstwa finansów, okazało się niewystarczające. Ci, którzy chorowali, albo którym padł inwentarz, nie mogli liczyć na ponowne wsparcie finansowe. Wreszcie uznano, że wydatki na przesiedlenie Żydów okazały się dla skarbu państwa nazbyt duże i ukazem Aleksandra I w 1809 r. dalsze etapy kolonizacji wstrzymano bezterminowo.

Informacji o produkcji rolnej w nowopowstałych koloniach dostarczał raport urzędnika, sporządzony w 1810 r. w koloniach chersońskich dla kontroli wydatków na osadnictwo¹⁰. Wedle pierwszych informacji okazało się, że miało wyjechać 707 rodzin, liczących 4118 osób. Na miejscu dorachowano się 490 rodzin, a pozostałe 217 rodzin mieszkało w różnych innych miejscach. We wsi Jefengar mieszkało 41 rodzin żydowskich, 154 mężczyzn i 110 kobiet, ale z owych 264 osób 29 mężczyzn i 7 kobiet żyło w miastach. W wiosce ziemi było 5500 dziesięcin, ale koloniści mieli nadzielone 2310 dziesięcin, znaczna więc była nadwyżka ziemi nieprzydzielonej kolonistom, wynosiła 3190 dziesięcin. Nie było więc żadnych problemów z brakiem ziemi. Natomiast koloniści mieli za mało zboża. Jeśli przyjąć, jak wówczas liczone, że na utrzymanie jednej osoby potrzeba 2 ćwierci zboża (1 ćwierć = 209,91 litra), a na siew 3 ćwierci, skoro wszyscy koloniści w wiosce mieli 518 ćwierci, brakowało więc jeszcze raz tyle ziarna siewnego.

⁹ Ibidem, s. 102–103.

¹⁰ Ibidem, t. 2, s. 94.

Wyjątkowo niskie były plony. Z posianych 52 ćwierci różnych zbóż, koloniści zebrali 103. W osadzie Sejdeminuch wielu kolonistów otrzymało niewystarczającą ilość pieniędzy na osiedlenie, nie mogli więc kupić ziarna. W wiosce Jefengar nasiona siewne dostarczono dopiero 15 maja. W innych wioskach zdarzało się, że nie przychodziły w ogóle. Nazbyt mało było paszy. W Nagortowie dostarczono paszy na trzy i pół miesiąca, nic więc dziwnego, że padła większość bydła. Pożary stepu niszczyły kolonistów zboże i siano, co dodatkowo utrudniało właściwą gospodarkę.

Jedną z przyczyn niskiej wydajności zbóż była obróbka twardej ziemi, która wymagała orki nawet czterema wołami. Nie to było jednak największą przeszkodą. Większość wsi posiadała za mało narzędzi, wioski miały tylko 5 pługów, 4 brony i 23 wozy. Zdaniem wizytatora, należało zwiększyć ilość pługów i bron tak, aby na dwa gospodarstwa przypadał każdy rodzaj narzędzia. Podobnie wyglądała kwestia siły pociągowej. Koloniści mieli do dyspozycji 37 wołów. Często w różnych wioskach dochodziło do kradzieży koni. Kradziono, ponieważ było za mało mężczyzn, aby mogli wystawić nocne stráže.

Koloniści posiadali niewielką ilość bydła, a słabość hodowli rzutowała na nawożenie gleby i wysokość upraw. Na 490 rodzin przypadało 66 krów, 31 jałówek i 58 cieląt. Nie odnotowano w sprawozdaniu z pobytu w wiosce innych zwierząt hodowlanych i drobiu.

Trudne były warunki życia codziennego. W Jefengarze było 12 domów kamiennych, 26 ziemianek i jeden dom drewniany. Jeśli uwzględnić, że w wiosce znajdował się zapewne dom modlitwy, magazyny i pomieszczenie dla zwierzchnika wioski, większość jej mieszkańców mieszkała w ziemiankach. W innej wiosce, mieszkający już od roku koloniści, nie chcieli przyjąć nowych, ponieważ przybysze, jak wskazywano, posiadali liczne rodziny. Nie godzono się, aby w jednym obejściu mieszkało 11 osób. W kilku opisywanych wsiach stwierdzono liczne zachorowania na febrę, wielu kolonistów stale gorączkowało, częsty też był szkorbut. W jednej ze wsi, liczącej 640 kolonistów odnotowano 70 osób chorych.

Z powyższych informacji można zorientować się również, iż całością przedsięwzięcia kierowali rosyjscy urzędnicy. Koloniści byli skazani na ich dobrą lub złą wolę. Z przeprowadzanych inspekcji wynika, że wiele było nadużyć. Zarządcy guberni nie zawsze patrzyli przychylnie na nowych poddanych, upatrując w nich brak zainteresowania pracą na roli. Warunki życia i uprawy ziemi, choć były z natury trudne, stawały się jeszcze trudniejsze dla rzesz biedoty żydowskiej, która przybywała tam po miesiącach, a niekiedy i latach wypędzenia z wiosek.

Inspekcje kolonii przeprowadzone w 1812 r., pomimo toczących się działań wojennych, wykazały kompletny upadek kolonii. Ci z kolonistów, którzy pozostali, byli wygłodniali i bosi, żyli w ziemiankach mimo wyjątkowo srogich mrozów. W latach 1812–13 morowa zaraza zebrała żniwo w całej Nowej Rosji, nie oszczędziła więc i kolonii. Wiele z wiosek było wyludnionych, mieszkańcy,

jeśli nie umarli, rozproszyli się, a woły rozkradziono lub ubito. W następnych latach urzędy do spraw kolonistów obmyślały sposoby, aby zmuszać osadników do pozostania w wioskach i spłacania obowiązujących ich należności (jak obliczono około 100 rubli na rodzinę). Miano ich kierować do robót publicznych. Wedle danych prezentowanych na posiedzeniu Senatu w 1817 r., po dziesięciu latach koszt organizacji kolonii żydowskich wynosił ponad 300 tys. rubli¹¹. Kolonistów było w 1811 r. 9757 tys., w 1818 tylko 3,657. Wyliczono również, że z owych brakujących w statystykach 6100 około 1000 zbiegło, znaczyło to więc, że około 5 tys. zmarło w noworosyjskich stepach¹².

Zawieszona akcja kolonizacyjna została wznowiona z polecenia ministra Koczubeja w początkach 1822 r. Z raportów gubernatorów białoruskich wynikało, iż jej główną motywacją była nędza Żydów na tych terenach. Pozbycie się masy biedoty żydowskiej z guberni miało się jednak odbywać przy selekcji. Młodzi i silni mogli otrzymywać paszporty na wyjazd do kolonii, słabi zaś i starzy paszportów nie otrzymywali. Miało to zapobiec rozszerzaniu się „tuniejadców” w koloniach, jak określano biedaków żydowskich¹³.

W 1822 r. z Białorusi wyjechało 8700 kolonistów do guberni Nowej Rosji. Wyjeżdżali z pozwoleniem władz lub samowolnie. Z tej liczby jedna czwarta podjęła gospodarkę rolną w istniejących już wsiach-koloniach, przeludniając je, jedna czwarta powróciła na Białoruś. Nic nie wiadomo natomiast o przeszło 4200 kolonistach. Wielu z nich najprawdopodobniej zmarło z wycieńczenia, głodu i chorób w drodze do Nowej Rosji i w koloniach¹⁴.

Aleksander I ukazem z 11 kwietnia 1823 r. znów zezwolił na osiedlanie się Żydów w guberniach zachodnich na ziemiach szlacheckich, na podstawie umów prawnych między właścicielem ziemskim, a poszczególnymi rodzinami żydowskimi. Uznano, że powrót biedoty żydowskiej jako rolników do prywatnych majątków ziemskich na Białorusi częściowo rozwiąże problem bezdomnych i bezrobotnych Żydów. Jednocześnie jednak, w tym samym ukazie, car ponawiał zakaz przebywania na wsiach arendarzy żydowskich i nakazywał ich wysiedlenie.

W następnych latach w białoruskich guberniach usunięto ze wsi około 40 tys. Żydów. Warto dodać, że lata 1820–1823 były okresem trzyletniego nieurodzaju na Białorusi, co pogłębiło chęć wyjazdu Żydów do kolonii Nowej Rosji. Zachowany raport horodniczego jednego z miast powiatowych guberni witebskiej, z kwietnia 1825 r. ukazuje kolejny etap nędzy wyrzuconych Żydów ze wsi do miasta. Raport mówi o śmierci wielu przesiedlonych wskutek przeludnienia w zajmo-

¹¹ Ibidem, t. 5, s. 37–49, 69–70.

¹² Ibidem, t. 6, s. 84.

¹³ Ibidem, s. 94–95.

¹⁴ Ibidem, t. 9, s. 90–92.

wanych kwaterach. Wielu chorych miało gorączkę z przeziębienia, inni wedle raportu mieli nerwową gorączkę, ponieważ znajdowali się w zatłoczonych pomieszczeniach. Chorzy leżeli pokotem umieszczani w oborach, spichrzach i szopach. Brak było pożywienia dla wyrugowanych. Horodniczy pisał o braku zboża w magazynach. Starania o uzyskanie dla nich pomieszczeń w żydowskich domach napotykały na trudności, ponieważ wiele z tych domów zajmowała rota żołnierzy¹⁵.

Duże zmiany w położeniu Żydów-rolników wywołał dekret carski z 13 kwietnia 1835 r. Zezwał on na kupno lub dzierżawę ziemi prywatnej i skarbowej, także na ponowne tworzenie kolonii żydowskich w Nowej Rosji. Ustalał zwolnienie ze służby wojskowej Żydów osiedlających się na roli. Decyzją cara poszerzono strefę kolonizacji żydowskiej o niektóre obszary Syberii. Ta propozycja spotkała się z ogromnym odzewem Żydów. Akcja, choć nieudana, uzyskała początkowo poparcie urzędników. Urzędnicy przekazywali meldunki o chęci przesiedlania się wielu rodzin żydowskich¹⁶.

Do wyjazdu byli gotowi Żydzi z Kurlandii, Litwy, Białorusi. Z tych terenów zgłosiło chęć wyjazdu około 6 tys. kolonistów. Gubernator miński, widząc duże zainteresowanie, prosił zwierzchników o informację co do intencji władz w tej sprawie, bo większość zgłaszających się była biedna, bez zawodu, skłonna do włóczęgi. Dopominał się środków na osiedlenie i zapewnienia kontroli policyjnej, towarzyszącej przesiedlanym do miejsc przyszłego zamieszkania. Proponował, by podzielić przesiedleńców na dwie kategorie: „porządnych” płatników podatków i wobec tych dotrzymać obietnicy co do miejsca przesiedlenia. Wobec „gorszych elementów” – nie respektować obietnicy wolnego wyboru kolonii, a po drodze wzmocnić kontrolę policyjną.

Rząd nie mając jasności w tej sprawie wezwał gubernatorów, aby wypowiedzieli się. Wśród wysokich urzędników rozpoczęła się dyskusja, czy korzystna jest migracja z zachodnich guberni w głąb Rosji. Część z nich uważała, że wszystkich Żydów z zachodnich guberni Rosji należy przesiedlić gdzie indziej, inni zaś, że Żydzi są potrzebni w zachodnich guberniach, należy więc tworzyć kolonie, ale tylko na miejscu. Ten drugi pogląd reprezentował generał-gubernator smoleński, witebski i mohylewski Diakow. Popierał prośbę 120 rodzin o prawo uzyskania ziemi na miejscu. Wysuwał argumenty, iż ludność zachodniej Rosji w ostatnich dziesięcioleciach zbiedniała, ze względu na załamanie handlu i rzemiosła.

Pisał także, iż polska zamożna szlachta nie troszczy się o niższe klasy, co powoduje także upadek moralny biedaków. Wyjątek stanowić miała wedle niego ludność żydowska, reprezentująca trwałe walory trzeźwości, pilności, oddania

¹⁵ Centralne Państwowe Arhiwum Historyczne Białorusi w Mińsku, sygn.: zespół 1297–1–792, karty 1–13.

¹⁶ J. Elk, *Die jüdischen Kolonien in Russland*, Frankfurt/Main 1886, s. 31–38.

zawodowi i lojalności wobec państwa. Generał-gubernator konkludował, iż należy tej grupie pomagać w podniesieniu dobrobytu, a może to nastąpić, jeśli upadną ograniczenia. W jego guberniach Żydzi mają zdolność – pisał – by być rolnikami i chcą tego. Jest nadmiar nieuprawianej ziemi. Między oddalonymi wsiami często są ugory. Tam można by było założyć wsie żydowskie. Wsie chrześcijańskie też mogą korzystać z tego, że mieszkać będą obok nie pijący, z moralnym życiem rodzinnym, pilni i inteligentni. Diakow krytykował ukaz z 1823 r. o zakazie pobytu Żydów we wsiach. Pisał, iż uprzednio Żydzi żyli skromnie i byli zadowoleni, potem nastąpiła nędza i zostali pozbawieni szans zarobku. Posługiwał się przykładem przesiedlonych 600 krawców z wiosek do podolskiego Mohylowa, liczącego 4 tys. mieszkańców. W ten sposób pozbawiono krawców możliwości zarobku¹⁷.

Na przełomie 1837 i 1838 r. car podróżował po Litwie. Widząc położenie ludności wyraził zgodę na natychmiastowy wyjazd chętnych Żydów do kolonii Nowej Rosji. Sam ustalił zaś na Litwie listę 42 rodzin i wydał decyzję, aby każdej z nich dać 600 rubli na podróż i sprzęt¹⁸.

Generał-gubernator wileński i generał-gubernator smoleński aktywnie współdziałali w przesiedlaniu Żydów, używając argumentów o ich nędzy. Wspólnie wystosowali memoriał dotyczący migracji 1467 rodzin (7709 osób), którym cofnięto pozwolenie na wyjazd na Syberię. Proponowali dać im na rodzinę 600 rubli i przydział 10 dziesięcin ziemi. Wkrótce potem gubernatorowie zawiadomili komitet ministrów o wzroście liczby chętnych do przesiedlenia.

Z dekretów cara dotyczących kolonizacji zarządcy guberni mogli wysnuć wnioski, iż zamożniejsi Żydzi Litwy i Białorusi mają prawo tworzyć kolonie w tych guberniach. Władze centralne na zapytania potwierdziły tę interpretację prawną. Natychmiast zamożne rodziny żydowskie zaczęły kupować lub dzierżawić ziemię. Niejednokrotnie zakładały na nich kolonie, zatrudniały żydowskich robotników i domagały się zapowiedzianych przez cara praw i przywilejów związanych z posiadaniem ziemi¹⁹.

W pierwszych latach panowania Mikołaja I rozpoczęło się wysiedlanie Żydów z wiosek guberni kijowskiej i podolskiej. Wedle różnych danych oceniano, że rugi z lat 20. i 30. objęły około 200 tys. Żydów, czyli około 20% ogółu ludności żydowskiej zamieszkującej strefę osiedlenia²⁰.

Kolejny etap kolonizacji żydowskiej w pierwszej połowie XIX w. rozpoczęło rozporządzenie z 26 grudnia 1844 r. Powtarzało ono treść wszystkich poprzednich rozporządzeń, ale dodawało nowe postanowienie o organizowaniu w gu-

¹⁷ Ibidem, s. 40–42.

¹⁸ Ibidem, s. 83–84.

¹⁹ Ibidem, s. 91.

²⁰ I. Schiper, op. cit., s. 419–420.

berniach zachodnich kolonii żydowskich, głównie na ziemiach skarbowych, ale także prywatnych. Koloniści mogli w koloniach zatrudniać chrześcijan, mogli również zajmować się w swoich wsiach rzemiosłem i drobnym handlem. Urzędowo miano wskazywać ziemie do zasiedlenia dla Żydów. Na każdego męskiego kolonistę przydzielano od 5 do 8 dziesięcin. Żydzi nie mogli tej ziemi sprzedawać i dawać w dzierżawę nie-Żydom. Osadnictwo na roli odraczało na 25 lat służbę w wojsku, która była szczególnie ciężka dla Żydów.

Wedle oficjalnych statystyk z 18 czerwca 1846 r. zgłosiło się 9676 rodzin żydowskich z guberni zachodnich chętnych do pracy na roli. Najwięcej było ich z guberni kowieńskiej, witebskiej i grodzieńskiej. Urzędnicy ministerstwa ziem skarbowych przekazali informację, że ziemi było w guberni wołyńskiej tylko dla 222 rodzin, podolskiej dla 588, ale ostatecznie w roku 1847 osiedliły się 133 rodziny, tj. 749 osób²¹. W następnych latach minister ziem skarbowych P. Kisielew czynił wiele starań, aby zrealizować plan tworzenia rolniczych kolonii żydowskich w guberniach zachodnich. Odpowiedź na pytanie, jakie zadawała sobie rosyjska administracja, czy Żydzi mogą być rolnikami, dawał m.in. raport złożony Kisielowowi. Wynikało z niego, iż w latach 1844–1847 14 tys. rodzin żydowskich starało się o uzyskanie pozwolenia na osiedlenie na wsiach zachodnich guberni²². Wedle cząstkowych danych, odnoszących się do poszczególnych kolonii, tylko niewiele rodzin żydowskich otrzymywało nadziały²³. Podobne wnioski można wysnuć z informacji z 1850 r., dotyczących stanu zasiedlenia ziem w siedmiu guberniach zachodnich, odnoszących się do lat 1848–49. Wynika z nich, że tylko 1/6 wszystkich wyznaczonych do zasiedlenia działek została przejęta przez żydowskich kolonistów²⁴. Decydujące znaczenie przy nadziałach odgrywały władze lokalne, które niechętnie zgadzały się na swoich terenach na osadnictwo żydowskie.

W końcu lat 50. akcja przesiedlania Żydów do Nowej Rosji przestała być potrzebna. Osadnictwo spontanicznie się tam rozwijało. Zaprzestano też osadzać Żydów na ziemiach skarbowych i prywatnych (od 1864 r.). W latach 70., po kolejnych lustracjach ziemskich odebrano Żydom większość uprawianych ziem w guberniach podolskiej, wołyńskiej i kijowskiej, pozostawiono natomiast ziemie w guberniach północnych. W następnym dziesięcioleciu sytuacja Żydów zamieszkałych na wsiach uległa gwałtownemu pogorszeniu ze względu na nowe restrykcyjne przepisy.

Cała akcja odgórnego czynienia Żydów rolnikami była pełna sprzeczności, kilkakrotnie wstrzymywana i przeprowadzana niekonsekwentnie. Rosyjska ad-

²¹ W. Nikitin, op. cit., t. 1, s. 98–100.

²² Ibidem, t. 6, s. 98–99.

²³ Centralne Państwowe Archiwum Historyczne Białorusi syg. 1297–1–15447, karty 1–4.

²⁴ W. Nikitin, op. cit., t. 6, s. 90.

ministracja wyraźnie obawiała się rozszerzania osadnictwa Żydów poza strefę osiedlenia, o czym świadczyło jej wycofanie się z planów zagospodarowania Syberii czy wstrzymywana kolonizacja Nowej Rosji. Brak subwencji, korupcja, malwersacje państwowych kapitałów przeznaczonych na osadnictwo, bądź wymóg wnoszenia wpłat przez chętnych do otrzymania ziemi lub przez kahały z podatku, sprawiały, iż rolnictwo żydowskie było mało wydajne, a z kolonii uciekano. Częstą przyczyną odchodzenia Żydów od rolnictwa były próby wprowadzenia niemal systemu zależności poddańczej, przymusu pracy i licznych kar.

Helena Madurowicz-Urbańska

Kraków

Postęp rolniczy i jego znaczenie dla rozwoju wsi polskiej (Z poglądów Franciszka Bujaka)¹

Znaczenie i potrzeba postępu rolniczego były dla Bujaka oczywiste. Wszystko, co czynił w tych sprawach, a była to działalność pisarska, badawczo-naukowa, naukowo-organizacyjna i społeczna należało do podstawowych zrębów jego walki o rozwój wsi polskiej. Wyjaśniając, czym jest postęp rolniczy podkreślał równocześnie jego wagę nie tylko dla wsi i rolnictwa, ale i dla całości ekonomiki kraju przez powiązania poszczególnych działów gospodarki narodowej (głównie rolnictwa, przemysłu, handlu). Oceniał i krytykował z tego punktu widzenia i stan mu współczesny, i przeszłość. Kierował swoje rozważania i apele zarówno do przedstawicieli wielkiej własności ziemskiej, jak i do społeczności chłopskiej. Trzeba jednak podkreślić, że przede wszystkim społeczność chłopska i chłopi jako grupa producentów rolnych była dla Bujaka przedmiotem jego wielostronnej działalności.

Zgodnie z podstawowymi założeniami ekonomiki rolnej i agrotechniki Bujak podkreślał z największym naciskiem finalne efekty postępu rolniczego, to jest podniesienie dobrobytu ludności wiejskiej. Dobrobyt materialny – jak przekazywał w swych pracach – stwarzał korzystne impulsy dla coraz szerszego postępu cywilizacyjnego społeczności chłopskiej. W powiązaniu zaś z tymi procesami ukazywał Bujak realne możliwości przemian o głębszym znaczeniu: zmiany w strukturze społecznej, zmiany w ekonomice gospodarstwa wiejskiego, a w kon-

¹ Niniejszy tekst jest krótkim fragmentem obszernej, nie opublikowanej pracy autorki pt. *Wieś polska w procesie przemian. U podstaw poglądów naukowych Franciszka Bujaka*.

sekwencji w ogólnej strukturze społeczno-zawodowej całego kraju. Chodziło mianowicie o kierowanie części nadwyżek ludności ze wsi do przemysłu i handlu, łącznie z rozwojem specjalistycznego kształcenia zawodowego i zdobywania tym samym podstaw do samodzielnej działalności gospodarczej (także poza rolnictwem). Widział konieczność odrobienia zaległości na wsi polskiej w stosunku do poziomu gospodarki rolnej w innych krajach i niezbędnego wyjścia ze stanu głębokiego zacofania.

Istotę postępu rolniczego upatrywał Bujak (zgodnie z innymi interesującymi się tym zagadnieniem badaczami i działaczami) w „zmniejszeniu fizycznej pracy ludzkiej”² i zwiększeniu efektywności produkcji. Służyć zaś temu miały czynniki określające ściślej postęp rolniczy. Były to ogólnie znane od czasów rewolucji agrarnej takie elementy, jak: komasacja, melioracja, mechanizacja, zmiany w technice upraw, w strukturze upraw i w poszczególnych działach gospodarstwa rolnego wiejskiego, z przemysłem rolnym włącznie. Do ważnych elementów postępu rolniczego zaliczał Bujak także ekonomiczną kontrolę gospodarstwa rolnego (m.in. przez prowadzenie odpowiedniej rachunkowości)³. Wszystko to łączyło się, co podkreślał Bujak mocno, z zagadnieniem pracy, jej właściwej organizacji, aż po jej końcowy efekt, jakim jest wydajność.

Te podstawowe elementy postępu rolniczego mogły jednak być wprowadzone w życie i funkcjonować tylko wtedy, jeżeli równoległe z nimi działały ogólniejsze jego przesłanki. Była to przede wszystkim szeroko rozumiana oświata zawodowa oraz równie bogaty w swoich formach ruch zrzeszeniowy i działalność powstałych na tym gruncie instytucji.

Nieodzowną i palącą potrzebę postępu rolniczego na wsi polskiej widział Bujak w odniesieniu do większości ziem polskich. Szybki proces unowocześnienia rolnictwa był jednak według niego szczególnie istotny dla ziem Polski centralnej i południowej (ziem dawnego zaboru austriackiego i rosyjskiego), ale i tak uważał, że nie stworzy to dostatecznej szansy dla pełnego zatrudnienia ludności tych ziem w rolnictwie. Stąd też zrodziła się szeroko dokumentowana w wielu jego pracach potrzeba rozwoju przemysłu⁴.

Przejdźmy do bardziej szczegółowych uwag, dotyczących już głównie wsi galicyjskiej.

Z lektury prac Bujaka można wnosić, że z pośród wielu niewątpliwie uznanych przez niego elementów postępu rolniczego – dużą wagę przywiązywał do

² F. Bujak, *O naprawie ustroju rolnego w Polsce*, Warszawa 1918, s. 27.

³ F. Bujak, *Uwagi społeczno-gospodarcze dla włościan*, Lwów 1916, Biblioteka Macierzy Polskiej, nr 93, s. 83–93.

⁴ Poświęca tym zagadnieniom m.in. wybrane rozdziały wydanej w 1924 r. we Lwowie pracy pt. *Z odległej i bliskiej przeszłości*, stanowiącej zbiór rozpraw napisanych w latach 1903–1918: *Rozwój wsi zachodnio-galicyjskiej w drugiej połowie XIX w.* (1903 r.), s. 101–148; *Podstawy rozwoju przemysłu w Galicji* (1916 r.), s. 211–235.

komasacji. Istotnie – był jej wytrwałym i bardzo gorącym propagatorem, walczył o nią począwszy od swojej rodzinnej wsi Maszkienice⁵. Propagował komasację cały czas od pierwszych lat swojej działalności badawczej i pisarskiej, jako „zmianę niekorzystnego układu gruntów [...] na znacznie korzystniejszą”⁶. Nazywając komasację „zbawiennym dziełem”, pisał w roku 1918: „Zcalenie gruntów jest niezbędną podstawą wzrostu wydajności rolnictwa i wogóle całego postępu rolniczego. Niewiele jest zagadnień społeczno-gospodarczych, co do których panowałaby taka jednogodność, jak właśnie co do pożytku i konieczności scalenia gruntów włościańskich”⁷. Szachownicę gruntów i ich rozdrobnienie uważał bowiem Bujak za „dwie główne wady [...] ustroju agrarnego”, mimo, że na przełomie XIX i XX w. stwierdzał to głównie w odniesieniu do Galicji⁸.

Propagując konsekwentnie scalenie gruntów chłopskich, Bujak podkreślał jego bardzo istotne znaczenie dla intensyfikacji upraw, pełniejszego wykorzystania sił roboczych w rodzinie chłopskiej, zwiększenia wytwórczości w gospodarstwie chłopskim, zwiększenia dochodów, a także korzystnego oddziaływania na układy komunikacyjne⁹.

Za równie ważny element postępu rolniczego Bujak uznawał melioracje. Nie poświęcił jednak tylu gorących apeli, nie gromadził tylu argumentów, jak w odniesieniu do komasacji. Wyjaśniał najogólniej na czym polegają melioracje, zaliczając do nich przede wszystkim odwodnienie, względnie nawodnienie gruntów. Pisał: „Jedną z najważniejszych dla rolnictwa spraw jest drenowanie gruntów”. Wskazywał na efekty tych zabiegów, ważnych przede wszystkim dla wzrostu plonów, a w konsekwencji ich opłacalność umożliwiającą podjęcie innych nakładów¹⁰.

Podkreślał także szybki zwrot kosztów związanych z uregulowaniem wilgoci w glebie, a przy dobrym wykonaniu tych prac długotrwałość pozytywnych wyników¹¹. W tym kontekście omawiał również znaczenie spółek wodnych, nie wykluczał też pewnych oficjalnych form działalności w tym zakresie, odwołując się (w wypadku Galicji) do obowiązującej krajowej ustawy wodnej z 1875 roku¹².

⁵ F. Bujak, *Maszkienice. Wieś powiatu brzeskiego. Stosunki gospodarcze i społeczne*, „Rozprawy Akademii Umiejętności”, Wydział Historyczno-Filozoficzny, seria 2, t. XVI, ogólnego zbioru t. XLI: 1901, s. 76–184 i odb.; Idem, *Maszkienice, wieś powiatu brzeskiego. Rozwój od r. 1900 do 1911*, ed. cit., seria 2, t. XXXII, ogólnego zbioru t. LVIII: 1914, s. 1–164 i odb.; *Żmiąca. Wieś powiatu limanowskiego. Stosunki gospodarcze i społeczne*, Kraków 1903, s. VII, 152, „Studia ekonomiczno-społeczne”, z. 3.

⁶ F. Bujak, *Galicja*, t. I: *Kraj. Ludność. Społeczeństwo. Rolnictwo*, Lwów – Warszawa 1908, s. 472.

⁷ F. Bujak, *O naprawie ustroju rolnego...*, s. 152.

⁸ F. Bujak, recenzja pracy: Z. Ludkiewicz, *Kwestia rolna w Galicji*, Lwów 1910, „Ekonomista”, R. XI: 1911, t. II, s. 230.

⁹ F. Bujak, *Galicja...*, t. I, s. 473 nn; idem, *Uwagi społeczno-gospodarcze dla włościan...*, s. 39–46.

¹⁰ F. Bujak, *Galicja...*, t. I, s. 463 nn.

¹¹ Ibidem, s. 467–469.

¹² Ibidem, s. 465–471.

Postęp rolniczy Bujak wiązał ściśle z zastosowaniem doskonalszych narzędzi pracy, w tym głównie maszyn¹³. Wskazując na konieczność fachowej wiedzy w tym zakresie, podkreślał wpływ mechanizacji na wzrost opłacalności gospodarstwa rolnego. Biorąc zaś pod uwagę wysokość kosztów związanych z nabyciem maszyn rolniczych – nawoływał do tworzenia „spółek sąsiedzkich”, względnie współpracy kilku gospodarzy. Podkreślał i wskazywał na małą wydajność tradycyjnych narzędzi. Omawiał szczegółowo znaczenie praktyczne takich maszyn rolniczych, jak: żniwiarki, młocarki, sieczkarnie – podkreślając wszędzie ich znaczenie przede wszystkim dla wzrostu wydajności pracy¹⁴ i opłacalności gospodarstwa rolnego.

Dla Bujaka oczywista też była konieczność zmian w strukturze upraw ziemi, z równoczesnym powiększeniem upraw zbożowych (w tym jęczmienia i żyta), a także upowszechnienie upraw roślin pastewnych. Widział też konieczność poszerzenia gospodarki o ogrodnictwo i sadownictwo¹⁵. Stwierdzając bardzo mało rozwiniętą hodowlę zwierząt w gospodarstwach chłopskich zwracał uwagę na znaczenie jej rozwoju na skalę rynkową dla ogólnych potrzeb całego społeczeństwa¹⁶.

U podstaw postępu rolniczego obejmującego wszystkie dziedziny gospodarstwa wiejskiego leżały: zwiększenie wydajności pracy, jej organizacja i zwiększenie opłacalności. Decydowała o tym wiedza zawodowa i związana z nią oświata. Stąd też rodzi się u Bujaka hasło „rozumienia własnej pracy”.

Oświata rolnicza, jej poziom i rozwój były więc dla Bujaka drogą do zerwania z tradycyjnymi formami pracy i trybu życia. Propagował konieczność takiej zmiany, uwzględniając cały wachlarz zagadnień, które problem ten obejmowały.

Postulat rozwoju wiedzy i szkolnictwa rolniczego znajduje swe miejsce zarówno w pracach autorskich Bujaka dotyczących rozwoju wsi polskiej, jak również w pisanych przez niego licznych recenzjach prac z tego zakresu, pojawiających się w coraz bogatszej fachowej literaturze. Zwraca też uwagę wiele polemicznych uwag i dyskusji z wybitnymi działaczami i znawcami zagadnień rolnictwa i potrzeb gospodarstwa wiejskiego¹⁷.

¹³ F. Bujak, *Uwagi społeczno-gospodarcze...*, s. 35 nn. Podobnie idem, *O naprawie ustroju rolnego...*, s. 26.

¹⁴ F. Bujak, *Uwagi społeczno-gospodarcze...*, s. 35–39.

¹⁵ F. Bujak, *Galicja...*, t. 1, s. 362–379.

¹⁶ F. Bujak, *Wieś zachodnio-galiczyjska u schyłku XIX wieku*, „Przegląd Prawa i Administracji”, Lwów 1904, R. 29, s. 375; Idem, *Galicja...*, t. 1, s. 313–324 i 325–352; Idem, *Uwagi społeczno-gospodarcze...*, s. 47–48.

¹⁷ Por. bibliografię prac Franciszka Bujaka, opracowaną za lata 1896–1931 przez A. Walawendera, za lata 1932–1949 przez St. Inglota, które obejmując całość twórczości F. Bujaka zostały ponownie opublikowane w pracy autorki pt. *Franciszek Bujak. O nowy kształt historii*, Kraków 2001, s. 147–175.

Będąc do końca swojej pracy naukowej i działalności społecznej konsekwentnym propagatorem wiedzy i oświaty rolniczej, Bujak nie pomijał ich znaczenia również dla gospodarstwa rolnego wielkiej własności ziemskiej. Należy jednak podkreślić, że większość swoich wypowiedzi i postulatów w tej kwestii kierował do społeczności chłopskiej, uwzględniając wszystkie kategorie gospodarstw.

Dla II połowy wieku XIX, przełomu XIX i XX i początków XX wieku – najwięcej rozważań i postulatów Bujaka, jeśli chodzi o stan i potrzeby oświaty rolniczej, dotyczyło ziem południowych Polski (w tym głównie Galicji), choć – trzeba dodać, że – porównawczo odwoływał się także do sytuacji na pozostałych ziemiach Polski.

Szczegółowe rozważania i postulaty Bujaka w odniesieniu do wsi galicyjskiej okresu autonomicznego cechuje nie tylko jego zaangażowanie, ale również fachowa znajomość zagadnień. U źródeł owej wiedzy leżały niewątpliwie jego prace monograficzne¹⁸, jak i analiza tych problemów w dwutomowym dziele poświęconym stosunkom społecznym i gospodarczym w Galicji w drugiej połowie XIX w. z położeniem nacisku na przełom XIX i XX w.¹⁹

Zasługuje to więc na szersze przedstawienie, tym bardziej, że ówczesna wiedza i postawa Bujaka dotycząca dziejów wsi i jej rozwoju, w tym konieczność postępu rolniczego, miały znaczenie dla pracy naukowej, a także jego działalności społecznej w kolejnych latach niepodległej już Polski.

Jeśli chodzi o faktyczny stan oświaty rolniczej w Galicji – stwierdzał Bujak, że „wykształcenie zawodowe u rolników stoi bardzo nisko i to zarówno u ziemian, jak i u chłopów”²⁰. Łączył to z brakiem zaangażowania, jeśli chodzi o oświatę rolniczą – tak ze strony społeczności rolniczej w ogóle²¹, jak i brakiem zainteresowania, a wręcz zaniedbaniem tej dziedziny przez władze krajowe²².

Dla oceny postulatów proponowanych przez Bujaka w zakresie zawodowej oświaty rolniczej, należy idąc za jego tekstem, przedstawić aktualny wówczas

¹⁸ Por. przyp. 5. Zob. też H. Madurowicz-Urbańska, *Franciszek Bujak – pionier polskiej socjografii*, [w:] *Śląsk, Polska, emigracja. Studia dedykowane Profesorowi Andrzejowi Pilchowi*, pod red. Ireny Paczyńskiej, Kraków 2002, s. 223–228.

¹⁹ F. Bujak, *Galicja...*, t. 1, s. 439–462.

²⁰ *Ibidem*, s. 439.

²¹ „Prawie nikt z rolników nie uważa systematycznej nauki (podkreślenie Fr. Bujaka) rolnictwa za rzecz niezbędną do prowadzenia gospodarstwa w dzisiejszych warunkach ekonomicznych i przy dzisiejszym stanie wiedzy rolniczej...”, *ibidem*, s. 439.

²² Bujak pisze: „Po prostu trudno pojąć, jak można było w kraju wyłącznie rolniczym przez pół wieku (od utworzenia autonomicznych władz krajowych 1861 r. i nadania konstytucji) tak bardzo zaniedbać sprawę zawodowej oświaty rolniczej” i podkreśla dalej „...brak należytej organizacji oświaty zawodowej dla chłopów, wszystko co się na tem polu robiło dotąd, było zupełnie nikłe albo wprost chybione.”, *ibidem*, s. 440.

stan organizacji owej oświaty, jej instytucje i formy. „Oświatę rolniczą – pisał Bujak – szerzą w Galicji obok pism fachowych: 1) szkoły rolnicze i specjalne mające na celu poszczególne działy rolnictwa; 2) nauczyciele wędrowni i 3) kursy rolnicze uzupełniające w szkołach ludowych”²³. Należy dodać, że szkolnictwo rolnicze obejmowało szkoły wyższe, średnie, niższe oraz tzw. szkoły zimowe²⁴. Bujak zwrócił też uwagę na działalność nauczycieli wędrownych z ramienia kółek rolniczych i na dopełniające kursy rolnicze²⁵.

Wymienione wyżej instytucje i formy działalności oświatowej dla potrzeb rolnictwa i jego postępu, omówił Bujak szczegółowo, ale i krytycznie. Skoncentrował się jednak głównie na tych, które miały służyć rozwojowi rolnictwa w gospodarstwie chłopskim, tj. od niższych szkół rolniczych po szkoły zimowe i dopełniające kursy rolnicze.

Krytyczne poglądy Bujaka, a także przekonanie o konieczności poprawy zawodowej oświaty rolniczej dla społeczności chłopskiej były niewątpliwie impulsem dla jego projektu „instytutów rolniczych”. Píše on: „Oświata zawodowa dla chłopa powinna więcej liczyć się z jego warunkami, potrzebami i psychologią, jeżeli ma być skuteczna, jeżeli ma szybko i wszechstronnie na ogół włościan oddziaływać. W tym celu potrzeba – pisze dalej – stworzyć silnie zorganizowane i całokształt potrzeb rolnictwa obejmujące instytuty rolnicze (podkr. Fr. Bujak), których sieć obejmowałaby cały kraj”²⁶. Ich szeroko omówioną organizację i działalność łączył Bujak ściśle z postępowaniem rolniczym. Zwróćmy więc uwagę na podstawowe założenia, organizację i cele instytutów.

Ich adresatem były wszystkie grupy społeczności chłopskiej i kategorie ich gospodarstw, a lokalizacja instytutów miała gwarantować rzeczywisty ich kontakt z wsią. Miały to być więc instytucje powiatowe zasilane przez władze powiatowe i centralne, ale także przez rolników danego okręgu. Pracownicy powiatowego instytutu rolniczego powinni – według Bujaka – posiadać „gruntną wiedzę zawodową” z wykształceniem akademickim, wyjątkowo średnim i wraz z fachowym poradnictwem, życzliwą i przyjazną postawę wobec ludzi. Uczniami instytutu Rolniczego miała być dojrzała młodzież. Dalej Bujak szeroko omawia organizację i program nauczania, kładąc silny nacisk na powiązanie wiedzy z praktyką. Stąd więc ramy instytutu poszerzał o:

1) wzorową formę, która „powinna być naprawdę – jak pisze – wzorowym gospodarstwem włościańskim”;

2) pole doświadczałne, służące „do wstępnych badań i doświadczeń kontrolnych [...] i prób [...], a następnie także do badań naukowych teoretycznych”;

²³ Ibidem, s. 441.

²⁴ Ibidem, s. 441.

²⁵ Ibidem, s. 446–452.

²⁶ Ibidem, s. 452.

3) laboratorium chemiczne, badające „gleby powiatu, nawozy kupne, pasze, nasiona...”;

4) szkółkę drzew owocowych i wzorowy ogród sadowniczo-warzywny²⁷.

W działalności powiatowego instytutu rolnego podkreślał rolę instruktora „hodowcy”, a także „ekonomisty” jako instruktora w zakresie rachunkowości, informacji handlowej i spółek rolniczych, stwierdzając, że „...ekonomista miałby więc dosyć do czynienia i byłby niezbędną siłą w instytucie powiatowym”²⁸.

* * *

Na zakończenie niniejszego tekstu należy wrócić do wcześniejszego stwierdzenia autorki, że historia wsi polskiej i problemy jej rozwoju na przestrzeni dziejów Polski, były zawsze ważną dziedziną w całości długoletniej pracy twórczej Franciszka Bujaka, obejmując jego działalność naukową, wychowawczą, organizacyjną i społeczną.

²⁷ Ibidem, s. 452–462. Zauważyć trzeba, że Bujak uznawał dalej potrzebę istnienia niższych szkół rolniczych: „Instytuty takie, przeznaczone dla najszerszych warstw ludności wiejskiej nie przeczyłyby racjonalności utrzymywania nadal istniejących obecnie niższych szkół rolniczych” (s. 460).

²⁸ Ibidem, s. 452, 457–458.

Adam Miodowski
Białystok

Załamanie się aktywności politycznej Polaków w Rosji (listopad 1917 – maj 1918)

Początkiem procesu dekompozycji wychodźczego środowiska liberalno-demokratycznego w Rosji okazał się, dokonany niebawem po październikowym II Zjeździe Demokracji Polskiej, przewrót bolszewicki. Od tego momentu, przez blisko rok, trwała agonía ulegających permanentnemu rozkładowi struktur organizacyjnych całego obozu. W poszukiwaniu ratunku dla własnego politycznego bytu liderzy ugrupowań demokratycznych nie zawahali się podjąć próby pojednania nawet z najgroźniejszym swoim przeciwnikiem, jakim była endecja. Dokonując takiej wolty, siłą rzeczy musiano przewartościować dotychczasowe pryncypia programowe, zwłaszcza tę ich część, która dotyczyła stosunku do idei polskiego wojska w Rosji. Tak też uczyniono. Doszło do tego, że to właśnie wychodźcze ugrupowania demokratyczne zaczęły wykazywać się większym zaangażowaniem w konkretne działania organizatorskie niż główny polityczny rzecznik tej idei, tj. Rada Polska Zjednoczenia Międzypartyjnego (RPZM). Tendencja ta, jak już to zostało powiedziane, zarysowała się jeszcze przed 7 listopada 1917 r., a pierwszym jej przejawem były uchwały podjęte na przywoływanym piotrogrodzkim zjeździe. Jego uczestnicy stwierdzili wprawdzie w jednej z uchwał, że armia polska powstać może jedynie z inicjatywy i pod rozkazami Rady Regencyjnej, ale była to już tylko demonstracja pozornej trwałości dotychczasowego stanowiska w tym względzie. Rychłe zwycięstwo bolszewików wpłynęło na ostateczne przewartościowanie poglądów demokratów, oraz części ich sojuszników, w tym zakresie. Ta zmiana była pochodną oddziaływania trzech zasadniczych przyczyn. Po pierwsze – Rada Regencyjna wobec istnienia nikłych szans na powstanie polskiego wojska w Kraju nie sprzeciwiała się, zwłaszcza od 7 listo-

pada 1917 r., tak zdecydowanie tworzeniu formacji polskich w Rosji. Po drugie – demokraci w obliczu zagrożenia bolszewizacją wojskowych Polaków zdołali w końcu dostrzec w pozytywnym świetle ich żywiołowy pęd do wydzielenia z armii rosyjskiej. Po trzecie – środowisko demokratyczne coraz bardziej ulegało naciskom sojusznicznych ugrupowań konserwatywno-zachowawczych, które kładły szczególnie duży nacisk na niezbędną obronę majątków i kultury polskiej na kresach przed zagrożeniem bolszewickim. Politycy konserwatywni uznali, że ochronę taką mogłyby zagwarantować formacje polskie, a co za tym idzie zaczęło im zależeć na usunięciu głównej przeszkody w ich tworzeniu, tj. sprzeciwu demokratów. W przypadku kresowej prawicy aktywistycznej zmiana jej dotychczasowego stanowiska wynikała w głównej mierze z tego właśnie rodzaju przesłanek. Faktem jest, że sprzeciw tego środowiska wobec tworzenia polskiego wojska w Rosji ustał z chwilą, gdy okazało się, że potrzebna jest siła militarna, która mogłaby ochraniać wspomniane polskie majątki ziemskie przed skutkami rewolucyjnej anarchii.

Wszystkie wymienione czynniki wpłynęły na przewartościowanie dotychczasowego negatywnego stosunku środowiska demokratycznego wobec idei polskiego wojska w Rosji. Jego ewolucja zaczęła również znajdować odzwierciedlenie w publikacjach ukazujących się na łamach prasy demokratycznej. Doszło nawet do tego, że dotychczasowi nieprzejednani wrogowie idei polskiego wojska w Rosji zaczęli dowodzić, że wydzielenie Polaków z armii rosyjskiej w odrębne jednostki bojowe w obliczu przewrotu bolszewickiego jest pierwszorzędnym obowiązkiem społeczności polskiej na wychodźstwie. W tych nowych jakościowo okolicznościach, najprawdopodobniej już 15 listopada 1917 r., wyłoniona na II Zjeździe Demokracji Polskiej Rada Polityczna Naczelnego Komitetu Demokratycznego (NKD) zwróciła się oficjalnie do Naczelnego Polskiego Komitetu Wojskowego (NPKW) z deklaracją, w której uznawała „[...] za konieczne niezwłoczne odwołanie wojskowych Polaków z szeregów rosyjskich i utworzenie z nich korpusów polskich”. Najistotniejszym motywem, który skłonił Radę Polityczną NKD do wyartykułowania tego rodzaju postulatów, było dążenie do odizolowania wojskowych Polaków od zrewolucjonizowanej armii rosyjskiej, co jasno stwierdzono w przywoływanej deklaracji¹. Ugrupowaniom demokratycznym i części ich sojuszników, zaczęło zależeć może nie tyle na utworzeniu samodzielnych formacji, ale na zorganizowaniu oddziałów polskich, które przeciwstawiłyby się władzy radzieckiej i propagowanej przez nią rewolucji agrarnej.

Zwrot w kierunku realizacji idei formowania polskiego wojska w Rosji, który dokonał się w środowisku demokratycznym nie wynikał li tylko z konieczności dostosowania własnego programu do pryncypiów RPZM, z którą usilnie poszuki-

¹ Centralne Archiwum Wojskowe [CAW] 122.100.13: Związki Wojskowych Polaków [ZWP] w Rosji.

wano jakiejś formy porozumienia. Był on w równej mierze pochodną chęci utrzymania dotychczasowych silnych powiązań z gronem starych sojuszników politycznych. Bo przecież i w ich kręgu postępowała analogiczna ewolucja stosunku do idei polskiego wojska w Rosji. Dotyczyło to, prócz wspomnianej już prawicy aktywistycznej, także Polskiego Związku Ludowego (PZL) i Polskiej Partii Socjalistycznej Frakcji Rewolucyjnej (PPS-FR)². Oba środowiska kierowały się przy podjęciu decyzji o zerwaniu z dotychczasową linią programową przeświadczeniem, że współpracując w ramach Rady Organizacji Rewolucyjno-Demokratycznych (RORD) z polskimi bolszewikami uzyskają za pośrednictwem tej struktury akceptację ze strony Rady Komisarzy Ludowych (RKL) dla tworzenia polskich formacji wojskowych. Wydział Polityczny Zarządu Głównego PZL na swym nadzwyczajnym posiedzeniu w dniu 22 lutego 1918 r. próbując najwyraźniej pozyskać zaufanie komisarzy bolszewickich dla swych poczynań na niwie wojskowej, postanowił poprzeć czynnie rewolucję proletariacką. Tego typu deklaracja gwarantowała PZL utrzymanie wpływów w Komitecie Głównym Związków Wojskowych Polaków Lewicy (KG ZWPL). Oznaczało to wszelako, że Wacław Szczyński i jego partyjni koledzy podpisani pod przywołaną wiernopoddańczą rezolucją popierać musieli odtąd tworzenie polskich oddziałów rewolucyjnych, które jak sądzili też mogłyby walczyć o niepodległą Polskę.

Rzecz znamienna, że o wiele bardziej i z większymi jeszcze nadziejami na powodzenie swych zabiegów zaangażowała się w kontakty z bolszewikami PPS-FR. W ten sposób zdaje się, działacze rosyjskiego odłamu partii próbowali odrobić stracony czas, kiedy to przed 7 listopada 1917 r. uwiedzeni przez demokratów usilnie przeciwstawiali się tworzeniu polskiego wojska. Ta ich metamorfoza nie dokonała się jednak samoistnie. Pod wpływem napływających z Rosji po przewrocie bolszewickim informacji, krajowa grupa PPS-FR w sposób radykalny zmieniła swój stosunek do polskich formacji wojskowych tworzonych na wschodzie. Zdecydowano, że „[...] będzie pchnięta do Rosji pewna grupa oficerów legionowych, których zadaniem będzie opanować ruch wojskowy, nadać mu charakter wybitnie antyniemiecki i dążyć do stworzenia regularnej armii polskiej”³. W styczniu 1918 r. zapadła konkretna decyzja przerwania do Rosji dwóch ludzi, tj. Tadeusza Hołówki, jako politycznego pełnomocnika Centralnego Komitetu Robotniczego PPS-FR i Naczelnego Komendy Polskiej Organizacji Wojskowej (POW), oraz płk. Przemysława Barthel de Weydenthała, jako pełnomocnika wojskowego. Zadaniem ich obu było doprowadzenie do tego, by rosyjska grupa partii i POW odstąpiły od realizacji uchwał sztokholmskich⁴ z maja

² Zmiana dotychczasowego stanowiska PPS-FR w Rosji była pochodną nawiązania kontaktu z krajowym ośrodkiem kierowniczym partii, który po aresztowaniu J. Piłsudskiego zerwał z linią aktywistyczną i z czasem zaczął popierać ideę stworzenia polskiego wojska.

³ W. Lipiński, *Proces pułkownika Barty*, „Niepodległość”, t. IV: 1931, s. 339.

⁴ Chodzi o I Konferencję Sztokholmską.

1917 r. Po osiągnięciu tego celu zakładano, że przy wykorzystaniu potencjału tych dwóch struktur organizacyjnych dojdzie do opanowania kierownictwa nad polskim wojskiem w Rosji i skierowania go do walki z Niemcami. Dodatkowo emisariusze mieli utworzyć POW na Ukrainie i Białorusi⁵. W ślad za nimi została wysłana następna grupa, w składzie której znaleźli się tacy działacze, jak Leopold Lis-Kula, Bogusław Miedziński, Bolesław Wieniawa Długoszowski i inni⁶. Przeorientowanie działaczy rosyjskiej grupy PPS-FR nie było rzeczą łatwą, a przecież od wypełnienia tego zadania uzależniona była jakakolwiek możliwość realizacji pozostałych. Trzon partii na gruncie rosyjskim w osobach Bronisława Siwika, Aleksandra Prystora, Kazimierza Pużaka, Franciszka Anusza i Jana Kwapińskiego trwał w zasadzie jeszcze przy tych poglądach, jakie uformowały się po I Konferencji Sztokholmskiej. Dopiero T. Hołówko przywiózł nowe instrukcje i zaczął działać w kierunku zmiany frontu. Ta nowa linia programowa oznaczała zaś konieczność oparcia nadziei niepodległościowych o zwycięstwo Ententy i – co najważniejsze – podjęcie próby wykorzystania chaosu rewolucyjnego w Rosji dla stworzenia Polskiej Siły Zbrojnej (PSZ)⁷. Polskie wojsko i POW w Rosji miały zmusić państwa centralne do „[...] pchania tu coraz nowych oddziałów, a więc tym samym do osłabienia frontu zachodniego”. Udzielona w ten sposób aliantom pomoc powinna „[...] zmusić ich do poważnego liczenia się z [...] walczącymi o niepodległość Polski”⁸. Miejsce państw centralnych w niepodległościowych planach piłsudczyków zajęły, zatem państwa Ententy, a po rezygnacji ze współpracy z dotychczasowymi sojusznikami politycznymi, tj. aktywistami, rolę sprzymierzeńców przejąć miała ku ogólnemu zaskoczeniu endecja i jej sojusznicy z RPZM. Emisariusz polityczny PPS-FR T. Hołówko po przybyciu do Rosji skonstatował „[...] ze zdziwieniem i pewnym zakłopotaniem, a jednocześnie z wewnętrznym zadowoleniem [...] że mamy [z RPZM] zupełnie jednakowy program działania, te same wytyczne, zarówno w stosunku do sprawy armii, jak i w stosunku do państw centralnych, a co dziwniejsze, również i w odniesieniu do bolszewików, gdyż pan Skrzyński [czołowy działacz RPZM] stwierdził z całą stanowczością absurdalność walk z bolszewikami”⁹. Była to nadzwyczaj sprzyjająca okoliczność, gdyż T. Hołówko miał w ramach swej misji „[...] zjednoczyć wszystkie ówczesne polskie kierunki ideowo-polityczne na terenie rosyjskim na gruncie ostatecznej walki z Niemcami i Austrią”¹⁰.

Pierwsze tego typu spotkanie zjednoczeniowe nastąpiło w Antoninach, a głównym rozmówcą T. Hołówki był wspomniany już Konstanty Skrzyński, to-

⁵ T. Hołówko, *Przez dwa fronty*, Warszawa 1931, s. 15 i 24.

⁶ W. Lipiński, op. cit., s. 341.

⁷ T. Hołówko, op. cit., s. 76–77.

⁸ T. Hołówko, *Przez kraj czerwonego caratu. Przez dwa fronty*, cz. 2, Warszawa 1931, s. 28.

⁹ T. Hołówko, *Przez dwa...*, s. 125.

¹⁰ W. Lipiński, *Walka zbrojna o niepodległość Polski 1905–1918*, Warszawa 1933, s. 171.

warzyszył też im gen. Eugeniusz de Henning-Michaelis. Przedstawiciel krajowej PPS-FR oświadczył, że „[...] socjaliści przechodzą bez zastrzeżeń na stronę partii czynnie walczących z Niemcami i żądają stworzenia silnej, karnej armii bez komitetów lub obieralnych dowódców”¹¹. Rozmowa T. Hołówki z K. Skrzyńskim, jak widać z cytowanego wcześniej fragmentu wspomnień tego pierwszego, wykażała całkowitą zgodność poglądów. Pewna atrakcyjność Stronnictwa Narodowo Demokratycznego (SND) dla PPS-FR i POW wynikała z jej ustalonych stosunków z Ententą, która miała w tym czasie do endeków duże zaufanie. Piłsudscy ze swą dotychczasową orientacją na państwa centralne z nagłą zmieniający front bez protekcji takiego ugrupowania, byliby dla Ententy jako sojusznik mało wiarygodni. Dla SND z kolei w tym okresie ewentualne związanie się z piłsudczymi na niwie współpracy wojskowej miało też pewien walor, gdyż pozwoliłoby wykorzystać szyld PPS-FR dla uśpienia czujności bolszewików¹². Wkrótce nowe okoliczności, jakie wniosło zawarcie przez państwa centralne traktatu z Ukraińską Centralną Radą (UCR), a potem bunt II Brygady Legionów i przejście jej przez linię frontu, stworzyły jeszcze bardziej sprzyjające warunki dla współpracy obu partii. Wartych wykorzystania atrybutów każde ze środowisk oferowało sobie nawzajem sporo. Z jednej strony endecja rozwijała ożywioną działalność organizując Legię Pogotowia Wojennego, która miała być odpowiednikiem POW, a w przypadku zawarcia politycznego sojuszu mogłaby stać się dopełnieniem jej siatki organizacyjnej. Z drugiej strony piłsudscy stworzyli tzw. KN3, tj. Komendę Naczelną 3 POW¹³, która w zamyśle jej twórców powinna była zająć się organizacją polskich formacji wojskowych. W tym przypadku dla socjalistów niezwykle pomocną mogłaby być współpraca z RZMP. Pomimo występowania wskazanych powyżej pomyślnych okoliczności, podjęte przez starych i nowych zwolenników polskiego wojska w Rosji działania nie przyniosły oczekiwanych rezultatów. Czas, kiedy rzeczywiście istniały warunki by stworzyć polskie wojsko dobiegał właściwie końca. Stało się jasnym, że RPZM nie urzeczywistni swoich planów w tym względzie, ani tym bardziej nie było szans na realizację mocno spóźnionych planów PPS-FR. T. Hołówko ubolewał nad tym, że POW i krajowa PPS-FR zbyt późno zaczęły działać w Rosji i zbyt późno zaczęły wpływać na swych partyjnych kolegów działających na gruncie rosyjskim, by odeszli od linii wytyczonej na I Konferencji Sztokholmskiej. Trudno to było ponieważ odrobić, tym bardziej, że działacze rosyjskiej grupy partii byli zdezorierowani i z nieufnością odnosili się do nalegań do zmiany orientacji, a co gorsza, część z nich uległa już propagandzie bolszewickiej¹⁴. Misja emisariuszy krajowej PPS-FR na

¹¹ E. de Henning-Michaelis, *W zamęcie*, Warszawa 1929, s. 76–77.

¹² L. Grosfeld, *Polskie reakcyjne formacje wojskowe w Rosji 1917–1919*, Warszawa 1956, s. 123–124.

¹³ Na jej czele stali od marca do lipca 1918 r. B. Miedziński, a od lipca 1918 r. L. Lis-Kula. Por.: L. Grosfeld, op. cit., s. 136.

¹⁴ T. Hołówko, *Przez dwa...*, s. 244–253.

przełomie maja – czerwca 1918 r. *de facto* była już skończona i to ogólnym niepowodzeniem. Do historii także przechodziła współpraca na niwie wojskowej pomiędzy socjalistami a endekami. Ci ostatni zdecydowani już byli skoncentrować swą aktywność w tym względzie na gruncie francuskim, gdzie zamierzano ewakuować resztki wojskowych Polaków i tam rozbudowywać polską armię. Wydaje się, iż o niepowodzeniu podjętych przez PPS-FR działań przesądziło zbyt późne zerwanie więzów sojuszniczych z aktywistami w Kraju i demokratami w Rosji.

Dotychczasowi przeciwnicy polskiego wojska podjęli próbę przeciągnięcia Rady Naczelnej Polskiej Siły Zbrojnej (RN PSZ) na swoją stronę, proponując jej centrali związkowej nawiązanie współpracy z Radą Regencyjną. Akcja ta ku zaskoczeniu inicjatorów szybko przyniosła oczekiwane efekty. Jak do tego doszło? Po prostu działacze RN PSZ byli ogólnie rozczarowani współpracą z RPZM. Obie strony ostatecznie poróżniły rozbieżne poglądy odnośnie sytuacji i zadań I Korpusu Polskiego w czasie ofensywy niemieckiej na Białorusi. W związku z powyższym doszło do zerwania zawartego 31 stycznia 1918 r. porozumienia¹⁵. W zainicjowanej sytuacji RN PSZ porzuciwszy odziedziczone po NPKW „*idee i zasady*” zdecydowała się wyjść naprzeciw tym nieoczekiwanym propozycjom i podjąć próbę porozumienia się z Radą Regencyjną. Realna możliwość zrealizowania tej koncepcji pojawiła się właśnie przy okazji niemieckiej ofensywy przeciwko wojskom bolszewickim. Nie była to bynajmniej idea nowa, gdyż jeszcze kiedy istniał NPKW, część jego członków wespół z niektórymi oficerami I Korpusu Polskiego wysunęła hasło wejścia w kontakt z Radą Regencyjną w celu podporządkowania się jej kierownictwu. Realizacja tego pomysłu była potencjalnie możliwa, jako że w dyspozycji dowórczyków znajdowała się radiostacja w Bobrujsku. Przy jej pomocy zamierzano nawiązać kontakt z wojskowymi władzami niemieckimi, które mogłyby pośredniczyć w zainicjowaniu rozmów z Radą Regencyjną. Koncepcję tę u progu 1918 r. ostatecznie postanowiono zrealizować. W wyniku zawartego porozumienia między gen. Józefem Dowbor-Muśnickim, a Ober-Ostem uzyskano zgodę na posłanie do Warszawy delegacji reprezentującej zarówno RN PSZ, jak i dowódcę I Korpusu Polskiego. W jej składzie znaleźli

¹⁵ Równoległe z toczącym się 13.01.1918 r. zjazdem NPKW w Kijowie trwały pertraktacje pomiędzy NPKW, a RPZM. W wyniku osiągniętego porozumienia zdecydowano, że wyłoniona w trakcie tego zjazdu RN PSZ nawiąże współpracę z ugrupowaniami politycznymi popierającymi sprawę formowania polskiego wojska. W tej sprawie zawarto 31 stycznia 1918 r. umowę pomiędzy RPZM, a ustępującym NPKW o współpracy RPZM z RN PSZ. W przywoływanej umowie RPZM zobowiązała się dostarczyć środków finansowych niezbędnych do formowania polskiego wojska i zabezpieczyć jego niezależność od jakiegokolwiek obcego rządu. W zamian za to zapewniła sobie uczestnictwo w pracach RN PSZ dwóch własnych przedstawicieli, z których pierwszy miał objąć stanowisko szefa wydziału skarbowości i kontroli finansowej, drugi z kolei miał brać udział w pracach wydziału politycznego, co RPZM, dysponującej środkami finansowymi, gwarantowało decydujący wpływ na rozstrzygnięcie kwestii politycznych. Zob.: CAW 122.99.27; M. Wrzosek, *Polskie korpusy wojskowe w Rosji w latach 1917–1918*, Warszawa 1969, s. 172.

się chor. Władysław Raczkiewicz, płk Andrzej Tupalski i płk Edward Malewicz, a towarzyszył im w charakterze tłumacza por. Witold Szebeko. Delegacja została przyjęta przez członków Rady Regencyjnej 4 marca 1918 r. na audiencji, w trakcie której regenci nie taili swego wzruszenia i zadowolenia z nawiązania kontaktów z rodakami ze Wschodu. Szczególne wrażenie wywarła na regentach zwłaszcza deklaracja RN PSZ. Dokument ten podpisany przez chor. W. Raczkiewicza i płk. A. Tupalskiego, stwierdzał całkowite zrzeczenie się przez RN PSZ władzy nad polskimi formacjami wojskowymi w Rosji na rzecz Rady Regencyjnej. W imieniu I Korpusu Polskiego podobną deklarację hołdowniczą złożył płk E. Malewicz¹⁶. Jednakże Rada Regencyjna, wbrew oczekiwaniom delegacji przybyłej z Bobrujska, nie była w stanie zapewnić polskim formacjom wojskowym jakiegokolwiek realnej pomocy. W odpowiedzi na deklarację RN PSZ regent Józef Ostrowski stwierdził otwarcie, iż współkierowany przezeń organ nie może samodzielnie podjąć decyzji odnośnie wsparcia polskiego wojska w Rosji, gdyż jest w tym względzie całkowicie uzależniony od woli okupantów. A ci odrzucają kategorię tego typu pomysłu. Mimo to regenci złożyli delegacji obietnicę, że uczynią wszystko, by wziąć I Korpus Polski pod swoje rozkazy oraz, że wyznaczą komisarza, który spełniając rolę czynnika politycznego zająłby miejsce rozwiązanego NPKW i działającej obecnie RN PSZ¹⁷. Częściową realizacją tej obietnicy było wydanie dokumentu, złożonego na ręce awansowanego do stopnia ppor. W. Raczkiewicza i płk. A. Tupalskiego, w którym oficjalnie podziękowano im za dotychczasową działalność. Akt ten był w istocie formalnym zakończeniem działalności RN PSZ. Regenci jednocześnie wręczyli ppor. W. Raczkiewiczowi nominację na stanowisko swego pełnomocnika, upoważnionego do wejścia w porozumienie z polskimi formacjami wojskowymi na Ukrainie. Miał on zakomunikować organizatorom tych oddziałów, że Rada Regencyjna gotowa jest objąć nad nimi władzę zwierzchnią¹⁸. W istocie W. Raczkiewicz obdarzony został o wiele szerszymi pełnomocnictwami niż to wynikało z oficjalnego dokumentu wydanego w tej sprawie. Formalnie jego kompetencje w związku z zależnością Rady Regencyjnej od niemieckich władz okupacyjnych określone zostały nader ogólnikowo. Faktycznie zaś miał on być wyłącznym wyrazicielem opinii regentów w sprawach dotyczących polskich formacji wojskowych na Ukrainie. Pełnomocnictwa te uzyskał W. Raczkiewicz w formie ustnej, ale w obecności pozostałych członków delegacji¹⁹. Mimo wszystko pozycja W. Raczkiewicza nie była równorzędna z rolą przewidzianą dla komisarza Rady Regencyjnej, któ-

¹⁶ CAW 160.1.61; *Dokumenty i materiały do historii stosunków polsko-radzieckich*, t. I, Warszawa 1962, s. 357.

¹⁷ CAW 440.12.9.

¹⁸ CAW 122.99.27; M. Wrzosek, *Polskie formacje wojskowe na Ukrainie w 1918 r.*, cz. 3, „Zeszyty Naukowe FUW w Białymstoku”, z. 71: Humanistyka, t. XIV: Dział H – Prace Historyczne, s. 78.

¹⁹ CAW 122.99.30; M. Wrzosek, *Polskie korpusy...*, s. 209.

rego zamierzano dopiero wyznaczyć w porozumieniu z generał-gubernatorem Hansem von Beselerem. W rzeczywistości komisarza takiego nigdy nie nominowano. Było to następstwem słabości Rady Regencyjnej, która nie była w stanie uzyskać w tym względzie aprobaty H. von Beselera. Rzecz interesująca, że pewne aspiracje do objęcia tego stanowiska ujawnił w pewnym momencie sam Aleksander Lednicki, co wynika niedwuznacznie z jego listu do Stanisława Wędkiewicza z 7 stycznia 1918 r.²⁰ Jednakże nawet tak ograniczone od strony formalnej pełnomocnictwa udzielone przez Radę Regencyjną W. Raczkiewiczowi stwarzały mu szerokie pole działalności. Z pisma skierowanego przez regentów do gen. J. Dowbor-Muśnickiego wynika, że miał on, zgodnie z ich intencjami, tak pokierować poczynaniami dowódców II i III Korpusów Polskich, a także innych drobniejszych oddziałów, by doszło do koncentracji wszystkich polskich formacji wojskowych²¹. Istniały poważne przesłanki rokujące powodzenie tej akcji. Ósmy punkt umowy zawartej 26 lutego 1918 r. pomiędzy gen. J. Dowbor-Muśnickim, a dowództwem wojsk niemieckich zawierał bowiem wyraźne stwierdzenie, że „[...] pod nazwą polskiego korpusu rozumieć należy I Korpus Polski i wszystkie te polskie korpusy, które się oddały pod komendę dowódcy I Korpusu Polskiego”²². Nie utracił również aktualności rozkaz RN PSZ, która 7 lutego 1918 r. wyznaczyła gen. J. Dowbor-Muśnickiego dowódcą polskiego wojska w Rosji²³. Rada Regencyjna, uwzględniając drażliwość dowódców poszczególnych polskich formacji wojskowych, a zwłaszcza stojącego na czele III Korpusu Polskiego gen. E. de Henning-Michaelisa, nie wydała jednak formalnie rozkazu przekazującego J. Dowbor-Muśnickiemu dowództwo nad polskim wojskiem w Rosji. Tym większą aktywność i inicjatywę powinien był wykazać były prezes NPKW, który, jak czas pokazał, nie zdołał wywiązać się ze swego zadania.

Po zakończeniu konsultacji w Warszawie ppor. W. Raczkiewicz i płk A. Tu-palski 7 marca 1918 r. wyruszyli w drogę powrotną. Pierwszy udał się do Kijowa, drugi zaś do Bobrujska. Pełnomocnik Rady Regencyjnej do Spraw Wojskowych Polaków w Rosji po przybyciu na Ukrainę uznał za najpilniejsze zadanie wytworzenie odpowiednich warunków dla dalszego tworzenia i rozwoju PSZ na tym terenie. W celu wypełnienia tego zadania natychmiast po przyjeździe do Kijowa ppor. W. Raczkiewicz nawiązał kontakt z kierownictwem UCR i wojskową misją niemiecką. Z przedstawicielami obu organów podjęte zostały pertraktacje, co do warunków dalszej egzystencji na Ukrainie korpusów polskich. Rokowania te nie dały jednak żadnych rezultatów, głównie ze względu na to, że strona niemiecka, stosując się jakoby do oczekiwań ukraińskich, stanęła na stanowi-

²⁰ Ibidem, s. 209.

²¹ CAW 440.12.9: Pismo Rady Regencyjnej do gen. J. Dowbor-Muśnickiego z 6 marca 1918 r.; M. Wrzosek, *Polskie formacje...*, cz. 3, s. 77–78.

²² J. Dowbor-Muśnicki, *Krótki szkic do historii I Polskiego Korpusu*, cz. 2, Warszawa 1919, s. 47.

²³ Ibidem, s. 59.

sku konieczności demobilizacji korpusów polskich. Mało tego, zażądałby nim dojście do demobilizacji, wykluczenia z korpusów brygady płk Józefa Hallera. Wobec fiaska podjętych rozmów Pełnomocnik Rady Regencyjnej do Spraw Wojskowych Polaków w Rosji udał się ponownie do Warszawy po dyrektywy od swoich zwierzchników. Do stolicy ppor. W. Raczkiewicz przybył 14 kwietnia 1918 r. w asyście chor. Henryka Lewandowskiego i Romana Kołobrzeg-Kolberga. Na kilku audiencjach w dniach 14–28 kwietnia 1918 r. ppor. W. Raczkiewicz przedstawił regentom sytuację, w jakiej znalazły się polskie formacje wojskowe na Ukrainie, ale nie uczestniczył w posiedzeniach Rady Regencyjnej i gabinetu Jana Steczkowskiego, ani też nie informowano go o decyzjach podejmowanych w toku tych narad. Podczas tej wizyty dobiegała końca wielomiesięczna działalność nie tylko W. Raczkiewicza, ale w ogóle struktur kierowniczych wyłonionych pierwotnie na I Ogólnym Zjeździe Wojskowych Polaków w Piotrogradzie. Obiektywnie rzecz oceniając działalność NPKW, RN PSZ i Pełnomocnika Rady Regencyjnej do Spraw Wojskowych Polaków w Rosji w osobie ppor. W. Raczkiewicza zakończyła się, jeżeli nie pełnym fiaskiem, to połowicznym krótkotrwałym sukcesem. Okazało się bowiem, iż ogrom zadań przerósł zdolności organizatorów polskiego wojska w Rosji.

Dokonujący się proces przewartościowania linii programowej ugrupowań demokratycznych i części ich sojuszników, stworzył możliwość porozumienia tych środowisk z RPZM. Nadzrędnym celem dla wszystkich tych sił politycznych miało być podjęcie wspólnego wysiłku, który finalnie doprowadzić mogłoby do stworzenia polskiego wojska w Rosji. Pierwsze kroki w tym kierunku zrobiono już 9 listopada 1917 r., a ich przejawem była narada, w której wzięli udział przedstawiciele: Kościoła katolickiego – bp Jan Cieplak, NKD – Aleksander Więckowski, RPZM – Stanisław Jezierski, PPS-FR – A. Prystor, POW – Władysław Korsak, „Sokoła” i Stronnictwa Radykałów Polskich – Franciszek Skąpski, Stronnictwa Narodowo-Zachowawczego – Aleksander Meysztowicz oraz PZL, NPKW, KG ZWPL i Centralnego Komitetu Obywatelskiego (CKO). Na naradzie, której przewodniczył prezes Komisji Likwidacyjnej do Spraw Królestwa Polskiego (KLdSKP) A. Lednicki, powołano Polską Radę Bezpieczeństwa (PRB). Jej podstawowym zadaniem miała być obrona interesów majątkowych i politycznych obywateli polskich. Na czele PRB i mającej jej podlegać Polskiej Straży Bezpieczeństwa (PSB) stanęli odpowiednio: F. Skąpski i A. Prystor²⁴. W myśl przyjętych założeń zadania PSB powinny koncentrować się na obronie życia i mienia Polaków na Wschodzie²⁵. Przedstawiciele ugrupowań demokratycznych oraz ich sojusznicy skupieni w Radzie Polskiej Ziemi Mińskiej i Mohylewskiej oraz Radzie Polskiej na Inflantach zdawali jednak sobie sprawę, że stworzenie PSB nie

²⁴ Archiwum Państwowe w Krakowie. Naczelny Komitet Narodowy [APK. NKN]: t. XLV, k. 523–533; Archiwum Akt Nowych. Komitet Narodowy Polski [AAN.KNP], dz. II, t. LXII, k. 25.

²⁵ M. Wrzosek, *Polskie korpusy...*, s. 120.

wystarczy. Koniecznością stało się pogłębienie działań konsolidacyjnych w kręgu wychodźczych sfer politycznych i w efekcie uzyskanie ostatecznego konsensusu w sprawie kształtu idei polskiego wojska w Rosji. Niezmiernie ważnym krokiem w kierunku zrealizowania tego zadania była zwołana na 4 grudnia 1917 r. konferencja przedstawicieli kilkunastu wychodźczych stronnictw polskich. Zakończyła się ona podjęciem przełomowej uchwały o konieczności wydzielenia wojskowych Polaków w odrębną siłę zbrojną. Pod przywołaną uchwałą podpisali się w imieniu NKD – A. Więckowski, Bloku Jedności Narodowej (BJN) – A. Meysztowicz, Stronnictwa Radykałów Polskich – F. Skąpski, zaś RPZM – Jerzy Zdziechowski²⁶. Demokraci, aby wyjść poza ramy werbalne i *ad hoc* uwiarygodnić się w oczach zwalczanych do niedawna rzeczników stworzenia polskiego wojska postanowili dopomóc NPKW w dozbrojeniu formowanych oddziałów. Wykorzystując układy towarzyskie, bo tyle pozostało z dawnych wpływów politycznych, wyjednali od bolszewików przydział 10 000 karabinów. Z magazynów rosyjskich do składnic NPKW broń przewożono samochodem użyczonym przez samego A. Lednickiego. Niestety, nim uzbrojenie trafiło do rąk żołnierzy, zostało zarekwirowane przez Komisariat do Spraw Polskich²⁷.

Wszystkie podjęte działania nie przyczyniły się jednak do zatarcia wielu wzajemnych antagonizmów i różnic programowych. Wynikało to po części z faktu, iż większości przedsięwzięć w zakresie rad bezpieczeństwa patronowali dotychczasowi przeciwnicy polityczni RPZM. Znaczną aktywność wykazywała zwłaszcza prawica aktywistyczna, szczególnie zaś ta jej część, która była zgrupowana wokół Rady Polskiej Ziemi Mińskiej i Mohylewskiej oraz Rady Polskiej na Inflantach. Niepokoiło to RPZM lękającą się o swe wpływy. Zaniepokojenie jej było tym większe, że dotychczasowi przeciwnicy polityczni zaczęli przejawiać także samodzielną inicjatywę w zakresie formowania polskich oddziałów wojskowych. Wyrazem tych poczynań, popieranych przez niektóre ZWP, głównie te, których członkowie uczestniczyli w dotychczasowej doraźnej obronie polskich majątków, były zabiegi poszczególnych ziemian, by ściągnąć do swych dóbr na kwaterę formacje polskie. Podejmowane w tym względzie działania były realizowane najczęściej za pośrednictwem krewnych poszczególnych właścicieli ziemskich, służących w już istniejących oddziałach polskich. Praktyka ta zaczynała się stopniowo przekształcać w system, którego organizatorem stał się zbliżony do demokratów Komitet Walki z Anarchią, wyłoniony na zjeździe ziemian w Kijowie. W efekcie komitet kierowany przez hrabiego Zdzisława Grocholskiego, czerpiąc fundusze ze składek zadeklarowanych przez ziemian, zaczął utrzymywać poszczególne oddziały widząc w nich jednak nie formacje PSZ, lecz po prostu

²⁶ M. Wrzosek, *Polskie formacje...*, cz. 1, „Zeszyty Naukowe F UW w Białymstoku”, z. 44: Humanistyka, t. VIII: Dział H – Prace Historyczne, s. 83–84.

²⁷ *Proces Lednickiego. Fragment z dziejów odbudowy Polski 1915–1924*, Warszawa 1924, s. 147.

milicję powołaną do obrony prywatnych majątków ziemskich²⁸. Możliwość wykorzystania drugiego obok koalicyjnego źródła finansowania formacji polskich w Rosji najbardziej zaniepokoiło RPZM. Obawy te wynikały w głównej mierze z pojawienia się niebezpieczeństwa utraty środka nacisku na NPKW, który mając do dyspozycji inne źródło finansowania, mógł ewentualnie zrezygnować z funduszy Ententy, a tym samym z krępującej kurateli dysponenta tych środków, tj. RPZM. Czas pokazał jednak, że taka alternatywa dla środków pochodzących od Ententy *de facto* nie istniała z racji ograniczoności zasobów finansowych, pozostających w dyspozycji polskich ziemian na kresach. W zaistniałej sytuacji było tylko kwestią czasu, kiedy walka RPZM z ugrupowaniami demokratycznymi i ich sojusznikami rozgorzeje na nowo. Konflikt ten ujawnił się właśnie na tle ochrony majątków ziemskich przez polskie formacje wojskowe. RPZM zarzuciła demokratom i ich sojusznikom, że „[...] zaczęli tolerować polską siłę zbrojną jako organizację policyjną raczej niż wojskową, która obok przeciwdziałania grabieżom [majątków] miała mieć za zadanie li tylko myśleć jak najprędzszego powrotu do Kraju, co [...] nie mogło znaczyć nic innego, jak oddanie się do rozporządzenia [...] gen. Beselerowi”²⁹. Złagodzony, choć nigdy niewygaśnięty antagonizm ujawniał się przy różnych okazjach, zwłaszcza w momentach politycznego napięcia. Rzecz jak widać sprowadzała się nie tylko do podnoszenia przez RPZM nie kończących się zarzutów wobec ugrupowań demokratycznych i ich sojuszników za ich wcześniejszą postawę w sprawie polskiego wojska, ale pojawiały się i nowe elementy krytyki w tym względzie.

Jak widać sprawa polskiego wojska jątrzyła oba środowiska polityczne w sposób szczególny, także i po przewrocie bolszewickim i to pomimo zniknięcia zasadniczych rozbieżności programowych w tym zakresie. Choć był to podstawowy czynnik uniemożliwiający realizację idei pełnego politycznego porozumienia polskich ugrupowań wychodzących w Rosji, to przecież nie jedyny. W grę wchodziła ponadto kwestia stosunku do obu stron wojujących w trwającym konflikcie światowym. Ugrupowania demokratyczne i część ich sojuszników na gruncie rosyjskim w oficjalnych enuncjacjach nieodmiennie optowały za neutralizmem w odniesieniu do Ententy i państw centralnych. W praktyce wszakże konsekwentnie trzymały się opcji aktywistycznej, która do lutego 1918 r. oznaczała *de facto* hołdowanie koncepcji austro-polskiego rozwiązania sprawy narodowej, a następnie zastąpiona została przez analogiczną koncepcję rozwiązania niemiecko-polskiego. „Pokłóciliśmy się z Austrią, poszliśmy szukać zgody z Niemcami”³⁰ stwierdził w artykule pt. *Sprawa polska przed forum niemieckim* w marcu 1918 r. czołowy rzecznik środowiska demokratycznego w Rosji, redaktor Jan Dą-

²⁸ CAW 400.2189: Kolekcja rękopisów; H. Bagiński, *Wojsko polskie na wschodzie 1914–1920*, Warszawa 1921, s. 379.

²⁹ „Dziennik Polski Zjednoczonej” 1918, nr 17 (12 marca).

³⁰ „Dziennik Narodowy” 1918, nr 151 (22 marca).

browski. Opublikował on też cykl artykułów pt. *Prawdy dnia dzisiejszego*, w których wyłożył argumenty przemawiające za promowaniem rozwiązania pronieemieckiego. Odrzucił w nich tezę endecji o konieczności powiązania sprawy polskiej z oczekiwanym zwycięstwem Ententy, podnosząc zwłaszcza ekonomiczne korzyści ze związku z Niemcami. W podobnym duchu prócz J. Dąbrowskiego wypowiadali się m.in. A. Babiański, S. Grostern, F. Kierski, L. Kozłowski oraz S. Kramsztyk i niejaki Wypych. Odmienne nieco od wymienionych działaczy demokratycznych uzasadniał konieczność polsko-niemieckiej ugody T. Radwański, który na łamach „Dziennika Narodowego” bardziej akcentował polityczne niż ekonomiczne korzyści takiego związku. W cyklu antyendeckich artykułów zatytułowanych *W obcej służbie* stwierdził m.in. „Zasadniczo potrzebna jest dla Polski zgoda sąsiedzka z Niemcami, dobre, przyjazne, oparte na sprawiedliwym rozgraniczeniu interesów stosunki [...], gdyż w orbicie polityki koalicyjnej mamy jedno miejsce, jako mięso armatnie, jako żołdactwo w obcej służbie”³¹. Konsekwencją popierania rozwiązania sprawy polskiej na płaszczyźnie ewoluującej koncepcji aktywistycznej była też akceptacja dla przejścia I Korpusu Polskiego na stronę niemiecką i podporządkowania się Radzie Regencyjnej. Demokraci krok ten powitali z entuzjazmem, biorąc od razu gen. J. Dowbor-Muśnickiego w obronę przed wysuwanymi przez RPZM zarzutami zdrady. Zdaniem działaczy demokratycznych decyzja dowódcy korpusu była jedynym sposobem ocalenia żołnierzy przed bolszewicką agitacją. Mało tego, środowisko demokratyczne, zapominając zdaje się o własnych winach, odpowiedzialnością za załamanie akcji tworzenia polskiego wojska w Rosji obarczyło RPZM, dowodząc, że objęcie przez nią patronatu nad powstającymi formacjami odepchnęło od nich „[...] te liczne żywioły społeczeństwa polskiego, które w Piłsudskim widziały bohatera narodowego, a w orężnym czynie jego Legionów początek odbudowy Polski [...] odepchnęło się tych, którzy mogli ideowo [...] i organizacyjnie związać sprawę formacji polskich z robotą w kraju [...]. Jej też zasługą, [tj. RPZM] jest to, że antypatriotyczne partie lewicowe [SDKPiL, PPS Lewica] [...] pozyskały możliwość operowania zabójczym argumentem, że tworzenie polskiej siły zbrojnej ma na celu powtórne sprowadzenie na ziemi polskie straszliwej klęski wojennej [...]. Na czoło opozycji przeciwko formowaniu Polskiej Siły Zbrojnej wysunęły się żywioły demagogiczne i antypatriotyczne, dążące do rozbicia wszelkiej polskiej roboty wojskowej, zawsze i wszędzie pozyskując posłuch wśród szerokich mas ludowych”³². Propagowanie tego typu ocen oznaczało w praktyce przekreślenie szans na realizację przez ugrupowania demokratyczne wspólnej z RPZM akcji wspierania organizujących się korpusów polskich na Ukrainie i w Besarabii. Jedyną sferą, w której udało się jeszcze zachować współdziałanie zainicjowane

³¹ Ibidem, 1918, nr 175 (21 kwietnia).

³² Ibidem, 1918, nr 180 (27 kwietnia).

naradami z 9 listopada 1917 r. i 4 grudnia 1917 r. pozostał wspólny front przeciwko poczynaniom Socjaldemokracji Królestwa Polskiego i Litwy (SDKPiL) oraz Polskiej Partii Socjalistycznej Lewica (PPS L).

W zaistniałej sytuacji, wobec niemożności przewyciężenia różnic dzielących ugrupowania demokratyczne i RPZM, ta ostatnia zmuszona została do zmodyfikowania taktyki politycznej, tak by w nowej rzeczywistości spróbować w pojedynkę przeciwstawić się zagrożeniom płynącym ze strony bolszewickiej. W tym celu zwołano do Moskwy na 8 maja 1918 r. II Polski Zjazd Polityczny. Odbył się on w pełnej konspiracji, a w jego trakcie endekom przyszło, zamiast prowadzenia debaty na temat sposobów uchronienia społeczności polskiej w Rosji w tym zwłaszcza żołnierzy od bolszewizacji, stoczyć walkę z wewnętrzną opozycją w RPZM. Opozycja ta pod wpływem sukcesów niemieckich na obu frontach próbowała zrewidować stosunek rady wobec lansowanej przez ugrupowania demokratyczne koncepcji niemiecko-polskiego rozwiązania sprawy narodowej. Po burzliwej dyskusji zwolennicy tej koncepcji uznali ostatecznie racje żywiołów prokoalicyjnych. Efektem II Polskiego Zjazdu Politycznego nie było zatem wewnętrzne wzmocnienie środowiska rzeczników tworzenia prokoalicyjnego polskiego wojska, ale ledwie uporanie się z wewnętrzną opozycją. Wszystko to nie rokowało najlepiej procesowi realizacji samej idei, zwłaszcza wobec coraz bardziej agresywnych poczynañ bolszewików³³.

Ugrupowania demokratyczne z kolei, w chwili gdy załamała się dopiero co zainicjowana współpraca z RPZM, także zmuszone zostały do podjęcia działań konsolidacyjnych w ramach własnego obozu politycznego, by tym skuteczniej opierać się poczynaniom bolszewików. Wyjściem naprzeciw potrzebie wewnętrznego wzmocnienia było stworzenie Rady Porozumienia Stronnictw Państwowości Polskiej. Twór ten powstał na bazie środowisk funkcjonujących w Radzie Politycznej przy prezesie KLdSKP. Przedstawiona powyżej inicjatywa nie miała szans powodzenia z racji na słabość podmiotów politycznych, które ją próbowały realizować. Wystarczającego oparcia dla aktywności demokratów w Rosji nie mogła też zapewnić KLdSKP. Na mocy dekretu RKL z 23 grudnia 1917 r., a opublikowanego 15.01.1919 r. została zniesiona funkcja prezesa KLdSKP, a cały jej aparat przekazano w gestię Komisariatu do Spraw Polskich³⁴. Zagadnienie przejścia kierownictwa i kontroli nad strukturami i działalnością KLdSKP było przedmiotem obrad Kolegium Komisariatu do Spraw Polskich już 19 grudnia 1917 r.³⁵ Przedyskutowano wówczas i zaaprobowano wytyczne do projektu dekretu w tej sprawie, przedstawione przez J. Leszczyńskiego. Omawiany akt RKL

³³ Z. Oplustill, *Polskie formacje wschodnie 1918–1919*, Warszawa 1922, s. 97.

³⁴ *Materiały archiwalne do historii stosunków polsko-radzieckich*, t. I: marzec 1917 – listopad 1918, Warszawa 1957, s. 512–513.

³⁵ *Z dziejów stosunków polsko-radzieckich. Studia i materiały*, t. VII, 1970, s. 358–359; *Ibidem*, t. X, 1973, s. 38–39.

stał się przyczyną złożenia dymisji przez większość pracowników KLdSKP niezadowolonych z przekazania instytucji, w której pracowali, w gestię Komisariatu do Spraw Polskich. Personel nie tylko złożył dymisję, lecz ukrył także większość akt KLdSKP. Miał to być swoisty wyraz solidarności z usuniętym ze stanowiska prezesa tego organu, A. Lednickim. Pozbawienie tego ostatniego funkcji przewodniczącego KLdSKP oznaczało, że środowisku demokratycznemu odebrano możliwość praktycznego, instytucjonalnego oddziaływania na szersze kręgi społeczności polskiej w Rosji. Przez jakiś czas demokraci łudzili się, iż uda im się zachować ten rodzaj wpływów poprzez zorganizowanie i rozwinięcie działalności Polskiego Biura Politycznego (PBP) i Polskiej Narady Ekonomicznej i Rozrachunkowej (PNEiR). Druga z wymienionych instytucji istniała od 28.06.1917 r. przy Rządzie Tymczasowym pod szyldem Polskiej Narady Ekonomicznej (PNE). Po przewrocie bolszewickim w sytuacji, kiedy jasne się stało, że KLdSKP zostanie podporządkowana Komisariatowi do Spraw Polskich, do struktury PNE dodano wyłączony z Komisji Wydział Rozrachunkowy. Te przekształcenia organizacyjne znalazły swoje odzwierciedlenie w rozbudowanej nazwie Narady. Pracowali w niej niemal wyłącznie byli urzędnicy Komisji. PBP z kolei zostało zorganizowane w celu monitorowania bieżącej sytuacji w Rosji i sporządzania dla Rządu Królestwa Polskiego raportów na ten temat. Biuro powstało w oparciu o osobisty sekretariat polityczny prezesa KLdSKP. Obie struktury organizacyjne po 15.01.1918 r. miały stać się podstawą do zorganizowania przedstawicielstwa warszawskiej regencji. PBP przekształciło się wówczas w jego Wydział Ogólny, zaś PNEiR, funkcjonując też jako jego wydział, posługiwało się nadal swym starym szyldem.

Pod koniec 1917 r. A. Lednicki oczekiwał od warszawskich aktywistów zgody na przekształcenie kierowanych przez siebie PNEiR oraz PBP w Przedstawicielstwo Rady Regencyjnej. Delikatną misję uzyskania dla tej koncepcji aprobaty Kraju zainicjował Roman Poznański, który 4 grudnia 1917 r. w Sztokholmie konferował ze S. Wędkiewiczem, przedstawiając koncepcję A. Lednickiego³⁶. Pod koniec grudnia 1917 r. przybyła do stolicy Szwecji spora grupa działaczy demokratycznych i konserwatywnych, by kontynuować rozmowy z reprezentującym krajowych aktywistów S. Wędkiewiczem. W odbytej 28 grudnia 1917 r. naradzie wzięli udział reprezentujący NKD Hipolit Gliwic i Józef Ziabicki oraz przedstawiciele Stronnictwa Narodowo-Zachowawczego, książe Maciej Radziwiłł, Jan Niemojowski, Julian Tołłoczko, Stanisław Kętrzyński i Alfred Tyszkiewicz. S. Wędkiewicz pośredniczył następnie w poufnych kontaktach tej delegacji z austro-węgierskim posłem w Sztokholmie, hrabią Maxymilianem Hadikiem von Futak i radcą delegacji niemieckiej Kurtem Rietzlerem³⁷. O ile Austriacy bez zastrzeżeń

³⁶ AAN. MSZ: mkr. 7577, k. 97–98.

³⁷ Ibidem, k. 120; Archiwum PAN. Spuścizna A. Lednickiego: III–123, k. 8–9.

od samego początku odnosili się do pomysłu stworzenia w Rosji Przedstawicielstwa Rady Regencyjnej (PRR) i kandydatury lidera moskiewskich demokratów na stanowisko jego kierownika, o tyle Niemcy przez jakiś czas wzdragali się przed poparciem dla tych pomysłów. Dopiero dzięki interwencji dyplomatów wiedeńskich ten opór został przełamany. Strona austro-węgierska podjęła się zadania przekazania do Warszawy deklaracji poparcia dla koncepcji A. Lednickiego, wyartykułowanej przez zgromadzonych na naradzie polityków polskich. Dokument ten przekazał regentom 3 stycznia 1918 r. przedstawiciel austro-węgierskiego MSZ w Warszawie Stefan von Ugron. Już 15 stycznia 1918 r. tą samą drogą Rada Regencyjna skierowała do byłego prezesa KLdSKP specjalne pismo, w którym powierzyła mu misję opieki nad uchodźcami z Kongresówki i zleciła przygotowanie projektu ich stopniowego powrotu do Kraju³⁸. Data widniejąca na tym dokumencie uważana jest powszechnie w polskiej historiografii za moment powstania PRR. Przychylnie ustosunkowanie się regentów do oczekiwań A. Lednickiego oznaczało przede wszystkim wzmocnienie pozycji lidera demokratów, jako czołowego reprezentanta aktywizmu w środowisku polskiego wychodźstwa w Rosji. Po 15 stycznia 1918 r. poprawie uległa nie tylko pozycja byłego prezesa KLdSKP, ale i całego środowiska demokratycznego, co wywołało kontrakcję polskiej lewicy rewolucyjnej.

Polscy bolszewicy, wykorzystując swe wpływy w Komisariacie do Spraw Polskich, a przezeń w RKL, blokowali uznanie PRR aż do 22 czerwca 1918 r. Niezadowolone z nominacji A. Lednickiego na stanowisko Przedstawiciela Rady Regencyjnej wyrażali również działacze RPZM, widząc w tym niebezpieczne wzmocnienie rywala politycznego³⁹. Powyższe obawy były całkowicie nieuzasadnione, gdyż niemal równoległe z odniesionym sukcesem w postaci tej nominacji, demokraci zostali przecież pozbawieni dotychczasowych wpływów w KG ZWPL. Podstawową troską PRR było zorganizowanie szybkiej ewakuacji Polaków z ogarniętej anarchią Rosji oraz uzyskanie realnego wpływu na istniejące i organizowane polskie formacje wojskowe. W obu tych sprawach A. Lednicki odbywał w maju i październiku konsultacje w Warszawie. Samo życie jednakże przekreślało możliwość realizacji większości przyjętych w trakcie tych rozmów planów działania. Wszelkie polityczne porozumienia z bolszewikami nie miały dla nich samej wielkiej wartości i z byle powodu nie respektowali ich. Tak długo jak trwała wojna, a Niemcy mieli coś do powiedzenia w Moskwie, PRR formalnie funkcjonowało. Po 11.11.1918 r. dalsze podtrzymywanie fikcji nie było już nikomu potrzebne. W dniu 18.04.1919 r. A. Lednicki otrzymał podpisaną przez samego J. Piłsudskiego dymisję ze stanowiska polskiego przedstawiciela w Rosji.

³⁸ AAN. Gabinet Cywilny Rady Regencyjnej [GCRR]: t. XC, k. 143; AAN. Przedstawicielstwo Rady Regencyjnej [PRR], t. XIV, k. 1.

³⁹ List M. Lutosławskiego z 24.03.1918 r. Patrz: AAN. GCRR: t. XC, k. 198–201.

Halina Parafianowicz
Białystok

Ameryka i Amerykanie w świetle polskich reportaży z lat dwudziestych

Ameryka od początku intrygowała cudzoziemców, w tym także Polaków, stąd opowieści i prace podróżnicze o niej cieszyły się zawsze dużym zainteresowaniem czytelników polskich. W drugiej połowie XIX wieku książki Jakuba Gordona, Sygurda Wiśniowskiego, Rogera Łubieńskiego, Kaliksta Wolskiego, a przede wszystkim Henryka Sienkiewicza, przybliżyły i popularyzowały w dużej mierze ten odległy, nieznany i fascynujący kraj. Felietony Sienkiewicza o Ameryce, ukazujące się regularnie w „Gazecie Polskiej” w latach 1876–1878, a potem w wersji książkowej *Listy z podróży do Ameryki*, wpłynęły nie tylko na wyobrażenia o tym odległym i intrygującym kraju, ale też w niemałym stopniu zaciążyły na późniejszym piśarstwie o Ameryce. Kolejni polscy podróżnicy i reportażyści, także w okresie międzywojennym, hojnie czerpali z felietonów i tematyki poruszanej przez Sienkiewicza.

Warto też pamiętać, że od II połowy XIX wieku Ameryka, która była obiektem marzeń milionów ludzi na całym świecie, także Polaków, stała się dla wielu z nich nową ojczyzną. Tam bowiem podążała rzesza ludności wiejskiej, zwłaszcza z biednych regionów Europy, szukająca w niej dobrych zarobków i polepszenia egzystencji. W przyszłości to właśnie emigranci, osiedleni już w USA, chyba najskuteczniej popularyzowali Amerykę jako kraj bogaty, otwarty, stwarzający dla każdego szansę. Ich osiągnięcia i sukcesy, opłacone wprawdzie ciężką pracą i wieloma poświęceniami, uwiarygodniały pozytywny wizerunek zamorskiej republiki budzącej marzenia kolejnych emigrantów¹.

¹ H. Parafianowicz, *Pomiędzy mitem a rzeczywistością: międzywojenna Ameryka w pamiętnikach emigrantów*, „Studia Podlaskie”, t. XI, 2001, s. 179–194.

Po I wojnie światowej zainteresowanie i fascynacja Ameryką w niepodległej Polsce znalazły swoje odzwierciedlenie w publicystyce, pamiętnikach, a także reportażach z tego okresu. Amerykę opisywali odwiedzający ją podróżnicy, ludzie wielu zawodów – inżynierowie, nauczyciele, publicyści, pisarze, naukowcy, politycy, działacze gospodarczy, księża i inni. Na bieżąco lub po powrocie, a czasem po latach, dzielili się swoimi wrażeniami o odległym kraju. Niektórzy z nich publikowali wcześniej cykle artykułów w prasie lub periodykach i dopiero potem wydawali książki. Najwyraźniej było na nie zapotrzebowanie, bowiem te prace, o jakże różnej wartości informacyjnej, także literackiej, cieszyły się dużą poczytnością w okresie międzywojennym. W niemałym też stopniu kształtowały wyobrażenia o systemie politycznym i gospodarczym USA oraz społeczeństwie amerykańskim, utwierdzając potoczne wyobrażenia i stereotypy oraz zazwyczaj pozytywny wizerunek rzeczywistości amerykańskiej.

Autorzy opisujący swoje podróże po Ameryce pozostawili interesujący, często barwny i wiarygodny, choć niepełny obraz tego, co widzieli i co o niej słyszeli lub przeczytali. Tak czy inaczej reportaże są znakomitym dokumentem o „odległym, choć bliskim” – jak pisano – kraju i jego sprawach, a subiektywizm ich narracji nie ograniczał zasadniczo ich wiarygodności. Autorzy tych książek odpowiadali na pytanie, „jaka jest Ameryka i Amerykanie z lat dwudziestych?” Podkreślali, co zapowiadają czasem tytuły, że opiszą prawdziwą, rzeczywistą Amerykę, którą poznali z autopsji. Ale jednocześnie zabezpieczali się przed ewentualnymi zarzutami czytelników, używając w odniesieniu do swoich tekstów określeń takich, jak „refleksje”, „wrażenia”, „kartki”, „odkrycie”, „obrazki” czy też „listy”. W ten sposób zaznajamiali czytelnika z ówczesną amerykańską rzeczywistością, czasem obalali stereotypy na temat zamorskiego kraju, ale przede wszystkim ugruntowywali mit o Ameryce, na dobre zadamowiony w Polsce w latach dwudziestych².

Ameryka fascynowała, zachwycała, zadziwiała, czasem śmieszyła lub oburzała, ale nigdy nie pozostawiała polskich reportażystów obojętnymi. Większość z nich podziwiała ogrom kraju i jego bogactwo, nowoczesne wielkie metropolie, mechanizację i motoryzację. Musimy pamiętać, że po I wojnie światowej Stany Zjednoczone, po przejściowej depresji ekonomicznej, przeżywały wielką prosperity, co naturalnie dostrzegali wszyscy, także wizytujący ją podróżnicy. Z podziwem i uznaniem pisali o niezwykłym boomie gospodarczym w latach dwudziestych, który przyniósł autentyczny dobrobyt przeciętnej rodzinie amerykańskiej.

Wielu autorów czyniło rozmaite uwagi o życiu codziennym Amerykanów, ich upodobaniach, sposobie spędzania czasu i rozrywkach. Z nieukrywaną za-

² Pisałam o tym m.in. w artykule *Woodrow Wilson i jego legenda w międzywojennej Polsce*, „Dzieje Najnowsze” 2001, nr 1, s. 59–70.

źródła Polacy pisali o tym, że przeciętny Amerykanin miał nie tylko dostęp do radia, ale często chodził do kina, na dancingi, a także organizował z rodziną i przyjaciółmi rozmaite pikniki i wycieczki samochodowe. W gruncie rzeczy podróżnicy byli zaskoczeni Ameryką i porównywali wszystko z krajem ojczystym, co przeważnie wypadało niekorzystnie dla Polski. Czasem odnotowywali osobliwości i ciekawostki, m.in. sporo pisali o różnych sektach religijnych, w szczególności o mormonach, choć informacje te były zbyt ogólnikowe i pełne uproszczeń. Chyba w ten sposób ubarwiali tekst, a czasem też odpowiadali na zapotrzebowanie społeczne.

Niektórzy autorzy pisali o idealizmie Amerykanów, choć Europejczycy z uporem nazywali ich materialistami i widzieli w ich zachowaniu jedynie po-goń za dolarem. Podkreślali patriotyzm Amerykanów, którzy „kochają wielki gwiazdzisty sztandar”, a także są zagorzałymi patriotami lokalnymi. Z uznaniem wzmiankowali o rozwiniętej dobroczynności oraz rozmaitych organizacjach i stowarzyszeniach pomocy, które mogły być dobrym wzorcem, także dla „Starego Świata”. Z wdzięcznością wspominali również pomoc humanitarną organizowaną przez Herberta Hoovera, widząc w tym ofiarność, poświęcenie i spełnienie dobrego uczynku przez Amerykanów, którzy traktowali to jako swoją powinność względem społeczności potrzebujących.

Krytyk literacki, podróżnik, uznany publicysta i redaktor naczelny „Tygodnika Ilustrowanego”, Zdzisław Dębicki udał się do USA po I wojnie światowej z misją, by pozyskać pomoc finansową Polonii dla kraju. Podróżował do wielu stanów, gdzie spotykał się nie tylko z przedstawicielami Polonii. W książce, będącej owocem tego pobytu, poszedł znacznie dalej i nie tylko opisał swoje wrażenia, ale usystematyzował i uogólnił wiedzę o Ameryce, co niewątpliwie podniosło jej walor. Wskazując na potrzebę opieki państwa nad rodakami poza granicami kraju, apelował do czytelników o poznanie rzeczywistej Ameryki. Pisał: „Musimy znać Amerykę nie tylko z legendy, ale z jej prawdziwego, rzeczywistego oblicza, pełnego rysów charakterystycznych, odrębnych, ale męskiego i ludzkiego w stopniu większym, niż oblicze niejednego narodu europejskiego”³.

Dębicki, nawiązując do wcześniejszych wyobrażeń o Ameryce, podkreślał, że „tej Ameryki dziewiczej, która w latach dziecięcych budziła u nas dreszcz zachwyty, nie ma już dawno. Nie ma również w rzeczywistości tej drugiej Ameryki, o której niestworzone dziwy i duby smalone opowiada chłop i robotnik polski, dumny z tego, że był za oceanem, i przy lada sposobności wychwalający i przechwalający wszystko. Jest natomiast ogromne i potężne państwo nowoczesne, o bardzo charakterystycznej i ciekawej strukturze społecznej i gospodarczej,

³ Z. Dębicki, *Za Atlantykiem. Wrażenia z pobytu w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej*, Warszawa 1921, s. 244.

jest kraj wielkiego przemysłu i wielkiego handlu, wielkich interesów i zawrotne śmiałych przedsięwzięć, jest społeczeństwo złożone z różnych pierwiastków etnicznych, a stające się z wolna jednolitym narodem, bo scementowane jedną panującą kulturą anglosaską, jest zaś nade wszystko laboratorium nowego życia, które ma swój własny, niezależny od Europy rozpęd”⁴.

Pisząc o demokracji i równości w Ameryce polscy autorzy niejednokrotnie odwoływali się do pracy Alexis de Tocqueville’a, wskazując wszak, że ta klasyczna równość redukuje się jedynie do równości wobec prawa, gdyż „równości faktycznej w życiu amerykańskim nie ma i być nie może, bo nie dopuści do tego druga zasada konstytucji: Wolność [...]. Żyje tedy Amerykanin pod hasłem równości, bo tak chce konstytucja, lecz w istocie społeczeństwo amerykańskie podzielone jest na warstwy tak samo, jak w Europie, z tą jedynie różnicą że podział ten nie ma za sobą żadnych tradycji, żadnych przekreślonych zresztą dzisiaj przywilejów, a jest podziałem na wskroś nowoczesnym, opartym o różnice materialne”⁵.

W innym zaś miejscu Dębicki pisał tak: „Ale Ameryka ma za to ład i porządek w życiu, doskonale i karnie zorganizowane społeczeństwo, dobrobyt szerokich mas i to, co już niejednokrotnie zaznaczaliśmy – ich zadowolenie materialne i moralne, bo ludzie czują się wolni i pomiędzy sobą równi. Chociaż więc równość amerykańska oparta jest na pozorach, to jednak w ostatecznym wyniku daje ona społeczeństwu demokratycznemu to, co dać powinna i może: zatarcie różnic zewnętrznych przy nienaruszalności świata wewnętrznego”⁶.

Polscy reportażyści z dużą życzliwością, a czasem wręcz z zachwytem, pisali o Ameryce, zwłaszcza jej ogromie i różnorodności krajobrazów, stosowaniu wynalazków, mechanizacji, przewadze technologicznej, dobrobycie i wygodzie codziennego życia jej mieszkańców. Większość z nich podziwiała nowinki techniczne i z zazdrością pisała o cywilizacji samochodowej i „królestwie samochodu”, bowiem auta Forda dostępne były dla przeciętnej rodziny amerykańskiej.auta, czy jak czasem pisano „samojazdy”, stały się ważnym i nieodłącznym elementem mitu amerykańskiego nie tylko w Europie. Niektórzy autorzy krytycznie oceniali standaryzację, masową konsumpcję i upowszechnianie tych samych gustów. Nierzadko też pojawiały się krytyczne uwagi pod adresem stosunków społecznych i etnicznych, rasizmu, także szkolnictwa amerykańskiego.

Janusz Makarczyk, niespełna 24-letni publicysta wyjechał do USA w 1923 roku i przebywał tam około roku. Był pracownikiem konsulatu polskiego, a zarazem korespondentem „Kuriera Warszawskiego”. W swoim raporcie o tym

⁴ Z. Dębicki, op. cit., s. 6–7.

⁵ Ibidem, s. 117.

⁶ Ibidem, s. 127.

pobycie w USA poszukiwał „istoty amerykańizmu”⁷. Podobnie, jak Stanisław Bryła⁸, inżynier budownictwa, profesor Politechniki Lwowskiej, potem Warszawskiej, prezentuje on subiektywne spojrzenie na Amerykę, zresztą apologetyczne. Makarczyk także podkreślał, że to praca przyczyniła się do zamożności obywateli Ameryki i jej mocarstwowej potęgi, ujawniającej się od I wojny światowej. Twierdził, że Amerykanów cechuje „moralne poczucie konieczności solidnej, wyťažonej pracy i sumiennosc w robocie. Są to cechy, które, gdy się je połączy z oszczędnością, potrafią doprowadzić do takich rezultatów, jak to ma miejsce w Stanach Zjednoczonych. Są to cechy, które wydzwigniły przemysł, sprawiły, że piętnaście procent ludności posiada własny samochód, że robotnik ma własny dom, złożony z paru ładnie urządzonych pokoi, że córki jego uczą się grać na fortepianie i ubierają się stosownie do nakazów mody”⁹.

Makarczyk zabawnie przedstawił wizerunek Amerykanina, skupiając uwagę na jego ubiorze i nawykach. Pisał tak: „Skarpetki jedwabne, spodnie wąsko podciągnięte na pasku, który z wdziękiem wątpliwym zastępuje szelki; skrawek jedwabnej koszuli widać w miejscu, gdzie spodnie się schodzą z kamizelką, wyciętą śmiesznie wąsko z tyłu, dla zaoszczędzenia materiału. Kapelusz filcowy w zimie, a słomkowy latem, w ustach przeżuwa gumę, laski nie nosi – oto typowa sylwetka przeciętnego yankee”¹⁰.

W listach do rodziny, pamiętnikach i reportażach o Ameryce nieraz „zapominano” o nieludzkiej pracy i niemiłosiernych wymaganiach, które były po prostu zabójcze dla wielu. Jeden z rozmówców księdza Józefa Kłosa, który przebywał na kongresie eucharystycznym w Chicago w 1926 roku, twierdził że: „Za wiele mówi się o amerykańskim bogactwie, a za mało o amerykańskim ubóstwie i nędzy. Zbyt wiele ludzi w starym kraju myśli, że u nas w Ameryce dolary leżą na ulicy i że tylko się trzeba nachylić, aby je podnieść. Władze amerykańskie zapobiegają też, aby nie rozszerzać wiadomości o nędzy i głodzie; wolą, że pisze się o amerykańskim dobrobycie. Gdy na przykład wybuchnie strajk w górnictwie czy przemyśle fabrycznym, to pracownicy dochodzą wprost do straszliwej nędzy [...]. I Ameryka, ten okrzyczany kraj dolara, milionerów i dobrobytu, ma jak medal swoją odwrotną stronę, jest nią bieda, nędza, głód i rozpacz”¹¹. Ale to dotyczyło tych, którym nie powiodło się za oceanem, i którzy często, także we własnej opinii, uchodzili za nieudaczników. Ich doświadczenia, gorzkie i nieraz tragiczne, nie znajdowały zainteresowania rodaków, ani nie odpowiadały zapotrzebowaniu społecznemu i wyobrażeniom o Ameryce.

⁷ J. Makarczyk, *U.S.A. Obrazki z Ameryki powojennej*, Warszawa 1925.

⁸ S. Bryła, *Ameryka*, Lwów – Poznań, 1921. Książka ta, choć wydana po I wojnie światowej, jest pokłosiem jego wizyty w USA w 1912 roku.

⁹ J. Makarczyk, op. cit., s. 13.

¹⁰ J. Makarczyk, op. cit., s. 24–25

¹¹ J. Kłos, *Na drugiej półkuli*, Poznań 1929, t. II, s. 676–677.

Również Dębicki z uznaniem wypowiadał się o Amerykanach i ich osiągnięciach w budowie potęgi swego kraju. Jak pisał: „Życie amerykańskie zbudował Amerykanin, człowiek tęgi, zdolny do wysiłku, przedsiębiorczy, śmiały, wytrwale zdążający do celu. Dalej, człowiek wychowany w wielkim poczuciu prawa i wielkim poczuciu obowiązku. Takich ludzi bardzo nam potrzeba i w tym kierunku »amerykanizujemy« się najrychlej”¹². Wątek amerykańskiej kultury był sygnalizowany przez kolejnych reportażystów. Postulowali oni nawiązywanie do amerykańskich wzorców (bo najlepszych, jak pisali), np. w naśladowaniu pracy, wydajności, dobroczynności, demokracji etc. Ale nie pochwalali obyczajowości amerykańskiej i upodobań przeciętnego Jankesa do żucia tytoniu czy gumy. Krytycznie też pisali o kuchni amerykańskiej, wręcz przestrzegając przed nią rodaków.

W reportażach stosunkowo rzadko pojawiały się słowa krytyczne pod adresem Ameryki i jej mieszkańców, choć czasem autorzy wzmiankowali o przekupstwach, oszustwach i nadużyciach wyborczych. Niektórzy komentowali uszczypliwie zachowania i obyczaje Amerykanów, m.in. bezceremonialne i w najrozmaitszych miejscach (!) żucie tytoniu i gumy. Takie zachowanie raziło wielu reportażystów. Najbardziej krytyczny wobec kraju, który objechał wzdłuż i wszerz, był inżynier Henryk Andrzej Sobotka, podkreślający, że przedstawił Stany Zjednoczone w prawdziwym świetle. Pisał, że „Ameryka jest widownią ciągłej walki”, gdzie niszczy się słabszych, a dobroczynność bogaczy i przeznaczanie przez nich pieniędzy dla biednych były wymuszone i powodowane egoizmem, bowiem w ten sposób dbali oni o własne bezpieczeństwo. Sobotka też bardzo krytycznie pisał o Amerykanach, przypisując im wiele ujemnych cech. Jego zdaniem byli oni zazdrośni, niegrzeczni, egoistyczni, żądni pieniędzy i ogarnięci „dolarową manią”¹³.

Wielu autorów zachwycało się dobrobytem, ciągłym ulepszaniem i mechanizacją, zakładami Forda, choć czasem też pisano o „bezwzględny tempie”. Przy okazji wprowadzano element dydaktyzmu, bowiem zazwyczaj duże wrażenie robiła na polskich autorach organizacja i wydajność pracy w Ameryce. Miało to bezpośredni wpływ na zarobki, a w konsekwencji pozwalało realizować potrzeby konsumpcyjne, co z kolei wpływało na ogólny dobrobyt przeciętnego robotnika i jego rodziny. Jak pisał jeden z nich, marzy mu się, by „to u nas w Polsce taką walkę wypowiedziano tej ślamazarności, wygodzie, lenistwu, nieróbstwu, które ze wszystkich kątów krzyczy ku nam: »to się nie da zrobić!«”¹⁴.

Przybysze i odwiedzający często pisali o „szkole pracy”, bowiem w Ameryce rodacy pracowali dobrze i, gdyby tak pracowali w kraju, jak przyznawali

¹² Z. Dębicki, op. cit., s. 31.

¹³ H. A. Sobotka, *Kraj bohaterów Jacka Londona. Stany Zjednoczone Północnej Ameryki w prawdziwym świetle*, Lwów 1929, s. 440–443.

¹⁴ J. Klos, op. cit., t. I, s. 421.

niektórzy rozmówcy, to też dorobili by się majątku. Przede wszystkim praca w Stanach Zjednoczonych była doskonale zorganizowana i dawała możliwości zarobku, co z kolei pozwalało na życie w dostatku, a nawet dobrobyt. Rozwinięta sieć usług, począwszy od czyścibutów, fryzjera, pralni, rozmaitych sklepów, pozwalała na „normalne funkcjonowanie wszystkich pracowników”, którzy po godzinach pracy, a nie w jej trakcie, załatwiali swoje sprawy. W biurach, co podkreślali autorzy, nikt nie jadł śniadania, ani nie tracił czasu na prywatne rozmowy telefoniczne, nie palił papierosów i nie pił herbaty. Bo tu się po prostu pracuje¹⁵.

Życie Amerykanina zdominowały bodaj trzy rzeczy: dom, biuro i auto, i to ostatnie odmieniło egzystencję każdej amerykańskiej rodziny. Dzięki posiadaniu auta wszyscy mają możliwość przemieszczania się, mogą mieszkać z dala od miejsca pracy, korzystają z licznych wygód i komfortu, zarówno przy zakupach, jak i piknikach. W powszechnym użyciu są samochody dostawcze i ciężarowe oraz rozmaite furgonetki, które ułatwiają życie codzienne, także farmerom¹⁶.

Polscy reportażyści z pewnym zdumieniem i zazwyczaj krytycznie pisali o standaryzacji, która dotyczyła zarówno sztabowych strojów, urządzeń domowych, aut, parceli, domów z podobnym wyposażeniem etc.¹⁷ Jak obrazowo opisał jeden z nich: „Jedno towarzystwo budowlane stawiało te pudełka, zaopatrzone w jednakową ilość pokoiów, o jednakowych drzwiach, oknach, kominkach, kaloryferach. Domy te stoją na jednakowych parcelach. Przed każdym zielony trawnik jednakowych wymiarów, kilka drzewek lub krzewów i nic więcej, bo tak chce szablon. Wewnątrz gospodaruje także szablon. [...] Jednakowe stoły, fotele na biegunach, fotele klubowe, krzesła, łóżka, firanki w oknach, nawet naczynia kuchenne. Wszystko według jednego typu u bogatych i u biedniejszych – różnica tylko w materiale i w cenie. Żadnego przeblýsku indywidualnego upodobania, ani śladu własnej inicjatywy – wszystko narzucone, wszystko dostarczone przez przedsiębiorcę, który dom wybudował, urządził, sprzedał na raty i, otrzymawszy pierwszą ratę, doręczył szczęśliwemu właścicielowi klucze”¹⁸.

Autorzy też zwracali uwagę na wszechwładną reklamę w USA. Jak ktoś zauważył, Amerykanin może o sobie powiedzieć „ogłaszam się, więc jestem”. Zaczyna więc istnieć od momentu anonsu w prasie, bowiem przestaje być anonimowy. W tym „państwie reklamy” reklamuje się wszystko, zarówno przemysł, handel, jak i kościoły – i nikogo to nie dziwi. Juliusz Makarewicz, senator i profesora prawa, który w USA miał zapoznać się z systemem prawnym, po powrocie

¹⁵ Z. Dębicki, op. cit., s. 113; także J. Makarewicz, *USA. Kartki z podróży po Stanach Zjednoczonych*, Lwów 1929, s. 39.

¹⁶ Z. Dębicki, op. cit., s. 161–167.

¹⁷ J. Makarczyk, op. cit., s. 15.

¹⁸ Z. Dębicki, op. cit., s. 124–125.

napisał, że „Amerykanie doprowadzili w zasadzie sztukę reklamy do mistrzostwa, do wysokości sztuki, wiedzy, kultu”¹⁹.

Także fotografię, która w życiu Amerykanów była czymś ważnym, zresztą wykorzystywano do reklamowania się. Upamiętniano wszystkie istotne wydarzenia, które nabierały znaczenia... po ukazaniu się w gazecie. Jak wspominał ksiądz Józef Kłos: „Bo to należy do porządku w Ameryce, że wszystkie ważniejsze akty z życia szanującego się obywatela amerykańskiego muszą być uwiecznione w gazecie w obrazkach. Weźcie do ręki jakąkolwiek gazetę amerykańską, dużą jak prześcieradło, a znajdziecie tam fotografie, tych co egzamin złożyli, tych co się zaręczyli, tych co pomarli, tych co polecają się do prowadzenia procesów, czyszczenia samochodów lub wrywania zębów”²⁰.

Autorzy większości prac sporo uwagi poświęcali kobietom i ich roli w życiu rodzinnym i publicznym USA. Nawiązywali w ten sposób do wcześniejszych reportażystów, którzy – odwołując się do sufrażystek – pokazywali poszerzenie zakresu aktywności Amerykanek od końca XIX wieku. Po I wojnie światowej kobiety w USA przystąpiły do aktywnego uczestnictwa w życiu publicznym, także politycznym. Jednych to fascynowało i zachwycało, a innych napawało krytycyzmem i obawami, że te wzorce mogą przyjść także do Polski. Czasem humorystycznie lub sarkastycznie pisano o osobliwych karierach kobiet w „najmniej odpowiednich dla nich zawodach” (np. w wojsku lub kościele), co było ciekawostką, bądź sensacją.

Przeważała jednak opinia, że Amerykanki „garnęły się do nauki i pracy”, były samodzielne, energiczne, pewne siebie. Miały lepsze od mężczyzn wykształcenie humanistyczne i znakomicie realizowały się nie tylko jako żony i matki, ale nauczycielki i wychowawczynie kolejnych pokoleń Amerykanów. Wskazywano na postępujący awans i coraz częstsze wchodzenie kobiet amerykańskich do aktywnego życia zawodowego, także w „męskich” zawodach, oraz politycznego, co było bezpośrednim następstwem uzyskania przez nie praw wyborczych w 1920 roku. Zdaniem wielu autorów kobiety w USA były uprzywilejowane i umiały z tego korzystać²¹.

Dębicki był pod wrażeniem wytworności i rozrzutności Amerykanek, wydających wiele „na jedwabie i futra, na paryskie biżuterie i perfumy”. Twierdził, że w żadnej ze stolic europejskich nie spotyka się „takiego zbiorowiska ładnych i ładnie ubranych kobiet”, jak na Piątej Alei w Nowym Jorku i Alei Michigan w Chicago²². Być może w zniszczonych państwach europejskich tuż po I wojnie światowej tak to wyglądało i ta refleksja była uzasadniona. Ale inni autorzy

¹⁹ J. Makarewicz, op. cit., s. 175.

²⁰ J. Kłos, op. cit., t. I, s. 353.

²¹ H. A. Sobotka, op. cit., s. 471–477; W. Gąsiorowski, *Nowa Kolchida*, Warszawa 1932.

²² Z. Dębicki, op. cit., s. 74–77, 81; także W. Gąsiorowski, op. cit., s. 251–253.

byli mniej skorzy do pochlebnych uwag o Amerykankach, ich strojach i podążaniu za ówczesną modą, zwłaszcza krytycznie odnosząc się do standaryzacji i uniformizacji ubiorów.

Bardzo ciekawe jest pisarstwo o Ameryce naukowca, wybitnego anglisty z Uniwersytetu Jagiellońskiego, prof. Romana Dyboskiego, który przebywał tam 9 miesięcy w 1928 roku jako stypendysta Fundacji Kościuszkowskiej. W 1929 roku z okazji 150 rocznicy śmierci Kazimierza Pułaskiego odwiedził USA ponownie. Miał zatem dobrą sposobność, by poznać odległą republikę i w sposób pogłębiany i refleksyjny zaprezentować potem rodakom swoje przemyślenia na jej temat²³. Bardzo życzliwie (choć nie bezkrytycznie, bo dostrzegał m.in. korupcję i konflikty rasowe) pisał o Ameryce, którą zestawiał czasem z Rosją, widząc w obu krajach wiele podobieństw. Autor przede wszystkim zaspokajał ciekawość polskiego czytelnika na temat aktualnej sytuacji w Stanach Zjednoczonych i robił to w sposób interesujący i rzetelny. Jego stała obecność w roli poświadczającego tezy autopsją sprawia, że stał się świadkiem i uczestnikiem opisywanej rzeczywistości. Korzystał on często z rozmaitych materiałów i informatorów, co skrupulatnie odnotował, rozgraniczając opinie własne od zapożyczonych. Praca Dyboskiego jest najlepiej udokumentowanym reportażem²⁴.

Powieściopisarz, publicysta i działacz społeczny Wacław Gąsiorowski był w USA dwukrotnie (krótko w 1917 roku, a potem od 1921 r.). Łącznie spędził tam 10 lat, pracując w redakcji „Kuriera Nowojorskiego”, a potem wykładając w Alliance College w Cambridge Springs. Poznał więc dobrze Amerykę, zarówno z lat wielkiej prosperity, jak i potem z początków kryzysu gospodarczego, który ją dotknął boleśnie. Książkę *Nowa Kolchida* napisał po powrocie do kraju, jesienią 1931 roku, widząc w tym czasie ogromne zagrożenie gospodarczo-polityczne, zarówno dla Ameryki, jak i całego świata. Liczył wszak na witalność i możliwości Stanów Zjednoczonych, prognozując im dalszą optymistyczną przyszłość²⁵. Także Gąsiorowski nie unikał zestawień i porównań Ameryki z Europą, co nie zawsze wychodziło na korzyść tej pierwszej. Surowo oceniał system niewolnictwa i jego konsekwencje, także stosunki rasowe w USA, które bynajmniej nie należały do dobrych. Pisarz krytycznie wyrażał się o amerykańskiej estetyce, także kuchni, która, jego zdaniem, była niesmaczna i niezdrowa. Ale, jak większość innych autorów, z uznaniem mówił o tym kraju wielkich możliwości i szans dla każdego w dążeniu do kariery i sukcesu, na które Amerykanie musieli ciężko zapracować²⁶.

²³ R. Dyboski, *Stany Zjednoczone Ameryki Północnej. Wrażenia i refleksje*, Warszawa – Lwów 1930.

²⁴ Pisze o tym Magdalena Piechota, *Jaka Ameryka? Polscy reportażyści dwudziestolecia międzywojennego o Stanach Zjednoczonych*, Lublin 2002.

²⁵ W. Gąsiorowski, *Nowa Kolchida*, Warszawa 1932.

²⁶ W. Gąsiorowski, op. cit., s. 130.

Reportażyci w pierwszym rządzie pisali z autopsji, często też powoływali się na informatorów, rozmaite źródła i opracowania, zwłaszcza prasę i książki. Opisywali wielkie metropolie Ameryki, głównie – Nowy Jork, Chicago, Waszyngton i Detroit. Starali się przybliżyć polskim czytelnikom Amerykanów i Amerykanki, przedstawić ich nawyki, obyczaje, rozrywki etc. Kolejnymi, często poruszonymi tematami były również przemysł, finanse, prawo oraz polityka wewnętrzna i zagraniczna. Z niejakim zawodem pisano, że „bogaty wujaszek Sam” nie zdradzał większego zainteresowania Europą. Problemy rasowe, procesy asymilacyjne, a także życie Polonii amerykańskiej, były również często omawiane w reportażach.

W latach trzydziestych ukazały się dalsze interesujące książki o Ameryce, m.in. Karoliny Beylin, Aleksandra Janty-Pończyńskiego, Aleksandra Szczepańskiego, Michała Suryca, Konrada Wrzosa, Marka Turkowa i innych. Ich autorzy opisywali swoje wrażenia z pobytu na „ziemi Waszyngtona”, a czasem wzbogacali tekst swoimi przemyśleniami o Stanach Zjednoczonych. Wszyscy pozostawili interesujące i bogate świadectwo o kraju niezwykłym i frapujących, choć dalekim od idyllicznego wyobrażenia, które zdominowało wcześniejsze pisarstwo podróżnicze o Ameryce. Coraz częściej pisano także o niedostatkach i poważnych problemach tego bogatego skądinąd kraju, dotkniętego głębokim kryzysem gospodarczym. Podważało to w sposób ewidentny wcześniejsze przekonanie o niezawodności, jeśli nie doskonałości, jak chcieli sami Amerykanie, ich systemu gospodarczo-politycznego.

Mieczysław Wrzosek

Warszawa

Próby niesienia ochrzczoneym Żydom oficjalnej pomocy na terytorium Generalnej Guberni jesienią 1940 r.

Sprawy dotyczące tragicznego losu Żydów w okresie drugiej wojny światowej były przedmiotem licznych opracowań. Może się zatem wydawać, że nie zachodzi już potrzeba dalszych wyjaśnień, dlaczego mogło dojść do tych strasznych wydarzeń. Mniemanie takie okazuje się jednak błędne, ponieważ wraz z upływem czasu coraz częściej zaczynają się pojawiać opracowania i publikacje takich autorów, którzy tych spraw nie przedstawiają na tle rzetelnych ustaleń dotyczących ówczesnej międzynarodowej sytuacji, lecz poprzestają na stwierdzeniu, że tragedia rozegrała się na ziemiach Rzeczypospolitej, czyli w Polsce. Z takiego ujęcia wynika zaś fałszywe skojarzenie, że odpowiedzialność za to, co się stało, ponoszą Polska i naród polski.

Ci wszyscy, którzy przebywali na ziemiach polskich w owym tragicznym okresie wiedzą dobrze, jaka jest prawda i kto był rzeczywistym sprawcą zagłady Żydów. Wydaje się, że niektóre nadzwyczaj istotne kwestie zdołali uwypuklić w należyty sposób tylko dwaj autorzy, a mianowicie Leon Herzog (historyk żydowskiego pochodzenia) i Kazimierz Radziwińczyk. Obaj byli pracownikami Wojskowego Instytutu Historycznego i potrafili uchwycić sedno rzeczy, bo jako punkt wyjściowy swoich rozważań potraktowali niepomyślny przebieg jesiennej polsko-niemieckiej kampanii wojennej 1939 r. Takie ujęcie tych spraw ma swoje głębokie uzasadnienie. Wynika ono ze stwierdzenia, że z tej jesiennej polsko-niemieckiej konfrontacji zbrojnej Wojsko Polskie wyszło jako armia pokonana, a całe terytorium Drugiej Rzeczypospolitej znalazło się pod panowaniem dwóch wrogich Polsce mocarstw¹.

¹ L. Herzog, *Niemieckie siły zbrojne w okupowanej Polsce w latach 1939–1941*, „Wojskowy Przegląd

W wyniku przegranej kampanii wojennej doszło następnie do podziału terytoriów Rzeczypospolitej przez obydwu agresorów. Dokonało się to na podstawie ustaleń paktu, podpisanego 23 sierpnia 1939 r. w Moskwie przez Joachima von Ribbentropa i Wiaczesława Mołotowa (tak zwany pakt Ribbentrop-Mołotow), uzupełnionego potem, 28 września 1939 r. dodatkowymi, częściowymi poprawkami. W konsekwencji pod okupacją niemieckich sił zbrojnych znalazła się zachodnia część państwa polskiego. Ziemie położone na wschód od rzek Pisy, Narwi, Bugu i Sanu znalazły się zaś pod panowaniem sowieckim. To, co zostało tu przedstawione to fakty znane, ale autorowi niniejszych rozważań chodzi o wykazanie, że Polska została pokonana i zniewolona, a obaj zaborcy, o czym nie zawsze się teraz chce pamiętać, na tych zagarniętych przez siebie obszarach zaczęli się dopuszczać takich zbrodni, o jakich wielu autorów albo nie ma odpowiedniego pojęcia, albo je bagatelizuje w sposób godny pożałowania. Takie podejście cechuje zwłaszcza różnych „znakomitych” badaczy za Oceanem. Chodzi zaś o to, że obezwładniony naród polski nie dysponował możliwością skutecznej obrony obywateli swojego państwa bez względu na ich pochodzenie. Chodzi konkretnie o to, że Polacy tu w kraju nie mogli podejmować działań zapewniających pełną skuteczność. Nie mogli takich działań podejmować ani w obronie mieszkańców żydowskiego pochodzenia, ani też w obronie tych, którzy byli rodowitymi Polakami. Ta daleko idąca bezsilność nie oznaczała wszakże bezczynności, były bowiem stosowane różnorodne próby działań obronnych. Ten właśnie aspekt ówczesnych wydarzeń stanowi zasadniczy przedmiot rozważań podejmowanych w niniejszym opracowaniu.

Wypada wszakże uwzględnić jeszcze jedną bardzo istotną kwestię. Chodzi tu mianowicie o potencjał niemieckich okupacyjnych sił zbrojnych i policyjnych. Otóż, pod tym względem mieliśmy do czynienia z poważnym zróżnicowaniem. Po zakończeniu jesiennej kampanii wojennej 1939 r. główna część wojsk niemieckich została wycofana na obszar zachodniego pogranicza III Rzeszy, ponieważ Hitler nosił się z zamiarem możliwie szybkiego uderzenia na francuskie i brytyjskie siły zbrojne. Wojska pozostawione na tych terenach polskich, które znalazły się pod okupacją niemiecką, dysponowały wszakże takim potencjałem, że były zdolne utrzymać w ryzach obszary sięgające po sowiecką strefę terytoriów zniewolonej Rzeczypospolitej, a naród polski zaczynał się dopiero dostosowywać do egzystencji w tej nowej, bardzo niekorzystnej sytuacji. Ponowny wzmożony napływ niemieckich sił zbrojnych zaznaczył się dopiero wiosną 1941 r., gdy rozpoczęły się przygotowania do uderzenia wojsk III Rzeszy na Związek Sowiecki.

Historyczny” (WPH), R. 6, 1961, nr 4 (21), s. 88–133; R. 7, 1962, nr 1 (23), s. 48–71; K. Radziwończyk, *Niemieckie siły zbrojne w okupowanej Polsce 26.6.1941 – wiosna 1944 r.*, WPH, R. 7, 1962, nr 3 (25), s. 103–159; nr 4 (26), s. 31–96.

Zaangażowanie wojsk niemieckich na wschodzie nie spowodowało jednak opuszczenia ziem polskich przez okupacyjne siły zbrojne. Wiadomo mianowicie, że od jesieni 1941 r. do wiosny 1944 r. na obszarach Generalnej Guberni przebywało nie mniej niż milion żołnierzy niemieckich regularnych sił zbrojnych. Były to wojska odwoływane na wypoczynek z linii frontu, ale gotowe do wystąpienia w roli okupacyjnych sił zbrojnych, jeśli zachodziła taka potrzeba. Wynika to z ustaleń dokonanych przez Herzoga i Radziwończyka na podstawie niemieckich materiałów źródłowych, znajdujących się w dyspozycji amerykańskich służb archiwalnych i przechowywanych w Aleksandrii (stan Kalifornia), a częściowo dostępnych w Wojskowym Biurze Badań Historycznych (mikrofilmy zakupione przed laty przez Wojskowy Instytut Historyczny). Uwzględnienie takich faktów umożliwia sformułowanie przybliżonej odpowiedzi na pytanie dotyczące zakresu pomocy, jakiej Żydzi mogli oczekiwać. Bagatelizowanie tych szczególnych okoliczności przez autorów wielu publikacji, oznacza natomiast, że nie zdają sobie sprawy z realiów tamtego okrutnego okresu dziejowego.

Gwoli usprawiedliwienia tych nieświadomych autorów wypada tu uwzględnić chociażby różnicę istniejącą między systemem okupacyjnym w Czechach i na centralnych obszarach ziem polskich, czyli w Generalnej Guberni. Wiadomo, że sytuacja Czech w okresie okupacji była trudna, ale mieszkańcy Generalnego Gubernatorstwa znajdowali się w położeniu niewspółmiernie gorszym. Odzwierciedla to w sposób obrazowy wyjątkowo drastyczna uwaga przekazana w dniu 6 lutego 1940 r. przez generalnego gubernatora Hansa Franka reporterowi „Völkischer Beobachter”. Zapytany o różnicę między Protektoratem Czech i Moraw a Generalną Gubernią Frank odpowiedział: „Mogę panu plastycznie określić różnicę. W Pradze wywieszono na przykład wielkie, czerwone plakaty z wiadomością, że dzisiaj rozstrzelano siedmiu Czechów. Powiedziałem sobie wtedy, gdybym o każdym siedmiu rozstrzelanych Polakach chciał rozwiesić plakaty, to lasy polskie nie starczyłyby na wyprodukowanie papieru na takie obwieszczenia. – Tak, musieliśmy krótko ująć cugle”².

* * *

W sprawach dotyczących pomocy udzielanej Żydom wypada uwzględnić ponadto, że wykrycie tego faktu w okresie od października 1939 r. do jesieni 1940 r. było zagrożone dotkliwymi represjami, a w okresie następnym powodowało karę śmierci nie tylko osoby za tę pomoc odpowiedzialnej, ale także całej jej rodziny. Wydaje się zatem, że działania Polaków, którzy decydowali się na udzielanie Żydom pomocy pomimo takich zagrożeń, to przejaw poświęcenia i wielkiej odwagi.

² St. Piotrowski, *Dziennik Hansa Franka*, Warszawa 1957, s. 419.

Instytucją, za pośrednictwem której Polacy usiłowali zapewnić Żydom w Generalnej Guberni potrzebną im oficjalną pomoc, była zaś przede wszystkim Rada Główna Opiekuńcza (RGO). Na czele tej organizacji opiekuńczej stał hrabia Adam Ronikier i właśnie on występował do władz niemieckich o zgodę na udzielanie takiej pomocy. Zabiegi te podejmował zapewne pod wpływem różnych uzasadnionych sugestii i docierających do niego postulatów, które spotykały się z jego akceptacją. W taki właśnie sposób działał między innymi jesienią 1940 r. W związku z tym, kwestia ta zostanie przedstawiona w sposób chronologiczny, to znaczy z uwzględnieniem dat widniejących na pismach, które wówczas otrzymywał i traktował jako załączniki do memoriału zasadniczego, skierowanego potem do Rządu niemieckiego w Generalnej Guberni.

Pismo przekazane najwcześniej hrabiemu Ronikierowi, bo już 25 października 1940 r., sformułował zwierzchnik Polskiego Kościoła Ewangelicko-Reformowanego, superintendent ksiądz Stanisław Skierski. Stwierdził on, że wśród wiernych tego właśnie wyznania znajduje się pewna liczba osób **narodowości polskiej, ale pochodzenia niaryjskiego**. Jednocześnie dodał, że osoby te, z powodu takiego ich pochodzenia, są podciągane zarządzeniami wydawanymi przez władze niemieckie pod takie same rygory, jakie obowiązują Żydów.

Wśród tych rygorów zwrócił uwagę na zarządzenie mające na celu zewnętrzne odróżnienie Żydów od Polaków, czyli konkretnie na obowiązek noszenia na rękawach opasek z sześcioramienną gwiazdą. Duchowny stwierdził, że obowiązek ten godzi boleśnie szczególnie w tych „chrześcijan-Polaków”, którzy przyjmując Sakrament Chrztu Świętego według nauki Zbawiciela Jezusa Chrystusa stali się całkowicie obcy duchowo dla narodu żydowskiego i jego religijno-etycznego światopoglądu, i asymilują się w środowisku polskim. Ksiądz Skierski zaznaczył ponadto, że Kościół Ewangelicko-Reformowany, zarówno na terenie Generalnego Gubernatorstwa, jak też na całym świecie, nigdy nie czynił jakichkolwiek różnic pomiędzy swymi wyznawcami w zależności od ich pochodzenia. Dodał ponadto, że losy wszystkich członków tego Kościoła są godne jego opieki i wsparcia w razie potrzeby. Konkludował zatem z naciskiem, że Kościół Ewangelicko-Reformowany nie może patrzeć obojętnie na ciężką dolę swych wyznawców niaryjczyków, którzy są traktowani jak Żydzi, a tym samym zmuszani do zerwania więzów, tak z Kościołem Ewangelicko-Reformowanym, jak też ze społeczeństwem polskim, chociaż stali się jego członkami.

Ksiądz Skierski stwierdzał następnie, że tych autentycznych wyznawców Kościoła Ewangelicko-Reformowanego dotknął ostatnio szczególnie boleśnie obowiązek zamieszkania na terenie getta utworzonego świeżo w Warszawie dla ludności żydowskiej. Ten obowiązek odrywa ich od wybranego przez nich wyznania religijnego i wpycha przemocą do środowiska, które religijnie i narodowo jest im już zupełnie obce, a stawia ich w tym trudniejszej sytuacji. Zwracał się zatem do RGO o poczynienie wszelkich dostępnych starań mających na celu wyjedna-

nie takich zarządzeń, które uchylą obowiązek noszenia opasek oraz zamieszkania na terenie getta³.

Odrębne oświadczenie, nawiązujące do pisma wystosowanego przez księdza Skierskiego, było datowane 30 października 1940 r. Zostało ono przekazane hrabiemu Ronikierowi w imieniu Rady Kościelnej Parafii Ewangelickiej w Warszawie (Plac Małachowskiego nr 1) przez prezesa tejże Rady L. J. Everta. Stwierdzało ono dobitnie, że Rada Kościoła Ewangelickiego popiera w pełni postulaty Kościoła Ewangelicko-Reformowanego⁴.

Obszerne oświadczenie skierowane na ręce prezesa RGO 30 października 1940 r. wystosował także metropolita archidiecezji krakowskiej książę arcybiskup Adam Sapięha. Występował on z prośbą o interwencję w sprawie Żydów, którzy przyjęli chrzest i stali się wyznawcami Kościoła rzymsko-katolickiego. Stwierdzał mianowicie, że dokonało się to zgodnie z przepisami Kościoła, który w okresie katechumenatu bada znajomość nauk wynikających z Ewangelii, a także motywy, jakimi się kierują osoby okazujące zamiar przejścia na wyznanie rzymsko-katolickie. Podkreślał ponadto z naciskiem, że po Chrzcie Świątym nie można już bezpodstawnie podawać w wątpliwość ani szczerości, ani też intencji, które zdecydowały o przejściu na wiarę rzymsko-katolicką. Zaznaczył ponadto w związku z tym, że zarówno władze kościelne, jak też ogół wiernych, muszą się wobec takich osób zachowywać tak, jak wobec wyznawców Kościoła. Takie zasady odnoszą się zaś przede wszystkim wobec tych, którzy chrzest przyjęli przed laty, a potem żyli po katolicku.

Arcybiskup Sapięha stwierdzał jednak z ubolewaniem, że władze niemieckie zajmują w tej sprawie całkiem inne stanowisko i traktują neofitów na równi z ogółem ludności żydowskiego pochodzenia. Znalazło to, jak zaznaczył, swój wyraz w tym, że neofici zostali objęci obowiązkiem noszenia opasek z sześcioramienną gwiazdą, a także do zamieszkania na terenie dzielnic określanych jako getto. Podkreślał też usilnie, że takie postępowanie to dla nich krzywda wielka, tym większa, gdyż społeczność żydowska odnosi się do nich z wyraźną niechęcią, a nawet nienawiścią. Konkludował zatem, że te osoby, które przeszły z religii mojżeszowej na katolicyzm nie mogą być uważane za członków gminy żydowskiej. Zaznaczył ponadto, że docierają do niego liczne skargi tych ludzi krzywdzonych w sposób szczególny i oświadczył, że jako biskup nie może być na nie głuchy. Zwracał się więc do hrabiego Ronikiera o przedłożenie władzom niemieckim „tej bardzo bolesnej sprawy”⁵.

³ Archiwum Akt Nowych (AAN), Rada Główna Opiekuńcza (RGO), t. 5, Pismo superintendenta Kościoła Ewangelicko-Reformowanego w Warszawie (ulica Leszno) z 25 października 1940 r. do prezesa RGO hrabiego Adama Ronikiera.

⁴ AAN, RGO, t. 5, Pismo prezesa Rady Kościoła Ewangelickiego w Warszawie (Plac Małachowskiego nr 1) z 30 października 1940 r. do prezesa RGO, hrabiego Adama Ronikiera.

⁵ AAN, RGO, t. 5, Pismo arcybiskupa księcia Adama Sapięhy z 30 października 1940 r. do prezesa RGO hrabiego Adama Ronikiera.

Pisma wystosowane na ręce hrabiego Ronikiera były przeznaczone w istocie dla przedstawicieli władz niemieckich w Generalnej Guberni. Autorzy tych pism zdawali sobie doskonale sprawę z tego, że wystąpienie w obronie całej, paromilionowej społeczności żydowskiej nie jest możliwe. Chodziło im zatem o niesienie pomocy przynajmniej niektórym grupom tej ludności. Prezes RGO podzielał stanowisko zwierzchników poszczególnych wyznań i na podstawie tych pism, jakie od nich otrzymał, wystosował odpowiedni memoriał do rządu Generalnej Guberni. Uczynił to 4 listopada 1940 r. i do tego memoriału załączył pisma zwierzchników wszystkich trzech wyznań. Powołując się na argumenty zawarte w tych pismach stwierdził, że Rada Główna Opiekuńcza czuje się zobowiązana wystąpić w roli okaziciela prośb, mających na celu złagodzenie nie tylko fizycznych, ale także moralnych i duchowych cierpień mieszkańców Generalnej Guberni. Zaznaczył jednocześnie, że nie ma nic do dodania do argumentów zastosowanych w załączonych pismach.

Stwierdzał natomiast, że widzi pewne możliwości złagodzenia sytuacji ochrzczonych Żydów nawet w świetle tych praw, jakie obowiązują na terytorium Generalnej Guberni. Konstatował mianowicie, że każda administracja, wydając jakieś rozporządzenia może instruować podległe organy wykonawcze o potrzebie stosowania mniej lub bardziej ostrych rygorów. Musi przecież zachodzić rozbieżność między istotą prawa, a jego praktycznym zastosowaniem. Sugerował zatem, że chociaż pryncypialne zasady prawa nie podlegają zmianom, to organy wykonawcze mają przecież pewną swobodę w zakresie stosowania praw. Określił następnie dobitnie, że takie zasady prawne, jak obowiązek noszenia opasek na rękawach, angażowanie do przymusowych robót i obowiązek zamieszkania w getcie, to niewątpliwie przepisy nadzwyczajne i graniczące w odniesieniu do ochrzczonych Żydów z naruszeniem prawa. Wyrażał zatem nadzieję, że rząd Generalnej Guberni uwzględni możliwość częściowego złagodzenia tych przepisów. Dodał na koniec, że Rada Główna Opiekuńcza liczy na powzięcie w tej sprawie odpowiednich decyzji oraz na ich możliwie szybkie zastosowanie⁶.

Z częściowym opóźnieniem napłynęło do RGO także pismo emerytowanego generała dywizji Romana Żaby, który był przewodniczącym Komitetu Pomocy Oficerom. Zostało ono sformułowane 12 listopada 1940 r. i dotyczyło emerytowanych oficerów żydowskiego pochodzenia. Generał informował, że ci oficerowie, mający za sobą na ogół długoletnią służbę w Wojsku Polskim, a często także w armii austriackiej, zostali pozbawieni nie tylko prawa do poborów emerytalnych, ale także możliwości ubiegania się o zapomogi, zapewniające im środki do życia. Stało się to na podstawie rozporządzenia generalnego gubernatora Franka z 9 grudnia 1939 r.

⁶ AAN, RGO, t. 5, Memorial prezesa RGO z 4 listopada 1940 r. do rządu Generalnej Guberni.

Upominając się o ich prawa, generał Żaba argumentował, że są to głównie tacy oficerowie, którzy byli uczestnikami pierwszej wojny światowej oraz polsko-bolszewickiego konfliktu zbrojnego i swoje życie poświęcili służbie państwa. Podkreślał, że wielu z nich to inwalidzi, a niektórzy osiągnęli podeszły wiek i utracili zdolność do pracy. Wzmiankował, że wielu z tych oficerów ma wysokie odznaczenia, uzyskane za dzielność i dobrą służbę, zarówno w Wojsku Polskim, jak też w armii austriackiej. Zwracał się zatem do RGO o przedstawienie tych spraw odpowiednim władzom niemieckim⁷.

Odpowiedź na memoriał prezesa RGO była datowana 14 stycznia 1941 r. Nadeszła zatem po dość długiej zwłóce. Była firmowana przez Referat Spraw Ludnościowych i Opiekuńczych w Wydziale Spraw Wewnętrznych rządu Generalnej Guberni. Została podpisana przez urzędnika dość niskiej rangi w sposób niemożliwy do odczytania. Z uwagi uczynionej przez hrabiego Ronikiera na kopii memoriału wynika, że mógł to być dr Tocht, ponieważ właśnie z nim omawiał on te sprawy później, to znaczy w styczniu i lutym 1941 r. Ten właśnie urzędnik już na wstępie swego pisma stwierdzał, że czuje się zobowiązany udzielić Radzie Głównej Opiekuńczej oraz jej współpracownikom ostrej nagany. Wypominał Radzie, iż wystawia ona poświadczenia, w których roi się od „s sofistycznych” konstatacji o wysoce wątpliwej wartości prawnej.

W odniesieniu do spraw związanych z traktowaniem ochrzczonych Żydów stanowczo podkreślał, że kwestie te nie otrzymały jak dotychczas jasnego ujęcia, bo nie przedłożono odpowiednich dokumentów i nastąpiło to z winy RGO. Utrzymywał ponadto, że byłoby lepiej, gdyby się RGO powstrzymywała w tych kwestiach aż do pełnego ich wyjaśnienia. Stwierdzał ponadto, że się bardzo stanowczo sprzeciwia takim działaniom, które polegają na wystawianiu zaświadczeń w sposób tak nieodpowiedzialny, bo zaświadczenia uzyskują wartość prawną tylko na postawie odpowiednich przepisów dotyczących traktowania Żydów, a zatem nie chronią ochrzczonych. Ostrzegał ponadto, że poświadczenia wystawione ochrzczonym Żydom w świetle istniejących przepisów może postawić RGO w niekorzystnej sytuacji. Wzmiankując o tym, dodał że możliwość wystawiania zaświadczeń przez RGO, nie wynika ani z zakresu jej kompetencji, ani też ze statutu tej instytucji, zwłaszcza gdy chodzi o zasięganie wcześniejszych opinii oraz ich przekazywanie władzom. Była to zapewne aluzja dotycząca pism sformułowanych przez zwierzchników wspomnianych wcześniej wyznań religijnych. Konkludował na koniec, że te wszystkie nieodpowiedzialne posunięcia powodują jedynie narastanie następstw obciążających RGO⁸.

⁷ AAN, RGO, t. 5, Pismo generała Romana Żaby do RGO z 12 listopada 1940 r.

⁸ AAN, RGO, t. 5, Pismo datowane 14 stycznia 1941 r. i zawierające odpowiedź doktora Tochta na memoriał hrabiego Ronikiera z 4 listopada 1940 r.

Próba złagodzenia sytuacji ochrzczonych Żydów zakończyła się zatem niepowodzeniem. Nie udało się natomiast ustalić, czy RGO wyjednała jakieś ustępstwa na rzecz oficerów żydowskiego pochodzenia, ponieważ w odpowiedzi udzielonej przez doktora Tochta nie ma na ten temat żadnej wzmianki. Wiadomo jedynie, że Hrabia Ronikier w sprawach dotyczących ochrzczonych Żydów podejmował dwukrotnie osobiste zabiegi w instancjach rządu Generalnej Guberni, a mianowicie w styczniu i w lutym 1941 r. Potwierdzenie tego faktu wynika z uwagi, którą prezes Ronikier uczynił na marginesie pisma sformułowanego przez doktora Tochta.

Sprawy poruszone w niniejszym opracowaniu nie były dotychczas omawiane. Dalszym zabiegiem dotyczącym oficjalnej pomocy Żydom sporo uwagi poświęcił natomiast Bogdan Kroll⁹. O późniejszych próbach udzielania Żydom oficjalnej pomocy wspomina także książka Stanisław Dobrzanowski¹⁰.

* * *

Dokument nr 1

1940 październik 25, Warszawa. – Pismo superintendenta Polskiego Kościoła Ewangelicko-Reformowanego do prezesa Rady Głównej Opiekuńczej w sprawie złagodzenia antyżydowskich zarządzeń wobec osób ochrzczonych niaryjskiego pochodzenia.

Mamy zaszczyt zwrócić się do Rady Głównej Opiekuńczej w następującej sprawie: wszystkie wyznania chrześcijańskie, a wśród nich również wyznanie ewangelicko-reformowane, posiadają na terenie Generalnej Guberni wśród swych wyznawców pewną ilość członków narodowości polskiej, ale pochodzenia niaryjskiego, którzy z tego powodu pociągani są na mocy zarządzeń władz niemieckich pod te same rygory, które władze te stosują do Żydów.

Rygory te odróżniające wyraźnie Żydów od Polaków na zewnątrz, jak na przykład obowiązek noszenia przez Żydów opasek, niezwykle boleśnie uderzają w tych szczególnie chrześcijan-Polaków, którzy przyjmując Sakrament Chrztu Świętego według nauki Zbawiciela naszego Jezusa Chrystusa z własnej i nieprzymuszonej woli, stali się całkowicie obcymi duchowo dla narodu żydowskiego i jego religijno-etycznego światopoglądu, zrastając się jednocześnie z życiem i światopoglądem społeczeństwa polskiego.

Kościół nasz, tak na terenie Generalnej Guberni, jak i w całym świecie nigdy nie czynił, ani nie mógł czynić różnic pomiędzy swymi wyznawcami zależnie od ich rasowego pochodzenia, losy jego wszystkich członków są mu jednakowo godne jego opieki czy poparcia w razie potrzeby. Nie może przeto Kościół nasz

⁹ B. Kroll, *Rada Główna Opiekuńcza 1939–1945*, Warszawa 1985, s. 223–229.

¹⁰ St. Dobrzanowski, *Archidiecezja krakowska podczas okupacji hitlerowskiej 1939–1945*, [w:] *Książę Niezłomny, kardynał Adam Sapieha*, Kraków 2001, s. 142.

patrzeć obojętnie na ciężką dolę swych wyznawców niearyjczyków, którzy będąc chrześcijanami wyznania ewangelicko-reformowanego i Polakami, są traktowani jako Żydzi, tym samym zaś zmuszani do zerwania więzów łączących ich tak z Kościołem Ewangelicko-Reformowanym, jak i ze społeczeństwem polskim.

W ostatnich dniach w ludzi tych uderzyło szczególnie boleśnie zarządzenie władz niemieckich o ustanowieniu getta dla ludności żydowskiej w mieście Warszawie, a niedola tego zarządzenia pada okropnym wprost ciężarem między innymi na kilkaset osób wyznania ewangelicko-reformowanego. Zostają oni z jednej strony oderwani od swego pnia religijnego i narodowościowego, do którego całym sercem przyrośli, z drugiej zaś wpycha się ich przemocą do środowiska, które religijnie i narodowościowo jest im już obce, a które będzie w nich widziało jedynie odstępców czy zaprzańców własnego – żydowskiego światopoglądu. Położenie więc tych ludzi jest wprost okropne!

W tym stanie rzeczy pozwalamy sobie gorąco prosić Radę Główną Opiekuńczą o poczynienie u władz wszelkich dostępnych dla niej starań mających na celu wyjednanie takich zarządzeń, które by czyniły wyraźną różnicę pomiędzy Żydem, a chrześcijaninem-Polakami pochodzenia niearyjskiego, szczególnie w aktualnych sprawach noszenia opasek i getta. Jednocześnie prosimy, aby starania te objęły wspólnie ze wszystkimi chrześcijanami-Polakami pochodzenia niearyjskiego również i naszych współwyznawców tej kategorii, jako członków pełnoprawnych Kościoła naszego.

Podpisali: superintendent ksiądz Stanisław Skierski i proboszcz parafii warszawskiej, radca duchowny Konsystorza ksiądz Ludwik Zaunar¹¹

Dokument nr 2

1940 październik 30, Warszawa. – Pismo prezesa Rady Kościelnej Parafii Ewangelickiej w Warszawie L. J. Everta do prezesa Rady Głównej Opiekuńczej hrabiego Adama Ronkiera w sprawie złagodzenia antyżydowskich zarządzeń wobec osób ochrzczonych niearyjskiego pochodzenia.

Powołując się na pismo księdza superintendenta Polskiego Kościoła Ewangelicko-Reformowanego w Warszawie z dnia 25 października 1940 r. za numerem 354 Rada Kościelna Polskiej Parafii Ewangelickiej w Warszawie przyłącza się całkowicie do wystąpienia wspomnianego Kościoła w sprawie swoich współwyznawców pochodzenia niearyjskiego.

Podpisał: prezes L. J. Evert

¹¹ AAN, RGO, t. 5, Pismo Superintendenta Polskiego Kościoła Ewangelicko-Reformowanego z 25 października 1940 r.

Dokument nr 3

1940, październik 30, Kraków. – Pismo arcybiskupa metropolity archidiecezji krakowskiej księcia Adama Sapiehy do prezesa Rady Głównej Opiekuńczej w sprawie złagodzenia antyżydowskich zarządzeń wobec osób ochrzczonych niearyjskiego pochodzenia

Jako Arcybiskup-Metropolita zmuszony jestem zwrócić się do Pana z następującą prośbą: konieczną jest interwencja w sprawie Żydów, którzy przyjęli katolicyzm i według nauki Kościoła Świętego należą dziś do jednej z nami społeczności wiernych.

Stosownie do przepisów Kościoła katolickiego bada się w okresie katechumenatu zgłaszających się tak pod względem znajomości nauki Ewangelii, jak i motywów, którymi się kierują. Dlatego po Chrzcie Świętym nie można bez podstawy podać w wątpliwość szczerości ich intencji i bezinteresowności. Zarówno władza kościelna, jak ogół współwiernych musi zachować się wobec nich, jak wobec innych wiernych, uważając ich pod każdym względem za równouprawnionych, za braci w wierze. Należy to odnieść szczególnie do tych, którzy przed laty przyjęli Chrzcist Święty i żyli po katolicku.

Niestety władze niemieckie stoją na zgoła innym stanowisku, traktując tych katolików na równi z całą masą Żydów, co do których obowiązują w myśl zasad rasistowskich daleko idące obostrzenia. Między innymi zobowiązują rozporządzenia tych katolików do noszenia odznak na rękawie, do prac w tłumie żydowskim i do mieszkania w tak zwanym nowoczesnym „ghetto”. Niewątpliwie dzieje się przez to naszym współwyznawcom wielka krzywda. Zostają oni ponownie wtłoczeni w środowisko, z którym dobrowolnie zerwali i które stało się im zasadniczo obce. W środowisku tym spotykają się z niechęcią i nienawiścią. Sytuacja ich staje się przez to wyjątkowo ciężka i moralnie bolesna. Nie można się za nimi nie ująć i nie próbować wyjaśnić istotny stan rzeczy. Nawróceni z religii mojżeszowej katolicy nie mogą być uznawani za członków gminy żydowskiej. Ich stosunki rodzinne, pojęcia i ich obyczaje są już najzupełniej od żydowskich odmienne.

Zewsząd dochodzą mnie skargi tych ludzi, na które jako biskup nie mogę być głuchy. To też proszę Pana, Panie Prezesie, o przedłożenie tej bardzo bolesnej sprawy władzom i gorąco na serce kładę obronę tych współwyznawców, którzy słusznie oczekują ze strony Kościoła opieki i wszelkiego poparcia.

Z wyrazami głębokiego poważania
X Adam Sapieha

Dokument nr 4

1940 listopad 4, Kraków. – Memoriał prezesa Rady Głównej Opiekuńczej do Rządu Generalnej Guberni, Wydział Wewnętrznej Administracji, w sprawie złagodzenia antyżydowskich zarządzeń wobec osób ochrzczonych niearyjskiego pochodzenia.

Beifolgend überreichen wir die uns soeben zugegangenen Zuschriften:

- der erzbischöflichen Kurie in Krakau,
- des Superintendenten der polnischen ewangeisch-reformierten Kirche,
- des Kirchrats der evangelischen Kirche Augsburgischer Konfession.

Zu denen wir nachstehend wie folgt Stellung nehmen zu müssen glauben.

Wenn die Polnische Hauptausschuss sich entschlossen hat, als Fürsprecher dieses Bitten aufzutreten, so aus der Erkenntnis heraus, dass es seine Aufgabe ist, zur Linderung nicht nur physischer sondern auch moralischer und seelischer Leiden der Einwohnerschaft des Generalgouvernements nach Kräften beizutragen.

Zu den ausführlichen und übergelenden Ausführungen dieses ober genannten Kirchenoberen haben wir in materieller Hinsicht nichts hinzusetzen.

Dagegen bedarf die Frage der Möglichkeit einer Linderung der Lage der getauften Juden vom Standpunkte des im Gebiet des Generalgouvernements geltenden Rechts noch einer weiteren Erörterung.

In dieser Hinsicht gestatten wir uns Folgendes anzuführen.

Jede Verwaltungsmassregel kann von den hiezu berufenen Verwaltungsorganen mehr oder weniger streng gehandhabt werden. Doch muss unterschieden werden zwischen prinzipiellen Gesetzes-Vorschriften und rein ausführenden Anwendungsformen.

Die ersten mögen hier unerörtert bleiben. Die letzteren dagegen sind variabel und stehen daher im freien Ermessen der Verwaltungsorgane.

Wenn den Gegenstand der Bittgesuche bildet, also: das Fragen der jüdischen Armbinden, die Heranziehung zu Zwangsarbeiten und schliesslich die zwangsweise Übersiedlung in das jüdische Stadtviertel (Sperrviertel-Ghetto), so gehört all dies wohl unzweifelhaft zu den ausserlichen Anwendungsformen, und kann von den Verwaltungsorganen ohne Gesetzverletzung abweichend für die Kategorie der getauften Juden geregelt werden.

Wir sind fest überzeugt, dass die Regierung des Generalgouvernements den vorstehenden Antrag aus Billigkeitsrücksichten im Prinzip annehmen wird, und für diesem Fall erbietet sich der Polnische Hauptausschuss auf Wunsch geeigneter Vorschläge zur Ausführung dieser Anordnung alsbald zu unterrichten.

Podpisał: [Adam] Ronikier

Dokument nr 5

1940 listopad 12, Kraków. – Pismo generała Romana Żaby do prezesa Rady Głównej Opiekuńczej w sprawie złagodzenia antyżydowskich zarządzeń emerytalnych w odniesieniu do emerytowanych oficerów żydowskiego pochodzenia, którzy służyli w armii austriackiej i w Wojsku Polskim.

Oficerowie w stanie spoczynku z długoletnią służbą w armii austriackiej i polskiej, katolicy pochodzenia żydowskiego oraz Żydzi z wyznania i pochodzenia są na podstawie dotychczasowych rozporządzeń generalnego gubernatora z dnia 9 grudnia 1939 r. zupełnie pozbawieni środków do życia z powodu niemożności ubiegania się o przyznanie im zapomogi jako rekompensaty emerytalnej – nie posiadając pochodzenia aryjskiego.

Są to przeważnie oficerowie, którzy całe życie poświęcili państwu, brali udział w wojnie światowej i polsko-bolszewickiej, wielu z nich ciężko rannych, wysokoprocetowi inwalidzi, a dziś w skutek podeszłego wieku i przejść wojennych niezdolni są do pracy i zarobkowania.

Wielu z tych oficerów posiada wysokie odznaczenia wojenne za dzielność i dobrą służbę w armii austriackiej i polskiej.

Wszyscy wpłacali przez szereg długich lat wysokie stawki emerytalne, ażeby na starość znaleźć dla siebie i swoich rodzin zastrzeżone środki do życia.

Zupełne pozbawienie zaopatrzenia dotyczy jedynie oficerów niearyjskiego pochodzenia – tutaj przynależnych, albowiem w Rzeszy Niemieckiej i Protektoracie czeskim oficerowie emeryci otrzymują zapomogi bez względu na pochodzenie.

Raczy przeto Wysoka Rada Opiekuńcza zająć się ich ciężkim losem i z odpowiednim poparciem przedstawić tę sprawę kompetentnym władzom niemieckim, ażeby tej tak stosunkowo nielicznej grupie oficerów dopomóc w uzyskaniu niezbędnego do ich życia zaopatrzenia.

Przewodniczący Komitetu Pomocy Oficerom
Emerytowany generał dywizji Roman Żaba

Dokument nr 6

1941 styczeń 14, Kraków. – Odpowiedź urzędnika niemieckiego z Referatu Spraw Ludnościowych i Opieki w rządzie Generalnej Guberni na memoriał prezesa Rady Głównej Opiekuńczej z 4 listopada 1940 r.

Ich sehe mich gezwungen, in einer ausserordentlich ernsten Sache dem polnischen Hauptausschuss und seinem Geschäftsbarren eine scharfe Rüge zu erteilen. Es wird mehrfach Bescheinigungen des Polnischen Hauptausschusses

vorgelegt worden, in denen auf einem Briefbogen des Haupthilfsausschusses sophistisch annehmende Ausweise von höchst zweifelhaften rechtlichen Inhalt gegeben wurden.

Ich stelle zunächst fest, dass die Frage der Behandlung von getauften Juden durch die bisher nicht erfolgte Vorlage statistischen Unterlagen nicht zu einer klaren Entscheidung durch die Schuld des Hauptausschusses gelangt ist. Es wäre demnach selbstverständlich gewesen, dass sich der Polnische Hauptausschuss in dieser Frage bis zu ihrer Entscheidung völlige Zurückhaltung auferlegt hätte. Ich verwahre mich auf das Entschiedenste gegen die Ausstellung dieser in unverantwortlicher Weise erteilten Bescheinigungen, die nur geeignet sind, angesichts der einschlägigen Vorschriften für die Behandlung der Juden eine Gefährdung der betreffenden getauften Juden herbeizuführen. Ich berühre hier nicht die Frage der Schädigung des Ansehens des Haupthilfsausschusses beziehungsweise des Polnischen Hauptausschusses, das durch diese rechtlich unbeachtlichen Bescheinigungen entstehen muss.

Für das Verhältnis des Polnischen Hauptausschusses zu seiner Aufsichtsbehörde ist es von unbedingtem Nachteil, wenn überhaupt Bescheinigungen dieser Art ausgestellt werden, die weder in das Arbeitsgebiet dieser Institution fallen, noch insbesondere durch die statutenmässig festgelegte Übersendung einer Abschrift der Einholung vorheriger Erlaubnis gebilligt worden sind.

Alle aus dieser unverantwortlichen Handlung erwachsenden Folgerungen fallen allein dem Polnischen Hauptausschuss zur Last.

Podpisał [Tocht]

Na marginesie tego pisma znajduje się odręczna notatka prezesa Adama Ronikiera: „Całą sprawę załatwiałem osobiście z dr. Tochtem i p. Ganzen w styczniu i lutym 1941 r.”

Maria Pasztor

Warszawa

Druga wojna światowa, świadomość narodowa Polaków a doświadczenie komunizmu

Problematyka kształtowania się świadomości narodowej Polaków w ostatnich dwóch stuleciach był niezwykle skomplikowany. Wynikało to z faktu utraty niepodległości w końcu wieku XVIII i włączenia poszczególnych części Rzeczypospolitej do organizmów państwowych trzech państw zaborczych: Rosji, Austro-Węgier i Prus. Każde z nich, choć w różnym natężeniu i z różnych przyczyn, nie było zainteresowane w popieraniu polskiej irredenty. Odzyskanie niepodległości przez Polskę w listopadzie 1918 r. było z jednej strony spełnieniem ambicji i dążeń Polaków, czego najbardziej spektakularnym świadectwem były kolejne zrywy powstańcze z 1830, 1846, 1848 i 1863 r., z drugiej jednak, i to był bez wątpienia czynnik decydujący, było efektem układu sił politycznych w Europie po zakończeniu I wojny światowej. Nowe państwo – II Rzeczpospolita zrobiło dużo dla kształtowania świadomości narodowej swych obywateli. Nierzadko odbywało się to w konflikcie, przybierającym również ostre formy, z mniejszościami narodowymi zamieszkującymi terytorium Polski, szczególnie Żydami, Ukraińcami i Niemcami. Jednak takie instytucje nowoczesnego państwa jak demokracja parlamentarna (poważnie ograniczona w 1926 r. po zamachu stanu Józefa Piłsudskiego), upowszechnianie oświaty, powszechna służba wojskowa sprzyjały wzmocnieniu więzi narodowych.

Kolejny światowy konflikt zbrojny miał trudne do przecenienia znaczenie dla kształtowania polskości, jak się okazało na okres znacznie dłuższy niż pięć następujących lat.

Krystyna Kersten, niekwestionowany autorytet w dziedzinie najnowszej historii Polski wskazuje na postępujący wtedy wzrost nienawiści, szczególnie –

choć nie tylko – chłopów i drobnomieszczaństwa do Sowietów i Żydów jako efekt licznego udziału tych ostatnich w nowej administracji i policji bolszewickiej. Twierdzi, iż „tragiczny los milionów polskich Żydów nie położył kresu antysemityzmowi, a tym bardziej nie zniósł muru obcości między Polakami i Żydami. [...] Nie wygasł też, a raczej spotęgował się antagonizm Żydów wobec Polaków”. Wojna pogłębiła przepaść między Polakami i Ukraińcami oraz ujawniła antypolskie nastawienia Litwinów i Białorusinów¹. Podobna jest konkluzja badań polskich socjologów przeprowadzonych metodą wywiadu narracyjnego w latach 1992–1994. W ich podsumowaniu stwierdzono, iż „to właśnie doświadczenia wojenne są do tej pory zasobem interpretacyjnym służącym do wypełnienia treścią polskiej tożsamości narodowej poprzez odróżnianie »polskości« od cech Niemca, Rosjanina, Żyda, Litwina czy Ukraińca”².

Wojna z pewnością wyostrzyła podziały narodowe i doprowadziła do okrucieństw, w których czynnik zróżnicowania „swoich” i „obcych” odegrał ważną rolę. W sytuacji, gdy – z woli okupanta niemieckiego – rozróżnienie między Polakiem a Żydem mogło oznaczać życie lub śmierć, nawet ci, którzy dotychczas nie mieli świadomości swej polskości (dotyczyło to zwłaszcza chłopów) uzyskiwali ją i to w kształcie, który tragicznie odbijał się na losie ich dotychczasowych sąsiadów. Taki splot uwarunkowań, połączony z chęcią zysku i surowością ludzi żyjących w okowach tradycyjnej kultury ludowej, zaowocował tragicznymi mordami na Żydach dokonаныmi rękami chłopów polskich w lipcu 1941 r. w Jedwabnem i zapewne w innych miejscowościach położonych na wschodnich, cywilizacyjnie najbardziej zacofanych terenach Polski³.

Konflikt polsko-ukraiński miał również swój tragiczny wymiar, zwłaszcza na położonym na tzw. kresach wschodnich II Rzeczypospolitej Wołyniu. Dotychczas dużo więcej wiedzieliśmy o okrucieństwach oddziałów Ukraińskiej Powstańczej Armii wobec ludności polskiej. Obecnie, dzięki szerszemu dostępowi do źródeł postradzieckich i zniesieniu ograniczeń cenzuralnych, jak i – bez wątpienia – autocenzuralnych, coraz więcej wiadomo o okrucieństwach polskiej Armii Krajowej wobec Ukraińców. Zamordowanie w marcu 1945 r. około 300 ukraińskich mieszkańców wsi Pawłokoma koło Przemyśla przez oddział AK Józefa Bissa „Wacława” to tylko jeden z przykładów, do czego może prowadzić napięcie konfliktu narodowościowego w warunkach okrucieństw wojny⁴.

¹ K. Kersten, *Polska – państwo narodowe. Dylematy i rzeczywistość*, [w:] *Narody. Jak powstawały i jak wybijały się na niepodległość*, pod red. M. Kuli, Warszawa 1989, s. 463–467.

² Z. Bokszański, *Obrazy innych etnicznych a tożsamość narodowa*, „Kultura i Społeczeństwo” 1995, nr 4, s. 19.

³ Na ten temat zob. J. T. Gross, *Sąsiedzi*, Sejny 2000 (liczne wydania w innych językach) i dyskusja na ten temat w prasie nie tylko polskiej.

⁴ Na ten temat – zob. G. Motyka, *Tak było w Bieszczadach. Walki polsko-ukraińskie 1943–1948*, Warszawa 1999.

W okresie tuż po zakończeniu wojny uzyskany wówczas zasób doświadczeń wpływających na tożsamość narodową przełożył się w sposób szczególnie spektakularny na konkretne postawy i zachowania Polaków na terenie tzw. Ziemi Odzyskanych, tzn. terenach należących przed wojną do Niemiec, a od 1945 r. w wyniku ustaleń konferencji jałtańskiej i poczdamskiej przyznanych nowej Polsce jako rodzaj „rekompensaty” za straty terytorialne na rzecz ZSRR.

Pierwsi osadnicy pojawili się tam już w lutym i marcu 1945 r. wyprzedzając wszelkie regulacje prawne. Część zajmowała najlepsze gospodarstwa, część trudniła się szabrem, tj. wywozem mienia ruchomego do swych stron rodzinnych położonych na tzw. ziemiach starych – obszarach Polski, które wchodziły w skład jej terytorium również przed wojną. Na Ziemi Odzyskanej kierowano również Polaków, którzy dotychczas zajmowali tereny wschodnie Polski, zagarnięte w wyniku wojny przez ZSRR, a teraz na podstawie porozumień międzyrządowych uzyskali możliwość wyjazdu do swej, okrojonej terytorialnie ojczyzny zamiast pozostawać na swej ojcowiznie, która zmieniła przynależność państwową. Do końca 1945 r. na ziemiach poniemieckich przesiedliło się ponad 1630 tys. osób z ziem starych i ponad 400 tys. z ZSRR. Coraz liczniejszą grupę stanowili osadnicy wojskowi. W połowie 1948 r. było ich (wraz z rodzinami) ponad 530 tys., tj. nieco ponad 10% wszystkich osiedlonych.

Osobną grupę stanowili Ukraińcy przesiedleni w ramach akcji „Wisła” w okresie od 4 V do 31 VIII 1947 r. (ogółem ponad 136 tys. osób) z terenów południowo-wschodniej Polski z powodu oskarżeń o wspieranie partyzantki UPA.

W rezultacie tych procesów w grudniu 1948 r. stan ludności polskiej na tych terenach wyniósł ponad 5525 tys. osób, z czego w mieście zamieszkiwało ponad 2461 tys., a na wsi ponad 3063 tys. Na tę wielkość zaludnienia składało się ponad 935 tys. osób ludności rodzimej, ponad 1331 tys. przesiedleńców z ZSRR, prawie 235 tys. reemigrantów i repatriantów z innych krajów i blisko 950 tys. przesiedleńców z ziem dawnych, 524 tys. dzieci do lat czterech⁵.

Każda z grup różniących się narodowością czy jedynie pochodzeniem regionalnym miała własną kulturę. Stykali się ze sobą, obserwowali, ścierali. Przykładali do rzeczywistości miarę własnych wyobrażeń, stereotypów. Integracja okazywała się trudna.

Szczególnie wiele goryczy przyniosło pierwsze zetknięcie z przybywającymi na Ziemi Odzyskanej polskimi osadnikami mieszkańcom Warmii i Mazur – regionów, które przed II wojną znalazły się w większości w granicach Niemiec, ale znaczna część ich ludności miała poczucie polskiej tożsamości narodowej, zdobywanej w ostrej walce z żywiołem germańskim. Po wojnie dla wielu przybyśzów

⁵ P. Dziurzyński, *Osadnictwo rolne na Ziemiach Odzyskanych*, Warszawa 1983, s. 353–357; S. Baniasiak, *Działalność osadnicza Państwowego Urzędu Repatriacyjnego na Ziemiach Odzyskanych w latach 1945–1947*, Poznań 1963, s. 48, 152, 207.

byli to po prostu Niemcy: mówili po niemiecku, wierzyli (Mazurzy) w Lutra. Stereotyp: autochton – ewangelik – Niemiec umacniał się⁶. Doszło do tego, iż pod zarzutem niemieckiej przynależności narodowej pozbawiano ich posiadanych dziedzicznie gospodarstw.

Jak się wydaje, istotnym refleksem owych podziałów wyostrzonych w okresie wojny były konflikty między grupami Polaków, głównie chłopów na Ziemiach Odzyskanych. Traktowanie Mazurów jak „Niemców”, przesiedlonych tam Ukraińców jako „gorszych obcych”, którym nie należą się te same prawa co Polakom, wbrew części PRL-owskiej literatury socjologicznej nie należało bynajmniej do rzadkości. Dla przesiedleńców z Polski centralnej „gorszymi” Polakami byli również osadnicy przyjeżdżający zza nowej wchodniej granicy na Bugu. Te wzajemne niechęci znalazły wyraz m.in. w pogardliwych określeniach, jakimi się wzajemnie nazywano oraz niechęci do zawierania małżeństw przez osoby pochodzące z tych regionalnie zróżnicowanych grup Polaków. Pojęcie ojczyzny w rozumieniu ówczesnych osadników – by posłużyć się określeniami znakomitego polskiego socjologa Stanisława Ossowskiego – nie ograniczało się już wówczas do prywatności najbliższej okolicy, ale nie było jeszcze na poziomie charakterystycznym dla ojczyzny ideologicznej.

Ów wpływ wojny na kształt polskiej tożsamości narodowej przejawiał się również w stosunku do Niemców. To w ówczesnej prasie w marcu 1945 r. można było przeczytać list czytelnika, który twierdził, iż „świat dzieli się na ludzi i Niemców”⁷ i stan ducha, który odzwierciedlały te słowa nie był wyjątkiem. Opinie typu „każdy Niemiec to drań” czy „każdy Niemiec to hitlerowiec” były powszechne. Egzekucje zbrodniarzy hitlerowskich odbywały się nierzadko publicznie. Jednej z nich na tzw. Biskupiej Górze w Gdańsku w lipcu 1946 r. przyglądało się 50 tys. osób. W roli katów dla 11 członków załogi obozu koncentracyjnego w Stuthoffie wystąpili więźniowie – ochotnicy, ubrani w obozowe pasiaki⁸.

Los Niemców – więźniów licznych obozów pracy w Polsce był nie do pozazdroszczenia. Fatalne warunki aprowizacyjne, wypadki znęcania się nad nimi ze strony służby więziennej, owocuujące zastraszającą śmiertelnością, stały się już przedmiotem wielu naukowych analiz również polskich historyków⁹.

Na stan świadomości narodowej, a z pewnością na taki jej wyznacznik jak stosunek do „obcych”, ważny wpływ miała władza państwowa. Polska komu-

⁶ S. Sulima, *Odkrywanie Ameryki*, „Odra” 1948, nr 14.

⁷ Cytat za: E. Dmitrów, *Niemcy i okupacja hitlerowska w oczach Polaków. Poglądy i opinie z lat 1945–1948*, Warszawa 1987, s. 182.

⁸ Ibidem, s. 236.

⁹ Zob. m.in. J. Kochanowski, *W polskiej niewoli. Niemieccy jeńcy wojenni w Polsce 1945–1950*, Warszawa 2001; E. Nowak, *Obóz pracy w Łambinowicach*, „Pamięć i Sprawiedliwość. Biuletyn Głównej Komisji Badania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu”, t. XXXVIII, 1995, s. 122–133.

nistyczna w tym kontekście różniła się od Drugiej Rzeczypospolitej tym, że była państwem o mniej lub bardziej ograniczonej suwerenności i jego oficjalna ideologia przestała pełnić niekwestionowalnie jednoznacznie pozytywną rolę jako czynnik wzmacniający więzi narodowe. Większość Polaków nie identyfikowała narodu z państwem. Jednocześnie naród był – po rodzinie i przyjaciółach – uznawany za szczególnie ważny element integracji społecznej. Dużo mniejsze znaczenie odgrywały inne instytucje i organizacje społeczne, takie jak np. partie polityczne, zakłady pracy itp.

Owo przekonanie o dużej roli więzi narodowej dla obywateli PRL-u powodowało, że rządzący komuniści przez cały omawiany okres próbowali legitymizować swą władzę przez odwołanie się do haseł narodowych. Już w latach czterdziestych i pięćdziesiątych akcentowano takie elementy nowej państwowości, jak: „powrót na ziemię piastowskie”, ujednoczenie składu etnicznego ludności, oparcie polityki zagranicznej na sojuszach z „narodami słowiańskimi”. Wyniesiony z wojny silny antygermanizm społeczeństwa polskiego był wzmacniany celowo przez polskich komunistów.

Na ile była to strategia skuteczna? Brak szczegółowych badań utrudnia odpowiedź na tak postawione pytanie. Z tych, które przeprowadzono i dają się metodologicznie obronić wynika, iż to chłopi silniej niż inni Polacy ulegali uczuciom antypatii w stosunku do Niemców¹⁰. O nieufności i podejrzliwości do narodu niemieckiego w obu państwach niemieckich świadczą m.in. przekazy potoczne krążące w różnych zakątkach Polski w latach czterdziestych i pięćdziesiątych¹¹. Opinie o tym, iż „wszyscy Niemcy są odwiecznymi wrogami Polski” zanotowali aktywiści partyjni (aparatus polityczny wojska) w trakcie tzw. akcji propagandowo-spotkaniowej przeprowadzanej we wsiach w 1966 r. w związku z tzw. listem biskupów polskich do biskupów niemieckich, stanowiącym odważną próbę przełamania wzajemnych uprzedzeń¹².

Rozbudzanie – jak widać dość skuteczne – antygermanizmu, w połączeniu z absolutyzacją znaczenia tzw. Ziemi Odzyskanych miało służyć rządzącym komunistom również do uruchomienia legitymizacyjnej strategii racjonalizacji polegającej na przekonywaniu, że ich zachowanie jest możliwe tylko w ramach istniejącego, rzekomo bezalternatywnego porządku politycznego. A elementem owego porządku był sojusz ze Związkiem Radzieckim jako gwarantem granicy zachodniej na Odrze i Nysie Łużyckiej¹³.

¹⁰ A. Pawelczyńska, *Żywa historia – pamięć i ocena lat okupacji*, Warszawa 1977, s. 127.

¹¹ D. Jarosz, M. Pasztor, *W krzywym zwierciadle. Polityka władz komunistycznych w Polsce w świetle plotek i pogłosek z lat 1949–1956*, Warszawa 1995, s. 125–130.

¹² A. Friszke, *Tysiąclecie kontra Milenium*, „Więź” 1994, nr 2, s. 140 i 149.

¹³ M. Zaremba, *Komunizm, legitymizacja, nacjonalizm. Nacjonalistyczna legitymizacja władzy komunistycznej w Polsce*, Warszawa 2001, s. 160–161.

Komuniści polscy podjęli ogromny wysiłek propagandowy, mający na celu rozbudzenie przyjaznych uczuć do ZSRR. Do 1953 r. przywiązywano ogromną rolę do budowania kultu Józefa Stalina, tworzono gęstą sieć towarzystw przyjaźni polsko-radzieckiej. Język rosyjski od wczesnych lat pięćdziesiątych był obowiązkowy w polskich szkołach kosztem języków zachodnich. W propagandzie stale obecny był motyw wspólnego wysiłku zbrojnego w walce z „najazdem hitlerowskim”.

Jednak owo odgórne, urzędowe budowanie przyjaźni polsko-radzieckiej, przybierające niekiedy formy administracyjnego przymusu, okazało się przedsięwzięciem nie rokującym powodzenia. Niechęć do ZSRR, nasilona w wyniku okupacji sowieckiej części terytorium Polski od 17 września 1939 r., przenoszona na rządzących w Warszawie komunistów była stałym elementem tożsamości narodowej Polaków, o korzeniach sięgających głęboko w przeszłość. Dla niektórych autorów dominacja rosyjska (radziecka) jest głównym czynnikiem kształtującym powojenną polską tożsamość narodową¹⁴. Uczucia nieprzyjazne wobec ZSRR ujawniły się ze szczególną siłą i na skalę masową w 1956 r. Październik '56 w Polsce miał bez wątpienia cechy zbliżające go do antyrosyjskiego (nie tylko antyradzieckiego) powstania narodowego. Kolejna kumulacja tych nastrojów nastąpiła w 1981 r. Badania opinii Polaków o różnych narodach i państwach z lat 1975–1987 świadczą, że w tym roku Rosjanie i ZSRR cieszyli się stosunkowo najmniejszą sympatią i największą niechęcią Polaków¹⁵. Nawet jeżeli owe deklaracje pochodzące z okresu kikutastoletniego uznamy za obciążone szczególnie dużym błędem ze względu na obawy respondentów przed ujawnianiem swej niechęci wobec wschodniego mocarstwa i jego obywateli, to erupcja owych negatywnych odczuć w 1981 r. wydaje się ewidentna. Dodatkowym potwierdzeniem tej tezy są badania, z których wynika, że w 1981 r. ZSRR zajął pierwsze miejsce na liście państw, wobec których Polacy deklarowali poczucie zagrożenia. Jeżeli do tego dodamy, że w tym okresie nastąpił wzrost obaw wybuchu wojny (wyrażało je 30% badanych wobec kilkunastu procent w latach siedemdziesiątych)¹⁶, to ówczesny dylemat, wyrażany potocznie w pytaniu „wejdą czy nie wejdą”, uzyskuje walor rzeczywistego problemu obecnego w wyobrazeniach milionów Polaków.

Badana po 50 latach, a więc po transformacji systemowej wizja lat wojny i okupacji w oczach Polaków anno domini 1994 r. była nadal, tak jak w latach wcześniejszych, polonocentryczna, heroistyczna i martyrologiczna. Z tego

¹⁴ J. Kulczycki, *Źródła nowoczesnej polskiej tożsamości narodowej: perspektywa amerykańska*, „Sprawy Narodowościowe”, t. IV, 1997, s. 109.

¹⁵ A. Jasińska-Kania, *Stereotypy narodowe w społeczeństwie polskim a opinie Polaków o różnych narodach i państwach. Konceptualizacja badań*, cz. II. Opracowanie Ośrodka Badań Opinii Publicznej i Studiów Programowych (dalej: OBOPiSP).

¹⁶ OBOPiSP, 4/84 Ośrodek Badań Opinii Publicznej (dalej: OBOP), *Stosunek do ZSRR w świetle badań ankietowych OBOPiSP*, Warszawa 9 IV 1984.

powodu w pamięci zbiorowej nie przechowały się zjawiska, wydarzenia i postaci, które do tego obrazu nie pasowały. Jak stwierdził znawca tej problematyki Tomasz Szarota: „Z biegiem lat ukształtowane się przekonanie, że – przynajmniej pod okupacją niemiecką – niemal całe społeczeństwo polskie, w ten czy inny sposób, uczestniczyło w walce z najeźdźcą. [...] Heroistyczną i martyrologiczną wizję lat wojny i okupacji wzmacnia nie tylko eliminacja tego wszystkiego, co chluby narodowi polskiemu nie przyniosło, ale także zestawienie własnych bohaterskich czynów, ofiar i cierpień z postępowaniem wobec Polaków sojuszników i sprzymierzeńców. Polacy wciąż pamiętają swoją samotną walkę we wrześniu 1939 r., i potem podczas Powstania Warszawskiego latem 1944 r., przede wszystkim zaś nieuczciwą, ich zdaniem, grę polityczną Wielkiej Brytanii i Stanów Zjednoczonych, która doprowadziła do oddania Polski w ręce Stalina w Teheranie i Jałcie. Zdecydowana większość Polaków powojenną sytuację własnego kraju widzi jako przykład braku sprawiedliwości dziejowej”¹⁷.

W takiej wizji historii mieściła się pomoc udzielana przez Polaków Żydom w okresie okupacji hitlerowskiej. Pamięć zbiorowa nie akceptowała jednak faktów świadczących o postawach i zachowaniach wrogich, łącznie z przypadkami wydawania Żydów hitlerowcom, wyłudzeniu kosztowności w zamian za nie zawsze spełnioną obietnicę uratowania życia, wreszcie zwyczajne mordy motywowane chęcią zysku. Przejawy antysemityzmu, niewątpliwie istniejące w społeczeństwie polskim, wzmacniał stereotyp żydokomuny rzekomo rządzącej Polską, szczególnie żywy w latach 1945–1956 i reanimowany w 1968 r. w związku z zainicjowaną w kręgach władzy nagonką antysemitką w imię „unarodowienia” komunizmu. Mimo doświadczenia Holocaustu, który dokonał się przede wszystkim na ziemiach polskich, antysemityzm, zwłaszcza w jego ludowej formie przetrwał długo po wojnie. W okresie tuż powojennym przybierał on postać pogromów (największy w Kielcach 4 lipca 1946 r.). Uczucia antypatii do Żydów odnotowywały m.in. plotki i pogłoski z okresu stalinowskiego. Systematyczne sondaże socjologiczne świadczą, że niechęć do nich fluktuowała. W 1975 r. w sondażu OBOP deklarowało ją 41% badanych, w 1981 – 25%, 1985 – 23%, 1987 – 16% i w 1989 – 21%¹⁸. Wydarzenia marcowe '68 pokazały, że propaganda antysemitka nie trafiła w społeczną próżnię¹⁹.

Te skrótove z konieczności uwagi są, jak sędzę, ilustracją szerokiego i wieloaspektowego problemu, jakim jest wpływ wojny na postawy i zachowania

¹⁷ T. Szarota, *Życie z historią lub „żywa historia”. II wojna światowa w świadomości Polaków po 50 latach*, „Polska 1944/45–1989. Studia i materiały”, t. II, 1996, s. 245.

¹⁸ A. Jasińska-Kania, *Zmiany postaw Polaków wobec różnych narodów i państw*, [w:] *Bliscy i dalecy. Studia nad postawami wobec innych narodów, ras i grup etnicznych*, pod red. A. Jasińskiej-Kani, t. 2, s. 226.

¹⁹ Zob. M. Zaremba, *Biedni Polacy '68. Społeczeństwo polskie wobec wydarzeń marcowych w świetle raportów KW i MSW dla kierownictwa PZPR*, [w:] *Marzec 1968. Trzydzieści lat później*, Warszawa 1998, t. 1, s. 151.

społeczne Polaków w okresie rządów komunistycznych. Wynika z nich niezbi-
cie, że takie zjawiska i wydarzenia jak wojna, świadomość narodowa i władza
polityczna były układem dynamicznym i niezwykle skomplikowanym. Badanie
ich jest złożone już samo w sobie; specyfika dokumentacji wytworzonej przez
państwo komunistyczne sprawia, że te trudności jeszcze pogłębiają się. Z punktu
widzenia historyków to dobrze, gdyż mają się o co spierać i co badać; z punktu
widzenia polityków – fatalnie, bo trudno o proste recepty, które winny wszyst-
kich uszczęśliwić, a historia, która się miała skończyć, z powodu owej nawar-
stwionej złożoności skończyć się nie chce.

Małgorzata Kamecka
Białystok

Ludzie i instytucje. O współpracy historyków polskich i francuskich

Pierwszym z powodów, który skłonił mnie do podjęcia problematyki kontaktów pomiędzy historykami polskimi i francuskimi była niewątpliwie opinia wygłoszona przez jednego z największych historyków Fernanda Braudela pod adresem Witolda Kuli: „Vous me permettez si j’ouvre une parenthèse. On a parlé incidemment du très grand historien polonais, le plus grand historien vivant, malheureusement malade, qui s’appelle Witold Kula. Ses livres ont été traduits en français et en italien. Witold Kula est très franchement, beaucoup plus intelligent que moi, mais quand il parle, il n’a pas de haut-parleur. Quand je parle, il y a le haut-parleur français, un petit peu détraqué, ce haut-parleur, mais il existe quand même. Il donne à la pensée française une dimension supplémentaire même lorsqu’elle ne le mérite pas. Si Witold Kula était né à Paris et moi à Cracovie, les situations seraient renversées et les rôles beaucoup plus justes”¹. Za każdym razem, kiedy powracam do tych słów, zawsze pozostaję pod tym samym wra-

¹ „Proszę pozwolić mi na uwagę na marginesie. Padło tu nazwisko wielkiego polskiego uczonego, największego z żyjących historyków, niestety obecnie chorego, Witolda Kuli. Jego książki zostały przetłumaczone na język francuski i włoski. Szczercze mówiąc, inteligencja Witolda Kuli znacznie przewyższa moją, ale kiedy on mówi, jego myśl nie ma właściwego nagłośnienia. Kiedy ja mówię, jest »wzmacniacz« francuski, czasami trochę rozregulowany, ale jest. Dzięki niemu myśl francuska nabiera dodatkowego wymiaru, nawet wówczas, gdy nie w pełni na to zasługuje. Gdyby Witold Kula urodził się w Paryżu, a ja w Krakowie, sytuacja byłaby odwrotna i role o wiele sprawiedliwiej rozdzielone” (tłum. moje – M. K.). Cyt. za: M. Herling Bianco, *Witold Kula et l’historiographie européenne*, [w:] *Dziedzictwo Witolda Kuli*, Warszawa 1990, s. 67.

zeniem skromności i szlachetności osoby, która je wypowiedziała i jednocześnie wielkości osoby, pod adresem której są one skierowane. Słowa te padają bowiem z ust nie tylko przyjaciela, ale jednocześnie przedstawiciela innej historiografii. Braudel składa w ten sposób hołd i uznaje zasługi oraz dorobek szkoły historycznej, którą współtworzył Witold Kula.

Drugim powodem, mniej emocjonalnym a bardziej formalnym, było zorganizowanie niemal że w tym samym okresie dwóch ważnych spotkań, które zgromadziły wybitnych przedstawicieli historiografii polskiej i francuskiej. Pierwsze ze spotkań odbywało się w Warszawie w dniach 18–20 listopada 1993 r. Było to kolokwium nt. „35 lat współpracy PAN z EHESS w dziedzinie nauk społecznych (1956–1991)”². Rocznicowe spotkanie stało się okazją do podsumowania minionego okresu i zastanowienia się nad fenomenem związków naukowych między Polską a Francją. Niespełna miesiąc później, 7 grudnia 1993 r. miało miejsce inne spotkanie, być może o mniejszym zasięgu niemniej równie ważne, a mianowicie sesja naukowa pt.: „Fernand Braudel a koncepcje historii kultury materialnej” zorganizowana w ramach obchodów 40-lecia powstania Instytutu Historii Kultury Materialnej PAN – obecnie Instytutu Archeologii i Etnologii³. Podczas obu spotkań wielokrotnie pojawiał się wątek wzajemnych wpływów i oddziaływań historiografii polskiej i francuskiej w ostatnim stuleciu. Podejmowano tym samym problematykę dłużej współpracy naukowej pomiędzy historykami polskimi i francuskimi skupionymi wokół „Annales”. Warto więc może przy tej okazji odwołać się do początków tychże kontaktów w XX wieku i przypomnieć ich decydujące etapy. Ponieważ jednak nie sposób w tym miejscu wyczerpująco przedstawić wszystkich wspólnych naukowych przedsięwzięć i inicjatyw, wobec tego przywołam zasługi najważniejszych postaci oraz omówię wybrane wydarzenia, jakie stały się ich udziałem.

² W archiwum PAN dostępny jest maszynopis w jęz. francuskim, liczący 134 strony, będący zapisem wystąpień uczestników spotkania, które zostało zarejestrowane na taśmie magnetofonowej. Dzięki uprzejmości pracowników I Wydziału Nauk Społecznych PAN miałam możliwość zapoznania się z maszynopisem. Nadałam mu roboczy tytuł: *Materiały z kolokwium polsko-francuskiego: „Polska Akademia Nauk – École des Hautes Études en Sciences sociales: 35 lat współpracy w dziedzinie nauk społecznych (1956–1991) (dalej cyt.: Materiały z kolokwium...)*, Warszawa 1993.

³ Obchodzono również 40-lecie „Kwartalnika Historii Kultury Materialnej” oraz Zakładu Historii Kultury Materialnej Średniowiecza i Czasów Nowożytnych. Bezpośrednim przyczynkiem do wyboru tematu dyskusji stało się polskie wydanie dzieła F. Braudela: *Kultura materialna, gospodarka i kapitalizm, XV–XVIII wiek*, Warszawa 1992. Szczegółowe sprawozdanie z przebiegu sesji przedstawia U. Sowina, *Fernand Braudel a koncepcje kultury materialnej*, „Kwartalnik Historii Kultury Materialnej”, R. XLII, 1994, nr 2, s. 153–155. W tym samym numerze ukazały się również wybrane wystąpienia uczestników dyskusji.

Współpraca historyków przed II wojną światową

Już w latach 20. daje się zaobserwować zbieżność tematów i problematyki podejmowanej w badaniach F. Bujaka, J. Rutkowskiego, L. Febvre'a i M. Blocha. Wspólny kierunek prac i przedmiot studiów stanowiły wówczas historia agrarna i historia społeczności wiejskiej. Z całą pewnością można uznać, że rolę pioniera w nawiązywaniu wzajemnych kontaktów odegrał Jan Rutkowski (1886–1949) należący do grupy tych badaczy, którzy prowadzili badania historyczne równolegle z wytyczaniem własnego programu teoretyczno-metodycznego. Propagowanie nowego modelu pisarstwa historycznego zyskało mu miano jednego z pierwszych zwolenników globalnej historiografii teoretyczno-wyjaśniającej i zapoczątkowało proces kształtowania przyszłej, nowoczesnej nauki historycznej⁴.

We wrześniu 1910 roku J. Rutkowski uzyskał stypendium naukowe Wiktora Osłowskiego przyznawane młodym uczonym pragnącym kontynuować studia za granicą⁵. Umożliwiło mu ono odbycie dwuletnich studiów we Francji. Rutkowski jechał do Francji z zamiarem nawiązania kontaktów ze środowiskiem historycznym, którego dorobek wysoko sobie cenił. Pierwszy pobyt uczonego w Paryżu uzmysłowił mu, jak silny był sprzeciw niektórych przedstawicieli francuskiego środowiska historycznego wobec historiografii tradycyjnej, który znajdzie w przyszłości swoje ujęcie w programie „Annales”. Ważną rolę w kształtowaniu się założeń szkoły odegrał ekonomista François Simiand (1873–1935).

Rutkowski po raz pierwszy zetknął się z F. Simiandem na seminarium Adolphe'a Landry'ego w École Pratique des Hautes Etudes (Section des Sciences Historiques et Philologiques). Była to okazja do zapoznania się z wyznawanym przez francuskiego uczonego poglądem na temat potrzeby historycznego spojrzenia w ekonomii poprzez statystyczne badania tendencji gospodarczych.

Drugim francuskim uczonym, który wywarł duży wpływ na tematykę badań J. Rutkowskiego, był związany z uniwersytetem w Rennes Henri Sée (1864–1936). Zbieżność zainteresowań obydwu historyków uwidoczniła się w szczególności sposób w pracy o własności ziemskiej w Bretanii w XVII wieku ukończonej przez Rutkowskiego na początku 1912 r. Za kolejną pracę napisaną pod wpływem teorii H. Sée można uznać *Zarys dziejów gospodarczych Polski w czasach przedrozbiorowych* (1923)⁶.

W 1928 r. J. Rutkowski brał udział w obradach Kongresu Historyków w Oslo, gdzie doszło do jego pierwszego spotkania z M. Blochem, który już w latach 20. podkreślał wagę zjawiska poddaństwa w Europie Wschodniej. Podobne akcenty

⁴ Szerzej na ten temat pisze J. Topolski, *Teoria wiedzy historycznej*, Poznań 1983, s. 81.

⁵ J. Topolski, *O nowy model historii. Jan Rutkowski (1886–1946)*, Warszawa 1986, s. 46.

⁶ Ibidem, s. 55.

odnaleźć można w pracach J. Rutkowskiego, w których dokonywał on analizy porównawczej sytuacji chłopca w Polsce i krajach europejskich w XVIII wieku, jak na przykład miało to miejsce w pracy *Poddaństwo włościan w XVIII wieku w Polsce i w niektórych krajach Europy* (Poznań 1921). Bloch znał dorobek Rutkowskiego i wystąpił z propozycją współpracy na łamach planowanego czasopisma „Annales”⁷.

Do ponownego spotkania uczonych doszło w 1933 roku. M. Bloch przyjechał wówczas do Warszawy, gdzie wygłosił referat podczas obrad Międzynarodowego Kongresu Nauk Historycznych. Pięć lat później, w 1938 r. Bloch opublikował notatkę o studium Rutkowskiego na temat problemów ekonomicznych i finansowych za czasów Stefana Batorego⁸.

Również Rutkowski nadal uważnie śledził dokonania Blocha i wielokrotnie wypowiadał się na temat jego dorobku na łamach czasopisma utworzonego wspólnie z F. Bujakiem w 1931 r. „Roczniki Dziejów Społecznych i Gospodarczych” od początku swojego istnienia w wyraźny sposób wykazywały pokrewieństwo z francuskim odpowiednikiem. Czasopismo umożliwilo polskiemu czytelnikowi zapoznanie się z pracami szkoły „Annales” i stwarzało mu okazję do zapoznania się z ważniejszymi publikacjami wychodzącymi spod pióra historyków z nią związanych⁹.

Na wzór twórców „Annales” Jan Rutkowski deklarował zdecydowany sprzeciw wobec historii faktograficznej, którą traktował tylko za punkt wyjścia do dalszych analiz. Zbieżność z programem Blocha odnajdujemy również w nieustannym nawoływaniu do prowadzenia analiz porównawczych w historiografii polskiej i potrzebie prowadzenia badań interdyscyplinarnych. Rzucone przez „Annales” wezwanie do otwarcia się historii na dialog z innymi naukami społecznymi spotkało się w Polsce międzywojennej z bardzo żywym odbiorem, czego dowodem było chociażby odwoływanie się do zdobywcy socjologii, antropologii, etnografii czy demografii¹⁰.

⁷ W pierwszym numerze pisma M. Bloch omawiał pracę Rutkowskiego *Histoire économique de la Pologne avant les partages*. Szerzej na ten temat pisze J. Topolski, op. cit., s. 98.

⁸ J. Topolski, op. cit., s. 99.

⁹ Ibidem, s. 129. Podobną rolę informacyjną spełniały „Annales” w odniesieniu do sytuacji nauk historycznych w Polsce. Na stronach obu czasopism można odnaleźć wymianę poglądów i wyników badań. Na przykład, w 1932 r., w 13 numerze pisma ukazał się artykuł J. Rutkowskiego na temat rozwoju historii gospodarczej w Polsce. Autor wskazywał w nim na dynamikę badań i wymieniał Poznań i Lwów jako dwa ośrodki przodujące w tej dziedzinie.

¹⁰ Zob. A. F. Grabski, [w:] *Materiały z kolokwium...*, s. 8. Pojawiające się w późniejszym okresie rozbieżności w koncepcjach J. Rutkowskiego i M. Blocha – pierwszy kładł szczególny nacisk na analizę form życia gospodarczego, drugi na historię społeczeństwa i mentalności – nie wpłynęły w żadnej mierze na jakość kontaktów między środowiskiem historyków polskich i „Annales”. O ich kontynuacji świadczą również wzmianki pojawiające się w nie opublikowanej korespondencji Rutkowskiego i Febvre’a.

W równym stopniu jak jego koledzy z Francji, J. Rutkowski dał się poznać jako zwolennik historii problemowej. Jerzy Topolski formułuje pogląd o oryginalności koncepcji Rutkowskiego, który twórczo czerpiąc z bogactwa dorobku „Annales”, nie ograniczał się do naśladownictwa programu szkoły¹¹. Podążanie własną drogą i wierność własnej wizji historii nie oznaczała przecież rezygnacji z walki, której celem miało być zerwanie z tradycyjnymi granicami nauki historycznej i wyznaczenie nowego miejsca tej dyscypliny, o które tak zabiegali historycy spod znaku „Annales”.

Okres międzywojenny w dziejach kontaktów naukowych historyków polskich i francuskich należy wobec tego zaliczyć do szczególnie udanych. Z pewnością przyczyniły się do tego stanu rzeczy dłuższe lub krótsze pobyty historyków polskich na studiach w Paryżu, jak to miało miejsce w przypadku Marcellego Handelsmana¹², Tadeusza Manteuffla czy Aleksandra Gieysztor¹³. Pobytu w ośrodkach naukowych z pewnością stwarzały okazję do wymiany poglądów, zaznajamiania się z nowymi tendencjami w metodologii i wynikami badań oraz, co wydaje się niezwykle istotne dla przyszłości wzajemnych stosunków, w naturalny sposób ułatwiały nawiązywanie bliższych więzi osobistych. Można pokusić się o stwierdzenie, że nawet dotychczasowi zwolennicy bardziej tradycyjnego dziejopisarstwa nie pozostawali obojętni wobec programu odnowy historii proponowanego przez środowisko skupione wokół „Annales”. Zarówno konfrontacja niejednokrotnie odmiennych punktów widzenia, jak i konstruktywna polemika wpływały mobilizująco i twórczo na postawy badawcze przedstawicieli obu stron.

Niestety, wybuch wojny przerwał tak pomyślnie rozpoczęty pierwszy etap kontaktów naukowych między historykami Polski i Francji.

Problem kontaktów polsko-francuskich w latach 1945–1956

Historyk sztuki Pierre Francastel (1900–1970) był kolejnym francuskim uczonym, który wpisał się w historię polsko-francuskich kontaktów, wyrażając po 1945 r. wolę nawiązania do przedwojennej tradycji współpracy. Przed rozpoczęciem wojny piastował on funkcję dyrektora Instytutu Francuskiego w Krakowie, a kilkuletni pobyt w Polsce dał mu możliwość bardziej pogłębionego zapoznania

¹¹ J. Topolski, op. cit., s. 200.

¹² W uznaniu zasług w rozwoju stosunków polsko-francuskich został on przyjęty w poczet członków paryskiej Akademii Nauk Moralnych.

¹³ Wojna uniemożliwiła mu dokończenie studiów w słynnej paryskiej École Nationale des Chartes (ENC), założonej przez Ludwika XVIII w 1821 r. Na ten temat pisze S. Trawkowski, *Aleksander Gieysztor (17 VII 1916 – 9 II 1999)*, „Kwartalnik Historyczny”, R. CVI, 1999, nr 3, s. 143–146.

się z problemami naszego kraju. Łatwość nawiązywania kontaktów i zjednywania sobie sympatii zaowocowała rozległymi znajomościami, a nawet przyjaźniami z przedstawicielami różnych środowisk¹⁴. Po zakończeniu działań wojennych P. Francastel przyjechał do Polski. W czasie tego pobytu dojrzywało w nim przeświadczenie o potrzebie pomocy, która dotyczyłaby w głównej mierze najbliższego mu środowiska – kręgów naukowych. Po powrocie do Francji, dzięki znajomościom w rządzie francuskim, już w 1946 r. udało mu się doprowadzić do sfinansowania 100 stypendiów przeznaczonych dla młodych pracowników nauki z Polski. Stypendia zostały przyznane na jesieni 1946 r., a wyjazd pierwszej dziesięcioosobowej grupy był możliwy już w styczniu następnego roku¹⁵.

Niestety, pojawiły się nowe okoliczności, które niekorzystnie odbiły się na dalszych losach inicjatywy P. Francastela. W 1948 r. nastąpiła zmiana na stanowisku rektora Uniwersytetu Warszawskiego i na głównych stanowiskach administracyjnych. Nowa ekipa nie podjęła żadnych prób wykorzystania pozostałych stypendiów¹⁶.

Pierwszy etap powojennej współpracy nie trwał wobec tego długo. Zmiana sytuacji politycznej i początek „zimnej wojny” położył kres nie tylko stosunkom naukowym z Francją, ale i z innymi państwami zachodnimi. Jak zauważa A. Wyczański w artykule poświęconym historii stosunków naukowych z Francją: „Oznaczało to odcięcie od całej zachodniej nauki, od bezpośrednich kontaktów, wyjazdów, nawet od literatury naukowej”¹⁷. Narzucenie dogmatycznych poglądów i postaw wymierzone było w głównej mierze w przedstawicieli nauk społecznych. Późniejsze lata udowodniły co prawda, że były to naciski skazane na niepowodzenie i o ograniczonym zasięgu, niemniej w pierwszej połowie lat pięćdziesiątych obserwujemy nieomalże całkowity brak kontaktów naukowych Polski z Zachodem¹⁸.

„Odwilż” w życiu politycznym kraju miała swoje pozytywne konsekwencje również w postaci coraz większej liczby publikacji naukowych, w których pojawiała się prawdziwa dyskusja merytoryczna, często zdecydowanie krytyczna

¹⁴ Zdaniem J. Le Goffa w całej działalności P. Francastela odnajdujemy silne akcenty polskie. Zob. J. Le Goff, [w:] *Materiały z kolokwium...*, s. 97.

¹⁵ Patrz: op. cit., s. 92. Do Francji wyjechali wówczas m.in.: P. Słonimski, A. Tymowski oraz T. Dunin-Wąsowicz, zachęcona do wyjazdu przez T. Manteuffla. O roli T. Manteuffla w ponownym nawiązaniu współpracy naukowej z zagranicą pisze B. Nowak, *Dzieje Instytutu Historycznego Uniwersytetu Warszawskiego (krótki zarys)*, „Barok” 1999, nr 2, s. 269.

¹⁶ T. Dunin-Wąsowicz, [w:] *Materiały z kolokwium...*, s. 91.

¹⁷ A. Wyczański, *Odnowienie stosunków naukowych z Francją w 1956*, „Kwartalnik Historyczny”, R. C, 1993, nr 4, s. 265.

¹⁸ Podporządkowanie wszystkich dziedzin życia, w tym nauk społecznych i humanistycznych, doraźnej polityce państwa, objawiało się m.in. obowiązkową krytyką osiągnięć nauki zachodniej. Krytyka ta nie ominęła również szkoły „Annales”. Na szczęście, jak ocenia A. F. Grabski, były to przypadki odosobnione: A. F. Grabski, op. cit., s. 10.

w stosunku do ideologii narzucanej w pracach badawczych. Zmiany polityczne miały swoje pozytywne skutki i dla polskiego odbioru „Annales”. W polskich piśmiach zaczęły się ukazywać teksty naszych historyków, prezentujące ich stosunek do szkoły oraz propagujące jej główne kierunki badawcze¹⁹. Również ówczesne władze polityczne były coraz bardziej przychylnie ideii współpracy naukowej z Zachodem, a z Francją w szczególności. Prawdopodobnie na zmianę nastawienia w tej kwestii wpłynął pogląd, że ze wszystkich krajów bloku zachodniego, Francja przedstawiała najmniejsze zagrożenie ideologiczne dla przedstawicieli polskiej nauki. Poprzez złagodzenie polityki w zakresie np. wymiany stypendystów z Francją, starano się również w pośredni sposób nie dopuścić do ożywienia kontaktów z innymi krajami.

Rokiem, który wpłynął decydująco na kształt przyszłych związków naukowych między Polską a Francją okazał się rok 1956. Doszło wówczas do przełomowego wyjazdu do Francji grupy młodych naukowców²⁰.

Przełom 1956 roku

Wyjazd został zorganizowany i sfinansowany przez UNESCO przy współudziale francuskiej Komisji do Spraw UNESCO. Osobą odpowiedzialną za program naukowy pobytu po stronie francuskiej był Jean Meynaud, politolog i ekonomista, profesor z École Pratique des Hautes Études w Paryżu i École des Sciences Politiques oraz uniwersytetu w Lozannie. Z polskiej strony organizatorem pobytu była Polska Akademia Nauk, a konkretnie I Wydział Nauk Społecznych²¹.

Spotkania, jakie J. Meynaud odbył wiosną 1956 r. z gronem polskich naukowców, pozwoliły mu zorientować się w ogromie potrzeb prezentowanych przez polskich kolegów. Dotyczyły one w głównej mierze chęci zaznajomienia się w sposób bezpośredni i szczegółowy z pracami i metodami stosowanymi we Francji. Ponieważ podobne pragnienia poznawania metod stosowanych w Polsce dały się również zauważyć po stronie francuskiej, tym wyraźniej rysowała się potrzeba zorganizowania spotkania, którego celem byłoby ponowne zainicjowanie współpracy badaczy z Europy Wschodniej i Zachodniej. Władze UNESCO udzieliły tej inicjatywie pełnego poparcia, wybierając Polskę i Francję ze względu na wielowiekową tradycję przyjaźni łączącej oba narody, wspólne dziedzictwo kulturowe i historyczne²².

¹⁹ Ibidem, s. 11.

²⁰ Zdaniem A. Wyczańskiego wyjazd „stanowił zjawisko bez precedensu w Polsce Ludowej”. Cyt. za: A. Wyczański, *Odnowienie...*, s. 265.

²¹ A. Wyczański, ibidem, s. 265; J. Meynaud, *Spotkanie francusko-polskie w Paryżu*, „Kwartalnik Historyczny”, R. LXIV, 1957, nr 2, s. 200.

²² J. Meynaud, op. cit., s. 200.

Spotkanie zgromadziło trzydziestu młodych polskich specjalistów z dziedziny nauk społecznych, a mianowicie historyków, socjologów, ekonomistów, filozofów, prawników, literaturoznawców i archeologów²³. Byli wśród nich zarówno pracownicy Polskiej Akademii Nauk, jak i szkół wyższych: Uniwersytetu Warszawskiego oraz Szkoły Głównej Planowania i Statystyki. Jakie czynniki decydowały o takim składzie grupy? Andrzej Wyczański, jeden z uczestników zauważa, iż w głównej mierze kompetencje merytoryczne, a nie, jak można by przypuszczać, czynniki polityczne i ideologiczne. Nie bez znaczenia okazała się ponadto pozycja naukowa uczestników: otóż byli oni na początku drogi zawodowej, lub też mieli za sobą pierwsze stopnie naukowej kariery – w przeważającej mierze byli magistrami lub doktorami. Do udziału w drugiej części stażu, tzn. w obradach na Sorbonie zaproszono również grupę polskich profesorów²⁴.

Pierwsza, kulturoznawczo-turystyczna, część pobytu we Francji rozpoczęła się 9 września i trwała do końca miesiąca²⁵. Natomiast część druga (1.10.–20.10.1956) w całości była poświęcona sprawom naukowym. Jak można przypuszczać wybór tematu nie był sprawą prostą, zwłaszcza ze względu na trudności organizacyjne spotkania. Nakładanie się niektórych zagadnień uświadomiło organizatorom potrzebę podzielenia obrad na sesje: historyczną, ekonomiczną i socjologiczną. Każda z nich miała trwać tydzień i odbywać się pod przewodnictwem profesorów: Fernanda Braudela (z Collège de France), Jean'a Lhomme'a (z Wydziału Prawa Uniwersytetu Paryskiego) i Georges'a Friedmanna (z Conservatoire National des Arts et Métiers)²⁶.

Obrady rozpoczęto od sesji poświęconych historii, co było uzasadnione ze względu na polskie i francuskie tradycje naukowe, charakteryzujące się ciągłością studiów nad rzeczywistością społeczną. Poruszono pięć: różne koncepcje historii oraz postępy wiedzy historycznej, zastosowanie wiedzy statystycznej w badaniach ekonomicznych i społecznych, pokojowe współistnienie, rozwój teorii dotyczących postępu ludzkości oraz rytmu postępu.

Organizatorzy i uczestnicy seminarium uznali, że było ono doniosłym wydarzeniem, znacznie przekraczającym zakres naukowych stosunków polsko-francuskich. U podstaw wyboru Polski i Francji jako dwóch pierwszych krajów

²³ Pełną listę uczestników wyjazdu podaje A. Wyczański, *Odnowienie...*, s. 267.

²⁴ W skład tego grona wchodził: Nina Assorodobraj, Aleksander Gieysztor, Konstanty Grzybow-ski, Witold Kula, Edward Lipiński, Tadeusz Lychowski, Bronisław Minc, Bogdan Suchodolski i Jan Szczepański. Zob. A. Wyczański, *Odnowienie...*, s. 267. Do grona profesorów z Polski dołączyli ich koledzy francuscy: R. Daval, P. Dieterlen, G. Leduc, C. Lévi-Strauss, Ch. Morazé, P. Villar i J. Veiller. Swój udział zgłosiło ponadto dwóch profesorów z Anglii i jeden ze Szwajcarii.

²⁵ Szerzej na temat zwiedzanych miejsc i zabytków oraz odbytych spotkaniach pisze A. Wyczański, *Odnowienie...*, s. 266.

²⁶ Szczegółowy program każdego z tych tygodni został ustalony zgodnie z charakterem danej dyscypliny naukowej. Szerzej o programie spotkania pisze J. Meynaud, op. cit., s. 206–208.

uczestniczących w tego typu spotkaniu można było niewątpliwie dopatrywać się pewnych okoliczności sprzyjających, takich, jak chociażby wspólna tradycja kulturowa i historyczna oraz sympatia łącząca oba narody. Jednakże, jak zauważa J. Meynaud, pomimo sprzyjającego klimatu do konfrontacji, oczywiste było, że uczestnicy wywodzili się z krajów o odmiennym ustroju społecznym²⁷. Początkowe obawy o niemożności porozumienia się okazały się całkowicie bezpodstawne i podczas całego spotkania dało się odczuć dużą serdeczność, najpierw w kontaktach osobistych, a następnie również na płaszczyźnie porozumienia intelektualnego.

I właśnie w nastawieniu intelektualnym uczestników konferencji należy upatrywać głównych przyczyn jej powodzenia. Jedną z najbardziej charakterystycznych cech spotkania była wola otwarcia i uważnego wsłuchiwanie się w argumenty drugiej strony. Wytworzona w ten sposób przyjazna atmosfera pozwoliła nie tylko na rozpatrywanie nawet najbardziej drażliwych zagadnień, ale również na snucie wspólnych planów badawczych²⁸. J. Meynaud pisał o ogromnej spontaniczności i różnorodności prowadzonego dialogu. Zdziwiła ponadto postawa naukowców młodszego pokolenia, dla których spotkanie stało się okazją do wyrażenia swej indywidualności. Polacy zaimponowali Francuzom wysokim poziomem merytorycznym dyskusji i dojrzałością intelektualną²⁹.

W końcowym sprawozdaniu z konferencji F. Braudel dokonał podsumowania używając słów, które w pełni oddają przesłanie spotkania: „Atmosfera zaufania i szczerości, która wytworzyła się niemal od początku, pozwoliła na przeprowadzenie swobodnych dyskusji bez niedomówień oraz na otwartą i owocną wymianę zdań. To przede wszystkim cechowało obrady. Związki, które zostały obecnie nawiązane, nie są powierzchowne. Były one dla każdego z nas uświadomieniem sobie nader wyraźnym tego, czym stały się Francja i Polska przez te długie lata rozłąki. A czy nie na tym polegał główny cel całego cyklu konferencji?”³⁰

Po trudnym okresie izolacji wynikającej z uwarunkowań politycznych historykom polskim udało się ponownie nawiązać niezwykle cenne kontakty z najbardziej prężnym środowiskiem historycznym na świecie.

²⁷ Ibidem, s. 203.

²⁸ Nawet jeżeli pojawiały się rozbieżności w poglądach, a przecież trzeba przyznać, że zdecydowane różnice istniały: np. w dziedzinie pomocy krajom opóźnionym w rozwoju, zasięgu metody statystycznej w historii, zastosowania matematyki w socjologii, to nie doprowadziły one do zablokowania dyskusji. Co prawda, jak zauważa A. Wyczański, niektóre obce pojęcia i konstatacje z dziedziny politologii, socjologii czy ekonomii nie były w pełni akceptowane przez polskich naukowców. Niemniej, wykazywali oni przy tym żywość intelektualną niejednokrotnie wyższą aniżeli ich francuscy rówieśnicy. Zob. A. Wyczański, *Odnowienie...*, s. 266–267.

²⁹ J. Meynaud, op. cit., s. 205.

³⁰ Cyt. za: J. Meynaud, op. cit., s. 209.

Współpraca po 1956 roku do chwili obecnej

Wyjazd na Zachód i pobyt grupy młodych pracowników we Francji jesienią 1956 roku zamykały nie tylko okres izolacji we wzajemnych stosunkach, ale w istotny sposób kształtowały plany na przyszłość. Już wówczas pojawiły się głosy wyrażające życzenie, aby następne spotkanie urządzić w Polsce. Domagano się również zwiększenia – w stosunku do starszych profesorów – udziału młodych badaczy w organizowaniu i prowadzeniu obrad³¹.

Francuscy historycy, przede wszystkim F. Braudel, P. Francastel, C. Heller, J. Le Goff i R. Androux, rozpoczęli energiczne działania, aby rozszerzyć i umocnić nawiązane w 1956 roku kontakty³². Było to grono naukowców ściśle związane z VI Sekcją École Pratique des Hautes Études w Paryżu i kierujące się zasadą wierności tradycji „Annales”. Po stronie polskiej należy wymienić Adama Schaffa i Tadeusza Manteuffla; ich osobiste zaangażowanie w proces odbudowy współpracy zasługuje na szczególne podkreślenie.

Pierwszą konkretną inicjatywą środowiska francuskiego było wystąpienie z propozycją ufundowania stypendiów dla polskich naukowców przedstawicieli różnych nauk społecznych, zwłaszcza młodego pokolenia. Kim byli pierwsi stypendyści? Część z nich legitymowała się przedwojennym wykształceniem zdobytym w kraju, a często za granicą. Zdecydowaną większość stanowili jednak ludzie młodszy, uformowani intelektualnie i wykształceni już w warunkach Polski Ludowej. Zetknięcie się z dorobkiem VI Sekcji EHESS poszerzało ich intelektualne horyzonty i unowocześniało warsztat badawczy³³. Niewątpliwie kontakt z przedstawicielami zachodniej nauki wpływał na przewartościowanie ocen, obalał wzajemne mity i stereotypy, kształtował nowe postawy wobec rozszerzającego się zakresu badań i wpływał tym samym na ich dynamikę.

Wykaz stypendystów za lata 1957–1961 obejmuje 116 osób, które skorzystały nawet z kilkumiesięcznego pobytu we Francji. Zgromadzone przez F. Braudela i jego współpracowników fundusze pozwalały na przyjmowanie coraz większej liczby osób. Ocenia się, że w latach 60. przyznano rocznie około 50 takich kilkumiesięcznych stypendiów. W wyniku porozumienia zawartego w 1958 r. partnerem tych działań po polskiej stronie został Wydział I Nauk Społecz-

³¹ J. Meynaud, op. cit., s. 210.

³² Już w 1957 r. dzięki inicjatywie J. Le Goffa udało się zorganizować w École seminarium poświęcone problematyce polskich miast: J. Le Goff, [w:] *Materiały z kolokwium...*, s. 93.

³³ Konfrontacja poglądów i wymiana doświadczeń przyczyniły się do głębokiej przemiany intelektualnej polskich badaczy. Zdaniem A. F. Grabskiego nie można zapomnieć o roli, jaką odegrali w tym względzie uczeni z VI Sekcji. W wyzwaniu się z ideologicznego bagażu upatruje on przyczyn zmian zachodzących w świadomości naukowej, jak i politycznej polskich naukowców. Szerzej na ten temat pisze A. F. Grabski, op. cit., s. 15.

nych PAN³⁴. Przypomnijmy w tym miejscu opinię jednego ze stypendystów, A. Wyczańskiego: „Dla nas, byłych stypendystów, pobyty w École stanowiły nie tylko znakomitą okazję do wzbogacania naszej wiedzy. Mieliśmy również możliwość trwałego doskonalenia intelektualnego, nie tylko osobistego i naukowego. Doskonalenie się w Paryżu oznaczało dla nas powracanie do Europy w najlepszym znaczeniu tego słowa” (tłum. moje – M. K.)³⁵. Jakże trafnie słowa te oddają odczucia naukowców, którzy mieli możliwość, po długim okresie przerwy, powrócić do międzynarodowej wspólnoty środowisk badawczych.

Lata 60. zaznaczyły się również w istotny sposób innymi inicjatywami ze strony francuskiej. Uczni z Francji przyjeżdżali do Polski z odczytami, organizowali konferencje oraz finansowali wydawnictwa. Uczni z Polski prowadzili regularne wykłady w paryskiej École oraz innych ośrodkach uniwersyteckich na terenie Francji. Wykłady stwarzały polskim naukowcom możliwość prezentacji wyników pracy badawczej i stanowiły niewątpliwym dowód uznania dla ich dorobku naukowego³⁶.

Dokonując oceny tego etapu wzajemnych kontaktów, należy stwierdzić, że charakteryzowały się one dużą dynamiką i regularnością. Współpraca z Francuzami w latach 60. przyczyniła się również do odnowienia kontaktów naukowych w dziedzinie nauk społecznych z innymi krajami zachodnimi, takimi jak Włochy, Wielka Brytania, a nieco później USA i RFN.

Za A. F. Grabskim można wyodrębnić jej dwa zasadnicze kierunki. Pierwszy obejmował współpracę w zakresie historii gospodarczej i społecznej. Coraz wyraźniej pojawiały się w nim również elementy demografii historycznej. W kierunku drugi wpisywały się badania nad historią mentalności od epoki średniowiecznej po wiek XIX³⁷. Wśród badań podjętych przez PAN i École były prace dotyczące historii kultury materialnej, archeologii i socjologii. Współpraca rozwijała się także wśród przedstawicieli innych nauk społecznych. Można zgodzić się z opinią, że w związku z tym kontakty nawiązane przez Polskę i Francję przyczyniły się do ogólnego procesu zbliżenia pomiędzy środowiskami naukowymi Europy Wschodniej i Zachodniej. Polscy naukowcy stawali

³⁴ Ogólną liczbę stypendiów dzielono na dwie części: 25 przyznawano naukowcom z PAN i 25 z innych szkół wyższych, nie tylko warszawskich. W drugiej połowie lat 60-tych VI Sekcja gościła całe pokolenia polskich historyków: B. Geremka, A. Gieysztor, W. Kulę, M. Małowistę, K. Modzelewskiego, A. Wyczańskiego i innych. Zob. A. Wyczański, *Odnowienie...*, s. 268.

³⁵ A. Wyczański, [w:] *Materiały z kolokwium...*, s. 6–7: „Pour nous, les anciens boursiers, les séjours à l'École, ce n'était pas seulement l'occasion de profiter d'une richesse scientifique énorme. C'était aussi l'occasion d'une acquisition intellectuelle profonde qui ne pouvait que devenir une valeur durable, pas uniquement personnelle, et pas uniquement scientifique. Perfectionner son esprit à Paris, c'était pour nous revenir en Europe dans la meilleure signification de cette expression”.

³⁶ W roku akademickim 1970/1971 w VI Sekcji prowadził wykłady i dyskusje A. Wyczański. Szerzej na temat polskiej katedry utworzonej w École B. Geremek, [w:] *Materiały z kolokwium...*, s. 103.

³⁷ A. F. Grabski, op. cit., s. 3.

się członkami międzynarodowych zespołów badawczych i międzynarodowych organizacji.

Omawiając ten etap wzajemnej współpracy, nie sposób pominąć doniosłego wydarzenia, jakie miało miejsce 24 kwietnia 1967 r. F. Braudel otrzymał wówczas tytuł doktora *honoris causa* Uniwersytetu Warszawskiego. W swoim przemówieniu A. Gieysztor ukazał rolę, jaką ten znakomity historyk odegrał w przebudowie humanistyki europejskiej. Zetknięcie się z dziełami jednego z najświetniejszych przedstawicieli europejskiego dziejopisarstwa było i nadal pozostaje twórcze dla polskiego środowiska badawczego. W rozprawach Braudela tematyka historii polskiej była prawie zawsze obecna, co nie było przecież praktyką powszechnie przyjętą na Zachodzie³⁸. Nie należy jednakże zapominać, że były to inspiracje obustronne, co znajdowało swój wyraz w poglądach Braudela na temat polskiej historiografii. Podkreślał niejednokrotnie, że dzieło naukowe W. Kuli stanowi nieodłączną część intelektualnego dorobku historyków powojennego pokolenia, nie tylko w Polsce, ale również we Francji.

Lata 70. otwierają kolejny etap współpracy obu środowisk. W 1973 roku podpisano kolejne porozumienie pomiędzy PAN i EHESS. Wydaje się, że był to okres wyjątkowo obfityjący we wzajemne kontakty i organizowane spotkania. Do najbardziej udanych można zaliczyć spotkanie, które odbyło się 9 i 10 kwietnia 1976 r. w siedzibie IH PAN. Zostało ono zorganizowane przez Wydział I Nauk Społecznych PAN i paryską EHESS. Obrady prowadzili: J. Le Goff i A. Gieysztor. Stronę francuską reprezentowała ośmiuosobowa delegacja, w skład której wchodziłi uczeni nie tylko z EHESS, ale również z Collège de France. Wśród uczestników polskich byli historycy, historycy sztuki, etnografowie reprezentujący kilka ośrodków uniwersyteckich oraz Instytuty PAN³⁹.

Lata 70. można zaliczyć do najbardziej udanych w zakresie kontaktów historyków. W 1973 r. podpisano kolejny protokół dotyczący form współpracy PAN z EHESS. Natomiast rok później, podpisana została osobna umowa między École i PAN w dziedzinie demografii historycznej i badań nad rodziną. Rozpoczęto w ten sposób okres intensywnej wymiany doświadczeń i wyników badawczych. W ramach tej umowy możliwy był przyjazd do Polski w 1974 r. między innymi Antoinette Fauve-Chamoux. Program jej pobytu obejmował pobyty w Warszawie, Krakowie i Poznaniu, gdzie miała możliwość zetknięcia się z zespołem historyków pracujących pod kierunkiem St. Borowskiego⁴⁰.

³⁸ B. Geremek, W. Kula, *Odnowa historii. O Ferdynandzie Braudelu*, „Współczesność” 1969, nr 20, s. 5.

³⁹ O celach piszą B. Geremek, A. Gieysztor, *Między kulturą tradycyjną i historią*, „Kwartalnik Historyczny”, R. LXXXIII, 1976, nr 4, s. 983–985.

⁴⁰ A. Fauve-Chamoux, [w:] *Materiały z kolokwium...*, s. 27.

Jak podkreśla A. Fauve-Chamoux, pod koniec lat 70. kontakty między Instytutem Historii PAN a Centre des Recherches Historiques w Paryżu stały się bardziej regularne. Irena Gieysztorowa rozpoczęła wówczas współpracę przy tworzeniu międzynarodowej bibliografii przedstawiającej aktualny dorobek w dziedzinie demografii historycznej. Bibliografia ta była wspólną publikacją EHES, Société de Démographie Historique i Union Internationale pour l'Étude Scientifique de la Population. Nawiązane zostały również kontakty między „Przeszłością Demograficzną Polski” i „Annales de Démographie Historique”. Po 1981 r. strona francuska wystąpiła również z propozycją rocznych stypendiów, które dawały możliwość doskonalenia umiejętności w zakresie metod demografii historycznej. Do Paryża mogła wyjechać wobec tego kolejna znaczna grupa młodych polskich naukowców.

Na początku lat 80. niezwykle istotną rolę w kształtowaniu się tej dziedziny współpracy odegrała z całą pewnością grupa badaczy skupionych wokół A. Wyczańskiego. Od 1983 roku działalność zespołu, zajmującego się społeczno-demograficznymi badaniami nad rodziną w XVI–XVIII wieku, była włączona w oficjalny program wymiany naukowej i kulturalnej. Jednym z zadań zespołu była również informatyzacja badań społeczno-demograficznych⁴¹. Odwoływano się oczywiście w tym względzie do dorobku naukowego ośrodków badawczych we Francji.

W 1984 r. podpisano również kolejną umowę o naukowej współpracy. Obejmowała ona swym zakresem lata 1985–1987. Przedstawiony w niej program precyzował kierunki przyszłych badań ze szczególnym uwzględnieniem form i ewolucji rodziny we Francji i w Polsce. W ramach tego porozumienia w październiku 1989 roku obradowała w Nieborowie Międzynarodowa Komisja Demografii Historycznej. Dyskusja tego, jak podkreślano niezwykle owocnego spotkania, koncentrowała się wokół problemu modelu rodziny w Europie XVI–XVIII wieku⁴².

Lata 90. przyniosły kolejne zmiany w jakości wzajemnych kontaktów pomiędzy środowiskami naukowymi Polski i Francji. Całkowite otwarcie się Polski na Zachód i możliwość swobodnych wyjazdów, przyczyniły się do częstszych wizyt badaczy w poszczególnych placówkach badawczych. W nowych realiach politycznych i ekonomicznych zrodziła się idea utworzenia w 1992 roku „Atelier franco-polonais de formation doctorale”. Atelier powoływano do istnienia w ramach współpracy między paryską EHES, Szkołą Nauk Społecznych przy Instytucie Filozofii i Socjologii PAN i Polską Akademią Nauk. Patronat nad działalnością Atelier objęła również Ambasada Francji i Instytut Francuski. Na jego czele

⁴¹ Szerzej na ten temat piszą C. Kuklo, W. Gruszecki, *Informatyczny system rekonstrukcji rodzin, gospodarstw domowych i społeczności lokalnych w Polsce przedrozbiorowej*, Białystok 1994, s. 17–19.

⁴² Materiały ze spotkania opublikowane zostały w: *Les modèles familiaux en Europe aux XVIe–XVIIIe siècles. Les actes du Colloque International de Nieborów 23–26 octobre 1989*, publié par Cezary Kuklo, Białystok 1992.

stanął Stefan Amsterdamski. Stroną organizacyjną zajmowali się ze strony francuskiej Jean-Claude Schmitt, ze strony polskiej – Joanna Górnicka (UW) i Hanna Zaremska (PAN). Atelier franco-polonais powstało z myślą o młodszych pracownikach nauki, którzy chcieliby w jego ramach pisać prace doktorskie pod kierunkiem francuskich i polskich profesorów. Przyjęta formuła zakładała organizowanie regularnych seminariów – prowadzonych w języku francuskim – w trakcie których, profesorowie francuscy (EHESS i CNRS) i polscy (PAN, UW) wygłaszaliby wykłady dotyczące problematyki metodologii współczesnych nauk społecznych (antropologii, historii, socjologii i filozofii). Zagadnienia te prezentowane były na przykładzie konkretnych prowadzonych przez nich badań. Zasadą stało się również, że każdy z wykładów poprzedzony był seminarium, w czasie którego referaty wygłaszali studenci Atelier⁴³.

Wykłady wygłaszane przez francuskich i polskich uczonych prezentowały najnowsze tendencje badań i obejmowały swym zakresem niezwykle szeroką problematykę. Uczestnicy Atelier mieli m.in. okazję zapoznania się z następującymi zagadnieniami: istota cierpienia, historia okrucieństwa, rodzina w Polsce w XVI–XVIII wieku, związki pokrewieństwa występujące w średniowiecznej rodzinie i inne.

Obecnie działalność Atelier opiera się na nieco zmienionych zasadach. Nazwa „Atelier franco-polonais de formation doctorale” została zamieniona na „Atelier franco-polonais de formation a la recherche en sciences sociales”. Zachowano jednakże formułę regularnych spotkań i uczestniczenia w wykładach wygłaszanych przez przedstawicieli polskiej i francuskiej nauki.

W dniach 18–20 listopada 1993 doszło w Warszawie do wspomnianego już na początku niezwykle ważnego spotkania w całej historii dwustronnej wymiany naukowej „Polska Akademia Nauk – École des Hautes Études en Sciences Sociales – 35 lat współpracy w dziedzinie nauk społecznych (1956–1991)”. Polscy organizatorzy spotkania pragnęli w ten sposób wyrazić swoje podziękowanie EHESS za wkład w rozwój polskiej nauki i stworzenie możliwości polskiemu środowisku naukowemu uczestniczenia w pracach nauki światowej. Spotkanie zgromadziło wiele osobistości, zarówno ze strony polskiej, jak i francuskiej. Do Warszawy przyjechali wówczas: Marc Augé (prezydent EHESS), Daniel Beauvais, Louis Bergeron, Maria Flandrin, Antoinette Fauve-Chamoux, Jacques le Goff (były prezy-

⁴³ Materiały udostępnione mi przez sekretariat Szkoły Nauk Społecznych przy Instytucie Filozofii i Socjologii PAN przedstawiające działalność Atelier w latach 1993–1997 są dowodem na niezwykłą aktywność tej instytucji. W roku 1993 Atelier gościło liczne grono naukowców z Francji. Wykłady wygłosili między innymi: M. Ferro, K. Pomian, M. Kriegel, P. Encrevé. Od listopada 1993 do czerwca 1994 zorganizowano w sumie 9 spotkań poświęconych problemom tożsamości narodowej. W ramach tego cyklu również zaprezentowano serię wykładów. Wygłosili je: J. Banaszekiewicz, M. Beylin, D. Grinberg, A. Kłoskowska, J. Kurczewska, A. Mączak, K. Modzelewski, S. Meller, H. Samsonowicz, J.-C. Schmitt. W latach późniejszych, w pracach Atelier uczestniczyli tacy badacze francuscy, jak: Jacques le Goff, Rose-Marie Lagrave, Christine Klapisch-Zuber, Jean-Pierre Dozon i Jean-Pierre Peter.

dent szkoły), Rose-Marie Lagrave, Jean-Marie Pesez, i Alain Touraine. Ze strony polskiej w spotkaniu uczestniczyli m.in.: Paweł Czartoryski, Michał Fedorowicz, Bronisław Geremek, Andrzej Feliks Grabski, Monika Hamanowa, Andrzej Naldowski, Stanisław Rączkowski, Andrzej Ryszkiewicz, Ignacy Sachs, Teresa Dunin-Wąsowicz i Andrzej Wyczański⁴⁴.

Lektura wystąpień wygłoszonych podczas kolokwium pozwala stwierdzić, jak głębokie były wpływy i rola środowiska skupionego wokół „Annales” na kształtowanie się postaw badawczych, początkowo wyłącznie historyków, a następnie przedstawicieli innych nauk społecznych w Polsce. Polscy uczestnicy spotkania wielokrotnie wyrażali pogląd, że w pewnych, zwłaszcza tych najtrudniejszych okresach, nauka francuska była jedyną, która stanowiła o otwarciu się polskich badaczy na dorobek nauki światowej. O tym polskie środowisko nigdy nie zapomniało i zawsze korzystało ze sposobności podkreślenia zasług Francji w tym względzie⁴⁵.

Rocznicowe spotkanie było również okazją do zastanowienia się nad swoim fenomenem współpracy polsko-francuskiej. Warto w tym miejscu przypomnieć słowa wypowiedziane na ten temat przez J. Le Goffa: „Il y a donc deux dimensions de cette coopération et c'est ça que j'ai voulu souligner ici. Il y a une dimension institutionnelle et il y a une dimension individuelle, personnelle. Je crois que c'est très important que ces deux dimensions aient été capables pendant des décennies de guérir mutuellement leurs faiblesses”⁴⁶. Zgadzając się całkowicie ze słowami J. Le Goffa, nie sposób pominąć właśnie ludzkiego wymiaru kontaktów polsko-francuskich. Program „Annales” nie spotkałby się z tak żywym, aczkolwiek nie bezkrytycznym odbiorem w historiografii polskiej, a oficjalna współpraca nie przybrałaby tak szerokich rozmiarów, gdyby nie sympatia i przyjaźń łącząca grupę uczonych, dorównujących sobie siłą potencjału intelektualnego i wyznających podobne poglądy badawcze.



276267

⁴⁴ Lista uczestników sporządzona na podstawie pisma skierowanego 17 listopada 1993 r. przez PAN do A. Piwowarczyka, dyrektora Gabinetu Premiera RP, WI/512/EHESS/93.

⁴⁵ O swoim długu wobec francuskiego środowiska naukowego pisze również A. Wyczański, *Moja współpraca naukowa z Francją*, „Nauka” 1999, nr 4, s. 161–167.

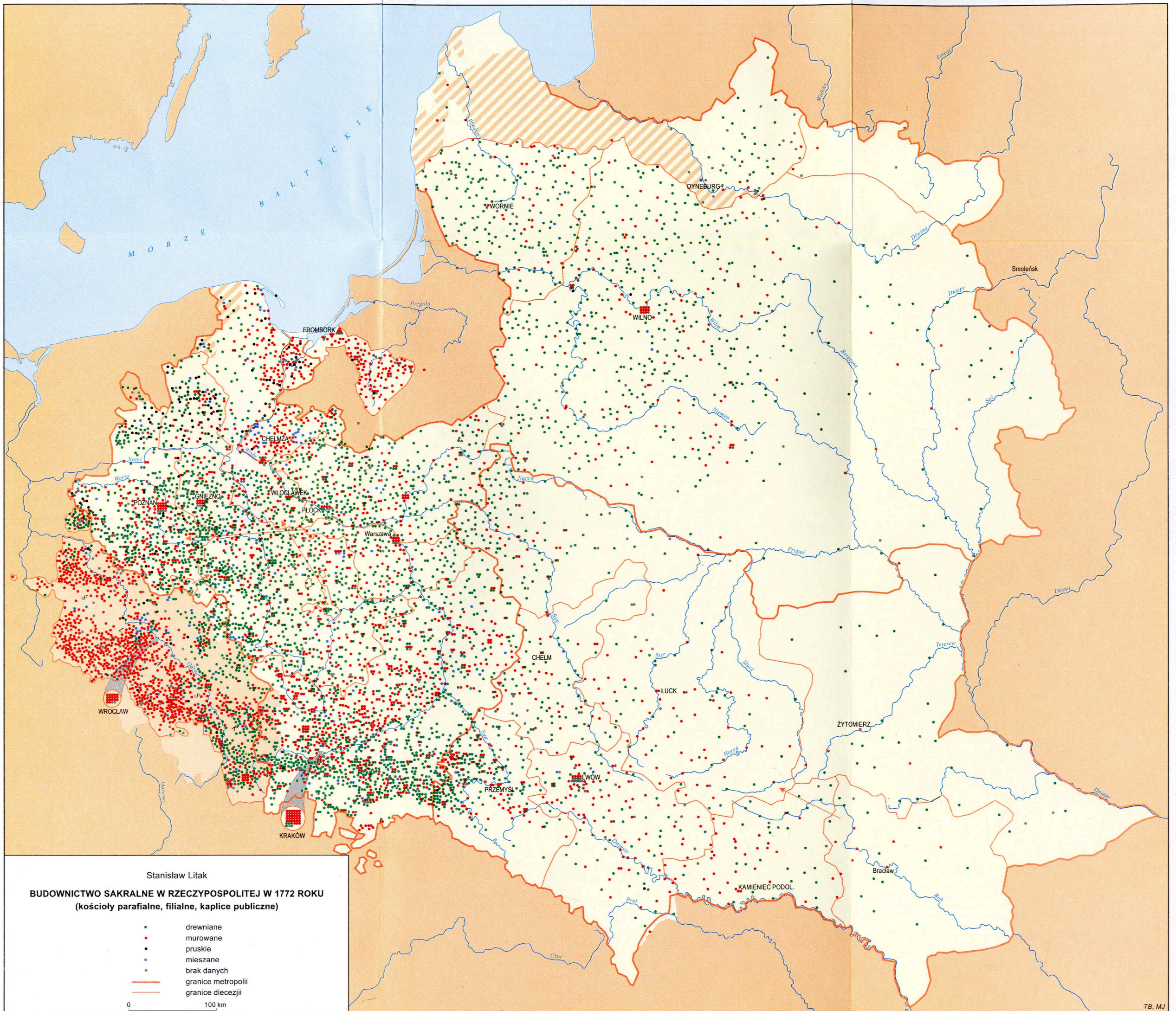
⁴⁶ J. Le Goff, op. cit., s. 41: „Chciałbym podkreślić, że nasza współpraca opiera się na dwóch płaszczyznach – urzędowej oraz indywidualnej, osobistej. Uważam za niezwykle istotne, że przez lata mogły one nawzajem pokonywać swoje słabości” (tłum. M.K.).

SPIS TREŚCI

<i>Tabula Gratulatoria</i>	5
<i>Bibliografia prac Andrzeja Wyczańskiego za lata 1999–2003</i> (zestawił Cezary Kukło)	11
Henryk Samsonowicz (Warszawa) <i>Z badań nad więziami społecznymi w polskim średniowieczu</i>	17
Jan Tęgowski (Białystok – Toruń) <i>Rozliczenie dzierżawy żup solnych drohobyckich z 1425 roku (Przyczynek</i> <i>źródłowy do dziejów Skarbu Koronnego za panowania Władysława Jagiełły)</i>	25
Piotr Guzowski (Białystok) <i>Ile pieniędzy mieli chłopci w XV i XVI w.? Próba sondażu</i>	31
Krzysztof Boroda (Białystok) <i>Książka w życiu studentów Uniwersytetu Krakowskiego w XV i początkach</i> <i>XVI stulecia</i>	39
Janusz Tazbir (Warszawa) <i>Wrażliwość artystyczna szlachty polskiej</i>	55
Wacław Uruszczak (Kraków) <i>The Crown and the Sejm in Poland under the Rule of the Last Jagellonian</i> <i>Kings</i>	67
Lech Szczucki (Warszawa) <i>Giovanni Lorenzo Pappacoda przed trybunałem inkwizycji rzymskiej</i>	85
Stanisław Grzybowski (Kraków) <i>Portugalskie impresje historyka</i>	93
Janusz Mańtek (Toruń) <i>Wewnętrzne przyczyny regresu reformacji w Polsce</i>	101

Marzena Liedke (Białystok)	
<i>Porzucanie wyznań reformacyjnych przez ruską elitę polityczną</i>	
<i>Rzeczypospolitej</i>	109
Jan Jurkiewicz (Poznań)	
<i>Palemon, Kolumny i Centaury. Kilka uwag o bohaterach legendy o rzymskim</i>	
<i> pochodzeniu Litwinów</i>	123
Anna Kamler (Warszawa)	
<i>Uwagi o wykształceniu małopolskiej elity władzy w szesnastym wieku</i>	143
Maciej Serwański (Poznań)	
<i>Na marginesie badań nad edukacją szlachcianek w Polsce XVI–XVII wieku</i>	149
Jan Dzięgielewski (Warszawa)	
<i>Najznamienitsi na Mazowszu za Jagiellonów i Wazów w XVI–XVII w.</i> ...	157
Cezary Kukło (Białystok)	
<i>Wielkość i struktura gospodarstwa domowego w Polsce wczesnonowożytnej.</i>	
<i>Próba charakterystyki</i>	167
Alina Czapiuk (Białystok)	
<i>Gospodarka w dobrach birżańskich w XVI–XVIII wieku (na podstawie</i>	
<i>instruktarzy ekonomicznych)</i>	183
Józef Maroszek (Białystok)	
<i>Wileńskie przytułki-szpitala w XVI–XVIII w.</i>	191
Andrzej Karpiński (Warszawa)	
<i>Wileńska skrzynka św. Mikołaja z XVII wieku i jej podopieczne</i>	219
Daniel Tollet (Paris)	
<i>La connaissance du judaïsme en Pologne dans l'oeuvre de Gaudencjusz</i>	
<i>Pikulski „La méchanceté des Juifs”, Lwów 1758</i>	229
Feliks Kiryk (Kraków)	
<i>Przyczynki do dziejów Szydłowca w pierwszej połowie XVII stulecia</i>	241
Krzysztof Mikulski (Toruń)	
<i>Z cyrulików burmistrzowie. Dzieje kariery społecznej rodziny Meißnerów</i>	
<i>w Toruniu</i>	255
Iwona Kulesza-Woroniecka (Białystok)	
<i>Separacja w rodzinach magnackich w Polsce w XVII–XVIII wieku</i>	271
Józef Andrzej Gierowski (Kraków)	
<i>Nuncjusz Benedykt Odescalchi o obciążeniu dóbr kościelnych hiberną i leżami</i>	
<i>zimowymi</i>	283

Jacek Wijaczka (Kielce)	
<i>Procesy o czary przed sądem zamkowym w Starogrodzie w pierwszej połowie XVIII wieku</i>	291
Stanisław Litak (Lublin)	
<i>Budownictwo sakralne w Rzeczypospolitej w drugiej połowie XVIII wieku</i> .	301
Jerzy Michalski (Warszawa)	
<i>Problematyka ludności luźnej w pierwszej połowie panowania Stanisława Augusta</i>	311
Antoinette Fauve-Chamoux (Paris)	
<i>Transmission des biens, pouvoirs familiaux et rôle des femmes en France, avant et après le Code Civil (1804)</i>	323
Antoni Mironowicz (Białystok)	
<i>Spółeczność prawosławna w Królestwie Polskim w latach 1815-1830</i>	331
Barbara Stępniewska-Holzer (Warszawa)	
<i>Czy Żydzi mogą być rolnikami? Żydowskie kolonie rolne w Rosji w pierwszej połowie XIX w.</i>	339
Helena Madurowicz-Urbańska (Kraków)	
<i>Postęp rolniczy i jego znaczenie dla rozwoju wsi polskiej (Z poglądów Franciszka Bujaka)</i>	351
Adam Miodowski (Białystok)	
<i>Załamanie się aktywności politycznej Polaków w Rosji (listopad 1917 – maj 1918)</i>	359
Halina Parafianowicz (Białystok)	
<i>Ameryka i Amerykanie w świetle polskich reportaży z lat dwudziestych</i> ...	375
Mieczysław Wrzosek (Warszawa)	
<i>Próby niesienia ochrzczonym Żydom oficjalnej pomocy na terytorium Generalnej Guberni jesienią 1940 r.</i>	385
Maria Pasztor (Warszawa)	
<i>Druga wojna światowa, świadomość narodowa Polaków a doświadczenie komunizmu</i>	399
Małgorzata Kamecka (Białystok)	
<i>Ludzie i instytucje. O współpracy historyków polskich i francuskich</i>	407



Stanisław Litak

BUDOWNICTWO SAKRALNE W RZECZYSPOLITEJ W 1772 ROKU
 (kościóły parafialne, filialne, kaplice publiczne)

- drewniane
- murowane
- pruskie
- mieszane
- brak danych
- granice metropolii
- granice diecezji

0 100 km